
awno temu, w czasach, które zniknęły z pamięci, łązmatki przekute zostały w most, który odtąd zawsze już łączy moc żywego, wciąż zmieniającego się świata z ludzkim sercem.

– *Mit*

zy ważniejsze jest to, co widzimy oczami, czy to, co widzimy sercem?

– *Przysłowie z Miasta Wizji*



elladonna zerwała nam ludzkie maski i ujawniła, kim naprawdę są Mroczni Przewodnicy – głosami skłaniającymi serca, by odwróciły się od Światła i karmiły przepływające przez świat prądy Mroku swoją samolubnością i chciwością, a przede wszystkim swoją przemocą.

Kiedy nosiłem maskę, chodziłem wśród ludu Efemery. Byłem czarownikiem, kimś poważanym i wzbudzającym strach, gdyż pełniłem funkcję Czyniącego Sprawiedliwość dla najważniejszych obywateli w przydzielonym mi krajobrazie – dla tych, którzy idąc za podszeptem moich perswazji, mogli uczynić największe zło – zgasić Światło w innych sercach.

Ale Miasto Czarowników, nasza twierdza, zniknęło. Zostało odcięte od świata i zapieczętowane wraz z krajobrazami, które należą do Zjadacza Świata. Ponieważ do miasta nie można już dotrzeć, nie ma też czystej krwi samic, które służyły nam do rozrodu. Tylko kilku Mrocznych Przewodników przebywało w innych krajobrazach, kiedy Belladonna zmieniła nasz świat. Tylko kilku z nas uniknęło zamknięcia w tej klatce. Teraz ukrywamy się w innych fragmentach świata.

Oczywiście nadal mamy do pomocy czarowników – potomków Mrocznych Przewodników, którzy skazili czystość naszej krwi, parząc się z ludzkimi kobietami. Posiadają oni moc, która jest darem mrocznych aspektów świata, a co najważniejsze – nadal wyglądają jak ludzie.

Kiedy oczom wszystkich ukazała się moja prawdziwa twarz, czarownicy, dowodząc swej lojalności, zarezerwowali Mrocznym

Przewodnikom miejsca na statkach, które przywiozły nas do tego miasta. To oni znaleźli dla nas bezpieczne schronienie, z perspektywy którego mogę badać szczególną naturę tego miasta i planować, jak wykorzystać ją na naszą korzyść.

Mogę tu stworzyć naszą nową twierdzę, na podobieństwo Miasta Czarowników. Po cichu, ostrożnie, mogę odbierać części miasta ich obecnym opiekunom i zmieniać je w mroczne krajobrazy, w których znowu będziemy mogli rządzić.

W tych kawałkach świata, które znaleźliśmy wcześniej, fundamentem Efemery były krajobrazczynie. To przez ich serca przepływają prądy Mroku i Światła, to one powstrzymują Efemerę od manifestowania chaosu pragnień innych serc. Tutaj takie istoty nazywane są szamanami. Strzegą oni miasta i kierują wszystkim, a ich zarozumiałość wypływa z przekonania, że nie mają żadnych rywali.

Nie wiedzą nic o nas ani o czarownikach. Nie wiedzą, czego powinni szukać. Oślepieni własną ignorancją, mogą się jedynie dziwić, dlaczego fragmenty ich miasta nagle znikają im z oczu, wyrrywają się spod ich kontroli.

Obecnie mamy punkty oparcia w dwóch dzielnicach miasta. Niedługo całe ulice znajdą się pod kontrolą moich czarowników. Szamani nas nie znajdą.

Nie znajdzie nas Belladonna.

Rozdział 1



Lee wszedł za Sebastianem na most stacjonarny łączący Wyspę we Mgle z resztą Sanktuarium. Kilka miesięcy temu w zasadzie nie można się było tu dostać. Wciąż nie było to łatwe – pilnowała tego sama Efemera – ale rodzina i kilkoro przyjaciół mogło odwiedzać Gloriannę Belladonnę w miejscu, które nazywała domem.

– Mogliśmy się tu dostać na mojej wyspie – stwierdził Lee nadąsanym tonem. Jego mała wyspa zawsze znajdowała się w pobliżu. Był to niewielki kawałek świata, który Lee potrafił nakładać na inne krajobrazy – zarówno mroczne, jak i dzieńne. Lee był mostowym, tworzył połączenia pomiędzy rozbitymi fragmentami świata, a jego praca czasami kazała mu zapuszczać się w odległe – i niebezpieczne – miejsca. Ale dzięki tej wyspie, zakotwiczonej w Sanktuarium, miał pewność, że bez względu na wszystko zawsze znajduje się zaledwie o krok od domu.

– Mogliśmy się tu dostać na twojej wyspie – zgodził się Sebastian. – I zrobilibyśmy tak, gdybym to ja towarzyszył ci podczas tej wizyty. Ale ponieważ to ty towarzyszysz mnie, skorzystamy z mostu.

– Jak sobie chcesz.

Lee zrobił kilka kroków w stronę piętrowego domu z kamienia, w którym Glorianna mieszkała teraz z Michaelem. Potem zatrzymał się i potarł lewą rękę. Michael złamał mu ją podczas bójki, która wybuchła,

gdy próbował powstrzymać członków rodziny przed przejściem do tego okropnego krajobrazu stworzonego przez Gloriannę, żeby uwięzić Zjadacza Świata. Wszyscy wybaczyli już czarodziejowi rolę, jaką odegrał w tworzeniu tej klatki – szczególnie że znalazł sposób na sprowadzenie Glorianny z powrotem – ale Lee, zawsze kiedy odwiedzał Wyspę w Mgle, czuł ból ręki. Nie potrafił powiedzieć, czy boli go zrosnięta kość, czy może ból ma jakiś związek z człowiekiem, który mu ją złamał.

– Stąd nie widać jeszcze czy są w domu – zauważył Sebastian.

– A gdzie mieliby być? – spytał Lee z goryczą. – Glorianna nie opuściła tej wyspy od... swojego powrotu.

– To było zaledwie kilka tygodni temu – powiedział Sebastian cicho.

– Nie wiemy, co przeżyła, kiedy przebywała w tamtym miejscu. – *A jeśli czarodziej miał rację i stała się potworem, którego obawia się samo Zło?* My też nie mamy pojęcia, czego się tam dopuściła, pomyślał Lee. – Ona potrzebuje czasu, żeby dojść do siebie – tłumaczył Sebastian. – Żeby się uleczyć.

– Naprawdę myślisz, że się uleczy? – Lee praktycznie wypluł te słowa. – Dla ciebie to tylko przytulanki i buziaczki, prawda? Część Glorianny wróciła. Czyż nie jesteśmy bohaterami?

Sebastian zacisnął prawą pięść, przypominając w ten sposób Lee, że obecnie ma do dyspozycji moc czarowników, która drzemała w nim aż do ubiegłego roku. Ten inkub mógł ją wykorzystać z naprawdę zabójczym efektem.

– Jak sobie chcesz – powiedział Sebastian, ruszając znów w stronę domu. – Ale jeśli z powodu naszej dyskusji w ogrodach Glorianny pojawią się chwasty albo kamienie, sam je posprzątasz.

Lee skierował się ku otoczonemu murem ogrodowi, w którym mieściły się krajobrazy Glorianny – kawałki świata, równoważone za pomocą rezonansu jej serca. Sebastian tymczasem skręcił do piaskownicy, jak Glorianna nazywała teren zabaw z Efemerą. Rad nierad, Lee zawrócił i poszedł za nim.

Piaskownica była to drewniana, wysoka do połowy łydki skrzynia, mniej więcej wielkości małżeńskiego łóża, wypełniona piaskiem. Przy-

legała do niej druga skrzynia, o połowę krótsza i wypełniona źwirem. W środku stała ławka. Glorianna stworzyła to miejsce dla Efemery, żeby świat mógł się tam bawić bez żadnych konsekwencji dla krajobrazów, w których żyli ludzie. To właśnie ten plac zabaw Sebastian i Michael wykorzystali, by dotrzeć do Belladonny.

Michael klęczał na jednym kolanie w skrzyni ze źwirem, a jego twarz osłaniał przed letnim słońcem bezkształtny brązowy kapelusz. Może spod dużego ronda nie zauważył przybyszy, ale Lee podejrzewał, że raczej był zbyt skupiony na rzeczach znajdujących się w skrzyni z piaskiem.

– Och, daj spokój, dzikie dziecko. Już wystarczy. Nie to miałem na myśli. Przestań mi je przynosić...

Sebastian uśmiechnął się szeroko na widok garści kieszonkowych zegarków, sterczących z piasku. A potem roześmiał się głośno, kiedy z podłoża wynurzył się pozbawiony wskazówek kominkowy zegar.

– Na Opiekunów i Przewodników! – wybuchnął Lee. – Co ty robisz?

Michael, zaskoczony, zachwiał się i omal nie upadł. Rzucił gościom kwaśne spojrzenie i ostrożnie wyszedł ze skrzyni.

– To tylko nieporozumienie. Ja to naprawię. W końcu...

Z piasku wynurzył się kolejny zegarek kieszonkowy, niczym błyszcząca, złota ostrzyga.

– Uczysz świat kraść?

– Nie. – Michael zaczerwienił się gwałtownie i ściągnął z głowy kapelusz.

– Więc o co tu chodzi? – Lee wskazał teren zabaw.

– Zwyczajne nieporozumienie – odparł czarodziej, teraz już z rozdrażnieniem w głosie.

– Nauczyłeś Efemerę kraść. – Lee spiorunował wzrokiem chichoczącego Sebastiana. – Wy dwaj pasujecie do siebie lepiej, niż myślałem.

– Uważaj na słowa – rzucił Michael ostrzegawczo.

– Na światło dnia... – Lee zaklął pod nosem.

Doskonale wiedział, że pod wpływem rezonansu ludzkiego serca Efemera się zmienia. A na wyspie Glorianny świat reagował na ludzkie uczucia bardziej niż w jakimkolwiek innym miejscu.

Chwilę później wszyscy trzej zatkali sobie nosy i odskoczyli od siebie gwałtownie.

– Czarodzieju! – wykrzyknął Sebastian. – Czy ty puścisz bąka?!

Michael prychnął i ruchem głowy wskazał piaskownicę.

– Cuchnące ziele – wyjaśnił przez nos. – Dzikie dziecko tworzy je, kiedy ktoś przeklina. A jeśli zastanawiasz się, kto skłonił Efemerę do tworzenia śmierdzącej pierdami rośliny za każdym razem, kiedy ktoś zaklnie, uprzedzam, że to nie byłem ja. – Odwrócił się, wskazał zielsko i powiedział stanowczo: – Lee nie wszedł do piaskownicy, żeby się z tobą bawić, więc nie należało zmieniać jego słów w rośliny.

Sadzonka pokornie zniknęła w piasku, ale zapach nie ulotnił się równie szybko, więc wszyscy trzej odeszli kawałek dalej.

– Naprawdę nauczyłeś świat kraść? – spytał Sebastian.

– Nie – zaprzeczył Michael stanowczo, ale potem zawahał się. – Przynajmniej nie sądzę. Powiedziałem tylko... – Odszedł jeszcze kilka kroków od piaskownicy i zniżył głos do szeptu. – Powiedziałem tylko, że chciałbym ukraść nieco czasu, żeby Glorianna nie musiała od razu podejmować obowiązków krajobrazczyni i odpocząła trochę dłużej.

– I od tej pory Efemera przynosi ci zegary? – Sebastian znów zaczął się śmiać.

– Tak, to całkiem zabawne, póki nie musisz nikomu wyjaśniać, skąd masz cały worek zepsutych kieszonkowych zegarków – mruknął Michael.

– Wszystkie są zepsute? Czyli świat nie zakrada się ludziom do domów i nie...

– Nawet nie waż się tego pomyśleć – powiedział Michael ostrzegawczo. – Jestem prawie pewien, że zbiera je ze śmietników w różnych krajobrazach. Przynajmniej taką mam nadzieję...

– Mogę spytać Daltona, czy nikomu w Aurorze nie zginął zegarek kieszonkowy albo zegar na kominek – zaproponował Sebastian. – Pilnuje porządku w wiosce i na pewno zgłoszono by mu taką tajemniczą kradzież.

– Och, bez wątpienia – zgodził się Michael. – A gdybym miał garść diamentów i ze dwa szmaragdy wielkości wróblego jaja, zapewne zdołałbym zapłacić za wszystko, co dzikie dziecko zabrało bez pozwolenia.

Jak na zawołanie spod ziemi zaczęły wyskakiwać klejnoty, z taką siłą i prędkością, że tylko migwały im przed oczami. Sebastian zdołał złapać jeden. Otworzył dłoń, popatrzył na szmaragd i podał go Michaelowi. Potem bez słowa zaczął przeszukiwać trawę. Znalazł drugi szmaragd i liczne diamenty. Oddał kamienie Michaelowi, prócz jednego diamentu, który wrzucił do kieszeni koszuli.

– Znalezne – powiedział z uśmiechem.

– Proszę bardzo – westchnął Michael. – Gdybym wiedział, że mogę mieć klejnoty na każde życzenie, dawno byłbym bogaczem.

– Nigdy nie poprosiłbyś o więcej, niż potrzebujesz – stwierdził Sebastian.

– Może. A może nie. Prawda jest taka, że dzikie dziecko nie robiło mi takich prezentów, dopóki nie założyłem swojego ogrodu w ogrodach Glorianny.

Lee, który doszedł do wniosku, że ma dość ich przekomarzanek, ruszył ku bramie ogrodu swojej siostry. Wślizgnął się do środka i poszedł ścieżką ku klombom, które reprezentowały Sanktuarium. Kiedyś każde z tych miejsc egzystowało osobno, odizolowane od innych przez odległość i naturę świata. Później Glorianna połączyła je, żeby Opiekunowie Światła mogli się ze sobą komunikować. Większość tych miejsc nadal trzymała się z dala od pełnego pośpiechu codziennego życia, ale krajobraz, który ludzie brali przeważnie za całe Sanktuarium, był otwarty dla wszystkich. Każdy mógł tam odpocząć i przejść odnowę duchową.

Każdy, kogo serce rezonowało z Sanktuarium.

Czy Glorianna nadal rezonowała z Miejscami Światła? Jeśli przejdzie przez rezonujący most łączący jej wyspę z Sanktuarium, to czy znajdzie się we właściwym miejscu? Czy może Efemera wyśle ją gdzie indziej? A jeśli już znajdzie się w innym miejscu, to czy wróci do swojego ogrodu, jeśli zrobi krok pomiędzy tu i tam? Czy zniknie w krajobrazie rezonującym z Belladonną?

Przez całe życie Lee pomagał jej w pracy; był nie tylko jej bratem, ale i najbliższym przyjacielem. Poza rodziną miał niewielu przyjaciół, ponieważ tak bardzo musiał uważać na słowa, na to, komu może zaufać.

Odkąd opuścił szkołę i zaczął podróżować, sprawdzając mosty, stacjonarne i rezonujące, którymi można było przechodzić między jedną częścią Efemery a drugą, poznał wielu ludzi. Nie brakowało mu też niezobowiązujących miłostek. Ale z nikim nie mógł dzielić życia, bo nikomu nie zaufał na tyle, by powierzyć mu rodzinny sekret – a przedstawienie kogoś rodzinie było równe ze zdradą przynajmniej niektórych jej członków.

Lee westchnął i potarł rękę. Nie chodziło tylko o kość, którą złamał mu Michael. Czarodziej zniszczył również przyjaźń, która się między nimi rodziła – zawiódł jego zaufanie. Zdrada bolała równie mocno, jak złamana ręka. A jeszcze bardziej bolało go to, że Michael poprosił o pomoc Sebastiana, kiedy szukał drogi do krajobrazu, do którego tak naprawdę nikt nie powinien móc dotrzeć. Zwrócił się do Sebastiana, który był tylko kuzynem Glorianny, zamiast przyjść do jej brata – mostowego, który zrezygnował z własnego życia, by ją wspierać.

Czarodziejowi i inkubowi czarownikowi powiódł się ich plan – stworzyli most ze wspomnień, serca i muzyki, dość mocny, by ściągnąć Belladonnę z powrotem na Wyspę we Mgle. A także tę jej część, która należała do Światła. Tę część, która była Glorianną.

Pocierając dłonią pierś, jakby to mogło złagodzić ból serca, Lee po raz ostatni objął wzrokiem punkty dostępne prowadzące do Światła i ruszył ku tej części ogrodu, gdzie – jak był pewny – znajdzie swoją siostrę.

Ostatnio wiele godzin spędzała, siedząc na małej ławeczce, którą ustawiła przed klombami zawierającymi punkty dostępne do jej mrocznych krajobrazów. Przestała pielnić inne części ogrodu, ale tę związaną z mrocznymi krajobrazami utrzymywała w perfekcyjnym niemal porządku.

Podszedł do niej, specjalnie szurając głośno butami na żwirowej ścieżce, ale nie odwróciła się.

– Masz ochotę na towarzystwo? – spytał.

Dopiero teraz odwróciła głowę.

Lee ujrzał przed sobą Belladonnę, kobietę, która wygnała Światło z własnego serca, by zmienić się w potwora, którego boi się samo Zło. W jej oczach dostrzegł czyste okrucieństwo, mroczne pragnienie, by posłać go do krajobrazu, w którym jedyną kochanką człowieka jest cierpienie.

Potem jej twarz nagle zmieniła się. Teraz uśmiechała się do niego Glorianna.

– Jasne.

Przesunęła się na ławce, robiąc mu miejsce.

Zawahał się, czy usiąść tak blisko niej – i od razu znienawidził siebie za to wahanie.

– Coś interesującego? – spytał, usiłując przypomnieć sobie, jak to było, kiedy rozmowa z nią nie sprawiała mu żadnych trudności.

– Tak – odparła, wskazując trójkąt porośnięty trawą.

Lee przyjrzał mu się i zmarszczył brwi.

– Chciałaś, żeby ten trójkąt znalazł się bliżej Gniazda, i dlatego poprzestawiałaś punkty dostępne do innych mrocznych krajobrazów?

– Niczego nie ruszałam. To dzieło Efemery. – Glorianna również zmarszczyła brwi. – Gniazdo Rozpusty nadal znajduje się w samym środku rezonujących ze mną mrocznych krajobrazów, ale Efemera przeniosła ich punkty dostępne w taki sposób, żeby zrobić miejsce na to nowe połączenie.

– Ale ten krajobraz jest połączony wyłącznie z Gniazdem – zauważył Lee.

– Inne mroczne krajobrazy również nie są ze sobą połączone, chyba że przez Gniazdo, więc nic w tym dziwnego. Poza tym krajobrazy demonów nie są zbyt gościnne.

– Wesołkowie są gościnni. Zawsze cieszą się, mając kogoś na obiedzie – powiedział figlarnie. Tak naprawdę nieszczęśnik, który miał pecha wpaść do ich krajobrazu, zwykle sam kończył jako obiad. Glorianna nie uśmiechnęła się do niego z przyganą, nie trąciła go łokciem. Kiedyś tak właśnie by zrobiła. Kiedy jeszcze była jego siostrą...

Zanim rozbiła swoje serce, żeby ocalić świat. – Więc gdzie jest ten krajobraz? – spytał.

– Nie wiem. Właśnie dlatego to takie zaskakujące. Nie rezonuje ze mną jeszcze, ale Efemera najwyraźniej uważa, że do tego dąży. Zupełnie jakby rezonowała ze mną tylko część, ale to nie wystarczy, żeby...

– Nie! Nie przejdiesz tam! – krzyknął Lee, zrywając się na równe nogi. – Nie wiesz nic o tym miejscu, wyjąwszy fakt, że jest to mroczny krajobraz!

– Masz rację. Nic nie wiem – powiedziała Belladonna i odwróciła głowę. – Powinieneś już iść.

– Glorianno...

– Proszę, Lee. Wyjdź z mojego ogrodu. Już.

Cofnął się o krok. Potem o następny. Nie chciał zadawać jej tego pytania, ale była jego siostrą i nadal ją kochał.

– Chcesz, żeby przyszedł tu Michael? Albo Sebastian?

– Nie. Nie chcę teraz nikogo w moim ogrodzie.

Miał wrażenie, że jego serce zamknęło się gwałtownie. Ciągle nie mógł opanować bólu z powodu tego, co zrobiła, żeby ocalić ich wszystkich, z powodu tego, jaka po tym wróciła. Czy właśnie wyraził ten ból o jeden raz za dużo?

– Przepraszam, Glorianno – powiedział.

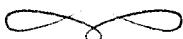
– Ja też.

– Do zobaczenia...

Kiedy odchodził, zostawiając siostrę sam na sam z jej mrocznymi krajobrazami, usłyszał jeszcze jej głos:

– Usłysz mnie, Efemero.

Nie był pewien, kto wzywał świat – Przewodnik, który kroczył w Świecie, czy potwór, który rządził Mrokiem.



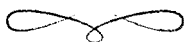
Krążyła po tych krajobrazach, zawijając jedno na drugie, zmieniając je w labirynty, które opiewały czystość jej Mroku, w labirynty, w których nie było spokoju, nie było bezpieczeństwa. Te uczucia nie należały do jej

świata. Stworzyła go z brutalnego piękna, pochodzącego z nierozcieńczonych uczuć, które żyły w mrocznej części ludzkiego serca. Była wysublimowanym szaleństwem, cudowną wściekłością, boską obojętnością.

W miarę upływu tygodni Światło – ta część jej, która nosiła imię Glorianna – stawało się tylko bladym snem, niknącym wspomnieniem, bolącą czasami blizną.

Teraz, tutaj, była Belladonną.

Tylko Belladonną.



Podciągnęła nogi na ławkę i oparła czoło na kolanach. Drżała z wysiłku, by nie wydać Efemerze żadnego polecenia, choć prądy Mroku i Światła krążyły wokół niej, usiłując rezonować z tym, czego pragnęło jej serce.

Niestety, kiedy nie była czujna, budziło się w niej pragnienie nierozcieńczonej mocy, takiej, jaką posiadała w mrocznym krajobrazie, który stworzyła dla Zjadacza Świata. Miała tam pozostać na zawsze. Wojowniczką Światła musi się napić z Czary Mroku i wygnać Światło ze swego serca. Kiedy to zrobiła, stała się zagrożeniem dla otaczających ją ludzi.

Jednak Michael, Sebastian i Efemera znaleźli sposób, żeby do niej dotrzeć; zmusili ją, żeby przypomniawszy sobie, kim kiedyś była. Słyszając muzykę serca Michaela, wykorzystawszy punkt dostępowy, który stworzyła dla niej Efemera, i zrobiła krok pomiędzy tu i tam.

Robiąc ten krok, przyjęła z powrotem Światło, które wygnała ze swojego serca. Ale nie była już jednością. Nie była Glorianną Belladonną. Była Glorianną i Belladonną. Dwoma osobami. Przeciwstawionymi sobie. Czymś na podobieństwo mrocznych krajobrazów i Sanktuarium. Problem polegał na tym, że brakowało jej wspólnej ziemi i nie miała pojęcia, jak to naprawić. Nie wiedziała, czy ktokolwiek to potrafi.

A teraz pojawił się ten tajemniczy krajobraz, który nie był jeszcze jej. Podejrzała, że jego rezonans wystarczy, by mogła do niego przejść

i sprawdzić, co to za miejsce – i gdzie się znajduje. Miała jednak wrażenie, że to nie jest mroczny krajobraz, chociaż Efemera uznała, że powinien zostać połączony z Gniazdem. Nie wydawał się też krajobrazem należącym do Świata.

Nie była pewna, czy ten kawałek świata rezonuje z Glorianną, czy z Belladonną.

W prądach mocy Efemery na krótką chwilę pojawiła się zmarszczka. Po chwili przemknęła też przez Gloriannę. A właściwie przez obie jej części.

Może to nie krajobraz ze mną rezonuje... pomyślała, unosząc głowę, by przyjrzeć się trójkątowi trawy.

Ktoś przebywający w tym krajobrazie chciał czegoś tak bardzo, że życzenie jego serca poruszyło prądy mocy – i odnalazło ją, ponieważ była nie tylko potężną krajobrazczynią, ale i Przewodnikiem Serca.

Zdjęła nogi z ławki, po czym podciągnęła je znowu, ponieważ żwir ścieżki poruszył się niespodziewanie pod jej stopami. Chwilę później wychynął z niego kieszonkowy zegarek.

Niedobrze... pomyślała, sięgając po czasomierz mniej więcej z takim entuzjazmem, z jakim podnosi się przyniesioną przez kota w prezencie mysz. Jednak nim zdążyła go dotknąć, zegarek z powrotem schował się w żwirze.

Popatrzyła na ścieżkę, a potem na trójkąt trawy.

– Jeszcze nie czas, żebym tam przeszła?

tak tak tak...

No cóż. Przynajmniej rozumiała przesłanie Efemery.

Pomyślała, że powinna spytać swojego kochanka, gdzie – i w jaki sposób – dzikie dziecko zdobyło ten zegarek.

I wtedy usłyszała muzykę. Michael opiekował się ogrodem, który założył w jej ogrodzie, grając na swoim metalowym flecie. Słyszał pieśń jakiegoś miejsca i równoważył je swoją muzyką. W ten sposób moc czarodzieja łączyła się ze światem. Choć potrafił również przynosić szczęście lub pecha.

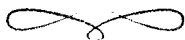
Rzuciwszy ostatnie zamyślane spojrzenie na trójkąt trawy, Glorianna ruszyła za dźwiękiem fletu, aż dotarła do ogrodu Michaela.

Gdy ją dostrzegł, skończył grać i uśmiechnął się z lekkim zmieszaniem.

– Co dziś robiliście z dzikim dzieckiem? – spytała.

– To zależy – odparł. – Lubisz diamenty i szmaragdy?
tak tak tak...

– Zagraj coś jeszcze, czarodzieju – powiedziała, dobrze wiedząc, że nie należy odpowiadać, kiedy Efemera tak bardzo chce ją zadowolić.



– Lee!

Klnąc w duchu, Lee odwrócił się i zaczekał, aż dogoni go człowiek, który opuścił właśnie dom dla gości w Sanktuarium. Gdyby nie musiał uzupełnić zapasów jedzenia, mógłby wymknąć się stąd niepostrzeżenie, tak jak niepostrzeżenie wymknął się z Wyspy we Mgle, kiedy wyszedł z ogrodu Glorianny.

– Szlachetny Yoshani – powiedział. – Ty też chcesz się ze mną pokłócić?

– A z kim się dziś kłóciłeś? – spytał Yoshani, a w jego ciemnych oczach Lee dostrzegł jedynie współczucie.

– Z Michaelem. Z Sebastianem. Z Glorianną... – Mostowy odwrócił wzrok, nie chcąc patrzeć w te oczy. – Wszyscy uważacie, że jestem w błędzie, że powinienem po prostu zaakceptować fakt, iż ona nigdy już nie będzie taka jak kiedyś, i zawrzeć pokój z Michaelem, ponieważ jestem jej bratem, a on jest jej mężem pod każdym względem, wyjąwszy oficjalną przysięgę – wyrzucił z siebie jednym tchem.

– Michael przysięgłby jej bez wahania. To Glorianna Mroczona i Mądra nie jest gotowa uczynić tego kroku. – Yoshani zawahał się. – Nie pytałeś mnie o radę, ale ponieważ stoimy na ziemi Sanktuarium, i tak ci jej udzielię. Chowasz w sercu wiele złości i urazy. Zaciemnia to twoją zdolność postrzegania ludzi, którzy cię otaczają, takimi, jakimi naprawdę są. Być może jest ci to teraz potrzebne, ale ktoś, kto wykonuje taką pracę jak ty, nie może sobie pozwolić na podobne uczucia. Ludzie się zmieniają, Lee. Świat się zmienia. Wiesz o tym lepiej niż inni. Nie

pozwól, żeby mroczne uczucia zmieniły cię tak bardzo, byś nie zdołał odszukać drogi powrotnej do domu.

– Zawsze będę mógł wrócić do domu – powiedział Lee ostro, choć słowa Yoshaniego wywołały dziwny dreszcz.

– Tak? – spytał Yoshani łagodnie. – Jeśli nie chcesz się widywać z krajobrazczynią, to czy zdołasz odnaleźć jej krajobrazy?

Lee zrobił kilka kroków.

– Muszę już iść – oświadczył.

– Zrób przysługę rodzinie i przyjaciołom. Wracaj co drugi dzień do Sanktuarium, żebyśmy wiedzieli, że mieszasz się dobrze. W krajobrazach znajdujących się poza kontrolą twojej matki i siostry nadal ukrywają się czarownicy i Mroczni Przewodnicy. A mostowi, którzy przetrwali atak Zjadacza, wciąż tworzą nowe mosty dla ludzi, którzy powinni zmienić miejsce pobytu.

Właśnie dlatego Lee musiał udawać się na patrole i zachowywać czujność. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że rada Yoshaniego była rozsądna.

– Dobrze – powiedział. – Będę udawał się do krajobrazów Gloriany i mamy na mojej wyspie, żeby nie tracić czasu w drodze. A co drugi dzień zjawię się tutaj i poinformuję cię albo Brighid o moich dalszych planach.

– Świetnie. – Yoshani uśmiechnął się. – Podróżuj bez bagażu, Lee.

Lee uklonił się sztywno i ruszył w stronę strumienia, na środku którego znajdowała się mała wyspa – jego własny, prywatny krajobraz, spoczywający na moście jego woli, kiedy nakładał go na inne krajobrazy. Z tego powodu bezpieczne schronienie Sanktuarium znajdowało się zawsze nie dalej niż o krok.

Zwinnie przebiegł po kamieniach, wskoczył na wyspę i zachwiał się, straciwszy nagle równowagę.

Czy naprawdę była taka chwila, kiedy nie czuł wyspy pod stopami? Ale przecież był w Sanktuarium, gdzie jego wyspa istniała fizycznie. Jak to możliwe, żeby jej tu nie było?

Przeszedł na środek wyspy i postawił plecak koło fontanny, a właściwie koło misy z czarnego kamienia, do której wodę doprowadzała pusta

trzcina. Starannie sprawdził całą wyspę, żeby mieć pewność, iż nic się nie zmieniło. Potem nałożył ją na krajobraz utrzymywany przez Nadię, jego matkę.

Niech twoje serce podróżuje bez bagażu. Ponieważ to, co ze sobą przyniesiesz, stanie się częścią krajobrazu.

Błogosławieństwo Serca było jedną z pierwszych rzeczy, jakich nauczył się Lee. Ale po raz pierwszy w życiu, a przeżył już dwadzieścia dziewięć lat, słowa te sprawiły, że poczuł się nieswojo.

Rozdział 2



Danyalowi serce rośnie, kiedy patrzył na dwie kobiety stanowiące obecnie sens życia jego siostrzeńca. Cztery lata temu sam zachęcał Nalah, by przenieść się do tej społeczności artystów i rzemieślników, w nadziei, że wypełni puste miejsce w życiu Kanziego.

Tymczasem ona zrobiła coś więcej. Puste miejsce w sercu siostrzeńca tętniło teraz energią i radością.

Danyal uniósł złożone dłonie na wysokość piersi i wypowiedział błogosławieństwo przeznaczone dla nowo narodzonych:

- Niech przyniesie wam sto łez i tysiąc chwil radości.
- Dziękujemy, wujku – powiedział Kanzi.
- Zdecydowaliście już, jakie dacie jej imię?
- Nali – odparł siostrzeniec.
- Ephyra – powiedziała równocześnie Nalah.

Danyal zaśmiał się.

– No cóż. Macie jeszcze trochę czasu do Dnia Nadania Imienia, żeby zdecydować.

- Ale my już zdecydowaliśmy – zapewnił go Kanzi.
- Po prostu się ze sobą nie zgadzamy – dodała beztrąsko Nalah i uśmiechnęła się do Danyala. – A ty, wujku? Nie chciałbyś mieć

własnego dziecka? Albo chociaż żony, kogoś, kto będzie ci towarzyszył? Mam kilka przyjaciółek, które... – Danyal, zaskoczony, cofnął się gwałtownie. Nalah zaczęła się śmiać. Nie zauważyła bólu, jaki zadały mu jej słowa. Tak. Chciałby mieć towarzyszkę życia, chciałby być czyimś towarzyszem. Ale szamani nie byli zwykłymi ludźmi. Choć chętnie podejmował rolę kochanka, gdy tylko pozwalały na to czas i okoliczności, nie spotkał jeszcze kobiety, która na dłuższą metę godziłaby się z tym, jak widział świat – i ludzkie serca. Mimowolnie zastanowił się, kiedy właściwie przestał kojarzyć słowo „towarzyszka” z seksem. Ostatnio zbyt dużo się zastanawiał... – Nic nie odpowiesz, wujku? – spytała Nalah z rozbawieniem, w którym pobrzmiwała szczerą miłość.

– Nalah... – zgañił ją Kanzi, wyraźnie zaniepokojony o reakcję wuja.

– Spokojnie, mój drogi – powiedział Danyal. – Nie przyznam się wprost, że byłem swatem w waszej sprawie, ale rozumiem, że zasługuję na takie docinki. – Żartobliwie pogroził palcem Nalah. – Ale tylko ten jeden raz.

– Tylko ten raz – zgodziła się.

– Przyniosę wam owoce – zaproponował i wycofał się do przewiewnej kuchni, stęskniony za samotnością.

Ledwie miał czas nią odetchnąć, kiedy przyszedł za nim Kanzi.

– Nalah nie miała nic złego na myśli – powiedział.

– I nic złego nie zrobiła – odparł Danyal cicho, wybierając najbardziej dojrzały owoc z misy stojącej na stole. – Pożyczysz mi plecak, siostrzeńcze?

– Oczywiście, ale... Nie zamierzasz zostać?

– Mój umysł potrzebuje myśli, a nogi ruchu. Twój dom będzie jutro zatłoczony. – *A jeśli będzie tu szaman, goście poczują się nieswojo*, dokończył w myślach.

Ale Kanzi usłyszał niewypowiedziane słowa.

– Zawsze jesteś mile widziany w moim domu, wuju. Wiesz o tym, prawda?

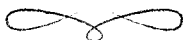
Danyal uśmiechnął się, pokroił owoc i ułożył na talerzyku.

– Wiem. Być tutaj z wami to jak chłodna woda dla spragnionej ziemi. Ale chciałbym spędzić samotnie cały dzień w wiosce, w której dorastałem. Chcę posłuchać świata. – Na środku talerza z cząstkami owocu postawił małą miseczkę i zaczął łupać do niej orzechy.

– A zatem spędzisz swój dzień w samotności. – Kanzi zawahał się. – Cieszę się, że przyszedłeś. Nalah także.

Te słowa wypowiedziane zostały zbyt serdecznie, by ukryć troskę. Czterdziestojednoletni szaman może sobie zrobić dłuższe wakacje po trudnym zleceniu, ale nie bierze się urlopu na cały rok bez naprawdę poważnych przyczyn.

– Cieszę się, że tu jestem. – Danyal wziął talerz, dając siostrzeńcowi do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca. – Wracajmy do naszych pań. Chciałbym jeszcze popodziwiać twoją córkę.



Następnego ranka Danyal wymknął się z domu Kanziego bladym świtem. W małym plecaku miał smukły, zatkany korkiem dzbanek z wodą i cienką kromkę chleba, w którą zawinął daktylę, siekane orzechy i słodki ser. Starczyło też miejsca na pudełko ołówków i papier, których używał do szybkich szkiców.

Dziś nie potrzebował nic więcej.

Szedł znajomymi ulicami, pełen ulgi, że ludzie jeszcze nie wstali. Dorastał tutaj i nadal kochał uczucie, jakie budziła w nim ziemia w tej części Wizji. Ale wcześniej zorientował się, że nie jest taki jak reszta tu-tejszych ludzi, że nie jest taki jak jego rodzice albo starsza siostra, ani nawet jak młodzi ludzie powoływani do świątyń i życia duchowego. Był szamanem, głosem świata. Nie do końca człowiekiem – a może kimś więcej niż człowiekiem. Tacy jak on pojawiali się tylko co kilka pokoleń i tylko w niektórych rodach.

Posiadanie szamana w rodzinie uważano za błogosławieństwo, ale wiele osób uważało, że takim krewnym lepiej cieszyć się na odległość.

Nie napętniaj kieszeni smutkiem, napomniał się w myślach.

Napił się i zmienił kierunek, żeby nalać wody do dzbaną przy studni na rynku. Mieszkańcy zaczęli już wychodzić na ulice; otwierali stragany i układali towary. Niedługo rynek będzie pełen ludzi.

Kiedy szedł ku studni, czuł na sobie taksujące spojrzenia, jakimi ob-
rzucały go niektóre kobiety – póki nie spojrzały mu w twarz, w oczy. Wtedy na ich obliczach pojawiały się wstyd i obawa, i nadzieja, że nic nie zauważył. W końcu odwracały głowy.

To, czego pragnie ciało, nie zawsze jest tym, czego pragnie serce, powiedział kiedyś jego mentor Farzeen. Nawet jak na szamana masz niezwykle oczy. Kiedy kobieta powie ci, jakiego są koloru, będziesz wiedział, że widzi człowieka, a nie tylko twój związek ze światem.

– Mogę ci w czymś pomóc, szamanie?

Głos mężczyzny był serdeczny, ale w jego brązowych oczach czaiła się troska.

Danyal stłumił westchnienie. Szaman rezygnuje ze swego imienia, kiedy wkłada białą suknię. Ale dziś nie założył białej szaty, dziś nie pracował jako głos świata. Tymczasem dla większości ludzi nie miało to znaczenia, nawet dla człowieka, z którym jako chłopiec chodził do szkoły.

– Chcę tylko napełnić dzbanek wodą – odparł.

– Pomogę ci.

Nie potrzebował pomocy, ale pozwolił, żeby mężczyzna wyciągnął wiadro z wodą ze studni i napełnił mu dzbanek.

– Dziękuję bardzo – powiedział, zamykając naczynie korkiem. A ponieważ wiedział, że może to mieć znaczenie, dodał: – Niech twoje serce podróżuje bez bagażu.

– Dziękuję. – Mężczyzna poczerwieniał z radości. I z ulgi. Te słowa, wypowiedziane przez szamana, były błogosławieństwem, które sły-
szał świat.

Danyal włożył dzbanek do plecaka, narzucił pasek na jedno ramię, po czym przeszedł przez rynek i ruszył wąską dróżką na zachód, przez las i pola. Kilka mil dalej znajdował się most, a za nim wielkie drzewo. Mógł usiąść w jego cieniu i cieszyć się prostym posiłkiem.

Chciał podróżować, potrzebował podróży. Pragnął spędzić trochę czasu gdzieś, gdzie mógł być po prostu sobą. Danyalem, a nie szamanem. I znaleźć kogoś, kto pomógłby mu zrozumieć, dlaczego od kilku tygodni przez cały czas ma wrażenie, i to coraz silniejsze, że ktoś go obserwuje, wciąż go wyczuwa – poprzez jego połączenie z Efemerą. Nie był to zły umysł, ale nie był również obojętny. Ani dobrotliwy. Były takie dni, kiedy zaczynał wątpić, czy to uczucie jest prawdziwe; zastanawiał się, czy to nie jego umysł się rozpada.

Tylko Farzeen wiedział o tym, że Danyal niepokoi się o swoje zdrowie psychiczne i stabilność emocjonalną. To właśnie z tego powodu stary mentor załatwił mu roczne zwolnienie z wszystkich obowiązków.

Wkrótce zobaczył most, który spinał dwa brzegi strumienia, a za nim wielkie drzewo, pod którym planował odpocząć. Poczłł, jak burczy mu w brzuchu. Zaśmiał się pod nosem i wydłużył krok.

Ale w połowie mostu przestał się śmiać. Światło przygasło, a powietrze z każdym krokiem stawało się chłodniejsze. Drzewo zaczęło się rozpywać, aż wreszcie znikło zupełnie. Wtedy usłyszał szept:

nie twój

Niepewnie, nie bardzo wierząc w to, co usłyszał, Danyal zrobił kolejne dwa kroki po moście.

Wtem zerwał się wiatr, uderzając go w twarz, w pierś.

Gdy zrobił jeszcze jeden krok, poryw wiatru zmusił go do cofnięcia się.

nie twój

Uparta potrzeba upewnienia się, że umysł nie płata mu figli, sprawiła, że Danyal pochylił się i zrobił krok, a potem jeszcze jeden. Jego dłoń z całych sił zacisnęła się na barierce, tak mocno, że aż zabolalo, a świat przed nim to pojawiał się, to znikał, aż zakręciło mu się w głowie i poczuł mdłości.

– Co to jest? – szepnął. Światło, mrok, cień. Takie same, a równocześnie inne. I...

nie twój!

Następny poryw wiatru omal go nie przewrócił.

Ostrożnie zaczął się wycofywać. Wiatr wirował wokół niego, popychając go, aż znalazł się na środku mostu. Wtedy wichur ucichł.

Danyal zatrzymał się i popatrzył na wielkie drzewo po drugiej stronie strumienia. Rozpłynęło się, kiedy próbował przejść przez most, ale teraz znów tu było. Nie sądził, żeby obszar po drugiej stronie mostu był zły, niemniej nie był częścią miasta, nie był częścią tego, co znał jego lud. I coś chciało, żeby trzymał się od niego z daleka.

Wrócił na swoją stronę mostu, usiadł na brzegu strumienia i zmusił się, żeby coś zjeść.

Co się właśnie stało? Dlaczego teren, który znał przez całe swoje życie, nagle zniknął, zastąpiony przez coś innego?

życzenie serca

Danyal czuł, jak prądy mocy przepływają wokół niego, przez niego. Poderwał się na równe nogi, coraz bardziej zaniepokojony. Spróbował wyrównać oddech. Znowu poczuł tę obecność, tę świadomość, która obserwowowała go przez ostatnie kilka miesięcy. Może zdobędzie wreszcie jakieś odpowiedzi?

– Kim jesteś?

Wahanie, które niosło w sobie w równych częściach nadzieję i rozczarowanie.

światem

– Efemera?

tak tak tak

A więc rozmawiała z nim Efemera. Żyjący, wciąż zmieniający się świat. Ale jak? Dlaczego?

Danyal dalej oddychał głęboko, zastanawiając się, co się dzieje. Głos, który szeptał do niego, mówił, że jest światem, brzmiał jak głos dziecka i jak dziecko mógł uciec, jeśli poczuje się zagrożony. Albo wystawiony na żądania.

– Jakie życzenie serca? – spytał łagodnie.

nie twojego serca. życzenie serca danyala. ona wie.

Co ona wie? zastanawiał się. I kim jest ta ona?

Zamiast odpowiedzieć, prądy mocy odpłynęły, pozostawiając go całkowicie wytrąconego z równowagi.

Musiał porozmawiać z Radą Szamanów przynajmniej o niektórych aspektach tego, co się właśnie zdarzyło. Musiał ostrzec Kanziego, żeby nie używał mostu na zachodniej drodze. I spytać Farzeena, czy starsi wiedzą coś o życzeniach serca – i czy słyszeli, żeby świat rozmawiał z szamanem, zamiast objawiać emocje w namacalnej formie.

Pokruszył resztę chleba ptakom i innym stworzeniom, zarzucił plecak na ramię i ruszył pospiesznie do domu Kanziego.

Kiedy dotarł na miejsce, siostrzeniec odebrał od niego plecak, podał mu zapieczętowany list i odszedł bez słowa, zapewniając mu upragnioną prywatność.

Danyal złamał pieczęć i przeczytał...

Danyalu

Mrok zawitał do Miasta Wizji. Nie wiemy, jak się nazywa ani jaka jest jego natura, ale jesteśmy już pewni, że tu jest. Szamani, którzy opiekowali się północno-zachodnimi i południowymi częściami miasta, donoszą, że nie widzą już niektórych ulic, choć chodzili nimi niedawno, nie wyczuwają, co się dzieje w sercach ludzi, którzy tam mieszkali – nie mogą już być głosem świata, ponieważ coś odbiera im wzrok i mowę.

Obiecaliśmy ci rok odpoczynku od obowiązków, byś mógł znaleźć to, czego szuka twoje serce. Musimy złamać tę obietnicę, choć wielkim smutkiem napawa mnie myśl o tym, że będziesz musiał zakończyć wizytę u siostrzeńca i natychmiast podjąć nowe obowiązki strażnika południowego Azylu.

Wiemy, że jesteś zmęczony i że to trudne zadanie – i wierz mi, rozumiem dobrze, jakie to okrutne, prosić się o coś takiego, podczas gdy ty zamartwiasz się o własne zmysły. Szamani zwykle nie pełnią funkcji strażników Azylu. Jesteśmy zbyt dostrojeni do wewnętrznych krajobrazów otaczających nas ludzi, a przebywanie codziennie wśród tych, których umysły się załamały, w końcu łamie i nas. Ale czytający z kości i wieszczki przekazują nam wciąż tę samą wiadomość: w cieniowym miejscu nastąpi konwergencja

sprzymierzeńców i wrogów – szaleniec i nauczyciel, przewodnik i potwór. Szaleniec jest powodem, dla którego chcemy mieć kogoś z naszych jako strażnika Azylu.

Rada rozważyła kandydatury wszystkich szamanów, bez względu na wiek, i zgodziliśmy się co do tego, że to będziesz ty, Danyalu. Nie jesteś taki jak inni szamani. Nigdy nie byłeś. A starsi nie mogą dać ci tego, czego potrzebuje twoje serce. Z tego powodu, jak też z powodu twojej niezwyklej zdolności widzenia wyraźnie ludzkich serc, jesteś naszą jedyną szansą na ocalenie Wizji. Choć bardzo kochasz to miasto, szukasz czegoś więcej niż to, co możesz tu znaleźć. Mamy nadzieję, że potrzeba twojego serca doprowadzi cię do osoby, która pomoże nam dostrzec i zrozumieć wroga.

Pomożemy ci, jak tylko będziemy mogli, ale to ty będziesz mówił w naszym imieniu – i w imieniu naszego fragmentu Efemery.

Podróżuj bez bagażu
Farzeen, w imieniu Rady Szamanów

Danyal złożył list. Jeszcze wczoraj zastanawiałby się, czy posyłają go do Azylu, by znalazł szaleńca, czy dlatego że to jego uważają za szaleńca. Teraz był pewien, że jest przy zdrowych zmysłach, choć nie mógł powiedzieć Radzie o tym, co zdarzyło się na moście; nie mógł powiedzieć im, że świat przemówił do niego. Nie chciał tego stanowiska, ale musiał je przyjąć, ponieważ przez jego umysł przepływały słowa Efemery: *nie twojego serca. życzenie serca danyala. ona wie.*

To, że świat komunikował się z nim teraz, nie mogło być zbiegiem okoliczności, skoro części miasta zmieniały się, a na moście ten dziwny kawałek świata pojawiał się i znikał.

– Niech twoje serce podróżuje bez bagażu, ponieważ to, co ze sobą przyniesiesz, stanie się częścią krajobrazu – szepnął.

Potem wyszedł z pokoju, żeby przeprosić Nalah i ostrzec Kanziego, by nie przechodził mostem na zachodniej drodze.

Rozdział 3



Lee szedł znajomymi drogami, utrzymując swobodne tempo, które pozwalało mu przebyć w ciągu dnia sporą odległość. Używał swej małej wyspy do podróży między krajobrazami, tak jak obiecał Yoshaniemu, ale pogoda zachęcała do marszu, a ruch pomagał mu choć trochę otrząsnąć się z ponurego nastroju. Cały czas miał wrażenie, że powinien być gdzieś indziej.

Ale gdzie było to „gdzie indziej”? Głównie z tego powodu wolał chodzić, zamiast przemieszczać się na wyspie między mostami. Przez ostatnie dziewięć lat prowadził dziennik swoich inspekcji. Wiedział doskonale, gdzie znajdują się jego mosty, ale identyfikowanie połączeń, jakie stworzyli inni mostowi w krajobrazach jego matki i Glorianny, wymagało bliskości. Tylko tak mógł poczuć ich rezonans. Dlatego wędrował i sprawdzał wszystko, co zwróciło jego uwagę.

To była dobra wymówka i zamierzał się jej trzymać – szczególnie że pozwalała mu unikać rodziny i przyjaciół, na przykład Kpiarza – inkuba, który mieszkał w Gnieździe Rozpusty. Zeszłej nocy Kpiarz przez godzinę opowiadał mu o dziewczynie, z którą się zaprzyjaźnił. Żadnego seksu, tylko spacer, rozmowy i trzymanie się za ręce. Takie zachowanie – które nie prowadziło do erotycznych snów, jakimi karmiła się ta rasa demonów – było dla inkuba czymś niesłychanym.

Dwa lata temu Kpiarzowi nawet nie przyszłoby do głowy coś takiego, ale w Gnieździe wiele się zmieniło, odkąd Sebastian zakochał się w Lynnei, stwarzając tym samym okazje, o jakich nigdy wcześniej nie było mowy.

Wszyscy mają szansę się zmienić. Oprócz mnie, pomyślał Lee, usiłując zdusić gniew i gorycz, które tak często ostatnio mu towarzyszyły.

Przez całe życie ani razu nie zwątpił, że dla zapewnienia Glorianie bezpieczeństwa przed czarownicami warto zrezygnować z rzeczy, których pragnął dla siebie – takich jak prawdziwa kochanka czy własne życie, niepodporządkowane potrzebom siostry. Jednak ostatnio zaczynał się zastanawiać, czy wszystko to, co zrobił, miało jakiegokolwiek znaczenie. Czy ktokolwiek z rodziny zdawał sobie sprawę, jak bardzo się bał podczas lat spędzonych w szkole mostowych? Nauczyciele obserwowali go uważnie, gotowi donieść na niego czarownikom, jeśli tylko zauważą coś niezwykłego w mocy, która pozwala mostowym łączyć fragmenty Efemery. Szukali dowodów na to, że kontaktuje się z siostrą.

Nawet po opuszczeniu szkoły musiał się tam zgłaszać dwa razy na kwartał i przekazywać listę mostów, jakie stworzył albo zerwał, albo wzmocnił. Raportował o mostach w krajobrazach swojej matki i tych, które stworzył w krajobrazach innych krajobrazczyń, ale nigdy nie przyznał się, że podróżuje również po krajobrazach Glorianny.

Przez dziewięć lat byli nie tylko rodzeństwem, ale przyjaciółmi i partnerami. Przez dziewięć lat to jemu ufała w kwestii krajobrazów znajdujących się pod jej pieczęcią. Przez dziewięć lat należał do tych nielicznych, którzy wiedzieli, jak ją znaleźć.

A potem w jej życiu pojawił się Michael, czarodziej z krainy o nazwie Elandar. I wszystko się zmieniło.

Po co kobiecie towarzystwo brata, skoro może mieć kochanka?

Jesteś zazdrosny, ponieważ musisz się nią dzielić? spytał go ostatnio Sebastian. *Dorośnij wreszcie, Lee.*

Łatwo mu mówić. Nie musiał walczyć codziennie na pierwszej linii. Był niegrzecznym chłopcem z Gniazda Rozpusty, inkubem, który mógł przebierać w kochankach.

Lee dotarł do mostu, który chciał sprawdzić, i westchnął. Zdawał sobie sprawę, że niesprawiedliwie ocenia Sebastiana.

Nie wkurzam się, że muszę się nią dzielić, pomyślał z goryczą. Chcę tylko, żeby była szczęśliwa. Tylko...

Most przed nim nagle zaczął się rozplęwać. Światło, mrok i coś pomiędzy. W jednej chwili był to most stacjonarny, łączący dwa krajobrazy jego matki, a w następnej zaczął rezonować gwałtownie, w sposób, jakiego nigdy dotąd nie czuł – jakby coś macało na oślepię, desperacko usiłując się czegoś złapać. Potem wrócił i zmienił się na powrót w zwykły most stacjonarny.

– Na Opiekunów i Przewodników – szepnęła do siebie. Był roztrzęsiony i kręciło mu się w głowie. Coś takiego poczuł wcześniej tylko raz, kiedy siostra Michaela, Caitlin Marie, pragnęła znaleźć kogoś, kto by ją zrozumiał. Jej pragnienie tak silnie rezonowało przez prądy mocy, że był w stanie podążyć za tym rezonansem i odnaleźć ją. Ale rezonans Caitlin był pojedynczy, ten tutaj sprawiał natomiast wrażenie trzech rezonansów splecionych ze sobą.

Co – albo kogo – znajdzie tym razem?

Prądy mocy zawirowały wokół niego raz, dwa razy, trzy.

Kiedy podłoże znów zrobiło się stabilne, odwrócił się tyłem do mostu i wyciągnął rękę, żeby dotknąć drzewa rosnącego przy ścieżce prowadzącej na środek jego małej wyspy.

Ale nie poczuł pod dłońią kory.

Zaniepokojony, zrobił kolejny krok. Potem jeszcze jeden. *Gdzie...?*

Wyteżając całą wolę, zaczął rezonować z wyspą – i wreszcie wyczuł ją po drugiej stronie drogi, tuzin kroków od miejsca, w którym stał.

Spocony z wrażenia, pobiegł tam i wskoczył na ziemię, niezbyt odmienną od tej, którą właśnie opuścił. Chwyciwszy mocno drzewo, na wypadek gdyby znów zakręciło mu się w głowie, zamknął oczy i pomyślał: *Sanktuarium. Zabierz mnie do Sanktuarium.*

Usłyszał szum wody. Kiedy otworzył oczy, zobaczył strumień i kamienie, po których przechodziło się z wyspy na brzeg. Kawałek dalej stał dom dla gości, gdzie czekał pokój, zawsze gotowy na jego przybycie – robiono mu tę grzeczność, ponieważ Sanktuarium było jednym z krajobrazów Glorianny.

Lee wziął podręczny plecak i ten większy, podróżny, i przeszedł po kamieniach na brzeg. Już po chwili wchodził cicho do swojego pokoju, zadowolony, że uniknął spotkania z Brighid i z Yoshanim.

Glorianna też miała tu swój pokój – łączył się z jego pokojem przez wspólną łazienkę – ale nie opuściła Wyspy we Mgle, odkąd wróciła z tamtego miejsca.

Lee pokręcił głową, chcąc odpędzić te myśli – szczególnie że jego skóra nagle znów pokryła się potem.

Kąpiel i sen. Później zejdzie na dół i coś zje.

Kiedy napuszczał wody do wanny, spojrzął w lustro wiszące nad umywalką. Popatrzyły na niego zmęczone zielone oczy. Włosy urosły mu tak bardzo, że zaczęły wyglądać nieporządnie. Będzie musiał niedługo odwiedzić fryzjera. Skóra pociemniała trochę, gdyż wiele czasu spędzał w drodze, ale nie była ani ogorzała, ani pomarszczona, więc nie wyglądał na więcej niż swoje niecałe trzydzieści lat. Nie był niebezpiecznie przystojny, jak Sebastian, ale kobiety uważały go za atrakcyjnego, a jemu to odpowiadało.

To już drugi przypadek w ciągu dwóch tygodni, że jego wyspa nie znajdowała się tam, gdzie powinna. I po raz drugi poczuł opór, kiedy chciał ją do siebie sprowadzić. Wyspa była dostrojona do niego, więc coś takiego nie powinno mieć miejsca – chyba że coś zakłócało ich połączenie.

Glorianna? Nie. Wiedziała, jakie to dla niego ważne, móc nakładać tę wyspę na inne krajobrazy, kiedy opiekuje się mostami. Wiedziała, jak ważny jest stały dostęp do słodkiej wody i bezpieczne obozowisko, gdzie nie trzeba lękać się złodziei i bandytów. Glorianna to wszystko wiedziała. Ale czy Belladonna też?

Nikt nie wiedział, co wie Belladonna.

Nikt nie wiedział, do czego jest zdolna Belladonna.

Lee nadal kochał swoją siostrę. Szczerze. Ale miał dość tego, że nie może mieć rzeczy, które inni mężczyźni uważali za oczywiste: partnerki, własnego domu. Miał dość bycia mostowym, ciągle w drodze. Chciał zrobić ze swym życiem coś więcej, być kimś więcej.

Nie wiedział jednak, jak to osiągnąć bez poczucia, że zawodzi ludzi, którzy potrzebowali go najbardziej – matkę, siostrę, resztę rodziny.

Prądy mocy okrążyły go raz, dwa razy, sprawiając, że znów zakręciło mu się w głowie.

– To kłopoty na inny dzień – westchnął.

Zakręcił kurki i zdjął brudne ubranie. Zanurzył się w wodzie, zamknął oczy i spróbował zignorować zamieszanie panujące w jego sercu.



azywają siebie triadami, dziećmi Potrójnej Bogini. Zakradły się do Miasta Wizji, żywiąc żalosną nadzieję, że zdołają się tu utrzymać, ale moi czarownicy złapali dwa z tych stworzeń, bym mógł je zbadać.

Triada to trzy byty, które zamieszkują jedno ciało, złożone z mózgu (każdy byt ma jednak osobny umysł), organów wewnętrznych i kości. Aspekty, jak same siebie nazywają, są tego samego wzrostu i podobnej wagi, różnią się jednak zasadniczo pod względem muskulatury i kształtu ciała, co jest szczególnie widoczne pomiędzy najsilniejszym a najsłabszym z nich. Każdy ma inną twarz, a kolor skóry, oczu i włosów może się zasadniczo różnić. Każdy ma własną osobowość i wspomnienia, choć do pewnego stopnia mogą ich dzielić doświadczenia.

Jeden aspekt triady ma piętno na lewym ramieniu – serce wpisane w trójkąt. To ono pozwala im zidentyfikować innych należących do tej samej rasy, ponieważ nigdy nie mówią wprost o swojej obecności w mieście.

Fakt, że tylko jeden aspekt nosi piętno, nie przestaje mnie fascynować, więc przeprowadziłem kilka testów. Oparzenia czy rany zadane jednemu aspektowi nie mają wpływu na dwa pozostałe. Choć wszystkie zamieszkują jedno ciało, złamanie kości, jeśli jest proste, uszkadza tylko ten aspekt, któremu się przydarzyło, natomiast pozostałe dwa czują jedynie słabość i ból w uszkodzonej kończynie i muszą ograniczyć jej używanie. Gorączka jednego osłabia w pewnym stopniu dwa pozostałe, mogą też cierpieć na łagodną formę tej samej choroby. Jeśli jednemu amputować rękę, tracą ją wszystkie trzy, natomiast usunięcie oczu jednemu nie oślepi pozostałych. Również

przebicie bębenków usznych jednemu aspektowi nie powoduje utraty słuchu u innych. Częścią wspólną są najwyraźniej zęby i język i jeśli jeden aspekt je straci, tracą je także pozostałe dwa.

Zajęło mi nieco czasu przypomnienie sobie rzeczy, których uczyłem się podczas szkolenia, ale w miarę eksperymentów z moimi okazami odtworzyłem sobie doniesienia o tej rasie demonów.

Mroczni Przewodnicy natrafili na te stworzenia wiele pokoleń temu, nim świat został rozbity podczas wojny Zjadacza z Przewodnikami Serca. Część Mrocznych Przewodników zasiała swoje nasienie w samicach, których serca karmiły już prądy Mroku, więc potomstwo rodziło się z tendencją do niezgody – a może nawet z pewną dozą daru przekonywania czarowników.

Pomogliśmy im zwrócić się przeciwko własnemu rodzajowi i odebrać fragment świata od reszty Efemery. Później posialiśmy w ich sercach poczucie winy, które zważyło ich ziemię. To uczucie krzewiło się wśród nich szybko jak chwast. Nawet kiedy zostawiliśmy ich w spokoju, rezonans zakorzeniony w ich sercach sprawił, że niszczyli własną nadzieję, własną przyszłość. Tak wielkich zniszczeń może dokonać Mroczny Przewodnik, kiedy nienawiść jednego z rodzeństwa udaje miłość.

Tak, widzieliśmy już kiedyś te stworzenia. Wykorzystaliśmy je, by zmieniać rezonans innych krajobrazów na bardziej mroczny. Kiedy jakaś rasa jest tak odmienna, łatwo zrzucić na nią winę, jeśli pojawiają się kłopoty, a kłopoty pojawiają się zawsze, jeśli czarownicy starają się zmienić jakieś miejsce.

Nazywają siebie triadami. My nazywamy ich kozłami ofiarnymi.

Rozdział 4



Zahar pospiesznie wyszorowała zęby, a potem zmoczyła ściereczkę, umyła twarz i przetręła miejsca pod pachami, modląc się do Potrójnej Bogini, żeby pozwoliła jej stawać pod wiatr przy ważnych osobach.

– Nie mogę się spóźnić – mruzczała pod nosem, wyciągając bieliznę z szuflady. – Nie dzisiaj. – Znalazła czystą parę spodni odpowiednich do pracy, ale jedyna tunika z krótkim rękawem, jaka została w szafie, należała do Sholeh. Na szczęście ten odcień zieleni podkreślał ciemną karnację i brązowe włosy Zahar nie gorzej niż jaśniejszą skórę i rude włosy jej siostry.

Jedna z nich będzie musiała zrobić wieczorem pranie – i zapewne padnie na nią, skoro Sholeh musi się skupić na swoich studiach. A może Zeela?

Łatwiej pewnie byłoby nauczyć świnię latać.

Zrobię dziś wieczorem pranie powiedziała Zeela.

Zahar, zaskoczona tą ofertą, omal się nie potknęła, biegnąc do alkowy, która służyła im za kuchnię. Miała ochotę złapać plecak i pognać na przystanek omnibusów, ale Sholeh robiło się słabo, jeśli pościły rano i nie spożywały w ciągu dnia lekkich posiłków.

Sholeh? zawołała, wrzucając do ust dwa daktyle i smarując serem kawałek chleba. *Muszę włożyć twoją ostatnią czystą tunikę. Spróbuję*

jej nie pobrudzić, żebyś mogła jeszcze iść w niej na zajęcia. Żadnej odpowiedzi. Sholeh?

Zostaw ją w spokoju, odezwała się Zeela.

Zhahar zaczęły się trząść ręce. Położyła chleb na blacie. Zeela mówiła takim tonem tylko wtedy, kiedy ich siostrze przydarzyło się coś złego.

Co się stało?

Wyrzucono ją ze szkoły.

Dlaczego? Przecież pracowała ciężko i tak bardzo pragnęła się uczyć!

Powiedzieli, że opuściła zbyt wiele zajęć.

Ale przecież się uczyła!

W głosie Zeeli pojawiła się gorycz.

Nie mogła grać według zasad jednolitych i zjawiać się tam, gdzie chcieli, wtedy kiedy chcieli. Więc nie może się tam dalej uczyć.

Ale przecież zapłaciliśmy tyle pieniędzy! Zhahar rozejrzała się wkoło. Ona i jej siostry starały się z całych sił stworzyć tu dom, ale niewiele udało im się osiągnąć. Mieszkały w nędznym małym mieszkaniu, jadały najtańsze jedzenie i nosiły używane rzeczy, żeby opłacić studia Sholeh. Jeśli nie pozwalają jej się uczyć, to czy oddadzą nam pieniądze?

Tylko to cię obchodzi? Pieniądze?

Nie! warknęła Zhahar. Ale nie zdołamy opłacić jej innej szkoły, jeśli nam ich nie oddadzą!

Nie kłóćcie się, proszę. Głos Sholeh był złamany i pozbawiony życia. Zhahar, musisz iść do pracy. Nie stać nas na to, żebyś i ty zawiodła.

Ty wcale nie zawiodłaś! krzyknęła oburzona Zeela.

Daj mi spokój. Nie chcę się dziś objawiać.

Nic nie mogły zrobić, szczególnie że Sholeh miała rację: jeśli chciały zostać w Mieście Wizji, któraś z nich musiała zarabiać pieniądze.

Zhahar złapała plecak i wybiegła na korytarz. Po chwili wróciła i zwinęła swoją kanapkę w serwetkę. Jeśli nie spóźni się za bardzo, może nowy strażnik Azylu nie zauważy jej nieobecności i uda jej się złapać choć kilka minut, by skończyć posiłek.



Zhahar kręciła się niecierpliwie, czekając, aż nadejdzie jej kolej, żeby wysiąść z omnibusu. Niektórzy kierujący trzymali się rozkładu jazdy tak kurczowo, że nie dawali ludziom czasu na opuszczenie pojazdu. Na szczęście konie, które ciągnęły omnibusy, wiedziały dobrze, co oznacza dzwonek, i stawały na przystanku bez względu na to, czego chciał kierujący.

Kiedy wreszcie wysiadła, przebiegła przez ulicę i ruszyła ścieżką przez zarośnięty teren, w teorii będący niewielkim parkiem dla tych, których umysły uleczyły się na tyle, by choć częściowo mogli stykać się ze światem. Ponieważ stworzenie tego parku było gestem mieszkańców miasta wobec ludzi cierpiących z powodu zaburzeń rozumu, opuszczony, zaniedbany teren sprawiał wrażenie ostrzegawczego okrzyku, że jej lud nigdy nie zostanie tu zaakceptowany.

Zeela tylko raz widziała ten park i od razu uznała, że są w złym miejscu. Ale w Mieście Wizji można znaleźć tylko to, co da się zobaczyć, a ten kawałek świata oferował coś każdej z nich.

Inne części Efemery, w których triady mogły pracować albo handlować – choć objawiając tylko jedną twarz i nigdy nie przyznając się, że są rasą „demonów” – zrobiły się niebezpieczne albo zniknęły zupełnie. A kiedy ostatnim razem kotwica nie utrzymała połączenia między Triadną a innym fragmentem Efemery, część ich świata zniknęła, wraz z triadami, które nie wróciły do domu na czas.

Kilka miesięcy temu Merragen Medusah a Zephyra, przywódczyni triad, wyczuła obecność kolejnego kawałka Efemery. Za pomocą swej magii nagięła nieco prądy mocy, tworząc sześć kotwic pomiędzy Triadną a Miastem Wizji. Potem poprosiła członków swego ludu, by weszli do nieznanego miasta, zabezpieczyli kotwice i stworzyli stabilne połączenie z Triadną.

Zdaniem Sholeh to, co triada Zephyry była w stanie robić z prądami mocy, przypominało wysuwanie trapu na cumującym statku. Część

załogi schodziła po nim do portu i zarzucała cumy, żeby trap nie wpadł do wody, a statek nie odpłynął. Gdyby tak się stało, ci, którzy zakładali cumy, zostaliby uwięzieni na lądzie, a ci na statku mogliby nie dopłynąć do następnego portu przed wyczerpaniem zapasów.

To była prawda znana ludowi Triadnei od pokoleń, więc Sholeh Zeela a Zhahar, a także pięć innych triad przeszły do Miasta Wizji. Choć miasto było wielkie, jak dotąd okazało się mało interesujące dla ich rodzaju. A czas uciekał. Pozostałe pięć triad było zapewne tak zdesperowane, że nie zachowały należytej ostrożności i zdradziły zbyt wiele o sobie. Zhahar wiedziała z listów od aspektu Zephyry, że triady, które nie umarły i zdołały dotrzeć do domu, były zbyt okaleczone, fizycznie lub emocjonalnie, żeby wrócić do Miasta Wizji.

A zatem Zhahar i jej siostry były tu teraz ostatnią triadą. Choć bardzo starały się żyć w sposób, który zabezpieczałby połączenie Triadnei z Miastem Wizji, kotwica, którą zarzuciła dla nich triada Zephyry, zsuwała się coraz bardziej, a połączenie, ostatnie połączenie, istniało teraz tylko w północnej części miasta. Jeśli kotwica ześlizgnie się poza teren Wizji albo zerwie się zupełnie, nie będą mogły wrócić do domu.

Zhahar nie chciała o tym nawet myśleć. Każdy dzień, jaki spędzała tu jej triada, tkął cieniutką nić, która pomagała zachować połączenie Triadnei z Miastem Wizji – a to z kolei dawało jej i jej siostram kolejny dzień na znalezienie czegoś, co zakończyłoby cykl, który rozrywał serca ludu triad. Ich ojczyzna musiała być fizycznie połączona z innymi częściami świata. Kiedy nie była, nie było też deszczu, a rzeki i strumienie wysychały. Stopniowo Triadnea zmieniała się w pustynię, niezdolną wyżywić swoich mieszkańców. Ziemia zaczynała odzyskiwać równowagę tylko wtedy, gdy Triadnea została zakotwiczona do innej części świata – a odnowa za każdym razem była słabsza.

Zostaniemy tu do jesieni, pomyślała Zhahar. Jeśli do tej pory nie znajdziemy zajęcia dla Sholeh i Zeeli, będziemy musiały przenieść się do innej części miasta. Może na północ, żebyśmy miały szansę wrócić do domu, nim kotwica się zerwie.

Oczywiście jeśli straci pracę, będą musiały zrobić to dużo wcześniej...

Wyjęła z plecaka kółko z kluczami i otworzyła bramę, która oddzielała teren Azylu od zarośniętego parku. Uchyliła ją tylko na tyle, żeby się prześlizgnąć, a potem zamknęła za sobą na klucz i pobiegła do pokoju dla personelu w głównym budynku, gdzie trzymała swój plecak. Tam przebrała się w niebieski kitel opiekuna. Włożyła klucze do kieszeni spodni i już miała zamknąć plecak w swojej szafce, kiedy przypomniała sobie o kanapce. Wyjęła ją, zamknęła szafkę, rozwinęła serwetkę i ugryzła kęs.

W chwili, gdy miała pełne usta, ktoś otworzył drzwi.

Do pokoju weszła Kobrah. Przez chwilę patrzyła na kanapkę Zhahar, a potem odwróciła wzrok.

Umysł Kobrah nie był aż tak chwiejny, by uznano ją za pacjentkę, niemniej jej przeszłość sprawiała, że zobaczyć mogła jedynie mroczne fragmenty miasta. Zeela znalazła ją pewnej nocy w zarośniętym parku, pobitą do nieprzytomności. Zamieniły się wówczas z Zhahar, która zaawiadomiła opiekunów pełniących tej nocy dyżur.

Poprzedni strażnik Azylu, nie bardzo wiedząc, czy miejsce Kobrah jest wśród pacjentów, czy raczej w świątyni, pozwolił jej zostać, póki nie podejmie decyzji. Zhahar powierzała jej drobne zadania – jak pielienie ogrodu czy zamiatanie podłóg – gdy Kobrah dochodziła do siebie fizycznie. Tak więc kiedy strażnik dojrzał do decyzji, Kobrah pełniła już funkcję pomocnicy Zhahar. Zamiast ją zamknąć czy odesłać, strażnik kazał przydzielić jej pokój, wyżywienie i drobne wynagrodzenie – nie była tak do końca pacjentką, ale uznano, że nie może sama opuszczać Azylu.

To było sześć miesięcy temu. Kobrah nie opowiadała o swojej przeszłości, ale na wszystkich mężczyzn zatrudnionych w Azylu patrzyła z podejrzliwością graniczącą z nienawiścią i wszystkich bez wyjątku nazywała Chayne – imieniem mężczyzny, który ją skrzywdził.

Zhahar bez słowa podzieliła chleb i oddała połowę Kobrah. Kiedy była zdenerwowana, nie chciała jeść, a niepewność związana z przybyciem nowego strażnika sprawiła, że wszyscy chodzili podminowani.

– Gdzieś ty była? – spytała Kobrah. – On cię szukał. Rozmawiał już ze wszystkimi innymi opiekunami. Ale nie o tym chciałam z tobą porozmawiać.

Zhahar usłyszała w głosie Kobrah strach. Widziała, jak trzęsą jej się ręce. Nie miała jednak pewności, czy powód jednej i drugiej reakcji był ten sam – szczególnie gdy zobaczyła, jak łapczywie dziewczyna wgrzyza się w kanapkę.

Wówczas drzwi otworzyły się ponownie i do pokoju wszedł nowy strażnik Azyłu.

Zhahar przełknęła pośpiesznie kęs chleba, omal się nie dławiąc.

Wszyscy mogli ubierać się w białe spodnie i białe luźne koszule bez kołnierza, ale długie białe szaty nosiła tylko jedna grupa społeczna.

Nowy strażnik był szamanem?

– Ty jesteś Zhahar? – spytał, a w jego głosie słychać było pieśń górskiego strumienia i szept trawy w lecie. Choć jego ciemne włosy przyproszyła siwizna, twarz miał pozbawioną zmarszczek, trudno więc było choćby w przybliżeniu określić jego wiek. Miał też najpiękniejsze oczy, jakie Zhahar widziała w życiu.

Kobrah trąciła ją łokciem, sygnalizując, że nie odpowiedziała na pytanie – a ktoś taki jak szaman nie powinien przyglądać się jej zbyt uważnie.

– Tak, strażniku – odparła. – Jestem Zhahar.

Popatrzył na chleb, a potem znów prosto w jej oczy.

– Czy cenisz swoją pracę? – spytał.

– Pragnę ją utrzymać.

– Nie o to zapytałem.

Jego uśmiech był łagodny, ale był w nim żal – i decyzja.

– Przepraszam za spóźnienie – zaczęła tłumaczyć Zhahar. – Moja siostra otrzymała złe wieści i była dziś rano bardzo zdenerwowana, a ja pocieszałam ją o kilka minut za długo...

– Ach tak. – Szaman wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia. To było tylko muśnięcie, ale poczuła ciepło tego dotyku. – Czy twoja siostra potrzebuje mieć cię dzisiaj przy sobie?

Współczucie. Zrozumienie. Prawdziwa troska.

– Nie, proszę pana. Jest przy niej teraz moja druga siostra. A wieczorem będziemy przy niej obie. – Nie było to tak do końca kłamstwo. W końcu naprawdę będą razem dziś wieczorem. Te słowa po prostu nie oddawały oczywistego faktu, że jej siostry są zawsze razem.

Szaman kiwnął głową i zwrócił wzrok na Kobrah.

– Ty jesteś pomocnicą?

– Tak. Zwykle pracuję z Zhahar, strażnika.

Poruszył się niespokojnie.

– Strażnik to mój oficjalny tytuł, używany w relacjach z innymi urzędnikami. Powtórzę wam teraz to, co powiedziałem innym opiekunom i pomocnikom: kiedy rozmawiamy prywatnie, jak w tej chwili, możecie zwracać się do mnie po imieniu. Mam na imię Danyal. Tam – gestem zakreślił teren Azylu – nazywajcie mnie szamanem. – Więc nie zamierzał jej zwolnić. Świadomość, że nadal będzie miała pracę, sprawiła, że Zhahar na chwilę zakręciło się w głowie. Co oczywiście szaman od razu zauważył, ponieważ szamani zauważają wszystko. *Błagam, niech moja tajemnica pozostanie tajemnicą*, pomyślała Zhahar. – Przerwij, proszę, swój post – powiedział Danyal, uśmiechając się przepraszająco. – Wiem, że masz dziś powód do zmartwienia, ale ja muszę dawać przykład. Wszyscy otrzymali już zajęcie. Zostało tylko jedno zadanie. Niestety to ciężka, brudna praca. Spotkajmy się na zewnątrz za dziesięć minut.

Gdy wyszedł z pokoju, Zhahar spojrzała na tunikę Sholeh i westchnęła.

– Myślisz, że naprawdę pozwolił innym pomocnikom mówić do siebie po imieniu? – spytała Kobrah.

– Nie. – Zhahar ugryzła chleb. Zapewne będzie ją potem bolał brzuch, ale potrzebowała jedzenia, jeśli ma ciężko pracować przez cały dzień. – Zresztą wątpię, żeby pomocnicy byli obecni, kiedy rozmawiał z opiekunami. Co mi chciałaś powiedzieć?

Kobrah przez chwilę bawiła się swoim kawałkiem kanapki.

– Zaprzyjaźniłam się z kimś – powiedziała w końcu. – Nie jest taki jak inni. Nie ubiera się ani nie mówi jak my. Chodzimy na spacery i trzymamy się za ręce, a jemu nie przeszkadza, że jesteśmy tylko przyjaciółmi. Spotkaliśmy się kilka razy i wiem, że wróci. Nie wiem kiedy, ale na pewno wróci.

Zaskoczona, Zhahar zjadła resztę chleba. Kobrah spacerowała z mężczyzną? Z jakim mężczyzną? Nie wolno jej było opuszczać terenu Azylu, nie tolerowała męskich opiekunów, a związaną się z pacjentem byłoby głupie i niebezpieczne. Więc kto to był?

– Gdzie go poznałaś? – spytała.

Kobrah wahała się, nieco zbyt długo.

– We śnie. Mówi, że spotykamy się na jawie snów.

Zhahar wstrzymała oddech. O kochankach ze snów mówiło dwóch pacjentów – kobieta i mężczyzna. Kobieta stała się spokojniejsza, bardziej przytomna, natomiast mężczyzna zrobił się agresywny, gdy nie pozwolono mu wychodzić, żeby mógł „przejść” i spotkać się z kochanką na jawie. Jeśli to był nowy objaw szaleństwa...

– Jak on wygląda?

– Ma jasne włosy i niebieskie oczy. Na imię mu Kpiarz – powiedziała Kobrah.

Zhahar wytarła ręce w serwetkę i wyciągnęła ją do dziewczyny, a gdy ta pokręciła głową, złożyła ją i schowała do plecaka.

– Lepiej znajdziemy szamana i weźmy się do pracy – powiedziała. – Chcę dowiedzieć się więcej o twoim przyjacielu, ale myślę, że lepiej będzie, jeśli ta sprawa zostanie między nami. Przynajmniej chwilowo.

Kobrah przyjrzała się jej, a potem skinęła głową.

Wyszły na zewnątrz, gdzie czekał już na nie szaman. Na całym terenie Azylu widać było opiekunów, pomocników i pacjentów. Myli okna, pielili grządki, spuszczaali mętną wodę z zarośniętej sadzawki. Im dwóm dostał się mały, dwupokojowy domek, nieużywany od lat.

– Mamy go posprzątać? – spytała Kobrah, kiedy Danyal wpuścił je do środka.

– Tak – odparł.

– Jak bardzo dokładnie? – chciała wiedzieć Zhahar.

– W tym pokoju znajdzie się to, co dla ciebie cenne – odparł Danyal. – Sama oceń, jak bardzo powinien być czysty.

Zhahar westchnęła.

– Rozumiem.

Szaman uśmiechnął się do niej serdecznie.

– Więc zostawiam was tutaj.

Od razu po jego wyjściu zabrały się do pracy. Zamiatały i myły, szorowały i polerowały. Pod koniec dnia mały domek był uprzątnięty, a teren wokół Azylu wyglądał znacznie lepiej. Przez cały ten czas szaman krążył wśród swoich pracowników. Pomagał im. Słuchał. Był z nimi.

Kiedy Zhahar wróciła do domu, z ulgą pozwoliła objawić się Zeeli, a sama udała się na zasłużony odpoczynek – nie był to do końca sen, raczej nieuczestniczenie. Prawdziwy sen nadchodził tylko wtedy, kiedy odpoczywały wszystkie równocześnie, a potrzebowały go zwykle raz na trzy dni.

Kiedy przez jej umysł przepływały wspomnienia dzisiejszych wydarzeń, uświadomiła sobie nagle coś, co zmusiło ją do wynurzenia się na powierzchnię.

Co się stało? spytała Zeela.

Nic. Kiedy było się potrójną jednością, nie można było skłamać siostrze. *Coś sobie właśnie uświadomiłam. Chodzi o szamana.*

Co takiego? spytała Zeela niespokojnie.

Ma przepiękne oczy. Ale choć rozmawiałam z nim dziś kilka razy i patrzyłam w nie, nie potrafię powiedzieć, jakiego są koloru.



Danyal, zbyt podniecony, by spać, spacerował oświetlonymi alejkami między budynkami Azylu. Spędził tu zaledwie jeden dzień, a już odczuwał balast tego miejsca. Miał wrażenie, że ciąży na jego ciele, na jego sercu. Gdyby przybył tutaj, żywiąc wątpliwości co do własnych zdrowych

zmysłów, to miejsce na pewno by go zniszczyło. Zresztą nadal mogło go zniszczyć.

Niektórzy pacjenci naprawdę byli nieuleczalnie chorzy, jednak wielu po prostu zgubiło drogę z powodu natury świata. Jednak póki ich umysły nie odzyskają spokoju i jasności myśli, pozostaną w Azylu, niezdolni dostrzec dla siebie przyszłość w Mieście Wizji.

Zaniepokoiła go Zhahar. Nie wyczuł w niej nic niezwykłego, póki nie musnął palcami jej ramienia.

Światło, mrok, cień. Tak jak to dziwne miejsce po drugiej stronie mostu.

Zupełnie jakby dotknął trzech osób jednocześnie, jakby wyczuł trzy serca. To było niemożliwe, pod warunkiem że miał do czynienia z człowiekiem. Więc może nie była człowiekiem? Może była czymś innym?

Czy to ona albo ktoś jej podobny powodował, że niektóre ulice zniknęły z pola widzenia szamanów? Czy pracowała w Azylu, ponieważ w jakiś sposób było to wpisane w jej plany?

– Dlaczego to miejsce jest takie ważne? – szepnął, rozglądając się po zaniedbanej okolicy.

życzenie serca

Zadrżał, choć było ciepło. Znowu ten głos. Znowu te słowa.

Po swoim pierwszym dniu w roli strażnika i pospiesznej dwudniowej podróży do Azylu czuł zmęczenie. Gdy otrzymał list od Rady Szamanów, sądził, że to błąd, wysłać go tutaj za sprawą czytających z kości i wieszczów.

Teraz wiedział, że mieli rację. Wszyscy. Coś miało się tu wydarzyć. Coś, co wymagało obecności szamana. Kiedy to nadejdzie, będzie gotowy.

Pospieszył do mieszkania, które miało być jego domem przez najbliższy rok. Zamknął drzwi na klucz i wypił nasenny tonik, którego używał, kiedy chciał odciąć się od wszystkiego.

Rozdział 5



Lee ze zmarszczonymi brwiami przyglądał się kładce przerzuconej przez wąski strumień. To powinien być stacjonarny most, łączący dwa dzienne krajobrazy jego matki z krajobrazem Glorianny. I tak było. Ale rezonował również z Mglistymi Wzgórzami – mrocznym krajobrazem, którym opiekował się Michael.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni natrafił na szereg mostów, które nagle zaczęły zapewniać dostęp do któregoś kawałka Elandaru znajdującego się pod opieką Michaela. I miał już tego serdecznie dość. Wyglądało na to, że wszystkie krajobrazy Glorianny łączą się w jakiś sposób z krajobrazami należącymi do Michaela. Co oznaczało, że ktoś mógł przejść przez most stacjonarny, którego używał od lat, i nagle znaleźć się w innej części świata, ponieważ mostowy – czyli właśnie Lee – nie potrafił oddzielić rezonansu Michaela od rezonansu Glorianny.

Cholerny czarodziej. Oto kolejny sposób, w jaki utrudnia im życie.

Kłamał, szepnęło coś mrocznego w sercu Lee. Myślałeś, że chce być twoim przyjacielem, ale to był tylko pretekst, żeby zbliżyć się do twojej siostry, by wykorzystać ją do własnych celów. Caitlin Marie też jest krajobrazczynią. To ona mogła zostać przynętą dla Zjadacza Świata. Ale czarodziej wolał poświęcić twoją siostrę.

Potańił czoło, usiłując pozbyć się bólu, który wwiercał się między jego oczy. Tak, Michael okłamał ich wszystkich – Lee od początku wiedział, że Glorianna potrafi powstrzymać Zjadacza Świata. Ale nie powiedział o tym nikomu, nie dał rodzinie szansy na rozważenie tego, co powinni zrobić. Udał się z Glorianą do jednego ze swoich krajobrazów i tam opowiedział jej tę przekłętą historię o Wojownicze Światła. I przekonał ją, żeby porzuciła własne życie, żeby ratować świat.

Mogłem do niej dotrzeć, ty draniu... pomyślał, patrząc na most. Mogłem wydostać ją z tamtego krajobrazu, nim go zapieczętowała. Mogłem to zrobić, gdybyś nie wszczął bójk i nie złamał mi ręki. Niech cię szlag, Michaelu. Nie musiałyby tak cierpieć, nie wróciłyby odmieniona. Gdybyś tylko mnie nie powstrzymał.

Kichnął dwa razy i poczuł palenie w piersi. Czy do tego wszystkiego jeszcze się pochorował? Wprawdzie przeziębienie to nic takiego, ale może otumanić człowieka, wpłynąć na jego osąd. A ktoś, kto pracuje sam i podejmuje decyzje w sprawie rezonansu mostów, które łączą ze sobą części Efemery, nie może sobie na coś takiego pozwolić.

Ponieważ z tym mostem nic nie mógł zrobić, postanowił sprawdzić drugi, który wyczuwał w pobliżu. Potem weźmie sobie dzień czy dwa wolnego.

Gdzie by się udać na odpoczynek? Oto jest pytanie. Jeśli wróci do Aurory, będzie mógł zamknąć się we własnym domu pod pretekstem choroby. Matka i Lynnea otoczą go współczuciem i zasypią jedzeniem, to pewne. Jedzenie, współczucie i spokój – oto, co go tam czeka.

Mógłby też wrócić do domku dla gości w Sanktuarium. Tam też dostanie i jedzenie, i współczucie. Istniała jednak szansa, że Glorianna zdecyduje się odwiedzić Sanktuarium, a nie był jeszcze gotowy na spotkanie z nią. Nie był gotowy na to, że kiedy spojrzy w jej zielone oczy, ujrzy Belladonnę.

Przerażała go jak nigdy wcześniej. I nie miał pojęcia, co z tym zrobić.

W takim razie Aurora. Albo może Gniazdo? Sebastian użyłby mu pokoju, który ciągle utrzymywał w burdelu, i na pewno nie będzie mu się naprzykrzał.

Ale najpierw sprawdzi ten drugi most. Nie miał go w rejestrach, więc nie był to most stworzony przez niego. A więc jakiś inny mostowy otworzył drogę do krajobrazów Nadii. A każdy, kto mógł dotrzeć do krajobrazów Nadii, teoretycznie mógł dostać się również do krajobrazów Glorianny...

Znów kichnął, a potem zakaszłał i splunął flegmą. Kiedy się wyprostował, zakręciło mu się w głowie.

Najwyraźniej się przeforsował. Za mało jadł, za mało odpoczywał. A kiedy w zeszłym tygodniu przemókł podczas burzy, był zbyt uparty, żeby wrócić do domu. Sam sobie narzucił konieczność sprawdzania wszystkich mostów, które dawały dostęp do krajobrazów jego rodziny. To była wymówka, żeby unikać tych samych ludzi, których miała chronić jego pracowitość. Forsował się, ponieważ był zły na Michaela i Glorianę, nawet na Sebastiana, a jego własne uczucia, rezonując przez prądy mocy Efemery, wróciły i kopnęły go w tyłek – czy raczej w pierś – kiedy letni deszczyk zmienił się nagle w lodowatą ulewę.

– Jeszcze jeden most – powiedział sam do siebie schrypniętym głosem. Odwrócił się i spojrzał tam, gdzie nałożył na ten krajobraz swoją małą wyspę. Zastanawiał się, czy nadal tam jest. Zaczynała dryfować za każdym razem, kiedy ją opuszczał, żeby sprawdzić most. Niezbyt daleko, ale dotąd pewność, że wyspa zawsze znajduje się ledwie krok od niego, zapewniała mu spokój i poczucie bezpieczeństwa, kiedy pracował samotnie w mrocznych krajobrazach.

Nie miał już tej pewności. Mógł zmienić dowolny kamyk w jednorazowy most i z jego pomocą wrócić do domu, jeśli znajdzie się w niebezpieczeństwie. Ale to nie było to samo.

Czuł rezonans wyspy i wiedział, że jest gdzieś obok niej. Kiedy przesunął rękami po pniu rosnącego na niej drzewa, usłyszał czyjeś wołanie. Opuścił rękę i odwrócił się, nadal tylko o krok od bezpiecznego schronienia.

– Na Opiekunów i Przewodników! – zawołał młody człowiek, podchodząc pospiesznie do Lee. – Jesteś mostowym? Nie spotkałem żadnego z nas, odkąd szkoła... – urwał.

– Odkąd Zjadacz Świata zniszczył szkoły krajobrazczyń i mostowych – dokończył Lee i przyjrzał się nieznajomemu. Był tak młody, że chyba nie zdążył ukończyć szkolenia. – Jestem Lee. – Nie miał powodu ukrywać swojej tożsamości.

– A ja Mason, ale zwykle nazywają mnie Mace. Rozumiem, że ty też zdołałeś uciec?

– Nie było mnie w szkole, kiedy Zjadacz zaatakował.

– Mnie też nie – powiedział Mace. – Pracowałem właśnie z jednym z nauczycieli, kiedy rezonans mostu zmienił się nagle, dostosował do mrocznego krajobrazu. Nauczyciel uznał, że coś zrobiłem źle, więc po ustabilizowaniu mostu przeszedł nim, żeby się upewnić, że nadal prowadzi do krajobrazów, do których powinien, czyli między innymi do szkoły. Kiedy tylko zszedł z mostu i zniknął, ruszyłem za nim. – Mace przełknął z trudem. – Nagle usłyszałem jego krzyk. Tak mi się przynajmniej wydaje. Następne, co pamiętam, to że uciekałem tak długo, aż znalazłem inny most i przebiegłem po nim.

– I gdzie się znalazłeś? – spytał Lee.

– Nie jestem pewien. Nie znałem tego miejsca. Od tamtej pory wędruję. W końcu dwa dni temu dotarłem do tego krajobrazu. – Mace rozejrzał się wkoło. – To pierwsze miejsce, na jakie trafiłem, które przypomina mi dom.

Dlaczego mu nie wierzę? zastanawiał się Lee. *Dlaczego jego historia nie brzmi prawdziwie?*

– Znam dość dobrze ten krajobraz – powiedział. – Musiałeś być po drugiej stronie tego wzgórza, inaczej bym cię zobaczył. Dlaczego nie poszedłeś do tego drugiego mostu? Był bliżej.

Mace wzruszył ramionami. Dalej się rozglądał, ale jego oczy nie miały już tak niewinnego wyrazu.

– Miałem nadzieję znaleźć jakąś wioskę czy choćby gospodarstwo – wyjaśnił. – Na Opiekunów, sądzisz, że to jeden z krajobrazów Glorianny?

Fałszywa nuta w głosie. Wyrachowanie w oczach.

– Nie jesteśmy nawet w pobliżu tamtych krajobrazów – skłamał Lee. – Nie czujesz różnicy pomiędzy mrocznymi krajobrazami a dziennymi?

Mace zgarbił ramiona, wyraźnie zawstydzony.

– Jasne. Tylko że... Nie chciałbyś zobaczyć Belladonny?

– Widziałem ją. – Na wspomnienie czystej wrogości, która czasami wyczierała z oczu jego siostry, odkąd wróciła z krajobrazu, w którym uwięziła Zjadacza Świata, Lee wzruszył ramionami. – Zaufaj mi. Nie chcesz jej spotkać.

– Chyba jednak chcę – odparł Mace. – Nigdy jeszcze nie widziałem Mrocznego Przewodnika.

– Ona nie jest Mrocznym Przewodnikiem – warknął Lee. Odwrócił się tyłem do mostu, który mógł zaprowadzić Mace'a do jednego z krajobrazów Glorianny, i ruszył ku drugiej przeprawie.

Opiekunowie Światła i Przewodnicy Serca stworzeni zostali dawno temu w odpowiedzi na potrzeby ludzkich serc. Mrocznych Przewodników Efemera stworzyła z mroku, który czai się w ludzkim sercu. Glorianna była nie tylko krajobrazczynią, była prawdziwym Przewodnikiem Serca. Nawet jeśli Belladonna nurzała się w mrocznych uczuciach, była częścią Glorianny Belladonny i nie mogła się zmienić w Mrocznego Przewodnika. Nic i nikt nie mogło się zmienić w Mrocznego Przewodnika. Nawet czarownicy, którzy byli ich potomkami mieszanej krwi.

Jesteś pewien? zapytał jakiś chytry głosik głęboko w umyśle Lee. *Czy naprawdę jesteś tego pewien? Twoja siostra potrafi tyle rzeczy, których nie potrafi nikt inny. Czy obawiałbyś się jej, gdybyś był pewien?*

– Mogę iść z tobą? – spytał Mace, doganiając go. – Minęło sporo czasu, odkąd miałem okazję porozmawiać z jakimś mostowym.

– Jak sobie chcesz – odparł chłodno Lee. – Idę sprawdzić drugi most. Chcę wiedzieć, kto go stworzył i jakie krajobrazy łączy.

– Naprawdę to potrafisz? Powiedzieć, kto zrobił most?

A ty nie? Ten człowiek prowokował wiele pytań. Takich, na które nie było odpowiedzi.

– Czasami potrafię rozpoznać rezonans mostowego, którego znam. – Lee zastanawiał się, czy ten nieznaną most będzie rezonował z Mace’em.

Znowu zaczął kaszleć. Żałował, że nie uciekł przed tą burzą, że nie wrócił do Sanktuarium albo że nie stoi teraz na swojej wyspie. Rozmowa z Mace’em sprawiła, że nie chciał zostawiać tego mężczyzny samego w jednym z krajobrazów Nadii.

– Chyba nie czujesz się dobrze – zasugerował Mace. – Na pewno możesz iść tak daleko?

Lee starał się ostrożnie wciągać w płuca wystarczającą ilość powietrza, nie prowokując kolejnego ataku kaszlu.

– Widziałeś może jakąś wioskę albo gospodarstwo, gdzie mógłbym poprosić o schronienie? – zapytał.

– Nie – odparł Mace.

– Pójdę więc do następnego mostu sprawdzić, czy poprowadzi mnie w miejsce, w którym będę mógł się zatrzymać na kilka dni.

– A jeśli przejdziemy do jednego z krajobrazów Belladonny?

– To pozostanie nam nadzieją, że ten, kto nas znajdzie, nie będzie chciał nas zjeść.

Mace milczał przez całą drogę do następnego mostu.



Lee zwolnił, gdy zobaczył mężczyzn skulonych przy niewielkim ognisku opodal mostu. Potrzebował czasu do namysłu, nim podejdzie bliżej. Szczególnie że teraz miał u boku Mace’a.

Choć większość ludzi nie była dostatecznie uwrażliwiona na Efemerę, żeby zauważać takie rzeczy, krajobraz zawierał w sobie rezonans krajobrazczyni, która go równoważyła, a most – rezonans mostowego, który go stworzył. Lee był teraz dostatecznie blisko mostu, żeby nabrać pewności, iż prowadzi on do krajobrazu, którego nie zna – i że to Mace go stworzył.

Czy ten człowiek na pewno spotkał mnie przypadkiem? zastanawiał się. Czy może od początku zamierzał ściągnąć mnie w pobliże tej przeprawy i tych ludzi?

Lee nie miał ze sobą plecaka, ponieważ zostawił go na wyspie. Mace również był bez bagażu. Jeśli rzeczywiście wędrował, tak jak twierdził, powinien mieć przynajmniej bukłak na wodę i torbę, która zmieściłaby zmianę ubrań i prowiant choćby na jeden dzień.

Chyba że zostawił swoje rzeczy w tym obozowisku...

– Może pozwolą nam usiąść przy ogniu i podzielą się jedzeniem? – Mace uniósł dłoń na powitanie.

– Nie zwracaj na siebie uwagi. – Lee włożył rękę do kieszeni spodni. – Zapomniałeś już wszystko, czego się nauczyłeś? Ci ludzie wyglądają groźnie. Odniosłem wrażenie, że nie wiesz wiele o tym krajobrazie, więc nie mamy nic, co można by nam ukraść; żadnych informacji, które moglibyśmy sprzedać.

– Nie znasz tego krajobrazu? – zdziwił się Mace.

– Jak już mówiłem, znam niektóre jego części, ale akurat tej nie – skłamał Lee i zacisnął w dłoni trzy gładkie kamyki, które nosił w kieszeni. Mógł z nich stworzyć jednorazowe mosty, napełniając je mocą mostowego. Taki most zabiera osobę, która go trzyma w rękę, do określonego krajobrazu – rzecz jasna o ile z nim rezonuje. Mógł też stworzyć jednorazowe mosty rezonujące, pozwalające przejść do krajobrazu, który rezonował z daną osobą.

Mężczyźni przy ognisku wstali i zaczęli przyglądać się im w taki sposób, że Lee poczuł zdumienie, iż w ogóle zdołali dotrzeć do jednego z dziennych krajobrazów Nadii. Odsunął się nieco od Mace'a, równocześnie pocierając kamienie palcami, by rozpocząć zmienianie ich w mosty rezonujące.

– Co się stało? Może ci ludzie będą mogli nam pomóc? – Na twarzy Mace'a pojawiło się pełne urazy zaskoczenie.

– W czym? – spytał Lee. Wyjął z kieszeni kamienie i zaczął szukać swojej wyspy. Przez chwilę czuł pod palcami korę jednego z drzew, które rosły przy ścieżce. A potem nie czuł już nic. *No już*, pomyślał, odsuwając się o kolejny krok od Mace'a, który przyglądał mu się teraz drapieżnym wzrokiem. *No już... Dlaczego cię tam nie ma?* Mężczyźni ruszyli ku nim, a dwóch z nich... Och, widywał takich jak oni dostatecznie często, by bez trudu rozpoznać ten

rezonans. – Ty draniu – wysyczał cicho. – Pracujesz dla czarowników? Naprawdę nie wiesz, kim są i komu służy większość z nich?

– Oni ocalą Efemerę – oświadczył Mace stanowczo. – My ją ocalimy. A ty nam w tym pomożesz.

Lee rzucił okiem na zbliżających się mężczyzn. Na Opiekunów i Przewodników, dlaczego nie mógł znaleźć swojej wyspy? Potrzebował tylko chwili, by na nią wejść, by znaleźć się poza ich zasięgiem. Mógłby wrócić wprost do Sanktuarium. Ale wyspa wciąż mu się wymykała, jakby nie mogła się tu utrzymać.

– Co ci obiecali? – spytał, chcąc zyskać na czasie.

– Zostanę ich osobistym mostowym – powiedział Mace. – Wiedzą o miejscach, których nawet sobie nie wyobrażasz. Ale ja je widziałem. Będę najważniejszą osobą na świecie, rzecz jasna nie licząc czarowników.

– A co z Mrocznymi Przewodnikami? – Lee cofnął się o kolejny krok. – Nie sądzisz, że są ważni?

– Belladonna jest jedynym Mrocznym Przewodnikiem – oświadczył Mace z powagą. – A kiedy zostanie zniszczona... – Wzruszył ramionami i uśmiechnął się radośnie.

On jest szalony, pomyślał Lee. Albo mają nad nim tak wielką kontrolę, że stanowi zagrożenie dla wszystkich, których Glorianna starała się ochronić przed czarownikami i Mrocznymi Przewodnikami. Jeśli znajdzie sposób, żeby pomóc tym draniom dotrzeć do Sanktuarium i Miejsc Światła...

Wojowniczką Światła musi się napić z Czary Mroku. To, czym Glorianna stała się w mrocznym krajobrazie, w którym uwięziła Zjadacza Świata, zmieniło ją. Nie mógł zaakceptować kobiety, która stamtąd powróciła, ponieważ stworzyła to okropne miejsce z najbardziej mrocznych części własnego serca – a on widział ten Mrok, kiedy patrzył w oczy Belladonny. Wciąż jednak była jego siostrą i wciąż ją kochał. Mógł to zrobić dla niej i dla swojej matki.

Opiekunowie Światła i Przewodnicy Serca, zapewnijcie bezpieczeństwo mojej rodzinie.

Zaciskając w garści trzy kamienie, które przy zetknięciu z jakąś osobą zmieniają się w aktywne mosty rezonujące, Lee wyciągnął drugą dłoń do Mace'a.

– Weź mnie za rękę – powiedział z ponagleniem. – Magia, która zabierze nas do jednego z krajobrazów Belladonny, utrzyma się tylko przez chwilę.

Gdyby Mace myślał jasno, te słowa nie miałyby dla niego sensu. Ale on bez wahania wyciągnął rękę. Lee chwycił ją i ruszył biegiem ku mężczyznom, choć w płucach paliło go żywym ogniem.

Odrzucam wszystko, co jest Belladonną, wypieram się wszystkiego, co jest Glorianną. Nie ma dla mnie miejsca w jej krajobrazach. Nie przynależę do żadnego krajobrazu, który z nią rezonuje. NIE CHCĘ ŻADNEJ JEJ CZĘŚCI!

Moment czystej wściekłości, prawdy nieskrępowanej całym życiem miłości.

Wtedy poczuł, jak coś się w nim łamie, poczuł zmianę w rezonansie własnego serca; ból straty po czymś, co jak sądził, trwać będzie wiecznie.

Zderzył się z czarownicami, przewracając dwóch z nich i pociągając za sobą Mace'a. Pozostali rzucili się na niego.

– Nie zabijajcie go! – krzyknęło dwóch z nich.

Efemero, zabierz mnie do krajobrazu jak najodleglejszego od tego miejsca. I zabierz ze mną te serca.

Nie był krajobrazowym i nie miał powodu wierzyć, że Efemera posłucha go, tak jak słuchała Glorianny czy Michaela. Ale kiedy czarownicy go pochwycili, otworzył pięść i trzy kamyki, które były teraz rezonującymi mostami, upadły na splątane ze sobą ciała.

Krzyknął, kiedy Efemera wciągnęła ich wszystkich w wir, usiłując znaleźć miejsce, które rezonowałoby z ich pozostającymi w konflikcie sercami.



Glorianna siedziała na ławce nad stawem z karpiami koi i oddychała spokojem Sanktuarium. Ukształtowała je, by chronić Miejsca Światła Efemery i by pozwolić ludziom, którzy się nimi opiekowali, kontaktować się ze sobą, uczyć się od siebie nawzajem. Sanktuarium było piękne, ale zawsze najbardziej lubiła staw z karpiami koi.

Czy działa się tak, ponieważ świat karpki koi – woda częściowo polyskująca w słońcu, a częściowo ocieniona przez rośliny – tak dobitnie ilustrował tę prostą lekcję mówiącą, że we wszystkich krajobrazach muszą być Mrok i Światło? Nawet tu, w Miejscu Światła, znajdowały się nici mrocznej mocy, przepływając w jedności z mocnymi prądami Światła. Kawałek świata, który należał do Światła, wymagał obecności Mroku, żeby zachować równowagę. I odwrotnie.

To samo odnosiło się do ludzi, choć odzyskanie tej równowagi w ludzkim sercu, jeśli raz została zniszczona, było dużo trudniejsze.

A może coś ciągnęło ją do stawu z karpkami koi, kiedy była zmęczona lub zmartwiona, dlatego że cały świat krajobrazczynie był zamknięty w murach ogrodu, tak jak ich świat w stawie?

Krajobrazczynie były fundamentem rozbitych fragmentów Efemery oraz sitem, przez które świat objawiał wszystkie pragnienia i życzenia ludzkich serc – wszystko jedno, dobre czy złe. W swojej części świata zakładały otoczone murem ogrody i umieszczały w nich punkty dostępowe do krajobrazów, które mogły znajdować się tak blisko jak sąsiednia wioska, albo tak daleko jak najdalszy ład. Uprawiały tę ziemię, podlewały i pielży klomby, przekopywały glebę, a dzięki tym prostym pracom pozostawały świadome swoich krajobrazów w przerwach pomiędzy fizycznymi odwiedzinami.

Istniało zatem siedem stopni krajobrazczyń. Niektóre potrafiły działać jedynie jako sito, powstrzymujące świat od manifestowania wszystkich życzeń i uczuć ludzi. Inne były silniejsze i mogły dzięki samej swej obecności tworzyć okazje, które pomagały komuś zrobić kolejny krok na drodze do realizacji prawdziwego życzenia serca – takiego, które zmienia życie.

Istniała też Glorianna Belladonna, która była Przewodnikiem Serca – potomkinią Przewodników, którzy kiedyś pokonali i uwięzili Zjadacza Świata.

I podobnie jak ci pierwsi Przewodnicy, nauczyła się, że istnieją rozmaite rodzaje klatek.

Każdy żyje w murach zbudowanych przez własne serce, pomyślała. Ale większość ludzi nie ma tej świadomości, więc nie są też świadomi granic – tego że niektóre rzeczy, bez względu na to, jak bardzo kochane, mogą stać się nieosiągalne.

– Czy powinienem poczuć się urażony, że odwiedzasz karpie, a mnie nie? – usłyszała męski głos, którego brzmienie było jak dotyk ciepłego jedwabiu na skórze.

Z uśmiechem przesunęła się na ławce, żeby zrobić miejsce przyby-
szowi.

– Szlachetny Yoshani... – Usiadł obok niej i odwzajemnił jej uśmiech, ale milczał. – Ten staw to cały świat karpki koi – powiedziała. – Sądzisz, że zdają sobie sprawę z istnienia czegoś poza wodą w cieniu i wodą w słońcu?

– Wiedzą, że jeśli na ich świat pada cień czapli, muszą się ukryć, gdyż inaczej zostaną zjedzone. Wiedzą też, że ludzie, którzy siadają na tej ławce, przynoszą im jedzenie – odparł Yoshani. – Dlaczego zastanawiasz się nad życiem karpki?

– Myślałam raczej o tym, że życie krajobrazczynie zamknięte jest w murach jej ogrodu. – *I że serce może zostać uwięzione przez obowiązek,* dodała w myślach.

Yoshani zamyślił się, a potem pokręcił głową.

– W ogrodzie jest zamknięta twoja praca, ale nie całe twoje życie. Spędzasz czas w krajobrazach swojej matki – wioska, w której dorastałaś, rezonuje z nią, a nie z tobą. Podróżujesz z Michaeliem do jego krajobrazów i odwiedzasz Caitlin Marie w Przystani Ukochanej. Twoje życie nie jest zamknięte w ogrodzie. – *Nie, nie jest,* zgodziła się z nim w myślach. *Ale tak naprawdę nie myślę o swoim życiu.* – Co cię trapi, Glorianno Mroczna i Mądra?

Nie chciała się tym z nikim dzielić. Jeszcze nie teraz.

– Glorianna taka już nie jest. A Belladonna...

– Nadal czujesz się rozdarta?

– Tak. – Zajrzała w ciemne oczy, w których kryło się tyle ciepła, i posłuchała serca, które tak dobrze знаła. – Poproszono cię, żebyś się mną opiekował, kiedy Michael odwiedza swoje krajobrazy? – spytała.

Yoshani uśmiechnął się.

– Tak. I cieszę się, że mam taką okazję. Kiedy ostatnim razem poproszono mnie o opiekę nad tobą, moje życie się zmieniło. Być może znowu tak się stanie.

– Być może nie powinienes sobie życzyć czegoś takiego.

Wziął ją za rękę. Najpierw próbowała ją wyrwać, ale po chwili uległa. Dotyk Michaela, czy to na co dzień, czy kiedy się kochali, był dla niej czymś naturalnym. Podobnie jak dotyk jej kuzyna Sebastiana. Być może działo się tak dlatego, że to ich serca znalazły drogę do jej serca. Natomiast dotyk wszystkich innych, nawet jej matki, wciąż budził w niej mroczne uczucia – ponieważ w tamtym mrocznym krajobrazie wszystko, co mogło jej dotknąć, mogło ją też zabić.

– Michael nie powiedział, dlaczego nie chce, żebyś została sama na swojej wyspie – powiedział Yoshani. – Wyjaśnisz mi to?

Glorianna przyjrzała się świętemu człowiekowi, który był jej przyjacielem, odkąd skończyła piętnaście lat, który pomógł jej zmienić tę część Sanktuarium w miejsce, w którym ludzie mogli odnaleźć spokój i odnowić swego ducha. Przeszedł wraz z nią do nieznanego krajobrazu, kiedy serca żyjących tam ludzi wzywały ją tak mocno, że musiała odpowiedzieć. Był zaufanym doradcą wielu gości Sanktuarium. Oraz osobą, której ufała – przewodnikiem Przewodnika Serca.

– Wzywa mnie pewien krajobraz – powiedziała, patrząc na karpie koi. – Mroczny krajobraz. – Wyczuła, że Yoshani się spiął, ale nic nie powiedział, więc mówiła dalej: – Punkt dostępowy do niego pojawił się w moim ogrodzie kilka tygodni temu.

– Czy wzywa cię tak samo jak kiedyś przyzywała cię Przystań Światła? – spytał, mając na myśli Miejsce Światła, które ocaliła przed Zjadaczem Świata.

– Tak. – Efemera przyniosła jej z Przystani Światła kamień w kształcie misy i srebrną bransoletkę, które stały się punktem dostępowym i umożliwiły

jej przejście. Ten krok pomiędzy tu i tam zapoczątkował jej związek z Białą Wyspą – oraz z Michaeliem i jego siostrą Caitlin Marie, utalentowaną młodą krajobrazczynią, potępioną przez wioskę jako czarodziejka. – Ale w tym przypadku Efemera jako punkt dostępowy przyniosła mi trójkąt trawy. Wzywa mnie, ale połączenie nie jest jeszcze na tyle silne, bym mogła tam przejść.

– Więc czekasz, żeby sprawdzić, czy się wzmocni, czy zniknie, tak? – spytał Yoshani. – Już tak robiłaś.

– Już tak robiłam – zgodziła się.

– Więc dlaczego teraz jest inaczej?

Odwrociła głowę i spojrzała na Yoshaniego. To Belladonna zacisnęła palce na jego dłoni, nie pozwalając mu uciec.

– Ponieważ – powiedziała – Michael boi się, że zniknę w mrocznym krajobrazie i nigdy nie wrócę.

Spojrzała w oczy Yoshaniego i dostrzegła w nich niepokój. Serce waliło mu jak młotem, pod palcami czuła jego puls.

– Powiedz to – powiedział cicho.

– Chcę przywołać Efemerę. – Jej głos był groźny i rozmarzony zarazem. – Chcę przywołać Efemerę i kazać jej opleść cię bluszczem grubym jak gałęzie drzew. Opleść cię bluszczem pełnym kolców, które przebijają twoją skórę, aż zawisniesz nad tym stawem jak soczysty, krwawy owoc. Mogłabym to zrobić tam, w tamtym miejscu. Robiłam tam takie rzeczy. Wszystko mogłam tam zrobić.

– Czy właśnie tego dla mnie chcesz? – spytał Yoshani.

Czy chciała? Poczwała w sobie pragnienie...

???

...Efemera zadrżała, ale świat nie mógł jej nie usłuchać. Bez względu na to, o co prosiła.

Odetchnęła głęboko, pragnąc, by teraz, kiedy siedzi nad stawem z karpiami koi z przyjacielem, była w niej tylko ta strona, która należy do Światła.

– Nie – powiedziała Glorianna. – Nie chcę tego.

– Owszem, chcesz. – Yoshani położył drugą rękę na ich złączonych dłoniach. – Ale dziś postanowiłaś tego nie robić. Czy nie tak kształtuje się życie? Przez wszystkie wybory, których codziennie dokonujemy?

– Jak to się stało, że jesteś taki mądry?

– Obserwuję karpie koi i chmury. I uczę się od ciebie.

Przez chwilę siedzieli w przyjacielskiej ciszy. Pierwsza odezwała się Glorianna:

– Czy Brighid dziś piekła?

Śmiejąc się, Yoshani wstał i pociągnął ją za sobą.

– Więc to dlatego Michael rozpoczął swą podróż właśnie dziś, a ty zgodziłaś się przyjść z wizytą?

– Może... – Przyznała niechętnie. – Szkoda marnować świeży chleb.

Kiedy ruszyli w stronę domu dla gości, prądy mocy wirowały wokół Glorianny, przepływały przez nią. Zatrzymała się i spojrzała w stronę małej wyspy, która rozdzielała nurt strumienia.

Coś się zmienia, pomyślała. Już się zmieniło.

– Mam wrażenie, że ktoś jeszcze pilnuje dnia pieczenia chleba – stwierdził Yoshani.

– Nie. – Glorianna ruszyła ku wyspie. – Coś się stało. – *Nic się nie stało. Serce nie ma przed tobą tajemnic. Po prostu nie chciałaś przyznać, co wyczułaś w sercu Lee podczas jego ostatniej wizyty na Wyspie we Mgle. Czy to nie była jedna z przyczyn twojego smutku przez wszystkie te lata? Fakt, że zrezygnował z własnego życia dla ciebie, ponieważ to ty go potrzebowałaś? Ale... – Lee? – zawołała. – Lee! – Przebiegła po kamieniach prowadzących na wyspę. W chwili, gdy postawiła na niej stopę, już wiedziała. Yoshani pobiegł za nią. – Nie ma go tutaj.*

Przeszła na środek wyspy, do fontanny zasilanej ze strumienia. Leżał tam plecak Lee, otwarty, jakby jego właściciel zamierzał tu zaraz wrócić.

– Rozejrzę się – powiedział Yoshani spokojnie, ale z wyczuwalnym smutkiem.

Usiadła na ławce koło fontanny i zamknęła oczy. To ona stworzyła tę wyspę, to miało być jej prywatne sanktuarium w Sanktuarium. Ale wyspa zaczęła rezonować z Lee w chwili, gdy na nią wszedł. Stała się jego małym krajobrazem, który mógł nakładać na wszystkie inne. Jego bezpiecznym schronieniem.

Poczuła, jak wzbiera w niej smutek – i jednocześnie napływa bolesna radość. Wreszcie te skrajne uczucia wylały się z niej rzewnymi łzami.

– Podróżuj bez bagażu, bracie – szepnęła.

Usłysz mnie, Efemero. Stwórz mu okazje, by mógł znaleźć to, czego szuka. Ale jeśli będzie chciał wrócić, pomóż mu odszukać drogę do domu.

– Glorianno? – Yoshani przykląkł przed nią na jedno kolano.

– On już ze mną nie rezonuje – powiedziała. – Nie przynależy do moich krajobrazów. Przeszedł gdzie indziej.

– Gdzie? – zapytał Yoshani.

– Gdzieś, gdzie ja nie mogę się udać. – Otarła łzy. – Muszę wrócić na Wyspę we Mgle i zostawić wiadomość dla Michaela. Potem muszę zanieść wiadomość Sebastianowi i mojej matce. Pomożesz mi?

Westchnął boleśnie i wstał.

– Tak, oczywiście. – Zamarł na chwilę, a potem znów przykląkł. – Krajobrazy twojej matki chronione są w twoim ogrodzie. Podobnie jak krajobrazy Michaela.

– Tak.

– Jeśli Lee nie rezonuje już z twoimi krajobrazami, nie będzie mógł dotrzeć również do tamtych. Nie dotrze ani do Sebastiana w Gnieździe, ani do Nadii w Aurorze.

– To prawda.

– A co z krajobrazami Caitlin Marie?

– Jej ogród nie znajduje się w moim ogrodzie, więc jeśli Lee zechce, będzie mógł przejść do jej krajobrazów.

Yoshani pochylił głowę.

– Ale nie zechce.

– Nie zechce.

– Czyli porzucił was wszystkich.

Z mojego powodu, pomyślała. Porzucił wszystkich z mojego powodu.

– Chodźmy – powiedział Yoshani. – Zabierzemy plecak do jego pokoju w domku dla gości. Chyba że sądzisz, iż przywoła wyspę, żeby go zabrać.

Glorianna wstała, żałując, że nie posprzeczała się ostatnio z bratem, tak jak zwykli to robić. Mogłaby się wówczas uśmiechać na wspomnienie o nim.

– Lee nie może przyzwać wyspy. Ona także już do niego nie należy.

~ Rozdział 6 ~



knajpce Filona w Gnieździe Rozpusty przyjaciele i rodzina zebrali się na prywatne spotkanie. Glorianna nie była pewna, dlaczego wybrała Gniazdo, a nie dom Nadii w Aurorze. Może dlatego że powinna powiedzieć to, co ma do powiedzenia, w krajobrazie, który należał do niej, a nie do jej matki?

Zostawiła Michaelowi informację, gdzie ich znajdzie, kiedy wróci z Mglistych Wzgórz, wioski, którą miał odwiedzić jako pierwszą. Potem zostawiła wiadomość w domu Nadii i wraz z Yoshanim udała się do Gniazda.

Stworzyła ten krajobraz dla Sebastiana, kiedy mieli po piętnaście lat. Potrzebował miejsca, gdzie czułby się u siebie, w domu, wzięła więc mroczny fragment miasta i ukształtowała go w ten karnawał zmysłów za pomocą pragnień, marzeń i potrzeb młodego inkuba.

Gniazdo i Sebastian zmieniali się z upływem lat, dojrzewali. W pewnej chwili ich drogi prawie się rozeszły. Omal nie straciła kuzyna, który został porwany i uwięziony przez czarowników. Musi pamiętać, że każdy może odszukać drogę do domu, jeśli jego serce nadal należy do tego miejsca i do ludzi, którzy w nim na niego czekają.

Kpiarz wszedł do salki i uśmiechnął się szeroko.

– Hej, Glorianno. Muszę ci powiedzieć, że...

– Nie teraz, Kpiarzu – poprosił Yoshani cicho.

Glorianna wstała od stołu i zaczęła krążyć po salce. Fakt, że była Przewodnikiem Serca, nijak się miał do tego, że jako siostra czuła się teraz bardzo nieszczęśliwa.

Kpiarz popatrzył na jedno z nich, potem na drugie i jego uśmiech zniknął.

– Czy coś się stało? – spytał z powagą.

– Tak – odparł Yoshani. – Ale porozmawiamy o tym, kiedy już wszyscy się zjawią.

– Na światło dnia, pójdę lepiej sprawdzić, co Filon ma do picia – mruknął zniecierpliwiony inkub i zniknął za drzwiami prowadzącymi do kuchni.

W międzyczasie do salki weszła Lynnea, żona Sebastiana.

– Glorianna! Wspaniale, że przyszedła! – zawołała od progu.

– Nieprawda – rzucił Kpiarz, który wrócił właśnie z tacą pełną butelek i szklanek. – To znaczy prawda, ale dziś nie przyszła tu, by grać w karty z minotaurami o słoik oliwek.

– Gracie na oliwki? – zdziwił się Yoshani.

– Ja zwykle gram na pieniądze, ale Filon wymienia słoik oliwek na obiad, więc... – Kpiarz wrzucił ramionami.

– Czy coś się stało? – spytała Lynnea. – Gdzie jest Michael?

– W Mglistych Wzgórzach – odparła Glorianna. – Zostawiłam mu wiadomość, żeby tu przyszedł, ale nie będziemy na niego czekać.

Zobaczyła niepokój w błękitnych oczach Lynnei, ale nim padły jakieś pytania, zjawiała się Nadia wraz z Jackiem. Za nimi wszedł Sebastian.

Od Sebastiana, ubranego w zieloną koszulę i obcisłe czarne spodnie z drelichu, nie oderwałyby wzroku żadna kobieta dość dorosła – lub dość młoda – by marzyć o mężczyźnie. Czarne włosy, bystre zielone oczy i grzesznie piękna twarz pozwalały mu przebierać wśród kochanek. I przebierał, póki nie zrezygnował z motta „Jestem niegrzecznym inkubem”, nie ożenił się z Lynneą i nie został Czyniącym Sprawiedliwość w Gnieździe Rozpusty. Oczywiście odkrycie, że odziedziczył po

ojcu śmiertelnie groźną moc czarowników i że to jego serce Glorianna wykorzystała jako kotwicę Gniazda, mogło wpłynąć na decyzję o zmianie nastawienia do życia.

Rozejrzał się od progu.

– Michael przyjdzie, jak tylko będzie mógł – powiedziała Glorianna, wyprzedzając jego pytanie. – Nie zapraszałam Caitlin. Ona też musi się dowiedzieć, ale niekoniecznie w tej chwili.

– Gdzie jest Lee? – spytał Sebastian.

– Dowiedzieć się o czym? – niemal równocześnie odezwała się Nadia.

Glorianna odetchnęła głęboko.

– Lee przeszedł do innego krajobrazu, takiego, który ze mną nie rezonuje – ani z pozostałymi krajobrazami rodziny.

– Jak to?

– Kiedy to się stało?

– Glorianno...

Rozległy się protesty i pytania Nadii, Jacka i Lynnei.

– Zaczekajcie – powiedział Sebastian ostro. Odsunął ze swojej drogi Lynneę, podszedł do Glorianny i przyjrzał się jej uważnie. – Dlaczego sądzisz, że przeszedł?

– Nie sędzę. Ja to wiem – odparła Glorianna.

– Jest mostowym i twoim bratem. Nie odszedłby w ten sposób.

– Ty jesteś moim kuzynem, a prawie odszedłeś w ten sposób.

– Nie.

– Tak. – To dlatego przysłała do Gniazda, żeby powiedzieć rodzinie o Lee. Ponieważ omal nie straciła w ten sposób Sebastiana i miała nadzieję, że pomoże innym to zrozumieć. – Wyrosłeś z Gniazda, zaczęłaś pragnąć czegoś innego. Gdyby Zjadacz Świata nie uciekł, gdyby w Gnieździe nie zjawiła się Lynnea, pewnej nocy przeszedłbyś do innego krajobrazu na randkę z kobietą, którą poznałeś na jawie snu, i już byś tu nie wrócił. A nawet gdybyś zamierzał, nie odnalazłbyś drogi powrotnej.

– Ale zostałem – zaprotestował Sebastian.

– Ponieważ nastąpiły zmiany – wytknęła mu Glorianna. – Ty się zmieniłeś. Dopasowałeś się na nowo do Gniazda i otworzyłeś serce na

dzienne krajobrazy, żeby w twoim życiu mogła zaistnieć kobieta, którą kochasz.

– Co to ma wspólnego z odejściem Lee?

– Nie jestem pewna, czy on odszedł od was wszystkich... – Przyznanie tego na głos zabolalo.

– Krajobrazy Nadii są zamknięte w twoim ogrodzie – powiedział cicho Yoshani. – Kiedy umawialiśmy to spotkanie, byłaś pewna, że Lee nie zdoła dotrzeć do krajobrazów waszej matki.

– Początkowo rzeczywiście tak myślałam. Ale krajobrazy mamy nie rezonują ze mną, tylko z nią. – Glorianna spojrzała na Nadię, która była krajobrazczynią piątego stopnia. – Lee jest mostowym. Może wziąć kamień i zmienić go w jednorazowy most do Aurory. Może tam wrócić, kiedy tylko zechce, nie przechodząc przez żadne moje krajobrazy. Uważam więc, że nadal może dotrzeć do was.

– Albo skorzystać ze swojej wyspy, prawda? – spytał Jack.

Glorianna pokręciła głową, nie spuszczać wzroku z matki.

– Ta wyspa już z nim nie rezonuje.

Nadia gwałtownie wciągnęła powietrze i przycisnęła obie dłonie do ust.

– Na światło dnia, Glorianno – warknął Sebastian. W tej samej chwili za jego plecami otworzyły się drzwi. – Dlaczego tak się stało?

– Dlaczego co się stało? – Michael rzucił plecak przy drzwiach. Potem podszedł szybko do Glorianny i objął ją w pasie.

Sebastian zmierzył go wzrokiem. Brązowe włosy Michaela były jak zwykle trochę rozczochrane, a zamglone niebieskie oczy miały przyjacielski wyraz, ale dostrzegały wszystko. Był czarodziejem, tym który przynosi szczęście i pecha – i uczył się, jak być przewodnikiem świata. Efemera nazywała go Muzyką, ponieważ za pomocą muzyki docierał do ludzkich serc i utrzymywał w równowadze swoje fragmenty świata.

Gdy oderwał wzrok od Michaela, spojrzał na Gloriannę.

– Lee zachowuje się jak szczeniak, ponieważ bawisz się z czarodziejem w dom? – zapytał surowo.

– Nie bądź złośliwy w kwestiach dotyczących podróży serca – powiedziała Glorianna ostrzegawczo. – Poza tym Michael i ja nie bawimy się w dom.

– Czy ktoś mi wyjaśni, co tu się dzieje? – spytał Michael z lekką irytacją.

– Lee odszedł – poinformował go Kpiarz. – Przeszedł do jakiegoś krajobrazu i zniknął. Porzucił nawet swoją wyspę.

Michael zamyślił się, a potem pokręcił głową.

– Nie. Nie chciał przebywać w moim towarzystwie. Przykro mi to mówić, kochana, ale ostatnio jego muzyka nie współbrzmi z twoją ciemniejszą stroną. Ale nadal współbrzmi ze Światłem. Nadal harmonizuje z Sanktuarium.

– Wyspa, która była jego osobistym krajobrazem, przestała z nim rezonować – powiedziała Glorianna.

– To nie powinno się stać – stwierdził Michael poważnie.

Wysunęła się z jego objęć. Czy nie widzą, z jakim trudem przychodzi jej pogodzić się z tym odejściem? Dlaczego nie chcą pozwolić, by po prostu to zaakceptowała?

– Ale się stało – odparła. – Najwyraźniej Lee miał dość. Nie rozumiecie? On ma dwadzieścia dziewięć lat i nigdy nie miał własnego życia. Z. mojego powodu.

– Glorianno! – zaprotestowała Nadia, podrywając się z miejsca.

– Taka jest prawda, mamó. I sama dobrze o tym wiesz. – Oszołomiona, Nadia cofnęła się o krok. – Uczył się tylko po to, żeby zostać moim mostowym. Nie zaprzyjaźniał się z nikim, ponieważ ze względu na mnie nikomu nie mógł ufać. Nigdy nie miał kochanki, nigdy nie był kochankiem w pełnym znaczeniu tego słowa, ponieważ nie mógł zaryzykować, że jego kobieta mnie zdradzi. Odeszłam. Odeszłam od wszystkich. A teraz on odszedł ode mnie.

Cisza.

– Ładne przedstawienie – stwierdziła chłodno Nadia. – Myślisz, że powinniśmy puścić w obieg kapelusze, żeby każdy wrzucił ci co łaska? – Glorianna zagapiła się na matkę, zdezorientowana. – Nie jesteśmy jedyną rodziną w Efemerze, która ma tajemnice – powiedziała Nadia. – Nie

jesteśmy jedyną rodziną, która musiała uważać na to, co mówi i jak żyje. Twój brat nie był twoim mostowym z obowiązku, Glorianno. On wybrał pracę z tobą. Chciał stać u twojego boku. Gdyby spotkał kobietę, którą pokochałby tak głęboko, jak Sebastian kocha Lynneę albo Michael ciebie, przyprowadziłby ją tutaj, żeby poznała jego rodzinę, żeby poznała ciebie. Lee jest sam nie z twojego powodu.

Glorianna poczuła, jak od niewypłakanych łez pieką ją oczy.

– Więc dlaczego odszedł?

– Kiedy po raz ostatni Lee skorzystał ze swojej wyspy? – wtrącił Sebastian.

– Robił obchód, sprawdzał mosty – odparł Yoshani. – Wraciał do Sanktuarium co dwa, trzy dni, żeby uzupełnić prowiant i zameldować się. Kiedy Glorianna zauważyła wyspę, pomyślałem, że wrócił. – Spróbował się uśmiechnąć. – To dzień pieczenia chleba, a Brighid zawsze przygotowywała dla niego jakieś łakocie.

– Muzyka w ludzkim sercu nie zmienia się tak szybko – powiedział Michael cicho. – Nie twierdzę, że Lee nie znalazł jakiegoś interesującego miejsca, które jest poza naszym zasięgiem, ale serce człowieka nie zmienia się tak szybko.

– Chyba że coś mu się stało – stwierdził Sebastian.

– Albo ktoś mu się stał... – rzucił Kpiarz.

Glorianna zeszywniała. Dlaczego o tym nie pomyślała?

– Kto może zmienić tak szybko człowieka? – spytał Michael.

– Czarownicy. – Sebastian praktycznie wypluł to słowo. – Kiedy byłem uwięziony w Mieście...

– Twój rezonans się zmienił – dokończyła za niego Glorianna, niemal szeptem. – Ze względu na to, co ci zrobili. Omal cię nie straciliśmy, Sebastianie.

Michael odwrócił się do Yoshaniego.

– Powiedziałeś, że Lee się meldował. Wiesz, gdzie się udał?

Yoshani wziął ze stołu niewielki notes.

– Prowadził staranne zapiski na temat mostów, które stworzył – gdzie się znajdują, jakiego rodzaju są i jakie krajobrazy łączą.

Glorianna odgarnęła włosy z twarzy.

– Pokaż. – Wyciągnęła rękę po notes. – Jeśli unikał moich krajobrazów, zapewne sprawdzał mosty w krajobrazach mamy. – Przerzucała strony, aż dotarła do ostatniego wpisu. Potem przechyliła notes, żeby matka, która właśnie do niej podeszła, też mogła przeczytać.

– Znam ten most – stwierdziła Nadia. – Jest w krajobrazie, który graniczy z Aurorą. Spina strumień koło wioski o nazwie Tully. Pozwala przejść do dwóch moich krajobrazów i jednego twojego.

– Więc ten most jest w jednym z twoich krajobrazów? – upewnił się Sebastian.

– Tak. – Nadia zbladła gwałtownie. – Jeśli Lee wpadł w kłopoty...

– To znaczy, że wróg znalazł tu drogę – dokończył Sebastian. – Myślisz, że Michael i ja rezonujemy z tym krajobrazem na tyle, żeby udać się tam z wizytą? A Dalton i Addison? Chciałbym obejrzeć ten most, ale w towarzystwie wyszkolonych strażników.

– Ja... – Nadia odetchnęła głęboko i zgarbiła ramiona. – Nie sądzę, żeby któryś z was miał kłopoty, ale jeśli coś się zmieniło...

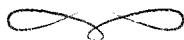
– Lee dał mi dwa jednorazowe mosty prowadzące z powrotem do Gniazda – powiedział Kpiarz. – Poprosiłem o nie, żebym zawsze mógł wrócić, kiedy przechodzę, by... odwiedzić moją nową przyjaciółkę.

– Ja też mam dwa jednorazowe mosty do Gniazda – oświadczył Sebastian.

– Jeśli coś nas rozdzieli, mogę zrobić krok pomiędzy tu i tam i wrócić do swojego ogrodu na Wyspie we Mgle – powiedział Michael.

Sebastian kiwnął głową.

– Poślijmy po Daltona i Addisona. Im szybciej ustalimy, gdzie podział się Lee, tym lepiej.



Dalton, strzegący prawa w Aurorze, miał własnego konia, podobnie jak Addison, który pracował jako strażnik w Gnieździe Rozpusty. Ponieważ Sebastian wątpił, żeby demonocykle, które zamieszkiwały Gniazdo,

mogły przejść do krajobrazu, do którego się wybierali, obaj z Michaeliem pożyczili konie ze stajni strażników w Aurorze.

Kierując się wskazówkami Nadii, dotarli do kopczyka kamieni, który wskazywał, gdzie przebiega limes między Aurorą a Tully. Bez problemów doszli do mostu, ale nie znaleźli żadnego śladu Lee ani żadnych wskazówek, że są po właściwej stronie.

– Jeśli Lee przeszedł na drugą stronę, żeby sprawdzić most, mógł tam wpaść w kłopoty – powiedział Dalton, poprawiając się w siodle. – Nawet w dziennych krajobrazach mieszkają mroczne serca. Niewykluczone, że został obrabowany i leży gdzieś ranny.

Sebastian pokręcił głową.

– Dlaczego złodzieje mieliby się nim interesować? Niczego przy sobie nie miał, jego plecak został na wyspie. Gdyby czuł się zagrożony, wszedłby na nią z powrotem, a tam złodzieje by go nie dosięgli.

– Tylko że wyspa już nie odpowiada na jego wezwanie – przypomniał mu Michael cicho. – Więc może sądził, że niebezpieczeństwo go nie dosięgnie, ale się pomylił.

– Może. – Sebastian zsiadł z konia, szczęśliwy, że znów stoi na ziemi. Zwykłe konie nie próbowały zabić jeźdźca dla zabawy – ani tym bardziej go zjeść – ale jeśli już musiał polegać na jakimś środku lokomocji, wolał mieć do czynienia z demonocyklami.

Michael, Dalton i Addison też zsiadli z koni. Addison oddał wodze kolegom i ruszył przed siebie, przyglądając się ziemi.

Dalton wyciągnął krótki miecz i wskazał głową most.

– Przejdę na drugą stronę.

– Nie – zaprotestował Sebastian. – Masz żonę i dzieci.

Mężczyzna obdarzył go dziwnym uśmiechem.

– Sebastianie Czyniący Sprawiedliwość, to przecież most stacjonarny pomiędzy znanymi krajobrazami. Na Efemerze nie można być bardziej bezpiecznym. Poza tym mam przy sobie ten jednorazowy most, który mi dałeś, a on prowadzi prosto do Gniazda.

– Dobrze, w takim razie możesz... – zaczął Sebastian, ale przerwał mu okrzyk Addisona:

– Dowódcu! Znalazłem coś! – Strażnik wskazywał coś na ziemi. Pospiesznie podbiegli do niego, ciągnąc za sobą konie. Addison odebrał wodze Michaelowi i Sebastianowi.

Sebastian zawahał się, a potem kucnął i za łańcuszek wyciągnął z ziemi kieszonkowy zegarek.

– Czy to należało do Lee? – spytał Dalton.

Michael mruknął pod nosem coś o dzikim dziecku, a Sebastian uśmiechnął się i podał mu zepsuty zegarek.

– Należy do czarodzieja. Przynajmniej w pewnym sensie.

Dalton zrobił kilka kroków, a potem zatrzymał się i pokazał palcem ziemię kawałek dalej.

– Tam jest następny.

– Lepiej przyprowadź resztę koni. – Addison podał wodze Michaelowi.

Dalej znaleźli jeszcze dwa zepsute zegarki kieszonkowe.

– Zupełnie jakby Efemera zostawiła nam ślad. – Sebastian spojrzał na Michaela. – Powinniśmy iść dalej?

Michael kiwnął głową.

– Jeśli będziemy przez cały czas mieć strumień po swojej prawej stronie, wrócimy tu po śladach.

Przez kilka minut szli szybkim marszem – Dalton przodem, a Addison na końcu, prowadząc cztery konie.

– Żadnego zegarka więcej – powiedział w pewnym momencie Dalton. – Może Lee... – Nagle zerwał się silny wiatr. – Na Opiekunów i Przewodników, co to za smród?!

– Cuchnące ziele! – wykrzyknęli chórem Sebastian i Michael i puścili się biegiem przed siebie.

Zwolnili na widok połamanych desek, unoszących się na powierzchni strumienia. Zastaniając ręką nos i usta, ostrożnie podeszli do resztek prymitywnej pieszej przeprawy. Na znak Daltona Addison odszedł z końmi na bok.

Cuchnące ziele rośło na niewielkiej połaci ziemi stanowiącej podejście do mostku. Resztki desek miażdżył w uścisku jakiś kolczasty bluszcz. Pięć roślin o liściach tak ciemnozielonych, że niemal czarnych,

wyrośło wokół miejsca, gdzie ktoś palił ognisko. Kiedy im się przyglądali, spod ziemi zaczęła wyrastać kolejna roślina.

– Cholera! – Dalton cofnął się gwałtownie.

– Gnojowy kwiat? – spytał Sebastian. Od smrodu łzawiły mu oczy.

– Dzikie dziecko jest coraz bardziej wymowne, odkąd Glorianna wróciła – stwierdził Michael.

– Ale co chce nam w ten sposób powiedzieć? – spytał Sebastian. – Że było tu pięciu ludzi?

– Albo że nie podobało mu się, że tu są – stwierdził Michael ponuro.

– Tam jest pagórek – zauważył Dalton. – Można za nim ukryć obozowisko. Zostańcie tu, a ja to sprawdzę. – Ruszył ku wzniesieniu.

Sebastian przyglądał się brzegowi strumienia, ale niewiele mógł stwierdzić ponad to, co oczywiste.

– Lee nie zrobił tego mostu.

– Nie – zgodził się Michael. – Ale ktoś go zrobił i mógł sprowadzić tu innych, którzy normalnie nie byliby w stanie dotrzeć do miejsca należącego do Nadii.

O ile było mu wiadomo, tylko czarownicy mogli podróżować po dziennych krajobrazach, mimo mroku swoich serc. Nie czarownicy, którzy byli Czyniący-mi Sprawiedliwość, ale ci, którzy działali na rzecz Mrocznych Przewodników.

Dalton zagwizdał i pokiwał na nich. Dał też znak Addisonowi, żeby przywiązał konie do drzewa i dołączył do reszty.

– Co? – spytał Sebastian, gdy razem z Michaelem wbiegli na wzniesienie.

– Dość obozowisk się nazakładałem, żeby wiedzieć, czy to obóz na jedną noc czy na dłużej. – Dalton patrzył na nich wymownie.

Pracował kiedyś dla czarowników. To on pomógł Koltakowi zastawić pułapkę na Sebastiana i uprowadzić go do Miasta Czarowników. I uratował mu życie, kiedy Sebastian zranił Koltaka w stopę, a ten próbował go zabić. Został za to zdegradowany i zwolniony ze straży. Wtedy wraz z rodziną wylądował w Aurorze.

Teraz obaj z Sebastianem strzegli prawa, każdy na swój sposób – interpretacja związanych z tym obowiązków przez inkuba czarownika i byłego dowódcy straży niekoniecznie była taka sama.

– Czekali tu na kogoś? – upewnił się Sebastian.

Dalton kiwnął głową.

– A cokolwiek tu zaszło, zdarzyło się tak szybko, że nie zdążyli zwinąć obozu.

– Rozejrzyjmy się zatem. – Michael ruszył w dół wzniesienia. Zatrzymał się, kiedy dotarł do namiotów. Dokładnie obejrzał najpierw jeden, potem drugi. – Pomóż mi, Sebastianie.

Przeszedł na tył namiotu, chwycił kołek i zaczekał, aż Sebastian złapie ten z przodu. Jednocześnie wyciągnęli kołki i ściągnęli na bok brezent, odkrywając wnętrze.

Zwinięte koce. Plecaki. Bukłaki z wodą. Nic nadzwyczajnego. Nic, czego Lee nie trzymałby na swojej wyspie, gdyby planował spędzić kilka nocy w terenie.

Ale kiedy zdjęli brezent z drugiego namiotu...

– Na Opiekunów i Przewodników! – wykrzyknął Dalton.

Na ziemi leżał człowiek, zupełnie czarny. Niewykluczone, że był młody, ale twarz i ciało miał tak zmasakrowane, że trudno było określić jego wiek, nawet w przybliżeniu.

– Co mu się stało? – spytał Addison.

– Piorun czarowników – odparł Sebastian, dociskając kciukiem opuszki dwóch palców. – Uderzył w niego piorun czarowników. Być może najpierw go pobito, ale zabił go piorun.

– Może próbował pomóc Lee w walce z czarownikami – wyraził przypuszczenie Dalton.

– Cokolwiek tu robił, nie sądzę, żeby był przyjacielem Lee – stwierdził Michael, wskazując małe rośliny, które zaczęły wynurzać się spod ziemi wokół głowy mężczyzny.

Mimo swych niewielkich rozmiarów śmierdziały przeraźliwie.

Wycofali się w pośpiechu.

– No dobrze – powiedział Sebastian. – Jeśli założymy, że świat potrafi liczyć – spojrzął wymownie na Michaela, który tylko wzruszył ramionami – do krajobrazu Nadii przeszło pięciu ludzi i założyło obozowisko. Przynajmniej jeden z nich był czarownikiem. Zniknęli, podobnie

jak Lee, a w obozowisku został tylko trup. Jak się tu dostali i jak stąd odeszli? – Miał już własne zdanie na ten temat, ale chciał usłyszeć, co mają do powiedzenia inni.

– Te deski w strumieniu... – zaczął Dalton niepewnie, patrząc w tamtą stronę. – Most łączący Miasto Czarowników z krajobrazem, przez który podróżował czarownik Koltak, żeby cię znaleźć, wyglądał podobnie. Jeśli jeden z tych ludzi był mostowym, to by wyjaśniało, jak się tu dostali. Ale nie dlatego się tu zatrzymali. Czarownicy, którzy krążą po krajobrazach, nadal pragną zniszczyć Belladonnę. Więc po co robić tu postój?

– Może dalej nie mogli iść? – zastanowił się Sebastian. – Koltakowi zabrało kilka dni dotarcie do Gniazda. Mam wrażenie, że od tamtej pory żaden czarownik ani Mroczny Przewodnik nie zdołał dotrzeć w miejsce należące do Glorianny Belladonny.

Dalton zeszywniał.

– Ale gdyby mieli kogoś takiego jak Lee – mostowego, który mógłby wprowadzić ich do jej krajobrazów...

Sebastian kiwnął głową.

– Krajobrazczynie, mostowi, nawet po trzykroć przekłęci czarownicy wiedzą, że mosty sprawdza się regularnie. Nietrudno się było domyślić, że to Lee stworzył większość mostów w krajobrazach Nadii. Wystarczyło tylko znaleźć jeden z nich i czekać, aż się pokaże.

– To nadal nie wyjaśnia, co się z nimi stało – zauważył Addison.

– Jednorazowy most rezonujący – powiedział Michael cicho. – Kiedy byliśmy razem w Krukowym Wzgórzu, jakiś człowiek próbował wszczać burdę w tawernie, a kiedy Lee rzucił w niego kamieniem, tamten zniknął na naszych oczach. Lee nie miał pojęcia, gdzie się udał, wiedział tylko, że do krajobrazu, który rezonował w owej chwili z jego sercem.

– Zapewne nie było to przyjemne miejsce, skoro zamierzał wszczać burdę – stwierdził Sebastian.

– Zapewne nie – zgodził się Michael, przestępując z nogi na nogę. – Bez względu na to, jakie problemy miał Lee ze mną i Glorianną, jednego jestem pewien: kiedy uświadomił sobie, że wśród tych ludzi jest czarownik, zrobił co w jego mocy, żeby ochronić matkę i siostrę.

– Nie mógł wrócić na swoją wyspę. Nie mógł uciec.

– Więc wziął garść kamieni, napełnił je mocą mostowego i stworzył rezonujące jednorazowe mosty, żeby zabrać stąd tych ludzi – dokończył Michael.

Sebastian kiwnął głową.

– Jeśli rzucisz garścią rezonujących mostów w plątaninę ciał i pełnych złości serc... Na Opiekunów i Przewodników, Michaelu. Lee może być teraz wszędzie.

– Zapewne – zgodził się Michael. – I zapewne nie udał się tam dobrowolnie.

– Musimy wrócić i powiedzieć pozostałym – westchnął Sebastian.

– Idźcie – powiedział Michael. – Spotkamy się przy koniach.

Kiedy Sebastian, Dalton i Addison zbliżyli się do resztek mostu, cuchnące ziele i gnojowe kwiaty zniknęły pod ziemią, która została teraz zupełnie naga.

Kilka minut później dołączył do nich Michael.

– Zobaczyliśmy, co mieliśmy zobaczyć – powiedział. – Nie chciałem zostawiać w krajobrazie Nadii tych paskudnych roślin. Ani trupa, bez względu na to, jaką rolę odegrał w zniknięciu Lee.

Nie, to nie byłoby właściwe, pomyślał Sebastian, kiedy wsiedli na konie i wrócili do kopczyka oznaczającego limes. Nic nie wydawało się już właściwe. Ale nawet jeśli Lee został porwany przez czarownika albo po prostu zgubił się gdzieś wśród krajobrazów, miał pomysł, jak go odnaleźć. I sądząc z zamyślnego wyrazu twarzy Michaela, czarodziej również już na to wpadł.

Rozdział 7



Danyal wyjął miotłę ze schowka i zaczął zmiatać podłogę w dwupokojowym domku, który nazwał Świątynią Smutku i Radości.

Minął miesiąc, odkąd przybył do Azylu. Opiekunom i pomocnikom, nie wspominając o samych pacjentach, zajęło trochę czasu przywyknięcie do myśli, że mają za strażnika szamana. Chciał, żeby ten Azyl był nie miejscem odosobnienia, ale miejscem, gdzie pacjentom udziela się podobnej pomocy, jakiej szamani udzielają ludziom, którzy przychodzą do Świątyń w sercu Wizji.

Poprosił Farzeena, żeby przysłał mu gongi i dzwonki – narzędzia, których używał, kiedy służył w Świątyni Smutku. Niektórzy z pacjentów odczuli ulgę, kiedy zaczęli korzystać z gongów. Uwolnienie gniewu, bólu, rozczarowania i życiowych smutków przynosiło spokój, pozwalało odłożyć nieleczone dotąd rany serca.

Czy to zmieni równowagę Światła i Mroku w tej części miasta?

Danyal zamarł, kiedy poczuł przenikające go szepty świata.

Azyl znajdował się w tej części Wizji, którą uważano za strefę cienia – miejsce, które nie należało ani do Światła, ani do Mroku, ponieważ było jednym i drugim jednocześnie. Mógł tu dotrzeć niemal każdy, ale żadne dwa miejsca cienia nie były takie same. Niektóre przypominały

głęboki, chłodny cień pod starymi drzewami. Albo cień jaskini gotowej objawić cuda. Inne były zimnymi, pogrążonymi w stagnacji miejscami, zamieszkałymi przez jadowite stworzenia.

Rada Szamanów miała rację. Coś przywędrowało do Wizji i kryło się w miejscach cienia, pogrążając niektóre z nich w Mroku do tego stopnia, że znikły zupełnie z oczu szamanów. Danyal nie znał tej części miasta, więc nie wiedział, czego nie widzi, ale kiedy spacerował ulicami wokół Azylu, żeby zapoznać się z okolicą i z mieszkającymi tu ludźmi, wyczuwał niepokojącą pustkę każącą mu myśleć o budynku czy nawet o całych ulicach, których nie był w stanie zobaczyć. Których nie był w stanie chronić.

Spokój, pomyślał, wracając do zamykania. Jeśli nie możesz skłonić własnego serca do spokoju, jak masz wskazać innym właściwą ścieżkę?

Usłyszał, jak ktoś biegnie w stronę budynku. Po chwili rozległy się kroki na schodach i do środka wpadła Kobrah. Kiedy go zobaczyła, jej zgrzana twarz stała się jeszcze bardziej czerwona.

– Szamanie Danyalu – wyrzuciła z siebie bez tchu. – To ja miałam zamykać podłogę.

– Owszem – odparł spokojnie. – Ale dziś zamykam ja. Możesz zerzecz kurze, a potem pomóc mi rozłożyć maty i gongi.

Dziewczyna wykręcała w palcach kawałek długiej do kostek spódnicy.

– Przepraszam, że się spóźniłam.

Zerknął na nią – przelotnie, ale uważnie. Powinna być źródłem pełnym słodkiej, czystej wody. Zamiast tego była zniszczoną studnią pełną ostrych kamieni, pokrytych kilkucentymetrowym lodowatym, ciemnym osadem. Z listów Nalah dowiedział się trochę o Kobrah i o bólu, który ją ukształtował. Nie wiedział jednak, ile Mroku zamieszkało w niej po tym, kiedy wraz z Nalah i dwiema innymi kobietami uciekły ze swojej wioski. A jednak...

Nie przestał zamykać, nie przerwał rytmicznego szurania miotły po podłodze, ale spojrzął na nią ponownie.

Coś się zmieniło. Teraz na dnie studni było nieco więcej wody. I nie była już taka zimna.

– Zaprzyjaźniłaś się z kimś? – spytał spokojnie.

Kobrah zabrała się za odkurzanie gongów i półek pod oknami. Zamarła na chwilę, słysząc jego pytanie, a potem odwróciła się gwałtownie. Danyal poczuł, jak kamienie w jej studni przesuwają się, stając się ostrzejsze.

– Powiedziała ci? – Głos Kobrah był schrypnięty, pełen nienawiści. Pełen bólu.

Danyal przestał zamiatać i skupił na niej całą swoją uwagę.

– Jeśli zwierzyłaś się komuś, nie zawiódł twojego zaufania. Zapytałem, ponieważ wydajesz się szczęśliwsza. – Wskazał gongi. – Chciałbym przypisać sobie zdjęcie części ciężaru z twego serca, ale nie sądzę, żebyś zaczęła się uśmiechać z mojego powodu. – Kobrah czujnie mierzyła go wzrokiem. Na jej twarzy malowały się równocześnie tęsknota i nieufność. – Jestem szamanem – dodał spokojnie. – Umiem słuchać.

Kiedy nadal tylko na niego patrzyła bez słowa, wrócił do zamiatania.

Obserwowała go przez jakąś minutę, zanim zdecydowała się odezwać:

– Nazywa się Kpiarz. Pochodzi z miejsca o nazwie Gniazdo Rozputy. Mówi, że to mroczny krajobraz, ale miejsce nie jest złe.

Mówiła ostrożnie, wyraźnie spodziewając się jego negatywnej reakcji. Danyal jednak po prostu poszedł do schowka po śmietniczkę.

– Co jeszcze mówi Kpiarz? – spytał po drodze.

– Że pochodzi z rasy nazywanej inkubami – odparła po chwili, nieco śmieiej. – Jego najlepszy przyjaciel jest inkubem czarownikiem. Ma na imię Sebastian i jest Czyniącym Sprawiedliwość w Gnieździe.

Dziwne słowa, pomyślał szaman. Najprawdopodobniej to ktoś, kogo Kobrah sobie wymyśliła, gdyż w nocy teren Azylu patrolują dozorczy, a oni z pewnością zauważyliby ją z nieznanym – albo z pacjentem – gdyby spacerowali razem przy blasku księżyca.

– Jak się dostaje do Azylu? – spytał.

– Poprzez jawę snu.

Danyal poczuł na łydkach muśnięcie wiatru, jakby otarł się o niego kot, jakby coś zachęcało go, by uwierzył w jej słowa. Przeniknął go

dreszcz. Ten wietrzyk wydawał się zbyt świadomy, żeby być czymś naturalnym.

Z wysiłkiem odsunął od siebie tę myśl i skupił się na słowach Kobrah.

Posłę dziś wieczorem wiadomość do Rady Szamanów, ale nie sądził, żeby to całe Gniazdo Rozpusty było częścią Wizji. Rodziło się więc pytanie, gdzie się znajduje i jak ktokolwiek może podróżować poprzez sny.

Wiele dróg prowadziło do miasta, ale niewielu obcych mogło tu zapuścić korzenie na tyle, by coś do niego sprowadzić. Przynajmniej do tej pory.

Co znów kazało mu pomyśleć o Zhahar. Często wyczuwał w niej trzy serca zamiast jednego – zwykle kiedy była zmęczona albo rozproszona, a więc mniej zdolna ukrywać prawdę przed jedyną osobą, która zdawała sobie sprawę, że jest inna. Przed nim.

– Ten Kpiarz wygląda mi na interesującego mężczyznę – stwierdził, kładąc gongi przed matami, które Kobrah ułożyła w krąg.

W jej spojrzeniu brakowało ufności. Zwierzyła mu się. Teraz poczekaj, by zobaczyć, co zrobi z jej słowami.

Przygotowawszy pokój, w którym pomagał ludziom uwalniać smutek, Danyal w towarzystwie Kobrah przeszedł do pomieszczenia zarezerwowanego dla radości. W milczeniu pozamiatali i starli kurze, a pod ich dotykiem śpiewały wietrzne dzwonki.

Jak zwykle szaman wybrał dla siebie dzwonek o szczególnym dźwięku. Kiedy spacerował po terenie Azyłu, pozwalał mu dzwonić przy każdym kroku. Jasne tony – by zachęcić jasne myśli i zbliżyć serca do Świątli.

Dziś wybrał jeden z większych dzwoneków.

– Czy mogłabym... kiedyś...?

Spojrzał na Kobrah. Wpatrywała się chciwie w dzwonek. Podał jej go.

Kiedy uśmiechnęła się do niego, zobaczył nagle dziewczynę, którą była, nim Mrok odmienił jej życie. Zaczekał, aż dźwięk dzwonka oddali się od świątyni. Potem poszedł do głównego budynku, do pokoju, gdzie znajdowały się szafki opiekunów.

Przed szafką Zhahar stała jakaś obca kobieta i wyjmowała jej niebieski kitel. Miała ciemnobrązowe włosy, ciemne oczy i poszarpaną bliznę na lewym ramieniu, ciągnącą się od łokcia do nadgarstka. Wyżej Danyal zobaczył tatuaż – serce wpisane w trójkąt.

– Kim jesteś? – spytał głosem silnym od autorytetu i mocy szamana.

Burze. Powodzie. Osuwiska. To właśnie poczuł, gdy spojrzała mu w oczy.

Niebezpieczna. A równocześnie dziwnie znajoma.

– Jestem Zeela – powiedziała. – Siostra Zhahar.

Miał wrażenie, że stoi na zamarzniętym jeziorze, a lód nagle zaczyna łamać się pod jego nogami. Jeden nieopatrzny ruch mógł zniszczyć więcej niż jego własne życie. Był tego pewien.

Zrobił krok w jej stronę – i wyczuł spokojne, letnie jezioro, które kojarzył z Zhahar. A potem strumień pełen przejrzystej wody.

Nigdy nie wyczuł takiego pomieszania w osobie przy zdrowych zmysłach. Co nie miało więcej sensu niż teoria trzech różnych serc w jednym ciele.

– Czy coś się stało Zhahar? – spytał.

– Nie – odparła Zeela. – I nic jej się nie stanie, póki ja będę w pobliżu.

Rzucił okiem na jej but.

– Czy dlatego nosisz ze sobą nóż?

– Niejeden. – Wskazała głową przesuwne drzwi do łazienki. – Ona jest tam.

– Co się stało? – spytał. Ostatnio pożyczył Zhahar książkę – dla siostry. Ale jakoś nie wydawało mu się, żeby tę kobietę interesowała literatura.

Utkwiła w nim ciemne oczy. Miał wrażenie, że zbiera się burza.

– W nocy niedaleko naszego mieszkania zaatakowano kobietę. Zapewne nie przeżyje do zachodu słońca. Być może rany nie okazałyby się śmiertelne, ale zniszczono też jej umysł i to właśnie w końcu ją zabije. Zhahar potrafi być twarda, kiedy musi, ale Sholeh...

– Więc jest was więcej?

Zeela uśmiechnęła się krzywo.

– W naszej rodzinie to nic niezwykłego. Zhahar jest od nas starsza, ale tylko o kilka minut. Sholeh opuściła macicę zaraz po mnie.

Danyal zakołysał się na piętach. Trojaczki? Czy to dlatego wyczuwał trzy zachodzące na siebie serca? Nigdy nie słyszał o czymś takim, ale przypuszczał, że jest to możliwe, jeśli siostry są ze sobą mocno związane emocjonalnie.

Czy to oznaczało, że Sholeh była przejrzystą wodą w strumieniu?

– Sholeh to ta uczona? – spytał z nadzieją, że dowie się czegoś więcej o rodzinie Zhahar.

– Tak. – Krótka odpowiedź, niezachęcająca do kolejnych pytań.

A ty jesteś wojowniczką. Danyal spojrział na przesuwne drzwi do łazienki, a potem znów na Zeelę.

– Powiedz Zhahar, że chcę z nią porozmawiać. Bardzo miło było cię poznać, Zeelo. Mam nadzieję, że pewnego dnia będę miał okazję poznać również Sholeh.

– Szamanie.

Zabrzmiało to jak oficjalna odprawa.

Danyal poszedł do swego gabinetu i usiadł za biurkiem z zamiarem przejrzenia nocnych raportów opiekunów. Po jakiejś minucie wstał jednak i stanął przy oknie.

Burze, powódzie, osuwiska. W obecności Zeeli nie czuł się swobodnie. Była zdolna do wielkiej przemocy, czego dowodziła blizna na jej ramieniu i wyraz jej ciemnych oczu. Zrobiłaby wszystko, by chronić siostry, i nie wolno mu było o tym zapomnieć, jeśli zamierzał dociec, dlaczego wyczuwał trzy serca w obecności tylko jednej z sióstr.

Powinien poinformować o niej Radę Szamanów. Była tajemnicą, czymś nieznanym, co mogło być przyczyną kłopotów Wizji. Ale jeśli nie była ich źródłem, jeśli była jedynie tajemnicą, mógł nieświadomie uruchomić zmiany, które niełatwo będzie odwrócić. O ile w ogóle się to uda.

Będzie więc obserwował. I czekał. Spróbuje zdobyć jej zaufanie, żeby dowiedzieć się, co czyni jej związek z siostrami tak niezwykłym. I spyta Harzeena – ostrożnie – czy słyszał kiedyś o czymś podobnym.

Ktoś zapukał w otwarte drzwi. Odwrócił się i zobaczył Zhahar, porabiającą na sobie kitel opiekuna.

– Chciałeś mnie widzieć, szamanie Danyalu?

– Poznałem twoją siostrę – powiedział, uśmiechając się łagodnie.

– Tak, wspomniała mi o tym, kiedy wyszłam z łazienki.

Czy dostrzegła w jej niebieskich oczach obawę?

– Powiedziała mi o kobiecie, która została zaatakowana. Być może powinienem przydzielić eskortę kobietom opiekunom w drodze na przystanek omnibusu, jeśli ich zmiana kończy się po zmroku?

Zhahar kiwnęła głową.

– To byłoby mądre posunięcie. Sądzę, że zadowoliliby wszystkie kobiety pracujące w Azylu, nie tylko opiekunki.

Jej odpowiedź zaskoczyła go. Sądził, że zaprotestuje, powie, że Ze-ela jest wystarczającą eskortą. Ale jego zaskoczenie trwało tylko chwilę. W ciągu ostatniego miesiąca przekonał się, że Zhahar w kontaktach z ludźmi kieruje się wielką intuicją – niezależnie od tego, czy byli to jej koledzy z pracy, czy przydzieleni jej pacjenci, pozwalała prowadzić się sercu. Może i ma siostrę, która ochroni ją przed atakiem, ale inne kobiety takiej nie mają. Dlatego popiera pomysł eskorty, nawet jeśli nie jest jej na rękę, że ktoś będzie obserwował ją po opuszczeniu terenu Azylu.

Ale dlaczego odniósł wrażenie, że to nie będzie jej na rękę?

– Co wiesz o jawie snu? – spytał, chcąc zgłębić temat, który go niepokoił. Zhahar spojrzała na niego z przerażeniem, więc dodał szybko: – Kobrah wspomniała o czymś takim, a ja jestem ciekaw, czy masz jakieś własne przemyślenia.

Oblizła usta.

– Jestem pewna, że to, co przeżywa Kobrah, nie czyni jej krzywdy. Pacjentce, która wspomniała o wizytach kochanka ze snu, również nie stało się nic złego. Prawdę powiedziawszy, stan jej umysłu zdawał się nawet poprawiać, dopóki...

– Dopóki? – spytał Danyal, gdy Zhahar nagle zamilkła.

– Dopóki poprzedni strażnik nie polecił medykowi Benhamowi, by podawał jej tonik nasenny, który uciszył jej sny.

Danyal przyjrzał się dziewczynie.

– Nie zgadzasz się z tą decyzją?

– Polepszało jej się – powiedziała Zhahar, ale w jej głosie pojawiła się odrobina uporów. I złości. – Nawet jeśli nikt tego nie przyzna, od kiedy skończyły się sny, codziennie jest z nią gorzej.

– Dlaczego nie poinformowano mnie o tych snach, skoro wcześniej nigdy się nie pojawiały? – spytał Danyal. – Jestem odpowiedzialny za tę pacjentkę podobnie jak za Kobrah. Może nie jestem lekarzem ani uzdrowiaczem umysłu, ani nawet medykiem, ale jestem szamanem i strażnikiem Azylu. Dlatego do mnie należy ostatnie słowo, jeśli chodzi o terapię, jakiej poddawani są pacjenci.

Zhahar zadarła podbródek i wyprostowała ramiona. Danyal dostrzegł – i poczuł – w jej ruchach coś z Zeeli.

– Kobrah nie jest pacjentką, a zwierzenia przyjaciółki, jeśli nie dzieje się jej krzywda, pozostają tajemnicą. Co do tej drugiej kobiety, jestem pewna, że opiekunowie zaraportowali o jej „przyjacielu”, szczególnie że jednego z pacjentów trzeba było zamknąć, gdyż próbował uciec, żeby „przejsć” na spotkanie ze swoją kochanką ze snów. Głęboka sedacja zapewne była właściwą decyzją w stosunku do niego, ale kobiecie wyrządziło to krzywdę. Nie zostałeś o tym poinformowany, gdyż zdarzyło się to jeszcze przed twoim przybyciem. Wciąż poznajemy, czego się po tobie spodziewać. Nie jestem starszym opiekunem, szamanie Danyalu. Nie do mnie należy wydawanie opinii o decyzjach strażnika czy medyka.

A jednak usłyszałem kilka opinii o Azylu i o ludziach, którzy podejmują decyzję za tych, którzy nie mogą decydować sami za siebie.

– Czy powinienem wiedzieć o czymś jeszcze? – spytał łagodnie.

Nie miała szansy odpowiedzieć, ponieważ do biura wpadł inny opiekun. Jego kitel pochłapany był krwią.

– Szamanie! – krzyknął z przerażeniem. – Jeden z pacjentów właśnie zaatakował Kobrah i odgryzł jej palec!

Zhahar pierwsza wypadła z biura. Danyal pobiegł zaraz za nią. Razem opuścili budynek i ruszyli w stronę tłumu, który zebrał się na trawniku.

Trzech opiekunów usiłowało zapiąć kaftan bezpieczeństwa na plecach pacjenta. Kobrah stała z boku, błada i roztrzęsiona. Jej lewa dłoń krwawiła, ale nikt jej nie opatrzył. W prawej trzymała wietrzne dzwonki.

– Bądź przeklęta za przynoszenie Światła! – krzyczał mężczyzna. – Nie zasługujemy na Światło! Na nic nie zasługujemy!

– Kobrah! – Zhahar podbiegła do dziewczyny, owinęła jej dłoń w róg szarego kitla i przytrzymała. Danyal w tym czasie chwycił mężczyznę za włosy, żeby nie mógł kąsać opiekunów, którzy usiłowali go okiełznać.

– Powinniśmy pić ropę i jeść robaki! – krzyczał mężczyzna. – Słamsić Światło, nim urośnie w siłę!

Wbrew własnym przekonaniom, kiedy opiekunowie przywiązali pacjenta pasami do łóżka w izolatce, Danyal udzielił zezwolenia na zakneblowanie go, żeby nie odgryzł sobie języka.

Kiedy udał się do skrzydła szpitalnego, Kobrah siedziała już na jednym z wąskich łóżek. Ubrana była w czystą białą koszulę, miała zabandażowaną lewą dłoń, a na twarzy wyraz otępienia, wskazujący na to, że zaaplikowano jej silne leki uspokajające. W prawej ręce nadal ścisnęła łańcuszek wietrznego dzwonka.

– Kobrah? – Danyal usiadł na drewnianym stołku koło łóżka. Zbyt dużo czasu zajęło jej skupienie na nim wzroku – medyk Benham zapewne przesadził z pigułkami.

W końcu wyciągnęła do niego wietrzny dzwonek.

– Obroniłam Światło – powiedziała powoli. – To ważne, żeby Światło było bezpieczne.

Danyal wziął od niej dzwonek.

– To prawda.

Wtedy do sali weszła Zhahar. Jej próby udawania beztrioski wzbурzyły fale na zwykle spokojnym jeziorze.

– Przyniosłam ci wodę i znalazłam sznurek, więc możemy... – Dopiero wtedy go zauważyła. – Och, szamanie... – Spojrzała na wietrzny dzwonek w jego ręce, po czym usiadła na łóżku koło Kobrah. – Napij się wody. Potem powinnaś się trochę przespać.

Danyal wyciągnął rękę.

– Daj mi ten sznurek.

– Proszę. – Zhahar wyjęła go z kieszeni i posłusznie mu podała. Jeden koniec przywiązał do łańcuszka, odsunął kotarę z gazy i przywiązał drugi koniec do pręta. Lekki wietrzyk wpadający przez otwarte okno wprowadził mechanizm w śpiewny ruch.

Kobrah spojrzała na dzwonek, ale była zbyt oszołomiona, by zareagować. Ale Zhahar... Te niebieskie oczy powiedziały Danyalowi, że właśnie bardzo zyskał w jej ocenie.

Potem spojrział na jej buty – i znów poczuł dreszcz.

Dlaczego nosiła buty, w których był nóż jej siostry?

– Odpocznij – powiedział, dotykając delikatnie ramienia Kobrah. Raz jeszcze spojrział na Zhahar, a potem wyszedł ze szpitala.

Dołączyła do niego kilka minut później.

– Opiekun, który przyniósł wiadomość, widział krew, ale nie ranę – powiedziała. Uniosła lewą dłoń i ścisnęła część palca pomiędzy knykciem a stawem. – Pacjent odgryzł kawałek ciała, ale nie kość. Więcej krwi niż szkody.

– Czy wiesz, dlaczego to się stało?

– Zamierzał zniszczyć wietrzny dzwonek, ponieważ przyzywał Światło. Kobrah nie chciała mu go oddać, więc ją zaatakował. Powiedział... – Wzdrygnęła się. – Powiedział, że Mroczny Przewodnik przeistnieje go torturować, jeśli pomoże zniszczyć Światło. – Mroczny Przewodnik. Susza. Głód. Śmierć. – Szamanie?

Danyal nie zdawał sobie sprawy, że ma zamknięte oczy, póki ich nie otworzył.

– Nic mi nie jest. Po prostu się koncentruję. Muszę wiele przemyśleć. – Dotknął jej ramienia w miejscu, gdzie u jej siostry widział tatuaż. Burze. Jezioro w lecie. Przejrzysta woda.

– Chcę być na bieżąco informowany o stanie Kobrah. I chcę wiedzieć, czy mogę jej jakoś pomóc.

– Pozwoliłeś jej zachować wietrzny dzwonek – powiedziała Zhahar cicho. – Już jej pomogłeś.

Zamiast wrócić do biura – i do wszystkich zagubionych, spragnionych pociechy serc – Danyal poszedł do mieszkania, które zajmował na najwyższym piętrze głównego budynku. Część opiekunów mieszkała w innym budynku na terenie Azylu; on i medyk Benham byli tutaj jedynymi lokatorami.

Otworzył zamek, zamknął za sobą drzwi i uważnie rozejrzał się wkoło, nim usiadł na krześle. Czuł się bezbronny. Szaman będący głosem świata nie powinien czuć się bezbronny. Nigdy.

Coś wstąpiło w tego biednego, otumanionego człowieka, czyniąc z niego narzędzie zła. Kolejny dowód na to, że w tej części miasta bardzo źle się dzieje.

Sprzymierzeńcy i wrogowie. Szaleniec i nauczyciel. Przewodnik i potwór. Został tu przysłany, ponieważ Rada wierzyła, że odnajdzie to wszystko.

Ale czy uczyni to na czas?

Rozdział 8



czasami znienawidzone głosy szeptały do ucha Lee.
Musisz wrócić do siostry. Nadciąga niebezpieczeństwo.
Wystarczy, że przejdiesz do jednego z krajobrazów Belladonny.
Pomożemy ci. Musisz wrócić do domu, nim będzie za późno.

Czasami dobijały się do jego umysłu.

Belladonna cię potrzebuje. Musisz się z nią skontaktować.

Twoja matka jest w niebezpieczeństwie.

Nie chcesz wrócić do domu?

Jego odpowiedzi – szeptane, wykrzykiwane albo uwięzione w umyśle – pozostawały wciąż takie same.

Nie mam siostry.

Moja matka odeszła.

Nie mam domu.

Nie znam Belladonny.

Za każdym razem, kiedy się jej wypierał, czuł, jak ostatnia nić łącząca go z Glorianną, staje się odrobinę cieńsza. W końcu nadejdzie dzień, kiedy wyprze się jej o jeden raz za dużo i ta nić pęknie – a wówczas nigdy nie zdoła odszukać drogi do domu.

Kiedy perswazje nie podziały, wbijali w niego igły, które sączyły ogień do jego umysłu, a do ciała opętańczą panikę. Ze śmiechem przy-

wiązali mu głowę, siłą podnosili mu powieki i wlewali do oczu truciznę, która z każdym dniem bardziej przyćmiewała jego wzrok, aż w końcu przestał widzieć swoich dręczycieli, przestał widzieć cokolwiek.

Tu, w Mieście Wizji, możesz znaleźć tylko to, co widzisz. Jak sądzisz, mostowy, co czeka tu ślepeca?

Nic. Ile razy powiedział Nadii: „Nie chcę jej widzieć!”, kiedy proponowała, żeby udał się na Wyspę we Mgle i odwiedził Gloriannę? Teraz nie mógł jej już zobaczyć.

Odpychał ją od siebie z całą siłą i miłością, jakie miał w sobie. Żeby ocalić ją przed wrogami.

Chcesz cierpieć, chcesz zostać ukarany za to, że niewystarczająco kochałeś siostrę. Dlatego jesteś tu z nami. Dlatego cię karzemy. Tego właśnie chcesz.

Nie zdołasz nam uciec. Zawsze będziemy z tobą, zawsze będziemy cię obserwować. Jeśli spróbujesz wrócić do domu, pójdziemy tam za tobą.

Nikomu nie możesz zaufać, ponieważ otaczają cię nasi ludzie. Nie ma ucieczki, mostowy. Zawsze jesteśmy przy tobie, ponieważ tego pragniesz, chcesz, żebyśmy cię karali za to, że nie dość kochałeś siostrę.

Słowa, które szeptali, były równie bolesne jak igły, ponieważ po pewnym czasie zmieniły się w prawdę.

Rozdział 9



Zahar chwyciła Kobrah za ramię i odciągnęła na bok. Opiekunowie biegli do budynku, skąd dochodziły wrzaski i odgłosy walki.

– Zostań tutaj.

– Co się dzieje? – spytała Kobrah.

– Nowy pacjent. Agresywny. – Zahar ścisnęła ramię koleżanki, a potem poszła za pozostałymi opiekunami.

– Strzeż się, krajobrazowy! – krzyczał pacjent. – Czarownicy i Mroczny Przewodnik przybyli w to miejsce. Strzeż się, krajobrazowy!

– Kim są czarownicy? – spytał jeden z opiekunów, usiłując wepchnąć pacjenta do izolatki.

– Nie wiem – odparł inny. – I póki żaden z nich nie spuści spodni i nie wysra się na naszą ścieżkę, nic mnie to nie obchodzi.

Zahar spróbowała wcisnąć się między opiekunów, ale ktoś złapał ją za ramię i odciągnął.

– Zostań tutaj – nakazał Danyal. – Jest już zbyt tłoczno.

Zaskoczona jego tonem, odwróciła się – i aż skuliła ramiona na widok burzy w oczach szamana.

Puścił jej ramię i podszedł do grupy opiekunów, usiłujących wcisnąć się do izolatki.

Nagle budynkiem wstrząsnął huk gromu, jakby świat obdarzył głosem czyjś gniew. Opiekunowie obejrzel się i pospiesznie zrobili przejście szamanowi.

Dwie minuty później nowy pacjent leżał już przywiązany do łóżka w izolatce, nadal wykrzykując coś o czarownikach, błyskawicach i Mrocznych Przewodnikach.

Po kolejnych paru minutach szaman Danyal wyszedł z izolatki z dwoma ciemnowłosymi, wyraźnie zdenerwowanymi mężczyznami.

Kiedy mijał Zhahar, rzucił jej z ukosa spojrzenie, które nakazywało trzymać się z dala od tego pokoju. Mimo to odczekała, aż zniknie jej z oczu, a potem zakradła się na próg izolatki.

Dwóch muskularnych mężczyzn, których nigdy wcześniej nie widziała, pochylało się nad łóżkiem, szepcząc coś do pacjenta, który nadal walczył o wolność – mimo kaftana bezpieczeństwa i pasów krępujących nogi. Nagle jeden z nich wyciągnął rękę i uszczypnął pacjenta w wewnętrzną stronę uda tak mocno, że ten aż krzyknął z bólu. Wtedy drugi obejrzał się, zobaczył Zhahar i mruknął coś do towarzysza. Obaj spojrzeli na nią i uśmiechnęli się w taki sposób, że zrobiło jej się zimno.

Nie podobają mi się ci mężczyźni, powiedziała Sholeh.

Chodźmy stąd, warknęła Zeela. Trudno będzie wyjaśnić, skąd się tu wzięłam tak nagle i dlaczego wdałam się w bójkę z tymi ludźmi.

Robią mu krzywdę, zaprotestowała Zhahar, garbiąc ramiona. Celowo.

– Tylko układamy go wygodnie – powiedział jeden z mężczyzn. Żar w jego oczach, kiedy zmierzył wzrokiem jej ciało...

Uciekaj stąd, już! krzyknęła Zeela.

– Umieszczę to w raporcie dla szamana Danyala – zapowiedziała Zhahar. – Chce być informowany o tym, jak traktuje się pacjentów. – Naprawdę zamierzała donieść o wszystkim Danyalowi, choć drżała na myśl o konieczności przyznania się, że nie usłuchała jego polecenia. Ale jeśli ci mężczyźni zgwałcą jakąś kobietę w Azylu, nie wybaczy sobie tchórzostwa – a Danyal nie wybaczy jej milczenia.

Odwróciła się i odeszła, słysząc za sobą kroki jednego z mężczyzn. Na szczęście do budynku weszła właśnie Kobrah. Jej oczy nabrały lodowatego wyrazu, kiedy spojrzała za plecy Zhahar.

Kroki zatrzymały się, a potem oddaliły z powrotem w stronę izolatki.

Zhahar wypadła na zewnątrz, z ulgą oddychając dusznym, zakurzone powietrzem upalnego dnia.

– Mamy nowego Chayne'a? – spytała Kobrah.

– Dwóch – odparła Zhahar. Imię, którym Kobrah nazywała mężczyzn mających władzę nad innymi, z pewnością było odpowiednie dla nowych opiekunów.

Nie podobają mi się ci ludzie, powtórzyła Sholeh.

Objawię się, kiedy będziecie czas iść do domu, zapowiedziała Zeela.

Dobrze, zgodziła się Zhahar.

Średnia siostra była najsilniejsza z nich. Kiedy się objawiała, nosiła ze sobą noże i mosiężne kastety. Wygrała bójkę w barze, pamiątką po której była poszarpana blizna na jej lewym ramieniu. Większość mężczyzn nie śmiała spojrzeć na Zeelę tak, jak nowi opiekunowie patrzyli na Zhahar.

– Czy twoja zmiana przypadkiem się nie skończyła? – spytała Kobrah.

– Tak, ale zanim wyjdę, muszę porozmawiać z szamanem Danyalem – odparła Zhahar. Rozejrzała się. Czuła się bezbronna, zbyt blisko mężczyzn, którzy wzbudzali jej niepokój. – Wpadnę na kilka minut do świątyni. Chcesz iść ze mną?

Kobrah popatrzyła na drzwi do budynku, jakby sama jej czujność mogła zatrzymać tych mężczyzn w izolatce.

– Tak, pójdę z tobą.

Przeszły przez zrudziały od upału trawnik, minęły sadzawkę, która zaczynała śmierdzieć za każdym razem, kiedy Teeko, jeden z dozorców, napełniał ją wodą, i weszły do małej świątyni. Gongi, które dawały głos smutkom, zawsze układano w tym samym porządku. Każdy z nich miał nieco inny ton.

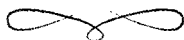
Zhahar uklękała na poduszce przy gongu, który zwykle wybierała, ale zawahała się, sięgając po młotek. Myślała chwilę, a potem przeniosła się na poduszkę po lewej stronie. Głębszy dźwięk. Nawet przy lekkim uderzeniu przypominał grom, który przetoczył się przez budynek – lepiej odpowiadał gniewowi i współczuciu, jakie wzbudziły w niej krzyki nowego pacjenta.

Uderzyła w gong po raz drugi, tym razem mocniej. Pacjent walczył, więc musieli go związać, ale człowiek chory na umyśle nie powinien być traktowany z takim okrucieństwem.

Kolejny dźwięk gongu. Tym razem Kobrah uderzyła w swój, a dźwięk zdawał się oplatać gniew i niepewność Zhahar, wyciągając je na zewnątrz.

Przy następnym uderzeniu Kobrah dała wyraz uczuciom, jakie wywołali w niej obcy, wydając przeciągły, pozbawiony słów odgłos.

Kiedy znów uderzyły w gongi, głos Zhahar przyłączył się do głosu Kobrah – miała nadzieję, że rezonans gongów ukrył fakt, że teraz już nie dwa głosy wyrażały swoje uczucia, ale cztery.



Stojąc przy biurku w swoim biurze, Danyal przyglądał się dwóm mężczyznom, usiłując ukryć obrzydzenie, jakie wywoływały w nim ich serca. Robaki, tak nabrzmiałe, że pękały. Kolczaste larwy, przesuwające się pod skórą, zmieniające w błyskawice, które uciszały umysł lub serce.

Pacjent, pomimo swej gwałtowności, kojarzył mu się z czystym letnim deszczem. Ci dwaj natomiast – z przelewającym się szambem.

– Dlaczego go tu przyprowadziliście? – spytał.

– To nasz siostrzeniec – odparł Styks, wyższy z mężczyzn. – Jedyny syn naszej biednej siostry. Zagubił się w wielkim mieście i trafił w miejsca, które zniszczyły jego umysł i odmieniły serce. Nie jesteśmy już w stanie sami się nim zajmować. Przyprowadzenie go tutaj stało się koniecznością.

– Ale dlaczego właśnie do tego Azylu? – Danyal nalegał na konkretną odpowiedź. – Mówiliście przecież, że wasza siostra mieszka w północnej części miasta.

– Północno-zachodniej – poprawił go Pugnos, niższy z pary.

– O to właśnie mi chodzi. Dlaczego nie zaprowadziliście siostrzeńca do Azylu gdzieś bliżej domu? Jeśli matka będzie chciała go odwiedzić, czeka ją dwudniowa podróż.

– Ach... – Styks zrobił nieszczęśliwą minę. – Właśnie dlatego wybraliśmy to miejsce. Starła się mu pomóc, ale jego umysł uległ takiej degeneracji, że próbował z nią obcować cieleśnie.

Danyal zamarł, pewien, że źle zrozumiał.

– Z własną matką?

– Tak – potwierdził Pugnos. – Na szczęście zdołaliśmy powstrzymać go, zanim... No cóż. Nasza siostra będzie się czuła zobowiązana do odwiedzin, jeśli umieścimy go gdzieś w pobliżu, a szczerze mówiąc, obawiamy się teraz o równowagę jej umysłu. Po tym nieszczęsnym incydencie ona też podupała na zdrowiu. Ponieważ nie jest w stanie podjąć tak wyczerpującej podróży, pogodzi się z rozstaniem bez poczucia winy. Będziemy oczywiście zachęcać ją, by do niego pisała.

– Są jeszcze dwa powody, dla których wybraliśmy ten Azyl – dodał Styks. – Po pierwsze, mieszkam w południowej części miasta, nie dalej niż milę stąd. Chwilowo brat mieszka u mnie, więc obaj będziemy mogli często tu zaglądać i pomagać siostrzeńcowi odzyskać rozum.

– Dlatego wynajęliśmy dwóch ludzi, żeby się nim opiekowali – włączył się Pugnos. – Nie chcemy, aby nasze kłopoty rodzinne odrywały twoich opiekunów i pomocników od innych pacjentów.

Jak miło, pomyślał Danyal. Matka zbyt słaba, by podróżować, więc nigdy się tu nie zjawi. A ludzie, których najęli na opiekunów, bardziej nadają się do brudnej roboty w cieniowych miejscach niż do zajmowania się człowiekiem niespełna rozumu.

Nim zdążył poprosić o więcej informacji o opiekunach, poczuł ucisk w skroniach – i myśl odpłynęła.

– A ten drugi powód? – spytał, dziwnie wytrącony z równowagi. Zastanawiał się, czy nie powinien zajrzeć do szpitala, do Benhama.

– No... ty – wyjaśnił Styks z uśmiechem. – W żadnym innym Azyłu strażnikiem nie jest szaman. Mamy nadzieję, że zdołasz przywrócić naszemu siostrzeńcowi zdrowe zmysły, a przynajmniej na tyle ustabilizować jego stan, by leki, które przepisał nasz lekarz, zaczęły działać.

– Nie powinniśmy ukrywać, co ta choroba zrobiła z umysłem chłopaka. – Pugnos rzucił bratu smutne spojrzenie. – Szaman musi być przygotowany.

– Oczywiście – zgodził się Styks, nie patrząc Danyalowi w oczy. – Sam słyszałeś, co wykrzykuje. Uważa, że ludzie mogą zniknąć, przechodząc przez mosty. Albo że on może sprawić, że znikną, rzucając w nich kamieniem.

– Twierdzi, że świat jest pełen demonów i że nigdy nie słyszał o wielkim Mieście Wizji – dodał Pugnos. – Kiedy jego wzrok się pogorszył, zaczął utrzymywać, że pochodzi z jakiegoś innego miejsca. Myślimy, że to dlatego iż ślepiec nie ma przeszłości w takim miejscu jak Wizja.

Jest więcej niż jeden rodzaj widzenia, pomyślał Danyal. Wiedzielibyscie o tym, gdybyście pochodzili stąd.

– Coś jeszcze?

Obaj rozłożyli ręce i wrzucyli ramionami.

– Nic więcej nie przychodzi nam go głowy – powiedział Styks. – Ale jeśli pomożesz chłopcu naszej siostry odnaleźć drogę do domu, będziemy twoimi dłużnikami.

Danyal nie chciał ich wdzięczności, pomocy czy wynajętych przez nich ludzi. Chciał, żeby opuścili teren Azyłu, który miał pod swoją opieką.

Obszedł biurko, usiadł i sięgnął po czystą kartkę papieru – pierwszą z wielu, które wypełnią teczkę i zdefiniują życie nowego pacjenta.

– Potrzebuję kilku informacji o waszym siostrzeńcu.

– Oczywiście – powiedział Styks i razem z Pugnosem usiedli na krzesłach dla gości. – Ma na imię Lee.

Rozdział 10



Michael rzucił garść zepsutych zegarków na piasek na placu zabaw Efemery. Potem usiadł na ławce w części ze żwirem i wyciągnął metalowy flet.

– A teraz pobawimy się w grę, która nazywa się „Serce Lee” – powiedział wesoło. Weź te kawałki czasu i zostaw je tam, gdzie serce Lee będzie mogło je znaleźć.

Jedyną odpowiedzią, jaką otrzymał, były ostre kamienie wynurzające się z piasku oraz kałuże śmierzdzącej wody. Nie był pewny, czy to miało być miejsce, czy przesłanie – czy może próba przyniesienia mu czegoś przez świat.

Zamknął oczy i zagrał ostatnią melodię, jaką usłyszał w sercu Lee. Nie była to jednak melodia, którą słyszał, gdy go poznał. Było w niej więcej bólu niż rok temu, więcej cienia, więcej ostrych brzegów. Choć czuł pokusę, by zagrać pieśń, którą zapamiętał, musiał opowiedzieć Efemerze o sercu, jakie Lee miał teraz.

Grał, posyłając muzykę w prądy świata, by poprowadziły Efemerę ku sercu, które odpowiadało tej melodii.

On i dzikie dziecko już kiedyś to zrobili. Posłał muzykę swego serca i serca Sebastiana w miejsce, do którego nie mógł dotrzeć w żaden inny sposób. A czyniąc to, zdołał przebić się do Belladonny, Wojowniczk

Światła, która zmieniała się w potwora, jakiego lękało się samo Zło. Dotarł do kobiety, którą kochał, i znalazł sposób, by umożliwić jej powrót do domu.

Teraz znów próbował tego sposobu. Ale Efemera nie znalazła jeszcze Lee i to go martwiło, ponieważ oznaczało, że albo zmienił się tak bardzo, że dzikie dziecko nie zdołało dopasować melodii do jego serca – albo już nie żył. Nikt w rodzinie nie powiedział tego na głos, ale po tylu tygodniach bez żadnej wieści, zaczęli dopuszczać do siebie taką możliwość.

To prawdopodobne, pomyślał Michael, gdy zaczął grać melodię od początku. Ale jeszcze się nie poddam, ty draniu. Jeszcze nie położę na tobie krzyżyka.

Zagrał melodię po raz trzeci, po czym opuścił flet. Zegarki zniknęły. Efemera ruszyła za muzyką przez prądy mocy Światła i Mroku, przenosząc przez nie fizyczne przesłanie.

Pełen nadziei, że tym razem otrzymają jakąś odpowiedź, Michael wrócił do domu, gdzie czekała na niego Glorianna.

Rozdział 11



Zahar odprowadziła wzrokiem muskularnego „opiekuna”, który wyszedł z izolatki i skierował się do toalet dla personelu. Potem wzięła dzbanek z wodą i szybkim krokiem przeszła przez wspólny korytarz, oddzielający izolatki od pokoi spokojniejszych pacjentów.

Drzwi izolatki nie były zamknięte. Nawet – wbrew regulaminowi – nie zabezpieczono ich zewnętrznym łańcuchem.

Serce biło jej jak młotem, ale nie rozejrzała się, żeby sprawdzić, czy nikt jej nie obserwuje. Mogłaby wpaść w tarapaty, gdyby okazała w jakiś sposób, że nie ma prawa tu wchodzić.

Nie powinniśmy tego robić, szepnęła Sholeh.

Zahar otworzyła drzwi, wślizgnęła się do pokoju i podeszła do wąskiego łóżka z mocnymi metalowymi poprzeczkami, do których można było przywiązywać pasy.

Chcę się upewnić, czy nic mu nie jest. Poza opiekunami, których zatrudnili jego wujowie, nie widział go nikt, prócz medyka Benhama, a i to badanie odbyło się w obecności jednego z wujów.

Czy medyk widział go ostatnio? spytała Zeela ponurym głosem. Nie tylko się zafajdał, ale nie myto go chyba od miesiąca. Strasznie cuchnie.

Nie wiem, powiedziała Zhahar z powątpiewaniem, przyglądając się pacjentowi. Ale szaman Danyal na pewno nie ma pojęcia, jak źle ci dziwni opiekunowie traktują tego człowieka. Inaczej by na to nie pozwolił.

Siostry milczały, więc poczuła się niepewnie. Nie miała pojęcia, o co tu tak naprawdę chodzi. Dlaczego medyk Benham ignorował stan pacjenta? A Danyal?

Szaman nie będzie zadowolony, że tu przyszedłaś, powiedziała wreszcie Sholeh. Zakazał ci tu przychodzić, żebyś nie zwracała na siebie uwagi Chaynesów.

Wiem, ale...

Popatrzyła na mężczyznę leżącego na łóżku i poczuła, jak serce jej się ściska. A potem nagle zalała ją fala radości, jakby właśnie spełniło się jej wielkie pragnienie.

Szukałam cię, pomyślała jakby mimowolnie. Nie potrafiła wyjaśnić tych słów, ale były dla niej dziwnie oczywiste. I przestraszyły ją, ponieważ właśnie rozumiała, kim jest ten mężczyzna.

Z zaciekawieniem przyjrzała się jego twarzy. Czarne włosy były potargane i tłuste, skóra niezdrowo blada, a usta tak spierzchnięte, że popękały w kilku miejscach. Oczy miał chyba zielone, ale zmętniały tak bardzo, że Zhahar nie miała pewności.

– Kto tu jest? – spytał schrypniętym głosem. – Kto tu jest?

– Ciii... – powiedziała, kładąc mu rękę na ramieniu. – Jestem Zhahar. Pracuję tutaj. Jestem opiekunką. Przyniosłam ci wodę. – Wyjęła z kieszeni czerpak, napełniła go, a potem odstawiła dzbanek na podłogę, żeby unieść głowę pacjenta. – Wleję ci ją do ust. Uważaj, powoli.

Kiedy dała mu drugi czerpak wody, pacjent zaczął się rzucać na łóżku.

– Pomóż mi... Błagam, pomóż mi. – Nagle zaczął przeklinać ją tak gwałtownie, że aż się cofnęła.

Pozwól mi, poprosiła Zeela.

Ten brutal, opiekun, może wrócić lada chwila, zaprotestowała Zhahar, ale kiedy aspekt Zeeli był tak blisko powierzchni, zyskiwała w rękę

kach siłę, której zwykle nie miała. Chwyciła mężczyznę za włosy i szarpnęła mocno.

– Jeśli nie chcesz być traktowany jak szaleniec, to nie zachowuj się jak szaleniec.

– Nie mogę... – jęknął. – To wina tego, co wpuszczają we mnie przez tę igłę... Proszę, pomóż mi.

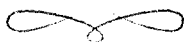
Wierzę mu, powiedziała Zeela. Aptekarze, którzy mają sklepy na cienistych ulicach, sprzedają takie rzeczy.

Ja też mu wierzę, dodała Sholeh.

I ja, pomyślała Zhahar.

– Porozmawiam z szamanem Danyalem i zobaczę, co da się zrobić. – Puściła włosy mężczyzny, chwyciła dzbanek i wymknęła się z izolatki. Przeszła szybko przez wspólny korytarz, obserwując, jak wynajęty opiekun wraca na swój posterunek. Niestety on też ją zauważył. Rzucił jej pełne podłogi spojrzenie.

Kiedy odstawiała dzbanek na wózek na kółkach, usłyszała krzyk pacjenta.



Danyal czuł, jak wzbiera w nim burza gniewu. Zhahar wytrzymała jego pełne złości spojrzenie, twarz miała zaciętą, a ręce zaciśnięte w pięści. Jeszcze pięć dni temu była jednym z najlepszych opiekunów w Azylu. Owszem, jej siostra Zeela pojawiła się tu w dziwny sposób i nadal wyczuwał w niej trzy serca, choć Farzeen, w odpowiedzi na jego ostrożnie sformułowany list zapewnił, że szamani nigdy o czymś takim nie słyszeli. Jednak do tej pory zawsze mógł na nią liczyć – póki nie pojawił się ten nowy pacjent.

Jego również niepokoiło coś w tym człowieku – przynajmniej w te dni, kiedy jego wujowie nie przychodzili z wizytą. Głównie z tego powodu nie zwolnił Zhahar za sprzeciwianie się jego poleceniom.

– Widziałeś go? – spytała.

– Medyk Benham...

– Albo kłamie, albo został oszukany – warknęła.

– Uważaj – powiedział ostrzegawczo.

– Szamanie, ten pacjent umiera z pragnienia. Leży we własnych odchodach. Nie myto go, chyba odkąd tu trafił. Kto wie, jakie obrażenia kryją się pod jego koszulą albo pod pasami.

– To bardzo chory człowiek. – Te słowa nie zabrzmiały szczerze, nie wyczuł w nich prawdy. A kiedy je wypowiedział, miał wrażenie, że słyszy głos, który szeptał ostatnio do niego w snach.

– Czyżby? – spytała Zhahar. – Mówi, że oni mu to robią, że wbijają w niego igły, które powodują te ataki. A jeśli to prawda?

– Dlaczego jego wujowie mieliby robić coś takiego?

– Nie wiem. Może odziedziczył jakieś pieniądze, a oni chcą je zagarnąć dla siebie? Albo mają inne powody, żeby go usunąć?

Danyal pokręcił głową.

– Czytasz za dużo książek. Wątpię, żeby powody były aż tak dramatyczne. – *Albo tak proste*, dodał w myślach.

Nagle wpadła mu do głowy pewna myśl. Czyżby znalazł szaleńca, o którym mówili czytający z kości?

– Czyż nie mamy pomagać ludziom, którzy zgubili drogę? – upierała się Zhahar. – Czyż nie mamy pomagać im wrócić do świata? Czy gongi w twojej świątyni mają własną magiczną moc wyciągania smutków, czy raczej to wiara w ich działanie jest prawdziwą magią? Jeśli ten pacjent wierzy, że coś powoduje jego szaleństwo, naprawdę sądzisz, że poczuje się lepiej, kiedy będą wbijać w niego igły?

– Ma na imię Lee – powiedział szaman cicho. – Nie widziałem go od dnia jego przybycia, ponieważ moja obecność wywołuje w nim niepokój, a nie chcę pogarszać jego stanu. – Czy to naprawdę była jego własna decyzja, czy może usłyszał to wszystko we śnie? *Krajobrazco! Strzeż się czarowników! Mroczny Przewodnik jest blisko!* Letni deszcz. Czasami gwałtowny, czasami łagodny, ale zawsze w harmonii ze światem. W przeciwieństwie do ludzi, którzy twierdzili, że są wujami Lee. Danyal przyjrzał się Zhahar. – Dlaczego ten pacjent jest dla ciebie taki ważny? Dlaczego, choć opiekujesz się wieloma chorymi, tylko on skłonił cię do nieposłuszeństwa?

Zhahar też mu się przyjrzała.

– Mam wrażenie, że jeśli nie spróbuję mu pomóc, coś mnie ominie. Chwyć skraj tego czegoś, ale nie zdołam utrzymać. A potem, kiedy to zniknie, uświadomię sobie, jakie było ważne – i ile straciłam.

– To nie jest jakiś romantyczny sen na jawie, prawda? – To co zamierzał, na pewno spowoduje żądanie wyjaśnień ze strony dyrektorów Azyłu i Rady Szamanów. Nie chciał powodować takiego poruszenia tylko po to, by przekonać się, że uczucia Zhahar są wynikiem dziewczęcych fantazji.

– Nie. – Pokręciła głową.

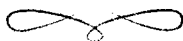
Nie był pewien, czy jej wierzy, ale obszedł biurko i zbliżył się do niej.

– Odbierzemy go spod opieki ludzi, których wynajęli jego wujowie. Ty zostaniesz jego opiekunką. Będziesz traktować go tak samo jak innych pacjentów, a jeśli nastąpi poprawa, wstrzymam leczenie zalecane przez jego wujów.

– Dziękuję, szamanie.

Po raz pierwszy, odkąd Zhahar przyszła do jego biura, zobaczył, że się odpręża.

– Jeszcze nie masz za co – powiedział i ruszył do drzwi.



Zhahar zamrugała gwałtownie, żeby powstrzymać łzy. W milczeniu zgarbiła ramiona.

– Ja... nic nie rozumiem – wyjąkał medyk Benham, kiedy opiekunowie Nik i Denys zdjęli pobrudzone odchodami spodnie Lee. Oczom zebranych ukazały się ślady po igłach, siniaki, pręgi i rany. – To nie są świeże obrażenia, a przecież nie było ich, kiedy go wcześniej badałem.

Danyał przyglądał się czujnie medykowi. W jego pięknych oczach błyszczał lód.

– Wierzę ci. Pozostaje tajemnicą, w jaki sposób cię oszukano, ale sam fakt, że do tego doszło, stawia pod znakiem zapytania wszystko, co powiedziano nam o tym człowieku i o lekarstwach, jakie dostaje.

Lee zaczął się rzucać i krzyczeć.

Zhahar podeszła bliżej i spojrzała przeproszająco na Nika i Danyśa.

– Szamanie, nie sądzę, żeby ten pacjent dobrze reagował na opiekę ze strony mężczyzn. Przynajmniej przez jakiś czas. – Danyś zawahał się. – Sprawdźmy, jak zareaguje na Kobrah i na mnie – zaproponowała. – Zawołamy was na pomoc, jeśli okaże się konieczna.

Znowu wahanie, ale wywołane zapewne wyrazem twarzy Kobrah, która z nienawiścią wpatrywała się w genitalia Lee.

Wreszcie szaman kiwnął głową.

– Umyjcie go, na ile to możliwe bez rozpinania pasów. Chcę dostać spis jego obrażeń. Kiedy oprzytomnieje, możecie go wykąpać.

Zhahar zaczekała, aż mężczyźni wyjdą z pokoju, po czym zwróciła się do Kobrah:

– Możesz mi przy nim pomóc?

Coś okropnego zakradło się do oczu Kobrah.

Ona mnie przeraża, stwierdziła Sholeh.

Nie zostawiaj go z nią samego, poradziła Zeela. Przynajmniej kiedy jest nagi.

– Nie dotknę go, jeśli zrobi się twardy – oświadczyła Kobrah z zimną stanowczością.

– W porządku. Powiedz mi, kiedy poczujesz się skrępowana.

Kobrah kiwnęła głową.

– Przyprowadzę wózek i przyniosę dużą miskę, dzbanki z ciepłą wodą, gąbki i szmatki.

Gdy Kobrah wyszła, Zhahar przymknęła drzwi. Podeszła do łóżka i ujęła w ręce twarz Lee – po czym odskoczyła gwałtownie, bo spróbował ją ugryźć.

– Lee – powiedziała z naciskiem. – Lee, czy mnie rozumiesz?

Przez chwilę jeszcze się rzucał, lecz w końcu opanował się siłą woli.

– Kto...?

– Zhahar. Pamiętasz mnie?

Obrócił głowę, jakby chciał skupić się na dźwięku jej głosu.

– Dałaś mi wody.

Poczwała ulgę. Nie była pewna, czy był wtedy na tyle przytomny, żeby to zapamiętać.

– Tak. Teraz to ja będę się tobą zajmowała. Strażnik zgodził się odstawić ci na pewien czas leki... te igły. Ale musisz mi pomóc. Musisz udowodnić, że możesz wydobrzeć bez leków.

– Spróbuję. – Odwrócił twarz w jej stronę. – Kto jest z tobą?

– Kobrah. Moja pomocnica. Poszła po wodę, żebyśmy mogły cię umyć.

– Nie. Kto jest z tobą teraz?

Przeszedł ją dreszcz.

– Nikogo tu nie ma prócz mnie.

Jego ciało odprężyło się tak nagle, że uznała ten zryw za jakiś nowy atak. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że mężczyzna zasypia.

– Lee?

– Zabawne – mruknął, zanim zapadł w sen. – Miałem wrażenie, że jest tu z tobą ktoś jeszcze. Cały czas słyszę trzy głosy, mówiące równocześnie.

To jednolity, powiedziała Sholeh. Niemożliwe, żeby wyczuwał nas wszystkie, nawet kiedy jesteśmy blisko powierzchni.

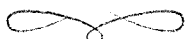
A jednak nas wyczuł, pomyślała Zhahar. Lee najwyraźniej usłyszał głosy Sholeh i Zeeli w jej głosie, nawet kiedy jej siostry się nie objawiały.

Szaman też nas wyczuwa, zauważyła Zeela.

Dlatego że jest szamanem. Poza tym on nas nie słyszy.

Zhahar stała przy łóżku i patrzyła na śpiącego mężczyznę, póki Kobrah nie wróciła z wózkiem wyładowanym przyborami toaletowymi oraz maściami.

Lee nie był szamanem, ale różnił się od innych ludzi. Kiedy Zhahar myślała te części jego ciała, których mogła dotknąć bez rozpinania pasów, zastanawiała się, kim tak naprawdę jest ten mężczyzna.



Gorączka szalała w jego umyśle, zmieniając wspomnienia w dziwne krajobrazy. Konwulsje wstrząsały jego ciałem tak mocno, jakby chciały

połamać mu kości. Ale czyjeś dłonie, stanowcze, lecz delikatne, położyły chłodny kompres na jego czole i zmyły pot.

Zhahar... Miała na imię Zhahar.

Znalazłem cię, pomyślał, próbując przekazać jej prostą prawdę o tym, że gorączka blokuje mu umysł. Nie wiedziałem nawet, gdzie szukać, a jednak cię znalazłem. Tak jak Sebastian znalazł Lynnę. Jak Michael znalazł Gloriannę.

Czasami jej głos był pojedynczą nutą; innym razem słyszał intrygujący chór, który przemawiał w idealnej harmonii. Kiedy do niego mówiła, rezonował pewnością, że wkrótce mu się polepszy. Pomimo bólu i gorączki jej rezonans skłaniał go do słuchania – i wiary. Oczywiście, że mu się polepszy. Teraz, kiedy ją znalazł, musiało mu się polepszyć.

Powiedział jej o bólu, o gorączce. O problemach, w których mogła mu przynieść ulgę.

Ale nie powiedział o paskudnych głosach dobijających się do jego umysłu, sączących truciznę – głosach czarowników, którzy nazywali siebie jego wujami.

Zawsze będziemy przy tobie, mówił jeden. Będziemy w pobliżu. W dniu, kiedy polepszy ci się na tyle, byś opuścił Azyl, będziemy na ciebie czekać. A następnym razem, mostowy, odbierzemy ci coś więcej niż wzrok. Dużo więcej.

Zawsze będziemy przy tobie, mruczał drugi, jakby oferując pociechę. Zawsze będziemy w pobliżu.

Wiem, pomyślał Lee, trzęsąc się w konwulsjach. *Nie ma ucieczki.*

Nim zdążył zdecydować, czy ta prawda martwi go, czy przynosi mu ulgę, znów ogarnęła go maligna, wypalając z jego głowy wszystkie myśli.

Rozdział 12



Danyal dostrzegł furię, która przemknęła przez twarze Pugnosa i Styksa, nim odzyskali nad sobą kontrolę.

Spuchnięte, pękające robaki. Kolczaste larwy pod skórą.

– Dlaczego nie poinformowano nas o tym przed podjęciem decyzji? – spytał Styks.

– Ludzie, których wynajęliście, żeby opiekowali się waszym siostrzeńcem, haniebnie was oszukali – odparł spokojnie Danyal. Dostrzegł w ich oczach prawdę, choć próbowali ukryć przed nim swe serca. Wynajęli tych ludzi dokładnie po to, by krzywdzić pacjenta. – Obrażenia, jakie zadali Lee, są nieodwracalne – dodał.

– Jak to? – spytał Pugnosa.

– Jeśli wcześniej nie był szalony, to teraz już jest. – Danyal napełnił swój głos żalem. – Jestem pewien, że zdołamy go uspokoić, sprawić, by mógł egzystować w granicach Azylu, ale strat, jakie poniósł jego umysł, nie da się odwrócić. Może do pewnego stopnia oprzytomnieć, ale nigdy już nie będzie mógł żyć w prawdziwym świecie.

– Więc zabierzemy go z powrotem do domu – zdecydował Styks. – Tam się nim zajmiemy.

– Nie – powiedział Danyal łagodnie. – Sami podjęliście decyzję, by umieścić go w Azylu, i była to decyzja słuszna. Jednak czyniąc to, zrzekliście się wszelkich praw decydowania o losie swojego siostrzeńca.

– Nie mieliśmy o tym pojęcia – zaprotestował Pugnos ze wzburzeniem. – Nie uprzedzono nas, że nie będziemy mogli go stąd zabrać.

Nie uprzedzono ich, ponieważ nie do końca była to prawda. Ale szaman nie zamierzał oddawać Lee tym ludziom, póki nie odkryje prawdy o nim.

– Przykro mi, ale to niczego nie zmienia. Jako strażnik Azyłu sprawuję teraz kontrolę nad życiem Lee. Jednakże jeśli chcecie, możecie zwrócić się w tej sprawie do dyrektorów Azyłu. Udzielają audiencji w Świątyniach w dniu nowiu. Być może powinniście z nimi porozmawiać o przypadku waszego siostrzeńca.

Styks starał się ukryć furię. Pugnos nawet nie próbował.

– A co z opiekunami, których wynajęliśmy? – spytał Styks.

Danyal pokręcił głową.

– Jak już mówiłem, ci ludzie was oszukali. Kiedy odkryliśmy, jak źle traktują waszego siostrzeńca, zażądałem, by okazali certyfikaty potwierdzające ich kwalifikacje. – Westchnął. – Były sfalszowane. Wy nie mogliście tego zauważyć, ale dla nas było to oczywiste. Powinienem domagać się okazania certyfikatów zaraz po ich przybyciu, ale ponieważ zatrudniliście ich prywatnie, zaniedbałem ten obowiązek. Naprawiłem jednak szkodę i wystosowałem oficjalne zawiadomienie do straży miejskiej, ponieważ fałszowanie certyfikatów jest niezgodne z prawem. Opisałem również dokładnie ich obu – niestety zbiegli, nim straż przybyła na moje wezwanie. Kiedy ich schwytają, zostaną przesłuchani, a wtedy dowiemy się dokładnie, co uczynili waszemu siostrzeńcowi.

– Nie spodziewaliśmy się tutaj takiej pilności – stwierdził Styks po chwili milczenia.

– Wizja to bardzo duże miasto, ale również mozaika małych społeczności – powiedział Danyal z uśmiechem. – Jeśli chodzi o zapewnianie im bezpieczeństwa, straż miejska, podobnie jak szamani, zawsze okazuje pilność. Czy nie z tego powodu przywieźliście Lee właśnie do naszego Azyłu? – W ich sercach wirowały błyskawice, ruchome piaski i cuchnące bagna. Dopiero teraz zrozumieli, że nie jest narzędziem, które mogą wykorzystać – a to uczyniło z szamana ich wroga. – Mam wasz

adres. – Danyal zauważył, że obaj skrzywili się na te słowa. – Kiedy ci ludzie zostaną pojmani, niezwłocznie pošlę wam wiadomość.

– Dziękujemy – powiedział Styks i zawahał się. – Czy będziesz informował nas również o stanie naszego siostrzeńca?

– Oczywiście. Być może moje raporty przyniosą wam nadzieję, że Lee wydobrzeje, i znów dostrzeżecie w nim cień człowieka, którym kiedyś był.



– Teraz spokojnie – powiedziała Zhahar, kiedy razem z Kobrah prowadziły Lee korytarzem. – Stawiaj drobne kroki.

– Co...?

– Byłeś spokojny przez cały dzień. Zabieramy cię do łazienki, żebyś mógł się wykąpać. Dziś będzie gorąco, a ponieważ nadal masz podwyższoną temperaturę, kąpiel będzie chłodna.

Nie była pewna, czy ją zrozumiał. Wciąż walczył, gdy jakiś mężczyzna próbował go dotknąć, zupełnie jakby nie wierzył, że ci, którzy go źle traktowali, odeszli. Ale kiedy karmiły go z Kobrah albo dawały mu wodę, albo pomagały mu korzystać z przenośnej toalety, zachowywał się dość spokojnie. Przypuszczała, że to wstyd skłonił go do uspokojenia się na tyle, by nie trzymano go w pasach. Teraz mógł przynajmniej sam korzystać z toalety.

Kiedy Kobrah napełniła wannę, Zhahar wskazała jej głową drzwi.

– Nie powinnaś zostawać z nim sama – zaprotestowała Kobrah. – Tak powiedział szaman Danyal.

– Nic mi nie będzie – zapewniła Zhahar. Wiedziała, że nawet spacer przy księżycu z przyjacielem ze snów nie zwiększyły tolerancji jej koleżanki na mężczyzn. – Przypilnuj, żeby sprzątnięto jego pokój. I sprawdź w magazynie, czy można wymienić materac.

– Dobrze. – Rzuciwszy Lee przeciągłe, nieco wrogie spojrzenie, Kobrah wyszła z łazienki i zamknęła za sobą drzwi.

Zhahar odetchnęła z ulgą i spokojnie zdjęła z pleców Lee koszulę.

– Pomogę ci wejść do wanny.

– Sam to zrobię.

– Następnym razem – powiedziała cierpko. – Dziś przyjmiesz pomoc. Nie chcę, żebyś się poślizgnął i rozbił sobie głowę.

– Na światło dnia... – mruknął.

Wypowiedział te słowa tak, jakby były przekleństwem.

– Tutaj, na ścianie są poręcze. Trzymasz się? – Położyła jego rękę na poręczy. Napiął mięśnie, kiedy podparła go z drugiej strony. Powoli opuścił osłabione ciało do wody.

Kiedy usiadł w wannie, westchnął z ulgą i odprężył się. Zdjęły więc kitel opiekuna i odłożyły go na bok, zadowolone, że przez chwilę będzie im chłodniej. Kiedy odwróciły się po koszyk, w którym leżały gąbki i mydło...

Zhahar! krzyknęła Zeela.

... Lee rzucił się przed siebie, chwytając je za lewą rękę. Jego druga ręka o włos minęła się z ich szyją. Zamiast za gardło chwycił je za pozbawioną rękawów tunikę.

– Kim jesteś? – zawarczał. – Co zrobiłaś Zhahar?

Wstrząs. Nigdy wcześniej nie zachowywały się tak beztrzesko w Azylu. Nigdy. Ale dziś tak skupiły się na bezpiecznym posadzeniu go w wannie, że Zhahar nieświadomie usunęła się, a jej miejsce zajęła Zeela, żeby wspomóc siostrę swoją fizyczną ciężką.

Na takie nieświadomie zanurzanie się i wynurzanie na powierzchnię pozwalały sobie dotąd tylko w zaciszu swojego mieszkania.

Zauważył różnicę, nim nas dotknął, stwierdziła Sholeh tonem uczynnego zainspirowanego swoim odkryciem. *Nie widzi nas, więc skąd wie?*

Nie teraz, Sholeh, warknęła Zeela.

– Jestem Zeela, siostra Zhahar – zwróciła się do Lee. – Pomagam jej czasami.

Zawahał się, ale nie rozluźnił uchwytu.

– Nie słyszałem, jak wchodziłaś.

– Weszłam, kiedy Kobrah wychodziła. – Po części była to prawda.

Nie puścił jej, ale na jego twarzy pojawił się wyraz zamyślenia.

– Już wcześniej czułem twój rezonans, słyszałem twój głos. Jednocześnie z głosem Zhahar. *Na potrójne gwiazdy, co to miało znaczyć?* Pomysłały jednocześnie wszystkie trzy siostry. W końcu rozluźnił chwyt na jej ręce i przesunął kciukiem po bliźnie. – Wypadek?

– Bójka na noże w tawernie – odpowiedziała Zeela. – Wygrałam. Jego zamglone oczy zwróciły się prosto na nią.

– Udowodnij, że jesteś siostrą Zhahar.

– Jak?

– Opisz, jak wygląda.

– Udział w fantazjach seksualnych pacjentów jest wbrew zasadom tego Azylu.

Znów przesunął kciukiem po jej bliźnie.

– Nie sądzisz, że między „opisem wyglądu” a „seksualnymi fantazjami” jest spora różnica? Ale dobrze. W takim razie opisz siebie. Masz jakieś inne znaki szczególne oprócz tej blizny?

– Tatuaż na lewym ramieniu – serce wpisane w trójkąt.

Dlaczego mu to powiedziała?

– Co symbolizuje?

Czuła, jak Zhahar dobija się na powierzchnię, czuła, że chce mu to powiedzieć. Ich starsza siostra była zaintrygowana tym mężczyzną od chwili, gdy go zobaczyła. Ale czy na tyle, by stała się zbyt ufna? Czy pragnienie Zhahar, by mu zaufać, sprawi, że się odsłoni?

– Skoro musisz pytać, to oznacza, że nie miałeś wiedzieć – odparła przewrotnie.

Przechylił głowę, jakby słyszał więcej, niż powinien.

– Jeszcze jedno pytanie. Jesteś starszą siostrą?

– Średnią. Zhahar jest najstarsza.

Puścił ją i usiadł w wodzie.

– Takie właśnie miałem wrażenie – powiedział – że rozpoznaję ten ton głosu, kiedy mną dyryguje.

Wcale nim nie dyryguję! zaprotestowała Zhahar.

Ha!

– Masz starszą siostrę? – zapytała Zeela.

Naga rozpacz. Ale tylko przez chwilę.

– Jest tu gdzieś mydło? – spytał Lee stłumionym głosem.

– Tak. Oprzyj się plecami o wannę. Na twoim miejscu umyłabym najpierw włosy.

– Nie mogłabyś mi ich po prostu obciąć?

Zeela zawahała się, sięgając po słoik z czyścidle do włosów.

– Dlaczego?

– W krótkich włosach będzie mi chłodniej w takim upalnym klimacie.

Skąd on wie, że to nie jest po prostu gorące lato? spytała Sholeh.

– Skąd wiesz, że to nie jest po prostu gorące lato? – Zeela powtórzyła na głos pytanie siostry.

– Gorące lato w chłodnym klimacie jest inne – odparł.

Spytaj go, namawiała Zhahar, kiedy Zeela myła włosy Lee.

– My... Słyszałam, że w północnej części Wizji panuje chłodniejsza pogoda niż tu. Czy właśnie stamtąd pochodzisz? Z północy?

– Nigdy nie słyszałem o Mieście Wizji, póki nie wyładowałem tu... kilka tygodni temu... – odparł, jakby niepewny, jak długo właściwie tu jest.

Zeela zawahała się, a potem zwróciła do Zhahar:

Czy to skutek choroby umysłowej, sądzić, że nie pochodzi się z miasta?

Nie jestem przekonana, że on nie mówi prawdy, odparła Zhahar.
W końcu my też stąd nie pochodzimy.

– W takim razie skąd jesteś? – spytała Zeela.

Lee zawahał się. A potem z uśmiechem odparł:

– Jestem szaleńcem. Skąd mam wiedzieć?



Wypędzam Światło.

Glorianna Belladonna zbudowała klatkę z dwóch słów.

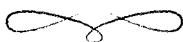
Jestem szaleńcem. Skąd mam wiedzieć?

Lee potrzebował do tego pięciu. Póki odgrywał szaleńca, będą go trzymać w Azylu – z dala od łap przeklętych czarowników, którzy próbowali zbudować sobie przyczółek w tym mieście. A jeśli nie będzie odgrywał swej roli zbyt energicznie, w końcu zdejmą mu pasy i pozwolą samodzielnie się poruszać. Choć jako ślepiec raczej nigdzie sam nie pójdzie. Może powinno go to martwić, ale jakoś nie martwiło. Przynajmniej będzie miał czas, by rozwiązać tajemnicę Zhahar i jej siostry. A może siostr? Czasami, kiedy zwracała się do niego, słyszał trzy głosy mówiące chórem. Jeden z nich należał do Zeeli, drugi do Zhahar. Ale do kogo należał trzeci?

Człowiek pozbawiony zdrowych zmysłów może pytać o wszystko, nikogo nie obrażając. Prawda?

Jestem szaleńcem. Skąd mam wiedzieć?

Pięć słów gwarantujących dziwnego rodzaju wolność. Może uwolni ją go również od pasów, którymi przywiązany był do tego przeklętego łóżka.



Danyal zatrzymał się na progu werandy i obserwował, jak Zhahar obcina włosy Lee. Ręce i nogi pacjenta przypięte były do krzesła, a Kobrah i Nik, jeden z opiekunów, stali w pobliżu, gotowi w każdej chwili rzucić się na pomoc.

Mięśnie Lee drżały, twarz miał spiętą, ale panował nad sobą. Spokojny szaleniiec.

Czy naprawdę był szalony, czy tylko rozstrojony i zagubiony? A może był czymś więcej?

Szaman cicho przeszedł przez próg. Lee natychmiast odwrócił głowę, choć jego zamglone oczy skierowane były gdzieś w bok.

- Nie ruszaj się – zganiła go łagodnie Zhahar.
- Mogę się przyłączyć? – spytał Danyal cicho.
- Oczywiście – odparła.

Lee nic nie powiedział. Danyal pomyślał, że niewyrażenie opinii jest u niego czymś niezwykłym – oraz że Lee go tu nie chce. I właśnie dlatego musiał tu być. By obserwować. By spróbować zrozumieć.

– Od dawna jesteś niewidomy? – spytał.

– Odkąd jestem w tym mieście – odparł Lee.

Co mogło oznaczać albo całe jego życie, albo niezbyt długi okres.

– W południowej części miasta jest gorąco przez większość roku – odezwał się miłym głosem szaman. – Właśnie dlatego mamy szeroką zamkniętą werandę, która otacza budynek z czterech stron. Izolatki znajdując się w samym środku budynku i są pozbawione okien, ale pokoje spokojnych pacjentów mają okna wychodzące na werandę.

– Co chcesz mi powiedzieć? – spytał Lee. – Żebym cieszył się świeżym powietrzem, póki mogę? Czy że jeśli będę się dobrze zachowywał, dostanę pokój z widokiem?

Ostry ton tego pytania zaskoczył Danyala. Nie wyczuwał już w sercu Lee letniego deszczyku. Zbierało się na burzę.

– Skończone – powiedziała Zhahar wesoło i oddała nożyczki Kobrah, która wsunęła je do kieszeni kitla. Potem zaczęła rozpinąć pasy, którymi Lee przywiązany był do krzesła – rozsądne zabezpieczenie, kiedy operowała przy nim ostrym narzędziem, którego można było użyć jako broni. – Chcesz tu posiedzieć dłużej?

– Myślałem o czymś innym – powiedział Danyal. Gdy podszedł bliżej, zauważył, że Lee się spina. – Myślę, że to ci pomoże.

Zamknął dłoń na ręce Lee i czekał, aż zaakceptuje on taki kontakt. Kiedy Zhahar położyła rękę na drugim ramieniu pacjenta, nie stawiał żadnego oporu.

– Gdzie mnie zabieracie? – spytał, kiedy wyszli z budynku. Jego kroki stopniowo stawały się coraz śmielsze.

Ile razy ci wynajęci „opiekunowie” sprawiali, że wpadał na ściany albo potykał się o meble? Ile razy straszili go, tak żeby próbował uciekać, i celowo stawiali mu na drodze przeszkody?

– Jestem szamanem – wyjaśnił Danyal. – Kiedy zostałem strażnikiem Azyłu, urządziłem tu małą świątynię. Tam właśnie idziemy.

– Szaman... – powiedział Lee cicho. – To wyjaśnia, dlaczego wyczuwam obecność krajobrazowego, chociaż nikt tutaj nie wie, kto to jest krajobrazowy.

– Choć szamani lubią przebywać na świeżym powietrzu, zajmują się miastem i ludźmi, a nie krajobrazami i ogrodami.

– Szaman, krajobrazowy, czarodziej, wędrowiec serca, jasnowidzący serca. Różne określenia na to samo. Jakkolwiek sposób, w jaki objawia się w nich moc, stanowi odbicie potrzeb danego fragmentu świata.

– Kim twoim zdaniem są ci ludzie? – spytał Danyal tonem wyrażającym grzeczne zaciekawienie, ale jego serce wyczuwalnie przyspieszyło, szczególnie kiedy zauważył, jak Zhahar przygląda się im.

– Mają szczególną łączność ze światem – odparł Lee. – Są fundamentem krajobrazu, sitem, za pośrednictwem którego Efemera reaguje na pragnienia ludzkich serc. A bardzo nieliczni z nich są Przewodnikami Serca. Ich związek z Efemerą jest tak silny, że mogą zmieniać kształt świata.

– Chyba nie są ludźmi... – szepnęła Zhahar cicho. Danyal był pewien, że nie zamierzała powiedzieć tego na głos. Co innego myśleć w ten sposób o szamanach, a co innego mówić im to prosto w oczy.

– Nie są – zgodził się Lee. – To Efemera stworzyła Opiekunów Światła i Przewodników Serca. A także Mrocznych Przewodników.

– Skąd wiesz to wszystko? – spytała Zhahar. Danyal nie patrzył na nią, choć wymagało to od niego znacznego wysiłku. W jednej chwili wyczuwał jezioro w lecie, a w następnej poczuł dodatkowo przejrzystą wodę, co oznaczało, że pojawiło się drugie z niewyjaśnionych serc. Zupełnie jakby miał do czynienia z dwoma kobietami, choć stała przed nim tylko jedna. Lee przechylił nagle głowę. Czyżby też to wyczuł? – Skąd to wiesz? – powtórzyła Zhahar.

Długa chwila ciszy.

– Skąd co wiem? – spytał w końcu, marszcząc czoło w dziwnym grymasie.

– Zaczekajcie chwilę, otworzę drzwi – powiedział Danyal i puścił ramię Lee.

Spokojny szaleniec, albo sprytny człowiek, rozgrywający jakąś grę, pomyślał szaman. Czy ludzie nazywający siebie wujami Lee byli jego wrogami czy współpracownikami?

Wypowiedzieć tak obojętnie milczącą prawdę o szamanach...

Jako głos świata nie byli ludźmi takimi jak inni, choć pochodzili z ludzkich rodzin, nieskażonych krwią demonów. Nic w historii miasta nie wyjaśniało, jak albo dlaczego tak się działo. Żeby znaleźć dla siebie miejsce – i kawałek miasta, gdzie mogliby stworzyć własną społeczność – stawali się duchowymi przewodnikami Wizji. A czasami kierowali swą wolę ku światu, żeby wymierzyć sprawiedliwość w imieniu tych, którzy zostali skrzywdzeni.

Czy Miasto Wizji istniałoby bez szamanów?

Przyglądał się, jak Zhahar prowadzi Lee do pokoju smutku. Czy jego ślepotą była prawdziwa? Tak. I nabyta całkiem niedawno. Lee nie poruszał się jak ktoś, kto przywykł do swojej ślepoty. Czy była trwała? W biurku szaman przechowywał lekarstwa, które podawano Lee. Dziś wieczorem pójdzie poszukać sklepu aptekarza, którego pieczęć znajdowała się na denku butelki z kroplami do oczu.

To powie mu coś o tym człowieku.

A jeszcze więcej powie mu pokój smutku.

Zhahar posadziła Lee na jednej z poduszek i dała mu do ręki mały młoteczek. Drugą jego dłoń poprowadziła do gongu.

– Po prostu w niego uderz.

– Po co?

Danyal podszedł do nich, szurając nogami, żeby Lee słyszał, że się zbliża. Ukląkł koło niego.

– Uderzenie w gong pomoże ci uwolnić smutek – wyjaśnił.

Chwila milczenia. Potem Lee wzruszył ramionami, uderzył w gong i skulił się.

– Na Opiekunów i Przewodników! – zawołał.

Kiedy dźwięk ucichł, Lee uderzył w gong ponownie, tym razem mocniej. Kiedy uderzył po raz trzeci, po jego twarzy popłynęły łzy. Zaciśnął zęby.

Był pełen letnich burz, niosących ze sobą gwałtowne oczyszczenie. Danyal miał co do niego wiele wątpliwości, ale teraz wiedział, że ból w jego sercu na pewno jest prawdziwy.

Kiedy Zhahar wzięła młotek i uderzyła w gong, zdwajając dźwięk, który przebijał rany serca, Lee wydał z siebie okrzyk bólu i upadł na ziemię.

Danyal złapał go i przytrzymał.

– Czy znasz powód swego smutku? – spytał cicho. – Możesz go nazwać?

– Glorianna... – wyszlochał Lee. – Moja siostra Glorianna.

– Dlaczego siostra wywołuje w tobie taki ból?

– Odeszła... Odeszła... Straciłem ją...

Zhahar wstrzymała oddech, wyraźnie zszokowana.

– Byłeś zły, że cię zostawiła – mówił Danyal, kołyszając w ramionach płaczącego mężczyznę. – Byłeś dotknięty i zły, i pełen żalu, prawda?

– T-tak...

– Może już czas się uleczyć.

Ból, złość i żal zagnieździły się głęboko w sercu tego człowieka. Nie można ich było uleczyć w jeden dzień. Ale Danyal mógł mu pomóc.

Potem zadecyduje, na ile można mu ufać.

Rozdział 13



Zeela szła zaciemioną ulicą, a sposób, w jaki się poruszała, mówił obserwującym ją z ciemnych sieni mężczyznom, że jest tu w interesach i nie szuka towarzystwa.

W połowie następnej przecznicy zobaczyła znak aptekarza.

Szaman Danyal przez dwa wieczory przemierzał tę okolicę, szukając właściwego sklepu. Kiedy Zhahar zaproponowała, by to jej siostra poszukiwała aptekarza, udzielił niechętniej zgody, pełen obaw o kobietę.

Oczywiście nie wiedział o tym, że Zeela miała już wcześniej do czynienia z tym aptekarzem i bez problemów była w stanie odszukać jego sklep.

Nie bądź taka zadowolona z siebie, zganiała ją Zhahar. On naprawdę martwi się, że idziesz w takie miejsce.

Wiem. Zeela była pewna, że szaman – wszystko jedno, czy był dobrym człowiekiem, czy złym – nie pozwoliłby Zhahar pracować choć minutę dłużej w Azylu, gdyby odkrył, że są triadą; gdyby wiedział, co to oznacza. Jednak z całych sił starała się ukryć przed siostrami to przekonanie.

Otworzyła drzwi sklepu i rozejrzała się szybko. Nie chciała załatwiać tej sprawy w obecności innych klientów. Kiedy podeszła do lady w głębi pomieszczenia, aptekarz odsunął cienką zasłonę, która oddzielała sklep od jego pracowni.

– Co mogę dziś dla ciebie zrobić? – spytał uprzejmym tonem.

Aptekarze należeli do cienia – nie byli ani dobrzy, ani źli, podobnie jak ulice, przy których znajdowały się ich sklepy. Nie wszyscy mogli ich znaleźć, ale ci, którym się to udawało, pochodzili zarówno ze Światła, jak i z Mroku. Aptekarze przyrządzali to, o co prosili ich klienci, choć powiadano, że i tak wszystko zależy od osoby stojącej za ladą.

Powiadano również, że przyrządzona przez aptekarza mikstura może się zwrócić przeciwko osobie, która ją kupiła, jeśli ta go okłamała.

Zeela wyjęła z kieszeni spodni butelkę z kroplami do oczu i postawiła na ladzie, nalepką w stronę aptekarza.

– Potrzebuję nowej porcji.

– Na pewno? – spytał aptekarz.

Z drugiej kieszeni wyjęła pieniądze i położyła na ladzie obok buteleczki, rozkładając banknoty tak, żeby się przekonał, iż to standardowa należność za informację. Cokolwiek wleje do buteleczki, by usprawiedliwić wizytę, zrobi to tylko dla zachowania pozorów.

– Chciałabym, żebyś napełnił tę buteleczkę informacjami o tym, kto ją kupił i w jakim celu. – Gdy zobaczyła, że się waha, dodała: – Pytam w imieniu szamana.

– Ach... – Aptekarz odprężył się nieco. – Człowiek, który nie wie dość, by nie wtykać nosa w nie swoje sprawy. Przynajmniej tak słyszałem.

– A ja słyszałam, że nie pozwala, żeby ktoś mówił mu, co jest jego sprawą, a co nie. Człowiek, któremu podawano te krople, to teraz sprawa szamana.

Aptekarz trącił buteleczkę palcem.

– Pierwsza butelka? Ból i zamglone oczy. Ślepotą. Ale potem wzrok stopniowo wraca, choć zawsze już może być słabszy niż dotąd. Druga butelka? – Pokręcił głową. – Niszczy oczy. Na zawsze.

– Czy coś jest w stanie odwrócić uszkodzenia, które już się dokonały? – spytała Zeela.

– Być może. – Przyjrzał się jej, a potem zniknął za zasłoną. Kiedy wrócił, postawił na ladzie drugą buteleczkę. Obok położył ciemne okulary. – Dwie krople do każdego oka, rano i wieczorem. Po zakropieniu

wilgotny zimny kompres na oczy. Jasne światło powodować będzie ból, póki oczy się nie wyleczą – może je nawet uszkodzić, więc lepiej uważaj.

– A kiedy krople się skończą...

– Naprawią wszystko, co da się naprawić.

Lee może pozostać niewidomy, powiedziała Zhahar płaczliwym głosem.

Owszem, przytaknęła Zeela.

Alé pomożemy mu, zapewniła dobrotliwie Sholeh.

– Ile jestem winna? – Zeela wskazała krople i okulary.

Aptekarz posłał jej kolejne przeciągłe spojrzenie, po czym zabrał pieniądze, które położyła na ladzie.

– Tyle wystarczy – powiedział. Kiwnęła mu głową i schowała butelczkę do kieszeni. Po chwili namysłu włożyła okulary pod tunikę, między piersi. – Jeszcze dwie rzeczy, skoro przyszedłeś w imieniu szamana – dodał aptekarz. – Po pierwsze, powiedz mu, że nie powinien chwilowo chodzić cienistymi ulicami. Ostatnio coś krąży po zaułkach i cieniste ulice stały się mroczniejsze – słyszałem też pogłoski, że to coś chciałoby uciszyć ludzi, którzy są głosem świata. – Zeelę przeszył dreszcz. Kryje się tu coś, co stanowi zagrożenie dla szamanów? – Po drugie – ciągnął aptekarz – ludzie, którzy kupili tę pierwszą butelkę, zostali dziś w nocy zabici.

Zeela wyczuła strach Zhahar i Sholeh, ale sama zachowała skupienie.

– Jak? – zapytała.

– Trafił ich piorun.

Zmarszczyła brwi.

– Zeszłej nocy nie było burzy.

– Ten piorun wystrzelił z zaułka i spalił ich obu. To nie była lekka śmierć. Spalili się żywcem, nikt nie mógł im pomóc. Słyszałem plotki, że podobnie giną ludzie w północno-zachodniej społeczności, dobrzy ludzie, którzy zadają zbyt wiele pytań.

– Z pewnością to dziwna śmierć – mruknęła Zeela.

– Tym dziwniejsza, że wcześniej, po południu, straż miejska szukała tych ludzi. Więc obywatele naszej małej uliczki zaczęli się zastanawiać, czy przypadkiem ci dwaj nie stali się dla kogoś niewygodni.

– Przekażę tę informację szamanowi. – Odwróciła się i przeszła szybko w kierunku wyjścia ze sklepu.

Kiedy położyła rękę na klamce, aptekarz zawołał za nią:

– Podróżuj bez bagażu.

Obejrzała się przez ramię.

– Ty również.

Gdy znalazła się na zewnątrz, ruszyła ulicą, nasłuchując czujnie. Noże i mosiężny kastet nie ochronią przed wrogiem, który ma do dyspozycji błyskawice.

Ktokolwiek zabił tych ludzi, nie może połączyć ciebie z Azyłem, powiedziała Zhahar.

Jeszcze nie może.

Co zrobimy? spytała Sholeh.

Damy dziś wieczorem krople i okulary szamanowi, odparła Zhahar.

Zeela nie znosiła uczucia niepewności. Nie bez powodu była obrońcą ich triady.

Nie wracamy dziś do domu. Kobiety w naszej części miasta nie są już bezpieczne po zmroku. Zhahar, musisz znaleźć jakiś pretekst, żeby zostać dziś na noc w Azylu.

Nie mamy czystych ubrań.

Szaman będzie musiał dać nam trochę czasu jutro rano, żebyśmy wróciły do domu się przebrać. Dziś w nocy tam nie pójdziemy.

Boisz się tego pioruna, stwierdziła Sholeh. *Ja też.*

Zeela warknęła i przyspieszyła kroku. Na ulicach było niewielu ludzi, nawet teraz, kiedy opuściły już cienistą dzielnicę.

Coś wymyślę, powiedziała Zhahar cicho.

Zeela nie odpowiedziała. Odetchnęła swobodnie dopiero w biurze szamana, kiedy oddawała mu krople i okulary – i opowiadała o wszystkim, czego dowiedziała się od aptekarza.

Rozdział 14

Danyal obserwował Lee z daleka, pozwalając, by to Zhahar i Kobrah się nim opiekowały, pomagały mu przy posiłkach, prowadziły do łazienki i do toalety. I do świątyni, gdzie ude-rzał w gongi i małymi porcjami uwalniał smutek ze swego serca. Resztę czasu spędzał w fotelu na werandzie, dzięki czemu Zhahar mogła zajmo-wać się pozostałymi przydzielonymi jej pacjentami.

Jako szaman Danyal patrolował teren Azyłu, mniej więcej tak jak patrolował ulice Wizji, nim przydzielono go do Świątyni Smutku. Ob-chodził ganek trzy razy dziennie, jego obecność zaś równoważyła świat i skłopotane serca uwięzione w tym miejscu. Każdy mógł do niego po-dejść, pacjent czy ktoś z personelu, jeśli chciał o czymś porozmawiać.

Tym razem zatrzymał się przy wiklinowym fotelu, w którym siedział Lee.

– Wyglądasz na zadowolonego – stwierdził cicho. Lee miał zamknęte oczy. Zhahar dwa razy dziennie zapuszczała mu krople, ale było jeszcze za wcześnie na poprawę. Niemniej Danyal chciał zobaczyć jego oczy. Ciekawiło go też, co on dostrzegłby w jego oczach, gdyby widział.

– Bo jestem zadowolony – odparł Lee z uśmiechem. – Mam tu cień, przyjemny chłód, wygodny fotel, wodę do picia i nic do roboty.

– A chciałbyś mieć coś do roboty?

Lee roześmiał się i zawołał:

– Na światło dnia, nie! Masz pojęcie, ile czasu minęło, odkąd mogłem nic nie robić przez tyle dni z rzędu?

– Ile? – spytał Danyal z rozbawieniem.

– Odkąd skończyłem szkołę dla mostowych i zacząłem patrolować mosty łączące krajobrazy. Nawet jeśli zatrzymywałem się gdzieś na odpoczynek na dzień czy dwa, zawsze czułem na sobie ciężar swoich obowiązków. – Dobry humor Lee nagle zniknął. – Ale to już nie moje zadanie. Ślepiec nie może samodzielnie podróżować po krajobrazach.

To dla ciebie równocześnie ulga i smutek, pomyślał Danyal.

– Chodź, wstawaj – powiedział głośno.

Lee spał się.

– Po co?

– Pójdziemy na spacer.

– Po co spacerować w taki upał?

Jego ton nie był wrogi, ale wskazywał, że nie przywykł do słuchania rozkazów – a te, które mu wydawano, wykonywał z oporem.

Danyal popatrzył w okno nad jego krzesłem.

– Ponieważ chciałbym cię lepiej zrozumieć – wyjaśnił zgodnie z prawdą. – I ponieważ pokój za twoimi plecami stoi pusty, a jego okno wychodzi na werandę, więc w nocy jest w nim na pewno chłodniej niż w izolatce. A ja mogę uznać, że polepszyło ci się na tyle, żeby cię tam przenieść.

– Czyli mam wybór: jestem leniwy i zostaję w izolatce, albo idę na spacer i dostaję prawdziwy pokój? – Lee wstał. – Umiesz się targować, szamanie. Wprawdzie w porównaniu z moją matką jesteś amatorem, niemniej umiesz się targować.

– Włóż okulary i weź mnie pod rękę – polecił Danyal. Kiedy Lee usłuchał, ruszyli razem w stronę drzwi werandy. Szaman skinął głową Nikowi, a ten otworzył drzwi kluczem i przytrzymał je. – Dwa stopnie w dół.

Zeszli po schodach i ruszyli ścieżką ku pięknemu wodnemu ogrodowi, wokół którego rosły palmy. Nagłe pojawienie się szamana wyraźnie zaskoczyło i trochę zdenerwowało dozorców.

– Kaskada? – spytał Lee, kiedy się zatrzymali.

– Sztuczna – odparł Danyal. – Sprytnie zbudowana. Woda spływa z kilku kamiennych progów, a mały wiatrak pompuje ją z powrotem w górę, w zamkniętym obiegu. Jest nawet korba, więc kiedy nie ma wiatru, można to zrobić ręcznie. Wszędzie rosną rośliny, których nasi dozorczy nie znają, pływa też kilka złotych i białych ryb o długich wdzięcznych ogonach.

– Koi.

– Co?

– Te ryby. Karpie koi. Staw z karpiami koi znajduje się w... – Lee urwał na chwilę – ...w miejscu, które zwykłem odwiedzać. Czy jest tu gdzieś ławka?

– Jest. – Danyal przyjrzał się Lee. – Za czasów poprzedniego strażnika była tu sadzawka zarośnięta chwastami. Pomimo wysiłków dozorców woda zawsze była śmierdząca i brudna. Dwa dni temu zniknęła, a na jej miejsce pojawiły się kaskada, staw i te nieznane rośliny oraz ryby. Potrafisz to wyjaśnić?

– Albo były tu przez cały czas, ale tak zarośnięte, że nikt o nich nie wiedział, albo Efemera dokonała wymiany w odpowiedzi na prośbę czyjś serca i teraz ktoś inny, w jakimś innym krajobrazie, ma zarośniętą chwastami śmierdzącą sadzawkę zamiast ogrodu wodnego – wyjaśnić.

– Albo? – Szaman uniósł brwi. – Mam wrażenie, że myślałeś jeszcze o trzeciej możliwości.

Lee odwrócił głowę w jego stronę.

– Albo jesteś kimś więcej, niż twierdzisz, i Efemera zrobiła to, ponieważ chciała, żeby pacjenci mieli ładny ogród wodny. – Odczekał chwilę, a potem dodał: – Ale założę się, że to wymiana. Można skłonić świat do stworzenia kaskady, stawu i roślin, a nawet ryb, ale świat nie zrobi ci wiatraka ani pompy. Takie rzeczy robią ludzie.

Oszołomiony, Danyal popatrzył na niego niepewnie.

– Chcesz mi powiedzieć, że miasto ukradło ten ogród dla Azyłu?

– Nie, chcę powiedzieć, że Efemera ukradła go dla Azyłu. Jest coraz sprytniejszym złodziejem – dokończył Lee pod nosem.

Chwilę później Lee odsunął się gwałtownie od Danyala.

– Na światło dnia, szamanie! Czy ty właśnie pierdnąłeś?

– Nie – odparł Danyal zimno, po czym gwałtownie zasłonił ręką nos i usta.

– O cholera... – Lee skrzywił się. – Przepraszam. To przeze mnie.

Smród stał się tak intensywny, że Danyalowi oczy zaszyły łzami.

Chwycił Lee za ramię i odciągnął od wodnego ogrodu.

Kiedy ruszyli ku głównemu budynkowi, smród zelżał. Nie zniknął zupełnie, ale złagodniał na tyle, że Danyal znów mógł oddychać.

– Co to było? – spytał.

– Cuchnące ziele – odparł Lee. – Pojawia się, kiedy ktoś powie coś obraźliwego. Pierwszy raz zobaczyłem je kilka miesięcy temu. Nie czułem tego smrodu, odkąd przybyłem do miasta.

– Więc co...? – Danyal zatrzymał się i popatrzył na dwóch mężczyzn zmierzających ku nim szybkim krokiem. – Czy to może być również ostrzeżenie?

Lee zeszywniał, słysząc zbliżające się kroki.

– Tu jesteś, siostrzeńcze – zawołał Styks serdecznie. – Martwiliśmy się, kiedy się okazało, że nie ma cię w łóżku.

– Pamiętasz nas jeszcze? – zawtórował mu Pugnós.

– Oczywiście – odparł Lee równie serdecznie. – Kościolub i Pająk. Pożarliście ostatnio wiele trupów?

Zapadła niezręczna cisza.

– Wiesz przecież, kim jesteśmy – warknął Pugnós.

Lee uśmiechnął się bezmyślnie, ale nie odezwał się.

– Myślę, że jak na jeden dzień ma dość wrażeń – powiedział Danyal, obserwując uważnie przybyszy.

– Lee? – zapytał Lee, a jego uśmiech zniknął. Wydawał się teraz zagubiony, niemal przerażony.

– Ty jesteś Lee – wyjaśnił Styks z udawaną troską.

– Och... Czy ja cię znam? – spytał Lee.

Obaj mężczyźni wpatrywali się w niego takim wzrokiem, jakby mieli ochotę siłą wlać mu nieco oleju do głowy. Albo zrobić coś dużo gorszego.

– Panowie – powiedział Danyal stanowczo. – Lee potrzebuje teraz spokoju.

– Ale my przyszliśmy go odwiedzić – zaprotestował Pugnós.

– I odwiedziliście – stwierdził Danyal. – Jak widzicie, znacznie mu się poprawiło. Przynajmniej pod względem fizycznym.

– Tak – powiedział Styks cicho. – Widzimy. – Wyciągnął rękę, ale Lee cofnął się gwałtownie, unikając dotyku. – Ciągłe o tobie myślimy, siostrzeńcze. W pewnym sensie zawsze jesteśmy z tobą, zawsze jesteśmy przy tobie.

Coś w tych słowach zabrzmiało jak groźba.

Danyal zauważył, że Nik i Denys obserwują ich z dyskretnej odległości. Skinął na nich głową. Styks odwrócił się i zacisnął zęby na widok opiekunów, po czym obaj zdecydowali się odejść.

Danyal odprowadził ich wzrokiem do bramy dla gości. Wyczuwał napięcie Lee i jego lekkie drżenie.

– Czy naprawdę nie wiesz, kim oni są?

– Wiem, kim są – odparł Lee cicho.

Gniew ocierający się o nienawiść. I strach. Osuwiska i ruchome piaski.

Wtedy Danyal zauważył Zhahar i uniósł rękę. Szybko podeszła do nich i objęła Lee w pasie, żeby zaprowadzić go do pokoju.

Szaman patrzył za nimi przez chwilę.

– Nie wiem, co myśleć o tych ludziach.

Kilka chwil później znów zaczął dławić się smrodem. Odwrócił się i spojrzał na grządkę. Brakowało dużego półkola kolorowych kwiatów. Zastąpiły je niskie zielone rośliny, przeraźliwie cuchnące. Jednak widok innych roślin, wyrastających szybko spośród cuchnącego ziela, kazał mu zostać pomimo smrodu. Ich liście były tak ciemnozielone, że niemal czarne. Mięiste pąki puchły na jego oczach, a kiedy pękły i rozwinęły się w kwiaty...

...wyglądały – i cuchnęły – jak prażący się w słońcu gnój.

Szaman wycofał się pospiesznie i chwycił za ramię Teeko, pierwszego dozorcę, jakiego spotkał.

– Czym mogę służyć, szamanie? – zapytał mężczyzna głosem pełnym niepokoju.

– Na klombie przy głównej alejce rosną jakieś śmierdzące chwasty – powiedział Danyal. – Wykop je i spal.

Mężczyzna natychmiast poszedł we wskazane miejsce, a szaman zamknął się w łazience przylegającej do jego biura. Umył dwa razy twarz i ręce, a mimo to nie mógł pozbyć się uporczywego smrodu.

Kiedy wrócił do biura, Teeko zapukał do drzwi.

– Naprawdę mamy wykopać tę roślinę, szamanie? Jest bardzo ładna. Nie wspominałeś też, co mamy zrobić z kamieniem.

Danyal zamarł.

– Nie czujecie tego zapachu? – zapytał.

– Och tak, bez wątpienia coś tam śmierdzi. Pewnie znajdziemy pod jakimś krzakiem brudne gacie. Ale to na pewno nie ta roślina.

W takim razie nie szukacie we właściwym miejscu, pomyślał Danyal i poszedł z dozorcą do parku, żeby pokazać, o co dokładnie mu chodzi.

Ale cuchnące ziele rzeczywiście zniknęło, podobnie jak gnojowe kwiaty. Zamiast nich zobaczył kawałek gładkiego białego marmuru poprzetykanego czarnymi żyłkami. Obok rosła mała roślina pokryta pąkami, z których jeden rozwinął się w różowy kwiat.

Światło. Nadzieja.

– Pomyliłem się – powiedział Danyal. – Tego zapachu nie wydziela roślina.

– To dobrze – odparł Teeko. – Wykopanie jej złamałoby mi serce. Znaleźliśmy tu jeszcze tylko to – dodał, wyjmując z kieszeni złoty zegarek z dewizką. – Myślałem, że może zgubił go któryś z odwiedzających, ale jest zepsuty i wygląda, jakby przez dłuższy czas leżał w ziemi.

Danyal zabrał zegarek i wrócił do siebie. Ale nie mógł usiedzieć za biurkiem ani zajmować się swoimi obowiązkami. Zapatrzył się w okno, a w jego głowie kłębiły się dziesiątki myśli.

Szamani byli głosem świata, ale świat nigdy nie odpowiadał im w taki sposób. A właściwie zrobił to tylko raz, na moście w jego rodzinnej wiosce, kiedy wiatr odepchnął go i nie pozwolił mu przejść na drugą stronę.

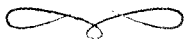
Nie wiem, co myśleć o tych ludziach.

Chwilę po tym, jak wypowiedział te słowa, zaczęły pojawiać się te cuchnące rośliny. A jeśli to świat wyraził swoją opinię, próbował mu powiedzieć, co powinien myśleć?

A potem śmierdzące rośliny zniknęły, a w ich miejscu pojawiła się ta roślinka. I kawałek marmuru.

Czy takie rzeczy zdarzają się również innym szamanom, czy tylko jemu? Czy aż tak różnił się od pozostałych, czy może coś zmieniło się wokół niego, dokonało zmiany w nim samym?

Czy może zmiany, które tu nastąpiły, spowodował ktoś inny?



Efemera płynęła prądami Światła i Mroku przenikającymi tę część jej samej, słuchając splątanych serc. Ale nie powinna słuchać tych serc; nie powinna objawiać tego, czego pragnęły, póki Przewodnik jej tego nie nakaże.

Jednak to serce nie należało do tej jej części. To serce pragnęło innego miejsca.

Minęła je i zapragnęła sprawdzić, czy Głos, który odnalazła, zechce się znowu bawić. Głosy żyjące w tej jej części pomagały jej zachować równowagę, pozwalały prądom Światła i Mroku płynąć w zgodzie z sercami, które tutaj żyły. Ale ten Głos mógł być prawdziwym Przewodnikiem Świata, mógł bawić się, tak jak Muzyka i tak jak *ona*. *Ona* była taka, jak dawni Przewodnicy, pierwsi Przewodnicy Serca, których Efemera ukształtowała dawno, dawno temu. *Ona* wiedziała, jak być Przewodnikiem Świata i jak się z nim bawić, pomagać mu zmieniać swoje części. *Ona* nauczyła Muzykę, jak bawić się ze światem i tworzyć małe rzeczy. A teraz *Ona* i Muzyka nauczą tego Głos.

Świat i Muzyka bawili się w nową grę – „Serce Lee”. Muzyka grał światu melodię serca Lee na placu zabaw na jej wyspie. I dawał światu kawałki ukradzionego czasu, żeby zostawił je tam, gdzie serce Lee mogło je znaleźć, żeby wiedziało, że Muzyka o nim pamięta.

Efemera znalazła serce Lee w tej części siebie, która była bardzo odległa od jej krajobrazów. A rezonans w sercu Lee zmienił Głos na tyle, żeby Głos mógł się stać Przewodnikiem Świata!

Mroczne serca karmiły prądy Mroku tego miejsca, tłumiąc Światło we wszystkich sercach, nawet w sercu Lee i Głosu.

Gdy Głos chciał wiedzieć, co kryje się w tych sercach, Efemera stworzyła małe rzeczy i pokazała je swemu nowemu Przewodnikowi.

Kiedy Głos odszedł, zabrała mroczne rzeczy i stworzyła Lee. Kamień, jakiego użyła w Sanktuarium – światło z żyłkami mroku. Nadzieję serca, pełną obietnicy. I kawałek ukradzionego czasu.

Ale inne serce zabrało czas.

Efemera miała wiele kawałków ukradzionego czasu i mogła mieć ich więcej. Serce Lee znajdzie jeden z nich i Muzyka się ucieszy.

Efemera okrążyła znowu tę część siebie, nasłuchując serc, nasłuchując pragnień, by zmienić tę jej część choć troszeczkę, na tyle, by połączyła się z inną jej częścią.

Słuchała życzenia serca, płynącego z trzech serc, które były jednym sercem. Życzenia serca, które powstało również w innej części jej samej.

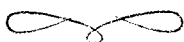
Serca, które potrzebowały Przewodnika, potrzebowały jej.

Efemera mogła wrócić na plac zabaw i pokazać Muzyce, co znalazła. Ale najpierw...

Usłuchała pragnienia serca, które nie należało do tej części jej samej.

Ona się nie pogniewa, jeśli Efemera zmieni część siebie, by uszczęśliwić to serce. To będzie tylko mała rzecz, karmiąca prądy Świata.

I Efemera zmieniła część siebie, nim ruszyła przez prądy mocy ku Wyspie we Mgle, gdzie czekali już na nią *ona* i Muzyka.



Lee siedział w fotelu na werandzie, słuchając, jak Kobrah i dwie sprzątaczkę szykują dla niego nowy pokój. To wielka odmiana, zamienić izolatkę na pokój, który był niemal zwyczajny. Na drzwiach był wprawdzie zamek, żeby pacjenci nie wędrowali po Azyłu, kiedy byli zanedto

pobudzeni, ale poza tym pokój przypominał prostą izbę w gospodzie, przeznaczoną dla wędrowców, których nie było stać na luksusy. Mieszkał często w takich, kiedy był mostowym Glorianny i Nadii.

Nie skłamał Danyalowi, mówiąc, że cieszy go leniuchowanie. Dziewięć lat pracy niemal bez chwili wytchnienia to aż nadto. Dość się już napracował. A ostatni wysiłek, podjęty by ocalić siostrę, matkę i ich krajobrazy, wydał go w ręce wrogów i pozbawił wzroku. Czyż nie oddał światu już dość z siebie?

Najwyraźniej nie, ponieważ oddanie się w ręce wroga doprowadziło go prosto do Danyala – krajobrazowego, który rozpaczliwie potrzebował mostowego. Niektórzy pacjenci byli naprawdę chorzy na umyśle, ale inni byli po prostu zagubieni, ponieważ przebywali w niewłaściwym miejscu. Musieli tylko przejść do krajobrazów, które rezonowały z ich sercem.

Na ile zdołał się zorientować, w tej części świata to szamani pełnili funkcję krajobrazowych, równoważąc prądy mocy i opiekując się zarówno krajobrazami, które przechylały się na stronę Mroku, jak i tymi związanymi ze Światłem. Był w zasadzie pewien, że Danyal to jeden z rzadko spotykanych Przewodników Serca. Jak Michael. Jak Glorianna Belladonna.

Był również prawie pewien, że coś, co do tej pory drzemało w Danyalu, obudziło się – albo zareagowało na inny rezonans. Podobnie stało się z Michałem, który zawsze był mocniej związany z Efemerą niż inni czarodzieje w Elandarze, ale jego zdolności objawiły się w pełni, dopiero gdy znalazł Gloriannę.

Glorianny tu nie było, ale był on – mostowy. Ktoś, kto łączy części świata, pozwalając ludziom odnaleźć krajobrazy, które rezonują z ich sercami, bez względu na fizyczną odległość między tymi miejscami. Czasami przyzywały go krajobrazy, które pragnęły się połączyć. A czasami jakaś osoba.

Jeśli szamani byli krajobrazowymi w Wizji, kim byli tutejsi mostowi? Kto łączył różne miejsca miasta?

Krzyki i tupot biegnących ludzi kazały Lee poderwać się na równe nogi. Zachwiał się jednak i usiadł z powrotem.

Nie mógł nic zrobić.

I to nie była przyjemna myśl.



Danyal patrzył na nierówne stopnie prowadzące w dół, do kamiennych murów porośniętych winoroślą. Nasłuchiwał radosnego śmiechu pacjenta, który tam zszedł. Co chwila wykrzykiwał, że to jest miejsce, do którego przynależy.

Za szamanem tłoczyło się kilku opiekunów. Wśród nich była Zhahar. Spojrzał na nią i zorientował się, że kogoś szuka. Że szuka Lee.

Kiedy zrobił pierwszy krok w stronę miejsca, którego jeszcze godzinę temu nie było, poczuł, jak czyjaś silna dłoń chwyta go za rękaw białej szaty. Poczuł dwa serca, tam gdzie przed chwilą było tylko jedno.

– Nie powinienes schodzić tam w pojedynkę – powiedziała.

– Więc chodź ze mną – odparł.

Usłuchała. Zeszli po schodach w chłodne i cieniste miejsce. Kiedy skręcili za mur, który zasłaniał im widok, zamarli.

Słońce. Powietrze niemal ociekające zapachami. Winorośl na kamiennych murach i kępy niewielkich drzew owocowych, wyrastające na ich oczach. I Vito, pacjent, który dotąd prawie w ogóle nie reagował na otoczenie.

Teraz chodził wśród tych roślin, dotykał ich, na przemian śmiejąc się i płacząc z radości. Danyal miał wrażenie, że zaraz pęknie mu serce. Usłyszał za sobą stłumiony szloch Zhahar.

– Jest taki szczęśliwy – szepnęła. – Zupełnie jakby jego serce się obudziło. Ale... co to za miejsce? – *Na pewno nie część Wizji*, pomyślał Danyal. W niektórych społecznościach uprawiano winorośl, ale nigdy w taki sposób. Nie w Wizji. Skąd wzięło się to miejsce? Jak powstało? – Szamanie? – Zhahar wskazała coś, co wystawało z ziemi. Było złociste i błyszczało w słońcu. Podeszedł tam, schylił się i podniósł zepsuty kieszonkowy zegarek. – Szamanie Danyalu, czy to nie cudowne?

Raz jeszcze spojrzął na Vito – mężczyznę, którego serce kojarzyło mu się dotąd z błotem i kamieniami. A teraz... Świt. Czysta woda. Żywa gleba. Obfitość plonów, zbieranych ze szczerą miłością.

– Owszem – zgodził się, po czym dodał łagodnie: – Możesz zajmować się swoją winnicą aż do kolacji. Potem musisz wrócić i odpocząć.

– Dobrze, szamanie. Tak zrobię.

Danyal wrócił na górę, a Zhahar poszła w krok za nim. Po drodze skinął na Denysa.

– Zostań z nim, żeby nie zrobił sobie krzywdy. Obserwuj go. – Po czym raz jeszcze zwrócił się do Zhahar: – A ty przyrowadź do świątyni Lee.

– Co mam mu powiedzieć?

Letni deszcz, łagodny lub gwałtowny. Szaleniec czy nauczyciel?

– Że głos świata chce z nim porozmawiać.



– Czy mogłabyś trzymać się jednego tempa? – prychnął Lee, kiedy potknął się po raz trzeci, ponieważ Zhahar nie mogła zdecydować, czy powinna wlec się do świątyni, czy puścić do niej biegiem.

– Szaman chce cię widzieć – warknęła w odpowiedzi. Chwyliła go mocniej za ramię i z większą siłą popchnęła ścieżką.

– Hej! – Lee zahamował tak nagle, że omal nie upadła. Dwa rezonansy. Dwa znajome rezonansy, choć chwilę wcześniej był tylko jeden. Chwylił ją za lewą rękę. Nawet przez kitel wyczuł poszarpaną nierówną bliznę, która jednak zaraz jakby stopiła się ze skórą. – Dlaczego jesteś taka zdenerwowana, że niemal wyskakujesz ze skóry? – spytał.

Na samą wzmiankę o skórze wyczuł jej panikę.

– Wcale nie jestem zdenerwowana – odparła. – Po prostu to wszystko jest trochę... niepokojące.

– Więc czy nie powinien zająć się tym szaman?

– My nie... nigdy jeszcze... Miejsca mogą dryfować, ale nie w ten sposób.

– Miejsca dryfują? – Jeśli to znaczyło to, co podejrzewał, Zhahar wiedziała o świecie więcej, niż chciała zdradzić. Czy to nie interesujące?

– Lee...

– Po prostu powiedz mi, dlaczego szaman chce mnie widzieć. Skoro wezwał mnie jako głos świata, nasza rozmowa na pewno nie będzie towarzyska.

Wyczuł jej wahanie, próbę zapanowania nad sobą.

– W Azylu pojawiło się nowe miejsce – powiedziała wreszcie. – Nie było go, a teraz jest. I nikt nie wie dlaczego.

– Czy ktoś się z niego cieszy?

– Jeden z pacjentów. Uważa, że tam przynależy.

– Więc zapewne tak jest. – Choć nadal nie wiedział, dlaczego Danyal chciał go widzieć, przynajmniej zrozumiał, co wywołało takie poruszenie.

Zhahar wreszcie wybrała rozsądne tempo – albo ktoś wybrał je za nią – i po chwili dotarli do świątyni. Danyal był już w środku – świadczył o tym dźwięk gongów. Wszystkich gongów. Cichy, owszem, ale Lee mogłby założyć się o tydzień pracy, że nikt nie uderzał w nie młotkami. Prawdziwy głos świata.

Zhahar pomogła mu wejść po schodach do sali smutków.

– Zostaw nas – poleciał jej Danyal.

Lee wyczuł wahanie dziewczyny, ale usłuchała i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Był to tylko gest kurtuazji, ponieważ wietrzyk na skórze mówił mu, że wszystkie okna są otwarte i zapewne nie trzeba się było jakoś specjalnie wysilać, żeby podsłuchać ich rozmowę.

– Nie potrzebuję oczu, żeby widzieć, że coś cię wkurzyło – zwrócił się do szamana. – Nie powinieneś się tym zająć, zamiast rozmawiać ze mną?

– Może właśnie rozmowa z tobą to sposób, żeby się tym zająć – odparł zagadkowo Danyal. Lee poczuł, że szaman podchodzi do niego. Miał wrażenie, że gongi wibrują tuż przy jego skórze. Mogłby się założyć, że gdyby mężczyzna przeszedł w tej chwili przez rezonujący most, znalazłby się w mrocznym krajobrazie z bardzo nielicznymi prądami

Światła. – W Wizji dzieją się rzeczy, które nie zdarzały się nigdy wcześniej – powiedział Danyal. – Myślę, że wiesz dlaczego.

Lee zwrócił głowę w stronę okna, nasłuchując. Czy był tam ktoś prócz Zhahar? Czy słyszał szuranie butów pod oknem? Czy ten ktoś słyszał jakikolwiek dźwięk poza zawodzeniem gongów?

Pokiwał palcem na Danyala. Kiedy szaman zbliżył się na tyle, że mógł poczuć ciepło jego ciała, zapytał cicho:

– Czy moi wujowie opowiadali ci o mojej chorobie? O moich omamach?

– Tak – odparł szaman równie cicho.

– Więc wiesz, że nie możesz wierzyć w nic, co powie ci szaleniec? Choć oczywiście możesz pytać.

Czy Danyal zrozumiał przesłanie, jakie kryło się w tych słowach?

Lee był w zasadzie pewien, że ci, którzy są lojalni wobec po trzykroć przeklętych czarowników, nie zawsze go obserwują. Nie wiedział jednak, kiedy to robią, a kiedy nie. Póki Danyal – i Zhahar – będą traktować go jak szaleńca, może powiedzieć im tyle, żeby zrozumieli, co się dzieje w mieście.

A pomagając Danyalowi, może przy okazji zdoła zrobić coś dla siebie.

Szaman minął go i otworzył drzwi. Chwilę później do środka weszła Zhahar.

– Mam specjalną laskę dla Lee – oświadczył szaman. – Myślę, że z jej pomocą wkrótce nauczy się poruszać samodzielnie po terenie Azyłu.

– Och... – westchnęła Zhahar.

Czy była rozczarowana? Na Opiekunów i Przewodników, liczył na to. Chciał mieć pretekst, żeby przebywać w jej towarzystwie nie tylko wtedy, kiedy się nim zajmowała w ramach swoich obowiązków. Chciał też zdobyć trochę niezależności, żeby móc spędzać czas z kobietą, a nie tylko z opiekunką.

– Poza codziennymi sesjami w świątyni, Lee powinien też rozmawiać o tym, co go tu sprowadziło – ciągnął Danyal. – Te rozmowy powinny być połączone z ćwiczeniami fizycznymi, które wzmocnią jego ciało i pozwolą mu lepiej sypiać.

– Nagle rozwiązał się nam worek z sugestiami? – mruknął Lee pod nosem, a potem głośno powiedział: – Rozmowa polega na wymianie informacji.

– Jakich informacji?

– W Mieście Wizji można znaleźć tylko to, co się widzi. Chciałbym dowiedzieć się o nim więcej. Chciałbym dowiedzieć się więcej o tej części świata. A więc informacja za informację. Powiem ci, co wiem, a ty w zamian opowiesz mi o mieście. Choć w zasadzie to nie ty powinienesz ze mną rozmawiać.

Chwila milczenia.

– Doprawdy? – spytał wreszcie Danyal.

– Strażnik nie powinien poświęcać tyle czasu jednemu pacjentowi – wyjaśnił Lee. – To zwróci uwagę innych, a tego nie potrzebujemy. Nie znasz kogoś, kto interesowałby się światem poza Wizją i mógłby ci składać dokładne raporty?

– Moja siostra Sholeh – wtrąciła szybko Zhahar. – Jest uczoną, czy raczej byłaby, gdyby mogła kontynuować studia. Może to zrobić. Jej raporty są zawsze bardzo staranne.

– A przy okazji starsza siostra będzie mogła mieć na nią oko? – spytał Lee słodko.

Pełna zaskoczenia cisza.

– Ale przecież nie będziesz z nią spacerował w blasku księżyca – powiedziała Zhahar obronnym tonem.

– Nie, nie interesują mnie romantyczne spacerunki z Sholeh.

Kolejna chwila ciszy, którą tym razem przerwał Danyal.

– Mogę tak zmienić swój grafik, żebyśmy rozmawiali wieczorami.

– Nie to miałem na myśli – powiedział Lee i dodał: – Nie słyszysz Zhahar.

– Sądząc z wyrazu jej twarzy, zapewne lepiej, że jej nie słyszysz – stwierdził Danyal. – To wszystko. Zhahar, spytaj swoją siostrę, czy chciałaby uczestniczyć w tych rozmowach.

– Tak, szamanie.

– A teraz odprowadź Lee na werandę.

Lee poczuł, jak dziewczyna łapie go za ramię i ciągnie do drzwi.

– Schodek – warknęła.

Jakimś cudem zdołał zejść ze schodów, nie spadając z nich. A ponieważ miał dłuższe nogi, był w stanie dotrzymać jej kroku. Nie miał jednak pewności, czy nie wprowadzi go zaraz na jakieś drzewo, zaparł się więc piętami, zmuszając ją, by się zatrzymała.

– O co ci chodzi? – zapytał stanowczo.

– Moja siostra to miła, inteligentna kobieta! – wykrzyczała Zhahar.

– Jestem tego pewien – odparł łagodnie.

– Każdy mężczyzna byłby szczęśliwy, mogąc spacerować z nią w blasku księżyca!

– Tego też jestem pewien. Pod warunkiem że ten mężczyzna nie woli przechadzać się w blasku księżyca z tobą. Spacer z dwoma siostrami? – Lee pokręcił głową. – To proszenie się o kłopoty. I nadstawienie głowy pod łyżkę.

– Co?

– Drewnianą łyżką na długiej rączce – wyjaśnił jak gdyby nigdy nic. – Ulubione narzędzie mojej matki do karania syna. A czego używała twoja?

– Moja matka miała córki i nie potrzebowała takich narzędzi!

Lee poczuł, jak puszcza jego ramię i odchodzi.

– Zhahar? – zawołał. – Zhahar! Na światło dnia, kobieto! Zamierzasz mnie tu zostawić?

Usłyszał za sobą kroki i przygotował się na atak, ale po chwili rozpoznał rezonans szamana.

– Czy zwykle radzisz sobie z kobietami? – spytał Danyal.

– Niespecjalnie – odparł Lee cierpko. – Czy szamani zachowują celibat?

– Niespecjalnie.

– Więc nie bądź taki zadowolony z siebie. Gdzieś na pewno żyje kobieta, która tylko czeka, żeby namieszać w twoim życiu. – Sam znalazł już taką kobietę, był tego pewien.

– Porzuciłeś goś, Lee? – spytał szaman po chwili ciszy.

– Nie w taki sposób, jak myślisz.

– Chodź, odprowadzę cię na werandę. Zdaje się, że obaj mamy o czym myśleć.

– O tak...

Przekazawszy Lee nachmurzonej Kobrah, Danyal postanowił wrócić do swojego biura i popracować. Ale nie przepadał za upałem, a o tej porze dnia w biurze było okropnie duszno, więc skierował się do świątyni, żeby pomyśleć. Potem ponownie zmienił kierunek i ruszył główną alejką parku. Zatrzymał się w miejscu, gdzie przy białej skale z czarnymi żyłkami rośla mała roślinka.

Światło. Nadzieja. Pacjenci i opiekunowie przychodzili codziennie w to miejsce, żeby popatrzeć na roślinkę. Miał wrażenie, że przy każdej takiej wizycie otwiera się kolejny jej pąk.

Szaleniec czy nauczyciel? Kim był Lee?

Już zamierzał odwrócić się i odejść, kiedy jego wzrok przyciągnął jakiś złoty błysk.

Tego zegarka nie było tu jeszcze chwilę temu – był tego pewien.

Przykucnął i wyciągnął go z ziemi.

Mógłby przysiąc, że w chwili, kiedy jego palce zamknęły się na czasomierzu, usłyszał muzykę.



Michael opuścił swój metalowy flet i poprawił się na ławce w żwirowej części piaskownicy.

– Glorianno, chodź zobacz.

Zbliżyła się o krok i zastoniła nos dłońmi.

– Wolę nie.

– No nie bądź taka wrażliwa. To tylko zapach.

– Więc przynajmniej... – Wyciągnęła palec, po czym przesunęła go tak, żeby nie wskazywać prosto na dom. – Efemero, zmień kierunek wiatru, tak żeby wiał w tamtą stronę.

tak tak tak

Dopiero kiedy świat wykonał jej polecenie, Glorianna weszła na żwir i usiadła obok Michaela.

– No dobrze, dzięki dziecko – powiedział czarodziej. – Pokaż teraz Gloriannie to samo, co pokazałeś mnie.

Palmy o zapachu zakurzonego upału. Ciemne rośliny z kwiatami jak placki gnoju. Cuchnące ziele. Nadzieja serca. Winogrona i jakiś inny, ziemisty zapach. Masa ostrych odłamków kamienia. Kawałek granitu. Zwiędła lilia wodna.

I złoty kieszonkowy zegarek.

– Znalazłeś Lee – stwierdziła Glorianna, przyglądając się przesłaniu Efemery.

– Nie wiem, w jakim jest krajobrazie, ale tak, kochana, dzięki dziecko znalazło Lee. – Michael trącił ją łokciem. – Co Efemera próbuje nam powiedzieć?

Glorianna poczuła, jak Belladonna ociera się o nici, które łączyły świetlistą część jej serca z Mrokiem. Nici, które ukształtował Michael i które codziennie wzmacniał, grając słyszaną w niej muzykę – muzykę, która nie była po prostu Belladonną ani po prostu Glorianną, ale jedną i drugą. Nie tym, kim była przedtem, ale tym, kim stawała się teraz.

– Świat znalazł Lee – stwierdziła ponuro. – I w tym samym krajobrazie znalazł też kilku czarowników.

Michael kiwnął głową.

– Też tak sobie pomyślałem.

A czarownicy, przebywając wśród ludzi, którzy nie wiedzieli, kim są, mogli na tyle wypaczyć ich serca, by zmienić rezonans krajobrazu, nim ktoś pojmie zagrożenie. Nic nie mogła z tym zrobić, nijak nie mogła pomóc Lee. Jeszcze nie teraz. Dlatego zajmie się rzeczami, z którymi może coś zrobić.

Rzuciła Michaelowi spojrzenie z ukosa.

– Nie tylko to sobie pomyślałeś, czarodzieju.

– Nie?

– Myślałeś o tym, że część tego krajobrazu trzeba przenieść tam, gdzie przynależy.

– Myślałem o tym? – spytał Michael niewinnie.

Glorianna westchnęła i pochyliła się do przodu, opierając przedramiona na kolanach.

– Usłysz mnie, Efemero.

???

– Zabierz części, które przенiosłaś do tego krajobrazu, z powrotem tam, gdzie były.

???

– Zabierz. Je. Z. Powrotem. Teraz.

!!!

Michael zmarszczył brwi.

– Nie ma powodu używać takiego tonu, dzikie dziecko.

!!!

– Co? – Glorianna spojrzała na swego kochanka i zmrużyła oczy.

– Nie patrz tak na mnie – powiedział Michael. – Popełniłem kilka błędów, rozmawiając ze światem, i zapewne popełnię jeszcze niejednego, ale tego nie zrobiłem. Cokolwiek to jest.

– Ale ktoś... – Przyjrzała się rzeczom leżącym na piasku. – Czy w tym krajobrazie jest jakaś krajobrazczyni albo krajobrazowy?

tak tak tak

Wszystko, z wyjątkiem kawałka granitu, zniknęło w piasku.

– Gniew tworzy kamienie – powiedziała Glorianna w zamyśleniu. – Podobnie jak siła. Ten kamień jest wyrazem siły.

– Jeśli Lee i ten krajobrazowy przebywają w jednym miejscu, miejmy nadzieję, że potrafią pomóc sobie nawzajem.

– Miejmy nadzieję. – *Mogę zrobić coś więcej. Usłysz mnie, Efemero.* Przesłała życzenie swego serca przez prądy mocy, zarówno Światła, jak i Mroku. Szept innego życzenia serca wrócił do niej z najmniej spodziewanego miejsca. – Chodź ze mną. – Chwycała Michaela za ramię.

Uśmiech i żar w jego zamglonych niebieskich oczach zniknęły, kiedy zobaczył wyraz jej twarzy.

– Zgaduję, że nie idziemy do domu, by się zdrzemnąć?

– Nie. – Glorianna zawahała się. Pomyślała o dotyku jego warg i dłoni. O innym rodzaju muzyki, który docierał do obu części jej serca.

– W każdym razie jeszcze nie teraz – dodała.

Weszli do jej otoczonego murem ogrodu. Glorianna zaprowadziła Michaela w tę część, w której znajdowały się mroczne krajobrazy.

Czarodziej przyjrzał się porośniętemu trawą trójkątowi ziemi.

– Nadal cię wzywa, prawda? – zapytał.

– Tak – odparła. – Rezonuje ze mną, w każdym razie jakaś jego część, ale nie na tyle, bym mogła tam przejść. Wezwanie nie jest jeszcze dość mocne. – Spojrzała na Michaela. – Czy słyszysz coś, czarodzieju?

– Chodzi ci o muzykę tego miejsca? – Przekrzywił głowę na bok i zamknął oczy. – Akordy. Trzy nuty grane równocześnie. Nie jest to muzyka w pełnym tego słowa znaczeniu. Tony Mroku i Światła. Osobiście byłbym ostrożny z przechodzeniem tam, póki nie nabrałbym pewności, że będę tam mile widziany. – Otworzył oczy i spojrzał na nią. – Czy to chciałaś wiedzieć?

– Tak.

– Dlaczego pytasz? Myślisz, że ona nie należy do ciebie?

– Och, wiem, że należy do mnie. *Albo wkrótce będzie należeć...* Zawahała się. Nie powiedziała Michaelowi ani nikomu innemu, że mroczny krajobraz, w którym zamknięty był Zjadacz Świata – krajobraz, który powinien być niedostępny dla wszystkich – był miejscem, w które Belladonna mogła się udać, czyniąc nie więcej niż krok. Czasami tęskniła za mocą, jaką tam posiadała – nieograniczoną, pozbawioną skrupułów. Głównie z tego powodu tak nieufnie traktowała ten trawiasty trójkąt, który już niemal zmienił się w punkt dostępowy. Belladonna mogła przejść do mrocznego krajobrazu Zjadacza Świata, ale nie była pewna, czy zdołałaby go znowu opuścić – wiedziała natomiast, że ta część jej, która była Glorianą, nie przeżyłaby tego doświadczenia. – Kilka minut temu poczułam w prądach mocy życzenie serca – powiedziała. – Słabe, ale było to życzenie serca. Zupełnie jakby pochodziło z krajobrazu, w którym przebywa Lee, ale miało również jakiś związek z tym krajobrazem – wskazała głową trójkąt.

– Ale to nie życzenie serca Lee?

Glorianna pokręciła głową.

Niech twoje serce podróżuje bez bagażu. Najlepsze, co mogła zrobić dla Lee i dla reszty swojej rodziny, to pamiętać o prawdzie zawartej w tych słowach.

Uśmiechnęła się do Michaela.

– A teraz chodźmy się zdrzemnąć.



Opiekunowie Światła i Przewodnicy Serca zostali stworzeni przez Efemerę dawno temu, żeby pomagać światu objawiać prawdziwe życzenia ludzkich serc. Opiekunowie woleli odciąć się od codziennego życia, ale Przewodnicy krążyli wśród ludzi, żyli jak ludzie, tyle że potrafili rozmawiać ze światem. Po wojnie ze Zjadaczem Świata Opiekunowie zniknęli. Zniknęli również Przewodnicy, ale ich potomkowie nadal żyją i są znani pod wieloma nazwami – krajobrazowi, czarodzieje, wędrowcy serca, wróże serca, szamani. Obecnie to oni zapewniają równowagę pomiędzy Efemerą a ludźmi, którzy w niej żyją. Choć kilku Przewodników nadal chodzi po świecie.

Efemera stworzyła również istoty nazywane Mrocznymi Przewodnikami – w odpowiedzi na potrzeby ludzi, którzy skłaniają się ku mrocznym aspektom serca. Większość Mrocznych Przewodników została uwięziona w miejscu o nazwie Miasto Czarowników, ale niektórzy nadal przemierzają krajobrazy. Ich potomków nazywa się czarownikami. Posiadają oni moc przekonywania, jak również zabójczą magię o nazwie piorun czarowników. Wielu pielęgnuje w swych sercach mroczne uczucia, ale niektórych nazywa się Czynniami Sprawiedliwość. Pomagają oni utrzymać porządek w swoich częściach świata.

Pokrótkie mowa była również o mężczyznach nazywanych mostowymi i ich zdolności do zmieniania zwykłego mostu z drewna i kamienia w coś, co może połączyć różne części świata.

Jestem pewna, że Lee wierzy w to, co powiedział mi o Opiekunach, Przewodnikach, Mrocznych Przewodnikach i czarownikach. Natomiast jego uwagi o mostowych mogły być próbą sprawdzenia, czy jestem aż tak łatwowierna, by uwierzyć we wszystko, co mi powie.

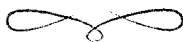
Rozdział 15

Danyal włożył raport Sholeh do teczki. Swoje zapiski na temat Lee trzymał w odrębnej aktówce. Zaniepokoiła go swobodna wzmianka o szamanach, a równocześnie poczuł dziwną ulgę, że nie są unikatowi, jak wierzyli wszyscy w Wizji. Ale słowa, tak niefrasobliwie rzucone i tak starannie zanotowane, uświadomiły mu, że szamani, podobnie jak krajobrazowi i czarodzieje, nie pochodzili od ludzi.

Zamierzał porozmawiać na ten temat w cztery oczy z Farzeenem, zanim poinformuje o tym resztę Rady Szamanów.

Czy świat kiedykolwiek rozmawiał z istotami, które stworzył?

Był ktoś, kogo mógł o to zapytać, ale nie był jeszcze gotowy na odpowiedź. Ponieważ wiedział z absolutną pewnością, że gdy ją pozna, jego życie zmieni się w coś, czego nie potrafi sobie nawet wyobrazić.



Stuk stuk. Stuk stuk.

– Gałąź. – Sholeh chwyciła Lee za lewe ramię. Kiedy się zatrzymał, puściła go. Usłyszała szelest papieru. – Zrobię notatkę dla Zhahar. Każe dozorcóm zająć się tą gałęzią.

– Jesteś pewna? – spytał. – Chyba nadal nie żywi wobec mnie przyjacielskich uczuć.

– Jest moją siostrą. Wszystkie trzy opiekujemy się sobą nawzajem. – Urwała na chwilę. – Ja nie poczułam się obrażona tym, że to nie ze mną chciałbyś spacerować w blasku księżyca.

– Powiedziała ci? – To nie było miłe. Nie mógł sobie wyobrazić, że Zhahar poczuła się urażona w imieniu siostry, a potem powiedziała o wszystkim Sholeh.

Wahanie.

– W pewnym sensie was podsłuchałam.

– Aha...

Nie dostawał teraz leków i wiedział, że nie jest szalony, a poza tym widział w życiu wiele niezwykłych ras. Nie aż tak niezwykłych, jak to, co podejrzewał w sprawie Zhahar i jej sióstr, ale miał ostatnio wiele czasu na myślenie. Potrzebował pewnych informacji na potwierdzenie swych podejrzeń, a w tej chwili, o ile mógł ufać wyczuwanemu rezonansowi, najmłodsza siostra była sama. Ciekawe, jak szybko pojawią się pozostałe, jeśli uda mu się skłonić Sholeh do powiedzenia czegoś, czego nie powinna mówić.

Kiedy będzie już wiedział na pewno, z czym ma do czynienia, ustali, jak się z tym czuje. Do Zhahar przyciągała go jej empatia. Pasowałaby do jego rodziny tak samo jak Lynnea. I chciał mieć szansę przekonać się, jak dobrze pasowałaby do niego. Jej reakcja na wzmiankę o spacerze przy księżycu dała mu nadzieję, że nie jest jej obojętny. Chciałby mieć szansę poznać tę kobietę, dotknąć jej i...

– Możemy iść dalej? – usłyszał głos Sholeh.

– Ach... tak, jasne. – To niedobra chwila na błądzenie myślami, i to w takie rejony.

Pozwolił Sholeh ominąć gałąź, a potem znów zaczął postukiwać laską. Ścieżki wybrukowane były kamieniami albo cegłą i kiedy w nie stukał, dawały inny dźwięk niż ziemia. Używając uszu, zamiast oczu, mógł chodzić po ścieżkach i uczyć się poruszać samodzielnie po terenie Azylu.

Dziś rano, kiedy się obudził, ciemność nie była już taka mroczna. Odkąd dostał nowy pokój, rano stawał w oknie, żeby odetchnąć chłodniejszym powietrzem. Dziś po raz pierwszy zobaczył ciemne pasy na jaśniejszym tle – kolumny werandy i światło dnia.

Nie powiedział nikomu, nawet Zhahar, że krople do oczu działają, że wzrok zaczyna mu wracać. Czarownicy pojawiali się w Azylu kilka razy w tygodniu, żeby sprawdzić, jak się miewa – i żeby przypomnieć mu, że jeśli spróbuje uciec, jeśli spróbuje wrócić do domu, któryś z nich będzie na tyle blisko, by otworzyć mu drogę do krajobrazów Belladonny.

Podjeżdżał wprawdzie, że tam coś na pewno poradzi sobie z czarownikiem czy dwoma, ale zawsze istniało ryzyko, że któryś z nich zdoła dotrzeć do Sanktuarium, że Mroczny Przewodnik zdoła dotknąć Miejsca Światła.

Więc nie powiedział nic. Póki jego „wujowie” sądzili, że jest ślepy i bezradny, pozostawał dla nich bezużyteczny. A póki nie był dla nich użyteczny, nie mieli powodu krzywdzić innych ludzi z Azyłu.

Tyle że byli czarownikami i karmili prądą Mroku.

– O czym chcesz rozmawiać? – spytała Sholeh.

Och, dojdą do tego, o czym chce rozmawiać, ale najpierw musiał zająć ją tak, by przestała uważać, co mówi.

– Pani wybór. Czy chcesz dowiedzieć się czegoś o miejscach, ludziach czy może o demonach?

– Demonach?

Wyobraził sobie, jak otwiera szeroko oczy – podniecona i nieco przestraszona. Wczorajsza rozmowa o Opiekunach i Przewodnikach była interesująca, ale nie aż tak, jak opowiadanie o rasach demonów żyjących w Efemerze. Przynajmniej dla kogoś, kto żył pod kloszem stworzonym przez dwie starsze siostry.

Ale czasami najmłodszemu dziecku w rodzinie pozwala się rozbić sobie kolano i poznać świat z pierwszej ręki, a nie jedynie z obserwacji bardziej doświadczonego rodzeństwa.

– A więc o demonach. – Stuk, stuk. Stuk, stuk. Lee szedł za dźwiękiem, mając nadzieję, że oddala się od budynków i potencjalnych obser-

watorów. – No więc mamy na przykład konie wodne. Pochodzą z miejsca o nazwie Elandar. To piękne czarne konie, które zachowują się tak, jakby były oswojone, i zapraszają, żeby na nie wsiąść.

– Brzmi niezłe. – Skrzywienie ołówka po papierze.

– Do tego miejsca może tak. Ale konie wodne posiadają magię, za pomocą której mogą uwięzić jeźdźca. Kiedy na nie wsiądziesz, nie dasz rady zsiąść, dopóki same cię nie puszczą. Zabierają nieszczęśnika na przejażdżkę, która z reguły kończy się na dnie stawu, jeziora albo głębokiej rzeki. Dla nich to nic takiego. Zostają na dnie, póki jeździec nie utonie. – Skrzyp, skrzyp. Wahanie. Skrzyp, skrzyp. – Są też wesołkowie – ciągnął Lee. – Oni również pochodzą z Elandaru. Mieszkają na bagnach i lubią ludzkie ciała, ale nie ludzi. Wyglądają jakby wyrosli z bagna, wiesz... mech, gałęzie. Są silni i bardzo niebezpieczni. Podróżni, którzy zabłąkają się w ich kawałku Efemery, widzą światło ich latarni, słyszą muzykę i sądzą, że znaleźli pomoc. Tymczasem to jest zaproszenie na kolację, na której człowiek jest daniem głównym. Czasami udaje się wytargować życie, ale zdarza się to rzadko. – Michael dwukrotnie natknął się na wesołków i uszedł cało. Za pierwszym razem pozwolili mu odejść ze względu na jego muzykę. Za drugim zaprowadzili go do Sebastiana, ponieważ powiedział im, że szuka Belladonny, że jej mrok jest jego przeznaczeniem. Michael miał rację. Jej mrok był jego przeznaczeniem. *A moim?* pomyślał Lee. *Czy ślepotą to nie inny sposób na stłumienie Światła?* Skrzywienie ołówka ucichło. – Minotaury – kontynuował, a gdy usłyszał westchnienie Sholeh, zacisnął usta, żeby się nie uśmiechnąć. Zhahar miała serce pełne namiętności, ale była równocześnie praktyczna i pełna współczucia. Zeela skłaniała się ku sile fizycznej i musiał przyznać, że była dość przerażająca. Namiętnością Sholeh była wiedza. Tak bardzo cieszyła się z możliwości dowiedzenia się czegoś nowego, że prawie czuł wyrzuty sumienia, usiłując podstępem skłonić ją do ujawnienia czegoś o własnym ludzie.

– Minotaury – powtórzyła Sholeh, zmuszając go, żeby się skupił.

– Nigdy nie widzieliśmy samicy minotaura, więc nie potrafię ci powiedzieć, jak wyglądają. Samce zwykle przypominają wysokich, umięśnionych mężczyzn z głową byka – no wiesz, rogi i takie tam. Podobno żywią

się mięsem – wszelkim mięsem – ale za prawdziwy przysmak uważają omlety z warzywami, wymieniają je na oliwki i oliwę. – Urwał. – Teraz twoja kolej.

Skrzyp, skrzyp.

– Co to są oliwki?

– Twoja kolej – powtórzył. – Pamiętajsz? Informacja za informację.

Wahanie.

– Dobrze. Co chcesz wiedzieć?

– Opowiedz mi o ludach z tej części świata.

– Nie słyszałam o żadnych demonach, które by tu mieszkały.

Nie o to pytał, ale uznał za interesujące, że tak to odebrała.

– W takim razie opowiedz o tych, o których słyszałaś. – Ciemne okulary niwelowały tę niewielką różnicę, jaką dostrzegał teraz pomiędzy światłem a mrokiem. Zresztą i tak gdyby je zdjął, zobaczyłby tylko zarys jej sylwetki. A mimo to miał ochotę zobaczyć wyraz jej twarzy, ponieważ nagle poczuł potrójny rezonans i był pewien, że Zhahar i Zeela są w pobliżu – i że próbują powstrzymać Sholeh przed zbytnią wylewnością. Mają pecha, że ich przeciwnikiem jest ktoś dobrze wprawiony w utarczkach z rodzeństwem. – Szkoda że nie pamiętasz nic ze swoich studiów. Możemy porozmawiać o tym innym ra...

– Triady – powiedziała Sholeh głosem pełnym równocześnie przeżenienia i buntu.

– Kim są triady? – spytał łagodnie Lee.

– Potrójną jednością. Trójcą, która jest jednym.

Zakołysał się na piętach.

– Trzy osobowości?

– Trzy osoby.

To wyjaśniało trzy rezonanse i trzy głosy, które czasami słyszał, choć w istocie mówił tylko jeden.

– Jedno ciało?

– Jedno wnętrze, ale na zewnątrz inne ciała.

Zeela miała poszarpaną bliznę na lewej ręce, ale Zhahar jej nie miała. A więc wygląd zmieniał się, ale miały wspólne wnętrzości?

Pomyślał o mężczyznach i kobietach – o tym, jak pasowały do siebie pewne części ich ciał...

No dobrze. Jeśli miał do czynienia z triadą, ale chciał być blisko tylko z jedną siostrą, będzie musiał wcześniej dowiedzieć się więcej o tej rasie.

– Hipotetycznie rzecz biorąc, gdybyś stanowiła triadę ze swoimi siostrami, jak byście się identyfikowały? Jakie imię byście nosiły? – spytał.

– Nie wiem – wyjąkała.

– Jeśli nie potrafisz prowadzić dyskusji na poziomie teoretycznym, jak chcesz sobie poradzić ze światem? – Zapytał o to łagodnie, ale z naciskiem. Tak, skłonił ją podstępem do tego zwierzenia, ale wyczuwał, że stanęli na rozdrożu – że to moment, który może zmienić krajobraz na tyle, by zmienić całe życie.

Przez chwilę miał wrażenie, że przed jego twarzą unosi się rój pszczoł. Potem zorientował się, że to brzęczenie głosów, usiłujących wydobyć się z tego samego gardła.

– Sholeh Zeela a Zhahar – wypluła wreszcie, wyraźnie dotknięta jego pytaniem. A może przestraszona?

Brzęczenie umilkło.

Od najmłodszej siostry do najstarszej. Różnica wieku zapewne wynosiła kilka minut, ale te minuty najwyraźniej determinowały miejsce w rodzinie. To wyjaśniałoby, dlaczego zanim odkrył, że są czymś w rodzaju trojaczków, sądził, że Sholeh jest o kilka lat młodsza niż Zeela i Zhahar.

– Wszystkie zawsze są tej samej płci? – spytał, nadal starając się udawać, że to jedynie akademickie rozważania. – Czy może mogą być na przykład dwie siostry i brat?

– Zdarza się i tak. Zwykle jednak to trzech braci albo trzy siostry.

– I mają różne osobowości i różne umiejętności?

– Oczywiście. Siostry w rodzinie jednolitych też nie są przecież takie same – powiedziała Sholeh obronnym tonem.

– Jednolitych? – Lee zagwizdał. – Kochana, umiem rozpoznawać obelgi, zapewniam cię. Ale nazwanie mnie dwulicowym... – Urwał, przypomniawszy sobie nagle własną siostrę, która nie była już całością.

Sholeh odetchnęła gwałtownie.

– To okropne, co mówisz.

Dlaczego? Nie zapytał na głos.

– Te triady muszą być naprawdę interesujące – powiedział. – Na pewno mają jakiś symbol swojego ludu, nie uważasz? Może serce wpisane w trójkąt? – Tatuaż, o którym wspomniała Zeela.

– Myślę, że powinniśmy już wracać – powiedziała szybko, a w jej głosie zabrzmiał strach. Jej brak doświadczenia sprawił, że łatwiej było ją skłonić do podania informacji o sobie i swoim ludzie – a to zagrażało demaskacją jej i siostrom. Gdyby nie miały powodu obawiać się odkrycia, nie zachowywałyby się w ten sposób.

O tym też musi porozmawiać z Zhahar.

– Jeśli chcesz – powiedział.

– Tak. My... ja...

– W porządku. Odpowiedz mi jeszcze na jedno pytanie, a ja opowiem ci o jeszcze jednej rasie demonów. – Chciał dać do zrozumienia – im wszystkim – że nie odstraszą go fizyczne różnice.

– Jakie pytanie? – Sholeh była wyraźnie ostrożniejsza.

– Jeśli pocałuję Zhahar, to czy ty i Zeela będziecie się przyglądać? – Spłoszony pisk. – Uznaję to za potwierdzenie. Wiesz, nie mam nic przeciwko temu. Nauczyłem się całować od kuzyna w Gnieździe Rozpusty, a tam trzeba przywyknąć, że zawsze ma się widzów – choć mogę cię zapewnić, że krytyka ze strony krewnego, który właśnie przechodzi obok, nie jest niczym przyjemnym. Będę więc wdzięczny, jeśli powstrzymacie się od komentarzy albo chociaż zachowacie je dla siebie. – Kolejny pisk. Szelest papieru – najwyraźniej notatnik spadł na ziemię. – Jednakże – ciągnął Lee z uśmiechem – kiedy twoja siostra i ja zajdziemy dalej, ty i Zeela będziecie musiały, że się tak wyrażę, wyjść. Nie jestem inkubem. Nie uważam seksu za sztukę. A przynajmniej nie za taką, która wymaga publiczności. – Urwał, po czym rzucił jak gdyby nigdy nic: – Wracamy?

Poczuł przesunięcie rezonansów. Zastanowił się, jak to wygląda, kiedy jedna siostra zmienia się w drugą. Lubił Sholeh i obawiał się Zeeli. Ale kiedy był przy Zhahar, czuł żar przyprowadzony czymś więcej niż żądzą.

– Głuchy jesteś? – Nagle usłyszał ostry głos Zhahar.

Wydął usta.

– Rozmawiam tylko z Zhahar czy może mamy tu domieszkę Ze-eli? – Milczenie. – Słyszałem, co powiedziała Sholeh. Ktoś taki jak ja czuje się przy tobie mniej zdezorientowany, kiedy wie, że jesteś triadą.

– Ktoś taki jak... – Brzęczenie. – Sholeh nie powiedziała, że jesteście triadą.

– Jestem ślepy, Zhahar, ale nie głupi. Wszystko, co wiem o tobie i twoich siostrach, pasuje do rasy opisanej przez Sholeh. Możesz podać mi jakieś inne wyjaśnienie, dlaczego ty i Zeela potraficie zjawić się tak szybko, choć nie słyszę, że nadchodzicie? Mój słuch jest w porządku, kochana. Nie było cię tu, a teraz jesteś. Będziemy musieli o tym porozmawiać. Ale żeby nie było nieporozumień: to, co powiedziałem o spacerach w blasku księżyca z więcej niż jedną siostrą, ma zastosowanie również do seksu. – Kiedy nie odpowiedziała, wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia. Cofnęła się.

– Inkub – rzuciła. – Powiedziałeś, że nie jesteś inkubem.

– Nie jestem. – Jej ton wskazywał, że lepiej będzie nie wspominać, przynajmniej na razie, iż jest nim jego kuzyn. – To ostatnia rasa demonów, o jakiej zamierzałem dziś opowiedzieć Sholeh. Ale mam wrażenie, że ty już o nich wiesz.

– Nie wiem wiele – powiedziała ze złością. – Nie dość. Myślałam, że są nieszkodliwi. Kiedy mówiła o nim, wydawał się nieszkodliwy. Jacy oni są?

Pytanie było uzasadnione, jeśli znała kogoś, kto miał do czynienia z inkubem, ale nic nie wiedział o tych demonach.

– Inkubowie to demony seksu – wyjaśnił Lee. – Podróżują przez jawę snu, są kochankami ze snu dla kobiet marzących o miłości albo seksie. Sukuby to demony seksu płci żeńskiej.

– Są niebezpieczne?

– Te czystej krwi? Śmiertelnie. Potrafią zabić za pomocą seksu, a ponadto zmieniać swój wygląd i upodabniać się do wybranej osoby. Inne polują na ludzi, ponieważ żywią się ich emocjami, a seks to dla nich

prawdziwa uczta. Są też takie, które, że tak powiem, dostarczają pewnych usług. – Zrobił krok w jej stronę, ale nie próbował już jej dotknąć. – Znasz kogoś, kto związał się z inkubem? – Żadna z sióstr. Żał by mu było inkuba na tyle głupiego, żeby bez zaproszenia połączyć się z Zeelą. Sholeh? Nie, gdyby najmłodsza siostra natknęła się na demona seksu, nawet nieszkodliwego, Zeela zapewne właśnie by go przesłuchiwała. Ale czystej krwi inkub mógł wyrządzić poważne szkody, nawet jeśli kobieta uszła z życiem. Lee zastanawiał się, co oznacza określenie „dwulicowy” dla ludzi, którzy normalnie mają trzy twarze. – Ktoś tutaj spotkał inkuba? – spytał.

Zhahar zawahała się.

– Kobrah – powiedziała po chwili. – Myślę, że poza nią jeszcze dwie osoby. Pacjenci – mężczyzna i kobieta.

– Nic im się nie stało?

– Kobieta przez jakiś czas czuła się lepiej. Nie sądziłam, że kochanek ze snów, o którym mówiła, to demon, że to ktoś rzeczywisty, kto próbuje się z nią skontaktować. Kiedy zapewniałam szamana Danyala, że te sny jej pomagały, nie miałam pojęcia, że pochodziły od demona. A kiedy Kobrah opowiedziała mi o swoim przyjacielu, również nie wiedziałam, że to demon.

Odeszła od niego kilka kroków, a potem wróciła. Jej niepokój wyraźnie wzrastał. Za chwilę pobiegnie do Danyala i zrobi aferę. Skutek może być taki, że wszyscy zaczną na gwałt szukać istot, które nie do końca są ludźmi.

Czy wpadło jej do głowy, że on i Danyal też nie są do końca ludźmi?

– Spokojnie, Zhahar – powiedział. – Spokojnie. Nie wszystkie mroczne krajobrazy to złe miejsca, tak jak nie wszystkie demony są złe. One są takie jak ludzie. Czy ci, którzy nawiązali łączność z inkubami albo sukubami, opowiadali ci coś o nich?

– Mężczyzna upierał się, że musi przejść, musi spotkać się ze swoją kochanką twarzą w twarz. Zrobił się agresywny, kiedy przebiegł przez mostek, tu, na terenie Azyłu, i nic się nie stało. Od tamtej pory jest izolowany.

– Jeśli sukuba czerpie taką samą rozkosz z dręczenia mężczyzny, jak z seksu, izolowanie go nie pomoże, ponieważ nadal potrafi do niego dotrzeć – odparł rzeczowo Lee. – A ta kobieta?

– Polepszało jej się, póki poprzedni strażnik nie kazał podawać jej silnych leków nasennych, żeby nie mogła śnić. Obecnie jest z nią coraz gorzej. Szaman cofnął to zalecenie, ale jak dotąd sny nie wróciły.

– Inkub zajął się kimś innym. Nie mógł już do niej dotrzeć, więc poszukał sobie kogoś innego. – Odczekał chwilę. – A Kobrah? Mam wrażenie, że szczerze nienawidzi mężczyzn.

– To prawda. Zanim tu trafiła, spotkało ją coś złego. Nie wiem co, ale zrobił to mężczyzna o imieniu Chayne.

– I mimo to związała się z inkubem?

– Jej... przyjaciel... przychodzi do niej w snach. Chodzą na spacer w blasku księżyca. Trzymają się za ręce. Coś w tym stylu. Nie nalega na seks.

– Zaczekaj chwilę... Zaczekaj. – Lee zdjął ciemne okulary. Zhahar nadal wyglądała jak ciemna plama, ale nie chciał, żeby dzieliła ich w tej chwili jakakolwiek bariera. – Czy przyjaciel Kobrah nazywa się może... Kpiarz?

Zobaczył, jak zarys Zhahar się wzdryga.

– Znasz Kpiarza? – zapytała.

– Od lat. Mieszka w Gnieździe Rozpusty.

– Więc to miejsce istnieje naprawdę?

– Jasne. Mieszka tam mój kuzyn Sebastian. – Lee zawahał się, ale uznał, że jednak lepiej powiedzieć jej to od razu. – Czytałaś raport Sholeh, prawda? No więc Sebastian jest inkubem i czarownikiem, ale dobrym, czyli Czyniącym Sprawiedliwość. Dorastałem wśród inkubów i dlatego potrafię się dobrze całować. Tak dla twojej wiadomości. – Ciemna plama jakby się skurczyła. – Dobrze się czujesz? – spytał.

– Kręci mi się w głowie.

Nagle Lee poczuł zapach cuchnącego ziela. Nadchodził ktoś, kogo Efemera nie lubi – albo kogo tutaj nie chce.

– Nie możesz wierzyć we wszystko, co mówi szaleniec – powiedział cicho, ale z naciskiem. – Pamiętasz, prawda?

Zhahar wyprostowała się powoli.

– Zmyśliłeś to wszystko?

– Tego nie powiedziałem – nadal mówił cicho. – Musimy już iść, Sholeh. Musimy wracać do budynku. Już. – Włożył ciemne okulary i odetchnął z ulgą, kiedy rzeczywiście poczuł zmianę rezonansu z Zhahar na Sholeh. – Wszystko w porządku? – upewnił się.

– Nic mi nie jest – odparła Sholeh. – Chyba przebywałam zbyt długo na słońcu. Muszę napić się wody i odpocząć w cieniu.

– To dobry pomysł.

– Tutaj. – Musnęła ręką jego ramię. Wziął ją pod łokieć i pozwolił, żeby poprowadziła go w stronę budynku dla pacjentów w tempie nieco za szybkim, jak na taki upał.

Nie przywitała się z nikim, nie odezwała się do nikogo, a smród cuchnącego ziela zniknął. Co oznaczało, że ten, kto do nich podchodził, ukrył się.

– Bardzo różnicie się z Zhahar wyglądem? – spytał cicho.

– Ona ma brązowe włosy i niebieskie oczy – odparła. – Moje włosy są rude, a oczy zielone. Zeela ma ciemne i włosy, i oczy. Każda z nas wygląda inaczej.

– Rozumiem.

Na podstawie fizycznego kontaktu z wszystkimi trzema, mógł to potwierdzić. Sholeh była chuda i nerwowa, Zeela silna i umięśniona – poza tym miała bliznę na lewej ręce i tatuaż, który był symbolem ich ludu. Zhahar mieściła się gdzieś pomiędzy i jak podejrzewał, miała najbardziej kobiece kształty z całej trójki. Przynajmniej takie odniósł wrażenie, kiedy mu pomagała. Tak bardzo chciał jej dotknąć, by się upewnić...

– Myślisz, że ktoś nadchodził? – spytała Sholeh cicho.

– Wiem, że ktoś nadchodził. Ale chyba nie zbliżył się na tyle, żeby nas zobaczyć.

– To dobrze – szepnęła. – To dobrze. Stałyśmy się nieuważne. Nie stać nas na... Och!

– Co? – Lee zachwiał się, gdy zatrzymała się gwałtownie.

– Kaskada i staw zniknęły! I ryby. Wróciła ta zarośnięta, śmierdząca sadzawka.

– Nie przywykłaś jeszcze do tego, że rzeczy są takie... płynne? – westchnął.

– A ty?

Znów westchnął.

– Powiedz Danyalowi, że muszę z nim porozmawiać.

– Dobrze. – Ruszyła przed siebie. Miał nadzieję, że idą w stronę wody i cienia.

– Nie martw się o Kobrah. Przy Kpiarzu nic jej nie grozi.

– Dlaczego jesteś tego taki pewien?

Zaśmiał się cicho.

– Ponieważ jeśli zachowa się niewłaściwie, moja matka przyłoży mu drewnianą łyżką. – Lee usłyszał męskie głosy. Opiekunowie, Nik i Denys. Dobre rezonanse, należące do tego krajobrazu. – Dziękuję za spacer, Sholeh – powiedział.

– Cieszę się, że mogłam pomóc – odparła. – Mam nadzieję, że będziemy jeszcze mieli okazję pospacerować.

Uśmiechnął się.

– Poproś siostrę, żeby to załatwiła.

– Do widzenia – odparła tylko i odeszła.

Nik i Denys pozwolili mu samodzielnie wejść na schody, ale czuł, że są zaraz za nim, gotowi podtrzymać go, gdyby się potknął.

– Sholeh wspomniała, że staw znów zmienił się w sadzawkę. – Lee powiedział to z powątpiewaniem, które zabrzmiało jak pytanie. W końcu dla kogoś, kto nie widzi, takie zmiany muszą być niepokojące.

– Faktycznie – odparł Nik ponurym głosem. – Nawet szaman nie wie dlaczego.

Zła odpowiedź.

– Coś jeszcze się zmieniło?

– Kamienne ściany z winogronami zniknęły. Musieliśmy skępować Vito, kiedy zobaczył, że tego miejsca już nie ma. Od tamtej pory nie przestaje zawodzić.

– Coś jeszcze? – spytał Lee.

Wahanie, jakby nie mogli się zdecydować, czy odpowiadają pacjentowi, czy koledze po fachu.

– Nic ważnego – powiedział w końcu Denys. – Po prostu mamy tu dziwaczne poszukiwania skarbów.

– Poszukiwania skarbów?

– Tak. Na grządkach co rusz pokazują się stare zegarki kieszonkowe. A Teeko znalazł dziś rano połamany zegar słoneczny. Ktoś musi się wymykać w nocy i zakopywać je w ogrodzie.

– Zapewne wzbudziło to powszechne zainteresowanie – stwierdził Lee. – Jednak jak sami stwierdziliście, to dziwaczne, ale nieszkodliwe.

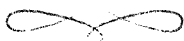
Policzył kroki do drzwi, a potem z pomocą laski odszukał drogę do wiklinowego fotela, który stał pod oknem jego pokoju. Kilka minut później zjawiała się Kobrah ze szklanką wody.

Lee siedział samotnie, pozwalając myślom błądzić wokół informacji, które zdobył.

Wiadomość otrzymana, czarodzieju.

Czy to miała być jakaś lekcja? Czy Michael znalazł właśnie sposób, żeby go odszukać, żeby przekazać mu, iż rodzina stara się do niego dotrzeć?

Wiadomość otrzymana. Ale póki nie ocenię ryzyka, nie wyślę odpowiedzi.



Danyal czekał do zmierzchu, nim kazał przyprowadzić Lee nad sadzawkę. Teeko i inni dozorczy spuścili śmierzdzącą wodę – przynajmniej większość. Jutro wyczyszczą resztę. Znowu. A potem?

Sadzawkę zastąpiły kaskada i staw. Potem kaskada i staw zniknęły, a sadzawka wróciła. Zniknęło też to tajemnicze miejsce, które tak ekscytowało Vito. Gdyby Danyal nie widział go na własne oczy, powiedziałby, że to omamy chorego umysłu.

W Mieście Wizji można znaleźć tylko to, co się widzi. Ale nigdy wcześniej nie zdarzyło się tutaj nic takiego.

Nigdy? spytał jakiś wewnętrzny głos. *Pogodziliśmy się z naturą tego miasta i nigdy nie pytaliśmy, dlaczego jest właśnie taka. Uznaliśmy, że jest odbiciem reszty Efemery. Ale skoro tak długo nie patrzyliśmy, dlaczego teraz nie widzimy? I dlaczego odpowiedzi najpewniej zna ten ślepiec?*

Przyglądał się, jak Lee nadchodzi, badając laską drogę przed sobą. Towarzyszyła mu Kobrah. Kiedy dotarli do niego, szaman delikatnie odprawił dziewczynę.

– Czy powinienem o czymś wiedzieć? – spytał cicho, gdy odeszła.

– O wielu rzeczach – odparł Lee nieuważnie. – Masz na myśli coś konkretnego?

– Poprosiłem Zhahar, żeby cię tu przyprowadziła. Dlaczego przyszła z tobą Kobrah?

– Jeśli chcesz w ten sposób zapytać, czy robiłem z Sholeh coś niewłaściwego, to nie, nie robiłem. Ale podejrzewam, że Zhahar i jej siostra dyskutują teraz żywo nad tym, o czym rozmawialiśmy. – Lee zmarszczył nos. – Ciekawe, czy to było kiedyś pole smutku.

Danyal poczuł dreszcz na plecach.

– Co?

– Tak się tylko zastanawiam, szamanie. Ten smutek uwalniany w twojej świątyni. Co się z nim dzieje? Większość wiosek ma swoje mroczne miejsce, kawałek ziemi, w którym zalega stojąca woda, w którym nic nie rośnie, choć ziemia jest żyzna. Miejsce, gdzie prądy Mroku nabrzmiewają złymi uczuciami. Często takie miejsce nazywa się polem smutku. Najpierw myślałem, że jest nim cały Azyl, że to wysypisko złych uczuć całego miasta, gdzie ludzi wysyła się za karę.

– Wysyła się ich tu, żeby mieli szansę się uleczyć – parsknął Danyal. Potem zawahał się. Czy była to prawda? Czy tylko chciał, żeby Azyl był takim miejscem? Kiedy mówił do świata, czy nie próbował sprowadzić tu czegoś, co zmieniłoby tę wyjątkową emocjonalnie ziemię? Spojrzał na Lee i znów przeszedł go dreszcz. – Kilka miesięcy temu coś przybyło do Wizji i... skaziło kawałek miasta. Zmieniło cienistą ulicę w tak mroczną, że szaman, który opiekował się tym terenem, nie mógł już jej znaleźć. Potem inne cieniste ulice zniknęły

z oczu szamanów, a na niektórych jasnych miejscach pojawiły się ciemne partie.

Każdy list, który dostawał od Kanziego, donoszący, że Nalah i dziecko czują się dobrze, przynosił mu ulgę. Podobnie jak zapewnienie, że to dziwne coś, co poczuł na tamtym moście, nie zakradło się do wioski.

– Czyli ta skaza pojawiła się, zanim pacjenci – i Kobrah – zaczęli przeżywać swoje sny? – zapytał Lee.

– Masz na myśli sny erotyczne?

– Nie w przypadku Kobrah, jeśli to, co powiedziała mi Zhahar, jest prawdą.

– Tak, o skazie i o znikaniu ulic doniesiono wcześniej. Nie było mnie tu, kiedy opiekunowie zaczęli raportować o tych snach, ale sprawdziłem dane pacjentów. Snów doświadczyło tylko dwóch z nich. I Kobrah.

– A inne sny? – spytał Lee. – Takie o szeptach w ciemności? W twojej głowie?

– Myszy w ścianach – powiedział Danyal cicho. – Myszy w ścianach. Chroboczą, żeby się do nas dostać. Wciąż chroboczą, ale ściany są mocne.

Lee przysunął się do Danyala.

– Ty je miałeś?

– Tak. Może inni też, ale czułem to, o czym powiedziałeś. Opowiedz mi o swojej siostrze.

Lee szarpnął się gwałtownie.

Danyal też poczuł zaskoczenie. Rozmawiali przecież o czymś, co miało wielkie znaczenie dla miasta. Ale teraz, kiedy wypowiedział te słowa, wydały mu się właściwe.

– Dlaczego? – spytał ostrożnie.

– Rozpaczasz po niej – odparł szaman. – Podejrzewam, że nie jest jedynym smutkiem, jaki uwalniasz w świątyni, ale z pewnością jest tym, który potrafisz nazwać. Co ją spotkało, Lee?

– Kto o to pyta? Ty? Czy myszy w ścianach?

– Ja... – Danyal urwał. Dlaczego zapytał o siostrę Lee właśnie w tej chwili? – Nie jestem pewien...

Milczenie.

– Wojownicza Światła musi się napić z Czary Mroku.

Te słowa sprawiły, że Danyal poczuł prąd, który był i Światłem, i Mrokiem, i gorącym, i zimnym, który przytłoczył go, a potem niespodziewanie opuścił.

Odetchnął głęboko, jakby chciał upewnić się, że do jego płuc dociera powietrze.

– Nie rozumiem.

– To legenda z miejsca o nazwie Elandar – wyjaśnił Lee. – Opowiem ci swoją wersję. Dawno, dawno temu Mroczni Przewodnicy ukształtowali straszliwe stworzenie nazywane Zjadaczem Świata. Stworzyli je z mrocznych uczuć, które żyją w ludzkich sercach. Zjadacz chciał zmienić świat w okropne miejsce, gdzie rządzić będzie strach, a nadzieja nie zdoła przetrwać, chciał całkowicie stłumić Światło na całym świecie. Stoczono z nim wojnę. Przewodnicy Serca zmobilizowali się i rozbili świat na kawałki, chcąc pojmać Zjadacza. Rozbijali świat coraz bardziej, aż zamknęli Zjadacza w jednym jego fragmencie – wraz z krajobrazami, które ukształtował, i stworzeniami, które powołał do życia. Nie mogąc wrócić do miejsc, które nazywali domem, Przewodnicy pozostali w tym krajobrazie, ukrywając klaskę ze Zjadaczem przed Mrocznymi Przewodnikami. Nauczyli się, jak ponownie połączyć ze sobą części Efemery, a niektórzy z nich i ich potomkowie zostali krajobrazowymi utrzymującymi w równowadze prądy Światła i Mroku w tych fragmentach świata, które z nimi rezonowały. Inni zostali mostowymi, którzy posiadają moc łączenia rozbitych kawałków świata, dzięki czemu ludzie mogą przechodzić z jednego krajobrazu do drugiego. – *Przechodzić...* Danyal wstrzymał oddech. Czy nie tego chciał tamten pacjent? Przejsć, żeby odnaleźć swoją kochankę? – Mijały pokolenia – ciągnął Lee – aż pewnego dnia urodziła się niezwykle dziewczynka. Jej ojciec był czarownikiem, a matka krajobrazczynią. Z tego powodu miała łączność z prądami Mroku, jak również z prądami Światła. A ponieważ pochodziła z tej właśnie rodziny, była nie tylko niezwykle potężną krajobrazczynią, ale również prawdziwym Przewodnikiem Serca. Posiadała szczególną łączność z Efemerą, tak silną, że mogła kształtować świat, tworzyć nowe miejsca, zmieniać ułożenie krajobrazów. – Danyal

popatrzył na pustą sadzawkę, która jeszcze dwa dni temu była przepięknym wodnym ogrodem. – Pewnego dnia Zjadacz Świata uciekł ze swojej klatki. Zaatakował szkołę, w której uczyli się mostowi i krajobrazczyńie. Zabił wszystkich, których tam znalazł, i otworzył szkołę dla swoich stworzeń i krajobrazów. Polował, a tam gdzie polował, prądy Mroku stawały się coraz silniejsze, a prądy Światła coraz słabsze. Ponieważ dziewczynka, która teraz była już dorosłą kobietą, potrafiła kontrolować i prądy Mroku, i prądy Światła, tylko ona miała dość mocy, by stawić czoła Zjadaczowi Świata. Ale nie wiedziała, jak go powstrzymać, jak z nim walczyć, póki pewien mężczyzna nie zdradził jej sekretu swojej rodziny i nie opowiedział o Wojownicze Światła. Więc przygotowała plan ocalenia świata. Udała się do szkoły i zbudowała pułapkę na Zjadacza. Zabrała mu jego krajobrazy i jego stworzenia. Uwięziła większość Mrocznych Przewodników i wielu czarowników w ich kryjówce. A potem wykorzystała siebie jako przynętę, żeby Zjadacz Świata przybył ją zniszczyć. Ale Wojownicza Światła musi się napić z Czary Mroku. Kiedy Zjadacz przybył, żeby odebrać swoje krajobrazy i stworzenia, ona zatrzasnęła pułapkę. Zebrała całe Światło i wygnała je z mrocznego krajobrazu, który stworzyła. Żeby... – Głos Lee załamał się. – Żeby zamknąć to straszliwe miejsce w taki sposób, by nikt – ani przyjaciel, ani rodzina – nie mógł do niego dotrzeć i utknąć tam razem z nią, wygnała Światło ze swego serca. Wyrwała Światło ze swego serca i odrzuciła – i ostatni zamek pułapki zamknął się, pieczętując ją ze Zjadaczem Świata. A ponieważ nie było w niej Światła, ponieważ miała tylko mroczne uczucia, stała się bardziej niebezpieczna i straszliwa niż Zjadacz czy Mroczni Przewodnicy. Stała się potworem, którego obawia się samo Zło. Mijały miesiące. Czarodziej, człowiek, który powiedział jej, jak pokonać Zjadacza, znalazł sposób na dotarcie do tego nieosiągalnego miejsca. Ponieważ jego łączność z Efemeryką również była bardzo silna, znalazł sposób na dotarcie do serca Wojowniczkę, pomógł jej opuścić to okropne miejsce i wrócić do ludzi, którzy ją kochali. Ale serce, tak podzielone jak jej, nie może się uleczyć, nie może się połączyć. Zamiast wrócić jako osoba, którą kiedyś była, stała się dwoma osobami – Światłem i Mrokiem. I taka pozostanie. Wojownicza jest

wszystkim tym, co dobre w ludzkim sercu, i zwykle właśnie taką się ją widzi. Ale czasami, kiedy spojrzy się głęboko w jej oczy, można zobaczyć potwora, którego lęka się Zło. – Lee odetchnął drżąco. – Taka jest moja wersja legendy o Wojownicze Światła.

Danyal przyjrzał mu się uważnie. Gorycz. Żal. Smutek.

– To ważna i tragiczna opowieść – powiedział, kładąc rękę na ramieniu Lee. – Ale miałeś mi opowiedzieć o swojej siostrze.

Lee odsunął się instynktownie.

– Opowiedziałem ci o swojej siostrze.

Stuk, stuk. Stuk, stuk.

Szaman pozwolił mu odejść, ale kiedy zauważył Zhahar, stojącą przed budynkiem, dał jej znak, żeby poszła za Lee. Potem popatrzył na sadzawkę.

Wojownicza Światła musi się napić z Czary Mroku.

Stała się potworem, którego obawia się Zło.

Lee uwięziony przez ludzi, podających się za jego wujów. Oszołomiony lekami. Oślepiiony.

Głosy szepczące w snach, dobijające się do jego umysłu. Dlaczego?

Opowieść Lee, jego wersja. Nie uchylanie się od odpowiedzi, ale zawołowana odpowiedź.

Danyal stał nieruchomo. Ledwie śmiało odetchnąć, kiedy te słowa rezonowały w jego sercu, w jego umyśle.

Przewodnik, który zmienił się w potwora... Siostra Lee była Przewodnikiem, który zmienił się w potwora.

Jeśli Lee był szaleńcem i nauczycielem, to czy jego siostra była Przewodnikiem i potworem, którego miał znaleźć?

Nie wspomni jeszcze Radzie o siostrze Lee. Ale o Zjadaczu Świata i Wojownicze Światła tak. Napisze do Farzeena i spyta, czy mity szamanów wspominają o takich istotach. Zrobi to teraz, a o świecie wysła posłańca.

I będzie miał nadzieję, że w nocy nic więcej się nie zmieni.



Stuk, stuk. Stuk, stuk.

– Lee, zaczekaj! – Zignorował wołanie. Ton Zhahar zabrzmiał jak rozkaz, a on nie miał ochoty na przyjmowanie rozkazów. Od nikogo. Nie w tej chwili. – Na trzecie oko matki, nie możesz poczekać?! – Chwyła go za luźną koszulę i szarpnęła z taką siłą, że puściło kilka szwów. – Zabiorę cię z powrotem do budynku.

– Gdybym chciał wrócić do budynku, to bym tam poszedł – warknął Lee. – Muszę się przejść. Muszę pomyśleć.

Wyczuł jej wahanie.

– Jeśli się przejdziemy, porozmawiasz ze mną? Albo przynajmniej będziesz myślała głośno, żebyśmy miała pojęcie, co się dzieje?

– Nie można ufać słowom szaleńca. – Sam zaczął tę grę, ale miał jej już serdecznie dosyć.

– Zmanipulowałaś Sholeh, tak że powiedziała ci zbyt dużo. Ale Zeela i ja nie starałyśmy się jakoś szczególnie jej powstrzymać. I to nie szaleńcowi powierzyłyśmy sekret, który może zniszczyć nasz lud – powiedziała cichym, schrypniętym głosem.

To oświadczenie zdumiało go tak bardzo, że aż cofnął się o krok.

– Zniszczyć wasz lud? – powtórzył, oszołomiony. – W jaki sposób?

– Myślisz, że nas gdzieś chcą? Akceptują? Dryfujemy po świecie.

Nasza ziemia, nasz lud...

Lee stał nieruchomo, ale miał wrażenie, że wszystko wokół niego wiruje.

Cokolwiek dasz światu, wróci do ciebie.

Okazje i wybory.

Życzenia serca.

Nie chciał widzieć Glorianny i teraz jest ślepy.

Chciał odejść od miejsc związanych z matką i siostrą, a teraz przebywał w mieście, o którym nigdy wcześniej nie słyszał.

Ale wróg już tu był. Pracował, by zmienić krajobrazy tworzące Miasto Wizji.

– No dobrze – powiedział. – Będę mówił, a ty słuchaj. Nic nie mów o swoim ludzie. Poprowadź nas jak najdalej od budynków, ale jeśli poczujesz smród cuchnącego ziela, wróć do nich najkrótszą drogą.

– Tędy. – Nie był pewien, dokąd szli, wiedział natomiast, że sam nie odnajdzie drogi powrotnej. – Mów – powiedziała cicho.

– W innych fragmentach Efemery, jeśli zapuścisz się w miejsce, do którego nie przynależysz, czujesz się tak źle, że musisz je opuścić. Tam, skąd pochodzę, nie można dotrzeć do krajobrazu, nocnego czy dziennego, jeśli nie rezonuje z twoim sercem. Jak ludzie docierają do tego miasta, Zhahar?

– Przypływają tu na statkach, rzeką, która wpada do morza. Albo drogami, konno czy w powozach. Chociaż mówi się, że nie każdy może odszukać miasto. – Urwała, a potem zapytała: – Widziałeś jeszcze znaki, kiedy tu przybyłeś?

– Nie. A co mówiły?

– Kiedy przekraczasz granicę miasta, widzisz znak z napisem: „Spytaj swe serce o miejsce przeznaczenia”. Potem przechodzisz przez most albo przez bramę i następny znak głosi: „Witaj w Wizji. Możesz tu znaleźć tylko to, co widzisz”. Czy to chciałeś wiedzieć?

– Kiedy krajobraz, w którym znajdowało się Miasto Czarowników, został oderwany od reszty świata, niektórzy Mroczni Przewodnicy i czarownicy podróżowali po innych częściach Efemery. Jeśli sprawiedliwość serca obnażyła wszystkich Mrocznych Przewodników i ukazała ich takimi, jakimi są w istocie, nie mogą już uchodzić za ludzi. Ale czarownicy, ponieważ nie są czystej krwi, nadal mają ludzkie twarze. Jeśli ktoś nagle zajmuje twoją twierdzę, co robisz? Uciekasz, szybko i daleko. Wsiadasz na statek z nadzieją, że gdzieś cię zabierze. Przechodzisz przez most rezonujący, chcąc dotrzeć w taką część świata, której nie dotknął przeciwnik. Tak czy inaczej, Mroczny Przewodnik i niektórzy czarownicy trafili do Wizji.

– Ale szamani...

– Nie widzą wrogów, o których istnieniu nie wiedzą – przerwał jej Lee. – Nie wiedzieli nawet, że coś jest nie tak, póki kawałki miasta nie zaczęły się zmieniać. A teraz znalazły się poza ich zasięgiem. Nie widzą, co się dzieje w tych miejscach ani co powoduje zmianę.

– Tędy – rzuciła Zhahar, skręcając w prawo. – Tam jest...

– Żadnych mostów – powiedział Lee ostro.

Zatrzymała się. Czuł na sobie jej wzrok.

– Skąd wiesz, że tam jest most?

– Czuję go. – Czuł również, że most chciał zmienić się w coś więcej niż drewno. Chciał rezonować. Co wskazywało, że bardzo wiele serc nie należy do tego miejsca. – Żadnych mostów, Zhahar. – Szczególnie w jej towarzystwie. Co stanie się z kimś, kto składa się z trzech rezonansów, jeśli spróbuje przejść przez most rezonujący? Nie chciał się tego dowiedzieć. Nie jeśli miał inny wybór.

– Nie będziemy mogli odejść od budynków tak daleko, jak chciałeś – powiedziała.

– Trudno. Ale żadnych mostów.

Szli w milczeniu przez minutę czy dwie.

– Kawalki miasta zmieniają się? – spytała wreszcie Zhahar.

Lee kiwnął głową.

– Ponieważ Mroczny Przewodnik i czarownicy zasilają prądy Mroku, sprawiając, że ludziom uchodzi płazem czynienie złych rzeczy. Potrafią dostać się do umysłu człowieka i wpłynąć na niego albo go osłabić. Tłumią Światło. – Poczuł, że Zhahar zadrżała. – Ale kiedy łączysz się z miejscem, zmieniasz nieco jego rezonans. Mroczni Przewodnicy i czarownicy pochodzą z mojej części świata. Kiedy tu przybyli, zostawili po sobie swego rodzaju ślad. Potem przybyli tu inkubowie i sukuby, podróżując przez jawę snu, ponieważ ich moc jest trochę zbliżona do mocy czarowników. Później czarownicy zaatakowali mnie, a ja dokonałem wyboru, żeby ochronić rodzinę – matkę i siostrę. Nie sądzę, żebym to ja sprowadził tych czarowników do Wizji. Myślę, że zdołali raczej skupić swoją wolę na rezonujących mostach, które stworzyłem, i zabrać mnie ze sobą, ponieważ mieli już pod swoją kontrolą niewielką część miasta. Zostałem uwięziony, oślepiony i oszołomiony lekami, żebym zachowywał się i mówił jak szaleniec.

– Nie chcieli, żeby ktoś wierzył w to, co o nich opowiadasz – stwierdziła Zhahar.

– Tak. Po części tak – zgodził się Lee. – Ale nie poświęcili dość uwagi naturze Efemery. Gdyby to zrobili, nie sprowadziliby do miasta własnego wroga.

– Ale co możesz zrobić?

Wyczuł wahanie w jej głosie. Nie chciała go zranić, przypominając, że w tej chwili jego największe osiągnięcia to samodzielne odszukanie własnego pokoju, fotela czy toalety.

O *Opiekunowie Światła i Przewodnicy Serca...* zaczął w myślach. Nie. Nie musiał prosić o pomoc wszystkich Opiekunów i Przewodników. Wystarczyło tylko jednego.

– Dlaczego tu jesteś, Zhahar? – zapytał. – Dlaczego przybyłaś do Wizji?

– Nie możemy o tym mówić – szepnęła Sholeh Zeela a Zhahar.

– Musicie – nalegał Lee. – Czy przeszłyście przez granicę, czy przez most, gdy zostałyście oderwane od swojego ludu?

Pokręciła głową.

– Kiedy nasza przywódczyni wyczuła, że znajdujemy się w pobliżu innego fragmentu Efemery, zarzuciła liny mocy, które stworzyły połączenie pomiędzy Triadną a Wizją. Żeby utrzymać to połączenie, część triad musiała zamieszkać w mieście, pełniąc rolę żywej kotwicy, która utrzymuje Triadną w miejscu. Przeszło tu sześć triad, ale teraz zostałam tylko ja. Jeśli zawiodę, ostatnie połączenie pomiędzy Wizją a Triadną pięknie i mój kraj znów zacznie dryfować.

Może nie, pomyślał Lee. Może powinniście zrezygnować z takiego połączenia na korzyść bardziej trwałego.

– No dobrze – powiedział głośno. – Musicie przemyśleć to, co teraz powiem. Życzenia serca są potężne, a Efemera ich słucha. – *To, co dajesz światu, wraca do ciebie. Okazje i wybory. Nadzieja serca leży w Belladonnaie.* Czy to wszystko nadal prawda? – Gdzie jest Vito?

– W izolatce. Obawiamy się... – Zhahar zacisnęła rękę na ramieniu Lee. – Obawiamy się, że zrobi sobie krzywdę.

– Muszę się z nim zobaczyć. Muszę z nim porozmawiać. Teraz.

– Nie wpuszczają do niego nikogo. To może go pobudzić i nie będzie mógł zasnąć.

– W takim razie jutro rano. Jak najwcześniej. Pomożesz mi dostać się do niego, żebym mógł z nim porozmawiać. Nikt nic nie zauważy.

– Ale dlaczego? – zapytała Zhahar.

Lee odetchnął głęboko.

– Ponieważ już czas, żebym wrócił do pracy.

Rozdział 16

Drżącymi dłońmi Zhahar zwijała spodnie, tuniki i bieliznę i upychała w dużej materiałowej torbie podróżnej. Torba miała pasek na ramię, dzięki czemu na pewno będzie łatwiej ją dźwigać, ale prawda była taka, że będą miały tyle rzeczy, ile zdoła unieść Zhahar. A w ich obecnym stanie nie będzie to wiele.

Jak się czujesz? spytała. Siniak na żebrach Zeeli zrobił się czarny i gąbczasty, co wskazywało na to, że pod skórą zebrała się krew. A zatem rana od noża nadal krwawiła.

Boli, odparła Zeela, po czym dodała niechętnie: *Ktoś będzie musiał zszyć ranę.*

Zostaw książki, powiedziała Sholeh, kiedy Zhahar zaczęła zdejmować je z półki. *Nie mam dość siły, żeby unieść to, co już spakowałam.*

Ustaliliśmy przecież, że każda z nas zabierze coś osobistego, zaprotestowała Zhahar, chociaż kiedy zapakowała broń Zeeli, postanowiła zostawić własne rzeczy. *Nie wiemy, czy uda nam się tu wrócić i czy nasze rzeczy nadal tu będą.* Ani czy w ogóle będą miały na to ochotę. Skoro Zeelę zaatakowano nożem dwa domy stąd, Sholeh nie będzie już mogła pokazywać się na ulicach.

Zmieniam tę umowę, oświadczyła Sholeh. *Książki są za ciężkie. Zaberamy tylko ubrania, buty i przybory toaletowe. Tyle żeby dało się przeżyć. Nie kłóć się ze mną, Zhahar! Jeśli nie dasz rady dotrzeć do Azyłu, nie zdołamy udzielić pomocy Zeeli.*

To była prawda, ale Zhahar wahała się jeszcze chwilę, patrząc na cenne książki Sholeh.

Zabandażowały ranę najlepiej jak się dało, ale okazała się tak głęboka, że osłabiła je wszystkie. Zeela nie mogła nieść torby. Podobnie jak Sholeh, która w najlepszym wypadku będzie ją wlokła za sobą, pokazując niebezpiecznym mężczyznom, że nie jest dość silna, by się przed nimi obronić. Możliwe, że ci mężczyźni faktycznie polowali tylko na ciemnowłose kobiety, jak wykrzykiwali podczas ataku, ale jeśli nie – Sholeh nie miała żadnych szans.

Przykro mi z powodu książek, Sholeh.

Jeśli coś nam się stanie, stracimy więcej niż książki, odparła Sholeh. Prawie cała Triadnea obróciła się już w pustynię. Jeśli stracimy i to połączenie, reszta pół uprawnych zniknie, a nasz lud nie przetrwa długo.

Wiem.

Zhahar skończyła pakować torbę, świadoma tego, że z trudem zdoła donieść ten ciężar na pobliski przystanek autobusu. Mimo to, ignorując protesty Sholeh, wzięła największą torbę na zakupy i wepchnęła do niej tyle jedzenia, ile tylko się dało. Pieniądze ukryła w specjalnym pasie zapinanym w talii, zatrzymując w kieszeni spodni kwotę potrzebną na bilet.

Po raz ostatni rozejrzała się wkoło. Mimo ich wielkich wysiłków, by się dopasować, połączenie pomiędzy Wizją a Triadną ześlizgiwało się. Aktualnie znajdowało się gdzieś na północno-wschodnim krańcu miasta. Ile jeszcze wytrzyma?

I co miał na myśli Lee, mówiąc o życzeniach serca?

Spaliła listy od matek, żeby nikt nie dowiedział się o triadach – i żeby nikt nie odkrył, gdzie znajduje się ostatnie połączenie z ich krainą.

Pozostało tylko wyjść stąd, póki ma dość siły, by dotrzeć do Azyłu.

Zarzuciła pasek torby na ramię i stęknęła cicho z wysiłku. Jeśli Zeela wkrótce nie otrzyma pomocy, staną przed dramatyczną decyzją: czy pozwolić umrzeć jednej siostrze, by ocalić dwie pozostałe?

Zaciskając zęby, Zhahar wyszła z mieszkania i wkroczyła w mrok, niosący już w sobie zapowiedź świtu.



– Lee? – Gdy ktoś zapukał, Lee otworzył oczy. W szarości unosiły się ciemne kształty. Usiadł na łóżku.

– Lee? To ja, Sholeh. Klnąc cicho, ruszył po omacku do drzwi, wyciągając przed siebie ręce, żeby na nic nie wpaść.

– Zaczekaj – powiedział. Wymacał drzwi i otworzył je. – Co ty tu robisz? – Nie odpowiedziała. Zapewne nie mogła, ponieważ sapiąc z wysiłku, wciągała coś właśnie do pokoju.

– Na światło dnia – mruknął pod nosem. Odszukał jej ramię i przytrzymał. Drugą ręką wymacał pakunek. – Co ty tu tachasz? Trupa?

– Ubrania. Buty. Nasze rzeczy. Zeela została napadnięta, zaraz koło naszego domu. Jest ranna. Bałyśmy się tam zostać.

Lee odszukał pasek torby i wciągnął ją do pokoju – a wraz z nią samą Sholeh. Potem zamknął drzwi.

Miał do niej masę pytań, ale nagle usłyszał jej stłumiony szloch, zapomniał więc tylko:

– Gdzie jest Zhahar?

– Musi odpocząć, więc to ja się objawiłam – odparła. – Ona też jest ranna. Nie tak poważnie jak Zeela, ale rana Zeeli przenika do niej.

Serce Lee zamarło. Rana przenika do Zhahar?

– Jak poważnie ranna jest Zeela?

– Bardzo. Ktoś dźgnął ją nożem pod żebra. Ciągle krwawi.

– To dlaczego nie poszłaś prosto do szpitala i nie poprosiłaś, żeby wezwano medyka Benhama?

– I co miałabym mu powiedzieć?! – krzyknęła Sholeh. – Jak miałabym mu wyjaśnić, skąd się tu wzięła Zeela albo dlaczego mam ze sobą nasze rzeczy? Zaufałyśmy ci i powiedziałyśmy o nas, ale...

– Umiem zachować tajemnicę – zapewnił Lee. – Siadaj na krześle. Zeela musi... – Zawahał się, szukając w pamięci słowa, którego użyła. – Zeela musi się teraz objawić.

Nie czekał, aż zacznie protestować. Wymacał sobie drogę do drzwi, otworzył je, skrzywił się nieco, gdy oślepiła go lampa na korytarzu, po czym ruszył przed siebie, sunąc lewą ręką po ścianie.

Nagle drzwi na końcu korytarza otworzyły się.

– Lee? – Zwykle przyjazny ton Nika tym razem niósł w sobie ostrzeżenie. – Masz siedzieć w pokoju aż do pobudki.

– Muszę zobaczyć się z szamanem. Sprowadź medyka. Już!

– Słuchaj... wiem, że szaman Danyal jest dla ciebie pobłażliwy, ale...

– Pewna kobieta została ranna i potrzebuje pomocy medyka. Sprowadź go tutaj. Natychmiast! – W tym momencie na korytarzu zapaliło się światło, tak jasne, że Lee zasłonił oczy ręką. Chwilę później budynkiem wstrząsnął huk gromu. – Na Opiekunów i Przewodników, to nie zdarzyło się nigdy wcześniej.

Przynajmniej nie na skutek jego złości...

– Wracaj do pokoju – powiedział Nik, wyraźnie roztrzęsiony. – Zraz sprowadzę... szamana.

– Co się stało? – spytał Danyal, nieco zdyszany, jakby tu przybiegł.

– Wszystko wyjaśnię, ale niech Nik idzie po medyka – odparł z uporem Lee. – Zeela jest w moim pokoju. Ranna.

– Powiedz Benhamowi, że go potrzebujemy – zdecydował Danyal.

Nik wyszedł pospiesznie. Lee poczuł, że szaman zbliża się do niego. Nie był pewien, czy to on, czy Danyal wywołał grom, który przed chwilą słyszał.

– Co Zeela robi w twoim pokoju? – spytał.

– Nie zamierzam zdradzać cudzego zaufania, więc nie powiem ci wszystkiego, co chcesz wiedzieć – odparł Lee równie cicho. – Jestem w stanie pojąć pewne sprawy dotyczące Zhahar i jej siostr. Myślę, że

dlatego przyszły do mnie. Albo po prostu tylko tutaj udało im się do-
trzeć.

– Zhahar i Sholeh też tu są?

– Tak. – *Czy zaufałbym temu człowiekowi na tyle, by powierzyć mu los własnej rodziny? Czy powiedziałbym mu tyle, żeby mógł domyślić się reszty?* – Ich pełne imię brzmi Sholeh Zeela a Zhahar.

Danyal drgnął.

– Strumienie przejrzystej wody. Burze. Jezioro latem.

Więc on też coś wyczuwał, kiedy przebywał w obecności sióstr.

– Pewne praktyki duchowe ludu Zhahar musiałyby zostać ujawnio-
ne, gdyby znalazła się w szpitalu – powiedział Lee. Nie był pewien, czy określenie „praktyki duchowe” jest odpowiednie, ale podejrzewał, że takie wyjaśnienie spowoduje najmniej protestów, jeśli dojdzie do zmiany re-
guł. – Będzie musiała zostać w moim pokoju.

– Wykluczone – zaproponował szaman.

Lee sapnął.

– Przecież i tak nic nie zobaczę! Jestem ślepy, ale mogę je wspomóc swoją siłą, a sądzę, że będzie im to potrzebne. Kobrah może mi pomagać. Będę siedzieć na werandzie pod oknem, więc usłyszę, jeśli będą potrze-
bowały pomocy. Nie muszę przez cały czas siedzieć w pokoju. – Nadal wyczuwał opór Danyala. – Na światło dnia, człowieku! Skoro Zeela mo-
gła mnie rozebrać i wykąpać, to ja mogę chyba posiedzieć przy jej łóżku.

– Zeela? – Lee wruszył ramionami. – To zaskakujące, jak wiele ludzie są skłonni pokazać niewidomemu.

Umilkli, gdy rozległ się tupot nóg dwóch biegnących osób.

– Gdzie ona jest? – spytał Benham.

– W pokoju Lee – odparł Danyal.

– Dlaczego nikt nie zaprowadził jej do szpitala? To szczyt nieod-
powiedzialności! – warknął medyk i minął ich truchtem. Lee uznał, że
drzwi, których otwieranie usłyszał, prowadzą do jego pokoju.

– Przynieście nosze! Szybko! – rozległo się po chwili. Gdy Nik bie-
giem rzucił się przed siebie, ręka Danyala zacisnęła się na ramieniu Lee.
Potem szaman zaprowadził go do jego pokoju.

– Jak ona się czuje? – spytał Danyal, gdy już stanęli w progu.

– Ma głębokie cięcie między żebrami – odparł Benham z irytacją. – Jak sądzisz, jak się czuje? Gdy tylko Nik przyniesie nosze, natychmiast trafi do szpitala.

– Wystarczy, że ktoś zeszyje ranę – wymamrotała Zeela.

– Dwie godziny temu zapewne tyle by wystarczyło – odparł Benham. – Natomiast teraz...

– Benhamie... – zaczął szaman, ale medyk mu przerwał.

– Jeśli chcesz mi powiedzieć coś, o czym nie wszyscy powinni wiedzieć, wejdź do środka. Muszę uciskać ranę. Poza tym kim ona jest? I dlaczego przebywa w pokoju pacjenta?

– To siostra opiekunki Zhahar. Miała powody szukać pomocy u Lee.

– Nie uprawiam seksu z Zeelą – zapewnił szybko Lee, który potrafił wyobrazić sobie mroczne spojrzenie Benhama.

– Phi – prychnęła słabo Zeela. – I tak bym go nie chciała. Zwłaszcza że ma ochotę pocierać się z Zhahar.

– Ale tego nie zrobiłem – rzucił Lee stanowczo. Pocierać się? Ostatnie fantazje zaprowadziły go nieco dalej, ale nie znał seksualnych zwyczajów triad. Może dotyk skóry, którą każda siostra posiadała indywidualnie, był uważany za bardziej intymny niż sam seks?

Po chwili Nik wrócił z noszami i Denysem. Protestująca Zeela została ułożona na noszach i zaniesiona do szpitala.

Lee chciał iść z nimi, ale uznał, że ślepiec tylko by przeszkadzał. Zresztą Danyal zamknął cicho drzwi, więc opuszczenie pokoju i tak nie wchodziło w tej chwili w grę.

– Co to? – usłyszał głos szamana.

– Jeśli masz na myśli pakunek, to przyniosły go ze sobą. Tylko tyle zdołały zabrać. Uciekały, Danyalu. Tam, gdzie mieszkały, coś się zmieniło i uciekły, kiedy Zeela została ranna. Zabrały, ile mogły. Resztę porzuciły.

– Czy mam rozumieć, że nie będę mógł porozmawiać z Zhahar, póki Zeela nie wyjdzie ze szpitala?

– Tak właśnie powinienesz to rozumieć.

Cisza. A potem:

– Skąd pochodzisz, Lee?

– Z wioski o nazwie Aurora. Nie wiem, jakie jest jej położenie w stosunku do tego miasta, wiem natomiast, że nawet w środku lata nie ma tam takich upałów. Rośliny też rosną tam inne, na ile mogą wnosić z liści, które zdarzyło mi się tutaj pomacać. Ale my nie mierzymy odległości tak jak wy. Nie podróżujemy tak jak wy.

– Dlaczego?

– Ponieważ nasze ziemie to rozbite pole bitwy. Możesz nigdy nie dojść drogą do sąsiedniej wioski, jeśli twoje serce z nią nie rezonuje, ale możesz przejść przez most i znaleźć się w zupełnie innej części świata. Taka jest Efemera, jaką znam. – Lee przekrzywił głowę. – Czy przeszkadza ci, że Zhahar powiedziała mi o swoim ludzie rzeczy, których nie powiedziała tobie?

– Tak – odparł szczerze Danyal. – Szamani chronią to miasto i jego lud.

– Zhahar posiada umiejętności, za pomocą których może zarabiać na życie. Dzięki temu ona i jej siostry mogły mieszkać w mieście. Gdybyś nie potrafił zaakceptować niektórych jej...

– Praktyk duchowych?

Lee kiwnął głową.

– Ich życie stałoby się znacznie trudniejsze. W moim przypadku ryzyko nie było tak duże.

– O ile rana nie okaże się zbyt poważna, przekonam Benhama, żeby pozwolił Zeeli tutaj wrócić. Ty, Kobrah i Zhahar na zmianę będziecie się nią opiekować. Możesz sam zdecydować, co powiedzieć Kobrah o duchowych praktykach Zhahar.

– Sholeh też pomoże – powiedział Lee. – Ona też tu jest.

– No dobrze – uciął szaman. – A tymczasem dość tego zamieszania jak na jeden poranek.

– Umówiłem się z Zhahar, że zaprowadzi mnie dziś rano do Vito – wyznał cicho Lee.

Zapadła ciężka cisza. Dopiero po chwili przerwał ją Danyal:

– Po co?

– Myślę, że mogę mu pomóc – odparł Lee. – I myślę, że będzie lepiej, jeśli póki co nie będziesz zadawał pytań.

Kolejna chwila milczenia.

– Wpuściłeś sobie dziś krople do oczu?

– Nie.

– Powiem Kobrah, żeby przyszła i ci pomogła. Potem zaprowadzi cię do izolatki, gdzie przebywa Vito.

– Dziękuję, szamanie.

Drzwi otworzyły się i zamknęły. Lee został sam.

Rana zaczęła przenikać. Czy wszystkie czuły osłabienie z powodu utraty krwi? Jak bardzo źle jest z Zhahar? Póki się nie objawi, nikt nie będzie mógł obejrzeć jej obrażeń ani jej pomóc.

Pukanie do drzwi. Zwyczajna uprzejmość, ponieważ opiekunowie i pomocnicy mogli wchodzić do pokoi pacjentów, kiedy tylko chcieli.

To była Kobrah.

– Szaman powiedział, że mam ci pomóc z kroplami do oczu, a potem zaprowadzić cię do Vito.

– Zgadza się.

– Siostra Zhahar jest w szpitalu. Rana od noża.

Lee usłyszał coś niebezpiecznego w głosie Kobrah.

– Co ci się przydarzyło, Kobrah?

– Pierwszy Chayne zrobił mi krzywdę. Sprawił, że coś się stało z moją głową. – *Cholera!*

– Zhahar mówi, że jesteś dobrym mężczyzną i że mogę ci ufać.

– Ma rację – odparł Lee z wielką nadzieją, że Kobrah w to uwierzyła. Podeszła do komody. – Krople do oczu są w górnej szufladzie po prawej stronie – dodał.

– Wiem... – Urwała. – Nie siadaj na krześle. Na podłodze jest krew.

Niedobrze. Jeśli Zeela nadal tak mocno krwawi, naprawdę nie jest dobrze.

Lee wymacał łóżko i usiadł, a Kobrah wpuściła mu do oczu krople, sprawnie, lecz delikatnie, tak jak Zhahar. Kiedy siedział z wilgotnym

okładem na oczach, odłożyła buteleczkę do szuflady i – sądząc z odgłosów – zaczęła sprzątać.

Potem zaprowadziła go do Vito.

Opiekunowie nie zamierzali zostawić go samego z człowiekiem zapiętym w pasy, zresztą Lee wcale tego nie potrzebował. Nachylił się nad łóżkiem i wyszeptał:

– To miejsce, które widziałeś wczoraj. Czy przynależysz tam?

– Tak – załkał Vito. – Znalazłem dom. Ale zniknął.

– I tak powinno być – zapewnił Lee. – To miała być szansa dla ciebie. Żebyś to zobaczył, żeby twoje serce to poczuło.

– Znalazłem dom...

– Nie wiem, czy odnajdziesz dokładnie to samo miejsce, ale mogę ci pomóc dotrzeć do krajobrazu, z którego pochodziło.

Szloch urwał się nagle.

– Potrafisz je znaleźć?

– Mogę dać ci szansę na znalezienie tego miejsca. Ale najpierw musisz wydobrzczyć na tyle, żeby cię stąd wypuścili. Musisz poczynić pewne kroki, przygotować się. Jeśli dasz radę to zrobić, pomogę ci. – Po tych słowach Lee wyprostował się i zwrócił do Kobrah: – Możesz mnie zabrać do świątyni? Chciałbym tam poczekać na wieści o Zeeli.

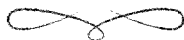


Efemera przepływała prądami mocy, czekając, aż serce Lee znajdzie nowy punkt dostępowy, i przejdzie do Muzyki; czekając, aż Głos posłucha innego serca i pomoże mu ukształtować małe coś. Ona nie chciała, żeby Efemera przynosiła w to miejsce inne kawałki siebie, ale nie byłaby zła, gdyby inny Przewodnik Serca pomógł jej stworzyć coś nowego.

Ale gdy wypchnęła nad ziemię ukradziony czas, serce Lee minęło punkt dostępowy nawet na niego nie patrząc. Więc Efemera dodała do punktu dostępowego fiołki. Ona zawsze się uśmiechała, kiedy Efemera tworzyła fiołki.

Głos podszedł do punktu dostępowego i zabrał ukradziony czas, ale nie uczynił kroku pomiędzy tu a tam. Tak więc świat przepływał przez

prądy mocy, zarówno te Światła, jak i te Mroku, zmieniając małe fragmenty siebie, tak by pasowały do rezonansu najsilniejszych serc. I czekał.



Danyal i Benham stali na korytarzu i przyglądali się, jak Kobrah i Nik układają Zeelę na łóżku Lee.

– Chcesz zostawić ranną kobietę na łasce pacjenta? – spytał Benham, odwracając się plecami do drzwi. – Uważasz, że to rozsądne?

– Może nie, ale tak właśnie zdecydowałem – odparł Danyal.

Myślał o nowych roślinach, które pojawiły się na klombie między głównym budynkiem Azylu a świątynią. Włożył rękę do kieszeni białej szaty i wymacał zegarek, który wynurzył się spod ziemi, kiedy oglądał te kwiaty. Nadal nie dostał odpowiedzi Rady na swój ostatni raport, ale choć tyle lat pracował jako szaman, nigdy nie słyszał, żeby świat reagował w ten sposób, żeby był taki aktywny. Nie wspomniano też o tym podczas szkolenia.

– Ostatnio dotarło do mnie wiele plotek. Wiem, że opiekunowie zastanawiają się nad tym samym co ja, jeśli chodzi o Lee – powiedział Benham.

– Czyli?

– Czy to ktoś ze świątyni? Nie szaman, ale ktoś o silnym połączeniu? Zaskoczony, Danyal spojrzał uważnie na swojego rozmówcę.

– Dlaczego tak sądzisz? Zapomniałeś o jego wujach, o tym, w jaki sposób trafił do Azylu?

– Och, nikt o tym nie zapomniał, szczególnie że ci ludzie najpierw przychodzili tu często, a teraz nagle przestali. Jednak ty traktujesz go bardziej jak rannego kolegę po fachu niż jak pacjenta, a odkąd zwolniłeś tych fałszywych opiekunów, kazałeś go umyć i odstawić leki, Lee zachowuje się tak, jakby przywykł do wydawania poleceń. Dlatego opiekunowie zastanawiają się, kim jest naprawdę. Pomyślałem, że powinienes o tym wiedzieć.

Szaman kiwnął głową na znak, że to docenia. *Sam chciałbym znać odpowiedź na to pytanie. Szczególnie po ostatnich zmianach na klombie, pomyślał.*

Obrócili się jednocześnie, słysząc postukiwanie laski na korytarzu.

– Lee! – zawołał Danyal i poczekał, aż ślepiec się zatrzyma.

– To ty, szamanie? – Lee przekrzywił głowę. – I medyk Benham?

– Twój słuch staje się coraz lepszy – stwierdził Benham.

– To nie słuch. Używasz wody toaletowej o charakterystycznym zapachu – odparł Lee z uśmiechem.

Kobrah i Nik wyszli z pokoju.

– Wracajcie do swoich obowiązków – polecił im Danyal.

– Zjrzę do innych pacjentów – oznajmił Benham. – Zostawiłem na komodzie środek przeciwbólowy. Jeśli Zeela będzie bardzo cierpieć, opiekunka Zhahar może jej go podać. – Skinął głową Danyalowi i obrzucił Lee uważnym spojrzeniem.

– Benham i inni zastanawiają się, czy my dwaj nie jesteśmy kolegami po fachu – wyjaśnił Danyal, kiedy medyk odszedł.

Lee zmusił się do uśmiechu.

– W pewnym sensie tak jest. Moc krajobrazowych i mostowych dopełnia się. Wspólnie utrzymują świat w równowadze.

– Znalazłem kolejny zegarek. Na klombie, koło takich małych fioletowych kwiatków i wilczej jagody. – Kiedy szaman spojrzał na tę ostatnią roślinę, poczuł falę przyptywu i lawiny. Teraz, widząc napięcie na twarzy Lee, spytał: – Czy znasz ją pod inną nazwą?

– Tam, skąd pochodzę, nazywamy ją belladonną.

– Co to oznacza?

– To zależy. Czy gdzieś na tym klombie rośnie nadzieja serca?

Światło. Nadzieja.

– Nie znam rośliny o takiej nazwie, ale kilka dni temu pojawił się tam kwiat, którego nigdy wcześniej nie widziałem. Mam wrażenie, że każdemu, kto koło niego przejdzie, robi się lżej na sercu.

Lee westchnął.

– No tak. Wiadomość otrzymana.

– Lee? – Ton szamana przybrał ostre brzmienie.

– Daj sobie z tym spokój, Danyalu. Przynajmniej chwilowo. Najpierw trzeba zaopiekować się Zeelą.

– Chciałbym porozmawiać z Zhahar.

Lee wymacał sobie drogę do drzwi pokoju.

– Powiem jej. Zaczekaj tu kilka minut.

Drzwi zamknęły się, a dwie minuty później otworzyła je Zhahar.

Miała cienie pod oczami i poruszała się tak, jakby coś ją bolało.

– Szamanie.

– Zwalniam cię ze wszystkich obowiązków, dziś i jutro – powiedziała Danyal. – Odpocznij i zajmij się siostrą. Na komodzie leży lekarstwo.

– Tak, Lee mi powiedział.

– Twoja siostra Sholeh może jadać posiłki w stołówce opiekunów. – Kiedy dziewczyna kiwnęła głową, dodał: – Poślę do waszego mieszkania dwóch mężczyzn i wózek i każę im przywieźć resztę waszych rzeczy, nim zostaną rozkradzione.

Zhahar zbladła. Widząc to, szaman zaczął się zastanawiać, co takiego tam zostawiła.

– To nie jest konieczne – powiedziała.

– Nie jest, ale tak postanowiłem.

– Dziękuję.

Przejrzysta woda. Jezioro latem. Ale burza, której moc zwykle wyczuwał, była daleko. Miał nadzieję, że nie zniknie zupełnie.

– Odpocznij teraz.

Zhahar cofnęła się z powrotem do pokoju.

Może to głupota wracać na ulicę, która wyraźnie zmieniała charakter, ale...

Uprzejmość jest darem nie tylko dla innych, ale i dla ciebie.

Jedna z podstawowych lekcji.

Kiedy Danyal pomyślał o roślinach w ogrodzie – nadziei serca i tej, którą Lee nazwał belladonną – nagle poczuł przekonanie, że kiedy przyjdzie co do czego, będzie się liczyć każda uprzejmość, jaką wyświadczy.



Lee przesunął palcami po ramieniu Zhahar.

– Usiądź, zanim upadniesz. – Zaczekał, a potem przysiadł przy niej. – Bardzo źle? – zapytał.

– Masa szwów. Więcej, niż się spodziewaliśmy. Sholeh się wycofała. Nie radzi sobie dobrze z widokiem krwi.

Musi być interesująco, mieć dwie takie siostry, pomyślał Lee.

– Sholeh powiedziała, że ty też jesteś ranna. Jak poważnie?

– Och, nie jestem...

– Powiedziała, że rana przenika. Albo sama mi powiesz, co to znaczy, albo siłą zaciągnę cię do szpitala.

– Nie odważysz się!

– W tym stanie raczej nie zdołasz mnie powstrzymać. – Dwa głosy wypowiedziały bardzo brzydkie słowa – jako jednolicy Lee z pewnością nie zdołałby zrobić większości z tego, co sugerowały.

– Wystarczy. – Złapał Zhahar mocno za ramię i pociągnął.

– Nie! – Zgarbiła się i gwałtownie wciągnęła powietrze. – Mam siniaka w tym samym miejscu, co Zeela ranę. Paskudnego siniaka. Ludzie zaczęliby zadawać za wiele pytań, gdyby go zobaczyli. Ale to nie jest rana, tylko siniak. – Zawahała się. – A poza tym jestem teraz tak blisko Zeeli, że ktoś mógłby wyczuć jej szwy pod moją skórą.

– Rozumiem. – Nie był pewien, czy Zhahar wspiera w ten sposób siostrę fizycznie, czy może swoją energią życiową, ale wiedział, że Zeela nie przeżyłaby tak długo, gdyby Zhahar nie przyjęła częściowo na siebie jej rany.

– Schowałam nasz pas z pieniędzmi do komody. Jest pod twoimi zapasowymi ubraniami – powiedziała Zhahar. – I klucz do naszego mieszkania. Daj go szamanowi, jeśli naprawdę będzie chciał postać kogoś po resztę naszych rzeczy.

– Dopilnuję, żeby dostał klucz. A komoda to dobre miejsce na pas z pieniędzmi. – Puścił ramię Zhahar i pocieszającym gestem pogłaskał jej plecy. – Co teraz będzie dla was najlepsze? Zeela powinna się objawić, ponieważ będą się nią na zmianę opiekować różni ludzie, a Benham obiecał do niej zaglądać. Ale jeśli będzie trzeba, możemy to zmienić.

– Jeśli ból będzie bardzo dokuczliwy, Zeeli najlepiej będzie w zaburzeniu – odparła Zhahar. – W ten sposób skuteczniej odpoczywa. Ale jeśli wtedy jej się pogorszy, może nie zdołać objawić się na czas, by uzyskać pomoc.

Czyli obie z Sholeh musiały wystawić Zeelę na niebezpieczeństwo, żeby tu dotrzeć. Czy dotyczyło ono również ich dwóch? Takie pytania będą musiały poczekać, aż porozmawia sam na sam z Sholeh – przynajmniej na tyle sam na sam, na ile jest to możliwe w przypadku triady. Będzie musiał namówić najmłodszą siostrę, by podała mu więcej informacji.

– Więc prócz posiłków, które Sholeh może jadać za was wszystkie... – Lee zmarszczył brwi. – Czy ona może za was jadać?

– Tak, ale nie pozwól jej jeść nic pikantnego. Ani Zeela, ani ja nie poradzimy sobie ze skutkami trawienia.

Lee otworzył usta, ale przez chwilę nie dobył z nich słowa.

– Jasne – wykrztusił wreszcie. – Sholeh nie wolno jeść nic pikantnego. Jeszcze coś?

– Nic więcej nie przychodzi mi do głowy. – Słyszał w jej głosie wyczerpanie. Masował jej plecy tak długo, aż wreszcie poczuł, że się odpręża. Wciąż widział ją w formie czarnej zmazy zawieszanej w morzu szarości, ale to mu wystarczyło. Ujął delikatnie twarz Zhahar i skierował ku swojej, po czym pocałował ją. Ciepło. Pociecha. Fizyczne przypomnienie, że nie jest sama.

– Widzisz mnie? – spytała, kiedy ją puścił.

– Trochę – odparł Lee zgodnie z prawdą. – Ciemne kształty w szarym świetle. Ale od piętnastego roku życia całuję się z dziewczynami po ciemku, więc mam trochę wprawy. – Znów ją pocałował, z nieco większym żarem. Nie tak wielkim, by ją pobudzić, ale na tyle dużym, żeby miała o czym myśleć, gdy już sobie pójdzie. Natomiast jego ten pocałunek pobudził aż za bardzo.

– Połóż się, żeby Zeela mogła się objawić – powiedział. Zrobiła, co jej kazał, a on przysunął sobie krzesło.

– Lee?

Zeela mówiła niewyraźnie, z wysiłkiem. Nie wiedział, czy to z powodu rany, utraty krwi, bólu czy lekarstw.

Przesunął ręką wzdłuż brzegu łóżka, aż trafił na jej dłoń. Chwycała jego palce, ale w jej uścisku nie było siły. To go zmartwiło.

– Odpoczywaj, Zeela. Możesz teraz odpocząć.

– Szaman... Pójdzie do naszego mieszkania. Znajdzie różne rzeczy.

O nas... On...

– Nie sądzę, żeby znalazł coś, czego nie potrafiłby zrozumieć czy zaakceptować – powiedział ze spokojem. – Wszystko jedno, co to będzie, na pewno nie każe wam stąd odejść, póki nie wydobrzejecie na tyle, by móc podróżować. A jeśli wtedy zapyta... Cóż, znam kilka osób, które bez zastrzeżeń zaakceptują triadę. Choć nie obiecuję, że obędzie się bez pytań. Lawiny pytań.

Zeela uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– Jeśli zaoferują coś w zamian, Sholeh odpowie na każde pytanie, gdy tylko się objawi.

Na to właśnie liczył. Posiadał informacje na temat wielu krajobrazów i mógł je wymienić na wiadomości o triadach.

– W takim razie nie masz się czym martwić.

Ręka Zeeli stała się bezwładna. Lee wsłuchiwał się przez chwilę w jej równy oddech. Miał nadzieję, że naprawdę usnęła. Poprawił się na krześle i pomyślał o ludziach, którymi zaczął się tu opiekować. I o tych, których porzucił.



Danyal szedł ulicą, przy której mieszkała Zhahar. Cienki lód. Czarna chlapa. Martwe drzewa. Uschnięte kwiaty.

Miał nadzieję, że nie zawsze tak tu było.

Jego biała szata ostrzegała ludzi obserwujących go z ulicy i sieni, kim jest obiekt ich zainteresowania. Niektórzy wykonywali znak błogosławieństwa, ale byli tacy, którzy cofali się na jego widok, czyniąc znak odpędzający zło.

Co chodziło ostatnio tą ulicą, udając kogoś innego?

Zapewne za kilka dni żaden szaman nie będzie w stanie zobaczyć tej ulicy. O tym też musi donieść Radzie.

Denys został z koniem i wózkiem przed budynkiem. Danyal i Nik wzięli torby i worki i weszli na górę, do mieszkania opiekunki.

Czy raczej do mieszkania opiekunki i jej sióstr.

Niewiele zostało, pomyślał szaman, rozglądając się po bawialni z aneksem kuchennym.

– Zaczynij od książek – zwrócił się do Nika. – Ja spakuję pozostałe pokoje.

Kiedy otworzył szuflady komody i zobaczył bieliznę, pożałował, że nie zabrał ze sobą Kobrah. Nie żeby nie miał dotąd do czynienia z kobiecą bielizną – jak wyjaśnił ostatnio zainteresowanemu Lee, szamani nie żyją w celibacie – ale podejrzewał, że to właśnie tym Zhahar czuła się skrępowana.

Potem jednak znalazł figurkę i zrozumiał, że nie chodziło jej o bieliznę.

Trójkąt z drewna, wysokości palca wskazującego. Po każdej stronie kobieca twarz. Twarze podobne do siebie na tyle, by mogły należeć do sióstr. Ale to...

Ciało, serce i umysł, pomyślał, obracając kawałek drewna i przyglądając się kolejno twarzom. Uznał, że to właśnie wyrażają. *A może ciało, serce i dusza?* Odgarnął bieliznę i natrafił pod nią na płaski kawałek drewna z wypalonym obrazkiem. Kolejna kobieca twarz, tym razem z trzecim okiem na czole.

To na pewno symbolizowało duszę. Może też mądrość?

Zawinął oba kawałki drewna w bieliznę i schował do torby.

Dlaczego te symbole wykonano z drewna? Czy to jakaś tradycja ludu Zhahar? Czy może chodziło o to, żeby można je było spalić, jeśli ktoś zacznie podejrzewać prawdę? Bez względu na to, jaka ona jest.

Lee powiedział, że jej pełne imię brzmi Sholeh Zeela a Zhahar. Jedną osobą o imionach trzech sióstr?

Nie była z nim szczerą i to go bolało. Powierzano mu trudne zadania, ponieważ można mu było zaufać, ponieważ mu ufano.

Wszystko sprowadza się do zaufania, prawda?

Rada Szamanów mianowała go Strażnikiem Azylu, aby Miasto Wizji zyskało most łączący ludzi.

Kiedy otwierał szuflady i wyciągał po kolei ich zawartość, zastanawiał się, czy Rada posłała go do Azylu, żeby stał się takim mostem, czy dlatego że mógłby mu zaufać człowiek, który potrafi łączyć ludzi.

Rozdział 17



Zhahar powoli zaczęła się objawiać, uważając, by nie poruszyć bandażu. Szwy znajdowały się tylko na ciele Zeeli, jednak czuła je tuż pod skórą, co oznaczało, że Zeela nadal czerpie siłę z jej aspektu. Ale bandaż, podobnie jak ubrania, musiały nosić wszystkie trzy, gdyż inaczej Zeela nie miałaby ich na sobie, kiedy się objawiała.

Łagodne światło dnia wpadało przez zasłonięte firanką okno. Zhahar czuła na skórze ciężki upał. Miała ogromną ochotę wymknąć się do łazienki i choć na chwilę wejść do wanny z chłodną wodą.

Kątem oka dostrzegła jakiś kształt, który poruszył się na krześle.

– Hej – powiedział Lee sennym głosem. Pochylił się i musnął palcami jej dłoń. – Jak się czujesz?

– Jestem Zhahar.

– Wiem.

– Skąd? Potrafisz poznać po dotyku?

– Czuję cię inaczej niż twoje siostry. Inaczej pachniesz.

Zhahar poczuła się nieco skrępowana tą uwagą, ponieważ była pewna, że w tej chwili raczej śmierdzi. Usiadła i spuściła nogi z łóżka – ucieszyła się, że Lee nie może zobaczyć, jak jej twarz wykrzywia się z wysiłku.

– Wszystkie używamy tego samego mydła. – To była prawda. I przez godzinę kłóciły się w sklepie, usiłując znaleźć zapach, który odpowiadałby im wszystkim, bo stać je było tylko na jedno.

– Ale na każdej z was pachnie ono inaczej. – Lee wyprostował się na krześle i uśmiechnął. – Na Zeeli nieco cierpko. Słodko na Sholeh. A na tobie w sam raz. – Na chwilę zapadła krępująca cisza. – Zjesz rosołu? – spytał w końcu.

– Sholeh dostała fasolę z ryżem i kurczakiem. I dwie porcje deseru. – Niestety nawet w jej uszach zabrzmiało to jak wyrzut.

– Sholeh nie ma rany, która przenika – odparł Lee na tyle ostro, że Zhahar stała się czujna. – Kobrah powiedziała, że lubisz te potrawy, i zostawiła ci je na później. Nie sądziłem, że zechcesz je na śniadanie.

– Jestem głodna. Wszystko mi jedno. – Wyrzała przez okno i zmarszczyła brwi. Pamiętała, że Sholeh mówiła jej o posiłku, pamiętała też dziwny, bliski paniki ton głosu siostry. Oraz to, że trzymała się na tyle blisko Zeeli, by czuć, jak ktoś przemywa jej ręce i nogi chłodnym gałgankiem, by zmniejszyć gorączkę. Żałowała, że sama nie może poczuć na skórze tego chłodu. Pamiętała, jak Lee rozmawiał z Danyalem, ale nie mogła sobie przypomnieć o czym. I że słyszała Kobrah. I Benhama.

– Wczoraj rano – ni stąd, ni zowąd powiedział Lee.

– Co?

– Jestem już w stanie zobaczyć, że wyglądasz przez okno, więc zapewne zastanawiasz się, ile czasu minęło, odkąd Sholeh zapukała do moich drzwi. To było wczoraj rano. Ledwie się objawiałaś, a kiedy to robiłaś, zachowywałaś się jak pijana. – Znów ten ton. Teraz Zhahar uświadomiła sobie, że krył w sobie gniew. – Sholeh radziła sobie nieźle przez pierwsze kilka godzin, ale kiedy stało się jasne, że ty i Zeela zanurzyłyście się tak głęboko, że nie reagujecie na nikogo, nawet na nią... – Lee westchnął. – Kiedy Zeela objawiła się ostatnim razem, jej gorączka spadła. Benham sprawdził szwy i założył świeży opatrunek. Ty objawiłaś się godzinę później, tylko na chwilę, żeby wypić szklankę wody. Nie widzieliśmy cię od tamtej pory. Sholeh objawiła się kilka

razy, by skorzystać z toalety i napić się czegoś, ale zniknęła, kiedy Benham zaproponował środki na uspokojenie. Zapewne ich potrzebowała, ale obawiała się, że zaszkodzą Zeeli.

– Niewiele o nas wiesz.

– To się wkrótce zmieni. Mieszkanie w tym mieście jest dla was zbyt niebezpieczne, skoro nikt nie wie, jak wam pomóc.

– Więc co twoim zdaniem mam zrobić? – spytała Zhahar cicho, lecz gwałtownie. – Tu chodzi o mój lud. Stawką jest dobro mojego ludu.

– Teraz chodzi o twoje siostry.

Półprzytomna świadomość Zeeli. Sholeh wynurzająca się na tyle, by słuchać.

– Nie rozumiesz...

– Dwulicowy – rzucił krótko Lee. Obie z Sholeh aż sapnęły z bólu. Zeela jęknęła. – Dwulicowy – oparłszy łokcie na kolanach, powtórzył głosem tak pełnym zrozumienia, że Zhahar poczuła napływające do oczu łzy. – To oznacza, że jeden aspekt triady nie żyje, prawda? Że ktoś dokonał trudnego wyboru. Miałem masę czasu na myślenie, kiedy tu siedziałem, Sholeh Zeela a Zhahar. Jedno, które jest trzema. Trzy, które są jednym. Podejrzewam, że jeśli jedna z was dostanie cios nożem w serce, umrzecie wszystkie. Nie jestem pewien, ale sądzę, że jesteście w stanie wytrzymać wiele obrażeń, jeśli pozwolicie rannej siostrze umrzeć – albo jeśli ranna siostra postanowi umrzeć, by ratować dwie pozostałe. Dzieje się tak, kiedy jeden aspekt otrzyma ranę, która zagraża pozostałym dwóm śmiercią lub trwałym kalectwem. To zdarza się na tyle często, że twój lud ma na to konkretne określenie.

– Przestań... – szepnęła. Po policzkach spływały jej łzy.

Lee ujął ją za ręce. Chciał, żeby mogła oprzeć się na kimś, kto nie wymagał od niej siły.

– Nie rozumiem, jak możecie być pod pewnymi względami fizycznie różne, a pod innymi tożsame, ale podejrzewam, że wspierasz Zeelę, od czasu kiedy została ranna. Dlatego rana przenika do ciebie. Dlatego byłaś półprzytomna.

Zhahar usłyszała szloch Sholeh. Była ciekawa, czy Lee też go słyszy.

– Jeśli coś się stanie... – Zawahała się, ale musiała to powiedzieć. – Sholeh nie da sobie rady sama w świecie jednolitych. Jest mądra, naprawdę, ale delikatniejsza niż Zeela i ja. – *A jeśli my nie przeżyjemy...*

– Tak, jest mądra. Tak, jest delikatniejsza. Ale są takie miejsca, gdzie da sobie radę – zapewnił Lee. – Poza tym to rozmowa na inny dzień, ponieważ rana Zeeli się goi, a ty nie musisz już się tak wysilać – dodał. – Najlepsza rzecz, jaką możesz teraz zrobić dla siostry, to pomóc sobie.

On ma rację, szepnęła Zeela.

Posłuchaj go, Zhahar, prosiła Sholeh.

Zhahar wysunęła rękę z dłoni Lee i starta łzy z twarzy.

– Jakim cudem rozumiesz nas tak dobrze, skoro nas nie znasz? – spytała.

– Jak powiedziałem, miałem masę czasu na myślenie, kiedy się wami opiekowałem – odparł Lee. – Uświadomiłem sobie, że wiem co nieco o byciu triadą.

Między jej piersiami zebrał się pot, trudno jej było oddychać w tym upale, ale nie zamierzała się teraz poruszyć.

– Jak to?

– Byłem częścią dwóch triad – wyjaśnił. – Mój ojciec zniknął, kiedy byłem bardzo mały, więc zawsze byłem tylko ja, moja mama i siostra. Dla bezpieczeństwa Glorianny musieliśmy trzymać w tajemnicy nasze pochodzenie. Moje również, ale głównie jej. Moja matka i siostra są krajobrazczyniami, a ja mostowym. Byliśmy nie tylko rodziną, ale również pracowaliśmy razem. Choć inni mostowi zjawiali się w krajobrazach mamy, ja byłem jedynym mostowym w krajobrazach Glorianny.

– Z powodu tajemnicy?

Kiwnął głową.

– Drugą triadę tworzyłem z Glorianną i naszym kuzynem Sebastianem. Sebastian jest kilka miesięcy młodszy od Glorianny i dwa lata

starszy ode mnie. Dzieci w dziennych krajobrazach nie akceptowały go, ponieważ był inkubem, a choć Glorianna i ja mieliśmy innych przyjaciół, nie mogliśmy zaufać nikomu prócz Sebastiana. – *Kto by pomyślał, że ludzie, którzy nie są jednością, mogą tworzyć takie więzi*, pomyślała Zhahar. – Potem Glorianna poznała Michaela i wszystko się zmieniło – ciągnął Lee. – Nie zmieniło się, kiedy Sebastian spotkał Lynneę, ale zmieniło się, kiedy w naszym życiu pojawił się czarodziej.

– Twoja triada się zmieniła – stwierdziła Zhahar, usiłując wyobrazić sobie, jakie to uczucie.

– Przez krótki czas, kiedy Glorianna, Michael i ja podróżowaliśmy razem, byliśmy ze sobą... połączeni. Ale w końcu powstała triada, która składała się z Glorianny, Michaela i Sebastiana, a ja znalazłem się poza nią. Przynajmniej tak się czułem. – Na twarzy Lee pojawił się ból. Westchnął ciężko. – Rozumiem ten wybór, Zhahar. Rozumiem. Czarownicy nadal chcą zabić moją siostrę, a zapewne również matkę. Kiedy natknąłem się na nich i na ich ludzi, to było w jednym z krajobrazów mojej matki, niecałą milę od mostu, którym mogliby dostać się do krajobrazu mojej siostry. Dlatego wykorzystałem swoją moc mostowego i zabrałem ich jak najdalej od rodziny. Jak najdalej od Glorianny. Nie spodziewałem się, że skończę w ten sposób – wskazał swoje oczy – ale postanowiłem poświęcić siebie, żeby je ocalić.

Przyjrzała mu się. Było coś jeszcze. Głęboka rana, mimo codziennych wizyt w świątyni.

– Co się przydarzyło twojej siostrze, Lee?

Odetchnął drżąco.

– Była... Jedyne słowo, jakim mógłbym to określić w twoim słowniku, uznajesz za niecenzuralne.

Nie, po prostu nie podzieliłyśmy się z tobą poprawnym określeniem.

– Miała jeden aspekt – odpowiedziała Zhahar cicho.

– Tak. Miała jeden aspekt. A teraz podzieliła się na dwa.

Zhahar aż sapnęła ze zdumienia. Podobnie jak Sholeh. Nawet Zeela, która dryfowała od czasu do czasu ku powierzchni, na chwilę wstrzymała oddech.

– Kto jej to zrobił? – spytały.

Uśmiech Lee był gorzki i pełen rozżalenia.

– Sama to sobie zrobiła. Żeby ocalić świat, zrobiła to sobie sama. –

W jego oczach pojawiły się łzy. – A choć bardzo ją kocham, nie byłem w stanie zaakceptować tego, czym się stała.

– Skoro potrafisz zaakceptować nas, dlaczego nie możesz zaakceptować jej? – zdziwiła się Zhahar.

– Ponieważ przeraża mnie jeden z jej aspektów – szepnął.

Ale nie przeraża on ani Michaela, ani Sebastiana, pomyślała Zhahar, rozumiejąc teraz, dlaczego uformowała się nowa triada. A nawet jeśli ich przeraża, potrafią go zaakceptować.

Lee znów odetchnął głęboko.

– Wystarczy. Musisz coś zjeść.

– I wziąć chłodną kąpiel.

– Danyal przywiózł resztę waszych rzeczy. Przydzielił wam pokój w budynku opiekunów, będziecie się tam mogły przenieść, jak tylko wydobrzecie. Przybory toaletowe są w górnej lewej szufladzie komody.

– Dziękuję. Dziękuję wam obu. – Zawahała się. – Nie śmiałyśmy nikomu zaufać. Ujawnienie naszej natury nigdy nie było dla nas bezpieczne.

– Okazje i wybory – odparł Lee w zamyśleniu. – Tak nazywa to moja siostra. Macie okazję sprawić, by ludzie dowiedzieli się o triadach. Ta wiedza może otworzyć przed waszym ludem nowe możliwości, które teraz nie istnieją. Czy wykorzystacie tę okazję, to wasz wybór – a Efermera pomoże wam go dokonać.

Jego słowa miały swoją wagę – i kryło się w nich ostrzeżenie.

– A jeśli postanowię nie zaufać?

– Możesz na zawsze stracić szansę dotarcia do jedynej osoby, która mogłaby pomóc ci ocalić twój lud. – Lee wstał i przeciągnął się, po czym ruszył ku drzwiom.

Kiedy je otworzył, zjawili się Kobrah i Nik – Nik, żeby zaprowadzić Lee do męskiej łazienki, a Kobrah, by pomóc Zhahar. Ostrożnie zdjęła jej bandaże, nie pytając, dlaczego Zhahar je nosi, skoro ostatnio widziała

je u Zeeli. Nie zapytała też o siniaka, który teraz był fioletowy na środku, a żółty i zielony po bokach.

Kiedy Zhahar położyła się w chłodnej kąpieli, zaczęła rozmyślać o tym, co Lee powiedział jej o okazjach i wyborach.

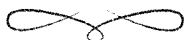
Czy mu ufamy? zwróciła się do sióstr. Chciała mu zaufać, ale to nie miało nic wspólnego z głową, natomiast wiele z sercem i z tym, jak się czuła, kiedy była przy nim.

Musimy, odparła Zeela.

Nie musimy, ale uważam, że powinniśmy, stwierdziła Sholeh.

Dlaczego?

Ponieważ myślę, że on już wie, kto może ocalić triady. Ale nie będzie w stanie pomóc nam dotrzeć do tej osoby, jeśli mu nie zaufamy.



Danyal obchodził teren Azyłu, a wietrzny dzwonek śpiewał przy każdym jego kroku. Spokój. Harmonia. Światło. Nadzieja. Te uczucia niosły się w powietrzu wraz z dźwiękiem dzwonka.

Ale jego serce ich nie czuło. Sny stały się natarczywe, uparte, nie dawały mu odpocząć. Wciąż słyszał szepty w ciemności, ale wietrzne dzwonki i gongi zagłuszały słowa, więc wyczuwał je, ale się im nie poddawał.

Jednak nawet tyle wystarczyło, by czuł się niepewnie.

Ponieważ podejrzewał, że ktoś chciał, żeby właśnie tak się czuł, walczył z tym za pomocą rytuałów, których szamani używali od pokoleń, by strzec miasta. Ale nie był pewien, jak długo jeszcze zdoła się opierać.

Zatrzymał się, kiedy zobaczył Vito. Pacjent najwyraźniej chciał z nim porozmawiać i równie wyraźnie nie chciał zakłócać jego porannego rytuału.

– Szamanie?

Danyal uśmiechnął się.

– Jak się dziś miewasz, Vito?

– Lepiej – odparł mężczyzna, kołyszając głową. – Czuję się lepiej.

– Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

Vito znów zakołysał głową.

– Lee mówi, że muszę znaleźć kamienie. Małe kamienie, które dobrze pasują do ręki. – Przyłożył dwa palce lewej ręki do wnętrza prawej dłoni i zamknął ją, żeby pokazać, o co mu chodzi. – Powiedział, że możesz poprosić świat, żeby zrobił takie kamienie i zostawił je tam, gdzie łatwo je znaleźć. Ponieważ jesteś szamanem.

– Tak... – Danyal zamyslił się.

Miał zrobić kamienie? Jak? Miał je gdzieś kupić i rozrzucić na terenie Azylu? Czy może Lee naprawdę sądził, że szamani potrafią stworzyć kamienie? Przecież to absurd.

Z drugiej strony, co z roślinami, które pojawiały się i znikaly, nie wspominając już o kaskadzie i tym miejscu z winoroślą?

Danyal poczuł dreszcz, kiedy przypomniał sobie, co Pugnos i Styks mówili o Lee – że wierzy, iż za pomocą kamieni potrafi wysyłać ludzi do innych miejsc. Pugnos i Styks nie wzbudzali zaufania, ale może nie wszystko, co mówili, było kłamstwem? Może szaleństwo Lee kryło się pod pozornym rozsądkiem?

A może to szept z snów nie chcą, żebyś uczył się od człowieka, który może stać się twoim nauczycielem, i zasiewają wątpliwości w twoim umyśle?

– Szamanie?

Danyal zamknął oczy. Po rozmowie z Lee serce Vito uspokoiło się do tego stopnia, że wypuszczono go z izolatki. Teraz przywodziło na myśl jasne słońce, chłodny kamień, żyzną ziemię – wszystko to, co widział w tamtym dziwnym miejscu z winoroślą.

Wyobraził sobie kamienie, o jakich mówił Vito. Pozwolił, by ich kolory i kształty napełniły jego myśli, aż niemal poczuł, że trzyma je w ręku.

– Tuzin kamieni – powiedział. – Sześć agatów, trzy kawałki kwarcu i trzy nefryty. Będziesz musiał ich poszukać, ale jeśli masz je znaleźć, to je znajdziesz.

Otworzył oczy i zobaczył, że Vito dalej kołysze głową.

– Lee powiedział, że to może potrwać dzień czy dwa, nim je znajdę, ponieważ serce musi się dostroić do oczu.

– Tak, dokładnie tak musi się stać – zgodził się Danyal.

Dokładnie w ten sposób szamani wyjaśniliby konieczność zachowania cierpliwości komuś, kto przyszedł do świątyni szukać odpowiedzi.

– Przydzielono mnie do pielienia, więc będę uważał podczas pracy – oświadczył poważnie Vito.

Gdy pacjent odszedł, Danyal odwrócił się i ruszył do świątyni. Odłożył na miejsce wietrzny dzwonek, zdjął białą szatę, powiesił na wieszaku przy drzwiach i ukląkł na macie koło gongu.

Jego dźwięk zalał go, przeniknął do głębi. Kiedy podniósł głos, poczuł, jak znika trucizna snów. Znowu. Nie liczył uderzeń, ale kiedy gong wreszcie umilkł, usłyszał stukanie i wiedział, że rytuał dobiegł końca.

Wtedy przysiadł na piętach i czekał. Po chwili do świątyni wszedł Lee. Zdjął ciemne okulary, zmrużył oczy przed światłem, po czym znów włożył szkła.

– Za jasno tu dla ciebie? – spytał Danyal.

Lee kiwnął głową.

– Nawet w okularach nie powinienem wychodzić, kiedy słońce stoi wysoko. Ale znów zaczynam widzieć. Nie tylko czarne plamy na jaśniejszym tle, ale prawdziwe kształty. Jakbym oglądał świat naszkicowany węglem. Niewiele szczegółów, ale wystarczy, żeby widzieć przedmioty i poruszać się samodzielnie. No i znów rozpoznaję twarze. Choć laska nadal się przydaje.

– I ukrywa fakt, że wzrok ci wraca.

– To też... – Lee urwał na chwilę. – Kto siedzi teraz przy gongu? Szaman czy człowiek?

Danyal odłożył młotek.

– A jest jakaś różnica?

– Nie zawsze. Pewnie rzadko. Ale czasami jest.

– Nie wiem. Szaman czy człowiek, dziś ich serca są równie strapione.

– Moi wujowie nie zjawiali się tu ostatnio. Byłem tak zajęty Zhahar i jej siostrami, że dotarło to do mnie, dopiero kiedy tutaj szedłem.

Danyal zawahał się.

– Uznałem, że najlepiej będzie, jeśli przestaną widzieć Azyl.

– A w Mieście Wizji można znaleźć tylko to, co można zobaczyć – powiedział Lee cicho. – Czy tak to tutaj działa? Nawet jeśli oczy są dostrójone do serca, jeśli szamani postanowią, że coś nie powinno zostać znalezione, nikt tego nie znajdzie?

– Nie jesteśmy tyranami, którzy igrają z ludzkim życiem – parsknął Danyal, wstając. – Mamy takie powiedzenie: niech twoje serce podróżuje bez bagażu.

– Ponieważ to, co ze sobą przyniesiesz, stanie się częścią krajobrazu – dokończył Lee. – Znam Błogosławieństwo Serca.

Danyal podszedł do kołka, na którym wisiła jego biała szata. Sięgnął po nią, ale zawahał się i opuścił rękę.

– Nie jesteś szamanem, a mówisz, jakbyś się uczył w świątyniach.

– Różne szkoły, wspólna wiedza.

– A kamienie? Do czego one mają służyć?

– Do dwóch rzeczy. Pewien święty człowiek używa ich do pozbywania się smutków. Nosi się taki kamień ze sobą przez cały dzień i powierza mu się wszystkie swoje smutki, a potem zanurza się go w wodzie, żeby je zmyć. Właściwie to samo robisz za pomocą gongów, ale ponieważ Vito woli pracować w ziemi, pomyślałem, że kamienie będą dla niego lepsze.

Racja, pomyślał Danyal. Przyszli mu do głowy jeszcze dwaj pacjenci, którym mogłoby pomóc takie oczyszczenie.

– A ta druga rzecz? – zapytał szaman.

– Chcę się przekonać, czy potrafisz skłonić świat, by stworzył kamienie – odparł Lee.

Danyal zmierzył go wzrokiem.

– Sprawdzasz mnie? Mnie? Szamana?

Lee wzruszył ramionami.

– Tam, skąd pochodzę, istnieje siedem stopni krajobrazczyń. Większość, nawet te siódmego stopnia, nie potrafią skłonić świata, by stworzył coś nowego. Moja siostra to potrafi. I czarodziej. Nie wiem, czy wyróżniasz się spośród szamanów, ale podejrzewam, że też możesz być Przewodnikiem.

Danyal zdjął szatę z kołka i wsunął ręce w rękawy.

– A co się stanie, kiedy Vito znajdzie kamienie? – zapytał.

– Byłeś szczery, kiedy prosiłeś o nie Efemerę?

To pytanie zdenerwowało szamana.

– Chodźmy stąd – powiedział stanowczo, po czym ujął mocno Lee pod ramię i wyprowadził go ze świątyni.

– Dokąd?

Nie wiedział. Nim podjął decyzję, podbiegł do nich Vito.

– Szamanie, patrz! Znalazłem je podczas pielienia!

Kamienie. Agat, kwarc i nefryt.

Danyal jeszcze mocniej ścisnął ramię Lee, żeby zachować równowagę.

– Popatrzmy. – Lee wsadził sobie laskę pod pachę i wyciągnął rękę. Potarł kciukiem kamienie, które podał mu Vito, i kiwnął głową. – Tak, nadają się. Weź jeden i włóż do kieszeni. Kiedy poczujesz smutek albo zniechęcenie, zamknij go na chwilę w dłoni i pozwól mu przejąć te uczucia.

– Dobrze – powiedział Vito. – Tak zrobię.

– Świetnie. – Danyal popatrzył na niego z uśmiechem.

– Dziękuję, szamanie. Dziękuję. – Vito zakołysał głową. – Lepiej wrócę do pracy.

Lee włożył pozostałe dwa kamienie do kieszeni.

– No to mamy odpowiedź na pytanie, czy jesteś Przewodnikiem. – Odwrócił głowę w stronę Danyala. – Od tej chwili musisz uważać bardziej niż inni szamani, ponieważ jesteś wrogiem, którego Mroczni Przewodnicy muszą zniszczyć, jeśli zamierzają przejąć kontrolę nad miastem.

– Ponieważ wymieniłem nazwy kilku pospolitych kamieni, a Vito znalazł je podczas pielienia? – parsknął Danyal. – Czego to dowodzi?

– Prócz tego, że nie chcesz zaakceptować prawdy, ponieważ się jej obawiasz? – spytał ironicznie Lee. – Jak chcesz. Jeśli uważasz, że te kamienie już były w ogrodzie, spróbujmy znaleźć coś bardziej egzotycznego. Na przykład klejnoty, których zwykle nie znajduje się ot tak.

Ziemia pod nogami nagle stała się... dziwna. Danyal miał wrażenie, że wielki kot ociera się przyjaźnie o jego nogi. Poruszył się niespokojnie.

– O co mam poprosić? O rubin wielkości kciuka?

Phhhhtttt...

Pod jego stopami pojawił się mały krater, a w nim...

– Czy jest ładny? – spytał Lee.

Danyal podniósł kamień. Był nierówny, ale nie było wątpliwości, że to rubin. Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Rozpocząłem szkolenie na szamana dwadzieścia pięć lat temu, kiedy miałem szesnaście lat. Coś takiego nie miało miejsca nigdy wcześniej.

– Ta zdolność obudziła się w tobie, ponieważ jej potrzebujesz – stwierdził Lee. – Albo używałeś jej przez całe życie, ale teraz stała się bardziej oczywista.

Zawsze różnił się od innych chłopców, którzy szkolili się w świątyniach. Zawsze różnił się od innych szamanów; był niespokojny, budził niepokój i zaciekawienie nauczycieli.

– Muszę bardziej uważać na to, co mówię – powiedział, chowając rubin do kieszeni spodni.

Lee kiwnął głową.

– Stałeś się jednym z Przewodników Efemery. Będziesz musiał nauczyć się, jak jej komunikować, kiedy powinna słuchać.

!!!

Kolejny krater, tym razem nieco większy. Kiedy świat skończył wyrażać swoją opinię, Danyal podniósł złoty zegarek kieszonkowy i podał go Lee.

– To chyba należy do ciebie. – Lee przesunął kciukiem po zegarku i westchnął. Ale włożył go do kieszeni. – Zegarki pojawiają się w ogrodach, odkąd cię tu przywieziono – stwierdził Danyal. – Co oznaczają?

Lee pokręcił głową.

– Nie powiedziałeś mi, co się dzieje ze smutkiem. Twoje gongi wydobywają go z ludzkich serc, ale nie powiedziałeś mi, co się z nim dzieje dalej.

Kiedy wypowiedział te słowa, spadły pierwsze wielkie krople deszczu. Wreszcie coś wywołało uśmiech na twarzy Danyała.

– Smutek wędruje ku niebu i zmienia się w łzy świata, które niosą oczyszczenie i nawadniają ziemię.



Następnego popołudnia Vito włożył w dłoń Lee ostatni kawałek nefrytu.

– To wszystkie, jakie zdaniem szamana miałem znaleźć – powiedział z niepokojem.

– Świetnie. – Stali na skraju otwartej przestrzeni, gdzie pacjenci mogli spacerować bez nadzoru. – Vito, musisz być pewien, że tego chcesz. Nie mogę ci obiecać, że znajdziesz to, czego szukasz. Nie wiem, czy w miejscu, do którego się udasz, ludzie będą mówić twoim językiem. Nie mogę cię zapewnić, że nie spotkasz tam demonów, jakich nie widziałeś nigdy w życiu. Nie mam pojęcia, co tam znajdziesz. Mogę ci tylko obiecać, że miejsce, które znajdziesz, wszystko jedno, dobre czy złe, będzie rezonowało z twoim sercem.

– Wiem. Dlatego chciałeś, żebym oczyścił swe serce z pomocą kamienia. I tak zrobiłem, Lee. I wrzuciłem kamień do strumienia, tak jak mi kazałeś.

– W porządku. Musisz zabrać ze sobą wodę i trochę jedzenia, na wypadek gdybyś z początku nikogo nie spotkał.

– I może ubrania na zapas. Już to wszystko mam, Lee. Nie widzisz... Och, no tak, chyba nie widzisz.

Nie mogę zrobić dla niego nic poza tym, co mu obiecałem.

Lee zamknął dłoń na nefrycie, napełniając go swoją mocą. Jednorożowy most rezonujący. Jedyne szansa dla kogoś, kto nie wiedział, jak odnaleźć fragment świata, w którym przebywał przez kilka godzin.

Kiedy most był gotowy, Lee owinął kamień w kawałek materiału, który wyłudził od Kobrah, i podał go Vito.

– Musisz się wymknąć – powiedział. – Znaleźć miejsce, gdzie nikt nie będzie cię widział. Kiedy będziesz sam, rozpakuj kamień i ściśnij go w dłoni. Będzie ciepły i wibrujący od magii.

– Co mam zrobić potem?

– Idź przed siebie, a dzięki magii między jednym krokiem a drugim znajdziesz się w innym miejscu. – Zawahał się, lecz w końcu dodał: – Niech twoje serce podróżuje bez bagażu. Niech zaprowadzi cię do domu.

– Podróżować bez bagażu... – powtórzył Vito.

Wiatr zmienił kierunek i Lee poczuł smród cuchnącego ziela.

– Zmykaj.

Vito puścił się biegiem przed siebie, a Lee odwrócił się i stukając laską, ruszył w stronę budynku. Nie uszedł daleko, kiedy zawołał go Teeko.

– Czy to był Vito? – spytał.

– Gdzie? Nikogo nie widziałem.

Teeko milczał przez chwilę, rozważając odpowiedź Lee.

– Było tyle gadania o kamieniach, których Vito dla ciebie szukał – powiedział wreszcie. – Krążą plotki, że jest w nich czarna magia, która sprawia, że ludzie znikają.

– Czarna magia, która sprawia, że ludzie znikają? – Lee wyjął z kieszeni kamyk i rzucił nim w Teeko. – Sam sprawdź.

– Ej! – Teeko krzyknął ze strachu i odskoczył.

Och, mężczyzna, pomyślał Lee. Choć Danyal ukrył Azyl przed wzrokiem czarowników, nadal mieli tu oczy i uszy. Oczywiście Lee nie mógł tego nijak dowieść, jednak wystarczył mu odór cuchnącego ziela.

. Oraz wiara Teeko, że w kamieniach zawarta jest zła magia.

Ponieważ Danyal i tak był wytrącony z równowagi, Lee postanowił poczekać na lepszą porę, nim powie mu, że być może Teeko jest szpiegiem czarowników, a zatem i Mrocznego Przewodnika. Tym bardziej że to, co stanie się za jego sprawą z Vito, bynajmniej nie uspokoi szamana.

– To tylko kamień – powiedział. – W innych częściach świata ludzie używają ich, tak jak szaman gongów, żeby uwolnić złe myśli i uczucia. Jedyna magia, jaka w nich tkwi, to nasza wiara, że potrafią zabrać nasze smutki. Przepraszam, że cię przestraszyłem. Nie sądziłem, że naprawdę wierzysz w te plotki.

– Nie wierzę – zapewnił Teeko pospiesznie. – Po prostu mnie zaskoczyłeś. – Urwał. – Wracasz do budynku?

– Tak. – Lee postarał się, by zabrzmiało to niepewnie. – To właściwa ścieżka, prawda?

– Jasne, że właściwa. Jasne.

– Dzięki, Teeko.

Lee minął dozorcę i postukując laską, ruszył równym krokiem w stronę budynku. Zaszedł do męskiej łazienki i ochlapał twarz wodą. Potem usiadł na werandzie, w swoim fotelu pod oknem.

– Lee? – usłyszał głos Zhahar.

– Wszystko w porządku?

– Nic nam nie jest. Kobrah pomoże nam przenieść rzeczy do pokoju, który przydzielił nam szaman, więc znów będziesz miał swoje łóżko dla siebie.

Lee westchnął dramatycznie.

– Akurat kiedy zaczęłaś się czuć na tyle dobrze, żeby się popieścić. – Pełna zaskoczenia cisza sprawiła, że się uśmiechnął. – Będziesz dziś o mnie śniła, Zhahar?

– Nie chcesz, żeby Sholeh i Zeela też o tobie śniły?

Tym razem zaśmiał się głośno.

– Nie. A przynajmniej nie żeby były to takie sny.

– Och... – Kolejna chwila ciszy. – Och.

Rozległo się pukanie do drzwi, a potem głos Kobrah.

I tak nie byłaby to dobra noc na pieszczoty – mimo wczorajszego deszczu panował zbyt wielki upał. Ale mógł przynajmniej pomyśleć o czymś przyjemnym.



Kiedy Vito nie zjawił się na kolacji, opiekunowie i pomocnicy poszli go szukać. Teren Azylu był rozległy – znajdowała się tu nawet niewielka farma – ale część przeznaczona dla pacjentów była ogrodzona i niezbyt duża.

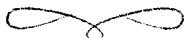
Szukali uważnie, starannie, aż zrobiło się ciemno, ale znaleźli tylko małą szmatkę na ścieżce prowadzącej w odludne miejsce, gdzie pacjenci nie powinni chodzić sami.

Lee pozostał na werandzie aż do pory gaszenia świateł. Wówczas wrócił do swojego pokoju. Zastał w nim Danyala.

– Gdzie jest Vito? – zapytał szaman. Lee zdjął ciemne okulary i odłożył je na komodę. Potem odwrócił się i skierował wzrok na Danyala. W pokoju nie paliło się światło, oświetlały go tylko lampy na werandzie. Lee uznał, że w takiej chwili nie wolno ukrywać oczu.

– Gdzie jest Vito? – powtórzył Danyal.

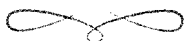
– Wrócił do domu – odparł cicho Lee.



W następnych dniach pacjentom wolno było przebywać tylko w swoich pokojach i na werandzie. Nikt nie mógł odwiedzać świątyni ani chodzić po terenie bez opiekuna albo pomocnika. Na noc wszystkich pacjentów zamykano na klucz w ich pokojach.

Pomimo takich środków ostrożności trzech kolejnych pacjentów, których do Azylu sprowadziły niespokojne serca, zniknęło z zamkniętych pokoi. Ponieważ żaden nie miał przyjaciół ani rodziny, Danyal odnotował to w ich aktach i milczał.

Lee codziennie siadał na werandzie, zawsze w towarzystwie jednego z opiekunów, i również milczał.



Danyalu,

moje serce przepętnia smutek, gdy piszę do ciebie ten list. Mrok obejmuje centrum Wizji. Wczoraj na bazarze zostało zamordowanych dwóch szamanów. Kilka godzin po ich śmierci burze rozszalały się w sercu naszego miasta, zatapiając ulice. Pioruny trafiły w kilka domów i wzniciły pożary. Pomimo deszczu ogień wyrwał się spod kontroli. Plony tamtejszych społeczności uległy zniszczeniu, wszystkie studnie są skażone. Rankiem burze ucichły, ale niepokój w sercach pozostał, gdyż ludzie ledwie mogą utrzymać rodziny. Jesteśmy im potrzebni i niektórzy z nas udadzą się w ten region, ofiarowując pomoc. Niemniej Rada postanowiła ukryć świątynie przed wzrokiem wszystkich, póki nie dowiemy się, jak stawić czoła wrogowi, który zmienia miasto i jego mieszkańców.

Żałoba po zabitych – szamanach i ofiarach, które zabrała burza – potrwa tydzień. W tym czasie bazar będzie zamknięty. Chodzą słuchy, że już się nie otworzy, a przecież jest jednym z klejnotów Wizji i sprowadza do nas statki z innych krajów. Mówi się również, że powodem dręczących nas plag są właśnie te statki. Nasze miasto jest wielkie, ale posiada granice. Jeśli jego mieszkańcy zaczną się obawiać przybyszów tak bardzo, że stracimy z nimi łączność, w końcu samo miasto przestanie być widoczne.

Podróżuj bez bagażu, Danyalu. Ale proszę, podróżuj szybko i przynieś nam odpowiedzi.

Farzeen

Rozdział 18



Danyal złożył list i schował do szuflady biurka, w której trzymał prywatne papiery. Przekręcił klucz w zamku, zamknął oczy i pozwolił, by przeniknął go ból.

Szamani zamordowani. Bazar zamknięty. Plony zniszczone.

Czy za słabo się starał, by znaleźć odpowiedzi niezbędne szamanom do walki z wrogiem, który zakradł się do miasta? Lee nie okazał się tak pomocny, jak miał nadzieję. Owszem, odpowiadał na wszelkie jego pytania, ale czy te pytania były właściwe? Może zachowywał się jak szaman i czekał, aż serce Danyala dostroi się na tyle, by mógł zobaczyć?

– Przecież widzę wyraźnie – mruknął do siebie, opuszczając biurko.

Lee wychodził właśnie z jadalni dla opiekunów w towarzystwie Sholeh, która sprawiała wrażenie radosnej i ożywionej. Jednak kiedy ujrzała wyraz twarzy Danyala, skuliła się ze strachu. Również Nik i Denys cofnęli się o krok, kiedy szaman podszedł bliżej.

– Co...? – zaczął Lee.

Danyal chwycił go za ramię.

– Chodź ze mną.

– Obiecałem opowiedzieć Sholeh o demonocyklach, nim Zhahar rozpocznie pracę...

– Chodź ze mną.

Po kilku niepewnych krokach Lee dostosował swoje tempo do tempa Danyala. Szaman szedł szybko i w milczeniu, póki nie znaleźli się w połowie drogi do świątyni. Wtedy zwolnił i puścił ramię Lee.

– Jeśli chciałeś udowodnić, że szamani nie zawsze są mili i cierpliwi, to ci się udało – poskarżył się Lee. – Poza tym nastraszyłeś Sholeh. Masz szczęście, że Zeela jeszcze nie doszła do siebie.

– Nie pora na żarty – warknął Danyal.

Lee zatrzymał się.

– A co się zmieniło?

Danyal odwrócił się do niego.

– Na bazarze, który graniczy ze świątyniami, zamordowano dwóch szamanów.

– Przykro mi. Czy to byli twoi przyjaciele?

– Ci ludzie byli głosem świata i zapewniali mu równowagę – odparł Danyal, czując przejmujący smutek. – Czy ma znaczenie, czy ich znałem?

– Nie. Po zakończeniu szkolenia nie utrzymywałem bliskich kontaktów z innymi mostowymi, ale kiedy Zjadacz Świata zaatakował szkołę i zabił większość z nich, odczułem stratę.

– Ci, którzy przynoszą Mrok, przybyli tu z twojej części świata – stwierdził Danyal, starając się, niestety bezskutecznie, by nie zabrzmiało to jak oskarżenie.

– Czarownicy albo Mroczny Przewodnik znaleźli drogę do miasta, zanim się tu zjawiłem – zaprotestował Lee gwałtownie. – Nie możesz zrzucić winy na mnie.

– Wiesz, jak ich pokonać.

– Na światło dnia, człowieku! Dopiero rok temu sami odkryliśmy, kim oni naprawdę są! Czy wiem, jak ich pokonać? Tak. Trzeba zebrać armię, ścigać ich i zabić, nim oni zabiją was. O ile zdołacie tego dokonać.

– Nie możemy ich znaleźć! – wykrzyknął Danyal z rozpaczą.

Lee nabrał powietrza w płuca, jakby również zamierzał krzyknąć. Potem wypuścił je głośno i odwrócił wzrok.

– Naprawdę nie macie nikogo, kto jest w stanie chodzić w mrocznych miejscach?

– W miejscach cienia – tak, ale natura Wizji stosuje się tak do zwykłych ludzi, jak i do szamanów. Nie możemy zobaczyć mrocznych miejsc, które stworzyli czarownicy, a więc nie możemy ich znaleźć. A przed ich wzrokiem możemy ukryć tylko część miasta.

Lee westchnął.

– Nie jestem krajobrazcą, Danyalu. Nie potrafię właściwie ocenić twojej mocy i określić, czy jesteś w stanie zmienić części tego miasta i oderwać je od reszty świata.

– Jeśli statki przestaną zawijać do naszych portów, jeśli podróżni nie znajdą dróg do miasta, znikniemy ze świata. Rada Szamanów przysłała mnie tutaj, ponieważ wierzyła, że jestem w stanie znaleźć pomoc albo przynajmniej odpowiedź na pytanie, jak mamy się wspierać.

– To, co dajesz światu, wraca do ciebie – powiedział Lee spokojnie.

Danyal zaśmiał się z goryczą.

– Czyż nie dałem dość?

– Tego nie powiedziałem. – Lee zawahał się. – Oto pytanie, na które musi odpowiedzieć twoje serce: czy jesteś gotów zawrzeć pakt z potworem, którego obawia się samo Zło, żeby ocalić to miasto przed czarownikami?

Danyal przez chwilę nie był w stanie wykrztusić słowa.

– Czy ty...? – spytał wreszcie.

W uśmiechu Lee była miłość. Był też ból.

– Sam od kilku dni próbuję odpowiedzieć sobie na to pytanie. Wybacz mi, szamanie, ale nawet w okularach dokucza mi słońce.

– Tak, oczywiście.

Danyal odprowadził go wzrokiem, kiedy skierował się ku budynkom.

Czy jesteś gotów zawrzeć pakt z potworem, którego obawia się samo Zło?

Wstrzymał oddech, kiedy przypomniał sobie opowieść Lee o Przewodniku, który zmienił się w potwora, żeby ratować świat.

Czy jesteś gotów zawrzeć pakt z potworem, którego obawia się samo Zło?

Czy jest gotów zawrzeć pakt z siostrą Lee, żeby ocalić Wizję?



– Tylko lekka praca – zastrzegła Kobrah.

Zhahar, odwrócona do niej tyłem, przewróciła oczami, wkładając kitel opiekuna.

– Wiem. Żadnego dźwigania, opieka tylko nad najspokojniejszymi pacjentami, po każdej godzinie pracy dziesięć minut odpoczynku. Wiem.

Kobrah sięknęła nosem.

– Zapomniałaś o lekkich posiłkach i o picciu wody. Musisz odzyskać siły.

Zhahar obejrzała się na koleżankę. Nie potrafiła stwierdzić, czy Kobrah żartuje, czy mówi poważnie.

– Coś jeszcze?

Mogłabyś zapytać Lee o demonocykle? spytała Sholeh nieco żałośnie. *Nie miałam okazji porozmawiać o nich, kiedy się objawiałam.*

Nie teraz, westchnęła Zhahar.

Ale...

Daj spokój, wtrąciła Zeela. *Nie słyszałaś, jak szaman krzyczał, kiedy zabrał Lee na spacer? Daj im obu czas ochłonąć.*

Sholeh wycofała się, wyraźnie nadąsana.

Nie jestem pewna, czy to był dobry pomysł, pozwolić jej stworzyć katalog demonów.

Przynajmniej ma coś do roboty.

Słyszałam!

– Zhahar?

Uśmiechnęła się do Kobrah.

– Zabierzmy się do pracy. – Choć ostatnio spędziły razem dużo czasu, niewiele rozmawiały. Bardzo uważały, by nie wspominać o niczym, co Kobrah widziała, opiekując się Zeelą. – Czy twój znajomy nadal cię odwiedza? – spytała, kiedy wyszły z pokoju.

– Tak, ale nie zostaje długo – odparła Kobrah. – Martwi się o przyjaciela, który zaginał.

Zhahar potknęła się z wrażenia. Zupełnie zapomniała, że przyjaciel ze snów Kobrah znał Lee – a Lee znał jego. Nie powiedziała o tym Kobrah. Nie powiedziała o tym nikomu.

Ale może powinna?

Zastanawiała się, czy spytać o to Lee, ale kiedy znalazła go siedzącego w fotelu na werandzie, wyraźnie nie był w nastroju do rozmowy. Więc tylko przywitała się z nim, zastanawiając się smętnie, czy mężczyzna mający jeden aspekt naprawdę może myśleć serio o związku z triadą wykraczającym poza zwykły flirt. Potem zabrała się do pracy i zapomniała o przyjacielu Kobrah.



Lee siedział na werandzie i czuł, jak upał wyciąga całą wilgoć z jego ciała. Na Opiekunów i Przewodników, gdyby nie ta cienista weranda, zupełnie nie dałoby się tu wytrzymać. Szkoda, że nie pozwalano pacjentom na niej sypiać. Jeśli przez większość roku panuje tu taki upał, wielka weranda na tyłach domu, z wiklinowymi fotelami i leżankami do spania, to doskonale rozwiązanie.

Może powinien dobudować taką do swego domu w Aurorze? Jack pomógłby mu, więc koszty byłyby niewielkie. Musi o tym pomyśleć.

Musi pomyśleć o czymkolwiek innym.

W Mieście Wizji możesz znaleźć tylko to, co widzisz. Tutejszym ludziom najwyraźniej całkowicie to wystarczyło i stanowiło po prostu inną wersję życia w krajobrazach, które rezonowały z sercem danej osoby. Tak, tym, którzy mogli wieść szczęśliwe życie w krajobrazach zawierających się w mieście, całkowicie to wystarczyło, ale co z tymi, których serca pragnęły czegoś poza Wizją? Jasne, mogli wykupić bilet na statek albo na dyliżans kursujący do innych miast, ale taka metoda szukania własnego miejsca na świecie zbyt wiele pozostawiała przypadkowi. Sholeh zbadała dogłębnie Wizję, ale nie natrafiła na nic, co byłoby odpowiednikiem mostów rezonujących, jakie istniały w jego części świata czy kamieni wartowniczych w Elandarze, które zabierały człowieka w miejsce odpowiadające jego sercu.

Dla ludzi takich jak Vito nie było stąd ucieczki, choć ich serca były tak udręczone niemożnością odnalezienia własnego miejsca, że umysł zaczynał im szwankować.

Postąpił tu dokładnie tak samo, jak postąpiłby w domu. Oczywiście pora nie była najlepsza. Zniknięcie czterech pacjentów – szczególnie tych z zamkniętych pokoi – nie wpłynęło dobrze na równowagę emocjonalną Danyala. Gdyby miał nieco więcej czasu, na pewno zdołałby przekonać szamana do takiego sposobu dawania ludziom szansy na odszukanie własnego miejsca na świecie. Ale teraz dwóch szamanów zostało zamordowanych, a ich śmierć karmić będzie prądy Mroku przepływające przez miasto.

Nie miał czasu. Żadne z nich nie miało czasu, żeby siedzieć i czekać, aż ich problemy przejdą przez most albo źle skręcą po drodze i po prostu znikną.

Miał w kieszeni kamień. W każdej chwili mógł go zmienić w jednorazowy most, który zabrałby go z powrotem do Gniazda Rozpusty. W mgnieniu oka mógł wrócić do domu. Albo może, skoro to Michael go szukał, do Dunberry lub do Mglistych Wzgórz, na wypadek gdyby krajobrazy Glorianny okazały się dla niego niedostępne. Mógł też udać się do Przystani Ukochanej, gdzie mieszkała teraz Caitlin Marie. Był tam most stacjonarny, który prowadził do Aurory. Caitlin mogłaby nim przejść i poprosić rodzinę, by spotkała się z nim w Przystani Ukochanej. Miał wiele możliwości, a wiadomość, jaką Efemera pozostawiała mu w imieniu Michaela, mówiła jasno, że nie musi rozstawać się z rodziną, bez względu na to, dokąd się udał.

Gdyby stworzył jednorazowy most do Sanktuarium i dał go Danyalowi, prawdopodobnie szaman dotarłby do Miejsca Światła. Lee był pewien, że dobrze zrobiłaby mu rozmowa z Yoshanim.

Problemem nie było więc opuszczenie tego miejsca; problemem był powrót do niego. Jeśli dwa krajobrazy nie rezonowały ze sobą, nie można ich było połączyć mostem. Nawet gdyby znalazł pomoc, nic to nikomu nie da, jeśli nie zdoła tu wrócić. Myślał o tym od kilku dni i wciąż dochodził do tego samego wniosku: nie mógł liczyć, że uda mu się wrócić.

Poza tym dręczył go inny problem. Czy triada może korzystać z wszystkich rodzajów mostów? Czy objawiający się aspekt będzie tym czynnikiem, który zadecyduje, dokąd przejdzie triada, czy też cel musi rezonować z wszystkimi trzema, by mogły dotrzeć tam bezpiecznie? Co się stanie z triadą na moście rezonującym, który wybiera miejsce przeznaczenia w zależności od rezonansu ludzkiego serca?

Zhahar. Tyle namiętności, która tylko czeka, by ją uwolnić. Nie zapomniał uwagi Zeeli o tym, że chciałby się pocierać z Zhahar. Ani informacji, że ta kobieta przeszła do obcego miasta całkiem sama, by pomóc swemu ludowi. Rozumiał dobrze ten rodzaj poświęcenia.

Chciał poznać ją lepiej, i to w sposób, w jaki pacjent nie powinien poznawać swojego opiekuna. Wprawdzie uzyskał tu specjalne przywileje – przynajmniej nim zniknęło tych czterech chorych – niemniej nadal był tylko pacjentem, a związek z nim kosztowałby Zhahar utratę pracy.

Chciał ją zobaczyć. Tak dokładnie, ze wszystkimi szczegółami, które chciał poznać. Ale wolał widzieć ją niedokładnie, niż nie widzieć jej wcale.

Gdyby wyspa nadal z nim rezonowała, mógłby zabrać ze sobą Danyalę i Zhahar. Nawet jeśli okazałoby się, że nie mogą zejść do krajobrazu, który by wybrał, rodzina mogłaby się zebrać na wyspie i tam z nimi porozmawiać.

Była też inna szansa dla Zhahar i jej ludu: ten trójkąt trawy, który pojawił się w ogrodzie Glorianny. Krajobraz nie do końca mroczny, który niemal miał już granicę z Gniazdem, ale nie mógł dokończyć połączenia, póki nie stanie się na dobre jednym z krajobrazów Glorianny – lub Belladonny.

Rok temu nie zawahałby się zwrócić uwagi Glorianny Belladonny na tych ludzi i te krajobrazy, bez zastanowienia poprosiłby ją o pomoc. Ale jego siostra nie była już taka jak rok temu. Nie wiedział, którą jej stronę przyciągnęłaby Wizja, był natomiast pewien, że kraina Zhahar odpowiadała Belladonnie. A więc wszystko sprowadzało się do jednego pytania: czy zwrócenie uwagi Belladonny na Wizję i na krainę Zhahar zapewni tym ludziom pomoc, jakiej potrzebują, czy raczej ich zniszczy?



Danyal opuścił Azyl. Wędrował godzinami, od czasu do czasu zatrzymując się w jakimś sklepie lub domu i prosząc o szklankę wody. Wyjąwszy te krótkie kontakty, nie rozmawiał z nikim.

Kiedy postanowił odpocząć pod palmą, nie miał pojęcia, jak długo siedł ani nawet gdzie dokładnie się znajduje. Nagle zorientował się, że pozwolił, by smutek pozbawił go rozsądku.

Dosięgnęła go choroba słoneczna. Znał jej objawy. Zaraz następnego dnia po jego przyjeździe do Azylu Benham przeszkolił go, na co powinien zwracać uwagę u siebie, a także u opiekunów, pomocników i pacjentów.

– Szamanie? – Zwrócił głowę ku głosowi, ale dopiero po chwili dostrzegł mężczyznę stojącego kilka kroków od niego. Człowiek cienia. – Czy potrzebujesz pomocy, szamanie?

– Ja...

Tak, potrzebował pomocy i...

Popatrzył w drugą stronę i zobaczył most, wdzięczny łuk nad kanałem z wodą.

Przejdź przez most, szepnęła jakiś głos. Po drugiej stronie znajdziesz odpowiedzi, których szukasz.

Czy rozpoznawał ten głos? Czy to on dobijał się do jego snów?

Kiedy znów odwrócił głowę, człowiek cienia stał przed nim z dzbanem w ręku.

– Wody?

– Kim...?

– Jestem aptekarzem.

– Nie pamiętam, żeby w pobliżu cienistych ulic był jakiś most – powiedział Danyal, biorąc od niego dzbanek. Pociągnął łyk wody, zatrzymując ją na chwilę w ustach, by ukoić suchość gardła.

– Bo nie było – odparł aptekarz. – Zamknąłem swój sklep. Uznałem, że czas ruszać w drogę. Tam stoi mój wóz.

– Dokąd jedziesz? – spytał Danyal.

Aptekarz uśmiechnął się z goryczą.

– Nie wiem. Wiem natomiast, że nie mogę już mieszkać przy tej ulicy. Czy dasz mi swoje błogosławieństwo, szamanie?

– Niech twoje serce podróżuje bez bagażu – powiedział Danyal, pozwalając, by te słowa przepłynęły przez jego własne serce i stały się głosem świata.

Aptekarz zawahał się.

– Nie jadę w żadnym konkretnym kierunku. Może mógłbym podwieźć cię do Azylu?

To, czego szukasz, jest po drugiej stronie mostu, nalegał głos. Pospiesz się, nim zniknie.

Danyal wzdrygnął się.

– Skąd wiesz, że jestem z Azylu?

– Jakiś czas temu widziałem cię na ulicy, ale ty mnie nie widziałeś. Dwa dni później zjawiła się w moim sklepie kobieta z blizną na lewej ręce. Powiedziała, że przychodzi w imieniu szamana, który jest strażnikiem Azylu.

Danyal popatrzył znów w stronę mostu i zmarszczył brwi. Czy teren po drugiej stronie zaczynał znikać? Oddał dzbanek aptekarzowi.

– Chętnie pojedę z tobą, ale najpierw muszę coś obejrzeć. To potrwa tylko kilka minut. – Instynkt nakazał mu dodać: – Kobieta, z którą się spotkałeś, ma na imię Zeela. Jej siostra Zhahar pracuje jako opiekun.

– Pójdę po wóz i zaczekam tu na ciebie – powiedział aptekarz.

Lekki wietrzyk uniósł nagle brzeg białej szaty Danyala.

– Zaczekaj. Jeśli coś... dziwnego... zdarzy się na tym moście, chcę, żebyś wrócił do Azylu i opowiedział, co widziałeś, pacjentowi o imieniu Lee. Posiada on wiedzę, która nie jest powszechna w naszym mieście, i należy go słuchać.

– Spodziewasz się kłopotów? – spytał aptekarz niespokojnie.

To, czego szukasz, znajduje się po drugiej stronie mostu, szepnął znów głos.

– Nie wiem – odparł Danyal, ruszając w stronę mostu. Przeszedł przez niego, ale zanim zrobił ostatni krok, zatrzymał się.

Ziemia po drugiej stronie wyglądała dziwnie. Była jałowa. Lepka.

Lepkie pajęczce sieci. Zdradliwe bagna.

Spiesz się, szepnął głos.

Czy to były urojenia związane z chorobą słoneczną, czy naprawdę coś słyszał?

???

Poryw wiatru, przynoszącego zapach cuchnącego ziela i gnojowych kwiatów, uderzył go w twarz. Smród zawisł w ciężkim upale, wywołując u Danyala falę mdłości.

Jeśli zrobi ten ostatni krok, czy po drugiej stronie mostu spotka kogoś, kto odpowie mu, co się dzieje w Wizji?

!!!

Jedna noga na moście, druga na ziemi po drugiej stronie.

Coś zamigotało na skraju mostu. Danyal zrobił ostatni krok, pochylił się i podniósł z ziemi złoty zegarek kieszonkowy. A kiedy się wyprostował...

Było ich pięciu. Dwóch osiłków uzbrojonych w pałki. Dwóch czarowników – Pugno i Styks, którzy twierdzili, że są wujami Lee.

Ostatni nie był człowiekiem. Danyal nie mógł skupić wzroku na jego twarzy na tyle długo, by zobaczyć ją wyraźnie, ale zauważył ciemną skórę, dwoje oczu, nos i usta.

Usta pełne robaków. Słodycz kryjąca truciznę. Powolna śmierć miasta. Mroczny Przewodnik.

– Nie powinienes być się wtrącać, szamanie – powiedział. – Nie powinienes być ukrywać przed nami mostowego, chowając Azyl przed naszym wzrokiem. Stałeś się dla nas niewygodny, więc znikniesz.

Danyal miał wrażenie, że słowa wbijają się w jego ciało jak ostre szpony.

Przełknął z trudem i cofnął stopę, by znów postawić ją na moście. Potrzebował pomocy. Potrzebował drogi ucieczki.

tędy

Kieszonkowy zegarek nagle zaczął drgać. Szaman zacisnął go w dłoni i pomacał stopą podłoże nieco dalej.

Pugnos i Styks potarli prawe kciuki opuszkami dwóch palców – i uśmiechnęli się złowieszczo.

Szamani nie rozumieli natury czarowników, nie wiedzieli, jak z nimi walczyć. Musi wrócić do Azylu i poprosić Lee, żeby pomógł mu znaleźć ludzi, którzy to wiedzieli.

Nim wszyscy szamani zginą.

Nim Wizja zniknie.

tędy

Kieszonkowy zegarek stawał się coraz cieplejszy.

– Sądzisz, że prześcigniesz piorun czarowników? – zaśmiał się Mroczny Przewodnik. – Spróbuj.

Niech moje serce doprowadzi mnie do tego, czego szukam. Danyal wysłał światu to życzenie z całą mocą, jaką posiadał.

Zegarek kieszonkowy drgał teraz tak intensywnie, że zaczął brzęczeć w jego dłoni. Szaman odwrócił się i biegiem ruszył przez most.

Widział aptekarza trzymającego zaprzęzonego do wozu konia. Kiedy dotarł na środek mostu, coś uderzyło go w prawe ramię i biodro, przepalając szatę i bieliznę, skórę i mięśnie.

Potknął się, zachwiał i omal nie upadł, wbiegając na wybrukowaną ulicę.

Noc zamiast popołudniowego słońca. Rzeńskie powietrze, zapowiadające zmianę pory roku. Bruk zamiast ubitej ziemi. Kolorowe lampy na kijach nadawały temu miejscu karnawałowy wygląd, ale nagle zza węgła wyszedł potwór rodem z koszmaru sennego – skrzyżowanie człowieka z bykiem. Danyal odskoczył i aż sapnął z bólu, który przeszył jego ramię i biodro.

Jednak szedł dalej ulicą, a z każdym jego krokiem zegarek drgał coraz słabiej.

W końcu dotarł do podwórka pełnego stolików; na nich poustawiane były erotyczne posągi. Nagle na ulicę tuż przed nim wyszedł ciemnowłosy mężczyzna. Za nim pojawił się kolejny, o jasnobrązowych włosach. Trzeci, blondyn, zasłonił swoim ciałem kobietę.

Ciemnowłosy mężczyzna potarł prawy kciuk opuszkami dwóch palców.

– Kim jesteś? Skąd pochodzisz? – zapytał.

– Szukam... pomocy – odparł Danyal.

– Jest w nim wspaniała muzyka – powiedział cicho ten drugi.

– To jeszcze nie wyjaśnia, co tu robi.

– Most... – szepnęła Danyal. Trudno mu było myśleć z powodu bólu.

Trudno mu było oddychać. – I... to... – Otworzył dłoń.

– Pani, litości – jęknął mężczyzna o brązowych włosach. – Prosiłem dzikie dziecko, żeby zaniosiło te zegarki Lee.

Ciemnowłosy podszedł tak blisko, że Danyal ujrzał jego bystre zielone oczy.

– Znasz Lee?

– T-tak. A...zy...l. – Nogi zaczęły się pod nim uginać. Czy dadzą mu wody, jeśli poprosi? – To choroba słoneczna.

– Na światło dnia, Sebastianie – rozległ się inny męski głos, zapewne należący do blondyna. – Uderzył w niego piorun!

Dźwięki. Głosy. Ruch. Wszystko jakby zatoneło w gęstym syropie. Jakieś ręce zdejmowały z Danyala ubranie, dotykały go delikatnie. Chłodna woda wyciągała żar ze skóry, przynosząc ulgę. Czuł gwałtowne zimno i dreszcze, choć w środku cały płonął.

Dźwięki. Głosy. Ruch. A potem muzyka – znajoma, jednak niepodobna do niczego. Spowiła go i wszystko inne zniknęło.

Rozdział 19



Zhahar biegła ku bramie dla gości, a za nią Kobrah i Nik. Ktoś przyniósł wieści o szamanie Danyalu i chciał rozmawiać wyłącznie z siostrą Zeeli i z Lee.

Aptekarz, stwierdziła Zeela, gdy tylko zobaczyły mężczyznę stojącego obok wozu.

– Dzień dobry – powiedziała Zhahar, uspokojona nieco świadomością, że Zeela zna tego człowieka.

Aptekarz pochylił głowę w lekkim ukłonie.

Spojrzała na konia i wóz, a wtedy...

– Zhahar!

Biegł ku niej Lee, a za nim Denys, najwyraźniej usiłujący go złapać.

– Widzę, że krople pomogły – stwierdził aptekarz. – To dobrze.

Skąd on wie, że krople były dla Lee? spytała Zhahar.

Zapewne domyślił się po ciemnych okularach, odparła Zeela sucho.

Lee zatrzymał się i odsunął ją tak, by znalazła się o krok za nim.

Prawą rękę miał zaciśniętą w pięść, jakby coś w niej trzymał.

– Czego tu szukasz?

Aptekarz przyjrzał mu się uważnie.

– Przynoszę wieści, nic więcej. Jeśli ty jesteś Lee, to szaman kazał przekazać je tobie.

– Więc po co pytałeś o Zhahar? – spytał Lee, postawą i tonem głosu dając do zrozumienia, że nie zamierza przyjmować niczego na wiarę i będzie lepiej dla wszystkich, jeśli usłyszy właściwe odpowiedzi.

Zhahar nigdy nie sądziła, że Lee może być niebezpieczny – aż do tej chwili.

– Jej siostra Zeela przychodziła do mojego sklepu – odparł aptekarz. – Pomyślałem, że jeśli ktoś mnie tu rozpozna, będziesz bardziej skłonny ze mną porozmawiać.

Lee kiwnął głową.

– No dobrze. Więc słuchamy.

– Chciał rozmawiać ze mną – mruknęła Zhahar.

– Żeby porozmawiać ze mną – odparował Lee.

Nie kłóć się z nim, szepnęła Zeela. W tej chwili jest równy naszej matce, nie nam.

Zhahar dobrze rozumiała, co to znaczy, więc zacisnęła zęby i milczała.

– Szaman zniknął – zaczął aptekarz. – Kiedy go spotkałem, cierpiał na chorobę słoneczną. Zgodził się, żebym odwiózł go do Azyłu, ale najpierw chciał obejrzeć coś po drugiej stronie mostu. Poszedłem po konia i wóz i stanąłem w cieniu palmy, niewidoczny dla obserwatorów. – Uśmiechnął się dziwnie do Lee. – To dar, jakim świat obdarzył ludzi cienia. No więc szaman przeszedł przez most i podniósł coś z ziemi. Kiedy się wyprostował, zobaczyłem pięciu ludzi. Nie widziałem ich wyraźnie, ale sądząc z tego, co zdarzyło się potem, to oni są przyczyną, dla której cieniste ulice stają się zbyt mroczne, nawet dla takich ludzi jak ja. To przez nich spakowałem się i zamierzam wyjechać.

– Ci ludzie pochwycili Danyala? – spytała Zhahar. – Porwali szamana?

– Nie. Coś mu powiedzieli... a wtedy on odwrócił się i zaczął uciekać. W połowie mostu z palców dwóch z tych ludzi wystrzeliły błyskawice. Kiedy w niego uderzyły, szaman zniknął. – Aptekarz spojrzał py-

tająco na Lee. – Rozumiesz coś z tego? Szaman powiedział, że mamy cię słuchać. – Kobrah, trzęsąc się ze zdenerwowania, stała u boku Zhahar. Za jej plecami Nik i Denys mruczeili coś niewyraźnie. Wszyscy troje patrzyli na Lee, który schował zaciśniętą pięść do kieszeni spodni, a potem wyjął otwartą dłoń. Wcześniej coś w niej trzymał. – Ty wiesz, co się stało – stwierdził aptekarz, nie spuszczając oka z Lee. – Widywałeś już takie cienie.

– Widywałem coś więcej niż cienie – odparł Lee. – I owszem, wiem, co się stało.

Ciemne okulary ukrywały zbyt wiele. Zhahar bardzo chciała zobaczyć teraz jego oczy.

Uważaj, ostrzegła ją Zeela. On się zmienił.

Nie, odparła Zhahar. Po prostu teraz widzimy go takim, jaki jest naprawdę.

– Jakim cudem błyskawica wyskoczyła z palców tych ludzi? – spytał Nik.

– Na cienistej ulicy dwie osoby zginęły w ten sam sposób – odparł aptekarz. – Zapewniam cię, że to możliwe.

– Piorun czarowników – stwierdził Lee. – Coś takiego istnieje naprawdę, i jest śmiertelnie niebezpieczne. Powiedziałaś, że Danyal podniósł coś po drugiej stronie mostu. Widziałeś może, co to było?

Zhahar dopiero po chwili zorientowała się, że pytanie skierowane zostało do aptekarza. Ten pokręcił głową.

– Trzymał to w zamkniętej dłoni, kiedy biegł przez most. Ale zwiślało z niej coś błyszczącego.

– Coś jak złoty łańcuszek?

– Niewykluczone.

Lee odetchnął głęboko. Patrzył na Zhahar, ale zwracał się do nich wszystkich:

– Jeśli szaman odszedł, kto teraz odpowiada za Azyl?

– Medyk Benham ma najwięcej władzy – odparł Nik.

– Masz wolne miejsce na wozie? – Lee zwrócił się do aptekarza.

– Mój wóz to równocześnie sklep i dom wędrownego aptekarza. Jeśli

któs usiądzie ze mną na koźle, w środku starczy miejsca dla dwóch lub trzech osób.

– Pomożesz nam?

Aptekarz uśmiechnął się dziwnie.

– Głos świata kazał mi cię słuchać, więc pomogę ci, jak tylko będę mógł.

– Lee? – Zhahar położyła mu rękę na ramieniu. – Co ty chcesz zrobić?

– Danyal zniknął. Wiem, w jaki sposób, ale nie mam pojęcia, dokąd się udał – i czy kiedykolwiek znajdzie drogę powrotną. Po jego odejściu to miejsce zapewne przestanie być ukryte przed wzrokiem czarowników i Mrocznego Przewodnika. Muszę stąd zniknąć, nim to się stanie, a ty musisz odejść razem ze mną. Ty i Kobrah. Niku, Denysie, ludzie, którzy podawali się za moich wujów to czarownicy. Posiadają moc zdolną zabijać. Jeśli się tu pokażą, powiecie im, że jedna z opiekunek zakochała się w pacjencie i uciekła razem z nim. Zhahar, gdzie znajduje się połączenie twojej krainy z Wizją?

– Lee... – Zhahar wyglądała na poważnie przerażoną.

– Nie ma teraz czasu na tajemnice. – W głosie Lee pobrzmiewała stanowczość, jakiej nie słyszała nigdy wcześniej. – Być może istnieje sposób na ocalenie miasta przed czarownicami i Mrocznymi Przewodnikami. I twojego ludu też. Ale i jedno, i drugie zależy od tego, czy dostanę się do twojej krainy, nim schwytają mnie czarownicy.

– Ale... masz te kamienie... tę magię. Możesz uciec bez pomocy wozu.

– Owszem, mogę zniknąć w każdej chwili. Mogę stworzyć jednorazowe mosty, które zabiorą z Azylu Nika, Denysa, Kobrah, Benhama, a nawet aptekarza. Nie wiem, gdzie się znajdują, ale najprawdopodobniej daleko od tej części miasta – może nawet daleko od tej części świata. – Lee zacisnął usta. – Nie wiem natomiast, co stanie się z tobą i twoimi siostrami przy przejściu przez taki most. Nie wiem, czy to przeżyjecie. Więc jeśli chcesz ocalić swój lud, musimy uciekać, i to natychmiast, po-

nieważ ja nie odejdę bez ciebie, a każda minuta zwłoki działa na korzyść czarowników.

Zhahar przyjrzała mu się uważnie. Główną siłą Zeeli było ciało. Sholeh karmiła się wiedzą. Natomiast ona polegała na sercu, a to garnęło się do tego mężczyzny, od chwili kiedy zobaczyła go po raz pierwszy.

– Pojedziemy z tobą – powiedziała.

Przelotny uśmiech. Lekkie rozluźnienie ramion, wskazujące, jak wielką ulgą była dla Lee jej odpowiedź. Chwycił ją za rękę, ale zaraz puścił.

– Przepraszam – powiedział. – Będziemy musieli podróżować bez bagażu.

Kiwnęła głową, a potem, niepewna, czy to zauważył, powiedziała:

– Wiem. Chodź, Kobrah.

Nie powiedziałaś mu, że jak wrócimy do domu, ostatnia więź łącząca Triadnę z Wizją pęknie, powiedziała Sholeh, kiedy biegły do swojego pokoju. *Znów będziemy dryfować.*

Nie możemy tu zostać, odparła Zhahar, wyciągając wielką torbę podróżną i wrzucając do niej ubrania i wszystko to, co tylko wpadło jej w ręce.

Nie zapomnij Trzech Twarzy i Trzeciego Oka, zwróciła jej uwagę Zeela.

Zhahar otworzyła górną szufladę komody, owinęła dwa kawałki drewna w bieliznę i schowała do torby.

Mogłybyśmy zostać, nalegała Sholeh. *Mamy tu przyjaciół. Lubię Lee, ale on nie rozumie, dlaczego musimy zostać.*

To przez Zhahar czarownicy stracili kontrolę nad Lee, warknęła Zeela. *Chcą ją za to ukarać, a ich piorun najprawdopodobniej zabije nas wszystkie. Triadnea znów zacznie dryfować, a dodatkowo utraci szansę na połączenie, które podobno jest w stanie stworzyć Lee.*

Sholeh zaczęła płakać i wycofała się głębiej.

Ona się boi, powiedziała Zhahar, nie przestając się pakować. *Wszystkie się boimy.*

Powinniśmy się obawiać nie tylko czarowników.

Myślisz o Mrocznym Przewodniku?

Nie. Wiesz, o kim mówię. Ale on został tu dla ciebie, Zhaahar. Widzi teraz na tyle dobrze, by poruszać się bez pomocy. Mógł zniknąć jak Vito i pozostali, ale został. Dla ciebie. I bez względu na to, co się stanie, wszystkie musimy o tym pamiętać.



– Przydałoby nam się więcej wody i prowiantu – stwierdził aptekarz. – Jeśli chcemy uciec przed czarownikami i ich panem, powinniśmy jechać przez większą część nocy. Im dłużej nie będziemy się musieli zatrzymywać po żywność, tym trudniej będzie nas wyśledzić.

– Przyniosę wodę i jedzenie – zaproponował Denys.

– A ja poszukam medyka Benhama i powiem mu, co się stało – zdecydował Nik.

– Ale niech nic nikomu nie mówi – zastrzegł Lee. – Im mniej ludzi będzie o tym wiedziało, tym większe mamy szanse. I powiedz mu, że chcę z nim porozmawiać.

Obaj opiekunowie kiwnęli głowami i oddalili się pośpiesznie.

– Potrzebujesz pomocy, żeby wrócić do swojego pokoju? – spytał aptekarz.

– Nie, widzę już dostatecznie dobrze. Krople mi pomogły. Ty je dostarczyłeś?

– Owszem. Te, które cię oślepiły, też pochodziły z mojego sklepu.

Przez chwilę Lee miał ochotę zrezygnować z podróży z tym człowiekiem, jednak wyczuwał, że Mrok i Światło są w aptekarzu niemal idealnie zrównoważone. Może tak jak szamani ludzie cienia widzą lepiej świat – i jego mieszkańców?

A może w owej chwili, tuż przed podjęciem decyzji, uznał prawdę o sobie i o własnym związku z prądami Mroku?

– Powiedziałeś, że potrafisz być niewidoczny.

– Tak, jeśli stanę nieruchomo w cieniu – odparł aptekarz. – Ale nie w ruchu. Nie zdołam ukryć wozu podczas podróży.

- Ale teraz możesz?
- Po co?
- Żeby nikt nie majstrował przy kołach i uprzęży.
- Myślisz, że ci ludzie od piorunów mają sprzymierzeńców w Azylu?
- Nie myślę. Wiem to.
- Więc zostanę tutaj.
- To nie potrwa długo.

Lee ruszył w stronę budynku, mrużąc oczy mimo ciemnych okularów. Musi sobie sprawić kapelusz. Szerokie rondo dodatkowo ocieni mu twarz.

- Lee! – zawołał za nim Teeko. – Co się dzieje?

Lee tylko uniósł rękę, nie zwalniając kroku. Kiedy dotarł do swojego pokoju, zdjął poszewkę z poduszki i schował do niej ubranie na zmianę. Krople do oczu włożył między ubrania, tak żeby się nie stłukły. Nie był pewien, w jakim stopniu wróci mu wzrok, ale nie chciał sam siebie pozbawiać szansy na jego odzyskanie.

Włożył do kieszeni cztery kamyki, a resztę zapakował do poszewki. Wreszcie sięgnął po laskę i wyszedł z pokoju. Po drodze do wozu natknął się na Nika.

– Denys zaraz przyniesie wodę i jedzenie – powiedział opiekun. – Benham czeka na ciebie przy wozie.

- A Kobrah i Zhahar?

– Przyniosły swój bagaż. Zhahar pobiegła jeszcze do toalety. – Nik wzruszył ramionami. – Nie powiedziała tego, ale... – Zważywszy jej potrójną naturę, mieszkanie wśród ludzi musiało być dla Zhahar trudne. Lee rozumiał, dlaczego chce załatwić swoje naturalne potrzeby, nim wyruszą. – Masz swoje krople? – spytał Nik, kiedy dotarli do wozu.

Lee uniósł poszewkę.

- Tutaj. Butelka jest bezpieczna, chyba że coś spadnie na poszewkę.
- Daj, schowam ją na wozie, gdy będziesz rozmawiał z medykiem.
- Czy wiesz może, gdzie jest teraz Danyal? – spytał Benham chwilę później.

Lee pokręcił głową.

– Mam wrażenie, że Efemera zmieniła zegarek kieszonkowy w most prowadzący w inne miejsce. Jeśli Danyal przeżył, znalazł się w krajobrazie, który rezonuje z jego sercem – albo w takim, który da mu możliwość odnalezienia tego, czego w chwili przejścia pragnął najbardziej. Ale gdzie to może być, tego nie wiem.

– Myślisz, że ci czarownicy się tu zjawiają?

– Jestem tego pewien, więc najlepiej skontaktuj się ze strażą miejską i powiedz, że Azyl jest zagrożony i potrzebujesz pomocy, by ochronić pacjentów. Czy straż udzieli ci wsparcia w takim wypadku?

– Na pewno – stwierdził Benham.

– Poślij też wiadomość do szamanów. Do tego, kto nimi kieruje. Poinformuj ich, że Danyal zaginął i że przed zniknięciem został zaatakowany. Uprzedź ich też, że jeden z pacjentów uciekł z pomocą opiekunki i że poinformowałeś o tym Pugnosa i Styksa. Tylko pamiętaj, wymień ich po imieniu. Poślij też tę wiadomość do wszystkich strażników Azylu w mieście, im szybciej, tym lepiej. Kiedy czarownicy się tu zjawią – a zjawią się, możesz mi wierzyć – powiedz moim „wujom” to samo i nie zapomnij dodać, że wspomniałeś o nich w listach.

– Myślisz, że to ich powstrzyma od skrzywdzenia kogoś? – spytał z powątpiewaniem Nik.

– W mojej części świata przez pokolenia czarownicy ukrywali się, pozostając na pełnym widoku. Posiadają zdolność wpływania na ludzkie umysły i dzięki temu mogli eliminować krajobrazczynie, które byłyby ich najsilniejszymi przeciwnikami. Nie zechcą, żeby zbyt wiele osób w Wizji wiedziało, kim są. Jeszcze nie teraz. Więc jeśli medyk Benham powie im od razu o zniknięciu Danyala i o mojej ucieczce, zapewne będą dalej udawać zmartwionych krewnych i zostawią was w spokoju. – Lee zawahał się. – Potrafię napełnić magią kamień i sprawić, by ludzie znikali. Kamień staje się czymś, co nazywamy mostem rezonującym. Mogę dać każdemu z was taki kamień, żebyście mogli uciec, jeśli czarownicy zaatakują.

Wszyscy trzej pokręcili głowami, co wcale go nie zaskoczyło.

– Nie zostawimy ludzi, którzy nas potrzebują – powiedziała Benham cicho.

– Tak mi się właśnie wydawało – odparł Lee.

– Czyli jesteś kolegą po fachu Danyala? Wszyscy się nad tym zastanawialiśmy.

– Pochodzę z dalekiej krainy i nie posiadam takich samych zdolności jak szamani, ale owszem, mamy z Danyalem wiele wspólnego.

– Tak mi się właśnie wydawało.

Lee zmarszczył brwi i popatrzył na budynek. Co tak długo zatrzymuje Zhahar? Czyżby każda z siostr musiała siusiać osobno? Ale jeśli miały te same wnętrzości, czy jedna nie mogła załatwić naturalnej potrzeby za wszystkie? Odniósł takie wrażenie, kiedy Zhahar poprosiła, by zakazał Sholeh jeść ostre potrawy, gdy obie z Zeelą były w kiepskim stanie.

Ledwie to pomyślał, usłyszał kobiecy głos wykrzykujący:

– Puść mnie! Lee! Lee!

Tym razem Nik i Denys go wyprzedzili. Słońce było zbyt jasne, oczy mu łzawiły, więc nie bardzo widział, co się dzieje.

– Do licha, Teeko! Co ty robisz? – wykrzyknął Nik.

– To, co muszę – odparł Teeko rozgorączkowanym głosem. – Myślicie, że chcę do końca życia pracować w takim miejscu? Mam inne plany, a jeśli go tu zatrzymam, póki po niego nie przyjdą, dostanę wysoką nagrodę. Poślijcie kogoś z wiadomością, to wkrótce tu przybędą. Jak przekazacie im Lee, dostaniecie tego... dziwoląga.

– Uderzył Zhahar! – wykrzyknęła Sholeh, na próżno usiłując wyrwać się z rąk Teeko. – I ona teraz nie odpowiada!

Na Opiekunów i Przewodników, Teeko widział, jak Zhahar zmienia się w Sholeh. Nic dziwnego, że jest taki rozgorączkowany.

Lee wyciągnął z kieszeni kamień, a potem utorował sobie przejście między Nikiem a Denysem. Plan Teeko był prosty: pozbawić Zhahar przytomności, żeby opóźnić ich wyjazd, aż przybędą czarownicy i zabiorą swego oszalałego „siostrzeńca”. Zapewne wszystko by się udało, gdyby Zhahar nie była triadą.

Teraz jednak Zhahar była nieprzytomna, a Sholeh wpadła w panikę. A co z Zeelą? Czy Sholeh objawiła się dlatego, że tylko ona jest w pełni sprawna?

Ból Zhahar. Strach Sholeh.

Lee poczuł wściekłość, wzbierającą w prądach Mroku przepływających przez Azyl. Te prądy przepłynęły przez niego, kiedy napełniał swą mocą kamień, zmieniając go w most rezonujący.

– Puść ją, Teeko – powiedział głosem schrypniętym z wściekłości.

– Jak tylko Nik i Denys założą ci kaftan, puszcę tego dziwoląga.

– Nie jesteśmy dziwolągiem – jęknęła Sholeh.

– Trzyma ją tylko za rękę – mruknął kącikiem ust Nik. – Możemy go obezwładnić.

Wtedy Teeko przyciągnął Sholeh bliżej i pokazał im niewielki nóż, który trzymał w drugiej ręce.

– Jeśli podejdziecie, użyję go. Przekonacie się.

– Puść ją, Teeko – powtórzył Lee. Kamień pulsował w jego ręce mocą i wściekłością. *Efemero, daj mu to, na co zasługuje.*

Wiedział jednak, że jeśli Teeko będzie trzymał Sholeh, kiedy trafi w niego kamień, zostanie wraz z nim wciągnięta do innego krajobrazu.

– Ona ma bliznę na lewej ręce – szepnął Denys. – Co się dzieje?

Czyżby Zeela się objawiała?

– Czy właśnie to ci zaproponowali, Teeko? Złoto i klejnoty za czyjeś życie? – spytał Lee.

– Będę bogaty! – wykrzyknął Teeko.

– Jeśli tylko tyle trzeba, żeby cię kupić, mogę dać ci więcej. Proszę, tu masz kawałek złota. Potraktuj to jak zaliczkę. – Lee zrobił zamach i wykrzyknął: – Zeela! – A potem cisnął jednorazowym mostem prosto w Teeko.

Nie widział na tyle dobrze, by stwierdzić, że to naprawdę Zeela, póki nie walnęła Teeko. Niezbyt mocno, ale wystarczyło, żeby ją puścił.

Wyrwała się i upadła na ziemię. A Teeko złapał kamień – i zniknął.

Cisza. Słysząc było jedynie ciężkie oddechy Nika i Denysa.

Lee podbiegł do leżącej kobiety i krzyknął na pozostałych, żeby sprowadzili medyka.

– Już tu jestem – przypomniał mu Benham. Zatrzymał się niepewnie kilka kroków od nich, a potem ostrożnie podszedł bliżej.

– Zeela? – spytał Lee, kładąc rękę na jej plecach.

– Nic mi nie jest – odezwała się, ale jej głos temu przeczył.

– Muszę sprawdzić szwy – zdecydował Benham. – Mogły pęknąć.

– Zhahar musi się teraz objawić – oświadczyła Zeela. – On uderzył ją w głowę. Nie wiem jak mocno.

– Najpierw sprawdzimy, co z tobą – zdecydował stanowczo Lee. Kiedy Benham nie zareagował, obejrzał się na niego. – Nic do ciebie nie mam – zapewnił.

– A one?

– One pochodzą z rasy nazywanej triadami. Skrócona wersja jest taka, że trzy siostry żyją w tym samym ciele, ale nadal są osobnymi bytami.

– Mógłbym skuteczniej im pomóc, gdyby Danyal zdradził mi coś więcej na temat ich duchowych praktyk – narzekał Benham, klękając obok Zeeli i podciągając jej tunikę. – Na opatrunku nie ma świeżej krwi. Chyba nic jej się nie stało – stwierdził.

– Właśnie – powiedziała Zeela. – Skoro za kilka dni mam zobaczyć matki, nie zamierzam kłamać w kwestii rany. A teraz...

Lee poczuł zmianę, lekkie przesunięcie, zapach innej kobiety.

Benham sapnął.

– Niesamowite... – Rzucił Lee cierpkie spojrzenie, a potem ostrożnie zbadał głowę Zhahar. – Ma potężnego guza, o tutaj, ale nie czuję nic poza tym. Uderzenie nie było tak mocne, żeby uszkodzić czaszkę. Zapewne zamroczyło ją i wystraszyło pozostałe siostry.

– Może podróżować?

– Jestem tutaj – zaznaczyła z wyrzutem Zhahar.

– Podskoki wozu jej nie pomogą, ale nie powinny wyrzucić jej... im... krzywdy – zdecydował Benham. – Zresztą będziecie podróżować z aptekarzem. To prawie jak medyk.

– W takim razie ruszajmy. – Lee stęknął, podnosząc Zhahar. Nie spodziewał się, że będzie taka ciężka.

Kiedy szli do wozu, jednym uchem słuchał, jak Benham każe Nikowi przynieść lód. Denys szedł obok niego.

– Nie upuszczę jej – wydyszał Lee.

– Przecież nic nie powiedziałem – odparł Denys. – Ale pozwól, że to ja zapakuję ją na wóz. Przywykłem do noszenia pacjentów, a jeśli uderzysz jej głową we framugę, Kobrah cię zabije.

Ponieważ Lee wiedział, że to prawda, kiedy dotarli do wozu, przekazał Zhahar Denysowi.

– Chyba nie mamy tak dużo czasu, jak sądziliśmy – powiedział aptekarz, patrząc, jak Nik podaje Kobrah woreczek z lodem.

– Masz rację – zgodził się Lee. – Musimy jechać na północ. Zhahar powie nam gdzie dokładnie.

– Wiele dróg prowadzi do serca Wizji, więc wóz aptekarza zmierzający w tamtą stronę nie zwróci niczyjej uwagi. Jeżdżę tamtędy przynajmniej raz do roku, by kupić na bazarze składniki, których nie można dostać nigdzie indziej w mieście. – Aptekarz sapnął. – Powinieneś schować się w wozie z siostrami. Ta druga może siedzieć ze mną na koźle.

– Dobrze. – Lee pomyślał chwilę. – Nie przeszkadza ci, że to triada?

– Ty i szaman wiedzieliście, że pochodzą z innej rasy. Nie przeszkadzało to żadnemu z was, więc nie powinno przeszkadzać i mnie. – Zmierzył go przeciągłym spojrzeniem. – Ten, który groził siostróm. Co się z nim stało?

– Udał się w miejsce, które rezonuje z najmroczniejszą częścią jego serca – odparł Lee.

– Z najmroczniejszą częścią jego serca? Czy twojego?

Denys wysiadł z wozu. Lee zaczął wsiadać, ale zawahał się i przekrzywił głowę, nasłuchując.

Wietrzne dzwonki i gongi.

Czy wystarczą, by stworzyć punkt dostępowy? Większości krajobrazczyń nie wystarczyłyby, ale Glorianna potrafiła stworzyć punkt dostępowy ze zwykłej cegły albo kamienia, o ile przechowywał rezonans danego krajobrazu. Jeśli przywiezie gongi i wietrzne dzwonki, które mają

w sobie rezonanse Mroku i Światła Azylu, czy wystarczą jej, by ich tu odesłać?

– Przynieście mi trzy wietrzne dzwonki i trzy gongi – zdecydował. – Wszystko jedno które.

Kobrah wystawiła głowę z wozu i zaczęła protestować, ale gdy spojrzała na Lee, zamilkła. Nik i Denys pobiegli do świątyni i po chwili wrócili z gongami i dzwonekami. Podali je Kobrah.

– Gdzie mam je położyć? – zapytała.

– Na Opiekunów i Przewodników – parsknął Lee niecierpliwie. – Połóż je gdziekolwiek i idź na kozioł. Będziesz jechała z aptekarzem.

Cisza. A po chwili liczne dźwięki wskazujące na to, że Kobrah wysiada z wozu.

– Może jednak jesteś Chayne – mruknęła pod nosem.

Lee spojrzał na Benhama, Denysa i Nika.

– Podrózujcie bez bagażu – powiedział, wsiadł do wozu i zamknął drzwi. Usiadł na podłodze koło wąskiego łóżka, na którym leżała Zhahar.

Wóz ruszył, choć nie tak szybko, jak oczekiwał Lee. Przez otwarte okienko wpadało świeże powietrze. Usłyszał turkot innych wozów, kiedy opuścili teren Azylu. Nikt nie mógł jechać szybko w takim ruchu, ale tak było bezpieczniej – w tłumie innych wozów trudniej znaleźć ten jeden konkretny.

Zajął się Zhahar, a potem zachęcił Sholeh i Zeelę, żeby objawiły się na kilka minut, bo chciał sprawdzić, w jakim są stanie. Jednak przez cały czas myślał o ostatnich słowach aptekarza. *Ten, który groził siostrze. Udał się w miejsce rezonujące z najmroczniejszą częścią jego serca czy twojego?*

To dobre pytanie. Szkoda, że nie znał na nie odpowiedzi.

Rozdział 20



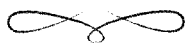
od jego skórą płonął ogień. Straszny, piekący ogień, który próbował zejść głębiej, dotrzeć do serca i płuc. Ale woda walczyła z ogniem, tłumiała go i wreszcie zagasiła, choć spalona skóra odpadała płatami.

Przynajmniej tak mu się wydawało.

Kiedy Danyal nie oddawał się walce ognia z wodą, śnił o Kanzim, Nalah i dziecku, o tym jak próbują przeżyć, utrzymać się z jałowej, popękanej ziemi, która niegdyś była pięknym Miastem Wizji.

Ściana wody wzbierająca na skraju świata. Kolczaste drzewa z powykręcanyimi gałęziami, ich owoce niczym gnijące zwłoki. I głos, który jednocześnie był i nie był Efemerą. Głos mówiący: *Rozpacz tworzy pustynie, a nadzieja oazy.*

Błyskawica i spokój prostego ogrodu. I ogień płonący pod skórą.



Danyal unióśł powieki i popatrzył w ciemne oczy mężczyzny siedzącego na krześle przy łóżku.

Mężczyzna uśmiechnął się łagodnie, zamknął książkę i odłożył ją na stolik.

– A więc się obudziłeś – powiedział. – To dobrze.

– Jestem więźniem?

Jakiś błysk w tych oczach. Rozbawienie i zrozumienie.

– Nie. Przybyłeś tu ranny i prosiłeś o pomoc. Udzieliliśmy ci jej, na ile byliśmy w stanie. – Danyal poruszył się i aż sapnął z bólu, jaki ten ruch wywołał w ramieniu i biodrze. – Spokojnie. To poważne rany.

– Czy mogę dostać trochę wody?

– Oczywiście. Pomogę ci usiąść na łóżku. Mam wrażenie, że tak będzie ci najwygodniej.

– Dziękuję.

Kiedy go dotknął, Danyal mógł go lepiej wyczuć.

Był mniej więcej w jego wieku, miał ciemne włosy i oczy. I akcent, którego nie rozpoznawał. A także Światło – z odrobiną cienia. Taki był ten człowiek. W innych okolicznościach nie zawahałby się zaufać temu sercu, ale teraz nawet ta odrobina cienia wzbudzała jego obawę.

Mężczyzna poszedł do drugiego pokoju i wrócił ze szklanką wody. Podał ją Danyalowi, po czym znów usiadł na krześle.

– Jestem Yoshani – przedstawił się. – Znajdujesz się w Gnieździe Rozpusty. Ten pokój należy do tutejszego Czyniącego Sprawiedliwość. – Uśmiechnął się, szczerze rozbawiony, wskazując ręką otoczenie. – Niezbyt odpowiednie miejsce dla takich ludzi jak my – przynajmniej zdaniem mieszkańców Gniazda. – Jego rozbawienie znikło równie nagle, jak się pojawiło. – Ale pilnie potrzebowałeś pomocy, a tu było najbliżej.

Most. Kieszonkowy zegarek. Czarownicy i...

Danyal wstrzymał oddech, a potem znów jęknął z bólu.

– Czarownicy i Mroczny Przewodnik dotarli do Miasta Wizji. Potrzebujemy pomocy.

– Nie znam waszego miasta, ale jeśli ktokolwiek na świecie jest w stanie wam pomóc, to tylko tutejsi ludzie – stwierdził z powagą Yoshani.

– Muszę...

– Musisz odpocząć. Twoje nagłe pojawienie się wywołało pewne zamieszanie. Ludzie, z którymi musisz porozmawiać, sprawdzają w tej chwili, czy ich fragmenty Efemery nie są zagrożone. Wrócą za kilka godzin. Wcześniej zjawi się lekarz z Aurory, by obejrzeć twoje rany. On zdecyduje, co ci wolno, a czego nie.

Danyal zmierzył wzrokiem Yoshaniego.

– Nikt nie będzie decydował, co mi wolno.

Yoshani wytrzymał jego spojrzenie, a potem zaśmiał się cicho.

– Nie przywykłeś do życia wśród upartych kobiet, prawda?

Nim Danyal zdążył odpowiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju wszedł brązowowłosy mężczyzna, który wcześniej mówił o muzyce i dzikim dziecku.

– Jak się miewasz? – spytał Danyala.

– Obudził się, ale jeszcze nie rozumie, dlaczego powinien być za to wdzięczny. – Yoshani wskazał głową przybysza. – To jest Michael. Czarodziej z krainy o nazwie Elandar. – Spojrzał na Michaela. – Nasz gość jeszcze nie powiedział, jak się nazywa.

– Jestem Danyal, szaman z Miasta Wizji. – Jeśli żaden z nich nie był w Wizji, nie mogli wiedzieć, kim są szamani.

Michael przyglądał mu się tak długo, że Danyal poczuł skrępowanie.

– Myślałem, że szamani to święci ludzie, jak obecny tutaj Yoshani. Ale twoja muzyka ma w sobie mroczne nuty, więc zapewne szamani są krajobrazowymi – kimś takim jak czarodzieje.

– A kim są czarodzieje? – spytał Danyal wyniośle.

– Przynoszą pecha. I szczęście. – Spojrzenie Michaela pozostało przyjacielskie, ale coś dziwnego przemknęło w jego oczach. – Więc we mnie też są mroczne nuty.

A więc to ostrzeżenie.

– Szamani są głosem świata – wyjaśnił Danyal.

Michael kiwnął głową, ale nie zrobiło to na nim większego wrażenia.

– Tak dla twojej wiadomości, Gniazdo jest jednym z krajobrazów Glorianny Belladonny. Może i jesteś głosem w swojej części świata, ale tu Efemera słucha jej.

Szaman zadrżał.

Belladonna. Siostra Lee. Potwór, którego obawia się samo Zło. Czy była tutaj?

– Muszę iść – powiedział.

– Dokąd? – spytał Yoshani łagodnie. – Jak chcesz wrócić do swojej części świata?

– Przybyłeś szukać pomocy – zauważył Michael. – Chcesz odejść, nie rozmawiając z nikim?

– No tak. Szkoda, że nie znał odpowiedzi na pytania Yoshaniego. Znał za to odpowiedź na pytanie Michaela.

– Kiedy mogę porozmawiać z ludźmi, którzy są w stanie mi pomóc?

– Jeśli lekarz pozwoli ci chodzić, zabierzemy cię na obiad do Filona. Albo poprosimy pozostałych, żeby przyszli tutaj, jeśli okaże się, że powinieneś leżeć.

Danyal spojrział na swoje obandażowane ramię. Kiedy Yoshani pomagał mu usiąść, zauważył podobne bandaże na biodrze i udzie.

– Co mi się stało?

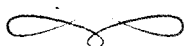
Yoshani zawahał się.

– Zostałeś poparzony. Przynajmniej tak nam się wydaje. Lekarz robił co w jego mocy, ale nie mieliśmy pewności, czy jego kuracja zadziała w twoim przypadku. Twoje ciało dobrze reaguje na wszystko, co wyciąga żar, zimną wodę i ekstrakt roślinny, który stosujemy na poparzoną słońcem skórę. Sądzimy, że z czasem dojdiesz do siebie.

Danyal spojrział na Michaela, a potem na Yoshaniego.

– Ale nie jesteście tego pewni. Dlaczego?

– Ponieważ jesteś pierwszą osobą, która przeżyła uderzenie pioruna czarowników – wyjaśnił Yoshani.



Lekarz stwierdził, że ramię i biodro Danyala goją się dobrze, zalecił chłodne kąpiele i dalsze smarowanie oparzeń ekstraktem roślinnym. Uznał też, że skórze dobrze zrobi świeże powietrze. Uprzedził, że nie-

długo powinna zacząć się łuszczyć – i że nie wie jeszcze, jakie uszkodzenia piorun spowodował w mięśniach. Miał jednak nadzieję, że po odpowiedniej rekonwalescencji Danyal odzyska pełny zakres ruchu i w ręce, i w nodze.

Ma szczęście, że żyje.

Uderzenie przeszło bokiem.

I zamortyzowała je szata.

Wyczerpany po badaniu i chłodnej kąpieli, Danyal zasnął na kilka godzin. Śnił o oazach strzeżonych przez erotyczne posągi.

Kiedy znów się obudził, Yoshaniego nie było, ale drzwi do łazienki stały otworem. Danyal wstał i podszedł do nich. W łazience zobaczył drugie drzwi, również otwarte.

– Halo? – zawołał cicho.

W progu pojawił się blondyn, szybko otaksował Danyala i uśmiechnął się szeroko.

– Cieszę się, że nie jesteś pruderyjny. Choć święty człowiek mieszkający w burdelu i tak zrujnuje reputację Gniazda.

– Zrujnuje reputację? – spytał Danyal z nadzieją, że nie okazuje skrępowania swoją nagością.

– Gniazdo to karnawał zmysłów, no wiesz, hazard, rozpusta, pijaństwo. – Blondyn urwał. – A może nie wiesz. W każdym razie jeśli zjawi się więcej takich jak wy, ani się obejrzymy, a najmocniejszym trunkiem w tawernie Hastingsa będzie herbata, a Filon przestanie podawać Falliczne Delicje, ponieważ damy, które będą nas odwiedzać, nigdy nie widziały prawdziwego penisa, nie wspominając już o braniu go do ust. A tak przy okazji, jestem Kpiarz.

Przez chwilę Danyal myślał – miał nadzieję – że ten człowiek powiedział właśnie, że z niego kpi. Ale potem uświadomił sobie, że to imię.

– A ja Danyal. Jestem szamanem.

– Szaman Danyal. – Kpiarz znów zmierzył go wzrokiem. – Chyba o tobie słyszałem.

– Tak?

To dobrze czy źle? I dlaczego imię Kpiarz wydaje mu się znajome?

Blondyn zniknął, ale po chwili wrócił z kompletem ubrań.

– Twoje są nadpalone, więc weź te. Pan Finch zabrał twoją szatę. Uszyje ci nową, na wzór tamtej. Szkoda, że nie słyszałeś jego dyskusji z Lynneą i ciotką Sebastiana i narzekania, że taki świetny krawiec musi szyć taką zwyczajną białą szatę. Nawet bez haftów na obrąbku czy rękawach! – Uśmiechnął się szeroko. – Musieli pośłać po materiał do krawca w Aurorze, ponieważ pan Finch nie marnuje miejsca na półkach na zwykłe płótno. Próbował przekonywać, że na pewno wolałbyś dostać coś ze skóry, ponieważ masz odpowiednią karnację. – Przekrzywiona głowa i ciekawość w oczach Kpiarza sprawiły, że Danyal gwałtownie zapragnął się ubrać. – I ma rację – stwierdził Kpiarz. – Wyglądałbyś na twardziela, gdybyś nosił długi skórzany płaszcz zamiast tej szaty.

Niepewny, czy powinien okazać zgorszenie, czy wdzięczność, Danyal wyciągnął rękę.

– Mogę dostać ubranie?

– Jasne. – Kpiarz przeszedł przez łazienkę i powiesił rzeczy na wyciągniętej ręce Danyala. – Buty stoją przy szafie. Możemy pójść do Filona, jak tylko będziesz gotowy. Albo mogę sprawdzić, czy jakiś democykl zechce cię podwieźć. Choć nie wiem, czy zdołasz na niego wsiąść z tym biodrem.

– Myślę, że spacer dobrze zrobi mojej nodze. – Danyal nie miał zamiaru wsiadać na żadnego demona.

– Jak wolisz.

Szaman cofnął się do swojego pokoju i przejrzał ubrania. Koszula i spodnie. Skarpetki. Żadnej bielizny...

Unióś ostatni kawałek materiału i zaczął się zastanawiać, po co ktoś uszył coś tak skąpego. Potem przyjrzał się spodniom i uznał, że nawet takie odzienie jest lepsze niż żadne.

Rzucił okiem w stronę łazienki, a potem włożył bieliznę i spodnie i podeszedł do drzwi.

– Kpiarzu?

Kpiarz pojawił się w progu, zapinając na sobie czystą koszulę.

– Pomóc ci w czymś? – zapytał.

– Nie. Nie chcę cię obrazić, ale zastanawiam się... Kim ty właściwie jesteś?

– Inkubem – odparł Kpiarz z uśmiechem. – Ale nie bój się, nie jesteś w moim typie. W Gnieździe mieszka natomiast kilka sukub, które chętnie się tobą zajmą, jeśli jesteś zainteresowany.

Inkub. Sukuby. Znał znaczenie tych słów. Demony seksu.

– Nie w tej chwili.

– Co cię tak zdziwiło?

Czy w tym pytaniu była podejrzliwość?

– Bielizna.

Śmiech Kpiarza zabrzmiał przewrotnie.

– Daliśmy ci najskromniejszą parę.

Na takie oświadczenie Danyal nie znalazł odpowiedzi, więc wycofał się, żeby dokończyć ubieranie. Kilka minut później Kpiarz przyszedł po niego, zamknął pokój na klucz i pomógł mu zejść po schodach. Jego pomoc zaskoczyła Danyala, szczególnie że nie miał pojęcia, co Kpiarz mógłby na niej zyskać.

Kiedy wyszli z burdelu na główną ulicę, Danyal zatrzymał się. Kolorowe światła, wybrukowane drogi i zmysłowość wisząca w powietrzu to nie były skutki choroby słonecznej. Zupełnie jakby bazar z centrum Wizji skrzyżowano z cienistymi ulicami. Nie było to bezpieczne miejsce dla ludzi szukających kłopotów, ale w gruncie rzeczy nie było też takie bardzo złe.

Choć mogłoby być.

Zaniepokojony tą konkluzją, Danyal ruszył za Kpiarzem do knajpki Filona znajdującej się dwie przecznice dalej. Natychmiast rozpoznał podwórze, na które dotarł, zanim stracił przytomność. A siedzące przy stolikach istoty...

– Co to takiego? – sapnął.

– Minotaury – wyjaśnił Kpiarz. – Przychodzą tu na omlety z warzywami. My korzystamy z wewnętrznej salki. – Otworzył drzwi i puścił Danyala przodem.

Złączono tu ze sobą kilka kwadratowych stołów, tak że powstał jeden długi. Danyal nie spodziewał się, że aż tyle osób przyjdzie go wysłuchać.

Nie wiedział, czy Kpiarz wysłał wiadomość, że już idą, czy może ich przybycie potraktowano jako sygnał, ale ludzie zaczęli schodzić się do salki.

Pierwszy zjawił się Yoshani i stanął u drugiego boku Danyala, przedstawiając mu wszystkich.

Następna była Nadia, atrakcyjna kobieta w średnim wieku, która, jak wyjaśnił Yoshani, była krajobrazczynią piątego stopnia – a zatem musiała mieć mocne połączenie z Efemerą, skoro stopni było tylko siedem. Wraz z nią przyszedł jej mąż, Jack, który był stolarzem. Potem pojawiła się Caitlin Marie, krajobrazczyni na praktyce u Nadii i młodsza siostra Michaela, oraz Lynnea, młoda kobieta, żona Sebastiana, która pracowała u Filona.

Prosty ogród, pomyślał Danyal, gdy tylko ujrzał Lynneę. Żyzny i spokojny – ale i niepozbowiony cierni.

Drzwi znów się otworzyły, a Danyal spiął się na widok czarnowłosego mężczyzny o przenikliwych zielonych oczach.

Piorun. Niebezpieczeństwo. *To czarownik*, uświadomił sobie, kiedy zobaczył, jak przybysz pociera kciuk opuszkami dwóch palców. Ci, którzy zaatakowali go na moście, robili dokładnie tak samo.

– Chcesz się czegoś napić, Sebastianie? – spytała Lynnea.

Mężczyzna pokręcił głową, nie spuszczać wzroku z Danyala.

– Na razie nie. Powinnaś usiąść.

– Nic mi nie jest. Nadiu, powiedz mu, że nic mi nie jest. Kobiety codziennie zachodzą w ciążę.

– Nic ci nie jest, a kobiety codziennie zachodzą w ciążę – zgodziła się Nadia. – Ale dla was obojga to jest pierwszy raz, więc zrób nam wszystkim przysługę i nie drażnij męża.

Sebastian, nie odrywając wzroku od Danyala, przysunął żonie krzesło. Lynnea usiadła, popatrzyła na pusty stół i westchnęła ciężko.

– Miałam właśnie przynieść coś do jedzenia.

– Ja przyniosę – powiedział Kpiarz szybko. – Na co masz ochotę? – spytał, a kiedy nie doczekał się odpowiedzi, zwrócił się do Sebastiana – Co ona ma ochotę zjeść?

– Wszystko jedno – rzuciła Lynnea. – Ale dlaczego pytasz jego?

– Ponieważ to on będzie słuchał jutro rano, jak wymiotujesz w łazience – mruknął Kpiarz. Kiedy Nadia walnęła go w ramię, pospiesznie wyszedł z sali.

Rodzina, pomyślał Danyal. Choć nie wszystkich łączy więzi krwi, niemniej to rodzina.

Zaczęło go boleć biodro. Zaprzagnął usiąść, ale Sebastian nadal stał – i nadal na niego patrzył. Na pewno nie zdołałby uciec przed kolejnym atakiem, ale miał szansę pożyć kilka sekund dłużej, jeśli pozostanie na nogach.

Do sali wszedł Michael, a z nim kobieta...

Wszystkie prądy Mroku na świecie przybrały jej postać. W jej zielonych oczach było największe okrucieństwo, jakie może zrodzić się w ludzkim sercu. Była kolczastym drzewem z powykręcanymi gałęziami, ale kiedy Michael dotknął jej ręki, Mrok cofnął się, ustępując miejsca oszałamiającemu, zapierającemu dech w piersiach Światłu.

– Jestem Belladonna – powiedziała. – Wystuchamy twojej historii i zdecydujemy, czy możemy ci pomóc.

Ty zdecydujesz, pomyślał Danyal, kiedy wszyscy zaczęli zajmować miejsca wokół stołu. *To ty zdecydujesz – ze względu na to, kim jesteś.*

???

– Belladonna. – Sebastian usiadł po prawej stronie kobiety, położył rękę na oparciu jej krzesła, a palce zanurzył w jej długich, czarnych włosach. Michael usiadł po jej lewej stronie, nie puszczaając jej ręki.

Kontakt. Łączność. Równowaga.

Widząc razem tych troje, Danyal lepiej zrozumiał historię o Wojownicze Światła, którą opowiedział mu Lee. Fizyczny kontakt z Michałem i Sebastianem pomógł Belladonnie zachować równowagę pomiędzy jej dwiema połówkami – i dzięki temu wszyscy byli bezpieczni w jej obecności.

Szaman poczuł, jak opływają go prądy mocy, i ujrzał zaskoczenie na twarzy Michaela. Belladonna przekrzywiła głowę, jakby słuchała czegoś, co szepce jej na ucho dziecko.

Potem spojrzała na niego, a rozbawienie w jej oczach było niemal tak mrozące krew w żyłach, jak chwilę wcześniej jej okrucieństwo.

– Głos? – spytała.

tak tak tak

Nie był pewien, czy wszyscy wyczuli odpowiedź Efemery, ale Michael i Belladonna na pewno.

– No dobrze, głosie świata – powiedziała. – Opowiedz nam teraz swoją historię – i nie zapomnij wyjaśnić, skąd znasz mojego brata.

W tym momencie z kuchni wyszli Kpiarz i jakiś młody człowiek, niosąc tace z jedzeniem.

– Przynieśliśmy dość dla wszystkich. Tak sądzę.

Caitlin Marie poderwała się z miejsca i zaczęła zdejmować talerze z tacy Kpiarza. Część postawiła przed Lynneą, a resztę podała dalej. Nadia też pomagała młodzieńcowi. Otworzono butelki z winem, rozlano wodę do szklanek.

Wdzięczny za ten moment odroczenia, Danyal napił się, obserwując, jak zebrani przy stole pomagają Lynnei nałożyć jedzenie na talerze, starając się nie okazać przy tym zbytnej natarczywości. Przypomniało mu to o Kanzim i Nalah. Poczulby rozbawienie, gdyby nie świadomość, że jego ucieczka przed czarownikami mogła wcale nie być ucieczką.

– Falliczną Delicję? – spytał Kpiarz, podsuwając mu koszyk z bułkami w kształcie penisów.

– Nie, dziękuję – odparł Danyal.

– Ale nie robisz się cnotką, prawda?

– Nie, ale...

– Ja poproszę – wtrącił Yoshani.

Kpiarz westchnął i podał mu koszyk.

– Nie jestem pewien, czy ten Danyal nadaje się na świętego człowieka... – Danyal omal nie zakrztusił się wodą. – ...ale że ty czujesz się tu tak swobodnie, to naprawdę nie w porządku.

– Lubię myśleć, że moja obecność pomaga ci rozszerzyć poglądy na świat – odparł Yoshani spokojnie i zanurzył bułkę w miseczkę ze stopionym serem.

– Moje poglądy są szerokie i bez tego – mruknął pod nosem Kpiarz. Prowadzono tę niezobowiązującą rozmowę, póki Lynnea nie odsunęła talerza. Wówczas wszyscy znów skupili uwagę na Danyalu.

Szaman napił się wody, odstawił szklanekę i opowiedział im o Mroku, który pojawił się w Wizji, i o decyzji Rady Szamanów, żeby wysłać go na południe w charakterze strażnika Azylu w nadziei, że tam znajdzie odpowiedzi, które pomogą im ocalić miasto. Opowiedział o przybyciu ślepego szaleńca o imieniu Lee, który kiedy przestano go otumaniać lekami, wyjaśnił mu wiele rzeczy o wrogach prześladowających Wizję. Opowiedział o roślinach, które pojawiały się i znikaly, i o zegarkach kieszonkowych, które co krok znajdowano w ogrodach. A także o miejscu z kamiennymi ścianami porośniętymi winoroślą, które pojawiło się, a potem zniknęło – i o tym, jak kilka dni później zniknął Vito. Napomknął też, że Lee zaprzyjaźnił się z jedną z opiekunek z Azylu, ale nie zdradził, co wie o Zhahar. Na koniec wspomniał o śmierci dwóch szamanów i o moście, po którego drugiej stronie znalazł kolejny kieszonkowy zegarek – i ujrzał Mrocznego Przewodnika oraz czarowników, którzy udawali wujów Lee.

Kiedy skończył, na długą chwilę zapadła cisza.

– Czy Lee nadal jest ślepy? – spytała wreszcie Nadia. W jej głosie brzmiała troska.

– Krople do oczu, które miały odwrócić uszkodzenia, pomagają – odparł Danyal. – Częściowo odzyskał wzrok, ale nie wiadomo, czy będzie widział, tak jak dawniej. Przykro mi.

Nadia zamrugnęła szybko, żeby pozbyć się łez, i przytuliła się do Jacka, który przysunął się do niej z krzesłem i objął ją ramieniem.

– Czy tak bardzo ma nas dość, że nie wrócił do domu, nawet kiedy został ranny? – spytała Lynnea. – Dlaczego nie wrócił?

– Chciał odejść ode mnie – wyjaśniła Belladonna.

Danyal usłyszał ból w jej głosie – ale w jej oczach nadal pobłyskiwało okrucieństwo, nad którym starała się zapanować.

Sebastian i Kpiarz prychnęli równocześnie.

– Został tam, nie dlatego że unika ciebie, Glorianno – powiedział Sebastian. – Został dla tej dziewczyny.

– Nagrodę w naszym konkursie wygrywa Sebastian – stwierdził Kpiarz, po czym przełamał na pół Falliczną Delicję i wytarł nią resztki sera z miseczki.

– Szaman bardzo ostrożnie wyrażał się o tej... Zhahar, prawda? – Sebastian rzucił Danyalowi ostre spojrzenie. Ten niepewnie kiwnął głową. – Jeśli Lee nadal udaje szaleńca, żeby uniknąć czarowników, nie może dopuścić, żeby ktoś zauważył jego romans z opiekunką – ciągnął Sebastian. – To wywołałoby za dużo pytań i mogłoby ją kosztować utratę pracy – a nawet sprowadzić na nią niebezpieczeństwo. Ale to nie oznacza, że mu na niej nie zależy.

Kpiarz parsknął śmiechem, za co natychmiast oberwał od Nadii po karku.

– Za pomocą jednorazowego mostu mógłby przenieść ją i siebie w bezpieczne miejsce – stwierdził Michael. – Nie lekceważę niebezpieczeństwa, jakie grozi twojemu ludowi, Danyalu, ale Lee na pewno jest świadomy tego, że sam sobie z nim nie poradzi. Jeśli nie chce zostawiać dziewczyny, powinien ją zabrać ze sobą.

– Jest pewien problem... z... siostrami Zhahar – powiedział Danyal niepewnie.

Wszyscy zebrani przy stole wydali z siebie westchnięcie.

– No właśnie – powiedział Yoshani. – Serce Lee może i jest w tej chwili w konflikcie, ale on sam nadal rozumie i szanuje lojalność wobec rodziny.

W sali zapadła pełna namysłu – i bolesna – cisza. Kiedy Nadia przerwała tę chwilę, sięgając po kieliszek z winem, odezwał się Danyal:

– Czy w jakiś sposób możecie pomóc mojemu ludowi?

– Czy w twoim mieście ludzie mogą dotrzeć wszędzie? – spytała Belladonna.

A może to pytanie zadała Glorianna?

Kolczaste drzewa. Oślepiające światło.

A może zadały je obie połówki tej kobiety? Danyal wyczuwał w niej dwa różne serca, tak samo jak wyczuwał trzy serca w Zhahar.

– W Mieście Wizji można znaleźć tylko to, co się widzi – odparł.

– Więc jeśli twoje serce nie rezonuje z jakąś częścią miasta, co się dzieje? – spytał Sebastian. – Mijasz ulice, wcale ich nie widząc? Ruszasz do określonej części miasta i nigdy nie docierasz na miejsce?

– Coś w tym sensie.

– Nie jest to tak oczywiste jak tutaj, ale bardziej oczywiste niż w części świata Michaela – stwierdziła Nadia. – Ale co z ludźmi, którzy nie przynależą do miasta?

– Są dyliżanse, które kursują do innych miast i miasteczek. I statki, które zabierają nie tylko ładunek, ale i pasażerów. Można wykupić bilet i dotrzeć do innej części świata.

– Ale nie ma gwarancji, że będzie to ta właściwa część – zauważył Michael. – Możesz podróżować całe życie i nie znaleźć miejsca, którego potrzebuje twoje serce.

Caitlin Marie gwałtownie wciągnęła powietrze. Lynnea pochyliła się nad stołem i wzięła ją za rękę.

Danyal wyczuł cierpienie Michaela i jego siostry, ranę, która dopiero zaczynała się zablizniać. Kogo stracili? I w jaki sposób?

– Nie znacie opowieści o jakimś specjalnym miejscu, w które należy się udać, by rozpocząć podróż ku temu, czego pragnie serce? – spytał Yoshani.

Szaman, nieco zaniepokojony tym pytaniem, poderwał się zbyt szybko i musiał poczekać, aż kolejna fala bólu zelżeje.

– W naszej części Efemery nie można dotrzeć w miejsce, które nie rezonuje z twoim sercem – wyjaśnił Sebastian. – Mam wrażenie, że nasze mosty stacjonarne, które oferują dostęp do ograniczonej liczby krajobrazów, działają jak kawałki twojego miasta. Natomiast mosty rezonujące...

– ...Przypominają kamienie wartownicze w Elandarze – wszedł mu w słowo Michael. – Zabierają cię w miejsce, które rezonuje z twoim ser-

cem. Wprawdzie twoja wola wpływa nieco na wybór miejsca przeznaczenia, ale kiedy przechodzisz między kamieniami, jest w zasadzie pewne, że zostawiasz za sobą wszystko, co znałeś wcześniej.

– Lee musiał stworzyć mosty rezonujące dla ludzi, którzy zniknęli – stwierdziła Nadia, patrząc na Gloriannę Belladonnę.

Ta kiwnęła głową.

– Zapewne narobiłam bałaganu, kiedy kazałam Efemerze odstawić na miejsce te fragmenty, które zabrała z innych części siebie – powiedziała.

– Czy nie mogłabyś... – Danyal urwał, niepewny, o co powinien prosić.

– Co zrobić, szamanie? – W głosie Glorianny pojawiła się frustracja. – Przeżyłeś atak, ponieważ Efemera zmieniła zegarek kieszonkowy w most rezonujący, który sprowadził cię tutaj. Może zrobiła tak, ponieważ z całej siły chciałeś uciec, a wybrała to miejsce ze względu na twój związek z Lee. Może w prądach mocy krążyły zawirowania wywołane waszym kontaktem. A może to sama Efemera się zmienia. Nie wiem. Tutaj mostowi łączą ze sobą kawałki świata, natomiast w innych częściach świata Efemera nie jest aż tak rozbita, więc wykształciły się tam inne sposoby na odnalezienie miejsca, które serce nazywa domem. Chodzi mi o to, że nawet krajobrazowi mogą dotrzeć tylko do tych miejsc, które rezonują z ich sercami. Nadia, Michael, Caitlin Marie i ja nie znamy twojego miasta, a to oznacza, że nie zawiera się w nim żaden z naszych krajobrazów. – Zawahała się, a w jej zielonych oczach pojawił się smutek. – Między innymi dlatego Lee trafił właśnie tam. To jest miejsce, do którego nie możemy... nie mogę... dotrzeć.

– Czy mogę tam wrócić? – spytał Danyal.

Zanim Glorianna odpowiedziała, spojrzała na Nadię.

– Tego nie wiemy. Efemera i ja możemy stworzyć parę kamieni wartowniczych, które będą działały jak most rezonujący, ale czy zabiorą cię z powrotem do Wizji...

Nie będzie mógł wrócić? Chciał zobaczyć świat poza miastem, ale nigdy nie sądził, że oznacza to porzucenie domu na zawsze!

Kpiarz poruszył się na krześle i chrząknął wymownie.

– Nie mam pojęcia, jak odesłać szamana do domu, ale możemy wysłać wiadomość, dać innym znać, gdzie on jest... o ile ta cała Zhahar ma przyjaciółkę o imieniu Kobrah.

Sebastian, Michael i Danyal odwrócili się do niego jak na zawołanie. A więc to stąd Danyal znał jego imię – to Kpiarz był przyjacielem ze snów, o którym opowiadała Kobrah.

– To ta dziewczyna, z którą spacerujesz? – spytał Sebastian.

Kpiarz kiwnął głową.

– Nigdy nie mówi wiele o tym, gdzie mieszka. Właściwie w ogóle nie mówi dużo. Ale raz czy dwa wspomniała o przyjaciółce. Kobrah i Zhahar to nie są tutejsze imiona. Dlatego je zapamiętałem.

– Kobrah jest pomocnikiem w Azylu – wyjaśnił Danyal. – Zwykle pracuje z Zhahar.

– A więc możemy wysłać wiadomość Lee – stwierdził Sebastian. – Dać mu znać, co się stało z Danyalem, i dowiedzieć się, co on wie. A przynajmniej, co wie Kobrah.

– Nie zawsze mogę do niej dotrzeć – uprzedził Kpiarz. – Zwykle jest mi łatwiej nawiązać kontakt po polowaniu w Gnieździe, ale pójdę do siebie i spróbuję.

– Możemy zrobić coś jeszcze? – spytała Nadia.

Glorianna spojrzała na Danyala. Kilka lat temu miał do czynienia z oszalałym z rozpaczy mężczyzną, który przyszedł do Świątyni Smutku, ściskając w rękę zakrwawiony nóż, którym zabito jego żonę. Ale nawet wtedy nie czuł się równie bezbronny.

– Glorianno? – szepnął Michael.

Powoli wypuściła powietrze z płuc.

– Może szaman powinien posiedzieć przy stoliku na zewnątrz, wy-czuć Gniazdo.

– Dobry pomysł – stwierdził Sebastian, uśmiechając się do niej uśmiechem, który podniósł temperaturę w pomieszczeniu o kilka stopni. – Czarodziej może dotrzymać mu towarzystwa, a ty przejdiesz się ze mną.

Lynnea pochyliła się nad stołem.

– Glorianno, póki tu jesteś, chciałabym z tobą porozmawiać o założeniu małego ogródka w kącie podwórza. – Sebastian i Kpiarz jęknęli jednocześnie. – Płyty kamienne są tam połamane i zaczęły się kołysać.

– Ale to jest z tyłu, za posągiem – zaprotestował Kpiarz. – Nikt tam nie zagląda.

– Ja zaglądam – rzuciła surowo Lynnea i spojrzała na niego wyzywająco.

???

– Masz jakiś konkretny pomysł? – spytała Glorianna z uśmiechem. Lynnea przygryzła dolną wargę.

– Filon nie chce, żeby coś zniszczyło ścianę, ale może jest jakaś roślina na tyle wytrzymała, by mogła rosnąć w tym miejscu – i kwitnąć?

– Potrzebny ci trejaż? – spytał Jack. – Bo jeśli tak, mogę ci go zrobić. To nic wielkiego.

– Och! – ucieszyła się Lynnea. – Trejaż to wspaniały pomysł!

– Efemero – powiedziała Glorianna.

– Dzikie dziecko – niemal równocześnie odezwał się Michael.

Zabrzmieli zupełnie jak rodzice, którzy właśnie powstrzymali swoją pocichę przed kolejną psotą.

Danyal otworzył szeroko oczy, kiedy wokół niego nagle zawirowały prądy mocy.

– Jeśli nie możesz dostać cukierka od rodziców, spróbuj u wujka – stwierdziła Nadia, przyglądając mu się uważnie.

– Wujek Głos wie, że nie wolno dawać cukierków bez pozwolenia rodziców, prawda? – spytała z naciskiem Glorianna.

Danyal mógłby przysiąc, że poczuł, jak świat się dąsa, nim prądy mocy odpłynęły. Przypomniawszy sobie, jak szybko Efemera zareagowała na jego nonszalancką uwagę o rubinie, sięgnął po szklankę z wodą, wypił ją duszkiem – i trzymał język za zębami.

– Świetnie – powiedział Sebastian, wstając z krzesła. – Możecie sobie we dwie urządzać knajpkę Filona jak tylko chcecie. Ale potem, Glo-

rianno, przejdziemy się. Tylko nie zapomnijcie, proszę, że to jest knajpka Filona i że to on powinien mieć ostatnie słowo.

– Oczywiście – powiedziała Lynnea słodko, po czym zwróciła się do Glorianny: – Może mogłybyśmy ustawić tam dwie donice z roślinami kwitnącymi jesienią, żeby zrobiło się bardziej kolorowo?

Po chwili wszystkie cztery kobiety i Jack wstali od stołu i wyszli na zewnątrz.

– Spróbuję skontaktować się z Kobrah. Jeśli dowiem się czegoś, powiem wam – oświadczył Kpiarz i także wyszedł.

Danyal bardzo chciał posiedzieć na podwórzu, chciał poznać to obce miejsce, chciał porozmawiać z ludźmi, którzy zupełnie inaczej niż on rozumie świat. Ale przypomniał sobie uwagę Kpiarza o świętych ludziach płaczących się po Gnieździe i zawahał się.

– Nie chcę, żeby tutejsi mieszkańcy poczuli się przy mnie niezręcznie – zwrócił się do Sebastiana. – Może powinienem wrócić do pokoju?

Sebastian spojrział na niego z ukosa, a potem uśmiechnął się.

– Nawet serce szamana nie ma tajemnic przed Glorianną Belladonną. Niewiele jest w stanie zgorszyć mieszkańców Gniazda, więc twoja obecność tylko doda tu pikanterii.

– Chodź – powiedział Yoshani.

Usiedli przy stoliku na zewnątrz, skąd mogli do woli oglądać karnawał zmysłów nazywany Gniazdem Rozpusty. Sebastian, Michael i Yoshani pokazywali Danyalowi inkubów i sukuby. Choć tak naprawdę sukub nie musieli mu pokazywać – pokazywało mu je jego ciało, i to z takim zapałem, że poczuł zadowolenie, iż nosi bieliznę, wszystko jedno jak skąpą.

Poza tym były tu te minotaury i demonocykle – maszyny przypominające grube rowery bez kół, w których wnętrzach mieszkały demony. Czasami godziły się kogoś podwieźć, ale trzeba było zachować ostrożność, żeby nie skończyć jako ich obiad.

Po jakimś czasie Michael wyjął z wewnętrznej kieszeni kurtki metalowy flet i zaczął grać. Pierwsza pieśń była piękna i przenikliwa, tak peł-

na rozpaczy i nadziei, że Danyalowi ścisnęło się serce. Druga natomiast... Znał tę melodię, ale nie miał pojęcia skąd.

Gdy Michael skończył grać, schował flet i poprosił Filona o szklanekę piwa.

– Piękne melodie – powiedział Danyal. – Sam je piszesz?

– Gram to, co słyszę – odparł Michael i skinął w podzięcie Filonowi, który przyniósł cały dzban ciemnego piwa i szklanki dla wszystkich. – Pierwsza pieśń to Glorianna Belladonna. Kiedy ją gram, lepiej słyszy obie części siebie i próbuje je połączyć.

Nie dodał nic więcej, ale Danyal wszystko wiedział. Lee wyjaśnił mu to wystarczająco dokładnie w swojej opowieści o Wojownicze Światła.

– A druga?

Michael uśmiechnął się dziwnie.

– Druga to muzyka, którą słyszę w twoim sercu.

Rozdział 21



ni śladu aptekarza? – spytał Lee.

– Nic się nie zmieniło przez ostatnią minutę – odparła Zeela. – I nic się nie zmieni w ciągu następnej. Mówię to, żeby oszczędzić nam obojgu irytacji, jaką wywoła twoje ponowne pytanie.

– Nie bądź taka drażliwa.

– Uważasz, że jestem drażliwa? Mogę ci pokazać...

Jej słowa przerwał przeciągły dźwięk. Lee nie miał pojęcia, co triady uważają za rzeczy prywatne, a czym są gotowe podzielić się z resztą towarzystwa, nie zapytał więc, o co chodzi. Postanowił, że kiedy siostry, które w tej chwili się nie objawiały, będą znajdować się na tyle blisko powierzchni, żeby mógł wyczuć ich obecność, będzie uznawał ich bliskość za głosy mówiące chórem. Kiedy zanurzały się, żeby odpocząć albo dać którejś z sióstr chwilę prywatności, głos, który słyszał, stawał się pojedynczy. Jednak ten przeciągły dźwięk był czymś nowym – zapewne żarliwie dyskutowały o czymś między sobą.

Czekał, a kiedy stało się jasne, że siostry nie zamierzają włączyć go do rozmowy, zapytał:

– Co powiedziała Zhahar?

– Powiedziała, że dziś rano jelita ci nie pracują i dlatego jesteś taki drażliwy – warknęła Zeela.

Siedząca w głębi wozu Kobrah prasknęła śmiechem.

– Jak będziesz pierdział, to celuj w okno. Nie mam ochoty tego wachać.

– Spłoszyłby konia – stwierdziła Zeela tonem cnotki, bardziej pasującym do Sholeh. – A tego byśmy nie chcieli, prawda?

– Tak – westchnął Lee.

Z całego serca zapragnął, żeby objawiła się Zhahar, ale Zeela jako jedyna potrafiła powozić i dlatego to ona siedziała teraz na koźle, wypatrując powrotu aptekarza z bazaru, gdzie udał się po prowiant. Mężczyzna w ciemnych okularach zwracał na siebie uwagę, a poza tym mógł nie dostrzec na czas niebezpieczeństwa.

– Patrzenie na czajnik nie sprawi, że woda szybciej się zagotuje – stwierdziła Zeela. – Ale kiedy nie zawraca się głowy dorosłym, dzieją się różne rzeczy.

Miał ochotę walnąć ją w ramię przez okienko umieszczone nad koźłem, ale podejrzewał, że oddałaby mu bez wahania, i ostatecznie to on miałby siniaki, a nie ona.

– Co się dzieje? – spytał, widząc, że staje się niespokojna.

– Wraca aptekarz – szepnęła. – Mam wrażenie, że niewiele kupił. Zamknijcie okno i siedźcie cicho. Każ Kobrah zamknąć górną połowę drzwi wozu i uchylić dolną, żeby wiedział, którą otworzyć.

Lee przekazał instrukcje Kobrah, a potem zabezpieczył jedną okiennicę i przymknął drugą, na tyle żeby do środka wpadał tylko szeroki na dwa palce pasek światła. Przytrzymał okiennicę na miejscu i czekał.

Chwilę później aptekarz otworzył dolną część drzwi i wsadził do środka worki.

– Zaryglujcie wejście – polecił i wycofał się.

Lee słyszał ciche ruchy Kobrah, kiedy zamknęła skoble.

– Jedźmy stąd – powiedział aptekarz cicho. – Tą ulicą i potem w prawo. Dalej prosto, póki nie powiem.

– Co się... – zaczął Lee.

– Nie teraz. – przerwał mu mężczyzna. W jego głosie można było wyczuć napięcie. – Porozmawiamy, kiedy dostatecznie oddalimy się od bazaru.

Jechali przez dobrą godzinę. Nikt się nie odzywał, wyjąwszy wskazówki, jakie aptekarz dawał Zeeli. W końcu dotarli do studni – wyznaczonego miejsca postoju dla podróżnych i aptekarz pozwolił im wysiąść i rozprostować nogi.

Lee otworzył jedną okiennicę, żeby Kobrah widziała, co robi, przy otwieraniu skobli. Zeela przywiązała konia, a aptekarz wziął wiadro zawieszane na zewnątrz wozu, napełnił je wodą i postawił przed zwierzęciem.

Kobrah wyskoczyła z wozu. Lee zmrużył oczy, porażony światłem, po czym włożył pospiesznie ciemne okulary i wymacał sobie drogę na zewnątrz.

– Uważaj na stopień – powiedziała Zhahar.

Ucieszył się, że słyszy jej głos. Wsiadł i poszukał jej ręki. Zamartała na chwilę, póki nie przypomniała sobie, że zasady rządzące stosunkami opiekunów i pacjentów nie miały tutaj zastosowania. Wówczas odprężyła się i ruszyła wraz z nim ku szerokiej ławie pod drzewem, gdzie czekali już na nich aptekarz i Kobrah.

– Kilka dni temu na bazarze zabito dwóch szamanów – zaczął aptekarz. – Handel jest wstrzymany na tydzień z powodu żałoby. Kilka osób zostało rannych, przyjezdnych ograbiono i pobito. Bazar leży w samym środku miasta, w pobliżu świątyń, które są domem szamanów. Wcześniej trafiali się tam nieuczciwi kupcy albo kieszonkowcy, ale zamordowanie szamanów? Taka przemoc nigdy nie miała tam miejsca. A choć szamani nadal chodzą wśród ludzi, od czasu tego zajścia nikt nie widział świątyń. A mówimy tu o naprawdę wielkim terenie, o miejscu, gdzie ludzie udawali się po wskazówki i pociechę. Obecnie nikt nie może ich zobaczyć.

– Jak to możliwe? – spytała Zhahar. – Przecież świątynie są otoczone murem. Zeela mówi, że z jednej strony ten mur przylega do bazaru. Ludzie muszą je widzieć.

– Widzą je i równocześnie nie widzą. Nie udało mi się porozmawiać z żadnym z szamanów, ale ludzie cienia mówią, że to dziwne nawet jak na nasze miasto.

Lee przesunął palcami po włosach.

– Już się z tym kiedyś spotkałem. Albo z czymś bardzo podobnym. Krajobraz jest widoczny z daleka, ale znika, kiedy podchodzi się bliżej. Jeśli świątynie są Miejscem Światła albo jeśli zawiera się w nich takie miejsce, wówczas szamani postąpili słusznie, chroniąc je przed czarownikami i Mrocznym Przewodnikiem. Ale im dłużej nie będzie można do nich dotrzeć, tym trudniejsze będzie to dla mieszkańców miasta.

Zapadła pełna zadumy cisza.

– Kupcy zastanawiają się, czy nie zwinąć interesu i nie przenieść się wraz z rodzinami do innych części miasta – powiedział wreszcie aptekarz.

– Ale kupiłeś prowiant? – upewniła się Zhahar. – Czyli nie wszystkie stragany były zamknięte?

– I tak, i nie. Przyjezdni nie mogli nic kupić, a kupcy, którzy byli na bazarze, nic nie próbowali im sprzedać. W tajemnicy handlowali między sobą, żeby ich rodziny miały co jeść.

– A co z mieszkańcami miasta, którzy zaopatrują się tam w żywność? – spytał Lee.

Aptekarz wzruszył ramionami.

– Może wybór nie jest taki jak zawsze i towarów jest generalnie mniej, ale to, co trzeba, trafia do ludzi.

– U kogo kupiłeś prowiant? – spytała Zhahar.

– Znalazłem kilka stoisk prowadzonych przez ludzi cienia, zaraz koło wejścia na bazar. Te stragany są nadal otwarte, ponieważ wielu ludzi ich nie widzi. Moi pobratymcy sprzedali mi wszystko, co mieli, i powiedzieli o zagadce, którą czytający z kości odczytali zaraz po śmierci tych dwóch szamanów. Dziwnie pasuje do przesłania, które wieszczce odczytali z kart: „Odpowiedź znajdzie człowiek cienia, serce o trzech stronach i ślepiec”.

Lee nie był pewny, czy to ziemia pod jego stopami zrobiła się miękka, czy może nagle ugięły się pod nim nogi.

– A jak brzmi zagadka?

– Nadzieja dla miasta kryje się w cieniu nocy. – Cień nocy... Inna nazwa rośliny określanej mianem belladonny. *Nadzieja serca leży w Bel-*

ladonnie, pomyślał Lee. Sebastian posłał tę wiadomość w półmrok jawy snu, kiedy został uwięziony przez czarowników i usiłował znaleźć dla Glorianny sprzymierzeńców. Czyżby zmarszczki na prądach mocy, które spowodowało jego przestanie, wyczuwano jeszcze ponad rok później? – Nikomu nie wspomniałem o moich towarzyszach podróży – podjął aptekarz – ale jeśli znacie rozwiązanie tej zagadki, musimy ruszać dalej, ponieważ ludzie kryjący się w mroku, który splamił Wizję, nie chcą, byście ją ujawnili ani osiągnęli swój punkt przeznaczenia. – Lee zamyslił się. Czy czarownicy nadal chcieli, żeby dotarł do któregoś z krajobrazów Belladonny? Jeśli wraz z Mrocznymi Przewodnikami, którzy nie zostali oderwani od świata, zdołali zebrać się w Wizji, mogli zmienić rezonans miasta na tyle, by odebrać szamanom kontrolę nad nim. Mogli obrócić Wizję w kolejne Miasto Czarowników i manipulując ludzkimi sercami, karmić prądy Mroku. Chyba że dotrze do jedynej osoby, która mogła ich powstrzymać. – Jak dotąd nie pytałem, dokąd jedziemy ani co chcemy tam znaleźć – dodał aptekarz. – Myślę, że już czas, żebym się dowiedział.

– Jedziemy odszukać lud Zhahar – odparł Lee. – To, co stanie się później, zależy od kogoś innego.



Zhahar zanurzyła szmatkę w wiadrze z wodą, pochyliła się, żeby nie pomoczyć tuniki, i przemyła ramiona. Potem ponownie zanurzyła ścierkę, wykręciła ją i wytarła sobie szyję.

Twoja kolej, powiedziała do Zeeli. Rzuciła okiem na Kobrah, która taktownie odwróciła wzrok. Chwilowo był to jedyny sposób na zapewnienie sobie nawzajem prywatności. Choć Kobrah o nic nie pytała, Zhahar opowiedziała jej o naturze triad dość, by wyjaśnić pojawianie się i znikanie swoich sióstr – zresztą Kobrah już o tym wiedziała, zważywszy, że pomagała opiekować się Zeelą. Aspekt Zeeli objawił się. Pospiesznie umyła sobie ręce i szyję. *Myślisz, że aptekarz zaczyna żałować, że zabrał Lee?* spytała Zhahar.

Nie, odparła Zeela. Ale myślę, że dostrzegł coś, czego się nie spodziewał, i to sprawia, że czuje się niepewnie.

A ty czujesz się niepewnie przy Lee?

Zeela zanurzyła szmatkę w wiadrze i przemyła ramiona.

Podobasz mu się, a on podoba się tobie. Ale musisz być ostrożna, Zhahar. Wracamy do Triadnei, a Lee jest człowiekiem o jednym aspekcie. To niebezpieczne, czuć do niego za dużo. Niebezpieczne dla nas wszystkich.

Wiem. Ale mogę spędzić z nim ten krótki czas, prawda?

Ryzykujesz wiele goryczy w przyszłości dla odrobiny słodyczy teraz, stwierdziła Zeela grobowym tonem, po czym dodała: Sholeh, twoja kolej.

Nie chcę.

Twoja kolej, warknęła Zeela.

Nie krzycz na nią, rzuciła ostro Zhahar.

– Co się dzieje? – zapytała Kobrah.

– Sholeh wstydzi się objawić – wyjaśniła Zeela.

– Chayne'owie nie patrzą – stwierdziła Kobrah cicho. – A ja się odwrócę, jeśli to pomoże.

No już, Sholeh, zachęcała Zhahar. Umyj się szybko. Musimy jechać dalej.

Nie chcę!

Zeela zakłęta cicho. Kiedy Sholeh zaczynała jęczeć jak mała dziewczynka, oznaczało to, że zbyt długo pościły. A jeśli nie zjedzą czegoś wkrótce, ona też zrobi się zdezorientowana i Zhahar będzie musiała radzić sobie za wszystkie trzy siostry.

Spojrzała na Kobrah i powiedziała bezgłośnie: „Spytaj o jedzenie”.

Kobrah domyślnie kiwnęła głową.

– Jak to właściwie u was działa? Jedna może jeść za wszystkie? Sholeh tak robiła, kiedy ty i Zhahar chorowałyście. Ale musicie się myć oddzielnie?

– Trudno to wyja... – zaczęła Zeela, ale w tym momencie objawiła się Sholeh, jak zwykle reagując na prośbę o informacje. Usta jej drżały, choć z całych sił starała się nie płakać. Zanurzyła ścierkę w wodzie i zaczęła się myć.

– To, co zje jedna z nas, służy wszystkim trzem, choć tylko aspekt, który spożywa posiłek, może rozkoszować się smakiem – powiedziała nieco niewyraźnie. – Ten aspekt czuje najwcześniej efekty zaspokojenia pragnienia i głodu.

– Więc jeśli chce się wam pić, wystarczy żeby napiła się jedna z was, ale tylko ta, która się napije, poczuje zaspokojenie pragnienia, a dwie pozostałe będą jedynie wiedziały, że zostało zaspokojone?

Sholeh pomyślała przez chwilę i kiwnęła głową.

– Mniej więcej tak to się odbywa dla tych części organizmu, które mamy wspólne. Ale każdy objawiony aspekt ma własne ciało, więc każda z nas musi się kąpać oddzielnie. Inaczej tylko jedna będzie ładnie pachnieć, a pozostałe dwie będą śmierdziały.

Kobrah zmierzyła ją wzrokiem.

– Dobrze się czujesz?

– Trochę kręci mi się w głowie. To nic takiego.

Kiedy tylko Sholeh skończyła się myć, Kobrah wzięła wiadro i wylała wodę na rośliny rosnące na poboczu. Wyjęła szmatki i ruszyła do wozu.

Zhahar objawiła się i ruszyła za nią. Wiedziała, że nie wolno lekceważyć zawrotów głowy Sholeh, ale wyczuwała niecierpliwość w zachowaniu aptekarza i Lee i nie była pewna, jak zareagują na konieczność dalszej zwłoki.

Kiedy podeszła bliżej, Lee odwrócił się i uśmiechnął dziwnie.

– Muszę pamiętać, że potrzebujesz trzy razy więcej czasu na wyszykowanie się niż wszystkie kobiety, które znam.

– Na wyszykowanie się? – zdziwiła się Zhahar.

Kobrah prychnęła, a aptekarz parsknął krótkim śmiechem.

Lee uśmiechnął się szeroko.

– Lepiej ruszajmy – rzucił aptekarz, a na widok mężczyzny, który wjechał właśnie konno na teren postoju, z jego głosu znikło całe rozbawienie.

– Sholeh musi coś zjeść – oświadczyła Zhahar.

– To będzie musiało poczekać – odparł aptekarz.

Lee zanurzył rękę w kieszeni spodni. Kiedy ją wyjął, Zhahar zauważyła, że trzyma jeden z kamyków.

– Znasz go? – spytał aptekarza.

– Znam. Są różne odcienie cienia, ale jego odcień należy do najciemniejszych.

– Czy widzi mroczne miejsca, które czarownicy stworzyli w mieście?

– Nie.

Czy masz w bucie mój nóż, na wypadek gdybym musiała objawić się i pomóc w walce? spytała Zeela.

Tak, odparła Zhahar.

Mężczyzna podjechał do nich powoli. Zatrzymał się, tak by mogli spokojnie porozmawiać.

– Witaj, aptekarzu – powiedział.

Aptekarz pochylił głowę w oficjalnym ukłonie.

– I ty, Nożu.

Nożu? Na potrójne gwiazdy, ten człowiek jest płatnym zabójcą! wykrzyknęła Zhahar. *Potrafi na stałe wyeliminować wszelkie problemy, jakie można napotkać w drodze.*

Nóż przyjrzał się okolicznym drzewom.

– Powinniście już dawno odjechać.

– Czas dla pań – wyjaśnił Lee.

Mężczyzna kiwnął głową.

– Musicie przyspieszyć i opuścić tę część miasta. Dwie Pałki idą waszym tropem. Jestem pomiędzy nimi a wami, ale skoro wciąż tu jesteście, to znaczy, że Pałki są już naprawdę blisko.

– Dziękuję za ostrzeżenie – powiedział aptekarz. – Już ruszamy.

– Macie cienie w tej podróży – dodał Nóż.

Aptekarz pchnął lekko Zhahar.

– Jedź w wozie. Kupiłem na bazarze daktyle, chleb i miseczkę sera. Zjedzcie coś oboje z Lee.

– Chodź. – Zhahar wzięła Lee pod ramię i próbowała pociągnąć go do wozu, ale zaparł się w miejscu.

– Dlaczego nam pomagasz? – zwrócił się do Noża.

– Cieniste miejsca w Wizji to dom mego ludu. Podobno to nie natura miasta nam je odbiera, ale wróg z krwi i kości. Nie zamierzamy oddać bez walki ani jednej ulicy więcej. Jednak póki nie znajdziemy kogoś, kto może zobaczyć zabrane nam już ulice, ten wróg jest tylko złem unoszącym się w powietrzu. Słyszeliśmy, jak jakieś Pałki pytały o wóz aptekarza, który przyjechał z południa, i pomyśleliśmy, że człowiek cienia albo jego towarzysze mogą znać odpowiedź na zagadkę czytających z kości. Czy to nie jest wystarczający powód?

Lee tylko kiwnął głową, po czym ruszył za Zhahar na tył wozu i wsiadł do środka. Kobrah poszła w krok za nimi.

Aptekarz wsiadł na kozioł i pogonił konia.

Lee usiadł na ławce za kozłem, pod zamkniętą okiennicą, żeby nie blokować światła padającego z tej, która była otwarta. Kobrah znalazła zapasy i przygotowała dla nich wszystkich posiłek.

– Sholeh, powinnaś się objawić i coś zjeść – powiedział cicho.

On ma rację, poparła go Zhahar. Pamiętasz, co powiedziałaś Kobrah? Jedzenie pomoże ci szybciej, jeśli to ty je zjesz.

Kiedy Sholeh się objawiła, zjadła powoli chleb z serem. W tym czasie Kobrah przygotowała kanapkę dla aptekarza.

Już w połowie posiłku Sholeh znów zaczęła zachowywać się jak dorosła.

– Co to znaczy, że mamy cienie? – spytała.

– Obrońców – wyjaśnił Lee. – Ludzi, którzy dopilnują, byśmy dotarli bezpiecznie do twojej krainy.

To nie jest dobra chwila na stawianie pytań, szepnęła Zeela. Po prostu jedz, dobrze?

Ale ja chcę się dowiedzieć.

Nie teraz, Sholeh.

Nie teraz, zgodziła się Zhahar.

Kobrah schowała starannie resztę jedzenia, ponieważ było to wszystko, co mieli na kolację.

– Może spróbuję się przespać – powiedziała, wycierając ręce o tunikę.

– Dobry pomysł – zgodził się Lee. – Miejmy nadzieję, że będziesz miała okazję dostarczyć moją wiadomość Kpiarzowi.

Zhahar nie była pewna, co im da przekazanie wiadomości przyjacielowi ze snu. Podobno Kpiarz nie przebywał na tyle blisko, by pomóc im fizycznie, niemniej Lee nalegał, żeby Kobrah spróbowała do niego dotrzeć – albo pozwoliła Kpiarzowi dotrzeć do siebie przez jawę snu.

Prycza w wozie przeznaczona była dla jednej osoby – albo dla dwóch naprawdę zaprzyjaźnionych – więc Zhahar znów się objawiła i usiadła na ławce obok Lee, pozostawiając posłanie Kobrah.

Odwrociła się, tak by móc rozmawiać z oboma mężczyznami.

– Przepraszam, że straciliśmy przez nas tyle czasu – powiedziała.

Lee dotknął jej dłoni.

– Żadne z nas nie wzięło tego pod uwagę. Poza tym nie sądziłem, że czarownicy zdołają tak szybko nas wysledzić.

– Może ci z południa uprzedzili czarowników z okolic bazaru – wyraził przypuszczenie aptekarz. – Mam wrażenie, że mnie nie widzieli, kiedy zaatakowali szamana Danyala, ale mogą się mylić. Bez względu na to, w jaki sposób domyślili się, kogo należy szukać, musisz wykorzystać tę swoją magię, nim zostaniemy schwytani.

– Jedź na północny wschód – powiedziała Zhahar. – Powiem ci więcej, kiedy się zbliżymy.

– Nie pamiętasz nazwy wioski najbliższej twojej krainie? – spytał Lee.

Zhahar zawahała się, ale potem pomyślała, że nie stać ich teraz na sekrety.

– Kiedy opuszczałam dom, moje połączenie między Wizją a Triadną znajdowało się w pobliżu Azylu. Kiedy kolejne triady uciekały z miasta i ich połączenia znikwały, moje zaczęło się przesuwać. Teraz znajduje się gdzieś na północnym wschodzie. Wiem tylko tyle.

– Znajdziemy je na czas – powiedział Lee stanowczo. – Być może twoja kraina nie zostanie trwale połączona z Wizją, ale nie będzie już dryfować.

– Skąd możesz mieć pewność?

Nic nie odpowiedział, tylko mocniej ścisnął jej dłoń.

Rozdział 22



tojąc przed burdelem, Danyal przyglądał się demonocyklowi z powątpiewaniem. W końcu odwrócił się do Sebastiana i powiedział cicho:

– Pójdę pieszo, wszystko jedno, jak daleko to jest. Szamani przywykli do wędrówki.

– Twoje biodro jeszcze się nie zagoiło, a choć to most stacjonarny, lepiej będzie, jeśli tym razem pojedziesz z jednym z nas. – Sebastian uśmiechnął się do niego krzywo. – Stawiłeś czoła czarownikom i Mrocznemu Przewodnikowi, a boisz się zwykłego demonocykla?

– Czarownicy nie mieli szponów ani tyłu zębów. – Poza tym nie miał pojęcia o ich piorunach, więc nie zdawał sobie sprawy z tego, jacy są groźni.

Znów spojrzał na demonocykla. Na widok Lynnei demon zaczął brykać jak szczeniak o płaskim pyszczku – uroczy w swojej brzydocie. Wielkie czerwone oczy i uszy z pędzelkami wyglądały dość komicznie – póki nie zauważyło się ostrych jak brzytwa zębów, muskularnych ramion i szponów, którymi, jak zapewnił go Kpiarz, demon mógł bez trudu wypatroszyć człowieka. Demonocykle, również według Kpiarza, kiedyś miały koła i paskudnych pasażerów, którzy przybyli do Gniazda, by udowodnić, że są najpaskudniejszymi typami w okolicy. Demony, z którymi

się spotkały, pozbyły się kół, zjadły pasażerów i zmieniły te grube rowery w swoje domki. Nosiły je ze sobą, tak jak robią to ślimaki.

Sebastian poklepał Danyala po ramieniu.

– Ten tutaj obiecał już Lynnei i Gloriannie, że cię nie zje. Czego jeszcze chcesz?

Chciał dostać łagodnego konia, ale według Kpiarza tutejsze czarne konie, które z chęcią zgłosiłyby się na ochotnika, na pewno by go utopiły – a może nawet zjadły. Tęgo ostatniego Kpiarz nie był pewien.

– Czy tylko my jedziemy na ten... test? – spytał Danyal.

– Pozostali już na nas czekają – odparł Sebastian. – Oprócz Kpiarza, ale on chyba jeszcze śpi albo podróżuje na jawie snu, więc nie chcę mu przeszkadzać.

Danyal odetchnął głęboko. Pomyślał o wietrznych dzwoneczkach i spokojnym porannym rytuale, jaki odprawiali szamani, żeby przygotować się do czekających ich zadań.

– No dobrze.

Sebastian przyjrzał mu się uważnie.

– Każda część Efemery działa nieco inaczej, ale wszędzie świat robi to samo – objawia pragnienia serca. Więc jeśli Glorianna nie wymyśli sposobu odesłania cię do miasta, być może powinienes wziąć pod uwagę możliwość, że nie jest ci pisane tam wracać.

Danyal zmierzył go wzrokiem.

– Nie jest mi pisane? Ale tam jest mój lud. Moja rodzina.

– Owszem. Jednak jeśli potrzeba odejścia jest silniejsza niż potrzeba pozostania...

Czy sądzili, że to właśnie stało się z Lee? Że musiał odejść z miejsc kontrolowanych przez swoją rodzinę?

– Mimo to próbujecie go odnaleźć – powiedział na głos szaman, nie spodziewając się, by Sebastian zrozumiał, o czym mówi.

Ale ten kiwnął głową.

– Znaleźliśmy ślady ataku, więc wiedzieliśmy, że przydarzyło mu się coś złego. Szukaliśmy go, żeby wiedział, że nie jest sam, szczególnie jeśli został ranny lub uwięziony i próbował wrócić. – Lee przydarzyło się

i jedno, i drugie. Bo czyż Azyl nie był formą więzienia? – Chodź – powiedział Sebastian. – Nie wymyślimy, jak ci pomóc, póki nie przejdziesz testu Glorianny.

Podszedł do demonocykla i wsiadł na niego, stawiając stopy na podpórkach. Gdy spojrzął na Danyalę, ten niechętnie usiadł za nim.

Demonocykl powoli doleciał do rogu, a potem ruszył na główną ulicę Gniazda.

Kiedy mijali jakiś sklep, na zewnątrz wyszedł niski człowieczek w okularach. Sebastian pozdrowił go gestem dłoni.

– Będzie gotowa wieczorem – zaćwierkał człowieczek. Potem wrócił do środka i zamknął za sobą drzwi.

– Twoja szata – wyjaśnił Sebastian. – Już nie jest zły, że musi uszyć coś tak trywialnego, ponieważ Lynnea poprosiła go, by zaprojektował dla niej suknię ciężową, która przypominałaby jej mężowi inkubowi, w jaki sposób zaszła w tę ciążę. Pan Finch nigdy wcześniej nie miał klientki spodziewającej się dziecka, więc to wyzwanie wyraźnie go udo-bruchało.

– Biała szata to symbol szamanów – powiedział Danyal z godnością. – Łatwo ją zauważyć na bazarze albo w wiosce. Rozpoznają ją wszyscy w mieście.

– Nie musisz mnie przekonywać. A teraz trzymaj się mocno – rzucił Sebastian, gdy dotarli na koniec ulicy i znaleźli się na gruntowej drodze.

– Trzymać się? – zdziwił się Danyal. *Ale po co? I czego?* Po czym odruchowo chwycił Sebastiana w pasie, ponieważ demonocykl skoczył do przodu i z oszałamiającą szybkością przeleciał nad drogą.

Chwilę później zwolnił i wreszcie zatrzymał się przy dziwnym skrzyżowaniu. Przed nimi był dalszy ciąg drogi, ale odchodziła od niej druga prowadząca pomiędzy dwoma kamieniami ustawionymi w takiej odległości od siebie, żeby mógł między nimi przejechać wóz.

– Jedziemy do Aurory – powiedział Sebastian i demonocykl skręcił.

Kiedy przejeżdżali między kamieniami, noc nagle zmieniła się w dzień.

Danyal zmrużył oczy i rozejrzał się. Po prawej zobaczył wysokie drzewa. Na końcu przesieki widać było horyzont i błękitną wodę. Po lewej stronie stał piętrowy domek.

Wszystko wyglądało inaczej, pachniało inaczej, Danyal inaczej wyczuwał to miejsce.

– Gdzie...?

– To jest Aurora, rodzinna wioska mojej ciotki – oznajmił Sebastian. – A to dom, w którym mieszkam z Lynną. Gdybyśmy zostali po tamtej stronie mostu i pojechali dalej, dotarlibyśmy do limesu między Gniazdem a krajobrazem koni wodnych. Natomiast po tej stronie droga przechodzi w główną ulicę wioski.

Szaman zmarszczył brwi.

– Jak daleko jest z Gniazda do Aurory?

– Jeden krok. Ten zakręt na drodze to most stacyjny.

– Chodziło mi o to...

– Wiem, o co ci chodziło, ale tylko taką odpowiedź znam. Zsiadamy tutaj.

– Nareszcie – odparł szaman z wyraźną ulgą i zeskoczył na ziemię. Sebastian poszedł w jego ślady, podziękował demonocyklowi, zaczął, aż zniknie między kamieniami, a potem ruszył w stronę domu.

– Nie mierzymy tu odległości – wyjaśnił. – Po prostu się nie da. Według Michaela Elandar jest wyspą i trzeba wielu dni podróży przez morze, by do niej dotrzeć. Zakładając oczywiście, że statki wypływające z naszych portów w ogóle mogą tam dotrzeć. Jednak jeśli przejdziemy tą drogą dwie mile, natrafimy na kamienie wartownicze i znajdziemy się w tamtej części świata. Nasza część Efemery została rozbita wiele lat temu, podczas wojny Przewodników Serca ze Zjadaczem Świata. Połączyli ją na powrót, najlepiej jak potrafili, i pozlepiali z innymi fragmentami, które mogli znaleźć. Nasz świat nadal przypomina łamigłówkę, której fragmenty odłączają się od siebie i łączą na nowo. Rok temu nie było łatwo dotrzeć z Gniazda do Aurory. Teraz mamy most, który łączy te części świata.

– Co się zmieniło? – spytał Danyal.

Sebastian uśmiechnął się.

– Ja.

Kiedy dotarli na tyły domu, zagwizdał.

Twarz Glorianny od razu pojawiła się w oknie.

– Wyjdę jak tylko...

Cofnęła się od okna, a zaraz potem usłyszeli głos Lynnei:

– Żadnych tostów, póki nie wrócisz do domu!

Danyal uniósł brwi ze zdumienia. Lynnea wydała mu się dobrze wychowaną osobą. No ale kobiety w ciąży mają swoje humory. Przynajmniej tak słyszał.

Potem dobiegł go pełen oburzenia świergot. Spojrzał na Sebastiana, ale ten tylko westchnął ciężko.

– To Bum – wyjaśnił. – Świergotek. Najwyraźniej nie podoba mu się, że ludzie się z nim nie bawią, tylko mają inne zajęcia. Pierzasty tyran...

– Jest niebezpieczny? – Jakiego rodzaju zwierzątko domowe może trzymać ten inkub czarownik?

Sebastian parsknął.

– Niech cię nie zmyli jego rozmiar. – Rozstawił szeroko kciuk i palec i dodał: – Jest tej wielkości, plus ogon, ale to nie oznacza, że nie jest tyranem.

Glorianna otworzyła drzwi kuchenne i wyszła na zewnątrz. Za nią ukazał się szeroko uśmieknięty Michael.

– Robicie to co rano? – spytał.

– Mam dość rozsądku, żeby nie otwierać jego klatki przed śniadaniem. Ten cholerny ptak próbuje kraść ziarna kawy, a one nie tylko są drogie, ale również mu szkodzą. No ale skoro ja je mam, to on też chce.

– Dlatego dajecie mu tosty i kawałki owoców? Żeby nie zauważył, czego nie dostaje? – Michael mrugnął do Danyala.

– Może też sobie sprawicie świergotka? – zaproponował zgryźliwie Sebastian. – W końcu ciocia Nadia je hoduje.

– Za dużo podróżujemy – odparła Glorianna. Ruszyła ku trawnikowi i pokiwała palcem na Danyala. – Lynnea mówi, że możemy to zrobić tutaj, jeśli tobie to nie przeszkadza, Sebastianie.

– Zupełnie nie. Ale jak chcesz to zrobić?

Michael cmoknął.

– Dorastałeś z nią i jeszcze pytasz?

Danyał usiłował opanować zniecierpliwienie. Bawili się z ptakami i przekomarzali ze sobą, chociaż część świata przeżywa właśnie oblężenie?

Rozejrzał się po twarzach mężczyzn i nagle uświadomił sobie, jak niewinni i naiwni byli dotąd szamani. Dla Sebastiana i Michaela czarownicy nie byli niczym nowym. Ta walka nie była dla nich niczym nowym. Zawsze mieli świadomość niebezpieczeństwa i już raz stawiali czoła temu wrogowi. Pracowali i żyli, i śmiali się, i kochali na polu bitwy. Natomiast jego lud mieszkał w odległym mieście, którego aż do tej chwili nie tknęła wojna.

– Usłysz mnie, Efemero – powiedziała Glorianna, wskazując ziemię przed sobą. – Przynieś tutaj plac zabaw z Wyspy we Mgle. – Prostopokąt trawy zniknął, a w jego miejsce pojawiła się podłużna drewniana skrzynia. Jedna część wypełniona była piaskiem, druga żwirem. W tej drugiej stała ławka. – Usiądź – poleciła Danyalowi. – Tylko nie dotykaj piasku.

– Co to da? – spytał szaman, ale posłusznie wszedł do skrzyni i usiadł na ławce.

– Powie mi wiele o tobie i twoich umiejętnościach. – Nim zapytał, co ma na myśli, Glorianna znów zwróciła się do świata: – Efemero, pokaż mi to serce.

I świat natychmiast pokazał jej jego serce. Nierówny granit, kamień, który tworzył góry na północnej granicy Wizji. Dzikie kwiaty, jakie rosły w północnej części miasta, w którym dorastał – i w którym nadal mieszkał jego siostrzeniec. Mgła. Jeden kąt skrzyni zmienił się w ubitą ziemię porośniętą kolczastym pnączem – przypominała teren Azyłu. Obok niej pojawiła się sterta kamieni, z których do stawu spływała woda. Tam, gdzie zaczynała się mgła, z piasku wydobyły się liczne kieszonkowe zegarki. Ostatnia rzecz, jaka się pojawiła, to jeden z ulubionych kwiatów Danyala. Hodował takie na swoim podwórku, kiedy służył w Świątyni Smutku. Miał też wrażenie, że słyszy wietrzne dzwonki.

– I co to znaczy? – zapytał Sebastian, kiedy przez jakąś minutę nie zdarzyło się nic nowego.

– Siła tworzy kamienie – odparła Glorianna. – Dobre uczucia – miłość, śmiech – tworzy kwiaty. Mgła ukrywa. W połączeniu z zegarkami może wskazywać, że są takie chwile, kiedy chciałbyś przestać być szamanem, ukryć ten aspekt siebie i znaleźć się wśród przyjaciół, którzy widzą w tobie człowieka. – Danyal drgnął. Skąd ona mogła to wiedzieć? *Serce nie ma tajemnic przed Glorianną Belladonną.* – Ale to? – Wskazała jałową, ubitą ziemię. – To rezonuje z prądami Mroku, więc masz łączność nie tylko ze Światłem, ale i z Mrokiem, szamanie. Rozpacz tworzy pustynie, a nadzieja oazy. – Spojrzała na niego. Kolczaste drzewa o powykręcanych gałęziach. Michael wyciągnął do niej rękę, ale odsunęła się, nie odrywając od Danyala zimnych, zielonych oczu. – Czy pomagasz tworzyć pustynie, szamanie? – spytała Belladonna. – Czy może próbujesz stworzyć oazę dla niespokojnych serc? – *Potrafię to zrobić? Czy te serca naprawdę mogą uleczyć się na tyle, by móc wrócić do świata?* Jako strażnik Azyłu chciał osiągnąć coś więcej niż tylko pilnować, by pacjenci byli spokojni, ale nie był pewien, czy to, co robi, ma jakieś znaczenie. Piasek poruszył się. Wszyscy przyglądali się w milczeniu, jak przed granitem wynurza się kolejna roślina. – Nadzieja serca – stwierdziła Glorianna i odetchnęła głęboko. – No dobrze. W takim razie...

– Heja! – Zza rogu wyszedł Kpiarz i podbiegł do nich truchtem. – Skontaktowałem się z Kobrah. Przekazała mi wiadomość od Lee.



Danyal usiadł obok Yoshaniego na ławce nad stawem z karpiami koi. Z grzeczności odczekał minutę, a potem spytał:

– Co my tu robimy?

– Obserwujemy karpie koi – odparł Yoshani spokojnie.

– Dlaczego?

– A dlaczego nie?

Takiej odpowiedzi sam mógłby udzielić komuś szukającemu rady. Uśmiechnął się.

Sanktuarium. Miejsce Światła, gdzie ludzie mogli przyjść odnowić swojego ducha. Według Yoshaniego składało się na nie wiele Miejsce Światła rozrzuconych po całym świecie.

Wraz z Yoshanim, Glorianną, Michaeliem i Sebastianem przeszedł tu przez most. Glorianna zabrała Michaela i Sebastiana na swoją Wyspę we Mgle, a jego zostawiła z Yoshanim, żeby poznał Sanktuarium.

– Nie pochodzisz stąd – stwierdził.

– Rzeczywiście. Pochodzę z miejsca, które jak sądzę, znajduje się w innej części świata. Podobnie jak ty. – Yoshani uśmiechnął się. – Czasami przechodzę mostem do swojej krainy i odwiedzam Miejsce Światła, gdzie się uczyłem, ale zwykle przebywam tutaj, żeby witać gości – i żeby słuchać. Brigid, ciotka Michaela, też znalazła tu dom. Jest prawdziwym Opiekunem Światła, ale jej serce nie zaznało spokoju, póki nie przybyła tutaj i nie odkryła, że to Miejsce Światła może dać jej wszystko, czego potrzebuje.

Danyal zawahał się.

– Pokazałeś mi Sanktuarium, żeby mnie czymś zająć czy żebym przekonał się, że również poza świątyniami mogę zrobić coś dobrego?

– Jedno i drugie – odparł Yoshani, przyglądając się karpom. – Czy w twoim mieście szamani prowadzą wszystkie miejsca, gdzie przebywają chore serca i umysły?

– Nie. Ja jako pierwszy zostałem strażnikiem.

– Dlaczego?

– Ponieważ... – Danyal spojrział na ryby. – Służyłem przez kilka lat jako przewodnik w Świątyni Smutku. Ta praca wymaga wiele od szamanów i wreszcie nadszedł czas, żebym odszedł. Na rok zwolniono mnie z obowiązków, żebym mógł odpocząć i opanować niepokój we własnym sercu. Ale zło przybyło do Wizji i Rada Szamanów uznała, że moja obecność w Azylu zwabi szaleńca i nauczyciela i że dowiem się, skąd wziąć pomoc.

Yoshani zaśmiał się cicho.

– Życzenia serca są potężnym narzędziem, gdy pośle się je w prądy świata.

Danyał poczuł nagłą złość i przez chwilę prądy Mroku gotowały się w Sanktuarium. Potem zniknęły, co przypomniało mu, że jest tu tylko gościem, a nie głosem tej części świata.

– Myślisz, że chciałem, żeby coś takiego spotkało moje miasto?

Yoshani pokręcił głową.

– Myślę, że ty i Lee mieliście okazję się spotkać, a to, jak wykorzystaliście to spotkanie, będzie rezonować przez całe wasze życie. Ale nie jestem pewien, Danyału, czy to życzenie twojego serca ściągnęło Lee do waszego miasta.



Glorianna przyglądała się trójkątowi trawy w tej części swojego ogrodu, w której zawierały się jej mroczne krajobrazy.

– Rezonans nadal nie jest wystarczający – mruknęła.

– Nie zdołasz tam dotrzeć? – spytał Michael.

– Zdołam. Ale nie jestem pewna, czy moja obecność przyniesie coś dobrego temu miejscu i tym ludziom. Nie są jeszcze moi.

– A ty, czarodzieju? – spytał Sebastian. – Wiem, że ten kawałek trawnika pojawił się w ogrodzie Glorianny, ale czy mógłby rezonować z tobą, równocześnie pasując lepiej do jej mrocznych krajobrazów?

Glorianna popatrzyła na swojego kochanka i partnera – mężczyznę, który z pomocą Sebastiana sprowadził ją z tego okropnego krajobrazu, który stworzyła dla Zjadacza Świata.

Michael spojrzał zamglonym wzrokiem na trójkąt trawy. Po chwili pokręcił głową, ale był wyraźnie zdumiony.

– To dziwna sprawa – powiedział. – Muzyka, jaką słyszę, nie pasuje do mrocznego krajobrazu, a przynajmniej nie pasuje do rzeczy, które widziałem i czułem w mrocznych miejscach. Może to dlatego nie możesz go wyczuć, Glorianno. Jest Mrokiem i Światłem, i czymś pomiędzy, a ja myślę, że Efemera kieruje go ku Gniazdu, ponieważ to, co tam żyje, nie zostałoby dobrze przyjęte w dziennych krajobrazach.

– Jak inkubowie? – spytał Sebastian.

– Może. – Michael przekrzywił głowę. – To nie jest jedna pieśń, tylko trzy, które składają się na jedną.

– Więc rezonuję z jedną lub dwoma, ale nie z wszystkimi trzema? – spytała Glorianna.

– Nie. W każdym razie jeszcze nie – odparł Michael. – Mam wrażenie, że to będzie jak z Przystanią Światła. Ci sami ludzie będą musieli cię wybrać, nim ty i Efemera będziecie mogły stworzyć połączenie.

Glorianna ciągle myślała o wiadomości od Lee. Uciekał wraz z towarzyszami przed czarownicami i Mrocznym Przewodnikiem do krajobrazu należącego do ludu Zhahar. Ci ludzie potrzebowali jej pomocy. Punktem dostępowym był zapewne trójkąt trawy.

Lee widział ten trójkąt, kiedy po raz ostatni odwiedził Wyspę we Mgle.

Trójkąt trawy. Trzy pieśni. Krajobraz, który nie był mroczny, ale chciał się połączyć z Gniazdem, mrocznym miejscem, gdzie nie oceniano pochopnie ras demonów.

– Szaman nie powiedział nam wiele o Zhahar, prawda? – rzuciła.

– Odniosłem wrażenie, że to nie jest jego sekret – odparł Michael.

– Martwisz się, ponieważ Lee został tam ze względu na dziewczynę? – spytał Sebastian.

Glorianna parsknęła.

– On ma dwadzieścia dziewięć lat. Mam tylko nadzieję, że dziewczyna jest dość dorosła, by uznać ją za kobietę.

Cisza.

– Lynnea też jest młodsza ode mnie – powiedział wreszcie Sebastian.

– To co innego – rzuciła, jednak spojrzała na kuzyna. Pomyślała o jego związku – dwoje ludzi, którzy nie powinni byli się spotkać, ale zostali połączeni przez życzenie swoich serc.

Czy to serce Lee, czy kogoś innego przyciągnęło go do Miasta Wizji?

– Z tego, co Kobrah powiedziała Kpiarzowi, wynika, że mają przed sobą jeszcze jeden dzień podróży, nim dotrą do ojczyzny Zhahar – powiedział Sebastian. – Myślę, że powinniśmy poświęcić ten czas na przygotowania. Plecak ze zmianą ubrań. Woda. Prowiant. Musimy też odpo-

cząć. Czy Efemera może nas zawiadomić, kiedy punkt dostępowy stanie się na tyle mocny, by można było przejść?

– Wyczuję to. Jeśli zostaną na wyspie, będę wiedziała – odparła Glorianna.

– Dlaczego mówisz „my”? – spytał Michael.

Sebastian spojrział na niego zdziwiony.

– Przecież idę z Glorianną.

– Dlaczego ty, a nie ja?

– Ponieważ jeśli wpadniemy w kłopoty, twoja muzyka sprowadzi nas do domu.

– On ma rację, Michaelu – poparła kuzyna Glorianna. – A poza tym to do Sebastiana należy decyzja, czy ten nieznany krajobraz powinien łączyć się z Gniazdem.

Nie zostało nic więcej do roboty, pomyślała, kiedy w trójkę wracali do domu. Jeszcze nie.

Kilka miesięcy temu Lee pragnął tylko znaleźć się jak najdalej od niej i wszystkiego, co się z nią łączyło. Czuła tę prawdę w jego sercu, kiedy widzieli się po raz ostatni. A teraz prosi ją o pomoc. Co to oznacza?

Rozdział 23



toś za nami jedzie – powiedział Nóż, zrównując się z kozłem wozu.

– Te same Pałki, co wczoraj? – spytał Lee.

Udało się znaleźć dla niego kapelusz z miękkim rondem i teraz mógł pod nim ukryć ciemne okulary, a dodatkowo osłonić oczy przed słońcem, kiedy jechał na kozle.

Aptekarz wydał z siebie dziwny dźwięk i Lee pomyślał, że pewnie nie powinien zadawać tego pytania.

– Moi bracia dopilnowali, żeby tamte Pałki zostały daleko w tyle – odparł Nóż, a po chwili dodał: – Ten, kto was ściga, nie szczędzi kosztów, skoro wynajmuje tyle Pałek.

– Zastanawiasz się, czy warto zmienić stronę? – spytał Lee, na co aptekarz gwałtownie wciągnął powietrze.

– Wybrałem już stronę i wyjaśniłem wam powód mojej decyzji – odparł Nóż spokojnie. – Zastanawiam się jednak, dlaczego jesteście tacy cenni – albo niebezpieczni – dla tego, kto zmienia miasto.

Cokolwiek dajesz światu, wraca do ciebie – tyczy się to również *zaufania*, pomyślał Lee, kiedy mężczyzna nie dodał nic więcej.

– Jestem mostowym – powiedział. – Potrafię łączyć kawałki świata, nawet bardzo odległe od siebie. Ludzie, którzy zmieniają cieniste

ulice, to czarownicy. Są bardzo niebezpieczni i pochodzą z mojej części Efemery.

– Czy dlatego cię ścigają? – spytał Nóż. – Żeby wykorzystać twoją magię i móc podróżować do Wizji i innych miejsc?

Lee pokręcił głową.

– Początkowo chcieli za moim pośrednictwem dotrzeć do mojej siostry, która jest ich największym wrogiem i mieszka w miejscu, do którego sami nie mogą trafić. Teraz, jak podejrzewam, nie chcą dopuścić do tego, bym ją odnalazł. Bez mojej... magii... podróż do waszego miasta byłaby długa. Zresztą w mojej części świata nikt chyba nie wie o Wizji, nawet moja siostra. – No, był jeszcze Kpiarz, ale nie miał zamiaru wyjaśniać w tej chwili Nożowi, kim są inkubowie i w jaki sposób podróżują na jawie snu.

– Czyli wróg czarowników nie będzie mógł znaleźć Wizji, o ile nie wrócisz do domu? – Nóż pokiwał głową.

– Tak. – Lee westchnął. – A nawet jeśli wrócę, to od Efemery zależy, czy pomoc dotrze do Wizji.

– W takim razie miejmy nadzieję, że świat spogląda na nas łaskawym okiem. Zostanę trochę z tyłu, będę jechał między Pałkami a wami, ale na tyle blisko, żeby nie stracić was z oczu. Musicie dotrzeć do miejsca przeznaczenia przed zmrokiem. Moi bracia zlikwidują część Pałek, ale nie wszyscy widzimy północną społeczność, więc nie zdołamy zapewnić wam bezpieczeństwa, jeśli Pałki was dogonią.

– Skoro tak wiele Pałek podąża naszym tropem, powinieneś trzymać się blisko – powiedział aptekarz. – Będziesz nam potrzebny, jeśli dojdzie do walki. – Kiedy Nóż wstrzymał konia i został w tyle, dodał cicho do Lee: – Podejrzewam też, że przestanie widzieć drogę, jeśli zostanie za daleko w tyle. To nie jest część miasta często odwiedzana przez jego gildię. Pałki są niebezpieczne, ale to zbiry do wynajęcia i nie stoją tak głęboko w cieniu jak gildia Noży.

– Czyli Nóż może nas stracić z oczu, a Pałki nie – stwierdził Lee niewesołym głosem.

Zahar otworzyła drugą okiennicę za kozłem.

– Zeela mówi, że może walczyć – powiedziała cicho do Lee.

Lee wątpił, by odzyskała dość sił, ale dwie osoby potrafiące walczyć zwiększały ich szanse na przeżycie – i na dotarcie do miejsca, gdzie Wiźja łączyła się z Triadną.

– Daleko jeszcze? – zwrócił się do Zhahar. – Potrafisz to stwierdzić?

– Nie wiem dokładnie, gdzie znajduje się połączenie. Ale to w tamtą stronę. – Zhahar wystawiła rękę przez okno. – Na pewno jesteśmy już blisko – dodała i cofnęła rękę.

– Ile czasu utrzyma się połączenie, kiedy wrócisz do domu? – spytał Lee.

– Ponieważ jesteśmy ostatnią triadą w mieście, niedługo – odparła Zhahar. – Myślę, że przez niecałą godzinę. Potem Triadna znów znacznie dryfować.

To i tak za długo, pomyślał. Jeśli wróg jest blisko, nawet kilka minut to za długo. Będzie musiał zerwać połączenie i zmienić je w coś innego, jak tylko znajdą się na terenie Triadnej, żeby Pałki nie mogły za nimi przejść.

Z tyłu dobiegł go jakiś dźwięk. Nie taki, jak rozmowy Zhahar z siostrami. Ten przypominał raczej pełne złości brzęczenie. Aptekarz zgarbił nagle ramiona, więc pewnie nie tylko Lee to usłyszał.

– Jeśli wszystkie będziecie próbowały objawić się i mówić równocześnie, przynajmniej jedną z was będzie potem bolało gardło – powiedział. Brzęczenie zamilkło.

– Zawsze strącasz gniazdo os, żeby zobaczyć, co się stanie? – spytał aptekarz cicho.

– Zwykle jestem na to zbyt rozsądny – odparł Lee.

– Więc może teraz też okażesz trochę rozsądku, póki grozi nam użądlenie?

Lee stłumił śmiech, ale zaraz spoważniał.

Nie miał pojęcia, czy plan się powiedzie. Nie miał pojęcia, czy jego obecność pomoże wysłać wezwanie pomocy przez prądy świata. Nie miał pojęcia, co się stanie, ale musiał wierzyć, że jeśli Glorianna dostała wiadomość przekazaną przez Kobrah Kpiarzowi, pomoże mu.

Glorianna mu pomoże. Był tego pewien. Wierzył w to całym sercem.
Ale czy pomoże mu Belladonna?

Przekręcił się na siedzeniu, żeby wyrzucić przez okienko.

– Mogę cię o coś zapytać?

W okienku pojawiła się twarz Zhahar.

– Sholeh mówi, że społeczność przed nami to rzemieślnicy – powiedziała, nie czekając na pytanie. – Kiedy zbierała wiadomości o Wizji, nie znalazła wzmianek o cienistych ulicach albo mrocznych miejscach w tej części miasta.

– Każda społeczność ma jakieś cieniste ulice – stwierdził aptekarz. – Ale mogą nie być dość ciemne, by powstały ludzie cienia.

– Dlaczego Sholeh szukała takiej ulicy? – spytał Lee.

– Na wypadek gdybyśmy musiały spróbować od początku w innej części miasta.

– Ale Sholeh... – Lee urwał. Pomyślał chwilę. Ta siostra definitywnie należała do dziennych krajobrazów. Zeela? Tak, ona wołała rzeczy nie do końca właściwe – i zapewne czułaby się swobodnie w miejscach cienia. – To musi być wyzwanie, znaleźć miejsce, które pasuje wam wszystkim.

Żadnej odpowiedzi.

– Tego chciałeś się dowiedzieć? – spytała Zhahar.

Lee dopiero po chwili przypomniał sobie, o co chciał zapytać.

– Jeśli jedna z was jest na kogoś zła, to czy wszystkie będziecie złe na tę osobę? Albo czy jedna może powstrzymać inne od udzielenia tej osobie pomocy?

– Cholerny głupiec – mruknął aptekarz, po czym zgarbił się i pogniwał konia.

Koń przyspieszył, przypuszczalnie dlatego że też usłyszał gniewne brzęczenie.

– Dlaczego o to pytasz? – warknęła Zeela.

– Ze względu na moją siostrę – wyjaśnił cicho Lee.

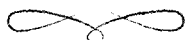
Zhahar wyrzuciła przez okno i na chwilę położyła rękę na ramieniu Lee, po czym znów się wycofała.

– Jeśli jesteśmy na kogoś złe, możemy nie udzielić mu pomocy w drobnej sprawie, ale nigdy nie porzucimy kogoś, kto ma prawdziwe kłopoty, jeśli nam na nim zależy.

Nie były takie jak ona. W każdym aspekcie Sholeh Zeeli a Zhahar było Światło i Mrok, a to różniło je od Belladonny.

Nadzieja serca leży w Belladonnie.

Lee chciał wierzyć – mieć nadzieję – że to nadal jest prawda.



Szybciej, poganiała w myślach Zhahar. Szybciej, szybciej, szybciej.

Kobrah, która pilnowała drzwi wozu, co chwilę informowała ich o postępach czterech jeźdźców – nadal byli dość daleko, ale wyraźnie się do nich zbliżali. Dojeżdżali do wioski, a aptekarz miał nadzieję, że Pałki nie zaatakują ich, kiedy wokół będą inni ludzie. Jednak połączenie z Triadną nie znajdowało się w tej wiosce, a kiedy z niej wyjadą...

Może, jeśli Lee ucieknie, Pałki zostawią innych w spokoju? zapytała Zhahar.

Już nie, odparła Zeela. Każdy, kto z nami podróżuje, wie więcej, niż czarownicy mają ochotę ujawniać. Może Pałki mają polecenie, by złapać Lee, a nie go zabić, ale czarownicy na pewno dojdą do wniosku, że zostawienie reszty z nas przy życiu oznacza kłopoty.

Zhahar, przerażona słowami siostry, wychyliła się przez okno i wskazała na zachód.

– Musimy jechać w tamtą stronę.

– Najpierw spróbujemy dotrzeć do wioski – zdecydował Lee. – Jako jedyny wóz na drodze za bardzo się wyróżniamy.

Aptekarz nie powiedział ani słowa, tylko pogonił konia, który przeszedł w kłus. Zwolnił, dopiero kiedy znaleźli się na głównej ulicy, na której tłoczyły się inne pojazdy. Nóż, jadący konno, miał większą swobodę manewrów, więc ruszył przodem. Kilka minut później wrócił i zrównał się z wozem.

– W centrum wioski jest rynek – powiedział. – Mam wrażenie, że kiedy kupcy otwierają stragany, nie wolno tam wjeżdżać wozom, a zresztą i tak za wielki tam tłum, żebyśmy mogli przejechać. Widziałem natomiast drogę, która chyba prowadzi na zachód. Zaczyna się tuż przed wjazdem na rynek. Jakiś młody człowiek zapewnił mnie, że prowadzi na zachód, ale jego zdaniem nie ma tam nic prócz pól i lasów, ponieważ most nie działa. Podobno jego wuj, który jest szamanem, był tu niedawno i ostrzegł mieszkańców, żeby nie używali mostu, bo nie prowadzi już do pól, które widać za nim.

– To musi być nasze połączenie – powiedziała Zhahar.

Lee kiwnął głową.

– Na to wygląda. Zapewne zmieniło zwykły most w most stacjonarny, który łączy oba krajobrazy. Nic dziwnego, że szaman wyczuł inny krajobraz. Podejrzewam jednak, że niewiele osób jest w stanie nim przejść. Najprawdopodobniej po drugiej stronie trafiłyby na dalszy ciąg drogi, jak zawsze. – *Ale kilka osób mogłoby się zgubić wśród krajobrazów Efemery.*

– A my? – spytał aptekarz.

– Zhahar rezonuje ze swoją krainą. Jej obecność wystarczy, byśmy mogli tam przejść.

– No to ruszajmy – powiedział Nóż.

– Czterech jeźdźców – zaraportowała równocześnie Kobrah. – Prawie przy nas.

Skręcili w wąską drogę na zachód, jadąc stępa, póki byli widoczni z domów i warsztatów. Kiedy przed sobą mieli już tylko pola, aptekarz puścił konia galopem.

Zhahar złapała się brzegu okna i ramienia Lee. Za sobą usłyszała jęk Kobrah. Wóz kołysał się gwałtownie.

– Po drugiej stronie mostu musisz się zatrzymać, najszybciej jak zdołasz – poinstruował aptekarza Lee.

– Powinniśmy jechać, póki koń da radę – zaprotestował mężczyzna.

– O ile po drugiej stronie nie czeka oddział uzbrojonych triad, jeśli wszyscy przekroczymy most, nie wyprzedzimy Pałek na tyle, żeby znaleźć pomoc – wyjaśnił Lee. – Ja natomiast mogę im uniemożliwić przejście do Triadnei.

Czy może zrobić to samo, co zrobił z Teecko? spytała Zeela.

Zhahar powtórzyła jej pytanie na głos.

– Coś w tym rodzaju – odparł Lee, a aptekarz aż wzdrygnął się na te słowa.

Nagle Nóż krzyknął. Zhahar nie uchwyciła słów, a jedynie intonację.

– Jesteś pewna, że to właściwe miejsce? – spytał aptekarz.

– To bez znaczenia – stwierdził Lee, zanim Zhahar zdążyła odpowiedzieć. – Po prostu przejeźdź przez most.

– Nóż został za nami! – krzyknęła Kobrah. – Pałki nas doganiają!

– Widzę most – oznajmił aptekarz.

Zhahar nie była pewna, czy powiedział to na wypadek gdyby Lee go nie dostrzegł, czy żeby ona miała tego świadomość.

Tuż przed mostem aptekarz pozwolił koniowi zwolnić.

Szybciej, pomyślała Zhahar. Szybciej, szybciej, szybciej.

Czuję Triadnę, stwierdziła Sholeh.

– Zrób Nożowi miejsce, żeby mógł zjechać z mostu, i zatrzymaj się – polecił Lee.

Wóz wjechał na most, a za nimi Nóż, który odwrócił się i wyciągnął z pochwy przy siodle długi miecz.

Lee zeskoczył z kozła i pobiegł na drugą stronę mostu.

Zhahar wypęzła przez okienko na kozioł, zeskoczyła z wozu i pobiegła za nim.

Mostowy padł na kolana i złapał wspornik mostu.

– Lee! – krzyknęła, kiedy na most wjechały dwie Pałki, a za nimi dwie kolejne.

– Odsuń się! – warknął Lee. Położył się płasko na ziemi, ale nadal trzymał się wspornika.

Jedna z Pałek wzięła go sobie za cel, druga skupiła uwagę na Nożu. Zeela objawiła się, przebiegła kilka kroków i wyjęła nóż z buta.

Pałki przejechały przez most z wyciągniętą bronią – i zniknęły w chwili, kiedy kopyta ich koni dotknęły ziemi.

Dwie, które jechały z tyłu, też zniknęły, ale Zeela nadal je słyszała.

– Co się stało? Dokąd poszły? – zapytała.

Tętent kopyt brzmiał, jakby druga para koni zawróciła. A potem zapadła cisza. To wszystko stało się tak szybko.

Lee puścił wspornik i przekręcił się na plecy.

– Na Opiekunów i Przewodników, było blisko – sapnął.

Zeela zobaczyła, że Nóż zsiada z konia. Nie sądziła, żeby tacy jak on często okazywali podobną ostrożność wobec innego mężczyzny, który potrafił... Co właściwie zrobił Lee?

Kobrah i aptekarz podeszli do nich, rozglądając się ze zdumieniem. Lee usiadł, zdjął kapelusz i podrapał się po głowie.

Nóż zrobił krok w ich stronę. Zeela zasłoniła sobą Lee, on jednak nawet tego nie zauważył.

– Co się stało? – spytał Nóż.

– Po tej stronie mostu rośnie drzewo – powiedział aptekarz. – Widziałem je. A teraz zniknęło.

– Nie zniknęło – odparł Lee. – Po prostu nie rośnie w tym krajobrazie.

Nóż pokręcił głową.

– Co się stało z Pałkami?

– Zmieniłem ten most w most rezonujący. Może postać każdego do krajobrazu, który rezonuje z jego sercem. Dwie Pałki, które przejechały przez most, są teraz w miejscu, które do nich pasuje.

– Czyli gdzie?

– Tego nie wiem. Dwie pozostałe są nadal w północnej społeczności – chyba że postanowiły przejechać przez most. W takim wypadku też przeszły gdzie indziej.

– Najwyraźniej cię to nie martwi.

– A powinno?

To proste pytanie wyraźnie wszystkimi wstrząsnęło – nawet Nożem. Zeela, zmrożona obojętnością, z jaką Lee wysłał właśnie dwóch ludzi w nieznaną, schowała nóż i pozwoliła objawić się Zhahar.

– Co teraz zrobimy? – spytała.

– Załatwimy sprawę do końca – odparł Lee. – Ten most nie łączy już twojej krainy z Wizją. Nie wiem, ile czasu upłynie, nim Triad-

nea znów zacznie dryfować, musimy więc jak najszybciej porozmawiać z przywódcami twojego ludu.

– Tamtędy jedzie się do wioski naszych matek – powiedziała Zhahar, wskazując trakt. – Przynajmniej tak było, zanim wyjechałam.

– Więc nic nie powinno się zmienić – stwierdził Lee.

Czyżby? pomyślała.

Mostowy rozejrzał się, podniósł kapelusz i ruszył do wozu. Nóż i aptekarz spojrzeli na Zhahar.

– Czy on nam pomoże? – spytał Nóż.

– Tak – odparła z całym przekonaniem, na jakie było ją stać. – Powiedział, że nam pomoże, więc to robi.

Nóż pokiwał głową i wsiadł na konia, a aptekarz i Kobrah wrócili do wozu.

Nie tylko siostra Lee ma mroczną stronę, mruknęła Zeela.

Wiem, odparła Zhahar. Ciekawe tylko, czy on zdaje sobie z tego sprawę.



Przestraszył Noża. Znał wiele demonów, które nie zawahałyby się zabić człowieka – czy kogokolwiek innego – ale w krajobrazach, które nazywał domem, nigdy nie słyszał o gildii zabójców.

Człowiek cienia.

Nie do końca był w stanie pojąć neutralną moralność i pozycję ludzi cienia w Wizji, ale teraz zaczął się zastanawiać, czy moc mostowego nie czyni go przypadkiem cieniem.

Zawsze uważał swoją moc za coś neutralnego. Tworzył most, a to, co działo się z ludźmi, którzy po nim przeszli, nie było już jego sprawą. Ludzi ciągnęło do krajobrazów, które rezonowały z ich sercem. I to nie miało z nim nic wspólnego.

Kiedy w Elandarze cisnął jednorazowym mostem w człowieka, który chciał wywołać bójkę, wiedział, że trafi on w niebezpieczne miejsce i może nie przeżyć na tyle długo, by znaleźć łagodniejsze. Zjadacz Świata

sprawił, że prądy Mroku spuchły w Krukowym Wzgórzu, i to właśnie zwróciło jego serce ku mrocznym uczuciom.

Prawda?

On i Glorianna mieli tę samą matkę i za jej pośrednictwem mocne połączenie ze Światłem. Ale mieli również tego samego ojca. Czarownika, którego moc pochodziła z Mroku.

Glorianna mogła rządzić krajobrazami Światła i Mroku. Dlatego była taka niebezpieczna dla czarowników. Ponieważ jej ojciec był jednym z nich.

Ponieważ ich ojciec był czarownikiem.

Aż do tej pory nie przyszło mu do głowy, że nie powinien mieć dostępu do wszystkich krajobrazów Glorianny. Do dziennych, owszem, ale nie do mrocznych. Nie do wszystkich. Niemniej mógł pójść za nią wszędzie.

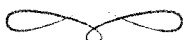
Ponieważ moc, którą odziedziczył po ojcu, pochodziła z Mroku.

Więc w porównaniu z innymi mostowymi wcale nie był taki neutralny.

Kiedy rzucił jednorazowym mostem w Teeko, chciał, żeby ten człowiek skończył w mrocznym krajobrazie, i był absolutnie pewien, że tam właśnie trafił. Zmieniając most łączący Triadnę z Wizją w most rezonujący, wiedział, że Pałki, które jadą za nim, żeby go zabić, przejdą do krajobrazu, w którym czyhać będą na nie niebezpieczeństwa, jakich nie są sobie w stanie wyobrazić. Ale ponieważ na pewno zabiliby Zhahar, nie żałował, że mają niewielkie szanse na przeżycie.

Co to o nim mówiło?

No co?



Zhahar siedziała przy oknie, ale widok miała ograniczony do prześwitu między ciałem aptekarza a Lee. Zamiast wysforować się do przodu, Nóż jechał obok wozu, ponieważ ostrzegła go, że ludzie o jednym aspekcie zwykle uważają jej lud za demony i usiłują go zniszczyć, więc uzbrojony człowiek automatycznie uznawany jest tu za wroga.

Szybciej dotarłybyśmy na miejsce pieszko, warknęła Zeela.

Koń jest zmęczony, zaprotestowała Sholeh.

Wszyscy jesteśmy zmęczeni, stwierdziła Zhahar.

Tak, ale nie musieliśmy ciągnąć wozu, więc koń jest bardziej zmęczony niż my.

Zeela zakląła cicho.

– Czy zostało coś do jedzenia? – Zhahar zwróciła się do Kobrah.

Zwykle bardziej uważała na odstępy między posiłkami.

Kobrah przyklęła na podłodze i sprawdziła skrzynkę z zapasami.

– Dwa daktyle i kawałek chleba.

Wytarła ręce w spodnie, które i tak nie były zbyt czyste, i podała jedzenie Zhahar, która od razu spytała:

– Chcesz trochę?

Kobrah pokręciła głową, więc Zhahar zjadła daktyla, a potem ugryzła chleb i zaczęła go powoli żuć. Po chwili objawiła się Zeela i też ugryzła kęs chleba. Potem uparli się, żeby Sholeh zjadła resztę.

Czy wkrótce będziemy w domu? spytała Sholeh.

Nie wiem, odparła Zeela łagodnie. Strażnicy wioski pewnie zaraz nas zauważą.

Chyba że wszystko tutaj też zdryfowało i wcale nie jesteśmy blisko wioski naszych matek, pomyślała Zhahar, ale ukryła tę myśl przed siostrami.

– Zhahar, zbliżamy się do jakichś zabudowań – powiedział Lee. – Czy to twoja wioska?

Sholeh mruknęła głośno, żeby wiedział, że go usłyszały, i pospiesznie przeżuła chleb. Gdy tylko Zhahar się objawiła, wykręciła się na siedzeniu, żeby na niego spojrzeć.

– Przepraszam – powiedziała. – Sholeh musiała coś zjeść. Nie widzę. Czy możesz...? – Lee odchylił się w prawo, żeby miała lepszy widok, a wtedy serce jej zamarło. Czy on naprawdę sądzi, że pochodzą z tak prymitywnej osady? – To jest obóz – powiedziała, po czym dodała w myślach: *W miejscu, gdzie była nasza wioska.*

– Czy wasi przywódcy tam będą?

Musieli założyć obóz w pobliżu połączenia, w nadziei, że wrócimy, nim Triadnea znów zacznie dryfować, powiedziała Zeela. Ale obóz i połączenie zapewne też zdryfowały.

– Tak – Zhahar zwróciła się do Lee. Dotknęła ramienia aptekarza, po czym wskazała na prawo. – Te sznury i słupy to stanowiska dla koni. Możesz przywiązać tam swojego.

– Wiedzą, że tu jesteśmy – powiedział Nóż cicho. – I mam wrażenie, że naprawdę nie lubią towarzystwa.

– Będą musieli jakoś wytrzymać – stwierdził Lee, zsiadając z kozła. Zhahar zaczęła otwierać drzwi wozu. Kiedy wysiadła i obeszała go, zobaczyła, że Lee, Nóż i aptekarz stoją nieruchomo z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała. Naprzeciwko nich ujrzała tuzin triad, wszystkie uzbrojone.

Nieco bliżej – ubrana w bojowy skórzany strój – stała Morragen Medusah a Zephyra, przywódczyni triad. I ich matki.

Zhahar podbiegła pospiesznie i wzięła Lee pod ramię. Twarze matek zmieniały się bez przerwy. Dostrzegła w nich desperację, furię i rozpacz z powodu losu, jaki czeka triady, skoro ostatnie połączenie ostatecznie się zerwało. Ale była w nich też radość z powrotu córek.

Kiedy Morragen objawiła się na dobre, Zhahar zwróciła się do niej:

– Prosimy nasze matki i naszą przywódczynię, by zgodziła się na obecność naszych przyjaciół w Triadnei i by wysłuchała tego człowieka. Pochodzi z innej części świata i może nam pomóc.

Morragen popatrzyła uważnie na Zhahar, a potem przeniosła uwagę na Lee.

– Połączenie pomiędzy Triadną i Wizją zerwało się – powiedział.

– Wiem o tym – odparła Morragen.

Zhahar usłyszała, że te same słowa tym samym tonem wypowiedziała Medusah – a kiedy Lee drgnął, uświadomiła sobie, że on również usłyszał ten drugi głos.

– Tak, wiecie o tym. – Lee kiwnął głową. – Ale ktoś z was – może kilkoro – posłał przez prądy świata życzenie serca, i to na tyle silne, by stworzyć słabe połączenie z inną częścią Efemery. Jeśli mnie posłuchacie, myślę, że zdołacie przesłać wiadomość osobie, która może trwale

połączyć waszą krainę z innym krajobrazem. Ale jeśli to zrobicie, a ona odpowie, będziecie musieli pogodzić się z faktem, że jej serce stanie się fundamentem waszej krainy.

– Sądziysz, że nie słyszeliśmy wcześniej takich obietnic? – warknęła Morragen. – Dajcie nam wasze złoto, wasze klejnoty, wasze trzody, wasze plony, wasze ciała czy co tam jeszcze macie, a zostaniecie zaakceptowani. Jednolicy biorą i biorą, ale nigdy nas nie akceptują, nigdy nie dają nic w zamian. A teraz ty chcesz zabrać nam resztę?

– Nie chcę od was niczego – odparł Lee cicho.

– Niczego? – spytała Morragen z niedowierzaniem.

– Cóż... jest jedna rzecz, ale szczerze mówiąc, to nie twoja sprawa, nawet jeśli jesteś matką Zhahar.

Na potrójne gwiazdy! Czy on naprawdę to powiedział?! Powiedział to Morragen? Zeela była wstrząśnięta, ale nie aż tak bardzo jak Zhahar. Oczywiście nie wspomniała Lee o tabu otaczającym wszelkie stosunki triad z ludźmi o jednym aspekcie, więc nie mógł wiedzieć, jak bardzo wstrząsające były jego słowa.

Mogło być gorzej, stwierdziła Sholeh. Mógł to powiedzieć Medusah.

Po raz pierwszy, odkąd pamiętały, żaden z aspektów ich matek nie był w stanie wykrztusić słowa.

– Mogę wam pomóc wysłać wezwanie przez prądy świata – oświadczył Lee. – O reszcie musisz porozmawiać z nią.

– Czyli z kim? – spytały równocześnie Morragen i Medusah.

– Z Belladonną – powiedział Lee, a Zhahar na te słowa przeszył zimny dreszcz.

Milczenie. Potem Morragen spojrzała na córkę.

– Czy mu ufasz? Czy wszystkie ufacie jego słowom?

– Tak – odpowiedziały jednogłośnie. – Ufamy mu.

Na znak Morragen wojownicy opuścili broń. Potem spojrzała na Lee i zapytała:

– Co mamy zrobić?

– Powiedzieć do świata: „Nadzieja serca leży w Belladonnie”. I pragnąć tego z całych sił.

– Czy tylko Morragen ma to powiedzieć? – spytała Zhahar.

Lee pokręcił głową.

– Im więcej głosów, im więcej serc, tym silniejsze życzenie popłynie prądami mocy i tym szybciej zostanie usłyszane.

– Jeśli to zrobimy, ile czasu minie, nim otrzymamy odpowiedź? – spytała Morragen.

– Myślę, że punkt dostępowy do Triadnei istnieje już w jej ogrodzie. – Lee gestem powstrzymał dalsze pytania. – W tej chwili ważne dla was jest tylko to, że jeśli naprawdę chcecie jej pomocy, Belladonna zdoła do was dotrzeć, po prostu robiąc krok ze swojego ogrodu tutaj.

Morragen przyglądała mu się przez chwilę, a potem kiwnęła głową.

– Spróbujemy.

A jeśli Belladonna nie odpowie? spytała Sholeh.

Jest jego siostrą, odparła Zhahar. *Odpowie.*

Lee obrócił się nieco i spojrzał na aptekarza, Noża i Kobrah.

– Ponieważ nie jesteście z tej krainy, najlepiej będzie, jeśli nie weźmiecie w tym udziału. Moglibyście splotać prądy mocy.

Mężczyźni kiwnęli głowami. Kobrah nie zareagowała.

– Nadzieja serca leży w Belladonnie – powiedział Lee, podnosząc lekko głos.

– Nadzieja serca leży w Belladonnie – zawtórowała mu Morragen Medusah a Zephyra.

Za następnym powtórzeniem przyłączyła się Sholeh Zeela a Zhahar. Potem, jeden po drugim, do chóru włączali się wojownicy triad.

I nagle, jakby zupełnie znikąd, pojawiły się dwie osoby – czarno-łosia kobieta o zielonych oczach, tak zimnych i zabójczych, że nawet Morragen cofnęła się o krok, i ciemnowłosa mężczyzna, który pocierał kciukiem palce w sposób, który przywiódł Zhahar na myśl krzesanie ognia.

Co on robił?

– Jestem Belladonna – oznajmiła kobieta, patrząc na Morragen, która wyszła jej na spotkanie.

Mężczyzna rozejrzał się, taksując ich wzrokiem zielonych, bystrych oczu w taki sposób, że Zeela poczuła niepokój.

– Heja – powiedział, kiedy zauważył Lee.

Belladonna nagle oderwała wzrok od Morragen.

– Lee? – Wyminęła triady i ruszyła w jego stronę. Zhahar odruchowo puściła ramię mostowego i cofnęła się. – Lee!

Upuściła plecak na ziemię i rzuciła się w ramiona mężczyzny. Ten chwycił ją w objęcia i zakręcił się wokół własnej osi.

– Glorianna!

Zhahar wstrzymała oddech, podobnie jak Morragen. Twarz kobiety nie zmieniła się jak u triad, ale różnica pomiędzy tą, która zjawiała się znikąd, a tą, którą Lee trzymał właśnie w ramionach, przypominała objawienie się innego aspektu. Sprawiała wrażenie kogoś zupełnie innego.

W końcu Glorianna ujęła w dłonie twarz brata.

– Och Lee... Twoje oczy.

– Nie przejmuj się – powiedział, obejmując ją lekko w pasie. – Jest coraz lepiej.

– Pokaż, zobaczę. – Uniosła rękę, żeby zdjąć mu ciemne okulary, ale cofnęła głowę. – Muszę zobaczyć – nalegała, więc w końcu pozwolił jej zdjąć okulary. – Potrzyj – powiedziała, wyciągając rękę do swojego towarzysza. Ten wziął okulary i schował je do kieszeni koszuli. Glorianna spojrzała w zamglone oczy Lee – i nagle jej twarz uległa przemianie. Pchnęła go tak mocno, że cofnął się o dwa kroki. – Ty dupku! – krzyknęła.

– Mógłbym powiedzieć to samo o tobie – warknął Lee. – Jeśli chcesz to załatwić tu i teraz, służę.

– Służysz? Ty mi służysz?!

– Tylko najpierw zakotwicz ten krajobraz do jednego ze swoich. Triadnea dryfuje po świecie i nie przetrwa długo bez połączenia.

– Jest połączona z Gniazdem! – krzyknęła Glorianna. – Limes pojawił się, gdy tylko przeszliśmy tu z Sebastianem. Wiedziałbyś o tym, gdybyś używał mózgu do czegoś więcej niż zajmowania się własną dupą!

Lee zbliżył się do niej z powrotem o dwa kroki, które ich dzieliły, zaciskając ręce w pięści.

– Przynajmniej nie zachowywałem się jak nadąsana cnotka-idiotka!

– Sam jesteś idiotą!

– A ty kretynką!

– Ja nie pozwoliłam, żeby czarownicy zabrali mnie do nieznanego krajobrazu!

– A ja nie zamknąłem się w jednym krajobrazie ze Zjadaczem Świata!

Glorianna zacisnęła pięść i zrobiła potężny zamach. Wtedy Zhahar skoczyła Lee na pomoc, ale przytrzymał ją człowiek, który zjawił się tu z Glorianną.

– Nie, nie, nie – powiedział, odciągając ją na bok. – Powinni byli załatwić to już dawno. Nie chcesz się w to mieszać, uwierz mi.

– Och! – krzyknęła Glorianna, a gdy wyprowadziła cios, ziemia wokół niej i Lee zmieniła się w sięgające kolana błoto, więc poślizgnęła się i upadła na twarz.

Lee, który zrobił gwałtowny unik, usiadł ciężko na ziemi. Warcząc, zdźwignęli się na kolana i zaczęli rzucać w siebie garściami błota.

– W jednym z krajobrazów tradycyjnie załatwia się takie sprawy w bloku – stwierdził ciemnowłosy mężczyzna, puszczając Zhahar. – Daj im kilka minut. Wszystkim od razu zrobi się lepiej. – Uśmiechnął się do niej uśmiechem, który wskazywał, że naprawdę lubi kobiety. – Jestem Sebastian. A ty Zhahar, prawda?

– Tak.

Rozejrzał się, wyraźnie zdziwiony.

– A gdzie są twoje siostry?

To było słabe, próbować nastraszyć tego człowieka za to, że nie pozwolił jej pomóc Lee, szczególnie że Lee wcale nie wyglądał na kogoś, kto potrzebuje pomocy, ale i tak to zrobiła. Jeden po drugim objawiły się wszystkie aspekty Sholeh Zeeli a Zhahar.

– Jesteśmy – zaczęła Sholeh.

– Wszystkie – powiedziała Zeela.

– Tutaj – dokończyła Zhahar.

– Na Opiekunów i Przewodników! – zawołał Sebastian, po czym roześmiał się z wyraźnym zachwytem. – Och, mam do was tyle pytań, ale... – Rzucił okiem na Morragen. – ...Myślę, że powinny poczekać na bardziej odpowiedni moment.

– Na przykład taki, kiedy nasze matki nie będą słuchać? – spytała Zhahar słodko.

Znów spojrzał na Morragen.

– To też.

– Nieprawda! – krzyknęła Glorianna.

– A właśnie że prawda! – odkrzyknął Lee i cisnął w siostrę kolejną porcją błota.

Sebastian popatrzył na nich refleksyjnie, po czym pokręcił głową.

– To faza „A właśnie że”. Zwykle nie trwa długo.

– Skąd wiesz? – spytała Zhahar.

– Od dziecka jestem świadkiem ich kłótni – odparł Sebastian. – Nie biją się często, ale kiedy już to robią, zawsze powtarza się ten sam scenariusz. Choć muszę przyznać, że błocko to nowość. Mam wrażenie, że któreś z nich poprosiło o nie Efemerę. – Odwrócił się i spojrzał w oczy Morragen. Bardzo niewiele osób śmiało zrobić coś takiego. – No więc tak. Ponieważ jestem Czyniącym Sprawiedliwość Gniazda Rozpuszty, muszę zapytać: jak sądzisz, dlaczego Efemera chciała połączyć waszą krainę z mrocznym krajobrazem?

– Może dlatego że jesteśmy demonami – odparła Morragen zimno.

Sebastian przekrzywił głowę.

– Nie. Rozumiem, dlaczego te cnotki-idiotki w ludzkich krajobrazach tak was nazywają, ale choć przyznaję, że jesteście niezwykli, nie jesteście rasą demonów.

Morragen spojrzała na niego, szczerze zdumiona i zaciekawiona.

– Skąd wiesz?

– Po pierwsze, spotkałem w życiu dostatecznie dużo demonów, żeby potrafić odróżnić od istot, które nimi nie są. A po drugie, jestem inkubem i sam pochodzę z rasy demonów. – Sebastian uśmiechnął się. – Fakt, że

macie trzy ładne buzie, czyni was interesującymi, ale nie wystarczy, by uważać was za demony.

– Jesteś demonem seksu? – W głosie Zhahar zabrzmiał ton Sholeh.

– Tak... Nie... W pewnym sensie. Jako inkub jestem z urodzenia demonem seksu, ale kiedy się ożeniłem, przeszedłem na emeryturę. Teraz jestem Czyniącym Sprawiedliwość. – Rzucił Morragen uśmiech mówiący „kobiety są cudowne”. – Na pewno macie wiele pytań, ale... – Przez chwilę nasłuchiwał głosów za plecami. – ...Będą musiały chwilę poczekać.

– Nie tego dla ciebie chciałam! – Głos Glorianny wyraźnie się załamywał. – Nie, Lee. Nigdy.

– Wcale tak nie myślałem. – Głos Lee też zaczął się łamać.

Kłęczeli teraz bez ruchu, cali pokryci błotem.

– Nie chciałeś mnie widzieć, ale to nie znaczy, że chciałam, żebyś oślepnął! – wykrzyknęła.

– O czym ty mówisz?

– O tobie! Kiedy ostatni raz byłeś w moim ogrodzie, nie chciałeś na mnie patrzeć, nie chciałeś pogodzić się z tym, kim teraz jestem. Byłam na ciebie wściekła i czułam się zraniona, ale wiedziałam również... – Glorianna chciała się podnieść, ale znów poślizgnęła się w błocie.

Lee podtrzymał ją – i przewrócili się razem.

– Co wiedziałaś, Glorianno? – spytał, gdy znów oboje uklękli.

– Że czas, żebyś odszedł. – Zaczęła płakać. – Serce nie ma tajemnic, Lee, a twoje mówiło mi, że już czas, żebyś odszedł, żebyś przeszedł w miejsce, które nie należy do mnie, ponieważ tego właśnie potrzebujesz. Więc tego dnia, kiedy wyszedłeś z ogrodu, poprosiłam Efemerę, żeby dała ci okazję na odnalezienie miejsca, które rezonuje z twoim sercem, ale nie z moim. Żebyś mógł tam przejść i stworzyć sobie własne życie. Beze mnie. Ale nie chciałam, żeby spotkała cię krzywda. Nie chciałam tego! Nie chciała tego żadna część mnie!

Lee wziął siostrę w ramiona i przytulił z całych sił.

– To nie była twoja wina. Sam dokonałem wyboru. Pewien mostowy sprowadził dwóch czarowników do jednego z krajobrazów mamy. Byli ledwie milę od mostu, który mógł ich zaprowadzić do ciebie. Nie mogłem

tak ryzykować. Zresztą nie chodziło tylko o ciebie, Glorianno. Nie mogłem ryzykować, że znajdą sposób na dotarcie do Miejsc Światła. Kiedy rzuciłem w nich mostami rezonującymi, też się nie spodziewałem, że stanie się to, co się stało. Nie spodziewałem się, że trafię do nieznanego miasta, że zostanę uwięziony. Ale żadna z tych rzeczy nie była twoją winą.

– Nienawidzisz mnie... – Jej głos był ochryply z bólu.

– Wcale cię nie nienawidzę. Ja... – Lee puścił Gloriannę i cofnął się nieco. W jego głosie słychać było złość. – Mogłem do ciebie dotrzeć, Glorianno. Mogłem nałożyć moją wyspę na ten krajobraz i dotrzeć do ciebie, tylko że przeklęty czarodziej wywołał bójkę i złamał mi rękę, a potem było już za późno. Mogłem do ciebie dotrzeć, bez względu na Mrok tamtego krajobrazu, ale dopiero kilka godzin temu uświadomiłem sobie, dlaczego było to możliwe.

– Mogłeś do mnie dotrzeć – zgodziła się. – Ponieważ jesteś moim bratem, mogło ci się to udać. Ale nawet korzystając z wyspy, nie byłbyś w stanie się wydostać. A tam byś nie przeżył. Michael zrobił to, o co go poprosiłam. Zapewnił ci bezpieczeństwo. Innym też, ale przede wszystkim tobie, ponieważ mogłeś dotrzeć do Belladonny. Ale nie przeżyłbyś tego. Nie z nią. Nie w tamtym krajobrazie.

Szlochając, znów objęli się mocno.

Zhahar poczuła, że jej też zbiera się na płacz. Spojrzała na Morragen i z zaskoczeniem ujrzała łzy także w jej oczach. Morragen była wojowniczką triady Zephyry – i podobnie jak Zeela płakała niezwykle rzadko.

– Miała tylko jeden aspekt? – spytała Morragen szeptem.

– Tak – odparła Zhahar.

Sebastian odchrząknął.

– Rozbiła swoje serce pomiędzy Światło i Mrok, żeby ocalić świat. Teraz jest Glorianną i Belladonną – i próbuje się nauczyć, jak stać się na powrót Glorianną Belladonną.

– Niewykluczone, że posiadamy wiedzę, która jej pomoże – powiedziała Zephyra, która właśnie się objawiła. – Przynajmniej jeśli chodzi o to, jak żyć z dwoma aspektami.

– Zapewne wiecie wszystko o życiu osobno, ale razem. – Sebastian wskazał podbródkiem błoto, z którego wychodzili właśnie Glorianna i Lee. – Macie może gdzieś na zewnątrz dwie duże wanny? Albo najlepiej koryto?

– Po co? – zdziwiła się Zephyra.

Spojrzał na nią ze zgrozaniem.

– Chyba nie chcecie wpuścić ich do domu w tym stanie?

Morragen, Medusah a Zephyra popatrzyła na Lee i Glorianę.

– Na potrójne gwiazdy, ja...

– Nie czuj się w obowiązku przestrzegać jakichś źle pojętych zasad gościnności – rzucił Sebastian wesoło. – Nawet moja ciocia, która jest ich matką, nie pozwoliłaby im w takim stanie wejść do domu.

Pozwól mi zapytać, poprosiła Sholeh.

Zhahar skapitulowała. Jej aspekt wycofał się, żeby Sholeh mogła się objawić.

– Jeśli świat stworzył błoto, to czy nie może stworzyć wody, żeby się umyli? – Sholeh zwróciła się do Sebastiana.

Przyjrzał się jej uważnie.

– Która ty jesteś?

– Sholeh.

Uśmiechnął się szeroko.

– Niezły pomysł, Sholeh. – Odwrócił się do kuzynostwa i zawołał: – Heja, Glorianno. Jeśli nie chcesz obłupywać błota z włosów młotkiem, to zdaniem Sholeh powinniście z Efemerą przywołać tu jakąś bieżącą wodę.

– Sholeh tak uważa? – spytała Glorianna.

– Tego nie powiedziałam! – pisnęła Sholeh. – Wcale nie!

– Nie dosłownie, ale właśnie to miała na myśli – bez skrępowania wydał ją Sebastian.

Zeela przebiła się przez aspekt siostry i objawiła się – przy okazji zauważając, że Medusah zrobiła to samo.

– Co ty sobie myślisz? – warknęła na Sebastiana.

– Zachęcam ją do czynu – odparł inkub. – Ty jesteś Zeela, tak?

Uniosła lewą rękę i pokazała mu bliznę.

– Wygrałam tę walkę.

– To masz szczęście. – Sebastian znów spojrzął na kuzynostwo. – Jeszcze się zastanawiacie? – spytał i odwrócił się z powrotem do Zeeli. – Jeśli twoja siostra Zhahar jest... w jakimkolwiek sensie... z Lee, to ty i Sholeh będziecie musiały przywyknąć do nas. Możecie zacząć od razu, kiedy siły są wyrównane.

– Co to miało znaczyć?

– Usłysz mnie, Efemero – powiedziała Glorianna.

Chwilę później wszyscy cofnęli się gwałtownie, ponieważ błocko zmieniło się we fragment rzeki.

Sebastian wyduł usta, gdy Glorianna i Lee popatrzyli na niego.

– Powiedziałem: bieżąca woda. Nie wspominałem nic o bystrzach. Ani Sholeh. I nie zamierzam nawet zgadywać, co myśli Zeela.

– Nikt nie musi zgadywać, co myśli Zeela, skoro wygląda, tak jakby chciała ci przyłożyć – stwierdziła Glorianna. – Masz szczęście, że jesteś cholernie czarujący.

– Wcale nie jest czarujący – mruknęła Zeela pod nosem.

Zeela! wykrzyknęła Zhahar.

Sebastian wybuchnął śmiechem, a potem spojrzął na Medusah.

– Macie może linę?

Efemera poprawiła nieco swoje dzieło zgodnie z instrukcjami Glorianny, tworząc głęboki do pasa basen spokojnej wody przy brzegu rzeki, a poniżej mały wodospad. Glorianna i Lee przewiązali się w pasie linami i weszli do basenu, a Morragen i Zeela przywiązały drugie końce lin do kolumn, które wyrosły na brzegu.

Kiedy Glorianna i Lee czekali, aż woda zmyje z nich błoto, Zeela uważnie przyglądała się zebrany. Mimo pozornej swobody i niefrasobliwości Sebastian obserwował kuzynostwo i pozostałych ludzi równie uważnie jak ona. Nóż, aptekarz i Kobrah, a także wojownicy matki, stali w takiej odległości, by było jasne, że są widzami, a nie uczestnikami wydarzeń. A jeśli chodzi o triadę ich matki...

Co o tym myślisz? spytała Zhahar.

Nie potrafisz powiedzieć, czy są zaskoczone, czy wściekłe, odparła Zeela.

Jesteśmy bezpieczne? spytała Sholeh.

Dobre pytanie. Takie, na które przywódczyni triad będzie chciała wkrótce otrzymać odpowiedź.

– Czy ktoś może nam pomóc? – spytał Lee kwaśno.

Sebastian i Zeela wyciągnęli go na brzeg. Nóż pomógł Morragen wyciągnąć Gloriannę.

Po rozwiązaniu lin wszyscy cofnęli się, a Glorianna przechyliła głowę na bok i wykręciła swoje długie włosy z wody.

Lee podrapał się po głowie.

– Cóż, to było... bardzo ożywcze.

Sebastian podał kuzynowi ciemne okulary.

– Coś ty zrobił z włosami? – spytał. – Wyglądasz jak ogolona owca.

– Był upał. – Lee włożył okulary. – Krótkie włosy były praktycznym rozwiązaniem. A poza tym co ty wiesz o owcach?

– Tyle że klekoczą mniej niż krowy, kiedy pożre je demonocykl.

– To dlatego, że są mniejsze – stwierdziła Glorianna, prostując się i odrzucając włosy na plecy. – Swoją drogą, Gniazdo jest nadal winne temu farmerowi za trzy owce.

– Tak, tak, załatwię to z Daltonem – rzucił Sebastian.

– No to teraz... kiedy mamy to już... ustalone – zaczął Lee, ale nagle oboje z Glorianną odwrócili się i spojrzeli na dwóch nastoletnich chłopców stojących wśród wojowników.

– O co chodzi? – spytała Morragen ostro. – Coś nie tak?

– Wszystko w porządku – odparła Glorianna nieuważnie i spojrzała na brata. – Też to poczułeś?

– Tak. – Lee pokiwał palcem i podniósł głos. – Wy dwaj, do mnie.

Chłopcy podeszli z ociąganiem, zerkając to na Morragen, to na Lee. *Zhahar, teraz ty się objaw, powiedziała Zeela. Mam wrażenie, że ten kuzyn inkub będzie bardziej skłonny rozmawiać z tobą niż ze mną.*

– O co chodzi? – spytała szeptem Zhahar.

Sebastian wzruszył ramionami.

– To coś między krajobrazczynią a mostowym. Powiedzą nam, kiedy uznają za stosowne.

– To nie oni – stwierdziła Glorianna, gdy chłopcy stanęli przed nimi. – Ale przedtem tak.

Lee kiwnął głową.

– Niech wszystkie wasze aspekty objawią się po kolei na kilka sekund – polecił.

Chłopcy spojrzeli na Morragen, której aspekty zmieniały się ciągle, ponieważ nie było jasne, który z nich najlepiej sprawdzi się w tej sytuacji.

Matka nigdy nie miała do czynienia z kimś takim jak oni, stwierdziła Zeela.

Mam wrażenie, że żadna triada nigdy nie spotkała kogoś takiego jak oni, odparła Zhahar.

Tyle możemy się nauczyć, powiedziała z rozrzewnieniem Sholeh.

– No już – nakazała Zephyra, najwyraźniej uznawszy, że to aspekt serca powinien zająć się tą sytuacją.

Aspekty chłopców zaczęły się zmieniać. Każdy z nich pozostawał na widoku przez kilka sekund.

– Teraz! – wykrzyknęli chórem Glorianna i Lee, wskazując jednego z chłopców. – Zatrzymaj się!

Chłopiec wyraźnie się spłoszył i popatrzył niepewnie na Zephyrę.

– Co wyczuwacie? – spytał Sebastian.

Glorianna uśmiechnęła się.

– To mostowy.

Lee kiwnął głową.

– Jego bracia nie, ale on jest mostowym.

– Co to znaczy? – spytała Zephyra.

Lee uśmiechnął się do niej promiennie.

– To znaczy, że przy odpowiednim szkoleniu może pomóc ci połączyć Triadnę z innymi częściami świata.

– Takimi, które są odpowiednie dla waszego ludu – dodała Gloriana. Zhahar wstrzymała oddech i przełknęła z trudem. Nadzieja serca. Życzenie serca. W kilku prostych słowach Glorianna i Lee wyrazili to, za czym triady tęskniły od pokoleń. – Ale to będzie musiało poczekać, aż załatwimy bieżące sprawy.

– Jasne – zgodził się Lee. – Jesteś pewna, że limes się utrzyma?

– Tak – odparła spokojnie.

– W takim razie zostaje tylko zerwać most rezonujący, który stworzyłem.

– Myślisz, że Pałki znajdą drogę do tej krainy? – spytał Nóż.

Lee pokręcił głową.

– Wątpię, żeby ktokolwiek z Wizji dotarł do Triadnei. Ale tamtejsi ludzie nie znają takich mostów, więc ktoś z północnej społeczności może przejść nim przypadkowo i zagubić się wśród krajobrazów. Wprawdzie szaman zakazał im używać tego mostu, ale...

– ...Chłopcy w pewnym wieku nie mogą się oprzeć grze w wyzwanki – dokończyła za niego Glorianna. – W porządku. Ty zajmij się mostem, a ja z pomocą Efemery oznaczę jakoś limes. – Spojrzała na obóz, a potem na Morragen, która znów się objawiła. – Tymczasowa siedziba?

Morragen kiwnęła głową.

– Nasza wioska leży o godzinę drogi stąd.

– To akceptowalna odległość – stwierdziła Glorianna w zamyśleniu.

– Pójdę z Lee – zdecydował Sebastian.

– Ja też – powiedział Nóż. – W razie kłopotów przyda się zbrojne ramię.

Sebastian uniósł prawą rękę i potarł kciuk dwoma palcami.

– Mam broń, ale twoja dobitniej przemówi do przeciwnika.

Zhahar odsunęła się od niego.

– Mówiłeś, że jesteś demonem seksu.

– Jest również czarownikiem, więc potrafi posługiwać się piorunem – rzucił nieuważnie Lee, patrząc w stronę mostu. – Na polecenie żony nadal usiłuje dobrać taką moc pioruna, żeby odpowiednio wysmażyć steki.

– Nie miałbym nic przeciwko tym eksperymentom, gdyby nie kazała mi zjadać skutków nieudanych prób – mruknął Sebastian, opuszczając rękę.

Myślisz, że on żartuje? spytała Sholeh.

Tak, odparła Zeela.

No nie wiem, stwierdziła Zhahar. *Oni wszyscy są tacy dziwaczní, że równie dobrze może mówić serio.*

– Możemy pożyczyć konie? – Lee zwrócił się do Morragen.

– Konie? – jęknął Sebastian zbolałym głosem. – Będziemy musieli jechać konno?

– Ten facet na co dzień jeździ na demonocyklu, ale kiedy ma wsiąść na konia, narzeka jak baba – mruknął Lee pod nosem.

Morragen wydała odpowiednie rozkazy i zaraz osiodłano trzy konie. Kobrah podała Lee jego kapelusz.

– Podrózujcie bez bagażu – powiedziała Glorianna, kiedy wsiedli na konie.

Lee uśmiechnął się do niej. Stała pomiędzy Morragen a Zhahar.

– To nie potrwa długo – powiedział i odjechali z Nożem na czele.

Glorianna odprowadziła ich wzrokiem, a kiedy oddalili się wystarczająco, zmieniła się w Belladonnę.

Zhahar zobaczyła twarz identyczną z twarzą Glorianny, a jednak zupełnie inną. Zimną i zabójczą. Obejrzała się na matkę; Morragen przyglądała się z napięciem kobiecie, która obecnie kontrolowała ich krainę.

Belladonna zamknęła oczy, a Zhahar, która spodziewała się objawienia trzeciego aspektu, ze zdumieniem usłyszała słabą muzykę.

– Słyszę twoją muzykę, czarodzieju – szepnęły Glorianna i Belladonna. – Słyszę ją. – Potem otworzyła oczy i powiedziała energicznie: – Chodźmy oznaczyć limes w taki sposób, żeby twój lud mógł go rozpoznać.

Gdy ruszyła przed siebie, miejsce Morragen zajęła Medusah. Od razu zwróciła się do Zhahar:

– Kogo do nas sprowadziłaś?

– Nie wiem – odparła Zhahar. – Lee był w niebezpieczeństwie. Mógł uciec, ale sam, a nie chciał się ratować, póki nie odstawi mnie bezpiecznie do domu. Zrobiłam to, co uznałam za najlepsze.

– Posiadają moc i magię, jakich nigdy jeszcze nie widzieliśmy, ale rozpoznali tę samą magię w jednym z nas. – Medusah zawahała się. –

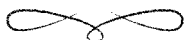
Zephyra mówi, że czuła muzykę, kiedy próbował się objawić aspekt duszy tej kobiety. Ty też ją czułaś? – Zhahar kiwnęła głową. – Aspekt duszy odbudowywany przez muzykę – powiedziała Medusah w zamyśleniu. – To również jest nam nieznane. Ale nawet jeśli duszę da się odbudować, nie sądzę, żeby ta kobieta kiedykolwiek stała się znów pojedynczym aspektem.

– Potrafisz jej pomóc zaakceptować to, kim jest teraz?

Czy Lee mnie wysłucha, kiedy powiem mu, jak postrzegam jego siostrę?

Morragen Medusah a Zephyra popatrzyła na swoją córkę.

– Spróbuję.



Lee podszedł do mostu, zaklął cicho i odwrócił się do swoich towarzyszy.

– Jakiś problem? – spytał Sebastian.

– Oprócz faktu, że wy dwaj jesteście gotowi zadźgać albo usmażyć każdego, kto przejdzie przez most? Żaden.

– Więc im szybciej skończysz, tym lepiej.

Nóż milczał.

Oczywiście Lee nie winił ich za czujność, jednak fakt, że miał za plecami czarownika i zabójcę, sprawiał, że czuł nieprzyjemne mrowienie w karku. Uznał jednak, że szkoda czasu na dyskusje, i skupił się na czekającym go zadaniu, czyli na zmianie mostu rezonującego z powrotem w zwykły.

Chwilę później most zniknął.

– Gdzie...? – spytał zdezorientowany Nóż, rozglądając się wkoło.

– Ten most nigdy nie był częścią Triadnei – wyjaśnił Lee. – Teraz wrócił do Wizji i znów po prostu łączy drogę po obu stronach strumienia.

– Możesz dać nam chwilkę? – Sebastian zwrócił się do Noża, a kiedy ten oddalił się w stronę koni, podszedł do Lee i zajął mu w twarz. – Gloriannie niezręcznie będzie o to spytać, cioci Nadii i Lynnei pewnie też, więc ja cię zapytam. Chodzi o twoje oczy. Jak bardzo jest źle?

Lee odwrócił się plecami do słońca i zdjął ciemne okulary, osłaniając twarz rondem kapelusza.

– Widzę cię na tyle dobrze, żeby rozpoznać, że to ty. Z tej odległości mogę rozróżnić wyraz twojej twarzy. Widzę, że masz ciemne włosy, ale gdybym nie wiedział, że twoje oczy są zielone, nie rozpoznałbym ich koloru. Światło sprawia mi ból. Kolory są po prostu jasne albo ciemne. Nie mogę czytać. Krople do oczu, które dał mi aptekarz, leczą uszkodzenia spowodowane przez czarowników, ale póki terapia nie dobiegnie końca, nikt nie wie, w jakim stopniu odzyskam wzrok. Mogę poruszać się samodzielnie na znajomym terenie, ale nie jestem pewien, czy jeszcze kiedykolwiek mój wzrok będzie na tyle dobry, bym mógł podróżować sam, tak jak kiedyś.

– Ile ci jeszcze zostało tej terapii?

– Jakaś jedna trzecia. Wczoraj Zhahar powiedziała, że w butelce zostało tyle kropli.

– Aptekarz nie może zrobić ich więcej?

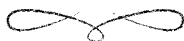
– Spytam, ale powiedział Zeeli, że odzyskam wzrok tylko w takim stopniu, jak po zużyciu jednej buteleczki.

Sebastian westchnął.

– W takim razie poczekamy. – Obdarzył Lee wymuszonym uśmiechem. – Mam nadzieję, że ty i Glorianna dogadacie się na tyle, żebyś znów mógł zaglądać do jej krajobrazów. Chcielibyśmy z Lynneą, żeby nasze dziecko znało wujka Lee.

– Co? Dziecko? – Lee objął mocno Sebastiana i roześmiał się radośnie. Potem znów włożył ciemne okulary. Nagle poczuł się dziwnie onieśmielony. – Dogadamy się, zobaczysz. Utrata wzroku sprawiła, że dostrzegłem parę rzeczy.

– W takim razie wracajmy.



Myszę, że Sholeh powinna się tym zająć, stwierdziła Zhahar, idąc za Glorianną w miejsce, które wyglądało dokładnie tak samo jak okoliczny

teren. Medusah szła z tyłu, w takiej odległości, by dla wszystkich było oczywiste, że to triada Zhahar decyduje w tej sprawie.

Ja? Dlaczego? Sholeh była zaskoczona – i wyraźnie podniecona.

To ty uczyłaś się o Wizji i różnych rasach Efemery, więc lepiej zrozumiesz, co robi Glorianna.

I będziesz lepiej wiedziała, o co zapytać, dodała Zeela.

Sholeh objawiła się posłusznie. Chciała się uczyć, chciała się dowiedzieć tylu rzeczy, ale zadawanie pytań przychodziło jej z trudem. Nim wyrzucono ją ze szkoły w Wizji, nauczyciele dawali jej do zrozumienia – albo wręcz mówili jej to prosto w oczy – że jest głupia i tracą na nią czas, który mogliby poświęcić bardziej obiecującym studentom. Nawet ci, którzy nie uważali jej za głupią, traktowali ją obcesowo, ponieważ opuszczała zajęcia. To nie zmniejszyło jej chęci do nauki, ale sprawiło, że trudniej jej było rozmawiać z ludźmi – a ani Zeela, ani Zhahar tego nie rozumiały.

Nim Zeela i Zhahar uświadomiły sobie, że coś jest nie tak – i nim uświadomiła to sobie triada Zephyry – Sholeh wyrzuciła z siebie pytanie:

– Co robisz?

– Czekam, aż mnie o to zapytasz – odparła Glorianna z uśmiechem.

– Och... – Zaskoczona, Sholeh popatrzyła jej w oczy.

Serce nie ma tajemnic. Usłyszała te słowa, kiedy Lee i Glorianna walczyli ze sobą w błocie, ale wówczas nie pojęła ich znaczenia.

Glorianna wiedziała. Sholeh nie była pewna, jak to możliwe, ale Glorianna wiedziała, dlaczego waha się zadawać pytania.

– Granice i limesy – zaczęła Glorianna. – Granica to miejsce, w którym łączą się dwa krajobrazy, które należą do tej samej krajobrazczyny albo takie, które rezonują ze sobą, ale należą do różnych krajobrazczyn. Żeby przejść z jednej części Efemery do drugiej, konieczny jest most. Natomiast limes łączy dwa krajobrazy należące do jednej krajobrazczyny, które rezonują ze sobą. W takim przypadku most jest niepotrzebny. – Popatrzyła w zamyśleniu na Sholeh. – Limes jest najlepszym rozwiązaniem, póki nie ustalimy, co się może stać z triadami podczas przechodzenia przez most. Wprawdzie ogranicza wasze możliwości przechodzenia do innych krajobrazów, ale wyczuwam, że przede wszystkim potrzebuje-

cie mocnego połączenia z inną częścią Efemery. – Sholeh kiwnęła głową, usiłując pojąć nowe znaczenie zwykłych słów. Lee wspominał o tych sprawach, ale co innego rozmowa, a co innego praktyka. – Daj sobie trochę czasu, a wszystko nabierze sensu – powiedziała łagodnie Glorianna. – Teraz jednak musimy podjąć pewne decyzje.

– Ja... – Sholeh obejrzała się na Medusah, która pozostała na miejscu. – Jakie decyzje?

Glorianna pokiwała na nią palcem. Kiedy Sholeh podeszła bliżej, wskazała na ziemię.

– To jest jeden koniec limesu. Zostań tutaj. – Zrobiła kilka długich kroków i znowu pokazała ziemię. – A to drugi koniec. Czyli limes jest dość szeroki, by mógł przejechać nim wóz.

– Nie wszystkie są takie?

Glorianna pokręciła głową.

– Niektóre są tak wąskie, że zmieści się na nich tylko piechur albo jeździec na koniu. Nawet niektóre mosty to tylko dwie deski przerzucone przez strumień – dość mocne, żeby utrzymać człowieka i może konia czy krowę. To, w jaki sposób łączą się dwa krajobrazy, zależy od wielu czynników. Trzeba to jakoś oznaczyć – wskazała przestrzeń pomiędzy sobą a Sholeh – żebyście wiedzieli, gdzie jest limes, i mogli świadomie zdecydować, czy chcecie nim przejść.

Sholeh rozejrzała się wkoło.

– Ale jak?

– Czasami usypujemy kopczyki kamieni. Limes pomiędzy krajobrazem wesołków a Gniazdem to kamienie wartownicze, ponieważ występują one powszechnie w Elandarze, choć zwykle wskazują umiejscowienie mostu rezonującego. Tutaj potrzebujemy czegoś, co będzie zrozumiałe dla waszego ludu.

– Trójkąt z kamieni – powiedziała Sholeh bez zastanowienia. Potem skrzywiła się. Triady musiały uważać, co zdradzają jednolicym, a trójkąty wiązały się z wieloma ich tajemnicami.

Glorianna zastanowiła się, po czym pokiwała głową i powiedziała cicho:

– Efemero. – Spod ziemi wynurzyły się dwa trójkąty z nierównych kamieni. Podstawa tego najbliższej Glorianny skierowana była ku triadom, a tego blisko Sholeh – w przeciwnym kierunku. – Wejście i wyjście – stwierdziła z zadowoleniem, przyglądając się trójkątom. – Chodź, popatrz. Tylko nie przechodź między nimi! – Sholeh zatrzymała się gwałtownie, a właściwie to Zeela powstrzymała ją od przejścia między trójkątami. – Pomiędzy nimi znajduje się limes – napomniała ją Gloriana surowo. – Nikt nim nie przejdzie, póki ja tego nie zrobię. – Sholeh, powstrzymując łzy wstydu z powodu tego, że zganiono ją przy Medusah, obeszła pospiesznie trójkąt. – Widzisz? – zapytała Glorianna, jakby nic się nie stało. – Trójkąty wskazują odwrotne kierunki. To dobrze.

– Nadal jesteśmy w Triadnei – stwierdziła Sholeh.

Medusah podeszła do nich, ostrożnie obchodząc kamienie.

– I tak powinno być – odparła Glorianna. – Pozostaniecie w swojej krainie, póki nie przejdziecie między trójkątami. – Spojrzała na Medusah i dodała: – Powinnaś iść z nami, ponieważ trzeba będzie podjąć decyzje w imieniu twojego ludu. Ale do czasu, póki nie wyjaśnisz wszystkim, co to jest i do czego służy, lepiej postaw tu straż.

– Nadal nie wiemy, do czego to służy – stwierdziła Medusah.

– Kiedy przekroczysz limes po raz pierwszy, zrozumiesz. – Gloriana obeszła trójkąty i pozdrowiła ręką trzech jeźdźców, którzy zmierzali w ich kierunku. – Chyba najwyższy czas stwierdzić, co jest po drugiej stronie.

Rozdział 24



Lee miał ogromną ochotę przejść przez limes i sprawdzić, dlaczego Gloriannie i Sebastianowi tyle czasu zajmuje badanie tego połączenia. Zmusił się jednak, żeby czekać razem z innymi.

Chciał wrócić do domu, był gotów na powrót do domu. Tęsknił za znanymi krajobrazami, o których jeszcze kilka miesięcy temu tak bardzo pragnął zapomnieć. Chciał spędzić trochę czasu z matką, a nawet porozmawiać z tym przeklętym draniem Michaeliem. I z Yoshanim – o tym, co uświadomił sobie w ciągu ostatnich kilku dni.

Pragnął tego wszystkiego. Przynajmniej na chwilę. Pragnął tego, tym bardziej że od jego świata dzieliły go zaledwie dwa kroki.

Usłyszał, jak ktoś do niego podchodzi. Nóż i aptekarz.

– Czy stworzenie połączenia zawsze zajmuje tyle czasu? – spytał cicho Nóż, rzucając okiem na Zhahar, która rozmawiała właśnie z Morragen.

Lee pokręcił głową.

– Limes powstał w chwili połączenia się krajobrazów. – *A to, co powstało w jednej chwili, równie szybko może zostać zerwane*, dodał w myślach. – Nikt z nas nigdy nie miał do czynienia z taką rasą jak triady, więc Glorianna chce mieć absolutną pewność, że przejście przez limes nie uczyni im żadnej krzywdy. – Nie wspomniał, że to pierwszy krajobraz, jaki spro-

wadziła do swego ogrodu, od kiedy rozbiła swoje serce. Przypuszczał, że właśnie dlatego tyle czasu zajmuje jej czynność, którą rutynowo wykonuje od piętnastego roku życia. – A ponieważ jest to jedyne połączenie Triadnei ze światem, powinniśmy je bardzo starannie zabezpieczyć.

– A co z nami? – Aptekarz wskazał kciukiem siebie i Noża. – Czy będziemy mogli wrócić do Wizji?

– Nie wiem – odparł Lee. – Ale jeśli można tego dokonać, to moja rodzina na pewno tego dokona.

Wcześniej nie zastanawiał się nad tym, jakie możliwości posiada jego rodzina, rozumiana w szerokim sensie tego słowa. Oprócz talentów krajobrazczyń, którymi były jego matka i Caitlin Marie, mieli przecież do dyspozycji niedawno odkrytą u Sebastiana moc czarowników, a także niezwykle połączenie Michaela z Efemerą. No i mieli Glorinannę Belladonnę. Przewodnika Serca.

– Lee? – Odwrócił się. Obok niego stała Zhahar. Uśmiechnął się i wyciągnął do niej rękę. Ujęła jego dłoń, ale nie odwzajemniła uśmiechu. – Dacie nam chwilkę? – zwróciła się do Noża i aptekarza.

– Jakiś problem? – spytał Lee, kiedy obaj ludzie cienia odeszli.

– Może. – Zhahar zawiesiła na chwilę głos, zanim zapytała: Jak bardzo... zmysłowe... jest Gniazdo?

– Bardzo. To mroczny krajobraz, stworzony dla inkubów i sukub. Seks jest tam towarem, więc nikt go nie ukrywa, jeśli o to chcesz zapytać. – Lee wyczuwał jej niepokój, ale nie wiedział, co go powoduje. W końcu pracując jako opiekunka, Zhahar napatrzyła się na nagich mężczyzn. Rzucił okiem na jej matkę. Czy może matki. Jak właściwie określały to triady? – Martwisz się o Sholeh? Lynnea i Caitlin Marie dobrze się czują w Gnieździe, więc nie sądzę, żeby z Sholeh były problemy. – Oczywiście pod warunkiem że posiadanie takiej siostry jak Zeela rozszerzyło jej teoretyczną wiedzę na temat seksu – a może również praktyczną? Ale nie była to dyskusja, jaką chciałby odbyć z Zhahar w obecności Morragen Medusah a Zephyry.

– Nie o Sholeh – odparła Zhahar. – Martwię się o Kobrah. Zanim trafiła do Wizji, spotkało ją coś złego. Coś bardzo złego. Nienawidzi mężczyzn i źle reaguje... na widok genitaliów.

– Na Opiekunów i Przewodników... – mruknął Lee. Gniazdo Rozpusty było jakie było. Mógł poprosić Filona, żeby nie podawał gościom Fallicznych Delicji, ale nic nie poradzi na erotyczne posągi, które dekorowały podwórko jego knajpki. A przecież to był tylko niewinny wstęp do tego, co można zobaczyć w Gnieździe.

Kiwnął ręką na Kobrah, żeby do nich podeszła.

– Lee... – zabrzmiało ostrzeżenie Zhahar, a może Zeeli, ponieważ nagle usłyszał dwa głosy.

– Czy coś się stało? – spytała Kobrah, która do tej pory wpatrywała się w miejsce pomiędzy dwoma trójkątami z kamienia.

– Nie, ale chcę mieć pewność, że zniesiesz pobyt w Gnieździe. Widzisz, to bardzo zmysłowe miejsce, pełne seksu – wyjaśnił spokojnie. Nadal miał problemy z dostrzeżeniem niuansów wyrazu twarzy, ale nienawiść Kobrah zauważył bez trudu. – Może lepiej będzie, jeśli zostaniesz z ludem Zhahar.

– Możesz zostać tutaj jak długo chcesz – zapewniła szybko Zhahar. Kobrah pokręciła głową.

– Pójdę. Możesz potrzebować pomocy. Zniosę to, o ile nie będę musiała dotykać żadnych Chayne'ów.

– Nie będziesz musiała dotykać niczego, czego nie zechcesz – obiecał jej Lee. – Kpiarz tam mieszka – dodał. *I pewnie będzie też Yoshani.*

– Kpiarz? – Na to słowo nienawiść natychmiast się ulotniła zarówno z twarzy, jak i z głosu Kobrah. – Lubię Kpiarza. To nie Chayne, chociaż jest demonem seksu.

– Więc jednego przyjaciela w Gnieździe już masz. – Lee pomyślał, że kwestia Chayne'a to kolejna rzecz, o której powinien porozmawiać z Zhahar.

Nagle pojawienie się Sebastiana zaskoczyło wszystkich.

– Limes jest solidny. Triadnea pasuje, jakby zawsze tu była – stwierdził Czyniący Sprawiedliwość Gniazda Rozpusty, po czym zczekał, aż podejście do nich Morragen. – Jesteśmy gotowi na wasze przyjęcie, ale wolelibyśmy, żeby za pierwszym razem do Gniazda przeszło tylko kilka triad.

Morragen wyraźnie się spięła – a Zhahar mocniej zacisnęła palce na dłoni Lee.

– Dlaczego? – spytały zimno Morragen i Medusah.

Sebastian uśmiechnął się do nich krzywo.

– Ponieważ mamy wystarczającą ilość skarg z dziennych krajobrazów, że deprawujemy młodzież. Nie potrzeba mi jeszcze narzekań potrójnych rodziców.

– No tak, nie ma to jak w domu – sapnął cicho Lee. – Morragen, póki sama nie zobaczysz Gniazda, będzie lepiej, jeśli ograniczymy odwiedziny do osób dorosłych... – Urwał i zastanowił się. – Doświadczonych dorosłych – uściślił i mocniej ścisnął rękę Zhahar, ponieważ przyszło mu do głowy, że właśnie mógł wykluczyć z tej wizyty dwie trzecie jej triady. I nie chciał wiedzieć, komu jeszcze nadepnął na odcisk – ani ile kobiet rozwścieczyły jego słowa.

Glorianna przeszła przez limes i zmierzyła ich wzrokiem.

– Jakiś problem?

– Sebastian zachowuje się jak panna cnotka, a Morragen jeszcze się nie zdecydowała, czy powinna się czuć obrażona w imieniu swego ludu, czy też nie – zaraportował Lee.

– Nie jestem cnotką – warknął Sebastian.

– A ja nie jestem obrażona – wysyczała Morragen.

– W takim razie wszystko ustalone – stwierdziła Glorianna. – Do Gniazda przechodzą tylko osoby związane z przyszłością Triadnei i Miasta Wizji. Pozostali trzymają się swojej strony limesu. Sebastianie, powiedziałeś im, żeby sprowadzili wóz i konie?

– Tak daleko jeszcze nie zaszliśmy – odparł Sebastian.

– No to zajdźcie. – Glorianna kiwnęła ręką na Zhahar i Kobrah. – Wy dwie, ze mną.

– Glorianno... – chciał zaprotestować Lee, gdy Zhahar puściła jego rękę, ale kobieta, która na niego spojrzała, nie była już Glorianną.

– Lepiej nie twórz dysonansów tak blisko limesu, mostowy – powiedziała Belladonna. – Zapomniałeś, co stało się z Przystanią Światła i Białą Wyspą?

Lee poczuł, że serce uwięzło mu w gardle. Jak mógł zapomnieć o czymś tak podstawowym – szczególnie że to wola i serce Morragen kierowały Triadną, a Sebastian był kotwicą Gniazda, sercem, które je chroniło i powstrzymywało od pogrążenia się zbyt głęboko w mroku.

– Przepraszam – powiedział cicho. – Masz rację. Nie powinienem o tym zapominać.

– Ani ja – dodał Sebastian, wyraźnie zażenowany.

– Więc skoro to ustaliliśmy... – Belladonna odwróciła się, przeszła między trójkątami z kamieni – i zniknęła.

– Idźcie – Lee zwrócił się do Zhahar i Kobrah. – Dogonimy was.

– Czy twoja siostra jest na ciebie zła? – spytała Zhahar.

– Na nas – odparł Sebastian, patrząc wymownie na Lee. – Jest zła na nas.

– I ma do tego pełne prawo – stwierdził Lee. – Obaj pochodzimy z tej części Efemery. Nie powinniśmy poddawać się emocjom, nie myśląc o konsekwencjach.

– Nie każ jej czekać, Zhahar – powiedziała Morragen. – Zgromadzimy co trzeba i ruszymy za wami. Zhahar wzięła Kobrah za rękę i obie przekroczyły limes. – Potrzebujemy prowiantu? – Morragen zwróciła się do Sebastiana i Lee.

– Wystarczą przybory toaletowe i ubrania na zmianę. Chyba że jacie coś wyjątkowego – odparł Sebastian.

Rozumiem.

Morragen odeszła, a Nóż i aptekarz ruszyli za nią.

– Denerwujesz się powrotem, Lee? – spytał Sebastian.

– Nie. To tylko chwila zidiocenia – odparł Lee. – Uciekaliśmy przez ostatnie dwa dni i... no wiesz, było blisko. A jeśli nie znajdziemy sposobu, żeby pomóc szamanom ochronić Wizję, czarownicy i Mroczni Przewodnicy obrócą jej część, a może nawet całość, w nowe Miasto Czarowników. – A potem ze swej twierdzy będą karmić prądy Mroku, aż zmienią cały krajobraz.

Sebastian położył rękę na jego ramieniu.

– Wszyscy musicie odpocząć. Trzeba porozmawiać i zastanowić się co dalej.

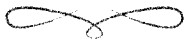
– Potrzebują nas. Triady. I szamani. Oni nas potrzebują.

– Potrzebujemy się nawzajem. – Sebastian przysunął się bliżej. –

Tęskniłem za tobą, kuzynie.

Lee objął go mocno.

– Ja za tobą też.



Trzymając Kobrah za rękę, by dodać jej otuchy, Zhahar szła za Glorianną, podziwiając zabawy świata. Glorianna zrobiła z tuzin kroków, po czym wskazała palcem ziemię. Chwilę później u jej stóp wynurzył się kamień. Za moment cały ich rząd prowadził od gruntowej drogi, która kończyła się na środku pola, do trójkąta z kamieni.

– Wystarczy – powiedziała Glorianna, kiedy kolejny kamień wynurzył się nieco dalej. Spojrzała na Zhahar. – Ta droga prowadzi do Gniazda. Kiedy twoi ludzie będą tu przechodzić, idąc do Gniazda, powinni mieć kamienie po prawej ręce, a w drodze powrotnej po lewej. Dzięki temu nie zabłądzicie w jakieś inne miejsce.

Ponieważ nie chcesz, żebyśmy badali świat? spytała w myślach Zhahar. Nim zdołała ubrać w słowa to pytanie w taki sposób, by nie obrazić Glorianny, Kobrah wskazała w przeciwną stronę.

– Co tam jest? – zapytała.

– Limes do krajobrazu wesołków – odparła Glorianna.

– Ładne się nazywają – stwierdziła Zhahar i drgnęła, kiedy Sholeh krzyknęła: *Nie!*

– Ale nie są mili. – Glorianna wzruszyła ramionami. – Szanują zasady obowiązujące w Gnieździe, kiedy je odwiedzają, ale niewielu osobom, które zapuściły się na ich rodzinne bagna, udało się ująć z życiem.

Lee opowiedział mi trochę o wesołkach i koniach wodnych, odezwała się Sholeh. *Są niebezpieczni.* A potem dodała rzewnie: *Alé i tak chciałabym ich zobaczyć.*

Zhahar westchnęła, a Glorianna uniosła pytająco brew.

– Moja siostra Sholeh wymieniała się z Lee informacjami o różnych rasach, między innymi tych żyjących na Efemerze, i jest ich bardzo ciekawa.

– Ile ma lat?

– Dwadzieścia cztery.

– Więc nie jest już taka młoda.

– Słucham?

Glorianna zaczęła się śmiać.

– Nieważne. Reszta zaraz tu będzie. – Spojrzała na drogę i znów się zaśmiała. – Powiedz siostrze, że ma okazję poznać demona. – Najwyraźniej wcale się nie przejmowała, że zbliża się do nich coś dziwnego. Zupełnie jakby chodziło o psa – na tyle dużego, by budził respekt, ale na co dzień całkiem przyjaznego.

Zhahar spojrzała na szybko zbliżające się światła, a potem odwróciła się i z ulgą zobaczyła Sebastiana i Lee, idących przed wozem. Jej matka siedziała na koźle obok aptekarza, a Nóż jechał obok na koniu.

– Dłaczę się tu zatrzymujemy? – spytał Sebastian.

– Czekamy na was – odparła Glorianna.

– Jakim cudem udało się wam tak szybko ustawić znaki? – spytała Morragen, wskazując kamienie.

Glorianna uśmiechnęła się.

– Efemera mi pomogła. Czy możemy...?

– Chwileczkę – powiedziała Zhahar takim tonem, że wszyscy na nią spojrzeli. Ale ona widziała tylko kamienie, których jeszcze kilka minut temu tu nie było. A pamięć podsunęła jej obraz błocka zmieniającego się we fragment rzeki. Ona zmienia świat. Glorianna potrafi zmieniać świat. – Jeśli możesz stwarzać kamienie, to czy potrafisz zmienić pustynię w żyzne pola? – spytała, wpatrując się w Glorianę. – Potrafisz przywrócić nam strumienie? Zmienić suchy step w żywe pastwiska? – Usłyszała, jak Morragen gwałtownie wciąga powietrze. Jej matki rozumiały powód tych pytań. – Potrafisz?

– To nie jest miejsce na taką rozmowę – odparła Glorianna.

Lee dotknął ostrzegawczo ramienia Zhahar, ale dziewczyna odsunęła się od niego.

– Potrafisz? – powtórzyła stanowczo.

– Rozpacz czyni pustynię, a nadzieja oazy – stwierdziła Glorianna. – Efemera objawia serce.

Zhahar nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Uważasz, że sami zrobiliśmy to naszej krainie? Myślisz, że tego chcieliśmy?

– Chcieliście? Nie. Czy wasz lud to zrobił? Tak. Pamiętaj o Błogosławieństwie Serca, Sholeh Zeela a Zhahar. – Głos Glorianny Belladony był zimny, choć pobrzmiwało w nim współczucie. – Niech twoje serce podróżuje bez bagażu, ponieważ to, co ze sobą przyniesiesz, stanie się częścią krajobrazu. – Odwróciła się i ruszyła drogą w stronę Gniazda.

Lee, teraz już bardziej stanowczo, chwycił Zhahar pod ramię.

– Wystarczy. Nie stawia się żądań krajobrazczyni. Tak nie wolno.

– A może tak właśnie trzeba! – Zhahar spróbowała mu się wyrwać.

Kiedy jej się nie udało, zawołała na pomoc Zeelę.

Nie, oświadczyła Zeela niespokojnym głosem.

Dlaczego nie? Zhahar nie przestawała wrywać się Lee, choć im bardziej walczyła, tym mocniej ją przytrzymywał.

Ponieważ matki nie zgadzają się z tobą.

I ponieważ to, co powiedziała Glorianna, jest prawdą, dodała Sholeh.

Zhahar spojrzała na Morragen Medusah a Zephyrę i rozumiała, że Zeela ma rację. Jej matki były złe – były złe na nią. Skoro Sholeh rozumiała, że Glorianna mówi prawdę, rozumiała to także Medusah.

Przestała się szarpać, a Lee puścił jej ramię i przysunął się do Sebastiana, który wcale nie wyglądał już przyjaźnie.

– Prosimy was, byście puścili mimo uszu nieprzemyślane i bezduszne słowa naszej córki – powiedziała Medusah, która właśnie się objawiła. – Potrzebujesz odpoczynku, Zhahar, więc dalszą podróż odbędzie Zeela.

– Nie Zeela – zaprotestował Lee. – Jeszcze nie teraz. Myślę, że to Sholeh powinna ukończyć podróż do Gniazda.

Medusah przekrzywiła głowę.

– Dlaczego?

– Ponieważ jest tu ktoś, kogo powinna poznać. Lee uśmiechnął się z przymusem.

Sebastian rzucił okiem na zbliżające się do nich światła, a potem na kuchynia.

– Jesteś pewien?

– Lynnea nie ma z nimi kłopotów.

– Och, na światło dnia. W takim razie lepiej z nią jedź, bo inaczej nigdy nie dotrze do Filona.

Zhahar, wściekła i zawstydzona publiczną naganą, ustąpiła miejsca Sholeh.

– Chodź, Sholeh – powiedział Lee.

– A co z Kobrah? – spytała dziewczyna, próbując dotrzymać mu kroku.

– Może popatrzeć i sama zdecydować – oznajmił Sebastian.

Wtedy właśnie Sholeh zobaczyła dwie pędzące ku nim dziwaczne istoty. Wielkie oczy i...

– Buuuuu! – zaryczała jedna z istot, machając długimi rękami i prezentując ogromną liczbę ostrych zębów. Zatrzymała się na odległość ramienia od nich i znów ryknęła: – Buuuuu!

Sholeh nigdy w życiu nie widziała niczego podobnego. Nawet na obrazkach w książkach, z których uczyła się w Wizji.

– Demonocykle – powiedziała bez tchu i uśmiechnęła się tak szeroko, że aż zabolęły ją policzki. – Jesteś demonocyklem?

Istota zadumała się nad jej reakcją.

– Chce jechać?

Głos był zgrzytliwy jak żwir obracający się w metalowej beczce.

– To jest Sholeh, przyjaciółka Lee – wyjaśnił Sebastian. – Chciałaby pojechać do knajpki Filona. Belladonna będzie tam na nich czekać. – Demonocykl odwrócił stalowe ciało, jakby zapraszając do przejażdżki. Drugi unosił się nad drogą, póki nie zauważył Kobrah. Sebastian uśmiechnął się do niej zachęcająco. Dziewczyna przetłknęła z wyraźnym trudem, ale kiwnęła głową. – Kobrah pojedzie ze mną – zdecydował podszedł do

demonocykla i przerzucił nogę nad skórzanym siodełkiem. – Chodź, możesz usiąść za mną.

– Usiądziesz z przodu – powiedział tymczasem Lee, sadzając Sholeh na ich demonocykla.

– Ale ja nie umiem nim sterować!

– Nim się nie steruje. Wystarczy się trzymać – odparł ze śmiechem, po czym usiadł za Sholeh i objął ją lekko w talii. Przyjacielski dotyk, który podniósł ją na duchu. Zapragnęła nagle, żeby pozostał ich przyjacielem również wtedy, kiedy dowie się o tabu. Choć wiedziała, że jest to mało prawdopodobne.

– Droga zaprowadzi was do Gniazda – Sebastian zwrócił się do ludzi cienia. – Powiniście trafić bez trudu, ale na wszelki wypadek przyślę po was Addisona albo Henleya.

– Dzięki – powiedział Nóż.

Sholeh odwróciła głowę.

– Konie wcale się nie boją – stwierdziła ze zdziwieniem.

– Bo stojąc pod wiatr, nie rozumieją, co widzą – odparł rzeczowo Lee i ruszyli drogą.

Po jakiejś minucie Sholeh westchnęła z rozczarowaniem. Kiedy już przywykła do wyglądu demonocykli i faktu, że unoszą się nad drogą, przestały być takie ekscytujące.

– Na światło dnia... – mruknął Sebastian. – No dobra, wy dwoje, jedźcie przodem. Dogonimy was.

– Trzymaj się! – Sholeh usłyszała jeszcze krzyk Lee i nagle ziemia zawirowała przed jej oczami.

Z piersi wyrwał jej się pełen entuzjazmu okrzyk. Nawet Zeela, która robiła zawsze ekscytujące rzeczy, nigdy nie przeżyła czegoś takiego. Sholeh miała wrażenie, że ledwie ruszyli, gdy znaleźli się wśród światła. Mnóstwa światła.

– Już jesteśmy? – zapytała cicho z pewnym rozczarowaniem, ale nie wzięta pod uwagę czułego słuchu wielkich, pędzelkowatych uszu. Kiedy dotarli do miejsca, gdzie gruntowa droga zmieniała się w brukowaną ulicę, demonocykl zawrócił gwałtownie i ruszył pędem w stronę, z której przylecieli.

– Hej! – zawołał Lee.

– Jaj! – krzyknęła Sholeh.

– Buuuuu! – warknął demonocykl.

Minęli Sebastiana i Kobrah, po czym znów wykonali ostry skręt i zrównali się z drugim demonocyklem, którzy przyspieszył, ulegając duchowi rywalizacji – albo czemuś podobnemu. Sebastian zagwizdał przenikliwie i oba demony zwolniły do prędkości pośredniej pomiędzy gnaniem a wleczeniem się żółtym tempem.

Sholeh już miała powiedzieć, że jeśli o nią chodzi, demonocykl może przyspieszyć, ale jedno spojrzenie na przerażoną minę Kobrah wystarczyło, by zmieniła zdanie.

Kiedy znów dotarli do brukowanej ulicy, demonocykle zatrzymały się przed podwórzem, na którym poustawiano stoliki i posągi.

– Było cudownie! – zawołała entuzjastycznie Sholeh, zsiadając ze swojego demona. – Możemy to powtórzyć?

– Później – odparł Lee z szerokim uśmiechem.

Niespodziewanie podbiegł do nich jakiś blondyn. Kobrah momentalnie zamarła, wpatrując się w posągi.

Och nie, jęknęła Zhahar. Sholeh pozwól mi...

Teraz moja kolej, zaprotestowała Zeela.

Kobrah potrzebuje pomocy.

A ja chcę tu zostać dłużej!

Zhahar wycofała się w sposób świadczący o tym, że czuje się zła i dotknięta.

– Lee! Witaj z powrotem, ty idioto! – Blondyn objął mocno Lee, po czym uśmiechnął się radośnie do Kobrah i zasłonił swoim ciałem posągi. – Heja, Kobbi. Witaj w Gnieździe!

Kobrah zamrugwała szybko.

– Kpiarz?

– We własnej osobie – odparł, wskazując kciukiem za plecy. – Dziś tylko posągi. Żadnych żywych obrazów. Ale jeśli i one ci przeszkadzają, możemy iść na spacer i posłuchać muzyki.

– Najlepiej będzie, jeśli chwilowo będziemy trzymali się razem – wtrącił Sebastian. – Ale jeśli posągi przeszkadzają Kobrah, możemy wejść do salki.

– Nie – zaprotestowała. – Mogę... – Nagle przerwała, otwierając usta ze zdumienia. – Szaman Danyal?

Rzeczywiście Danyal szedł ku nim u boku jakiegoś ciemnowłosego i ciemnookiego mężczyzny.

– Cieszę się, że was widzę – powiedział, patrząc na Lee. – I cieszę się, że odnalazłeś drogę do domu.

– Ja również.

– Lee!

Ledwie zdążył się odwrócić, kiedy w ramiona rzuciła mu się jakaś kobieta.

– Lynnea! – zawołał radośnie.

Sebastian pochylił się do Sholeh i szepnął:

– Chodź, usiądziemy. Przez jakiś czas różne osoby będą rzucać mu się na szyję.

– Czy to jego kochanka? – spytała Sholeh niespokojnie. Wyczuła zazdrość Zhahar, która szybko zmieniała się w rozpacz, choć siostra wycofała się daleko od niej i Zeeli.

Sebastian parsknął śmiechem.

– Nie, to moja żona.

Sholeh odprężyła się i postanowiła, że będzie się cieszyć wszystkim wkoło, dopóki Zeela nie zażąda, żeby ustąpiła jej miejsca.

Po chwili podszedł do nich okrągły łysiejący człowieczek. Okazało się, że to Filon, właściciel knajpki.

– Siadajcie. Siadajcie. Zamykam tę część podwórza tylko na wasz użytek – powiedział.

Ale zanim Lee zdążył zająć miejsce przy stole, znów rozległ się jakiś głos:

– Lee, ty wściekły draniu! Najwyższy czas, żebyś przestał ignorować pomocną dłoń i raczył wrócić do domu!

Sholeh zauważyła radość na twarzy Lee, kiedy odwracał się do przysza, ale z radością mieszał się wstyd.

– Witaj, czarodzieju – odparł Lee i po chwili wahania porwał mężczyznę w objęcia.

Kolejni ludzie. Tylu ludzi, że Sholeh wkrótce straciła rachubę. Yoshani, święty człowiek, który przyszedł z szamanem Danyalem. Nadia – matka Lee i Jack, jego ojczym. I Caitlin Marie, siostra czarodzieja Michaela.

Przez cały ten czas Glorianna Belladonna stała na skraju podwórza, będąc częścią grupy i równocześnie nią nie będąc.

– Chodź, Kobb, siadaj. – Kpiarz posadził Kobrah naprzeciwko Sholeh i Lee. Sam również usiadł i spojrzał z zaciekawieniem na Sholeh. – A więc ty i twoje siostry jesteście razem przez cały czas?

– Jesteśmy triadą. Jesteśmy trzema, które są jedną, jedną, która jest trzema – odparła Sholeh. Nie uszło jej uwadze, jak uważnie Medusah przygląda się Kpiarzowi – i jak uważnie przygląda mu się Nadia.

Uśmiechnął się do niej uśmiechem psotnego chłopca.

– A jak to działa, kiedy któraś z was uprawia seks?

– Kpiarzu... – rzucił Lee ostrzegawczo.

– Jak jedna z was się gzi, to czy na końcu wszystkie czujecie bum, czy może każda robi to dla siebie? A jak jedna ma kochanka, to czy dwóm pozostałym też dostaje się porcja pieśczoć?

– Kpiarzu! – Tym razem rozległ się cały chór głosów.

– No co? – Kpiarz rozejrzał się wkoło. – Tylko pytam. Nie wpraszam się na przyjęcie. Chociaż... – zmierzył wzrokiem Sholeh. – Czy to byłaby zdrada, gdyby drugi kochanek odwiedzał was tylko we śnie? Ała! – krzyknął nagle, bo Nadia chwyciła go za ucho i odciągnęła do innego stolika.

Sholeh zgarbiła się na krześle, usiłując zinterpretować wyraz twarzy swojej matki. Była pewna, że nikt nigdy nie powiedział jeszcze takich słów w obecności Medusah.

Na potrójne gwiazdy... szepnęła Zeela.

Jesteś zgorszona czy rozbawiona? spytała Sholeh.

Sama nie wiem.

Sebastian uśmiechnął się czarująco do Medusah.

– To ważne pytanie – powiedział. – Szczególnie jeśli zadaje je inkub.

– Och, na światło dnia, Sebastianie – jęknął Lee. – Nie mów takich rzeczy do matki Zhahar... Do matek Zhahar. – Ukrył twarz w dłoniach. – Dlaczego właściwie za wami tęskniłem?

– Nareszcie przekonał się, jak to jest mieć z wami wszystkimi do czynienia po raz pierwszy – stwierdził Michael, klepiąc Lee przyjacielsko w ramię.

– Właśnie – zgodził się Sebastian. – Nie widziałem go takiego zawstydzonego od czasu, gdy nakryłem go na macanku z dziewczyną i...

W tym samym momencie, w którym Lee rzucił się na kuzyna, Nadia wykrzyknęła:

– Sebastianie Czyniący Sprawiedliwość! Jeśli nie masz ochoty opowiedzieć tej historii mnie, to dziś jej nie opowiadaj!

– Oczywiście, ciociu – odparł Sebastian, ale mrugnął przy tym figlarnie do Sholeh. – No to gdzie jest druga siostra?

Sholeh nie chciała jeszcze odchodzić, ale kiedy wszyscy zajęli miejsca i okazało się, że jest jedyną kobietą przy ich stoliku, ustąpiła pola Zeeli, której wcale nie krępowało, że siedzi w towarzystwie Sebastiana, Lee, aptekarza i Noża. Z ulgą przyjęła natomiast fakt, że Morragen Medusah a Zephyra usiadła przy stole z Nadią, Jackiem i Danyalem. Glorianna siedziała z Michaeliem i Yoshanim.

A gdzie Kobrah? szepnęła Zhahar.

Jest z Kpiarzem i... Caitlin? Trudno było spaźniętać te wszystkie twarze, kiedy zmienili miejsca. Poza tym wciąż miała wrażenie, że Lynnea i Caitilin to siostry, chociaż pamiętała, że Caitlin jest siostrą Michaela.

Po chwili Filon i jego pomocnik, nastoletni chłopiec, przynieśli dwie duże tace z jedzeniem.

– Lynnea zmieniła nieco formę przekąsek przeznaczonych na stół Kpiarza, ale uznaliśmy, że w waszym przypadku nie jest to konieczne – wyjaśnił Filon, stawiając na stoliku wypełniony czymś koszyk, dwie miseczki stopionego sera, tackę z faszerowanymi grzybami i inne potrawy. Chłopiec rozkładał w tym czasie sztuce. – Coś do picia?

– Butelkę wina i dzbanek piwa – zamówił Sebastian. Zeela wyjęła z koszyka bułkę i przyjrzała się jej uważnie. – To Falliczna Delicja – wyjaśnił jej inkub.

– Chcielibyście – mruknęła, ale kiedy Lee przestał się krztusić, poszła za przykładem Sebastiana i zanurzyła czubek bułki w kształcie penisa w roztopionym serze. Poczekała, aż ser odrobinę ostygnie, i ugryzła spory kęs.

Sebastian rozejrzał się po twarzach mężczyzn zebranych przy stole i zaczął się śmiać.

– Na światło dnia, ludzie cienia czerwienią się jak cnotliwe panienki, a święci nawet nie mrugną. Co to o was mówi?

– Że święci ludzie nie rozumieją, dlaczego powinni się czerwienić? – wyraził przypuszczenie Nóż.

Lee pokręcił głową i nałożył sobie jedzenie na talerz.

– Nie. Ani Yoshani, ani Danyal nie są zobowiązani do zachowania celibatu. Są wystarczająco doświadczeni, żeby domyślić się, o co chodzi.

Mogłabyś spróbować tych okrągłych czarnych owoców? poprosiła Sholeh. *Wyglądają interesująco.*

– Co to? – spytała Zeela, zaglądając do miseczki.

– Oliwki – odparł Sebastian. – Uważaj, bo mają pestki.

To ostrzeżenie mogło równie dobrze dotyczyć wszystkiego, co stało na tym stole. Smaki nie przypominały Zeeli nic znajomego. Miała ochotę najść się do syta, ale kiedy zjadła połowę tego, co nałożyła sobie na talerz, pochyliła się do Lee.

– Czy ci ludzie obrażą się, jeśli Sholeh znów się objawi, żeby coś zjeść? – zapytała.

Lee uśmiechnął się.

– To jest Gniazdo Rozpusty, Zeelo. Trzeba czegoś więcej niż triady, żeby kogoś tu obrazić.

Podoba mi się to miejsce, stwierdziła Sholeh chwilę później, gryząc swoją bułkę.

Mnie również, zawtórowała siostrze Zeela.

Tylko Zhahar nie odezwała się ani słowem.



Michael i Lee szli główną ulicą Gniazda. Zmierzali ku drodze prowadzącej do domu Sebastiana i Lynnei.

– Sam nie pamiętam już, ile razy spałem na tej kanapie – powiedział Lee, tłumiąc śmiech. – I proszę, historia się powtarza.

– Danyal proponował, że odda ci twoją sypialnię – zauważył Michael. – Nie byliśmy pewni, czy wrócisz, więc uznaliśmy, że zakwaterowanie szamana i Yoshaniego w twoim domu to praktyczne rozwiązanie.

– Bo tak jest, a ja wcale się nie skarżę. – Lee zwolnił kroku.

– Nie musimy się spieszyć – powiedział Michael cicho, choć Yoshani i Danyal czekali na nich u Sebastiana, żeby pomóc Lee wpuścić krople do oczu. Czuł, że Lee coś dręczy, i dlatego poprosił go o pomoc w powrocie do domu.

– W każdym ogrodzie są cienie – stwierdził Lee, kiedy dotarli do końca ulicy i ruszyli dalej gruntową dróżką.

Michael kiwnął głową.

– Krajobrazczyźnie uczą się tego w szkole, prawda?

– Tak. Natomiast w szkole mostowych tego nie uczyli, ponieważ mosty z założenia są neutralne. Ktoś, kto posiada zdolność do ich tworzenia, po prostu łączy części, które Efemera pragnie połączyć. Mrok, Światło – wszystko mu jedno. To sprawa krajobrazczyń. Ale ja mam w sobie cienie, Michaelu. W zeszłym roku moja matka znalazła się pod wpływem czarownika i zaczęła się zastanawiać nad mroczną stroną serca mojej siostry. Dlatego że ojcem Glorianny też był czarownik.

– I twoim również.

– Nikt jakoś nie zwrócił na to uwagi. Nikt nie podejrzewał, że będę miał z tego powodu silniejszy związek z prądami Mroku.

– Zmierzasz do czegoś?

Lee zatrzymał się i popatrzył przed siebie.

– Zrzuciłem winę na ciebie, kiedy Glorianna zamknęła się w krajobrazie ze Zjadaczem Świata. Byłem na ciebie wściekły, że mnie po-

wstrzymałeś, kiedy miałem jeszcze szansę dotrzeć w tamto miejsce. Sądziłem, że powstrzymałeś mnie, żeby Wojowniczką Światła mogła się napić z Czary Mroku; że przekonałeś ją, by się poświęciła.

– Ja tylko opowiedziałem jej tę historię – odparł Michael. – Serce nie ma tajemnic, Lee. Nie przed nią. Wiedziała, że wiem, jak ocalić Eferę. Gdybym zaprzeczył, zawiódłbym jej zaufanie. Więc... – Nie. To nie on miał to powiedzieć.

– Więc złamałeś mi rękę, ponieważ prosiła cię, żebyś zapewnił mi bezpieczeństwo? Nam wszystkim? – W uśmiechu Lee był smutek, ale też zrozumienie. – Powstrzymując mnie, ocaliłeś wszystkich, którzy byli tam tego dnia.

– Wiem. – Michael dotknął ramienia Lee. – Ale i tak przykro mi, że złamałem ci rękę.

Lee pokręcił głową i znów ruszył przed siebie.

– Utrata wzroku sprawia, że pewne rzeczy widzisz jaśniej. To zabawne.

– Odzyskasz wzrok.

– Mam taką nadzieję. Ostatnio mam nadzieję na wiele rzeczy. – Lee zawahał się. – Mogę ci zadać pytanie, Michaelu?

– A kogo chcesz spytać? Człowieka czy czarodzieja?

– Nie jestem pewien. Tego dnia, kiedy natrafiłem na czarowników i skończyłem w Wizji, sprawdzałem most stacjonarny. Powinien łączyć krajobrazy, które należały do Glorianny i Nadii, ale okazało się, że można nim było dotrzeć również do Mglistych Wzgórz. To nie był pierwszy most łączący ich krajobrazy, który teraz łączy i twoje. Słyszałem słabą muzykę. Drażniło mnie, że to już nie jest tylko moja siostra. Że zawsze jesteś również ty.

– Nie zdążyłeś jeszcze przywyknąć do myśli, że Glorianna ma w swoim życiu mężczyznę, który nie zamierza odejść – stwierdził Michael. – Zapewne na tym polega bycie bratem. Caitlin Marie chodzi na tańce w Przystani Ukochanej i chociaż wiem, że jest bezpieczna w tej wiosce jak dziecko w kołysce, drażni mnie każdy chłopak, który się przy niej kręci.

– Mogło być gorzej – mruknął Lee. – To mógłby być Kpiarz.

Michael postanowił nie reagować na wzmiankę o przyjaźni jego siostry z inkubem.

– Glorianna słyszy muzykę w moim sercu. To dzięki temu Efemera mogła sprowadzić ją do domu. A ja słyszę muzykę w jej sercu. Całą. Mrok i Światło. Codziennie gram melodię, która jest Glorianną Belladonną. Gram obie jej pieśni, a potem składam z nich trzecią. Kiedy słyszy, kim kiedyś była, tworzy się rodzaj mostu pomiędzy połówkami jej serca. Są takie dni, kiedy pozostaje w tym przejściowym stanie przez kilka godzin – jest wtedy jedną i drugą, tak jak kiedyś. Może podróżować ze mną do większości moich krajobrazów, ale najbardziej lubi Mgliste Wzgórze, więc... – Michael wzruszył ramionami. Nikt się nie spodziewał, że Glorianna znów stanie się całością, ale muzyka powoli łączyła połówki jej serca.

Kilka minut szli w milczeniu.

– A jaką muzykę słyszysz w sercu Zhahar? – spytał wreszcie Lee.

– Pytasz o coś, co jest bardzo prywatną sprawą. Jeśli chcesz poznać jej serce, musisz ją sam zapytać.

– Owszem, jestem ciekawy, co czuje, ale to przede wszystkim pytanie mostowego do czarodzieja. Zhahar nie przynależy do Gniazda, prawda?

– Nie. Jej muzyka nie pasuje do Gniazda. Natomiast Zeela jest niezwykle zharmonizowana z karnawałem zmysłów. Podobnie jak Sholeh. – To zaskoczyło wszystkich, prócz, być może, Glorianny Belladonny.

Lee roześmiał się cicho.

– Sholeh chce przeprowadzić wywiady z minotaurami.

– O Pani Światła – jęknął Michael. – Fakt, że Zhahar nie pasuje do jednego miejsca, do którego ty pasujesz, nie oznacza jeszcze, że nie będzie pasowała do pozostałych. A ponieważ jej siostry czują się dobrze w Gnieździe, zawsze będzie mogła tam dotrzeć.

– Wiem. Nie jestem tylko pewien, czy ona chce pasować – i nie mam na myśli wyłącznie Gniazda.

– A chciałbyś, żeby pasowała?

– Tak. Ale im bardziej zbliżaliśmy się do Triadnei, tym wyraźniej czułem, że są sprawy dotyczące jej ludu, o których mi nie powiedziała. Nie je-

stem pewien, czy triada może... albo czy chciałyby... związać się z... – Lee zatrzymał się gwałtownie, widząc zarys jakiejś postaci. – Kto to?

– Yoshani. – Michael uniósł rękę na przywitanie. – Stoi przy moście.

– W takim razie możesz już wracać. Glorianna na ciebie czeka, a jutro mamy wiele spraw do obgadania.

– Masz rację. Dobranoc, Lee. Witaj w domu.

Lee zawahał się.

– Nie jestem pewien, czy wróciłem na stałe.

Michael uśmiechnął się.

– Nie jestem pewien, czy ktoś spodziewa się, że zostaniesz. Yoshani, widzimy się jutro z tobą i Danyalem?

– Oczywiście – odparł Yoshani. – Spotykamy się w domu Nadii.

Michael kiwnął głową i ruszył z powrotem ku budynkom i kolorowym światłom Gniazda.

Serce Lee nie podróżowało bez bagażu od chwili, kiedy spotkał czarowników, ale...

No już, dzikie dziecko, daj mu trochę szczęścia, pomyślał Michael. Prądy mocy opłynęły go, kiedy uruchomił swój dar przynoszenia szczęścia. Chciał, żeby coś dobrego zrównoważyło złe rzeczy, które przytrafiły się ostatnio Lee.

Kiedy dotarł na skraj Gniazda, zauważył Morragen Medusah a Zephyrę. Siedziały na ławce koło jednej z wysp-ogrodów, które ustawiono wzdłuż głównej ulicy. Rosły w nich kwiaty i karłowate drzewka, którym do życia wystarczył blask księżyca.

Jest niebezpieczna, czarodziejku, ostrzegła go Belladonna. Nie naciskaj na nią.

Nie będę naciskał, pomyślał Michael, siadając na drugim końcu ławki i uśmiechając się do przywódczyni triad. *Ale nic się nie stanie, jeśli coś jej opowiem.*

– Miła noc – stwierdził z uśmiechem. – Choć oczywiście w Gnieździe słońce nigdy nie wstaje.

– A zatem zawsze panuje tu miła noc – odparła Medusah.

– O nie. Gniazdo nie widuje słońca, ale posiada pory roku. A zimne deszczowe noce są zawsze nieprzyjemne. Jedyna różnica polega na tym, jak ludzie spędzają czas w domu.

– Nie jestem pewna, czy to dobre połączenie dla Triadnei.

– Zwykle dzieje się tak, że to, czego potrzebujemy, okazuje się inne, niż sądziliśmy. Może powinnaś spojrzeć głębiej. – Medusah rzuciła mu spojrzenie, od którego przeszedł go dreszcz. Nie miała jednak pojęcia, co to znaczy, kiedy ktoś przynosi nie tylko szczęście, ale i pecha. – W deszczowe noce czasami słuchamy opowieści – ciągnął Michael. – Sholeh byłaby nimi zachwycona, przynajmniej takie odnoszę wrażenie. Pochozimy z różnych części Efemery, możemy więc porównywać opowieści i szukać w nich ziarna prawdy, jak to nazywa Yoshani. Dziś wieczorem przypomniła mi się jedna taka opowieść. Nie wiem, gdzie powstała, gdyż znana jest w różnych wariantach w kilku krajobrazach.

– Nie interesują mnie opowieści – skwitowała chłodno Medusah.

– Sądzę, że ta cię zainteresuje – odparł łagodnie Michael. – Wiesz, dawno, dawno temu były sobie trzy siostry. Niektóre wersje mówią o dwóch, ale przyjmijmy, że były trzy. No więc były trzy siostry, które mieszkały i pracowały razem, i były sobie tak bliskie, jak tylko bliskie może być rodzeństwo. Pewnego dnia zjawił się u nich mężczyzna. Bawił przejazdem albo może szukał pracy – jak wolisz. Według niektórych wersji był czarujący, ale płytki, według innych był szlachetnym człowiekiem. Dobrze się bawił, flirtując z najstarszą siostrą, ale zakochał się w najmłodszej. Wreszcie nadszedł dzień, kiedy siostry zorientowały się, że pragną tego samego mężczyzny. A ponieważ posiadały magię, zdolną zmienić ich gniew w coś naprawdę okropnego, zwróciły się przeciwko sobie, chcąc zatrzymać tego mężczyznę, każda tylko dla siebie. Średnia siostra stanęła między nimi, chcąc je rozdzielić. Według jednej wersji została ugodzona nożem w serce, według innej siostry zabiły ją za pomocą swej magii. Ale zakończenie jest zawsze takie samo. Widząc, co zrobiły, straciły wszelkie zainteresowanie dla tego mężczyzny, a on porzucił je i odjechał w swoją stronę. Jednak wciąż obwiniały się o śmierć tej trzeciej – obwiniały siebie i jego. Aż wreszcie przywołały całą swoją moc

i wypowiedziały straszliwe życzenie, zmieniając miłość w broń. Zażyły sobie, żeby za karę, że zapragnęły obcego, zostały oderwane od świata. A ponieważ naprawdę tego chciały, świat wysłuchał ich życzenia. Do dziś siostry dryfują po świecie, nie łącząc się z żadnym miejscem na tyle długo, by dotknąć innego serca.

Michael zauważył, że Medusah przełknęła z trudem.

– To interesująca opowieść – powiedziała po chwili.

Kiwnął głową.

– Szczególnie dla tych z nas, którzy byli świadkami, jak młoda kraj-obrazczyni i Siostra Światła powiedziały sobie słowa, które rozerwały Białą Wyspę na dwie części. Nie można znów połączyć tych dwóch kraj-obrazów. To jest prawda ukryta w tej historii, Medusah. Niewłaściwe słowa wypowiedziane w niewłaściwym miejscu przez właściwych ludzi, mogą oderwać krajobraz od świata. – Medusah milczała, więc dodał: – Jeśli Triadnea posiada tabu dotyczące miłości do osoby z jednym aspektem, teraz jest właściwa pora, żeby o nim powiedzieć. Lee zakochuje się w Zhahar i jak sądzę, ma powody wierzyć w jej wzajemność.

– Zhahar jest triadą.

Trzy głosy. Trzy melodie. Wszystkie pełne ostrych nut strachu.

– Owszem, jest triadą. Odnoszę wrażenie, że miłość nie jest łatwa wśród waszego ludu.

– Nie, nie jest – szepnęły. – A u was jest?

Michael pokręcił głową i uśmiechnął się.

– Nie zawsze. Nawet jeśli znajdzie się tę właściwą osobę. Ale być może ta historia potrzebuje innego zakończenia, takiego, w którym miłość ma szansę naprawić to, co zniszczyła magia.

– Nie możemy ignorować naszych praw i tabu z powodu jednego serca – oświadczyła Medusah. – Inni zapłacili wielką cenę za takie pragnienia. Jeśli pozwolimy naszej córce czynić to, co zabronione, lud Triadnei podzieli się. – Objawiła się Zephyra i spojrzała na Michaela oczami jasnymi od łez. – Gdyby Potrójna Bogini znalazła sposób, by dać triadzie szansę na taką miłość, nie niszcząc przy tym naszego ludu, życzyłybyśmy sobie tego całym sercem.

???

Dzikię dziecko, nie!

Za późno.

Michael siedział zupełnie nieruchomo, kiedy prądy Światła i Mroku zawirowały wokół niego i Morragen Medusah a Zephyry – a potem znikły.

O Pani Światła, litości... Musi spytać Glorianę, bo Gniazdo to przecież jej krajobraz, ale w zasadzie był pewien, że Efemera właśnie zareagowała na życzenie serca. Miał tylko nadzieję, że Glorianna będzie wiedziała, w jaki sposób.

– No cóż – powiedział, wstając, choć trzęsły mu się kolana. – Kpiarz mówił, że macie się spotkać u Filona. Chce sprawdzić, czy znalazłyście wszystko, czego wam potrzeba w kwaterze.

Ruszył w stronę knajpki Filona. W połowie drogi natknął się na aptekarza, który klęczał przy kolejnej wyspie-ogrodzie. Obok niego stał niespokojnie Nóż.

– Ta roślina... – Aptekarz delikatnie dotknął listków. – Czy ona tu rośnie?

Michael przykucnął obok aptekarza i westchnął:

– Grabię, gdzie mi każą, kopię, gdzie mi każą, i wywożę chwasty na kompostownik. Jeśli chcesz się dowiedzieć czegoś o tutejszych roślinach, musisz zapytać Glorianę.

– Zapytać mnie o co? – rozległ się głos.

Michael obejrzał się przez ramię. Stali za nimi Glorianna i Sebastian. Wyczuł ostre nuty w ich melodiach, co wskazywało, że Glorianna jest świadoma życzenia serca i powiedziała kuzynowi coś, co sprawiło, że Czyniący Sprawiedliwość stał się czujny.

– Aptekarz pyta o tę roślinę – odparł. Lepiej porozmawiać z Glorianą bez świadków.

???

Glorianna spojrzała na niego pytająco. Kiwnął głową, dając znać, że on też wyczuł dzikię dziecko.

– Nie pamiętam, żeby przedtem to tutaj rosło – stwierdził Sebastian z wyraźną rezerwą.

– Bo zapewne nie rośło. W każdym razie nie w wyspach-ogrodach. Może zwykle rośnie dziko na terenach wokół Gniazda – powiedziała Glorianna.

tak tak tak

Łatwiej znaleźć zioło na grządce, niż krążyć w ciemności po nieznanym terenie.

– Dlaczego tak cię interesuje ta roślina? – spytał Michael.

– To jeden ze składników kropli leczących oczy – odparł aptekarz. – Ale wygląda dużo lepiej niż rośliny, które udawało mi się dotąd kupić. Marniej, choć chronię je od słońca.

– Zapewne żeby dobrze rosnąć, potrzebuje światła księżyca, a nie słońca – stwierdziła Glorianna i przyjrzała się aptekarzowi. – Myślisz, że ona może pomóc Lee? Powiedział, że jego wzrok wróci tylko na tyle, na ile pozwoli cała buteleczka kropli.

– Owszem, przy ekstraktach roślinnych, które miałem do dyspozycji – odparł aptekarz. – Ale jeśli wykorzystam tę roślinę, może poprawa będzie większa.

– A inne składniki? – spytała Glorianna. – Masz je ze sobą?

– Tak. Zabrałem na wóz wszystko, co mogłem.

– Więc przynieś próbki na jutrzejsze spotkanie. Zobaczymy, co jeszcze uda się tu znaleźć.

Dziękuję, dzięki dziecko, pomyślał Michael, wstając i sięgając po rękę Glorianny.

Sebastian odprowadził ludzi cienia do burdelu, gdzie wynajął im pokoje. Potem namówił na przejażdżkę demonocykla – chciał jeszcze raz rozejrzeć się po Gnieździe i sprawdzić, czy Addison i Henley nie mają czegoś do zaraportowania.

Gdy Michael i Glorianna dotarli do knajpki Filona, siedziała tam tylko Zhahar. Życzli jej dobrej nocy, przyjęli propozycję podwiezienia ze strony innego demonocykla i przebyli na nim most stacjonarny prowadzący do domu Nadii.

Dopiero w zaciszu dawnej sypialni Glorianny Michael opowiedział jej o swojej rozmowie z Morragen Medusah a Zephyrą – i o życzeniu

serca, które właśnie w tej chwili dokonywało zmian we fragmentach Efemery.



Zhahar siedziała przy stoliku, popijała wino i skubała jedzenie, które postawił przed nią Filon.

Nie czujesz się tu dobrze, prawda? spytała Zeela.

Prawda. Chcę się stąd wydostać. Zhahar zamilkła na chwilę i sprawdziła, czy Sholeh jest zajęta własnymi myślami. Nie chciała dzielić się swoimi obawami z najmłodszą siostrą. *Myślę, że go kocham, Zeelo. I to mnie przeraża.*

Mnie również, odparła Zeela. *Mężczyzna o jednym aspekcie nigdy nie wytrzymał długo z triadą - nawet jeśli aspekt, który go kochał, zrezygnował ze wszystkiego.*

Wiem. Zhahar odetchnęła głęboko. *Kiedy się zagłębiam, fantazjuję o tym, jak mogłoby być między nim a mną... A nami wszystkimi.*

Mam tylko nadzieję, że w tych fantazjach ja się z nim nie pocieram, zastrzegła ostro Zeela.

Zhahar zakrztusiła się winem.

Oczywiście, że nie! Rozejrzała się wokół, żeby się upewnić, że nikt na nią nie patrzy. *Chodzi o to... Wszyscy, na których zależy Lee, czują się tu dobrze, ale ja nie. Może to znak? Widziała też inny, który ostrzegał, że niebezpiecznie jest przebywać teraz w pobliżu Lee.*

Długa chwila ciszy, a w końcu pytanie:

Co zobaczyłaś, Zhahar?

Co takiego?

Jestem wojowniczką naszej triady. Ty jesteś jej sercem. Znam cię. Objawiłaś się wcześniej tylko raz i od tamtej pory się chowasz. Co zobaczyłaś, że przestraszyłaś się do tego stopnia?

Kolejna chwila milczenia.

Chyba widziałam Allone, szepnęła w końcu Zhahar.

Zeela zaklęła siarczyście.

Musisz powiedzieć matkom.

Są na mnie złe. Może ty byś mogła...?

Ja jej nie widziałam. Nie powinno jej tu być. Na potrójne gwiazdy, nic dziwnego, że chcesz się stąd wydostać. Jeśli zaczniesz podejrzewać, że ty i Lee coś do siebie czujecie, jeśli oskarżysz cię...

Wiem.

Porozmawiaj z matkami. Powiedz Zephyrze, jeśli nie śmiesz powiedzieć Morragen albo Medusah. Muszą wiedzieć, że Allone dotknęła tej krainy. Glorianna Belladonna też musi o tym wiedzieć.

Nagle Zhahar poczuła się wyczerpana, ciało wydało jej się niewiarygodnie ciężkie. Nim zdołała wstać, przy stoliku usiadły jej matki. Objawiona była Medusah.

– Przeprosiliśmy za twoje zachowanie i twoje słowa – oświadczyła. – Kiedy Glorianna Belladonna wróci tu rano, powinnaś również przeprosić ją za to, że mówiłaś bez namysłu.

– Zrobię to – obiecała Zhahar pospiesznie. – Naprawdę chcę zrozumieć, dlaczego się myślę. Podobnie jak Sholeh i Zeela. Matko...

– Wiemy, jak to jest – przerwała jej Medusah. – Kiedy byliśmy w twoim wieku, też przeszliśmy do krainy jednolitych, by zakotwiczyć Triadnę. Nawet kiedy nas zdemaskowano i ścigano jako demona, zostałyśmy, by dać innym szansę na ucieczkę. Ledwie same zdołałyśmy wrócić. Nie ścigał nas tak straszny wróg, jaki ściga cię, ale wiemy, jak to jest żyć w strachu, zastanawiać się nad każdym spojrzeniem i nad każdym słowem, myśleć o tym, że właśnie dziś może być ten dzień, kiedy na moment się zapomnimy, kiedy się zdradzimy. Morragen mówiła ci o ryzyku, ale i tak chciałaś iść. Chciałaś pomóc triadom.

– I zawiodłam. – Gdyby była w stanie utrzymać połączenie z Wizją, może mogłaby być z Lee, nie tracąc swoich siostr.

Medusah spojrzała na nią z wyraźnym zaskoczeniem.

– Nieprawda. Chroniłaś Lee, kiedy potrzebował pomocy, a on pomógł ci wrócić do domu. Jego obecność sprowadziła osobę zdolną stworzyć połączenie Triadnei z innym fragmentem świata – i to dużo mocniejsze niż wszystko, co ja mogłabym stworzyć.

Zhahar rozejrzała się, szukając twarzy, której nie powinno tu być.

– To miejsce?

Medusah również się rozejrzała.

– Moje siostry i ja objawiłyśmy się przed ludźmi o jednym aspekcie i nie spotkałyśmy się ani z obrzydzeniem, ani ze strachem. – Zaśmiała się cicho. – Niektórzy z tutejszych mieszkańców chcieli z nami nawet rozmawiać o seksualnych praktykach triad. To zaskakująca bezpośredniość. Niepokoi nas, podobnie jak ich zdolność do widzenia serca. W pewnym sensie ich akceptacja też jest niepokojąca. – Westchnęła. – To nie jest to, co sobie wyobrażałam, kiedy posyłałam moją wolę w świat, ale myślę, że być może tego właśnie potrzebuje nasz lud. Przynajmniej chwilowo. – Spojrzała Zhahar w oczy. – Dlatego musisz naprawić to, co zniszczyłaś swoimi słowami.

Zhahar miała dość bycia rozważną, więc powiedziała wprost, co ją gryzie:

– Jeśli Glorianna może tworzyć kamienie, dlaczego nie może odbudować Triadnei?

– Ci ludzie mówią, że rozpacz czyni pustynię, a nadzieja oazy.

– Więc zgadzasz się z nią, że to, co się stało z Triadną, to wina naszego ludu?

– Tak. Jeśli w tym, co opowiedział mi dziś jej kochanek, jest jakaś prawda, to owszem, triady zrobiły to sobie same i tylko one są w stanie naprawić szkodę. – Zhahar wyprostowała się, zaskoczona. – Kiedy zostałyśmy przywódczynią, przeszukałam oficjalne archiwa, czytałam legendy, rozmawiałam z tymi, którzy służą jako pamięć naszego ludu – ciągnęła Medusah. – Nie znalazłam ani jednego wyjaśnienia, dlaczego Triadnea oderwała się od reszty świata, ani jednej wzmianki o tym, dlaczego zaczęła dryfować. Pomyślałam wtedy, a obecnie jestem o tym przekonana, że musiało się zdarzyć coś tak hańbiącego, iż zostało wymazane z naszej historii. Albo może sam akt nie był hańbiący, ale jego skutki okazały się katastrofalne. Zważywszy naturę naszych tabu i kary przewidziane za ich złamanie, dość łatwo się domyślić, jak to się wszystko zaczęło. Słuchałam dziś tych ludzi, tych krajobrazców. Los Triadnei nie jest dla nich

niczym zaskakującym. To, co się stało z naszą krainą, nie jest dla nich niczym dziwnym. Wszyscy zgadzają się co do jednego: gdzieś w historii triad jakieś serce wykrzyknęło życzenie z takim przekonaniem, że świat odpowiedział i Triadnea zaczęła dryfować, aby nasze kontakty z innymi ludami mogły być jedynie przelotne. Triadnea dryfuje od pokoleń, ale sądzę, że już czas, by Potrójna Bogini wysłuchała naszych modlitw. Zhahar, czy to przypadek, że mężczyzna, któremu pomogłaś, ma siostrę, która kiedyś była jednym aspektem, a teraz jest dwoma?

Zhahar zupełnie o tym zapomniała. W owej chwili, kiedy pomyślała, że Glorianna jest w stanie odbudować ziemię Triadnei, zupełnie zapomniała, co już uczyniła ta kobieta, by chronić świat.

Aspekt Medusah wycofał się i objawiła się Zephyra, dusza i serce triady matek.

– Sebastiana i Lee obraziło nie tyle to, co powiedziałaś, ile sposób, w jaki to powiedziałaś – rzekła łagodnie. – Ich przyjaciel Yoshani wyjaśnił mi, że Glorianna Belladonna nie jest po prostu krajobrazczynią. Ona jest Przewodnikiem Serca i w taki sposób może nam pomóc. – Popukała się palcem w pierś. – Jeśli chcemy, by Triadnea znów rozkwitła, będziemy musieli najpierw użyźnić tutejszą ziemię.

Nie płacz, Zhahar, poprosiła Sholeh, choć Zhahar nawet nie miała pojęcia, że płacze. Ale czuła, że cała drży.

– Matko, myślę, że widziałam dziś Allone – powiedziała w końcu.

Pełna zaskoczenia cisza, po której objawiła się Morragen. Jej twarz była zimna i pełna napięcia.

– Gdzie? Jesteś pewna?

Zhahar pokręciła głową.

– Widziałam kogoś w alejce po drugiej stronie ulicy. Kobietę. Tego jestem pewna, mimo że miała na sobie płaszcz. Kiedy ją zobaczyłam, zatrzymałam się, a ona odeszła w głąb alejki i zniknęła mi z oczu. Wycofałam się z obawy, co mogłaby opowiadać, gdybym pozostała objawiona.

– To dlatego unikałaś Lee i jego rodziny. – Morragen pokiwała głową. – Mądra decyzja, jeśli Allone rzeczywiście ominęła strażę i dostała się tutaj.

– Nie wiem, co robić – szepnęła Zhahar.

Objawiła się Zephyra i położyła rękę na dłoni córki.

– Dzielisz pokój z Kobrah, a ja dostałam kwatery w tym samym budynku. Wiele się dziś zdarzyło i wszyscy potrzebujemy snu. Jutro powiem Gloriannie Belladonnie i Sebastianowi o Allone i krzywdzie, jaką może wyrządzić triadom. Chodź, córko. Pora odpocząć.

Zhahar otarła łzy i wyszła z podwórza za Zephyrą. W połowie drogi do burdelu spotkały Kpiarza, który postanowił je odprowadzić. Najpierw zaprowadził Zephyrę do jej pokoju, a potem pokazał Zhahar ten, który należał do Sebastiana i Lynnei i miał wspólną z jego sypialnią łazienkę.

Ktoś dostarczył tu już plecak, w którym miała zmianę ubrań. Kobrah siedziała na łóżku, sennie rozczesując umyte włosy.

Nie chciały kłaść się do czystego łóżka brudne po całym dniu podróży, wzięły więc szybką kąpiel, a potem wróciły do pokoju i położyły się po swojej stronie łóżka.

Ile istnień zniszczyła Allone, odkąd dokonała wyboru? Wyboru, który oznaczał koniec jej triady.

Marzenia o tym, jak by to było, gdyby Lee naprawdę chciał złączyć serce i ciało z jej sercem i ciałem, mogła snuć bezpiecznie, kiedy przebywały w Wizji – szczególnie że Azyl pomagał jej powstrzymać pokusę. Ale teraz? Jeśli zostanie oskarżona, będzie musiała na oczach świadków dokonać wyboru – a jej wybór zrani serce Lee.

Ale lepiej zranić własne serce niż ryzykować życie sióstr. Miała nadzieję, że pewnego dnia i on to zrozumie.

Rozdział 25



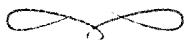
ie otwierając oczu, Lee przekręcił się na plecy, włożył rękę pod głowę i zaczął nasłuchiwać znajomych dźwięków. Wszystko wydawało mu się takie nowe: ćwierkanie świergotka, domagającego się śniadania, głos uciszającej go Lynnei i pytającego o coś Sebastiana. Zapewne zastanawiali się, czy zjeść śniadanie tutaj, czy wyjść trochę wcześniej i zjeść u Nadii.

Kiedy domek Sebastiana stał w Gnieździe, Lee sypiał na tej kanapie za każdym razem, gdy przychodził z wizytą, i czuł się tu równie swobodnie jak w domu swojej matki. Ale wszystko uległo zmianie. Domek należał teraz do dziennego krajobrazu Aurory i znajdował się w odległości kilkuminutowego spaceru od domu Nadii i jego własnego. Sebastian ożenił się, podjął obowiązki Czyniącego Sprawiedliwość Gniazda, a za kilka miesięcy miał zostać ojcem. Dla inkuba, który uważał się za największego twardziela w Gnieździe, to musiały być ogromne zmiany.

Wszystko zaczęło się od tego, że w Gnieździe pojawiła się Lynnea, wywracając życie Sebastiana do góry nogami. Może więc niepokoję, który narastał w Lee od kilku miesięcy, wcale nie wywołało pojawienie się Michaela? Może tak bardzo poruszyła go zmiana, jaka zaszła w Sebastianie, że spojrzął na swoje życie i zapragnął czegoś więcej? Tyle że nie wiedział, co by to miało być. A teraz poznał inne życie, inne możliwości.

Ale czy dałby radę pogodzić swoje dawne życie z tymi możliwościami? A może to stare okaże się zbyt silne i zdusi to nowe? Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać.

Odrzucił prześcieradło i cienki koc, wstał i przeczesał palcami włosy. Potem włożył ciemne okulary, żeby ochronić oczy przed światłem, i poszedł do kuchni, do Sebastiana i Lynnei.



Danyal siedział przy wielkim drewnianym stole w kuchni Nadii, przyglądając się, jak kobieta szykuje na śniadanie całe góry jedzenia. Zaproponował jej pomoc, ale najwyraźniej wołała radzić sobie sama. Zauważył jednak, że spodziewała się pomocy ze strony Caitlin. Zaintrygowało go, czy chodzi tu o płęć, czy może o rozgraniczenie gości od członków rodziny.

Czy w takim razie Yoshani jest uważany za rodzinę, czy za gościa?

Zza siatkowych drzwi dobiegły go męskie głosy. Po chwili do kuchni wszedł Sebastian, a tuż za nim Lee.

– Jedlicie śniadanie? – zapytała Nadia, zerkając na nich przez ramię.

– On owszem i zdążył nawet narozrabiać – warknął Sebastian. – Lynnea przyjdzie, jak tylko się uspokoi.

– Dramatyzujesz – odwarknął Lee. – I wcale nie jadłem śniadania. Sebastian odwrócił się i stanął nos w nos z kuzynem.

– Do diabła, Lee! Zjadłeś tosta, który był naszykowany dla ptaka!

Danyal z całym przekonaniem stwierdził, że się przestyszał.

– Dajecie mu kawałek. Ja zjadłem resztę. O co ci chodzi? – zachnął się Lee.

– On nie wiedział, że dostaje tylko kawałek! – krzyknął Sebastian ze złością. – I dalej by nie wiedział, gdybyś nie oderwał tego kawałka na jego oczach, zamiast odkroić go na blacie. I nie miałby pojęcia, że na toście powinno coś być, gdybyś nie posmarował swojej części masłem i dżemem, głośno o tym mówiąc!

– Na światło dnia, Sebastianie, to tylko świergotek! Nie jest aż taki cwany.

– Jest dość cwany, żeby się domyślić, że to coś na toście nazywa się masło, a jeszcze wczoraj nie znał tego słowa. Próbował je powtarzać, jak wychodziliśmy!

Danyal uznał, że to absurd, żeby dwóch dorosłych mężczyzn kłóciło się o dietę jakiegoś ptaka. Jednak kiedy Nadia odwróciła się od kuchni, Iskierek, jeden z jej świergotków, usiadł na wewnętrznych siatkowych drzwiach, które oddzielały kuchnię od ptaszarni. Przez chwilę ćwierkał i gwizdał, a potem powiedział:

– Pohaj bekon. Buzi!

Szaman zakrztusił się, usiłując stłumić śmiech.

Lee i Sebastian odwrócili się jak na komendę.

– No masz, a teraz Iskierek! – krzyknął inkub.

W tym momencie do kuchni wszedł Jack, węższąc niepewnie.

– Coś się przypaliło?

– Chrubikie! – oświadczył Iskierek.

– Ich śniadanie – stwierdziła Nadia zimno.

Jack spojrzał na Sebastiana i Lee, a potem pokręcił głową i westchnął. Nadia odwróciła się do pieca, zdjęła nadmiernie wysmażony bekon z patelni i odłożyła na talerz, żeby obciekł z tłuszczu.

W ślad za Jackiem pojawili się Glorianna i Michael.

– Co się dzieje? – spytała Glorianna.

– Przypilnuj pieca, dobrze? – poprosiła Nadia. – Słodkie bułeczki są już prawie gotowe, a nie będą jadalne, jeśli się przypalą.

– Dobrze.

Lee i Sebastian schowali głowy w ramionach, kiedy kobieta minęła ich, wychodząc z kuchni. Wróciła kilka chwil później i wręczyła każdemu po dużym wiadrze.

– Kamienie i chwasty – oznajmiła krótko. – Kiedy wiadra będą pełne, możecie wrócić i zjeść z nami.

– Mamo, ja chyba nie mogę... – zaczęła Lee.

– Spróbuj.

Lee i Sebastian wymknęli się z kuchni, mijając po drodze Lynneę i Yoshaniego.

– Od czego się zaczęło? – spytał Michael szeptem, nachylając się do Danyala.

– Lee zjadł tosta, który był przeznaczony dla jakiegoś ptaka – odszepnął szaman.

– A niech to... – Michael pokręcił głową. – Takie rzeczy lepiej przemyśleć dwa razy.



Zhahar, Medusah, Kobrah i dwaj ludzie cienia szli za Kpiarzem główną ulicą Gniazda.

– Kpiarzu? – Zhahar podniosła głos na tyle, by inkub ją usłyszał. Odwrócił się do niej. Jakim cudem potrafił utrzymać ten zamaszysty, zadziorny krok, idąc tyłem? – Pomyślałam, że dla triady przejście przez most może być niebezpieczne.

– Nie będziemy przechodzić przez most – zapewnił ją. – Glorian na wymyśliła inny sposób przetransportowania was do Aurory. Dlatego mamy się z nią spotkać na łące na końcu ulicy.

– Co zamierza?

– Nie mam pojęcia. – Odwrócił się i ruszył dalej.

– Nie wydaje się przejęty – stwierdziła Medusah, rozglądając się po ulicy i zaułkach.

To ty powinnaś się objawić, Zhahar zwróciła się do Zeeli.

W tej chwili ty jesteś lepszą przynętą, odparła Zeela.

Kobrah zjeżyła się i rzuciła Medusah ostre spojrzenie.

– Kpiarz jest miły.

– Nie powiedziałam, że nie jest – odparła Medusah. – Ale nie obchodzi go, co się stanie z nami czy z naszą krainą.

– Może po prostu wierzy w zdolności Glorianny – zauważyła Zhahar. Jeśli myśli i słowa naprawdę miały taką wagę w tej części świata, powinna starać się myśleć dobrze o Gloriannie.

Poczwała na sobie spojrzenie matek. Wiedziała, że każda z nich patrzyła na nią osobiście, żeby wyrobić sobie opinię.

Matka nie dopuści, żeby coś nam się stało, odezwała się Sholeh.

Niewykluczone, ale Morragen Medusah a Zephyra była przywódczynią triad i musiała strzec praw i tabu, według których żył jej lud.

Allone była dla Zhahar żywym przypomnieniem, dlatego nie chciała wracać do Triadnei. Wiedziała, że przebywanie z Lee nie jest już dla niej bezpieczne. Triady uważały za obrzydliwe stosunki cielesne z ludźmi o jednym aspekcie, ale tolerowały takie zaspokajanie potrzeb fizycznych podczas misji w krainach jednolitych. Jednak miłość do takiego człowieka? To było tabu. A Zhahar obawiała się, że jej uczucia są aż nazbyt oczywiste.

– Heja – zawołał Kpiarz na widok Michaela.

– Dzień dobry wszystkim – powiedział Michael z uśmiechem, który zbladł na moment, kiedy mężczyzna spojrzał na Zhahar i Medusah.

Kpiarz zatrzymał się i przechylił głowę.

– Czy to wyspa Lee?

– To wyspa, która kiedyś rezonowała z Lee – odparł Michael. – Teraz rezonuje z Glorianną, choć nie do końca w ten sam sposób.

Wyspa? zdziwiła się Sholeh. *Chyba raczej gaj, skoro mowa o skupisku drzew na środku łąki?*

Glorianna pojawiła się na ścieżce między dwoma drzewami.

– Między łąką a wyspą powstał tymczasowy limes, więc możecie przejść bezpiecznie – powiedziała. Ludzie cienia rzucili Kpiarzowi pytające spojrzenia, więc podszedł do Glorianny, a potem wrócił do nich. Aptekarz i Nóż kiwnęli głowami, po czym wszyscy trzej weszli między drzewa. Kobrah chwyciła Zhahar za rękę i weszły na ścieżkę razem. Kiedy tylko Zhahar postawiła na ścieżce drugą stopę, usłyszała szelest kropli deszczu na liściach. Zrobiło się tak jasno, że musiała zmrużyć oczy. – Zrób miejsce dla swojej matki i Michaela – poprosiła Glorianna. – Pośpiesz się, czarodzieju. Zaczyna padać.

Zdezorientowana, Zahahar zrobiła kilka niepewnych kroków.

Jak to możliwe, że pada tutaj, a kawałek dalej nie? spytała Zeela.

Glorianna powiedziała, że tam jest limes, więc musimy być w jakimś innym miejscu, nie w Gnieździe, odparła Sholeh, wyraźnie podniecona. *Zhahar, mogę popatrzeć?* Objawiła się na chwilę i spojrzała na gałęzie, które tworzyły nad nimi kopułę.

Gdy tylko Medusah i Michael weszli na wyspę, Glorianna zwróciła się do świata:

– Efemero?

Zhahar objawiła się znowu, nadal patrząc na drzewa. Nie poczuła, żeby coś się zmieniło, więc zaskoczyło ją pełne niepokoju pytanie Medusah:

– Dlaczego tam, gdzie była łąka, teraz jest woda?

– Wyspa fizycznie znajduje się na środku strumienia – odparła Glorianna. – Chwilowo jesteśmy w Sanktuarium.

– To miejsce uzdrawiania serca – szepnęła Zephyra, objawiając się.

– Owszem. – Glorianna rzuciła jej zaciekawione spojrzenie. – Czy w waszej krainie są takie miejsca? Miejsca Światła?

Na twarzy Zephyry odmalował się wielki smutek. Jej aspekt zniknął, a na jego miejsce znów objawiła się Medusah.

– Już nie – odparła.

Glorianna kiwnęła głową i zamknęła oczy. Chwilę później strumień zniknął. Na końcu ścieżki znajdowała się inna łąka – i nie padało.

– Kpiarzu, ty i Michael idźcie przodem. Obaj rezonujecie z Aurocą – poleciła Glorianna.

Kpiarz mrugnął do Kobrah i zszedł z wyspy.

– Coś cię trapi, Zhahar? – spytała Medusah, kiedy Glorianna kazała Kobrah podejść na skraj ścieżki.

Lee. Znalezienie miejsca, gdzie za miłość nie płaci się śmiercią. Odejście z Triadnei, zanim będzie za późno.

– Nie – skłamała. – Zupełnie nic.



Lee szedł u boku Yoshaniego, wstydzając się swoich ciemnych okularów i kapelusza. Był też coraz bardziej świadomy tego, czego nie widzi, ponieważ doskonale znał krajobraz swojej matki.

– Na światło dnia – mruknął, kiedy przeszli przez mostek oddzielający osobiste ogrody Nadii od łąki i otoczonego murem ogrodu, w którym zamykały się jej krajobrazy. – Dlaczego Glorianna nałożyła wyspę tak daleko od domu?

– Nie wiem – odparł Yoshani. – Może ona i Nadia uznały, że to najlepsze miejsce?

– Nie chodzi o to, że... – Lee urwał i skupił się na rezonansie obu krajobrazów. Przyspieszył kroku i dotarł do Glorianny w chwili, kiedy Zhahar wyszła spomiędzy drzew.

– Chcę, żebyście wszystkie objawiły się po kolei i nie znikwały, póki nie powiem, że już można – poprosiła Glorianna. Lee zacisnął zęby, by powstrzymać się od zadawania pytań. Wiedział, że w tej chwili siostrze nie należy przeszkadzać. Nie rozpoznawał jeszcze kolorów, ale potrafił dostrzec różnicę pomiędzy ciemną głową Zeeli a jasnobrązowymi włosami Zhahar, rozróżniał też coraz więcej szczegółów ich twarzy. – Interesujące – powiedziała cicho Glorianna.

– Co takiego? – spytał.

– Zhahar i Sholeh rezonują z Aurorą. A Zeela nie.

– Czy to oznacza, że Zeela nie powinna się objawiać, póki tu będziemy? Glorianna pokręciła głową.

– Nie sądzę, żeby Sholeh Zeela a Zhahar zdołała przejść stacjonarnym mostem do Aurory, kiedy objawiony będzie aspekt Zeeli, ale gdy już się tu znajdzie, może się objawić dowolna siostra. Po prostu nie dla wszystkich pobyt tutaj będzie równie interesujący. Tak samo było w Gnieździe wczoraj wieczorem. Sholeh i Zeela mogłyby przejść tam mostem, ale Zhahar nie. – Pokiwała palcem. – Zhahar, możesz teraz zejść z wyspy. Sprawdzę jeszcze aspekty Morragen Medusah a Zephyry.

Zhahar zesza posłusznie, ale zamiast stanąć przy Lee, podeszła do Kobrah. Wstydziła się go, ponieważ jej matki tu były, czy może ten wybór sygnalizował coś więcej?

Spodziewał się, że Zephyra będzie rezonować z krajobrazem jego matki, natomiast zaskoczyło go, że rezonowała z nim również Morragen, ponieważ bardzo przypominała mu Zeelę. Ale to mogło oznaczać, że najmroczniejszym – i najprawdopodobniej najbardziej niebezpiecznym aspektem tej triady jest Medusah.

Morragen zeszła z wyspy. Chwilę później Lee usłyszał zbiorowe sapnięcie – wyspa zniknęła, a oni stali na otwartej łące w pobliżu otoczonego murem ogrodu. W ciszy, jaka nastąpiła, kiedy powoli uświadamiali sobie, co się stało, Lee zrozumiał, co właśnie poczuł. Stał dość blisko, by widzieć twarz swojej siostry. Dość blisko, by rozróżnić jej wyraz.

– Zamieniłaś fragmenty krajobrazów, żeby przenieść wyspę do Aurory? – spytał, przekonany, że musi się mylić.

– Tak – odparła Glorianna. – W ten sposób powstał tymczasowy limes.

– Na Opiekunów i Przewodników! Dlaczego nie nałożyłaś po prostu wyspy na ten krajobraz? Jeśli wymieniasz kawałki krajobrazu, ryzykujesz, że do Sanktuarium przejdzie coś, co nie powinno tam trafić!

– Tylko ty potrafiłaś nakładać wyspę na krajobrazy. Na mnie ona tak nie reaguje.

– Na światło dnia, Glorianno! Coś ty sobie myślała?!

– Myślałam, że to praktyczny i bezpieczny sposób przeniesienia kilku osób do Aurory. Poza tym – dodała ostro – wymieniałam fragmenty pomiędzy moim krajobrazem a krajobrazem mamy. Ryzyko było niewielkie.

– Gdybyś przeniosła się w jakieś obce miejsce, byłoby ogromne – wypalił.

– Ale tego nie zrobiłam.

Istotnie, nie zrobiła tego. Lee poczuł się trochę głupio, że się o to kłóci. Nie był nawet pewien, dlaczego się kłóci, ale ta wyspa była kiedyś jego i czuł się do niej bardzo przywiązany.

– Zostało coś na śniadanie? – spytał Kpiarz.

– Owszem – odparł Michael. – Idziemy do domu?

Lee podszedł do Zhahar.

– Pójdziemy razem?

– Oczywiście – odparła po chwili wahania.

Chciała go wziąć pod ramię, jak zawsze, gdy go prowadziła, ale on ujął jej dłoń i ruszył przed siebie, nie udając nawet, że potrzebuje pomocy.

– Dobrze spałaś? – spytał. – Jeśli spędzi się w Gnieździe dość czasu, człowiek uczy się zasypiać mimo hałasu – albo czeka, aż zgiełk uspokoi się na kilka godzin. Kiedy domek Sebastiana przeniósł się do Aurory, odkryliśmy, że Gniazdo idzie spać, kiedy opuszcza je większość gości, a dzieje się tak przed świtem w dziennych krajobrazach, które znajdują się w tej samej części świata. – Zaśmiał się cicho. – Gdziekolwiek to jest.

– Spałam dobrze – odparła sztywno Zhahar. – Doceniam, że twój kuzyn oddał Kobrah i mnie swój pokój.

– Ciii, chodź... – szepnęła nagle, odciągając ją nieco na bok, by nie stali na drodze tym, którzy schodzili się właśnie do kuchni na śniadanie. – Słowa mówią jedno, a ton głosu drugie. Powiedz mi, co się dzieje naprawdę, Zhahar.

– Nic – mruknęła cicho.

Lee pochylił głowę, by pocałować ją lekko – przypomnieć, że nie jest tu sama. Była jego przewodnikiem, kiedy uczył się poruszać po Azylu. Teraz mógł jej pomóc przystosować się do krajobrazów, które sąsiadowały z Triadną. Ale kiedy Zhahar odwróciła głowę, by uniknąć jego pocałunku, puścił jej rękę i cofnął się o krok.

– Jasne – rzucił z goryczą. – Wszystko jest w absolutnym porządku.

Popatrzyła gdzieś za jego plecy, a on zastanawiał się, dla kogo właściwie urządza to małe przedstawienie.

– Nasza bliskość jest niestosowna – powiedziała w końcu tonem opiekunki.

– Słucham?

– To niestosowne – powtórzyła.

– Dlaczego? – Poczul, że cały się spina, że ścisza mu się serce. Patrzył na nią, aż oczy zaczęły go piec z wysiłku. Chciał ją zobaczyć wyraźnie. Chociaż miał wrażenie, że w tej chwili to nie on jest ślepcem. – W Azylu to było niestosowne – powiedział powoli. – Wszelkie

stosunki fizyczne z pacjentem mogły zostać zinterpretowane jako nadużycie władzy. Miałem tego świadomość. Ale teraz nie jestem już pacjentem, Zhahar, i nie zamierzam znów nim być. – Kiedy nie odpowiedziała, popatrzył na ludzi wchodzących do domu. Kilka osób zatrzymało się na trawniku i przyglądało się czemuś. Morragen Medusah a Zephyra weszła do kuchni. – Zachęcałaś mnie i równocześnie odpychałaś wcale nie dlatego, że byłaś opiekunką, prawda? – spytał cicho, a serce ścisnęło mu się jeszcze bardziej. – To był tylko pretekst. Coś nas do siebie ciągnęło, może nawet jeszcze zanim się spotkaliśmy. A teraz coś nas rozdziela. Co takiego? Twoje matki? A może uprzedzenia twojego ludu wobec tych, którzy nie są triadami?

– To coś więcej niż uprzedzenie – powiedziała, nie próbując ukryć goryczy. – To tabu, związać się z człowiekiem o jednym aspekcie. Kary są straszne, Lee. Nie mogę ryzykować, że oskarżą mnie o uczucia wobec ciebie.

Cofnął się.

– Skoro wiedziałaś, że nie możesz mnie kochać, skoro wiedziałaś, że nie możesz dopuścić do tego, by sytuacja przekroczyła granice kilku pocałunków, powinnaś mi o tym powiedzieć. Powinnaś dać mi wybór, czy chcę cię całować, mając świadomość, że potem nie nastąpi nic więcej.

– A chciałbyś? – spytała wyzywająco.

– Nie. – Spojrzała na niego tak bardzo wstrząśnięta tą odpowiedzią, że dodał: – Gdyby w grę wchodził ktoś inny, nie ty, nie miałoby to dla mnie znaczenia, ponieważ i tak bym się nie angażował. Ale do ciebie czuję coś więcej, więc wołałbym nie dostać nic niż otrzymać małą próbkę tego, czego i tak nie mogę mieć. – Lee ruszył do bramy w kamiennym murze, który oddzielał ziemię jego matki od lasu uważanego za wspólną własność. – Powinnaś coś zjeść – rzucił przez ramię. – To będzie długi dzień.

Przeszedł przez bramę i ruszył ścieżką. Po chwili dogonił go Kpiarz.

– Dokąd idziesz?

– Nie wiem. – Na pewno niezbyt daleko, ponieważ nie miał zamiaru schodzić ze ścieżki, a ta prowadziła z domu Nadii do jego.

– A dlaczego odchodzisz?

– Ponieważ boli mnie serce i nie chcę patrzeć na Zhahar i triadę jej matek przy stole mojej matki. Nie jestem aż tak dobrze wychowany.

– Aha. – Przez chwilę szli w milczeniu. – A co z Sholeh i Zeelą? Mógłbyś poprosić którąś z nich, żeby się objawiła podczas śniadania, skoro nie chcesz rozmawiać z Zhahar. One cię lubią.

– Ja też je lubię, ale nie chcę uprawiać z nimi seksu.

– Na światło dnia, Lee! Nie miałem na myśli seksu z nimi, tak na oczach wszystkich. Szczególnie przy kuchennym stole twojej matki. Czy raczej na stole... Bo wiesz, to nie byłoby właściwe... – Kpiarz urwał. – A może byłoby właściwe? Sądzisz, że ona i...

– Nie – warknął Lee. Nie chciał nawet myśleć o intymnym pożyciu Nadii i Jacka. – Nie mówiłem o seksie przy świadkach, tylko o tym, że miałem nadzieję na seks z Zhahar, ale przed chwilą powiedziała mi wprost, że jej zainteresowanie moją osobą nigdy nie sięgało tak daleko. – Czy raczej, że nie może sięgać tak daleko, a to nie to samo. O jakich właściwie karach mówiła?

– Więc chcesz uprawiać seks z Zhahar, ale nie z Sholeh i Zeelą – dedukował Kpiarz, wyraźnie zaintrygowany.

– Właśnie.

– A możesz uprawiać seks z jedną z nich, nie zbliżając się jednocześnie do pozostałych?

Lee zatrzymał się. To oczywiste, że inkub był zbyt zainteresowany seksualnością triad, żeby owijać temat w bawełnę.

– Nie wiem. Może nie. Odniosłem wrażenie, że potrafią dać sobie nawzajem prywatność, ale skoro mają wspólne wnętrza... – Myśl o znalezieniu się w łóżku z Zeelą wcale nie była zachęcająca. A przebudzenie u boku Sholeh? Zupełnie jakby obudził się obok Caitlin Marie, która była młodszą siostrą Michaela i obecnie należała do rodziny. – Może chodzi o to, że można mieć wszystkie, albo nie mieć żadnej. Ale jeśli to prawda, Zhahar by mi powiedziała.

Kpiarz przekrzywił głowę.

– Tak? Odniosłem wrażenie, że ukrywała fakt, że jest triadą.

– Bo ukrywała – zgodził się Lee. – Rozmowa o takich intymnych szczegółach byłaby trudna w każdej sytuacji, ale kiedy odkryłem, kim jest, powinna była mnie uprzedzić, że nie możemy zostać kochankami, zamiast pozwalać mi wierzyć, że to możliwe. Mogła mi to dać do zrozumienia. Byłbym rozczarowany, owszem, ale uszanowałbym jej wybór.

– Nawet gdyby to nie ona go dokonała?

Lee westchnął.

– Za dużo czasu spędzasz z Yoshanim. Albo z Danyalem. Zresztą pewnie z jednym i drugim.

Kpiarz uśmiechnął się szeroko.

– A może po prostu w kwestii seksu mam większe kwalifikacje niż ty?

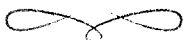
Dość przerażająca myśl – a równocześnie dziwnie pocieszająca.

– A może wślizgnąłbyś się do domu i przyniósł mi coś do jedzenia?

– Gdzie będziesz?

Lee odwrócił się i ruszył z powrotem w stronę domu Nadii.

– W ogrodzie – rzucił przez ramię. – Muszę pomyśleć w spokoju.



Danyal podszedł do stojącej w ogrodzie ławki. W jednej ręce niósł talerz z jedzeniem, a w drugiej dwa kubki z kawą. Lee rzucił na niego okiem, sapnął z rezygnacją, a potem uśmiechnął się.

– Zastanawiałem się, kto mi przyniesie śniadanie – powiedział. – Ale ciebie nie wziąłem pod uwagę.

– Uznałeś, że nie będę ci współczuł? – spytał Danyal, podając mu talerz.

– Uznałem, że oprócz Kpiarza tylko ty nie będziesz szukał pretekstu, żeby tu przyjść i na mnie nakrzyczeć.

Danyal usiadł i postawił jeden kubek na ławce między nimi.

– W pewnym sensie masz rację. Potrzebowałem pretekstu, żeby tu przyjść. Ale nie mam zamiaru na ciebie krzyczeć. Przyszedłem cię wysłu-

chać. – Lee zjadł trochę jajecznicę i zaklął cicho, kiedy naciśnięty widelcem bekon zaczął się kruszyć. – Jakiś problem? – spytał Danyal.

– Matka specjalnie zostawiła dla mnie przypalony bekon, ponieważ wie, że takiego nie znoszę. Wierzy głęboko, że ludzie powinni ponosić konsekwencje swoich działań, gdyż tylko w ten sposób mogą się czegoś nauczyć. – Był głodny, więc mimo wszystko włożył kawałek bekonu do ust. – Słyszałeś, co było dziś rano?

– Masz na myśli sprzeczkę z Sebastianem o ptaka? Byłem świadkiem drugiej części tego dramatu – i bardzo żałowałem, że przegapiłem pierwszą.

– To była wyłącznie moja wina. Mogę udawać, że nie wiedziałem, co się stanie, ale przecież dorastałem w domu mojej matki, która hoduje świergotki, i doskonale wiedziałem, jakie będą konsekwencje. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiłem.

– Masz – odparł Danyal z uśmiechem.

– W tej chwili niczego już nie jestem pewien, szamanie.

– Więc ja ci powiem – zaproponował Danyal. – Ptak i tost są symbolami nowego życia, które buduje sobie Sebastian. Żeby zdobyć te rzeczy, musiał spojrzeć inaczej na świat, a to zmieniło jego życie. Dlatego ceni sobie tego ptaka i poranny rytuał z tostami. Natomiast dla ciebie są to symbole wszystkiego, co odrzuciłeś. Masz ciepłą, wielkoduszną rodzinę i bez trudu mógłbyś wrócić do dawnego życia, znów popaść w rutynę. Tymczasem potrzebujesz czegoś innego, więc obawiasz się takiego powrotu. Dlatego odepchnąłeś od siebie symbole i spowodowałeś zamieszanie. Nie chciałeś już tak dobrze pasować do życia, które porzuciłeś.

Danyal zdawał sobie sprawę, że burzę zbierającą się w sercu Lee spowodowało coś więcej niż sprzeczka z kuzynem o małego świergotka. Zastanawiał się, czy niepokój, jaki wyczuł w Zhahar, miał te same korzenie. Postanowił delikatnie to zbadać, ale zanim ubrał w słowa swoje pytanie, Lee odłożył widelec i wziął kubek z kawą.

– A ty? – spytał. – Będziesz znów pasował do życia, jakie wiodłeś w Wizji, nim przeszedłeś tutaj?

– Nie – odparł szaman. Zauważył troskę Lee i uśmiechnął się. – Ale niczego nie żałuję. Mam nadzieję, że zdołam wrócić do Wizji, by pomóc innym szamanom pokonać czarowników i Mrocznego Przewodnika, ale równocześnie wiem, że mogę się wiele nauczyć od ludzi, których tu poznałem; mogę odkryć nowy kształt mojego życia. – Lee odstawił kubek i wrócił do śniadania. Danyal popatrzył na ogród, gdyż uznał, że nie jest grzecznie przyglądać się, jak ktoś je. Żałował, że mrok dotknął Wizję, żałował, że został ranny, ale nie żałował, że przeszedł przez most i znalazł się wśród tych ludzi. Był szamanem, zawsze będzie szamanem, ale patrząc na Yoshaniego i wybory, jakich dokonał ten święty człowiek, dostrzegł prawdę o sobie: nie chciał już być takim szamanem jak kiedyś. Zresztą wątpił, czy w ogóle mógłby być, nawet gdyby chciał. Jego serce było gotowe na zmianę, pragnęło jej i oto nadeszła. Teraz musiał tylko zdecydować, jak ją wykorzystać. – A tak przy okazji, aptekarz uważa, że będzie mógł przygotować nowe krople do oczu, które będą skuteczniejsze niż te, których używasz – powiedział.

Ręka Lee zdrząła i kawałek jajeczniczy spadł mu z widelca.

– To dobrze. Chociaż wcześniej mówił, że to wszystko, na co mogę liczyć.

– Glorianna kazała światu przynieść piaskownicę do ogrodu Nadii.

– Aha. – Lee kiwnął głową. – Widziałem, że coś oglądacie, ale nie sprawdzałem co. Zresztą miałem głowę zajętą czym innym.

– Aptekarz znalazł wczoraj w Gnieździe pewną roślinę. Wszystkie składniki kropli trafiają do Wizji na statkach z innych miejsc, a wiele roślin traci swoje właściwości w podróży.

Lee uśmiechnął się.

– One rosną tutaj, prawda?

– Nadia rozpoznała kilka, Glorianna resztę. Myślałem, że aptekarz rozplącze się ze szczęścia, kiedy Caitlin Marie powiedziała, że roślina, której suszone liście są tak drogie, że muszą składać się w kilka osób na zakup jednego pęczka, rośnie dziko na łące za jej domem. Aptekarz uważa, że jeśli przygotuje krople ze świeżych roślin, będą miały podwójną moc, a wówczas być może całkowicie odzyskasz wzrok.

Lee odstawił talerz na ławkę.

– Niech twoje serce podróżuje bez bagażu, ponieważ to co ze sobą przyniesiesz, stanie się częścią krajobrazu. – Zamyślił się. – Dlaczego skończyłem jako ślepiec w Mieście Wizji, Danyalu? Dlaczego ty skończyłeś w Gnieździe Rozpusty? Jak lubi powtarzać Sebastian, nikt nie trafia do Gniazda przez pomyłkę. Przez przypadek, owszem, ale nie przez pomyłkę.

Danyal zastanawiał się nad tym samym.

– Czy to nie nasze zadanie, dowiedzieć się tego? – Westchnął. – Rzecz jasna prócz znalezienia drogi powrotnej do Wizji.

– Muzyka serca – powiedział Lee, prostując się powoli.

Danyal zmarszczył brwi.

– Nie rozumiem.

– Smutek i radość. Muszę porozmawiać z Glorianną.

Jego ruchy były pewne, kiedy obszedł ławkę i ruszył do domu. Patrząc za nim, szaman pomyślał, że nic nie wskazuje na to, że coś ogranicza jego widzenie.

A co ogranicza moje? zastanawiał się. I co zmieniło Zhahar ze spokojnego letniego jeziora w rwące bystrza?

Zabrał z ławki talerz i kubki i poszedł do domu.



– Glorianno, musimy porozmawiać z tobą o potencjalnym niebezpieczeństwie – oświadczyła Medusah, gdy weszły razem do salonu Nadii.

– Zagrożeniu dla Gniazda? Ze strony Triadnei? – Na Glorianę zaczął napierać mrok. Belladonna. Kto mógłby sobie poradzić z niebezpieczeństwem lepiej niż potwór, którego obawiało się samo Zło? Ale poczyniła wysiłek, by trzymać się Światła.

– Nie jest to niebezpieczeństwo grożące twojemu ludowi, ale potencjalne zagrożenie dla Zhahar, a także powód, dla którego twoi ludzie będą o nas źle myśleć – odparła Medusah.

– Słucham więc.

– Możliwe, że ktoś jeszcze z naszej krainy prześlizgnął się przez limes. Zhahar sądzi, że widziała wczoraj wieczorem w Gnieździe Allone.

„Poszarpana pieśń”, powiedział Michael. Ona sama wyczuła ją jako serce, które kryło w sobie zbyt wiele Mroku, połączone z silnym umysłem. Jej obecność była tak silna, że nawet Sebastian wyczuł jej gorycz w prądach Gniazda.

– Allone to aspekt triady? – spytała.

Medusah pokręciła głową.

– Jest tym, co zostało z triady, kiedy trzy połączyły się w jedno.

Glorianna zamarła.

– Co to dokładnie znaczy?

– Wybrała mężczyznę, który twierdził, że ją kocha. Zgodnie z naszymi zwyczajami zapłaciła za tę miłość było życie jej sióstr.



Glorianna szła, trzymając Michaela za rękę. Przed nimi szli Lee i Sebastian, kierując się do stajni Gniazda, gdzie został wóz aptekarza. Lee nalegał na rozmowę z nią, ale potem zmienił zdanie i stwierdził, że chce jej coś pokazać.

Medusah nie powiedziała nic więcej o połączeniu, które było u triad karą za złamanie tabu, ale to, co powiedziała, wystarczyło Gloriannie, by bardzo uważnie zacząć słuchać serc wokół siebie – szczególnie serc Lee i Zhahar.

– W jego muzyce są teraz zgrzytliwe nuty – powiedział Michael cicho, wskazując Lee.

Nic w tym dziwnego.

– Czy wiesz dlaczego?

– Muzyka nie wyjaśnia przyczyny. Lee przypomina mi teraz kogoś, kto ciągnie za oba końce liny. I bez względu na to, która strona wygra, on poniesie porażkę.

Spojrzał na nią uważnie, ale wątpiła, żeby wiele zauważył. Księżyc świecił słabo, a to Sebastian i Lee nieśli latarnie.

– Co ci chodzi po głowie, kochana? – spytał wreszcie.

– Rzeka Życzeń. Te miejsca, gdzie życzenia serca pozostają w konflikcie. – Dzikość. Wściekłość. Wzburzona woda, niszcząca wszystko na swej drodze, gniewnie bijąca o skały. Zeszłej nocy – nim pojawiła się Al-lone? – kilka niezależnych życzeń serc płynęło w tę samą stronę. A dziś rano? Dzika, wściekła woda i gwałtowne prądy.

Zatrzymała się, gdy dotarli do głównej ulicy Gniazda.

Skonfliktowane życzenia serca, zderzające się ze sobą. Prądy mocy Efemery wirujące wokół niej. Dość wściekłości, by nasycić mrocznymi prądami Gniazdo.

szybko szybko szybko

Oraz wątpliwości co do pochodzenia triady, która nie była już trzema.

– Glorianno?

– Muszę sprawdzić limes pomiędzy Gniazdem a Triadną. Sebastian pójdzie ze mną. Ty zostań z Lee i spróbuj się dowiedzieć, co takiego chciał mi pokazać, dobrze? – poprosiła.

– Dobrze – odparł Michael. – Ale czy nie powinienem raczej iść z tobą?

Pokręciła głową.

– Chcę, żeby poszedł ze mną czarownik.

Michael spojrzał na nią uważnie, a potem zagwizdał przenikliwie. Sebastian zawrócił ku nim. Lee przeszedł jeszcze kilka kroków, po czym z wahaniem ruszył jego śladem.

Jego serce jest bardziej wyczułone na prądy Mroku niż kiedyś, pomyślała. I mocniej reaguje na Mrok w innych sercach. Podobnie jak moje.

– Czy to może poczekać kilka minut? – spytał Lee z irytacją, kiedy wyjaśniła, że musi sprawdzić limes. – Nie możesz poświęcić mi nawet tyle czasu? – Wszyscy spojrzeli na niego z zaskoczeniem. On sam też wydawał się zdziwiony własnymi słowami. – Glorianno...

– Musisz opuścić Gniazdo – przerwała mu ze spokojną pewnością siebie. Poleceń wypowiedzianych tym tonem nigdy nie kwestionował. – Musisz wrócić do Aurory. Natychmiast.

– Czy ktoś do ciebie szeptce, Lee? – spytał Sebastian.

Lee zachwiał się i Michael musiał chwycić go pod ramię.

– Na Opiekunów i Przewodników – szepnęła Lee.

– Nie aż tak – powiedziała Glorianna. – Ale na pewno jest tu coś, co nie przynależy do tego miejsca. – Poczwała, że zaczyna się przesuwac ku mrocznemu umysłowi Belladonny. – Lee, proszę.

Odwróciła się i odeszła od nich. Musiała.

Kolczaste drzewa, które rodzą gnijące ciała. Śmiercioobracacze ukrywające się w zbiorniku pitnej wody. Pająki wielkie jak psy, polujące na nieostrożną zwierzynę. Pnącza, które zapuszczają korzenie pod skórę i wrastają w kości, tak że nie da się ich wyrwać; szybko pokrywają całą zdobycz i nawet dorosły mężczyzna pada pod ich ciężarem. A wtedy zaczynają ucztować.

Nie mogła sprowadzić tych rzeczy do Gniazda. Nie sprowadzi. Ale bywały takie chwile, kiedy walczyła ze sobą, by dokonać wyboru, który należał do Światła.

Miłość do jednolitych była u triad tabu. Nie seks z nimi, ale właśnie miłość. A skoro triada mogła mieć aspekt, który był mostowym, musiały wśród nich być i takie, które spłodzili czarownicy – czy może nawet Mroczny Przewodnik. Karmiły prądy Mroku i wykorzystywały odziedziczone zdolności perswazyjne do niszczenia nadziei i przekonywania innych triad, by traktowały kłamstwa jak prawdę.

Wszystko jest w ruchu, pomyślała. Ale ja – i Belladonna – możemy pomóc Zhahar zdecydować, który Mrok jest jej przeznaczeniem.

Kiedy znów zwróciła uwagę na otoczenie, była prawie na drugim końcu głównej ulicy Gniazda. Obok niej szedł Sebastian.

– Powiesz mi, dokąd idziemy? – spytał, kiedy zeszli z bruku na gruntową drogę prowadzącą do krajobrazu wesołków i do Triadnei.

– Stawić czoła potomkowi czarowników.

Zaklął pod nosem.

– Czy ta osoba dysponuje piorunem?

– Nie wiem, ale wątpię. Myślę, że przynajmniej jeden aspekt triady Morrigen Medusah a Zephyry już by nie żył, gdyby ich wróg miał do dyspozycji piorun czarowników.

– Na Opiekunów i Przewodników...

– Chodź – powiedziała. – Musimy sprawdzić limes.

Ruszyli biegiem; zwolnili dopiero przy kamieniach. Glorianna z ulgą stwierdziła, że nic się tu nie zmieniło, kamienie i trójkąty wyznaczające limes były na miejscu. Ale sam limes wydawał się dziwny.

Sebastian chwycił ją za ramię i odciągnął od trójkątów.

– Ja przejdę – powiedział. – Na wypadek gdyby w Triadnei czekały nas kłopoty.

– Nie wiem, czy w Triadnei czekają nas kłopoty – odparła. – Wiem natomiast, że z tym limesem jest coś nie w porządku. Jeśli przejdiesz, możesz nie wrócić.

– Mam jednorazowy most, który zabierze mnie z powrotem do Gniazda.

– No dobrze – stwierdziła Glorianna, ale i tak nie chciała patrzeć na jego przejście.

Tyle że Sebastian nigdzie nie przeszedł. Powinien zniknąć, powinien znaleźć się w Triadnei, w chwili kiedy wszedł między trójkąty, tymczasem nadal go widziała. A to dowodziło, że z całą pewnością coś jest nie tak.

Rezonanse. Triadnea chciała należeć do niej, ale teraz zaczęła opierać się połączeniu. Dlaczego? Ponieważ Gniazdo było mrocznym krajobrazem? Czy ponieważ nie było dość mroczne? Karnawał zmysłów nie był wprawdzie miejscem konwencjonalnym, ale dawał dostęp do innych części Efemery. Poza tym kto inny przyjąłby z otwartymi rękami sukę o trzech twarzach, która patrzy na wszystkich z góry?

Triady uważają, że Gniazdo nie jest dość mroczne? Cóż, znała miejsce, które z chęcią powitałoby triady. Ten krajobraz nadal był w jej zasięgu, zawsze był w jej zasięgu. Tak łatwo byłoby połączyć Triadnę z domeną Zjadacza Świata. Kościolubom i pająkom wszystko jedno,

ile twarzy ma ich zdobycz, o ile mięso jest soczyste. A Zjadacz Świata z radością przyjmie odmianę, jaką da mu rozszarpanie na kawałki kilku triad. Mógłby nauczyć się podszywać pod jedną z nich, a potem polować na nie pod ich własną postacią.

Nie chcieli tego małego kawałka jej Mroku? Mogą dostać...

Sebastian.

Kuzyn, którego serce ją ocaliło, stał pomiędzy trójkątami limesu, a choć z tej odległości był tylko ciemnym kształtem na tle nieba, wiedziała, że czeka na jej decyzję, czy znów połączyć się ze Światłem. Rozumiał jej wewnętrzną walkę, gdyż dla niego wschody słońca też nie były zjawiskiem oczywistym. A ponieważ ją rozumiał, zrobiła ten wielki wysiłek, żeby znów stać się Glorianną.

Właśnie miała mu powiedzieć, że już nad sobą panuje, kiedy przyłożył palec do ust, nakazując ciszę. Odszedł kilka kroków od trójkątów, a potem skręcił w prawo. Ona również się przesunęła, trzymając się swojej strony limesu. Ruchy Sebastiana były ostrożne, więc zaczęła się zastanawiać, co takiego wyczuwa.

Po chwili równie ostrożnie wrócił po własnych śladach i przeszedł na jej stronę limesu. Nim zdążyła o coś zapytać, pokręcił głową, wziął ją pod ramię i ruszył ku dróżce prowadzącej do Gniazda.

– Dlaczego masz takie kłopoty z zachowaniem równowagi? – spytał. – Już drugi raz, odkąd opuściliśmy Aurorę, ześlizgnęłaś się w stronę Mroku. Może powinnaś wrócić na Wyspę we Mgle? Albo opuścić mroczne krajobrazy?

Rozważyła jego pytanie, ale ostatecznie pokręciła głową.

– Nic mi nie będzie. Co się stało, kiedy przekroczyłeś limes?

Sebastian przyjrzał się jej twarzy, oświetlonej blaskiem księżyca.

– Usłyszałem rozmowę jakichś ludzi. Nie widziałem ich, nie widziałem ogniska ani obozu, ale słyszałem rozmowę.

– O czym rozmawiali?

– Byli wyraźnie poruszeni tym, jak zjawiłaś się w Triadnei. Mówili z nadzieją, że może tym razem połączenie się utrzyma i że znów będą częścią świata. Dwóch wyraziło obawę, jak zareaguje Morragen,

kiedy usłyszysz o kobiecie, która wymknęła się im i przeszła do Gniazda.

– Kobiecie o imieniu Allone?

Sebastian kiwnął głową.

– Wróciła przed świtem, bardzo z czegoś zadowolona. Może wyobrażał ją jakiś inkub. – *Wątpię, żeby coś takiego przyniosło jej zadowolenie*, pomyślała Glorianna. *Co innego zniszczenie komuś życia*. – Czy to wynik tego, że starłem się z Morragen, kiedy wczoraj czekaliśmy na ciebie?

– To nie ty jesteś dysonansem, który zmienił limes – odparła.

– Ale ktoś nim jest.

– O tak. Ktoś nim jest. – Glorianna przyjrzała się trójkątom. – Skonfliktowane życzenia serca. Nie tylko różnych osób, ale również samej Morragen Medusah a Zephyry. – *Czy starczy ci odwagi? Czy poświęcisz własną córkę dla swego ludu?* Postanowiła chwilowo nic nie robić z limesem, ponieważ Gniazdo było bezpieczniejsze, gdy triady nie mogły do niego przejść. Ruszyła z powrotem do Gniazda. – Jakie wrażenie zrobili na tobie nasi goście? – spytała.

– Którzy? – odpowiedział pytaniem Sebastian. – Danyal budzi zaufanie. Intryguje go Gniazdo, ale równie dobrze mógłby się znaleźć w Aurorze. Skutek byłby ten sam. On szuka zmiany, a ty, ciocia Nadia i Michael możecie pokazać mu różne opcje. Głównie ty i Michael. Sądzę, że Danyal bardziej przypomina was dwoje niż ciocię.

– Zgadzam się z tobą. Mów dalej.

– Kobrah widziała w życiu mroczne miejsca, jednak sama nigdy nie trafiłaby do Gniazda. Jest dla niej zbyt zmysłowe.

– Sama nie znalazłaby też Aurory – dodała Glorianna. – Prądy Światła są tam zbyt mocne, by z nią rezonować. Fakt, że pracowała w Azyłu, jest miarą tego, czego potrzebuje jej serce.

– Niewiele mogę powiedzieć o Morragen Medusah a Zephyrze. Jedynie to, że wolałbym, żeby jej wizyty w Gnieździe były krótkie – powiedział Sebastian. – Ale jej córki? – Westchnął. – Zeela mogłaby bez problemu osiedlić się w Gnieździe. Jest twarda i zapewne

wie więcej o seksie i mężczyznach niż pozostałe dwie razem wzięte. Sholeh przypomina mi Lynneę, kiedy pojawiła się w Gnieździe po raz pierwszy – jest nieco zaskoczona, ale zdeterminowana, nie przepuści swojej szansy.

– Jest również fizycznie słabsza od pozostałych dwóch – zauważyła Glorianna. – Ciekawe, czy u wszystkich triad jedno z rodzeństwa jest wyraźnie słabsze.

– Myślisz, że jest jakaś prawda w historii, którą sklečili wczoraj Yoshani i Michael?

– Być może – odparła, po czym dodała: – Pozostaje Zhahar.

– Nie pasuje do Gniazda.

– A gdzie pasuje?

Żadne z nich nie znało odpowiedzi na to pytanie. Przynajmniej jeszcze nie.

Jakiś demonocykl podwiózł ich do stacjonarnego mostu prowadzącego do Aurory. Kiedy nim przeszli, okazało się, że Lee i Michael czekają na nich przed domem Sebastiana. Glorianna spojrzała na zwinięty u stóp Michała koc, ale nie zapytała, co jest w środku.

– Niewykluczone, że Lee przywiózł punkt dostępowy do Wizji – powiedział Michael. – Nie wiem, gdzie go umieścić, żebyś mogła go wypróbować.

– Wizja będzie musiała zaczekać – stwierdziła Glorianna, stając przed bratem. – O co pokłóciłeś się z Zhahar przed domem mamy?

– To prywatna sprawa – odparł Lee.

W jego głosie pobrzmiwała złość, ale także ból.

– Może i osobista, ale już nie prywatna – poprawiła go stanowczo Glorianna. – Limes pomiędzy Gniazdem i Triadną tak osłabł, że nikt nie może nim już przejść.

Lee gwałtownym ruchem zdjął ciemne okulary.

– Co ty mówisz? Przecież był mocny!

– Owszem, był. Ale teraz zachowuje się jak Biała Wyspa, kiedy próbowaliśmy się do niej zbliżyć. Sebastian słyszał rozmowy, ale nie widział ludzi, nie mógł do nich przejść.

– Ale Triadnea jest twoim krajobrazem? – zdumiał się Lee.

– Podejrzewam, że trwa tam jakaś walka mocy, o której nic nie wiemy. Być może nie wszyscy chcą, żeby Triadnea stała się jednym z moich krajobrazów. Może niektórzy wolą, by pozostała jałową pustynią. Wiem natomiast jedno: Zhahar tkwi w samym środku tego wszystkiego.

– Nie chciałyby, żeby coś złego przytrafiło się jej krainie – zaprotestował Lee. – Nie chciałyby pozbawić swego ludu pierwszej szansy, jaką ma od lat na stworzenie trwałego połączenia z inną częścią świata.

– Ona jest tylko narzędziem, Lee – powiedziała Glorianna cicho.

Mężczyzna zaklął pod nosem. Potem zdjął kapelusz i podrapał się po głowie.

– Zhahar oświadczyła, że nie żywi do mnie żadnych uczuć, że nie zamierza żywić do mnie żadnych uczuć w przyszłości i że to wszystko to była chwila zapomnienia pomiędzy opiekunką a pacjentem. Wychodzi na to, że tylko ja żywię romantyczne uczucia. – Wzruszył ramionami.

Nie musiała widzieć bólu w jego oczach. Czuła go w jego sercu.

– Naprawdę w to wierzysz? – spytał Michael.

– Lee, co by się stało, gdyby Triadnea oderwała się od Gniazda i znów zaczęła dryfować? – spytała Glorianna. – Co by się stało, gdybyś zrobił jednorazowy most, za pomocą którego Morragen mogłaby wrócić do domu, ale Zhahar nie?

Pokręcił głową.

– Zrobiłbym jednorazowy most i dla niej. Nie pozwoliłbym jej tu utknąć, Glorianno. Czuję ból, ale nie jestem aż tak samolubny.

– Nie – powiedziała z uśmiechem. – Nie jesteś. Ale gdyby Zhahar nie wróciła?

– Przecież nie podoba jej się tutaj.

– To nie jest jedyne miejsce na świecie, Lee.

– Masz na myśli to, że kiedy jest się odciętym od swojego ludu, można samemu wybrać zwyczaj, które chce się zachować? – spytał Michael.

Glorianna kiwnęła głową.

– I że nie można uniknąć trucizny serca, jeśli żyje ona w zbyt wielu członkach twojego ludu. – Popatrzyła na brata. – Serce nie ma tajem-

nic, mostowy. Zhahar może okłamywać swoją matkę. Może okłamywać ciebie. Może nawet okłamywać samą siebie. Ale nie może okłamać Przewodnika Serca w jednym z jego krajobrazów. Nie tylko ty żywiesz romantyczne uczucia. Nie wiem, czy to ci pomoże, czy zrani cię jeszcze bardziej, ale tyle mogę ci powiedzieć na pewno. – A Zhahar powie ci resztę – jeśli tylko zechce.

– Więc co mam zrobić? – spytał Lee.

– To samo co zawsze – naprawić ile się da i mieć nadzieję, że to wystarczy.

Michael podniósł zwinięty koc.

– W takim razie zobaczymy, co możemy z tym zrobić.

Okazje i wybory, pomyślała Glorianna, gdy w czwórkę szli do Nadii.
Trzeba mieć odwagę, by pójść za sercem.

Najwyższy czas sprawdzić, kto ją ma.

Rozdział 26



Kiedy szli do domu Nadii, w głowie Lee wirowały dziesiątki myśli. Rozumiał niebezpieczeństwa związane z konfliktem życzeń serca. Efemera objawiała wszystkie – i dobre, i złe. Nie rozróżniała życzeń, które przyniosą dobro, od takich, które mogą skrzywdzić. A choć krajobrazczynie mogły powstrzymać świat od manifestowania przelotnych ludzkich pragnień, nawet one nie mogły sprawić, by Efemera nie usłuchała prawdziwego życzenia serca – czy zapobiec zmianom, jakie może ono spowodować.

Jeśli cokolwiek mógł zminimalizować szkody, jakie już się dokonały, to tylko Glorianna Belladonna. Najpierw jednak Lee musiał naprawić własne błędy. A ponieważ szedł obok Sebastiana, mógł zacząć od razu.

– Przepraszam za tamto z ptakiem.

Sebastian pokręcił głową i uśmiechnął się.

– Bum prędzej czy później dowiedziałyby się o maśle.

– Będziesz miał pomoc na przyszłość w uczeniu mówienia.

– Właśnie tego mi trzeba. Żeby ptak uczył dziecko mówić.

Lee uśmiechnął się, ale gdy dotarli do bramy w murze, jego uśmiech zbladł. Wydłużył krok, by dogonić Gloriannę, nim wejdzie do domu.

– Możemy najpierw porozmawiać w cztery oczy? – Spojrzała na niego pytająco, a potem przeniosła wzrok na Michaela. Czarodziej kiwnął

głową i wszedł do domu, zabierając koc. – Wiem, że musisz im powiedzieć, że limes nie jest stabilny – zaczął Lee.

– Owszem.

– A możesz im nie mówić dlaczego? – Żałował, że nie widzi lepiej, żeby odczytać wyraz jej twarzy.

– Bo? – spytała po chwili milczenia.

Nie chciał niczego ukrywać. Nie przed nią.

– Okazje i wybory, Glorianno. Zhahar i jej siostry były jedną z sześciu triad, które przeszły do Miasta Wizji, by zakotwiczyć Triadnę. Pięć pozostałych zawiodło, zapewne dlatego że zostały zdemaskowane.

– Co dało mieszkańcom Wizji kozła ofiarnego, którego mogli o wszystko obwiniać – weszła mu w słowo Glorianna. – Lee? – Przechyliła na bok głowę. – Skąd ktoś wiedział, że to triady? Mam wrażenie, że dbały o to, by utrzymać w tajemnicy swoją naturę.

– Zhahar została zdemaskowana dość szybko.

– Przez szamana i mostowego. Ale o ile publicznie nie zmieniały aspektów, jak ktoś pozbawiony zdolności twoich czy Danyala zdołał wy czuć różnicę?

Po chwili zastanowienia Lee wiedział już, do czego zmierza Glorianna.

– Ktoś na nie doniósł. Ktoś wskazał obcych i szepnął coś we właściwe ucho.

– Ktoś tak rozgoryczony, by pragnąć cierpienia Triadnei.

Lee zdjął kapelusz.

– Na Opiekunów i Przewodników, Glorianno. Jak to udowodnimy?

– Nie możemy tego udowodnić. Nie powinniśmy nawet próbować. Triady same muszą wybrać, za kim pójdą. Nie możemy decydować za nie. Istotnie. Ale to nie oznaczało, że nie mogą o niczym decydować.

Przesunął palcami po ramieniu Glorianny.

– Jedno serce może zmienić krajobraz. Jako Przewodnik dobrze o tym wiesz.

– Tak, wiem. Uważaj więc, jakie okazje tworzysz i jakich wyborów dokonujesz, bracie.

– Co to znaczy? – spytał, gdy pociągnęła go ku kuchennemu wejściu.

– To znaczy, że okażesz dość rozsądku i zapewnisz sobie wszelką możliwą pomoc.

– W czym?

– W odkryciu sposobu, w jaki triady uprawiają seks?

Lee jęknął.

– Raczej nie mogę o to zapytać wprost.

– Zgadzam się z tobą. Ale odpowiedź będzie miała znaczący wpływ na dokonywane wybory. Dlatego pozwól Kpiarzowi zapytać, a przynajmniej nie przeszkadzaj mu. On naprawdę bardzo chce się dowiedzieć.

– Myślisz, że Zhahar porozmawia o tym z Kpiarzem?

– Nie, myślę, że porozmawia z nim Sholeh i opowie mu masę rzeczy o zwyczajach triad, ich tradycjach i historii, dzięki czemu będziemy mogli lepiej zrozumieć ten lud. Kpiarz dowie się tego wszystkiego, ponieważ dostrzeże w triadach całe zastępy potencjalnych kochanków.

– Na światło dnia... – jęknął Lee.

– Natomiast Zeela opowie mu o technicznych aspektach seksualności triad, albo we własnym interesie, albo ponieważ domyśli się, że on przekaże te informacje tobie. W ten sposób będziesz wiedział, czy drzwi są przed tobą zamknięte, czy otwarte.

Lee sapnął. Rok temu takie przesłuchanie lepiej przeprowadziłby Sebastian. Nadal potrafił uważnie słuchać, ale nie był już kochankiem – ani w snach, ani na jawie. Oczywiście nie licząc Lynnei. Teraz bardziej interesowałoby go to, czy preferencje seksualne triad nie ściągną kłopotów na Gniazdo.

– Jak to się stało, że Sebastian zmienił się ze zmysłowego drania, na widok którego kobietom miękły kolana, w pannę cnotkę, która narzuca wszystkim zasady? – spytał.

– Sebastian nie przestał być zmysłowy, a kobietom nadal mięknęły kolana na jego widok. Fakt narzucania zasad nie oznacza, że zrobił się cnotką – oburzyła się Glorianna, otwierając drzwi do kuchni. – Myślę, że gdybyś nosił bardziej obcisłe spodnie, kobietom miękłyby kolana na twój widok. Jesteście do siebie podobni.

Gdy Glorianna weszła do domu, śmiejąc się pod nosem, Lee wciąż stał jak wryty.



Danyal przyglądał się w milczeniu, jak wszyscy zbierają się przy stole. Burze i spokojna woda. Błyskawice. Kolczaste drzewa i zapierające dech w piersiach Światło. Nie wyczuwał z taką intensywnością innych osób zebranych w pokoju. Obraz ich serc ginął pod gwałtownymi uczuciami Sholeh Zeeli a Zhahar, Sebastiana i Glorianny.

Nagle zorientował się, że tylko część towarzystwa siada przy stole, i mięśnie napięły mu się mimowolnie, a poparzone ramię i biodro znów zaczęły boleć. Zhahar i Morragen siedzieli obok siebie, a Nadia po lewej stronie Zhahar. Sebastian i Glorianna usiedli naprzeciwko nich, a Lee po prawej stronie Glorianny. Michael chciał usiąść na końcu stołu, ale wskazano mu miejsce na drugim końcu. Yoshani, Kpiarz, Kobrah, Caitlin Marie, Lynnea, Jack, aptekarz i Nóż – stali.

– Mamy problem – zaczęła Glorianna. – Limes pomiędzy Triadną a Gniazdem zaczął znikać i w tej chwili nikt nie może już nim przejść.

– Mówiłaś, że jest stabilny – oburzyła się Morragen. – Jestem tutaj, z dala od mego ludu, ponieważ zapewniłaś nas, że jest stabilny.

– Bo był. Triadnea nadal połączona jest z Gniazdem, ale nie można do niej dotrzeć tą drogą. Przynajmniej jedna osoba wyraziła życzenie serca tak silne, że osłabiło limes pomiędzy dwoma rezonującymi ze sobą krajobrazami należącymi do jednej krajobrazczynie. Do mnie.

Morragen spojrzała na Zhahar.

– Skazałaś nasz lud na zagładę, żeby być z byle mężczyzną?

– Mój syn nie jest byle mężczyzną – wtrąciła Nadia ostrzegawczo i pochyliła się nad stołem, żeby spojrzeć na Morragen, którą zastaniała jej Zhahar.

Zhahar była blada i wyraźnie zszokowana.

– Nie zrobiłam niczego podobnego! – zaprotestowała. – Jak możesz w ogóle tak myśleć? Nie życzyłam sobie... – spojrzała na Lee i urwała.

Owszem, życzyłaś sobie, pomyślał Danyal. *Ale nie miałaś powodu podejrzewać, że twoje życzenie coś zmieni.* A jednak Zhahar zdawała się mówić szczerze. Danyal rzucił okiem na Michaela, który uważnie obserwował młodą triadę. Cokolwiek usłyszał czarodziej w muzyce jej serca, wyraźnie go zaskoczyło.

– Zhahar – powiedział Lee łagodnie – życzenie serca może zmienić krajobraz, ale limes nie został zerwany trwale. Można go naprawić.

– Nic nie zrobiłam! – wykrzyknęła Zhahar.

Chwilę później objawiła się Zeela, odsunęła gwałtownie krzesło, wstała i przeszła spojrzeniem Morragen.

– Zhahar nie wyraziła życzenia serca, by oderwać Triadnę od Gniazda. Ja je wyraziłam.

Morragen również wstała.

– Dlaczego skazałaś własny lud na zagładę?

– A dlaczego nie? – warknęła Zeela. – To i tak bez różnicy. Wszystko jedno, co zrobimy, jak bardzo będziemy próbować, połączenie i tak zerwie się za kilka miesięcy i nic się nie zmieni. Znowu będziemy dryfować, jeszcze bardziej rozgorzyczeni po kolejnej klęsce, a ty nie będziesz w stanie tego powstrzymać, tak samo jak twoje matki.

– Wystarczy! – krzyknęła Morragen.

– Nasze połączenie z Gniazdem zerwie się prędzej czy później, więc dlaczego nie zerwać go teraz i dać Zhahar szansę na miłość? To więcej, niż miałaś ty. Myślisz, że jesteśmy za młode, by rozumieć walkę, jaką toczyłyście z babciami? „Oddaj mu swoje ciało, jeśli już musisz zniżyć się do tego aktu, ale nigdy nie oddawaj mu swojego serca”.

Na moment objawiła się Zephyra. Jej oczy były pełne łez.

– Przestań, Zeelo, proszę, przestań!

Zniknęła, a jej miejsce znowu zajęła Morragen.

– Nie, nie przestanę! – krzyknęła Zeela. Zaciśnięła ręce w pięści, gotowa stawić czoła wojownicze triady swych matek. – Wy trzy już postanowiliście, że nie podoba wam się połączenie z Gniazdem. Ci ludzie nigdy nie będą wam odpowiadać, bo mają tylko jeden aspekt. Widzieliśmy to na własne oczy wczoraj wieczorem. Byliście rozczarowane, że to

miejsce nie jest takie jak chciałyście. – Danyal, niepewny, co przeczytał poprzedniego dnia, spojrzął na zebranych przy stole, a potem zerknął na Yoshaniego – i zorientował się, że nie przeczytał niczego. Oskarżenia Zeeli odnosiły się do przeszłości, nie do stanu obecnego. Zauważył, że Glorianna, Lee i Michael obserwują młodą triadę bardzo uważnie, więc skupił się na jej sercu i po chwili, wstrząśnięty, aż cofnął się o krok. Burzliwe wnętrze Zeeli zniknęło pod zatrutym bagnem. Michael rzucił mu przenikliwe spojrzenie, jakby chciał zapytać: „Też to czujesz?”. Kiedy szaman lekko skinął głową, czarodziej znów przeniósł wzrok na Zeelę. – Chcemy zbudować tu sobie życie, więc zostajemy! – wykrzyknęła. – Ty możesz wracać do Triadnei i znów dryfować.

– Jak śmiesz! – Morragen również podniosła głos, na co Zeela wyszczerzyła zęby.

– Śmiem, ponieważ jestem wojowniczką, obrończynią moich sióstr. Jak ty, Morragen.

– Pęknie ci serce, kiedy zrozumiesz, że jest taka część twoich sióstr, której nie zdołasz ochronić.

– Przynajmniej jedna z nas spróbuje.

– Wystarczy – powiedziały zimno Morragen i Medusah.

– Wy dwie możecie zdominować Zhahar i Sholeh, możecie nagiąć je do waszej woli – powiedziała Zeela równie zimno. – Ale mnie nie. Już nie. Chcę, żeby...

W tym momencie Glorianna, Nadia, Michael, Lee i Sebastian podezwali się z miejsc i krzyknęli chórem:

– Nie!

Danyal, obejrzał się na pozostałych. Nawet ci, którzy nie reagowali tak żywo, wyraźnie wstrzymali oddech. Glorianna zmierzyła wzrokiem Morragen i Zeelę. Jej zielone oczy były pełne furii.

– Usłysz mnie, Efemero. Ta burza jest gwałtowna, ale niczego nie zmienia.

Chwilę później niebo pociemniało i rozległ się grom tak potężny, że zadzwoniły szyby w oknach. O ziemię uderzyły ciężkie krople deszczu.

– Zostawiłam otwarte okna w domu! – jęknęła Lynnea, po czym wraz z Caitlin i Jackiem rzuciła się zamykać okiennice w pokojach. Kpiarz i Nóż zamknęli w tym czasie kuchenne okna i drzwi.

– Ta burza niczego nie zmienia – powtórzyła Belladonna, wyciągając rękę do Nadii.

Nadia ujęła jej dłoń i powtórzyła za nią:

– Ta burza niczego nie zmienia.

Belladonna wyciągnęła drugą rękę, by natychmiast ujął ją Sebastian.

– Jako kotwica Gniazda, chcę utrzymania limesu pomiędzy Triadną a Gniazdem – oświadczył, patrząc na Morragen. – Chcę mieć szansę na poznanie moich nowych sąsiadów.

Deszcz ucichł akurat w chwili, gdy Jack, Lynnea i Caitlin wrócili do kuchni.

Kpiarz otworzył siatkowe drzwi i wyrztał przez nie.

– Na światło dnia – mruknął. – Czy kwiaty potrafią pływać?

– Tym, co jest na zewnątrz, zajmiemy się później – powiedział Jack.

– Siadajcie. – Belladonna nie spuszczała wzroku z Morragen i Zeeli.

Nie rób tego, pomyślał Danyal, patrząc na Zeelę, a równocześnie usiłując zgłębić gniew Belladonny. To, co wyczuł w podzielonym sercu, przeraziło go. *Jeśli sprowadzisz tę burzę na swoją rodzinę, nigdy sobie tego nie wybaczysz.*

Morragen usiadła.

– Proszę, Zeelo. Zrób, o co cię prosi – powiedział Lee.

Zeela także zajęła miejsce.

Belladonna puściła rękę Nadii. Próbowwała puścić też dłoń Sebastiana, ale przytrzymał ją, póki kobieta na niego nie spojrzała.

Błyskawice i kolczaste drzewa. A jednak jego dotyk wystarczył, by towarzyszył im huk czystej wody uderzającej o kamienie.

Kiedy Glorianna usiadła, pozostali poszli w jej ślady.

– Nie musisz skazywać swego ludu na zagładę, by uzyskać coś dla siebie – zwróciła się do Zeeli.

Danyal zastanowił się, co właściwie wie o Sholeh Zeeli a Zhahar. Przypomnił sobie ich osobiste rzeczy, które spakował, kiedy Zeela zo-

stała ranna, a potem historię skleconą przez Yoshaniego i Michaela, która miała wyjaśnić, co dawno temu przydarzyło się triadom.

– Chodzi o serce, prawda? – spytał łagodnie. – Dlatego obawiasz się swoich pragnień. Ponieważ chodzi o serce.

– Zwykle chodzi o serce – powiedział Sebastian, patrząc na Lynnę. Objawiła się Medusah. Popatrzyła na wszystkich po kolei, ale nic nie powiedziała.

– W takim razie miałem rację co do brakującego elementu historii – stwierdził Michael. – Nie chodzi o to, czy jesteśmy zdolni was zaakceptować. Chodzi o to, czy macie dość serca – dość odwagi – żeby zaakceptować nas. Część z was pragnie trwałego połączenia z innym krajobrazem. Są wśród was tacy, którzy potrafią przekuć tę nadzieję w kotwicę, która przez jakiś czas utrzyma połączenie. Ale ta kotwica przytwierdzona jest do liny, która z każdym dniem bardziej się strzępi. Żeby zbudować solidny most pomiędzy waszym ludem a innym, potrzeba wam serca.

– Tak – zgodziła się Glorianna w zamyśleniu. – Nie wystarczy fizyczna obecność w jakimś miejscu. Musicie żyć w tym miejscu. Mieć kontakt z ludźmi. Budować.

– Nie wiesz, co to znaczy być wyrzutkiem – powiedziała Medusah z goryczą.

Caitlin zaśmiała się boleśnie.

– Och, niektórzy z nas wiedzą. Niekórzy z nas wiedzą aż za dobrze, co to znaczy różnić się od otoczenia. – *Chciałbym ją zabrać do Świątyni Smutku*, pomyślał Danyal. *Chciałbym, żeby uwolniła choć część swego bólu*. Zaskoczyła go, uśmiechając się nagle do Glorianny. – Teraz uczę się, że serce potrzebuje czasu, by pojąć akceptację. A także żeby nauczyć się, że coś nie musi być takie samo jak było. – Pochyliła głowę, jakby zawstydzona własnymi słowami.

– O co chodzi, Caitlin? – spytała Nadia.

– To tylko taka myśl – wymamrotała.

Kiedy nie dodała nic więcej, Kpiarz trącił ją łokciem.

– Czekaają na tę twoją złotą myśl.

Kpiarz lubi Caitlin, ale nie traktuje jej jak obiekt seksualny. To musi być dla niego dziwne, pomyślał Danyal. Dokucza jej i z niej kpi, ale nie zawaha się jej bronić. I to go zmieniło.

– Rozmawiałyśmy wczoraj z Sholeh – zaczęła Caitlin z lekkim wahaniem. Sholeh objawiła się na chwilę i pokręciła gwałtownie głową, a potem ustąpiła miejsca Zhahar, która była blada i zgnębiona. – Wyjaśniła mi, jak działało połączenie, które triady utrzymywały z innymi krajobrazami, i od razu pomyślałam o podróżach – ciągnęła Caitlin. – Kiedy mieszkaniec Przystani Ukochanej osiągnie pełnoletniość, przechodzi między kamieniami wartowniczymi. Przygotowania trwają całe tygodnie, szykuje sprzęt, pakuje się – tak jak Michael na swoje wędrówki. Rodziny wyprawiają przyjęcie, na przemian cieszą się i płaczą, ponieważ nikt nie wie, czy ta osoba kiedyś jeszcze wróci. Potem młodzi ludzie przechodzą pomiędzy kamieniami, żeby przekonać się, do którego fragmentu świata przynależą. – Lee poruszył się niespokojnie na krześle. – Więc... pomyślałam sobie, że może część kłopotów triad wynika z faktu, że nigdy nie miały połączenia z miejscami, których mieszkańcy chcieliby je poznać. Wiele społeczności Efemery obraca się tylko we własnym gronie.

– Jest w tym sporo prawdy – stwierdził Michael.

Caitlin spojrzała na Glorianę.

– Więc może mogłabyś pójść ze mną do Przystani Ukochanej? Porozmawiałybyśmy z Peg i innymi o przyjęciu do wioski kilku triad – powiedziała, po czym zerknęła niepewnie na Medusah. – Czy ktoś z twego ludu ma doświadczenie w łowieniu ryb? Bo właśnie tym się zajmujemy.

– Mamy jeziora i rzeki – odparła Medusah.

– Młodzi na pewno chcieliby się nauczyć nowego rzemiosła – odpowiedział Jack. – Trzeba będzie tylko sprawiedliwie podzielić czas pracy.

Glorianna kiwnęła głową.

– Można o tym pomyśleć, nie zapominając przy tym, że każdy aspekt triady może mieć własne zainteresowania.

– Nie chcę ci sprawiać przykrości, ciociu – zaczął Sebastian – ale mieszkańcy Aurory są chyba zbyt pruderyjni, by powitać z otwartymi ramionami kogoś tak różnego od siebie jak triady.

– Nie byli dla mnie mili, kiedy ostatnim razem poszedłem tam na zakupy – poskarżył się Kpiarz, po czym zamyślił się, marszcząc brwi i dodał: – Ale może to dlatego, że sklepikarz zauważył, jak jego żona się do mnie uśmiecha? Jestem pewien, że do niego nigdy w życiu się tak nie uśmiechała.

– Kpiarzu! – jęknął Lee.

– No co? Tak tylko mówię.

– Aurora nie jest jedyną opcją – stwierdziła Glorianna.

– Nie sądzę, żeby Dunberry doszło już do siebie po mordach Zjadacza Świata, ale Mgliste Wzgórza mogą ciepło powitać kilku nowych mieszkańców – zasugerował Michael.

– Jaki w tym cel? – spytała Medusah. – Limes się zrywa i wkrótce znów zaczniemy dryfować.

– Limes znika, a to nie to samo, co zerwanie. Czy chcesz, żeby się zerwał? – spytała Glorianna. – Jeśli Danyal ma rację i chodzi tu o serca, nasza akceptacja nigdy wam nie wystarczy. To wy musicie zaakceptować nas, musicie dostrzec w kimś, kto nie jest taki jak wy, coś więcej niż tylko jeden aspekt. Macie jednego młodego człowieka, który jest mostowym. Jeśli zostanie odpowiednio wyszkolony, będzie zdolny połączyć Triadnę z innymi częściami Efemery. A na pewno jest więcej triad z takim darem. Być może macie również swój odpowiednik krajobrazczyń – triady, które zachowują w Triadnei równowagę Światła i Mroku. A także ciemniejsze moce, odziedziczone po przodkach.

– Nie rozumiem, o czym mówisz – stwierdziła Medusah.

– Owszem, rozumiesz – odparła Belladonna.

Twarz Medusah skamieniała, ale kobieta nie spierała się dłużej.

Zapadła cisza. Danyal słyszał tylko tykanie zegara gdzieś w głębi domu.

– Więc ustalone? – spytał wreszcie Nóż. – Limes zostanie naprawiony i wszystko będzie jak przedtem?

Danyal zerknął na Yoshaniego. Na jego twarzy dostrzegł smutek i zrozumienie.

– Limes zostanie naprawiony, ale wszystko się zmieniło – powiedziała święty człowiek. – Prawda, Glorianno Mroczna i Mądra?

– Jedno serce może zmienić krajobraz – odparła cicho. – Ono też może się zmienić, aż wreszcie osiągnie punkt, w którym nie pasuje już do danego krajobrazu. Kiedy tu skończymy, razem z Sebastianem naprawimy limes. Ale bez względu na to, jak dobrze będzie oznaczony, nie sądzę, byś go znalazła, Sholeh Zeelo a Zhahar. Nie wiem, czy kiedykolwiek odnajdziesz drogę powrotną do Triadnei. Pozwól więc, że przypomnę ci Błogosławieństwo Serca. Niech twoje serce podróżuje bez bagażu, ponieważ to, co ze sobą przyniesiesz, stanie się częścią krajobrazu.

– Co... co to znaczy? – spytała Zhahar.

– To znaczy, że Efemera odpowiada na wszystkie życzenia serca, nawet jeśli pozostają w konflikcie. W tym także na twoje – odparła Glorianna łagodnie. – Nie chciałaś wracać do swojej krainy. Teraz nie możesz już wrócić.

Objawiła się Zephyra, oczy nadal miała pełne łez.

– Dlaczego nie mogliście dać nam szansy, by zrozumieć?

Danyal nie był pewien, do kogo skierowane było to pytanie. Nie był pewien, czy wiedziała to sama Zephyra.

Tłumiąc łkanie, Zhahar wybiegła z pokoju.

– Ja pójdę – powiedziała Lynnea i wyszła za nią.

– Co Zhahar ma teraz zrobić, Glorianno? – spytał Lee.

– Jej życie, jej podróż, jej wybór.

– Ja wróciłem. – Lee zdjął okulary i delikatnie potarł oczy. – Mogłem wrócić do domu, kiedy było to konieczne.

– Ale już nie do końca tu przynależysz. I nie zostaniesz tutaj. – Glorianna ścisnęła jego rękę. – Więc zastanówmy się, jak wysłać cię z powrotem tam, gdzie powinieneś teraz być.

– A co ze mną? – spytał Danyal.

– Twoje życie, twoja podróż, twój wybór – powtórzyła, patrząc mu w oczy.

Była przewodnikiem i potworem, którego Rada Szamanów miała nadzieję znaleźć – i nadszedł czas na dokonanie wyboru.

– Jakiego koloru są moje oczy?

Glorianna rzuciła mu zaskoczone spojrzenie, ale nie zawahała się przed odpowiedzią.

– Niebieskie z szarą obwódką, ale to, czy są bardziej szare, czy bardziej niebieskie, zależy od twojego nastroju. Przypominają pod tym względem oczy Michaela.

Widziała w nim człowieka, nie tylko szamana. Ten cud sprawił, że w sercu Danyala otworzyło się miejsce, o którego istnieniu nawet nie wiedział.

– Chciałbym tu wrócić, ponieważ możecie mnie wiele nauczyć – powiedział. – Chciałbym znów chodzić po Sanktuarium i spędzić więcej czasu w Gnieździe. – Zaśmiał się cicho na widok konsternacji Kpiarza. – Ale muszę wracać do Wizji. Muszę powiedzieć innym szamanom, czego się dowiedziałem o wrogu, który pojawił się wśród nas. I... – spojrzał na Gloriannę Belladonnę, Przewodnika Serca. – I chciałbym z tobą porozmawiać. W cztery oczy.

Glorianna przesunęła się na krześle, aż w zasięgu jej wzroku znaleźli się aptekarz i Nóż.

– A wy?

– Jeśli ludzie cienia nie znajdą sposobu na wyeliminowanie tego wroga, zostaniemy wyparci z miasta – odparł Nóż. – Więc chcę wrócić.

Aptekarz kiwnął głową.

– Mogę zrobić wiele dobrego z pomocą roślin, które tu zebrałem, ale żeby to uczynić, muszę wrócić do domu.

Glorianna kiwnęła głową i odwróciła się do Lee.

– Co przyniosłeś?

Lee wstał i rozwinął koc.

– Potrafiłaś stworzyć punkt dostępowy z kamiennej misy albo cegły, pomyślałem więc, że te rzeczy się nadadzą.

Nadia, Michael i Caitlin popatrzyli na gongi i wietrzne dzwonki i pokręcili głowami. Glorianna rzuciła okiem na gongi, a potem odsunęła gwałtownie krzesło od stołu.

– Nie. To nie jest punkt dostępowy. Nie dla mnie.

– Lee, skąd je wzięłeś? – spytał Danyal.

– Glorianno? – W głosie Yoshaniego zabrzmiał taki niepokój, że Michael poderwał się z krzesła.

Lee postawił gongi pionowo i sięgnął po młotek.

– Może musisz usłyszeć ich dźwięk, żeby...

– Nie! – krzyknął Danyal. Poderwał się z miejsca i obiegł stół, choć ból biodra niemal pozbawił go tchu. Chwycił Lee za nadgarstek tak mocno, że ten wypuścił młotek. – Skąd je wzięłeś?!

– Ze świątyni w Azylu – wyjaśnił Lee. – Tylko one przyszły mi do głowy, kiedy szukałem czegoś małego, co rezonowałyby z Wizją.

Danyal puścił nadgarstek Lee, a potem położył gong na kocu, uważając, by nie wydał żadnego dźwięku.

– To moja wina. Próbowałem cię zrozumieć, Lee, próbowałem zrozumieć, jak działa twoje połączenie ze światem. Nie mamy w zwyczaju dzielić się swoją szamańską wiedzą z kimś, kto nie jest jednym z nas.

Lee zbladł gwałtownie.

– Co by się stało, gdybym uderzył w gong?

– Te gongi uwalniają smutek – odparł Danyal cicho. – A tu są ludzie, którzy noszą w sobie wiele smutku. Mogłeś otworzyć w ich sercach drzwi, których nawet ja nie umiałbym zamknąć. Potrafiłbym to zrobić w świątyni przeznaczonej do tego celu, ale nie tutaj.

Sebastian zaklął. Michael miał ponurą minę.

– Glorianno? – Lee spojrzał na siostrę.

Wyciągnęła rękę, ale nie dotknęła gongu.

– Nawet Zjadacz Świata nie ma tajemnic przed Belladonną – szepnęła. – Pod koniec, nim poszłam za muzyką i odnalazłam drogę na Wyspę we Mgle, zostawiłam dla niego nadzieję serca. Maleńką nitkę Światła. – Popatrzyła na Lee. – Ten krajobraz nie jest już zamknięty. Trudno go znaleźć, a jeszcze trudniej tam dotrzeć, ale nie jest już zamknięty.

– O Pani Światła, miej litość nad nami – powiedział Michael, podchodząc do Glorianny i kładąc ręce na jej ramionach.

Danyal poczuł, jak kolczaste drzewa owijają się wokół domu, poczuł delikatne ukłucia ich kolców na skórze. Nie do końca tutaj. Jeszcze nie. Machnął ręką nad gongami.

– To nie jest dobry wybór dla ciebie. – Ignorując gwałtowny ból w ramieniu i biodrze, pochylił się nad stołem i sięgnął po wietrzne dzwonki. Wziął największy, ten o najgłębszym tonie. – Ale to... – Poruszył ręką, żeby dzwonek się odezwał. – To jest radość.

Poczuł zmianę w zebranych, ale patrzył tylko na Gloriannę. Wypełniało ją tyle Światła, że jej skóra aż się jarzyła.

– Skąd on pochodzi? – spytała.

– Póki gongi i dzwonki nie znajdą się w świątyniach, nie ma w nich niczego niezwykłego – odparł. – Dopiero szamani przekazują im część swego daru, żeby służyły określonym celom.

– Świątynie – powiedziała, patrząc na wietrzne dzwonki. – Znajdują się w nich Miejsce Światła.

– Część świątyń jest, czy raczej była, otwarta dla wszystkich, którzy szukają pociechy albo wskazówek. Reszta należy tylko do szamanów. Jest tam miejsce, gdzie mieszkają mistrzowie. Zostało odłączone od miasta, ale jest go świadome.

– Miejsce Światła – powiedział Yoshani.

– I punkt dostępowy dla ciebie, Danyalu – stwierdziła Glorianna.

– A co z innymi? – spytał.

Pokręciła głową, zwracając się do Michaela.

– Zgadzasz się, czarodzieju?

Michael zawahał się.

– Jeśli chcesz powiedzieć, że możesz dotrzeć do Wizji, kierując się dźwiękiem tego dzwonka, to tylko Danyal i Yoshani mogą ci towarzyszyć. Tak mówi ich muzyka.

– Czy to oznacza, że szaman może wrócić, ale my nie? – spytał Nóż.

– To oznacza, że znaleźliśmy jedno połączenie pomiędzy tu i tam – odparła Glorianna. – A to więcej, niż mieliśmy jeszcze godzinę temu. – Wstała i odeszła od stołu. – Muszę odetchnąć świeżym powietrzem. Szamanie, znajdź mnie za godzinę. – Otworzyła siatkowe drzwi i wyszła.

– Po takim deszczu będzie brodzić w błocie po kostki – mruknął aptekarz.

– Nie – powiedział Lee po dłuższej chwili. – Nie będzie.



Lee odszukał Glorianne wśród klombów położonych najdalej od domu.

– To Zeela powinna wrywać te chwasty – stwierdził.

– A czy ona wie, które rośliny to chwasty?

Po chwili namysłu pokręcił głową.

– Nie sędzę, żeby którakolwiek z triad wiedziała wiele o ogrodzie. – Ukląkł obok siostry, natychmiast przemaczając sobie spodnie na kolanach. – Daj mi to drugie wiaderko. Nie widzę na tyle dobrze, żeby odróżnić chwasty od kwiatów mamy, ale mogę zebrać kamienie. – Gloriana podała mu wiaderko, po czym zajęła się pieleniem. – Odkąd wróciłem, zachowuję się jak dupek.

– Troszeczkę. Sebastian i Kpiarz uważają, że to z powodu tej dziewczyny. Nic w tym dziwnego, przecież są inkubami i interesują ich przede wszystkim kobiety. Natomiast mama jest zdania, że to ze strachu.

– A ty? Co ty myślisz?

– Myślałam o matce Michaela i o tym, że ponieważ granice pomiędzy krajobrazami w Elandarze nie są wyraźnie zdefiniowane, musiała przebywać w miejscu, do którego tak naprawdę nie przynależała. Myślałam o tym, jak to musi być. – Na chwilę oderwała się od pracy i przyjrzała się Lee. – Gdybyś był pewien, że to tylko wizyta, że jesteś tu tymczasowo, nie musiałbyś tak żarliwie udowadniać nam, że tu nie przynależysz.

– Nie próbuję od was uciec.

Zaśmiała się cicho.

– Owszem, próbujesz. I powinienes.

– Czy to słowa mojej siostry, czy Przewodnika Serca?

Zawahała się.

– Nie twojej siostry – powiedziała wreszcie.

Nie jego siostry. Lee wiedział, że nic, co teraz powie, jej nie zaskoczy, więc zdecydował się na prawdę.

– Nie mogę robić tego, co kiedyś. Nie mogę podróżować, żeby sprawdzać mosty łączące krajobrazy. Nie widzę na tyle dobrze, żeby podróżować samotnie. Zresztą i tak mam dość takiego życia.

– Tu się z tobą zgadzam – powiedziała Glorianna. – Kiedy musisz albo chcesz podróżować, powinieneś mieć towarzysza.

– O jakim towarzyszku mówisz? – Czy Zhaahar byłaby zainteresowana podróżami po tych częściach Efemery, które znał? Czy jej siostry miałyby coś przeciwko?

Glorianna trąciła go ramieniem.

– Przesuń się.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

– Przewodnik nie odpowiada na takie pytania, a jako twoja siostra jestem rozczarowana, że sam nie potrafisz sobie na nie odpowiedzieć.

– Zaczynasz mówić jak Sebastian i Kpiarz.

– W takim razie nie chcesz wiedzieć, co mówią na twój temat Zhaahar, Caitlin i Lynnea.

Lee westchnął. Gdyby miał wybór, wołałby już ciekawość inkubów od wścibstwa kobiet. Wyjąwszy Gloriannę.

– Nie próbowałem cię zranić – powiedział po kilku minutach milczenia. – Mnie gongi pomogły, więc nie sądziłem, że tobie mogą zrobić krzywdę.

– Wiem.

– Naprawdę? – Zebrał jeszcze kilka kamieni, po czym przesunął się lekko, by sięgnąć do dalszej części klombu.

– Naprawdę, Lee. – Zawahała się. – Ten gong... To był punkt dostępowy, ale nie chciałyś zobaczyć krajobrazu, w którym bym się znalazła, gdybym z niego skorzystała.

Bez wątpienia był to mroczny krajobraz. Może nawet fragment tego, w którym uwięziony był Zjadacz Świata? Nie, to mało prawdopodobne, o ile Zjadacz nie objął w posiadanie części Wizji. Ale jeśli w Wizji był teraz mroczny krajobraz, który rezonował z Belladonną...

– Czy Michael coś o mnie powiedział? – spytał nagle Lee. – O tym, co we mnie słyszy?

– Twoja muzyka nie jest w zupełnej harmonii z Gniazdem i Auro-
rą – odparła Glorianna. – Masz w sobie ostre nuty, których wcześniej
nie było. Przebywałeś w części Efemery, której pozostali z nas nigdy nie
widzieli, więc nie jest to dla nas zaskoczeniem. I nie powinno być nim
dla ciebie.

– Ale to, co słyszy, to nadal ja? Jest tego pewien?

– A co innego mógłby słyszeć?

– Czarowników. Mrocznego Przewodnika. – Przysiadła na piętach,
Lee zrobił to samo. – Skrzywdzili mnie, Glorianno. Dostali się do mojej
głowy i... zadawali mi ból. Chcieli mnie wykorzystać, żeby dostać się do
ciebie, a kiedy słowa i szepty nie zadziały, uciekli się do narkotyków
i kropli do oczu. – Przełknął z trudem. – Powtarzali, że jeśli spróbu-
ję wrócić, będą w pobliżu i wrócą razem ze mną. Żeby cię dostać, bo
ujawniłaś światu, kim są. A co jeśli to wszystko to był tylko sposób na
dotarcie do twoich krajobrazów, do ciebie?

– Pozwolili ci się uleczyć, pozwolili, żeby szaman uniemożliwił im
dostęp do ciebie, w nadziei, że możesz ich tu doprowadzić?

– Posłuchaj mnie. Przecież się udało, prawda? Jestem tutaj.

– Jesteś tutaj, ponieważ szaman, który cię chronił, zniknął i omal nie
zginął. Miałeś dość rozsądku, by nie czekać, aż znajdą cię czarownicy.
Wróciłeś tutaj, ponieważ poznałeś Zhahar i pojąłeś znaczenie trójkąta
trawy, który pojawił się w moim ogrodzie. Przyprowadziłeś ze sobą ludzi,
którzy każą mi się zastanawiać nad naturą Miasta Wizji, ale nie przy-
prowadziłeś czarowników. A uwierz mi, wiedziałabym, gdyby w moich
krajobrazach przebywał Mroczny Przewodnik.

Pod wpływem ulgi, jaką sprawiły mu te słowa, Lee zachwiał się lek-
ko, ale musiał mieć pewność.

– Skąd?

– Efemero – powiedziała Glorianna słodkim głosem. – W jaki
sposób powiedziałaś mi, że w pobliżu przebywa jakiś inny czarownik
prócz Sebastiana?

Chwilę później Lee cofnął się gwałtownie i usiadł ciężko na ziemi.

– Na światło dnia! – zawołał.

– Sądzisz, że czarownikom i Mrocznym Przewodnikom łatwo byłoby się ukryć, gdyby ich obecność zwiastowały cuchnące ziele i gnojowe kwiaty? – spytała Glorianna.

– Niech te rośliny znikną – zażądał, a po chwili zapytał z nadzieją: – Zniknęły?

– Tak, ale zapach został. Chodź, przeniesiemy się w inną część ogrodu.

Wzięli wiaderka, wstawili na taczki i przejechali kawałek pod wiatr.

– Ten smród nie dotrze do domu, prawda? – spytał Lee. Nie chciał nawet myśleć, jak zareagowałaby na to Nadia.

– Spróbuj mi trochę zaufać.

– Łatwo powiedzieć...

W tej części ogrodu nie było wiele kamieni i chwastów. W końcu obaj z Sebastianem sprzątali tu za karę kilka godzin temu.

– Ten młody mostowy potrzebuje nauczyciela – odezwała się po jakimś czasie Glorianna.

– Może przeżył któryś z nauczycieli ze szkoły. – Było to mało prawdopodobne, ale na pewno ocaleli jacyś w pełni wyszkoleni mostowi, którzy nie przebywali na terenie szkoły, gdy zaatakował ją Zjadacz Świata.

– Myślisz, że taki nauczyciel nadawałby się do pracy z triadą?

– Dlaczego nie...? – Lee urwał i zastanowił się. – Zobaczyłby w nich tylko demona, a nie odmienną rasę ludzi.

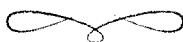
– Okazje i wybory – powiedziała cicho Glorianna. – Jakie okazje i wybory rozważasz, Lee?

– W Azylu byłem mostowym innego rodzaju – odpowiedział równie cicho, przerywając swoją pracę. – Niektórzy z tych ludzi nie byli chorzy umyślowo, po prostu przebywali w niewłaściwym krajobrazie. W naszej części Efemery przejście przez most to zawsze ryzyko, ponieważ nie wiemy, do jakiego krajobrazu trafimy. Wiemy jednak, że to nasze serce nas tam zaprowadziło. Pomogłem kilku osobom w Azylu przejść do innego krajobrazu. Chciałbym pomóc kolejnym, chciałbym pracować z ludźmi.

I tak, chciałbym pomóc temu młodemu mostowemu nauczyć się korzystać ze swego daru. I chciałbym to zrobić w miejscu, w którym nie panowałby taki cholerny upał.

– Trzeba o tym pomyśleć – stwierdziła Glorianna, podnosząc się. – Czas porozmawiać z Danyalem. Jeśli Zhahar zabłądzi w te okolice, każ jej pozbierać kamienie.

Kiedy Lee został sam, zbierał dalej kamienie gniewu – i zastanawiał się, czy równocześnie robi też porządki we własnym sercu.



Danyal zrobił dziesięć długich kroków ścieżką prowadzącą do ogrodu. Ziemia była mokra, ale deszcz nie był na tyle obfity, by powstało błoto. To była bardzo ciekawa burza.

Odwrócił się i ruszył w stronę domu, czując, jak mięśnie w poparzonej biodrze powoli się rozciągają. Zatrzymał się, poruszył ramionami, a potem znów się odwrócił i zrobił dziesięć kroków, starając się z całych sił ignorować świąd oparzelin, który zaczął doskwierać mu tego poranka. Kiedy po raz trzeci zawrócił ku domowi, na końcu ścieżki dostrzegł Gloriannę.

Piękna kobieta. Potężna. Niebezpieczna.

– Usiłuję zgadnąć, co takiego robisz – powiedziała.

– Nie mogę dużo chodzić, bo biodro zaczyna mnie boleć – odparł. – Chciałem pospacerować, ale przeszedłem już dziś z domu Lee do domu twojej matki, więc nie chciałem odchodzić za daleko. – Poza tym w lesie na pewno jest błoto.

– Mogłeś pochodzić po podwórzu.

– Nie chcę cię urazić, Glorianno, ale w domu twojej matki jest... odrobinę zbyt tłoczno.

– Masz rację, szamanie. – Zaśmiała się. – W tej chwili panuje tam prawdziwy tłok. – Utkwiła w szamanie zielone oczy. – Przejdźmy się, opowiesz mi o Wizji.

– W Mieście Wizji możesz znaleźć tylko to, co widzisz – zaczął.

– Czy to oznacza również, że widzisz tylko to, co chcesz znaleźć?

Potknął się, choć ścieżka była równa.

– To przecież to samo.

– Doprawdy?

– Chcesz powiedzieć, że szamani nie chcą znaleźć zła, które przybyło do naszego miasta?

– Może to nie wy powinniście go szukać. – Machnęła ręką. – To jest rozmowa na inną porę. Opowiedz mi o swoim mieście. O Wizji, jaką znasz.

– Nie spodziewałem się, że w południowej części miasta panują takie upały. Nie mogę powiedzieć, żeby mi to odpowiadało. Dorastałem w jednej z północnych społeczności, blisko gór. Latem jest tam gorąco, ale mieliśmy również śnieg.

???

– Ale nie latem – powiedziała Glorianna.

– Kiedy przyjechałem do Azylu, czasami upał tak mi dokuczał, że chciałem, żeby...

– Nie latem – powtórzyła z naciskiem.

Zamrugął i popatrzył na nią, urażony jej tonem. Potem zastanowił się, co powiedział – i co miał zamiar powiedzieć. Wolał nie myśleć o tym, jak zareagowałaby Nadia, gdyby w jej ogrodach zaczął nagle padać śnieg.

– Latem ochładzaliśmy się, kąpiąc się w stawie albo siedząc na kamieniach i zanurzając stopy w strumieniu. Śnieg lubiliśmy w zimie. – !!! Poczuł, jak prądy Efemery wirują przez chwilę wokół niego, a potem świat się odsunął. – Czy już zawsze tak będzie? – spytał, kiedy znów ruszyli.

– Szamani są głosem świata, czyż nie? – zapytała Glorianna. – Przypuszczam, że tak jak większość krajobrazczyń w tej części Efemery czy czarodziejów w Elandarze, głównie zapewniacie równowagę pomiędzy prądami Światła i Mroku – potraficie też chyba przynosić szczęście i pecha. Ale ty, Danyalu, jesteś Głosem Przewodnikiem. Coś w tobie chciało znaleźć się tutaj, stać się prawdziwym głosem świata. Więc tak, zawsze już tak będzie.

– Nie zostałem do tego wyszkolony.

– Michael też nie. Wiedział o dzikim dziecku, czuł jego obecność, zdawał sobie sprawę, że może sprawić, by coś się stało. Jednak reakcja świata nie była tak... bezpośrednia jak teraz. Więc on też się uczy.

– Ale on ma ciebie za nauczycielkę. – Wyczuwając jej wahanie, dodał: – Nie chcę w ten sposób zapytać, czy twoje oddanie dla Michaela jest tak silne, jak się wydaje. Wiem, że takie jest. Ale czuję zazdrość, że on nie musi się uczyć tego wszystkiego na własną rękę.

– A ty musisz, ponieważ...?

– Muszę wrócić. – Danyał westchnął i zatrzymał się. – Nie chcę tego. Znalazłem wśród twoich fragmentów świata coś, czego szukało moje serce. Ale muszę wrócić.

– Zrobienie jednego nie oznacza, że nie możesz zrobić drugiego.

– Jak zniszczymy Mrocznych Przewodników, Glorianno?

– Jak oczyszczasz ludzkie serca z wszelkich mrocznych uczuć?

– Nie można tego zrobić.

Kiwnęła głową.

– Istotnie. Efemera objawia serce. Ukształtowała Przewodników w odpowiedzi na wołanie serc, które potrzebowały kogoś, kto stanąłby między nimi a światem. Mroczni Przewodnicy również zostali ukształtowani w odpowiedzi na potrzebę serca. Chodzą po świecie od bardzo dawna, Danyału. Przeprowadziłam Sprawiedliwość Serca przed murami ich miasta, żeby ocalić Sebastiana, ale i po to, by oderwać je od świata. A czyniąc to, zerwałam ludzką maskę z twarzy wszystkich Mrocznych Przewodników.

– Więc jeden z nich mógł przybyć do Wizji wiele lat temu?

– Jeden z nich mógł przejść przez most rezonujący i znaleźć wasze miasto. Mógł wpływać na serca, pomagać tym, które karmiły prądy Mroku, ale jego wysiłki zawsze były równoważone przez szamanów.

– Skąd wiesz, że ten Mroczny Przewodnik jest mężczyzną?

– Ich samice nie potrafiły nosić ludzkich masek – odparła. – To dra-
pieżne stworzenia, służące tylko do rozrodu. Ukrywali je przed ludźmi.

Czarownicy są zawsze mężczyznami, a Mroczni Przewodnicy stanowią wśród nich elitę.

– Rozumiem – powiedział cicho.

– Kiedy ujawniłam istnienie Mrocznych Przewodników, a czarownicy, którzy przebywali poza Miastem Czarowników podczas Sprawiedliwości Serca, zostali odcięci od swojej twierdzy...

– Znaleźli trochę zgnilizny w mieście, które przypominało ich własne. Ponieważ chcieli znaleźć zgniliznę, znaleźli miasto.

– Najprawdopodobniej – westchnęła Glorianna. – Danyalu, twoje miasto już się zmieniło. Szamani muszą się zmienić wraz z nim. Musicie nauczyć się widzieć wroga, ponieważ on widzi was. Możecie ukrywać fragmenty miasta, ale nie możecie ukryć całej Wizji. Inna część Efemery jest was świadoma – taka, której mieszkańcy potrafią łączyć fragmenty świata mostami. Czarownicy was znaleźli. Musicie więc zdecydować, co robić.

Danyal pokręcił głową, dając wyraz swojej frustracji.

– Wysłano mnie do Azylu, ponieważ Rada Szamanów spytała o sugestię czytających z kości i wieszczów. Uznała, że mam największą szansę znaleźć to, czego nam trzeba. Szaleńca i nauczyciela. Przewodnika i... – zawahał się. – I potwora. Znalazłem ich, ale nie wiem, czy to coś zmienia.

– To zmienia wszystko, szamanie. Zmieniło twój krajobraz. – Glorianna wzięła Danyala pod ramię. – Chodź. Razem z Sebastianem musimy sprawdzić limes z Triadną. Potem usiądziemy i zdecydujemy, co należy zrobić.

Rozdział 27



ni jeden z aspektów Sholeh Zeeli a Zhahar nie przyszedł pomóc Lee w uprzątnięciu kamieni z ogrodu jego matki. Uczyniła to natomiast Morragen Medusah a Zephyra; przyklęła obok niego, poobserwowała go przez chwilę, a potem zaczęła zbierać kamienie.

– Skąd one się wzięły, skoro twoja matka ich nie chce? – spytała.

– Siła tworzy kamienie – odparł Lee. – Podobnie jak gniew. – Uniósł w górę jeden kamień. – To kamienie gniewu.

– Gniewu Zeeli – powiedziała cicho. – I mojego.

– Właśnie. Większość ludzi nie łączy uczuć, jakie żywi ich serce, z fizycznymi zdarzeniami, ale kiedy żyje się obok krajobrazczyni, człowiek szybko się tego uczy – tak jak uczy się naprawiać, co tylko się da.

– Nasza rezerwa wobec związku Zhahar z mężczyzną o jednym aspekcie nie stanowi osądu twojej osoby.

– To znaczy, że gdybym był jednym aspektem triady, uznano by mnie za odpowiednią partię, ale ponieważ mam tylko jeden aspekt, nie wolno mi ufać? – zapytał Lee.

– Tego nie powiedziałyśmy.

– Nie użyłyście tych słów, ale to miałyście na myśli. Co się dzieje, kiedy triada wiąże się z jednolitym? Czy ich dzieci też są triadą? A może to trojczki, z których każdy ma własne ciało? Albo jedno ciało z trze-

ma osobowości? Zwiększa się prawdopodobieństwo szaleństwa? Czy może są wyrzutkami, ponieważ są inne?

– Dość!

Nie potrafił jeszcze rozróżniać ich głosów, ale wiedział, że rozmawia teraz z Morragen albo z Medusah. Najprawdopodobniej z obiema naraz.

– Zastanawiam się po prostu, dlaczego jesteście tak przeciwne temu, byśmy z Zhahar przekonali się, czy coś jest między nami. – Pomyślał przez chwilę. To nie była jego sprawa, ale nie dawało mu spokoju, że to właśnie Zeela chciała porzucić swój lud. – Czy wiecie, że Zeela została ostatnio ranna? – zapytał. – I to na tyle poważnie, że rana przenikała do Zhahar?

Triada Zephyry wstrzymała oddech.

– Nie powiedziały nam. Żadna z nich.

– Została pchnięta nożem. Rana bardzo krwawiła, ale nóż nie uszkodził organów wewnętrznych. Właśnie stawała na nogi, kiedy Danyal zniknął, a my musieliśmy uciekać przed czarownikami.

– Żeby ocalić ciebie.

– Być może, ale ten, który trzymał nóż, celował w Zeelę, nie we mnie.

Pełna napięcia cisza.

– Mogłem w każdej chwili opuścić Azyl, Morragen Medusah a Zephyro. Mogłem przejść do krajobrazu, gdzie żaden z moich wrogów nie przetrwałby długo, gdyby przeszedł za mną. Ale poznałem Zhahar i zrozumiałem znaczenie trójkąta trawy w ogrodzie mojej siostry oraz to, ile dla Zhahar i jej sióstr znaczy połączenie Triadnei z innym fragmentem Efermery. Możesz o tym myśleć, cokolwiek ci się podoba, ale pomogliśmy sobie nawzajem w powrocie do domu. – Poczekał chwilę na odpowiedź, a kiedy jej nie otrzymał, wstał i dodał: – Niech twoje serce podróżuje bez bagażu, ponieważ to, co ze sobą przyniesiesz, stanie się częścią krajobrazu. Sholeh Zeela a Zhahar nie była szczęśliwa w Wizji. Przetrwały, ale myślę, że gdyby dopuściły, by Danyal odkrył ich naturę, byłoby im tam łatwiej.

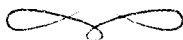
– Akceptacja ze strony jednej osoby nie oznacza akceptacji przez wszystkich.

– To zależy od osoby.

Lee poszedł z wiaderkiem w stronę taczek i opróżnił je. Po chwili Zephyra zawołała za nim:

– Wśród kwiatów jest więcej kamieni!

– Wiem – odparł. – Ale ich uprzątnięcie nie należy do mnie.



Kiedy Glorianna poklepała Sebastiana po ramieniu, dał znak democyklowi, żeby zwolnił, a potem odwrócił się do niej.

– Wysadź mnie na końcu ulicy – poprosiła.

– Z jakiegoś konkretnego powodu?

– Z kilku. Ale przede wszystkim dlatego, że chcę chwilę spokojnie pomyśleć.

– Ale podzielisz się tymi przemyśleniami, prawda?

Wyczuła napięcie w jego głosie, jego rezonans we własnym sercu. Ostatnim razem, kiedy odeszła gdzieś sama, to z postanowieniem, że nigdy już nie odnajdzie drogi powrotnej do swoich przyjaciół i rodziny. Zaczekała, aż dotrą na koniec głównej ulicy Gniazda, a potem powiedziała:

– Idę do Sanktuarium. Poproś Michaela, Yoshaniego i Danyala, żeby spotkali się tam ze mną. I powiedz Danyalowi, żeby przyniósł wietrzne dzwonki.

Przyjrzał się jej.

– Tylko im trzem? Nikomu więcej?

– Nikomu więcej.

– Dlaczego?

– Jeszcze nie potrafię tego wyjaśnić. Sama nie jestem pewna.

– Owszem, jesteś. Może nie chcesz tego wyjaśnić, ale wiesz, dlaczego udajesz się do Sanktuarium.

Pocałowała go w policzek.

– Okazje i wybory, Sebastianie. To, co stanie się z Miastem Wizji, będzie zależało od okazji i wyborów.

– A co z limesem?

– Jest mocny. Sprawdzanie go było wymówką, żeby wyrwać się z domu. Morragen chce wrócić do swego ludu i powinna to zrobić. Ma tam wroga, być może niejednego. Odprowadź ją do limesu i zaczekaj, aż przejdzie na drugą stronę.

– Podróżuj bez bagażu, Glorianno.

Z uśmiechem odeszła, a potem zrobiła krok pomiędzy tu i tam – i odetchnęła w Świetle Sanktuarium.

Minęła dom dla gości i spojrzała w stronę małej wyspy, która rozdelała strumień. Niegdyś wyspa ta należała do Lee. Brighid, ciotka Michaela, prowadziła właśnie jakąś parę do domu dla gości. Uśmiechnęła się do Glorianny i uniosła rękę na powitanie, ale nie zatrzymała się.

Glorianna krążyła przez jakiś czas po okolicy, a potem przysiadła na ławce przy sadzawce i patrzyła na karpie koi, pozwalając, by woda i wdzięczne złote rybki oderwały ją od niespokojnych myśli.

– Usłysz mnie, Efemero – szepnęła.

???

Zamknęła oczy i przywołała w pamięci dźwięk wietrznych dzwonek. Dźwięk Światła.

nie twój

– Wiem. To jest miejsce światła, które rezonuje z Głosem.

tak

– Czy mogę je odwiedzić, tak jak krajobrazy Muzyki?

Poczuła, jak prądy mocy Efemery delikatnie opływają ją i znikają. Czekała, aż świat udzieli odpowiedzi.

odwiedzić

Czyli mogła pomóc Danyalowi wrócić do domu i wyjaśnić innym szamanom, co się stało w ich mieście. Mogła zrobić chociaż tyle. Reszta będzie zależeć od Danyala – i od Lee.

Pomyślała, że mogłaby pójść do domu dla gości po szklankę wody i coś do jedzenia, kiedy zjawili się Michael, Danyal i Yoshani. Wszyscy trzej mieli na ramionach niewielkie plecaki.

– Heja – powiedziała z uśmiechem, biorąc Michaela pod ramię. – Musimy porozmawiać.



Nie jestem gotowy na opuszczenie tego miejsca i tych ludzi, pomyślał Danyal, patrząc, jak Glorianna odwija wietrzne dzwonki z koca i unosi jeden po drugim, by usłyszeć ich brzmienie. Michael i Yoshani słuchali z uśmiechem – znak, że ich serca odczuły radość płynącą z tych dźwięków. Ale Glorianna sprawiała wrażenie coraz bardziej zaskoczonej.

– Czy coś cię niepokoi, Glorianno Mroczna i Mądra? – spytał Yoshani.

– Kojący. Uspokajający. Radosny – odparła, wskazując palcem kolejne dzwonki. – Ale żaden z nich nie jest punktem dostępowym.

Danyal poczuł dziwną ulgę, lecz zaraz po niej pojawił się wstyd. Szamani potrzebowali wiedzy, którą mógł im przynieść. Miasto potrzebowało jego pomocy. Czy kiedykolwiek sobie wybaczy, jeśli coś stanie się Kanziem, Nalah albo ich dziecku, ponieważ próbował opóźnić swój powrót?

– Ale to był punkt dostępowy, prawda? – upewnił się Michael. – W Aurorze?

Glorianna podała mu dzwonki.

– Ty na nich zagraj. – Kiedy zakołysał nimi po kolei, pokręciła głową. – Yoshani? – Święty człowiek posłusznie poruszył dzwonkami, ale znów pokręciła głową. – Danyalu? – Zaczął od tego, który miał najjaśniejszy dźwięk, a na samym końcu poruszył tym, którym zadzwonił w domu jej matki, tym, który jego zdaniem mógł pomóc jej sercu przypomnieć sobie radość. Glorianna kiwnęła głową i znów wskazała po kolei dzwonki. – Kojący. Uspokajający. Miejsce Światła – powiedziała. – To nie jest po prostu wietrzny dzwonek. Mamy takie dzwonki tutaj w Sanktuarium, wielu ludzi wiesz je u siebie w domach. Ale ten został wykonany w Wizji, rękami szamana. – Rzuciła Danyalowi ostre spojrzenie. – Być może bardzo szczególnego szamana. I jest punktem dostępowym.

– Jak to możliwe? – zdziwił się Danyal. – Wiele razy chodziłem z nim po terenie Azylu i nie zdarzyło się nic niezwykłego.

– Być może niezwykle rzeczy zdarzały się wokół ciebie przez cały czas, ale nikt nie rozumiał ich znaczenia – odparła Glorianna. – Albo może to twój rezonans w połączeniu z rezonansem Lee wymagał innego sposobu wyrażenia życzenia serca. *Głos twórcy*, Danyal drgnął, ponownie wprawiając dzwonek w ruch. – *Twórcy* – powtórzyła Glorianna za Efemerą, kiwając głową.

– Mogę go używać do podróżowania w inne miejsca? – spytał.

– Myślę, że dzwonek zabierze cię z powrotem tam, skąd pochodzisz – powiedział Michael.

– Ale tylko ciebie i tego, kto wraz z tobą zrobi krok pomiędzy tu a tam – dodała Glorianna. Danyal zamknął oczy. Jego serce drżało. *To tylko zmęczenie*, pomyślał. *Znużenie serca*. – Szamanie? – spytała cicho.

Szaman. Tytuł, nie człowiek. Otworzył oczy.

– Przewodniku? – odparł.

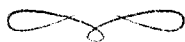
Uśmiech Glorianny wskazywał, że doskonale wiedziała, dlaczego użył jej tytułu.

– Czas na mnie – stwierdziła i spojrzała na Michaela. – To może potrwać kilka dni, ale wrócę, czarodzieju.

– Jeśli zgubisz drogę, po prostu wsłuchaj się w Muzykę – powiedział Michael, pocałował ją i cofnął się.

– Powinniśmy zabrać wszystkie wietrzne dzwonki? – spytał Yoshani.

– Tak – odparła. – Ich miejsce jest w Wizji. – Dwa dzwonki zapakowali do plecaka Yoshaniego. Danyal trzymał w ręku ten, który miał go zabrać do domu. Glorianna wzięła pod ramię szamana i Yoshaniego, po czym powiedziała cicho: – Efemero, usłysz mnie. – Kiedy dała znak, Danyal poruszył dzwonkiem. Kilka sekund później ziemia przed nimi wypełniła się światłem, a w powietrze uniósł się zapach drzew przyprawowych, rosnących w kwaterze szamanów. – Teraz – szepnęła Glorianna i wszyscy troje zrobili krok, a potem następny. Oddech uwiązał Danyalowi w piersi, kiedy zobaczył budynek Rady Szamanów. Glorianna puściła jego rękę. – Witaj w domu – powiedziała.



Lee zdjął ciemne okulary i potarł oczy. Potem włożył z powrotem okulary i spojrzął na Michaela.

– Odeszła? Glorianna odeszła?

Michael kiwnął głową.

– Z Danyalem i Yoshanim. Udali się do wewnętrznych świątyn... czy jak tam nazywa się to miejsce, gdzie mieszkają szamani.

Lee zacisnął ręce w pięści.

– Na Opiekunów i Przewodników, człowieku! Dlaczego z nią nie poszedłeś?

– Nie mogłem.

– Przez ten punkt dostępowy mógł z nią dotrzeć do Wizji tylko Yoshani i Danyal – dodał Sebastian.

Pospieszne kroki. Ktoś szedł do kuchni z ogrodów, ktoś inny z głębi domu.

– Co tym razem? – spytała Nadia.

– Lee? – rozległ się głos Zhahar.

Triada. Jedna, która jest trzema. Trzy, które są jedną.

– Ty i Sebastian jesteście teraz dwiema częściami triady Gloriany! – krzyknął Lee do Michaela. – Nie powinna podróżować bez przynajmniej jednego z was.

– Czują, że jest gotowa... – zaczął Michael.

– Zgadzam się z Lee – przerwał mu Sebastian i oparł się biodrem o kuchenny stół. – Glorianna ma w sobie masę Światła, ale ono nie jest najlepsze w samoobronie. Może to się z czasem zmienić, ale na teraz taka jest prawda. Natomiast Belladonna obroni się bez problemu, ale nie zawsze jest jej łatwo zrezygnować z mocy. W końcu nie odpowiadała przed nikim w miejscu, które stworzyła dla Zjadacza Świata.

– Dokładnie dlatego któryś z was powinien być z nią iść! – ryknął Lee.

– To nie był nasz wybór – uciął ostro Michael.

– To, czy Glorianna będzie miała tym razem pomoc, nie jest wyborem ani czarodzieja, ani moim – zauważył Sebastian. – To twój wybór, Lee. To właśnie miała na myśli, kiedy mówiła o okazjach i wyborach, nim udała się do Sanktuarium. Jeśli uważasz, że powinniśmy za nią iść, to wymyśl, jak to zrobić.

– Ja...

Lee chwycił się brzegu stołu. *Był sposób. Przynajmniej kiedyś.*

Wyszedł z kuchni, przeciął trawnik i przeszedł przez mostek, który był po prostu mostkiem nad strumieniem na tyłach prywatnych ogrodów Nadii. Potem zamknął oczy, wyciągnął rękę i wyobraził sobie swoją małą wyspę.

Jesteś fragmentem Efemery, który pochodzi z serca mojej siostry. Dała cię mnie, ponieważ rezonowałaś z moim sercem. Te same prądy Mroku i Światła przepływają przez Gloriannę Belladonnę i przeze mnie. Inne, ale te same. Ona jest inna. I jest taka sama. Jest moją siostrą. W Mroku i w Świetle jest moją siostrą. Jesteś fragmentem serca mojej siostry, który był kiedyś moim. Chcę, byś znowu była moja. Proszę, usłysz mnie, Efemero. Proszę.

Nic.

Zakołysał się na piętach – i poczuł pod palcami korę drzewa.

Ledwie śmiał w to uwierzyć – i jednocześnie zdawał sobie sprawę, że jeśli nie uwierzy, wszystko straci... Chwycił się drzewa, przesunął stopy i wyciągnął przed siebie drugą rękę. Kiedy dotknął drzewa rosnącego po drugiej stronie ścieżki, wszedł między pnie i poczuł, że jest na wyspie.

Znów była jego.

Zdjął okulary, a potem pospiesznie założył je z powrotem, żałując, że nie zabrał laski i kapelusza. Drzewa zasłaniały słońce, sprawiając, że było za ciemno na okulary, ale bez nich bolały go oczy. Trudno. Asekurowując się wyciągniętymi rękami, ruszył na środek wyspy, w stronę szemrzącej fontanny.

Pił z niej, rozkoszując się smakiem wody pochodzącej z Sanktuarium, gdy nagle:

– Lee?

– Lee!

Wrócił na skraj wyspy. Michael i Sebastian byli zaledwie kilka kroków od niego, ale nie mogli go zobaczyć.

Kiedy na nich patrzył, przypomniał sobie coś, co Danyal powiedział o szamanach. Że są w stanie ukryć części Wizji przed wzrokiem pewnych osób. Kiedy nakładał swoją wyspę na inny krajobraz, istniała w nim na moście jego woli i to on decydował, czy będzie widoczna, czy nie.

Najwyraźniej jego wyspa miała jednak coś wspólnego z Wizją.

– Lee! – wszystkie trzy głosy Sholeh Zeeli a Zhahar.

Niemal na niego wpadła, kiedy zszedł z wyspy.

– Na światło dnia! – warknął Sebastian i podszedł do niego szybko.

– Zamierzasz wszystkich wkurzyć?

– Nie – odparł Lee spokojnie. – Nie chciałem nikogo wkurzyć. Możemy udać się do Wizji na wyspie. Musimy tylko wymyślić sposób, jak dostać się do tej części miasta, do której trzeba.



Glorianna spacerowała po szerokich ścieżkach wyłożonych kamiennymi płytami. Czuła silne prądy Światła, dokładnie tak jak się spodziewała w tej części świątyni, gdzie szamani je karmili. Jak też nici prądów Mroku. One również były niezbędne w każdym krajobrazie.

Inna architektura. Inny smak powietrza. Miała wrażenie, że wystarczy potrzymać talerz pod przyprawowym drzewem, żeby jedzenie nabrało smaku.

Danyal, Yoshani i członkowie Rady Szamanów siedzieli w cieniu. Zaimponowało jej, że szamani nie chcieli zawracać jej głowy swoją dyskusją. Więc spacerowała, pozostając w zasięgu wzroku, żeby Yoshani się o nią nie martwił.

I rozmyślała o tym, jak znaleźć Mrok, którego nie widzieli szamani.



– Mogę sprowadzić nas do Azylu, ale stamtąd jest cały dzień drogi do świątyń – powiedział Lee, opierając rękę o blat kuchennego stołu. – I nie wiadomo, co znajdziemy w Azylu. Miejmy nadzieję, że czarownicy zostawili tych ludzi w spokoju, ale niewykluczone, że czekają na powrót mój lub Danyala.

– Posłali za tobą Pałki – przypomniał Nóż. – Bez względu na to, co zamierzali wtedy, sędzę, że teraz chcą cię zabić. Możesz rozgłosić, kim są.

– Wy dwaj również – zauważył Lee, wskazując głową Noża i aptekarza.

– To prawda. Ludzie cienia nas posłuchają, szczególnie ci, których ulice zniknęły w Mroku. Natomiast szamani wysłuchają kogoś takiego jak ty, a oni mówią w imieniu świata – i do świata. To moc, której nie mają czarownicy. Czy nie tak?

– Tak. Ale nie wiem, jak to wykorzystać na naszą korzyść – odparł Lee i obejrzał się przez ramię. – Mamo?

Nadia pokręciła głową.

– Krajobrazczynie równoważy swoje fragmenty świata w taki sposób, aby stanowiły odbicie rezonansu serc, które w nich żyją. Jeśli jakies miejsce staje się mroczniejsze – albo jaśniejsze – niż rezonans jej serca, wówczas musi oddać ten krajobraz, pozwolić, by przejął go ktoś inny.

– O ile jest ktoś inny – mruknął Sebastian. – Zjadacz Świata zabił tyle krajobrazczyń, że ich krajobrazy tylko czekają, aż ktoś je przejmie. Dlaczego nie przejęli ich czarownicy?

– Mogą próbować zmienić niektóre miejsca w mroczne krajobrazy, ale Efemera zrobiła się ostatnio bardzo nieprzewidywalna, więc możliwe, że nie mogą ich przejąć.

– Jeśli Efemera dopuści, by w miejscach kontrolowanych przez czarowników pojawiały się rzeczy mroczne albo niebezpieczne, ludzie uciekną, o ile będą mieli świadomość istnienia mostów – stwierdził Lee, analizując wciąż na nowo tę myśl. – A to sprawi, że czarownicy nie będą mieli kogo kontrolować.

– Dzikie dziecko uczy się od Przewodników – stwierdził Michael. – Kto powiedział, że mosty w miejscach, które osiągnęły pewien poziom

Mroku, nadal działają? Tutaj jeśli mosty stacjonarne przestają działać, pozostają mosty rezonujące.

– A jeśli most rezonujący zabiera cię w miejsce, gdzie nie ma innych mostów? – spytał Nóż.

– Możesz iść pieszo albo jechać konno, albo udać się do portu i wykupić przejazd na statku, dokąd tylko chcesz – odparł Lee. Potem spojrział na Zhahar, która stała koło stołu, ale nie brała udziału w rozmowie, zapewne dlatego że była tu jej matka. Triada Zephyry wróciła do Triadnei, ale coś, co tam odkryła, sprowadziło ją w pośpiechu z powrotem do Gniazda. Siedziała teraz w milczeniu przy stole Nadii. Lee miał paskudne wrażenie, że miało to coś wspólnego z Zhahar. Słyszał brzęczenie, które oznaczało, że Zhahar i jej siostry dyskutują ze sobą. – Chcesz coś dodać? – spytał.

Zhahar zamarła na chwilę, a potem na jej miejsce objawiła się Sholeh.

– To jak rozrzucanie nasion – stwierdziła. – Michael powiedział, że świat uczy się od Przewodników, ale może raczej rozrzuca nasiona?

– Czarownicy rozeszli się po świecie, żeby zatruć inne części Efemery? – spytała Lynnea, obejmując się ciasno ramionami.

Nim Sebastian zdążył wstać i podejść do niej, Kpiarz przytulił ją opiekuńczym gestem.

Lee zmierzył Sholeh wzrokiem.

– A jeśli to nie czarownicy postanowili, że się rozejdą? – Kiedy kiwnęła głową, ogarnęło go podniecenie. – W tej części Efemery czarowników było mniej więcej tyłu, co krajobrazczyń, póki Zjadacz nie zmienił proporcji, atakując szkołę. Potem Glorianna znów przywróciła równowagę, odrywając Miasto Czarowników od świata. Czarownicy dysponują piorunem, który jest niebezpieczną bronią, ale nawet gdyby krajobrazczynie wiedziały to, co wiedzą teraz...

– Nie wszystkie ocalałe krajobrazczynie wierzą, że czarownicy stanowią dla nich zagrożenie – zauważyła Nadia z goryczą.

– I nie wszyscy czarownicy są dla nich niebezpieczni – dodał Michael, wskazując głową Sebastiana. – Ale myślę, że rozumiem, o co chodzi Lee. Efe-

mera objawia ludzkie serce, ale pragnie również wskazówek. Jeśli czarownicy niszczą krajobrazczynie, gdziekolwiek je napotkają, kto wie, jak wiele krajobrazów pograżyło się w chaosie? Każdy z was zna tylko garść krajobrazów, ale są one rozrzucone po całym świecie. Wystarczy, że serca obawiają się wroga albo utraty krajobrazczyń. Dzikie dziecko nie może przenosić krajobrazczyń, ale najwyraźniej potrafi samodzielnie tworzyć albo zrywać mosty.

– A skoro nie może przenosić serc, które utrzymują równowagę, rozprasza mroczne serca, które stanowią zagrożenie – dodał Lee.

– I sprawia, że stają się zagrożeniem w kolejnych miejscach – zauważył Sebastian.

– A co to wszystko ma wspólnego z Wizją i powstrzymaniem tych drani? – spytał Nóż.

– To sama natura Wizji przeszkodziła wam w utrzymaniu waszych części świata – odparł Lee. – Oraz szamanom w chronieniu miasta. Jest wielu ludzi cienia i tylko garść czarowników. Jeśli nie pozwolicie im zmienić waszych części miasta, będą próbować, ale pozostaną widoczni.

Nóż parsknął z frustracją i odszedł od stołu.

– Ładne słówka, szkoda że bez pokrycia – mruknął aptekarz.

– Nieprawda – powiedział Michael. – Jeden z moich krajobrazów, Mgliste Wzgórza, jest mroczny ze względu na ilość prądów Mroku przepływających przez tę część Efemery, jednak ludzie, którzy tam mieszkają, utrzymują go po stronie Światła. Robią to od pokoleń, ale nie mieli o tym pojęcia, póki Glorianna ich nie odwiedziła i nie wyjaśniła nam tego wszystkiego. Jeśli wasza część Wizji jest tym, czym chcecie żeby była, możecie ją utrzymać wbrew woli czarowników, stać się jej kotwicą, tak jak Sebastian jest kotwicą Gniazda. Możecie odzyskać to, co zostało wam zabrane. Nie mówię, że obędzie się bez walki, i nie twierdzę, że wszyscy ją przeżyjecie, ale możecie odebrać co wasze.

Cisza.

– Może to trochę oczyściło atmosferę, ale nie zbliżyło nas do Glorianny – zauważył po chwili Sebastian.

– Czego wam trzeba? – spytała Sholeh.

– Potrzebujemy rezonansu – wyjaśnił Lee. – Jakiegoś rodzaju połączenia.

– Przecież kiedy znalazłeś mnie w krajobrazie kościolubów, byłam ci zupełnie obca – zauważyła Caitlin.

– Ale miałem twój warkocz – przypomniał jej Lee. – To było połączenie, które powiedziało mi, że potrzebujesz pomocy.

Na te słowa Kobrah poruszyła się niespokojnie.

– Czy ten rezonans to musi być rzecz? Czy może być osoba? – spytała.

– Nawet lepiej, jeśli jest to osoba – przytaknął Lee. – A dlaczego pytasz? Czy znasz kogoś w świątyniach?

– Głos – powiedziała Kobrah, garbiąc ramiona. – Znam Głos.

Rozdział 28



Lee schował plecaki, swój i Michaela, w drewnianej szopie, którą Jack zbudował dla niego kilka lat temu. Nie była duża, ale mógł w niej zostawić bagaż, kiedy podróżował, miał tu półki na słoiki z jedzeniem i na inne rzeczy. W deszczowe dni rozkładał tu też śpiwór pod dachem, zamiast moknąć na zewnątrz.

Teraz składał tu rzeczy ludzi, którzy mieli nadzieję przenieść się w pobliże punktu dostępowego, którym Glorianna, Danyał i Yoshani przeszli do Wizji, opierając się na wspomnieniach Kobrah o kimś nazywanym Głosem.

Choć odchodził tylko na chwilę, z przyzwyczajenia zaryglował drzwi szopy. Potem ruszył w miejsce, które uważał za wejście na wyspę – przestrzeń między dwoma drzewami, gdzie zaczynała się ścieżka prowadząca na środek jego małego krajobrazu.

Kiedy zszedł po resztę bagażu, zauważył biegnącą ku niemu kobietę. Choć wzrok miał nadal słaby, dostrzegł jej rude włosy.

– Sholeh? – spytał obojętnie.

– Chcemy pomóc. – Powiedziała to bez tchu, nie wiedział, czy dlatego że biegła, czy dlatego że obawiała się, że ktoś zobaczy ich razem. Wszyscy zdawali sobie sprawę z napięcia panującego między matkami a córkami, ale żadna z triad nie chciała rozmawiać o tym, dlaczego Zeela

usiłowała zerwać limes między Gniazdem a Triadną. Wątpił, by któraś z nich zdawała sobie sprawę, że Zeela znalazła się pod wpływem innego serca. – Proszę – szepnęła.

– Weź ten plecak. – Podał jej taki, który miał nadzieję, zdoła unieść. Zresztą, jeśli nie zdoła, Zeela użyje jej swojej siły. Zarzucił kolejny plecak na ramię, wziął jeszcze jeden i wyciągnął do niej rękę. Natychmiast wyczuł jej wahanie, obejrzała się nerwowo, jakby sprawdzała, czy nikt nie widzi, że go dotyka. – Może powinnaś wrócić do domu? – zaproponował.

– Nie.

Westchnął głośno.

– Więc musisz odważyć się wziąć mnie za rękę, ponieważ inaczej nie dostaniesz się na wyspę. – Wahala się jeszcze chwilę, ale kiedy odwrócił się, żeby odejść, chwyciła jego dłoń. Lee wszedł na wyspę i usłyszał westchnienie Sholeh, gdy zniknął – wraz z jej ręką. – Zrób krok, jakbyś wchodziła na schody – nakazał. Usłuchała. Kiedy się pojawiła, pociągnął ją kilka kroków w głąb ścieżki, a potem puścił jej dłoń. Ruszył do szopy. Wyspa nie była duża, ale drzewa i krzewy ukrywały niektóre jej części. – Teraz powiedz, co przysłałaś mi powiedzieć.

– Chcemy pomóc – powtórzyła Sholeh, z trudem dotrzymując mu kroku. – Kobrah ufa Zhahar bardziej niż innym, a kiedy chodziłam do szkoły w Wizji, widziałam mapę bazaru i tej części świątyni, która jest otwarta dla wszystkich, więc mogę pomóc ci je znaleźć. Zeela też pomoże, jeśli zrobi się niebezpiecznie.

A tak naprawdę chcecie znaleźć się jak najdalej od Morragen Medusah a Zephyry, pomyślał. Dlaczego?

– Wyjaśnij mi motyw, którymi kierowała się Zeela, próbując zerwać limes. Potem możemy pomówić o pomaganiu.

Znów usłyszał to charakterystyczne brzęczenie, wskazujące, że siostry dyskutują zażarcie. Pozwolił im kłócić się w spokoju, sam tymczasem otworzył drzwi szopy i wszedł do środka, żeby schować plecaki. Kiedy się odwrócił, stała w drzwiach. A ponieważ trzymała plecak w jednej ręce, zrozumiał, że nie ma już do czynienia z Sholeh.

– To nie byłam tylko ja – oświadczyła Zeela. – Zrobiliśmy to wszystkie trzy, ale Sholeh ciężko przeżyłaby gniew matek, a gdyby to Zhahar została uznana za winną... – Głos się jej załamał.

– Dlaczego? – spytał cicho.

– Ponieważ Zhahar cię kocha – odparła gwałtownie. – Kocha cię, a my chcemy, żeby mogła cię kochać. Ale ani Sholeh, ani ja nie chcemy umrzeć! Gdybyśmy mieszkali gdzieś, gdzie triady nie mogą dotrzeć, gdzieś, gdzie nie trzeba przestrzegać naszych zasad... Dlaczego musimy podlegać tak okrutnym prawom? Dlaczego skazuje się na śmierć dwa aspekty, gdy trzeci ma szansę na miłość?

Rozumiał słowa, ale nie ich sens. Jasne było dla niego jedynie to, że Zeela ma własne powody, by wziąć na siebie winę za znikanie limesu, bez względu na to, czy ktoś na nią wpłynął, czy nie.

– Jakie zasady? Jakie prawa? O czym ty mówisz?

– Jesteśmy triadą – powiedziała Sholeh drżącym głosem. – Jesteśmy jedną, która jest trzema, i trzema, które są jedną. Ale jeśli jeden aspekt kocha dość mocno, by zostać... żoną... mężczyzny o jednej twarzy, zgodnie z prawem Triadnei musi dojść do połączenia... żeby trzy naprawdę stały się jedną.

Lee poczuł na plecach dreszcz.

– Ale nie jesteście przecież trzema częściami jednej osoby. Jesteście trzema osobami, trzema siostrami, które mają wspólną jedynie część ciała, a pod innymi względami są różne.

– Pewne rzeczy zachowują się po połączeniu – odparła Sholeh. – Przede wszystkim wiedza. Informacje. Czasami też zdolności fizyczne, do pewnego stopnia.

Pokręcił głową.

– Mówisz mi o zabiciu dwóch sióstr, żeby trzecia mogła mieć mężczyznę. To... Na Opiekunów i Przewodników, nie rozumiecie, jakie to okrutne?

– Oczywiście, że tak! – wykrzyknęła Zeela. – Ale takie jest prawo triad, ustanowione wiele pokoleń temu.

– Dlaczego? – zapytał Lee. – Ponieważ dawno temu dwie siostry kochały tego samego mężczyznę i zabiły trzecią, kiedy o niego walczyły?

– To jeden powód. Poza tym wasz rodzaj uważa nas za coś obrzydliwego, w najlepszym razie za wybryk natury. A w najgorszym za rasę demonów.

– Mój rodzaj? Jak dotąd mój rodzaj starał się ugościć was, jak mógł najlepiej.

– Na pokaz – ucięła brutalnie.

Lee przesunął ręką po głowie.

– Więc jak to się odbywa? Kochasz się z mężczyzną, który nie jest triadą, i następnego dnia budzisz się jako jedna osoba?

Sholeh potrząsnęła głową.

– Niektóre z nas posiadają zdolność do łączenia aspektów. Na przykład aspekt Medusah w triadzie Zephyry. Siostry, które mają zostać poświęcone, nie mogą się opierać, gdyż wówczas połączenie może nie przebiec tak jak należy. – Objęła się ciasno ramionami. – Czasami stają się ludźmi o jednym aspekcie, którzy mają więcej niż jedną osobowość, ale tylko jedno ciało. Widziałyśmy taką triadę w Azylu, zanim szaman Danyal został strażnikiem. Najpierw myślałyśmy, że to ranna triada, ale tak nie było.

– I co się stało z tym pacjentem?

– Umarli. Jeden wpadł we wściekłość, pchnął nożem drugiego i wszyscy umarli.

Kawałki informacji ułożyły się w nowy wzór.

– Jednolicy – powiedział Lee ponuro. – Używacie tego określenia jako obelgi wobec ludzi o jednym aspekcie, ale tak naprawdę to określenie triady, która poświęciła swoje siostry dla kochanka.

– To prawda – powiedziała Zhahar, objawiając się.

Podszedł do niej bliżej.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi tego wszystkiego?

– Powiedziałam ci, że związek z tobą jest tabu.

– Owszem, ale dla kogoś, kto spędził pół życia w Gnieździe Rozpusty, słowo „tabu” bez odpowiedniego kontekstu nie ma wielkiego znaczenia. – Lee czuł, jak zaciska mu się gardło. – Teraz dopiero rozumiem, co chciałaś mi przekazać. Przepraszam, że przez moje zachowanie sądziłaś, iż musisz wybierać.

Nie widział też w jej oczach, ale rozpoznał ich błysk na jej policzkach.

– Kocham cię na tyle mocno, by to rozważać – powiedziała cicho. – Nawet wśród triad niewiele jest takich związków jak u was. Istnieje wśród nas lojalność wobec dzieci – czasami – natomiast fakt, że nie możemy uciec przed swoim rodzeństwem, wcale nie oznacza, że nie czujemy pożądania, zazdrości i innych emocji. Miłość nie przydarza nam się często. Może to dlatego wymierza się kary za coś, czego inni nie mogą mieć. Kocham cię, Lee. Kocham cię tak bardzo, że zerwałabym z moimi siostrami, gdybym mogła.

Pochylił się i musnął wargami jej usta.

– A ja kocham cię tak bardzo, że pozwolę ci odejść. Omal nie straciłem własnej siostry, więc wiem, jak to jest. Nie dopuszczę, żebyś przeze mnie straciła swoje.

– Ale...

– Nie, Zhahar. – Lee wziął plecak, który leżał teraz na ziemi u jej stóp, i zaniósł go do szopy. – Chodź, ludzie już czekają. Musimy ruszać.

– Robi się późno – szepnęła.

– Tutaj. W Wizji może właśnie świta. Albo jest środek nocy. – Odsunął ją na bok i ruszył ku wejściu na wyspę.

– Heja! – rozległo się nawoływanie Sebastiana. – Lee!

Lee stanął pomiędzy drzewami i westchnął. *O tak. Czekają na mnie cała masa ludzi.* Michael i Sebastian. Aptekarz i Nóż ze swoim koniem. Kobrah. I – czyż to nie słodkie? – Morragen Medusah a Zephyra. Jego matka, Jack, Caitlin, Lynnea i Kpiarz również przyszli, choć nie zamierzali brać udziału w podróży.

– Przestań wrzeszczeć – powiedział, schodząc z wyspy. – Musiałem coś ustalić.

– Co...? – Sebastian spojrzał ponad jego ramieniem i zniżył głos. – Och... Doprawdy? Teraz?

– Nie to. – Lee westchnął, zamknął oczy i policzył do dziesięciu. Potem otworzył je i nachylił się do kuzyna. – Powiedzmy, że zdecydowaliśmy o pewnych sprawach i triada Zephyry nie musi się już martwić o córki.

– Och...

Żal i zrozumienie ze strony Sebastiana, choć niewypowiedziane, przyniosły mu pewną pociechę.

– Zapakujmy resztę bagażu na wyspę. Wprowadzę na nią ciebie i Michaela, żebyście mogli wciągnąć pozostałych. Wiem, że Nóż chce zabrać konia, ale nie jestem pewien, jak wprowadzić go na wyspę.

– Jack zaproponował, żebyśmy ułożyli deski. Żebyś zabrał je na wyspę, a potem zsunął z krawędzi. Powstanie wtedy normalny most.

– Warto spróbować. Chcę zamienić parę słów z mamą, nim ruszymy.

Minął Zhahar, wprowadził na wyspę Michaela i Sebastiana, a sam ponownie z niej zszedł.

– Pomogę chłopcom z tymi deskami – powiedział Jack. – Podróżuj bez bagażu, Lee.

– Dzięki, Jack.

– Masz wszystko, czego ci trzeba? – spytała Nadia. – Krople do oczu?

Lee kiwnął głową.

– Wszystko jest już na miejscu. – Przytrzymał matkę w objęciach nieco dłużej niż zwykle, kiedy wyruszał na inspekcję mostów. – Odnajdę Gloriannę i sprowadzę ją do domu.

Nadia odsunęła się od niego lekko.

– Dla Glorianny powrót na Wyspę we Mgle jest równie łatwy jak jeden krok pomiędzy tu i tam.

– Nawet krajobrazcyjni może się zgubić wśród krajobrazów.

Przycisnęła rękę do jego policzka i pocałowała go.

– Podróżuj bez bagażu. A jeśli nie odnajdziesz drogi do tego domu, zbuduj inny. Zbuduj sobie dobre życie.

– Póki wyspa ze mną rezonuje, odszukam drogę powrotną, wszystko jedno, czy zbuduję sobie inny dom, czy nie. Możesz na to liczyć. – Znów ją przytulił, a potem podobnie pożegnał się z Lynneą i Caitlin – a nawet z Kpiarzem, ponieważ inkub wyglądał wyjątkowo bezradnie.

Kiedy wrócił w miejsce, gdzie wyspa nakładła się na Aurorę, Jack zdejmował właśnie deski.

– Koniowi się udało – powiedział, a po chwili wahania dodał: – Może powinienes im wyjaśnić, że takie splątane emocje nie pomogą wam w podróży.

– Och, na światło dnia!

Lee wszedł na wyspę i omal nie wpadł na Morragen.

– Jedziemy z tobą – oświadczyła.

– A to ci niespodzianka. – Już zamierzał ją ominąć, ale zawahał się. – Niech twoje serce podróżuje bez bagażu. To nie tylko takie powiedzenie, Morragen. Nie tutaj. Jeśli twoje serce tego nie potrafi, zejdź z wyspy. Nie chcemy skończyć w mrocznym krajobrazie.

– Widziałyśmy już mroczne krajobrazy.

– Skoro nadal żyjecie, nic nie widziałyście.

Zostawił ją na ścieżce i ruszył na środek wyspy. Miał nadzieję, że szmer wody w fontannie pomoże Kobrah poprowadzić wyspę do świętyń – miejsca w sercu Wizji, gdzie mieszkali szamani.



Po krótkiej przerwie szamani i ich goście ponownie zebrali się w pawilonie, który zamiast ścian miał muslinowe zasłony.

Danyal, który siedział między Glorianną a Yoshanim, opowiedział Radzie o swoim spotkaniu z czarownikami i Mrocznym Przewodnikiem oraz o tym, jak Efemera przeniosła go do innego krajobrazu, gdzie poznał Gloriannę, Yoshaniego, Michaela i Sebastiana. Wyjaśnił też, że to wietrzny dzwonek pozwolił mu wrócić do Wizji.

Kiedy skończył mówić, na twarzach większości szamanów ujrzał nadzieję. Farzeen był spokojny, ale w jego oczach zauważył podniecenie. Kilku szamanów pozostało nieufnych, a jeden patrzył z ukrytą niechęcią. Był to starszy szaman, którego uczeń nie zdołał zakończyć szkolenia i musiał podjąć pracę jako dozorca, by móc nadal tu mieszkać.

Farzeen i Jasper rywalizowali ze sobą od młodości, choć Farzeen zawsze powtarzał, że była to rywalizacja przyjacielska. Ale kiedy Jasper wziął na ucznia Racketa, a Farzeen przyjął Danyala, pilność uczniów stała się kolejnym polem rywalizacji.

– Czy kiedykolwiek konkurowali ze sobą po przyjacielsku? – spytał szeptem Danyal.

– Może jeden z nich, ale drugi nigdy – odszepnęła Glorianna.

Popatrzył na nią i zastanowił się, co takiego usłyszała w tym miejscu, czego on nie mógł usłyszeć.

Jasper wyprostował się i siąknął nosem.

– Ładna historyjka, która ma za zadanie usprawiedliwić fakt, że Danyal porzucił swoje obowiązki. Zważcie jednak, że nie dostarczył nam żadnych informacji, jak pozbyć się zła, które chodzi wśród nas.

– Trudno to nazwać ładną historyjką, Jasperze – powiedział Farzeen. – Mnie się wydaje, że Danyal zrobił dokładnie to, o co go prosiliśmy. Znalazł odpowiedź. Znalazł pomoc. – Uśmiechnął się do Glorianny i Yoshaniego. – Mądrość naszych gości jest błogosławieństwem dla miasta.

Inni członkowie Rady poruszyli się niespokojnie, a Jasper odwrócił się, by spojrzeć na Farzeena.

– Szamani! – Zasłona z muszliny odsunęła się gwałtownie i do pawilonu wpadł Racket. – To się znowu zdarzyło!

– Rada obraduje nad inną sprawą – zauważył Farzeen łagodnie.

– Oczywiście – parsknął Jasper. – Chcesz, żeby twój faworyt został wysłuchany, a ignorujesz wszystkich innych!

– Co się stało? – spytał spokojnie Yoshani.

– Napełniłem wodą sześć wiader, a kiedy się na chwilę odwróciłem, zniknęły. Sześć wiader! – Racket wskazał palcem Danyala. – To się nigdy nie zdarzało, nim dostałeś tę specjalną misję.

???

Danyal zamknął oczy. Minęło dwadzieścia pięć lat, a pewne rzeczy się nie zmieniły. Może nie mogły się zmienić.

– Przykro mi z powodu zgubionych wiader, Rackecie – powiedział.

– Uważaj... – szepnęła ostrzegawczo Glorianna.

– Nie zostały zgubione. Ktoś je zabrał – warknął Racket. – Nie byłem niedbały, Danyalu. Nigdy nie bywam niedbały.

Nie była to odpowiednia pora, by przypominać Racketowi, jak się zachowywał w młodości. Nie został szamanem między innymi dlatego, że nie uważał prawdy za coś niezbędnego, kiedy stawiała się niewygodna albo zmuszała go do przyjęcia odpowiedzialności za swoje czyny.

Wiedział, że nie powinien dopuścić, by taki drobiazg miał dla niego znaczenie, ale od siedzenia na twardej ławce bolało go biodro i był zmęczony, więc mimo ostrzeżenia Glorianny stał się nieostrożny.

– Przykro mi z powodu zgubionych wiader – powtórzył, po czym podniósł głos, by przekrzyczeć protesty Racketa. – Chciałbym dać ci kilka garści monet, żebyś kupił sobie nowe, ale...

Glorianna westchnęła, kiedy pierwsza moneta wychynęła spod klepiska pawilonu.

– Ach... – Danyal ujrzał błysk w jej zielonych oczach i pochylił się ku Yoshaniemu, podczas gdy monety, jedna po drugiej, wyskakiwały spod ziemi.

– Mam przynieść koszyk? – spytał Yoshani i nie czekając na odpowiedź, wstał i poszedł na koniec pawilonu, gdzie stał stół z jedzeniem i napojami.

Racket rzucił się zbierać monety, a wówczas spod ziemi wystrzeliła roślina, jakiej Danyal nigdy w życiu nie widział. Sprawiała wrażenie delikatnej zielonej siatki, póki nie zauważył krótkich, cieniutkich jak włos igieł, które bez trudu mogły przebić skórę.

Powykręcane kolczaste drzewa, ich gałęzie zanurzone w ogłuszającym Świetle.

Wstrzymał oddech. Tego właśnie obawiali się Michael i Sebastian – że zdarzy się coś, co przywoła mroczną stronę Glorianny Belladonny.

– Nie są dla ciebie – powiedziała cicho.

– Ale Danyal powiedział... – zaczął Racket.

– Nie. Są. Dla. Ciebie.

Yoshani odwrócił się gwałtownie, słysząc nagłą zmianę w jej głosie. Danyal zauważył, że święty człowiek poblądł, mimo to wziął mały koszyk owoców, przełożył zawartość do innego pojemnika i wrócił do nich.

Roślina napierała na buty Danyala, jakby szukała szwu, przez który mogłaby się wślizgnąć. Nie chciał nawet myśleć, co by się stało z jego stopami, gdyby dobrała się do jego skóry.

– Przewodniku Serca – powiedział cicho. – Jestem twoim uczniem. Poblądziłem i proszę cię o pomoc i wybaczenie.

W jej oczach nie było już żaru. Przepęłniała je lodowata obojętność, która przeraziła go bardziej niż największe okrucieństwo.

– Mam koszyk, Glorianno Mroczna i Mądra – wtrącił Yoshani. Odetchnęła głęboko, powoli.

– Usłysz mnie, Efemero – powiedziała. Delikatna zielona siatka zniknęła w szparze podłogi, odsłaniając monety. Chwilę później w jej miejscu wynurzył się mały przemoczony fiołek. Glorianna pochyliła się i z uśmiechem przesunęła palcem po jego płatkach. Potem podniosła monetę. – Niech będzie błogosławiona osoba, która dała nam tę monetę, niezależnie od tego, czy zrobiła to świadomie, czy nie – powiedziała i włożyła pieniążek do koszyka, który trzymał Yoshani. Potem spojrzała na Danyala. Szaman sięgnął po monetę, zawahał się, niepewny, czy fiołek nie zmieni się w coś niebezpiecznego, po czym podniósł ją i powtórzył słowa Glorianny. Wzięła kolejną monetę i powiedziała: – Niech coś dobrego spotka osobę, która dała nam tę monetę, niezależnie od tego, czy uczyniła to świadomie, czy nie.

– Niech coś dobrego spotka osobę, która dała nam tę monetę, niezależnie od tego, czy uczyniła to świadomie, czy nie – powtórzył jak echo Danyal, podnosząc kolejną monetę.

Tak samo postąpili z pozostałymi monetami.

Gdy na ziemi została ostatnia, Glorianna przyjrzała się jej, a potem zamknęła ją w dłoni i wyprostowała się.

Danyal zrobił to samo, nie mając odwagi spojrzeć na członków Rady. Popatrzył na Farzeena. Starzec był blady i cały się trząsł, ale i tak okazywał więcej opanowania niż inni.

Jasper otarł usta drżącą ręką i zmierzył Danyala wzrokiem.

– Czym ty jesteś?

– Głosem. Przewodnikiem – odpowiedziała za niego Glorianna Beladonna. – Prawdziwym głosem świata. W tej części Efemery szamani

są dla niej fundamentem i sitem. Ich serca utrzymują świat w równowadze. – Spojrzała na Jaspera i Racketa. – Ale kiedy same ją tracą, w krajobrazie pojawiają się przesunięcia.

Członkowie Rady popatrzyli po sobie, ale nikt się nie odezwał. Więc to Yoshani zapytał:

– Chcesz powiedzieć, że to Rada Szamanów sprowadziła do Wizji czarowników i Mrocznego Przewodnika?

– Rada dopuściła, żeby to się stało, ale to oni – tu Glorianna wskazała Jaspera i Racketa – karmili prądy Mroku w tym Miejscu Światła. Kiedy prąd wzbierał nadmiernie i nie był już w stanie pochłonąć więcej mrocznych uczuć, Efemera kierowała ten mrok w inne miejsce miasta, zmieniając tamtejszy rezonans na tyle, by mogło tam przeniknąć coś rezonującego z takim rodzajem Mroku.

– Czarowników – powiedział Danyal, czując zimny dreszcz.

– Czarowników – zgodziła się. – A kiedy zapuścili w Wizji korzenie, rezonans zmienił się jeszcze trochę – wystarczająco, by mógł tu przybyć Mroczny Przewodnik.

– Kłamstwa – prychnął Jasper. – Same kłamstwa!

– Twoje serce nie ma tajemnic, szamanie – ostrzegła Belladonna. – A fakt, że rezonuje z tą częścią mnie, jest wyraźnym ostrzeżeniem, że nie przynależysz do Miejsca Światła. Nie możesz do niego przynależeć. Nie dotkniesz więcej Miejsca Światła.

???

Yoshani krzyknął, upuszczając koszyk, i wyciągnął do niej rękę.

Danyal poczuł, jak ziemia się kołysze, poczuł powiew wiatru. Sięgnął po rękę Gloranny, niepewny, czy chce ją chronić, czy po prostu nawiązać kontakt, ponieważ przepełniała go dziwna pewność, że ta kobieta jest w tej chwili jedyną stałą rzeczą na świecie.

A potem... nie stało się nic. Ale to miejsce nie było już takie samo. Nie było tak jasne jak wcześniej. Stało się bardziej zwyczajne.

To już nie jest Miejsce Światła, pomyślał, zaskoczony szybkością, z jaką Glorianna mogła kształtować świat. Przeraziła go świadomość, że taka sama moc obudziła się także w nim.

– Glorianno. – Yoshani ukląkł przed nią i ujął jej drugą dłoń. – Światło trzeba karmić dobrymi uczuciami. Potrzebuje Opiekunów.

– Znajdą je ci, którzy powinni je znaleźć – odparła.

Kiedy uśmiechnął się, Danyal poczuł odprężenie i znów zaczął oddychać.

– Ach, więc tak będzie – powiedział święty człowiek.

Glorianna wstała i uśmiechnęła się do Farzeena.

– Czy coś jeszcze zmieniło się ostatnio w waszym mieście?

– Kilka dni temu pojawiło się miejsce pełne piasku – odparł. –

Część muru wokół południowego skraju świątyni runęła, a kiedy robotnicy poszli ją naprawić, znaleźli piasek.

Jej uśmiech zniknął.

– Jakiego rodzaju piasek?

tworzyciel

Danyal zmarszczył brwi.

– Tworzyciel piasku?

tak tak tak

Glorianna westchnęła.

– W porządku. W takim razie chodźmy go obejrzyć. Mam wielką nadzieję, że ty i Lee dojdziecie do porozumienia – dodała.

– Ja... my... – Czy kiedykolwiek rozmawiał z Lee o piasku? I co to jest tworzyciel piasku?

– Chciałbym wam towarzyszyć – powiedział Farzeen. – Twoje słowa mają wiele znaczeń, Przewodniku. Pragnę zrozumieć.

– Pojedziemy wozem – zdecydował Danyal. – Na południowy skraj naszej społeczności jest spory kawałek drogi.

– W porządku. – Glorianna kiwnęła głową.

– Ohyda – oświadczył Jasper, robiąc krok w jej stronę.

Danyal poczuł, jak coś mrocznego przesuwają się obok niego.

– Nie rób tego – szepnęła Glorianna.

Jasper wycelował w nią palcem.

– Profanatorka Światła! Powinnaś zostać zamknięta gdzieś, gdzie...

Nagle spod podłogi wystrzeliło kolczaste drzewo o powykręcanych gałęziach. Równocześnie całym pawilonem zakołysał gwałtowny powiew

wiatru, zrywając dachówki. Moment później jedna z gałęzi owinęła się wokół Jaspera. Drzewo w błyskawicznym tempie rośnie w stronę sufitu.

– Nie! – krzyknęła Glorianna. – Efemero, nie! – Jasper wrzasnął, gdy zawisł nad podłogą. Danyal patrzył jak oniemiały. Pętla wokół ciała Jaspera była luźna, kolce ledwie drasnęły skórę. Ale jeśli się zaciśnie... – Puść go – powiedziała stanowczo. – Ten człowiek nie ma nade mną władzy. Nie ma władzy nad Głosem. Nie może ci odebrać żadnego z nas.

Danyal aż podskoczył, kiedy wymierzyła mu łokciem kuksańca pod żebra.

– Tak jest – wyjąkał. – Szaman Jasper nie ma nic do powiedzenia w kwestii moich czynów, a ja postanowiłem zostać Głosem i uczyć się od Przewodnika. Nie chcemy tu Mroku. Puść tego człowieka. – Powoli gałąź zaczęła się prostować, opuszczając Jaspera na popękana podłogę. Kiedy poluzowała się ostatnia pętla, Glorianna podbiegła do Jaspera i odciągnęła go poza zasięg drzewa. Yoshani wyprowadził członków Rady z pawilonu. – A teraz zabierz to drzewo z powrotem do mrocznego krajobrazu, z którego pochodzi, żebym mogła rzucić okiem na piasek, który zrobiłaś dla Głosu – powiedziała, kiedy zostali sami z Danyalem.

Chwila oporu – jakby świat nie chciał zrezygnować z ataku. Potem drzewo zniknęło, wciągnięte pod ziemię. Nie został po nim żaden ślad prócz uszkodzonej podłogi.

– Skąd pochodzi to drzewo? – spytał Danyal.

Cisza.

– Z krajobrazu, który należy do Zjadacza Świata – odparła po chwili i wyszła z pawilonu.

Danyal został na miejscu, wpatrzony w uszkodzoną podłogę.

Rada Szamanów wysłała go, by szukał odpowiedzi, a on je znalazł.

Głos Świata. Szamanów nazywano tak od pokoleń, ale on był nim naprawdę.

A świat nie zawsze był dobry i miły.

Wyszedł z pawilonu, boleśnie świadomy, że już nie przynależy do kasty szamanów i że nigdy nie będzie uważany za jednego z nich.

Rozdział 29



a pierwszym razem, kiedy Lee spróbował skierować wyspę do Wizji, opierając się na wspomnieniu Kobrah, skończyli na bagnach wesołków – czyli w jednym z mrocznych krajobrazów Belladonny. Przy drugiej próbie trafili do Mglistych Wzgórz, jednego z mrocznych krajobrazów Michaela. Za trzecim razem...

– Na Opiekunów i Przewodników, Lee! – krzyknął Sebastian ze swego stanowiska obserwacyjnego na skraju wyspy. – Zabieraj nas stąd, ale już!

Aurora, pomyślał Lee. *Zabierz mnie i moich towarzyszy z powrotem do Aurory.*

– Pani Światła wyraźnie miała nas w swojej opiece – stwierdził pobladły Michael, kiedy obaj z Sebastianem wrócili do grupy.

Lee spojrzał na nich pytająco.

– Co...?

– Kościoluby – odparł Sebastian sucho.

– Gdzie teraz jesteśmy? – spytał Nóż.

– Tam, gdzie byliśmy na początku. – Lee pokręcił głową. – To nie ma sensu. Za wiele przeciwstawnych uczuć i mrocznych rezonansów. Och, nie patrz na ludzi cienia tak, jakby to była ich wina – warknął, kiedy Morragen obrzuciła niechętnym spojrzeniem Noża i aptekarza.

– Oni wiedzą, gdzie chcą się udać i dlaczego. Natomiast wy dwie – wskazał palcem przestrzeń między Morragen a Zhahar – a właściwie cała wasza szóstka, stanowicie problem. Wróciliśmy do Aurory, więc możecie się zatrzymać u mojej matki do naszego powrotu. Zaraz przyniosę wasz bagaż.

– Nie! – Zhahar zerwała się na równe nogi. – Chcemy pomóc.

Morragen również wstała.

– Pewne rzeczy są konieczne. Nasze córki pozostaną pod naszą opieką.

– Ona nie jest dzieckiem – warknął Lee. – Zhahar, chodź ze mną. Musimy porozmawiać. Na osobności.

– Nie... – zaczęła Morragen.

– ...chcemy dowiedzieć się, jak triady reagują na piorun czarowników – dokończył za nią Sebastian, pocierając kciuk o dwa pierwsze palce prawej ręki. – Uwierz mi, nie chcecie.

Morragen zmierzyła go wzrokiem.

– Czy to groźba?

Sebastian uśmiechnął się drapieźnie.

– Po prostu przypominam, że warto być dobrą sąsiadką.

Lee wziął Zhahar pod ramię i pociągnął w stronę szopy. Puścił ją dopiero, gdy otworzył drzwi.

– Nie wiem, co się dzieje między tobą a twoimi matkami, ale dla wszystkich jest oczywiste, że coś zaszło w czasie, który spędziły w Triadnei.

– Nie rozumiesz.

– To oczywiste, zważywszy, że żadna z was nie zamierza nic nikomu wyjaśnić. Ja wiem tylko, że uczucia panujące między twoją triadą a triadą twoich matek wysłały nas do krajobrazu kościolubów. Ten krajobraz przynależy do miejsca, które Belladonna stworzyła dla Zjadacza Świata. Masz pojęcie, jak wielka złość, jak mroczne uczucia są konieczne, żeby tam dotrzeć? A to nie są uczucia moje ani Michaela, Sebastiana czy Kobrah ani nawet ludzi cienia. To są uczucia twoje, twoich siostr i twoich matek. Dlatego zsiadacie z wyspy i czekacie na nas w Aurorze.

– Proszę, pozwól mi jechać z tobą – powiedziała Zhahar błagalnie. Strach. Och, złość również, zapewne przenikająca od Zeeli, ale przede wszystkim strach, tak wielki, że Lee ledwie rozpoznawał rezonans Zhahar.

– Co się stanie, jeśli nie będą cię otaczali ludzie o jednym aspekcie? – spytał. – Jeśli nie będziesz wśród świadków?

– Triada Zephyry jest naszą przywódczynią – odparła Zhahar złamanym głosem. – Musi przestrzegać naszych praw.

– To już ustaliliśmy i postanowiłem się wycofać. Nikt nie zginie z mojego powodu.

– W tej chwili to bez znaczenia. Chciałyśmy, żeby Triadnea znów dryfowała. Nie sądziłyśmy, że możemy to sprawić, ale życzyłyśmy sobie tego i omal tak się nie stało.

– Nie chcę pozbawiać cię złudzeń co do możliwości waszej osoby, ale nie zdołałybyście samodzielnie zerwać limesu – stwierdził Lee, mając nadzieję, że jego słowa zabolą ją tak mocno, że wykrzyczy mu prawdę w oczy.

– Ale Zeela...

– Ktoś zatruł jej myśli do tego stopnia, że uwierzyła, iż musi zerwać limes, by móc żyć poza własną krainą.

– Ale...

– Nie, Zhahar. Z tego, co mówiła Glorianna, wynika, że tak bardzo pragniecie uciec przed ograniczeniami narzucanymi przez wasze prawa, iż przestałyście rezonować z Triadną i nie jesteście w stanie przejść przez limes. Ale to dotyczy tylko was i nie ma nic wspólnego z resztą triad. Więc może powiesz mi, o co naprawdę chodzi? Pozwól, że ci pomogę, jeśli zdołam.

Usłyszał brzęczenie trzech głosów, niemal namacalną złość Zeeli i panikę Sholeh.

Na światło dnia! Co się działo między nimi a ich matkami?

– Ktoś jeszcze przeszedł przez limes zeszłej nocy – powiedziała Zhahar, starannie omijając go wzrokiem. – Miałam wrażenie, że ją zobaczyłam, ale nie byłam pewna, a w Gnieździe było tyle do obejrzenia, że

nie powiedziałyśmy o tym od razu Morragen ani Medusah. Ten ktoś... Ona wróciła do Triadnei i powiedziała ludziom w obozie, że po drugiej stronie limesu są same potworności, że to my przykułyśmy Triadnę do tego miejsca, żeby wziąć sobie jednolicę na kochanka, że nurzamy się w cielesnych nieprzyzwoitościach i że wszystkie trzy oddałyśmy mu serca. Potem udała się do wioski, gdzie najbardziej wpływowe triady czekały na powrót Zephyry. Kiedy nasze matki wróciły, sędziowie powołani do osądzania postępków triad oskarżyli nas o zdradę naszego ludu.

Lee zakołysał się na piętach.

– Ta osoba im nakłamała, a być może wpłynęła na nich tak samo jak ktoś wpłynął na Zeelę.

– To bez znaczenia! – Zhahar skrzywiła się, słysząc swój krzyk. – Allone twierdzi, że zrobiliśmy to samo, co kiedyś ona – a jeśli nasze matki odmówią ukarania nas w ten sam sposób, udowodnią, że nie są dość silne, by przewodzić Triadnei, że ignorują nasze tabu, kiedy chodzi o ich córki. Więc żeby utrzymać jedność Triadnei, zostaniemy ukarane.

W jej słowach kryło się coś głębokiego i straszego zarazem.

– Jaka to kara?

– Zostaniemy połączone – szepnęła. – Zostaniemy połączone, tak żebyśmy miały tylko jedną twarz.

Lee poczuł, jak przechodzi go dreszcz.

– Dwie z was będą musiały umrzeć, ponieważ ktoś fałszywie oskarżył cię o złamanie tabu? Zhahar, to przecież szaleństwo.

– Być może. Ale Allone bardzo pilnuje przestrzegania tabu, szczególnie jeśli karą jest połączenie.

Bardzo podobnie zachowywali się czarownicy. Wpływali na krajobrazynie, które prowadziły szkołę, żeby usuwać uczennice o zdolnościach zagrażających ich istnieniu. Takie jak Glorianna.

– Czyli, mówiąc najogólniej, żeby zaspokoić żądania tej kobiety i uspokoić nastroje wśród triad, twoje matki będą musiały zabić Sholeh i Zeelę, a ty zostaniesz sama, żeby do końca życia dźwigać ciężar winy za ich śmierć?

– Tak.

Oparł się o ścianę szopy. Zdawał sobie sprawę, że to inny lud, rządzący się innymi zasadami, o odmiennych zwyczajach, ale miał wrażenie, że ich prawa są wyjątkowo surowe – zapewne dlatego Efemera połączyła Triadnę z innym mrocznym krajobrazem.

Zhahar i jej siostry nie złamały prawa ani tabu swego ludu. Nie uczyniły nic złego. Zostały po prostu fałszywie oskarżone. To, że Zhahar nie poszła za głosem serca, najwyraźniej nie miało znaczenia.

Człowiek o jednym aspekcie nie mógł nic zrobić w tej sprawie. A może mógł?

– Zamierzacie uciec, prawda? – spytał. – Dlatego chcecie wrócić do Wizji. Triadnea nie jest już z nią połączona, więc zamierzacie zniknąć w mieście.

– Tak.

Lee wszedł do szopy, odszukał plecaki Zhahar i Morragen, a potem wyszedł na zewnątrz i podał Zhahar jej pakunek. Drugi zarzucił sobie na ramię.

– Nie uciekniecie, a ty nie stracisz swoich siostr – powiedział zdecydowanym tonem.

– Nic nie możesz zrobić w tej sprawie.

– To prawda – zgodził się. – Ale znam kogoś, kto może zrobić bardzo wiele. Poprosisz Glorianę o Sprawiedliwość Serca, która stoi ponad wszelkimi innymi prawami. Przynajmniej w tej części Efemery.

– Sama nie wiem... – powiedziała Zhahar, gdy powoli ruszyli przed siebie.

– Więc lepiej się zdecyduj, ponieważ potem nie będzie odwrotu. – Szli dalej w milczeniu, a kiedy już prawie dochodzili do grupy, dodał: – To jak? Tak czy nie?

Zawahała się.

A potem wszystkie trzy głosy triady Zhahar powiedziały:

– Tak.

– Czarodzieju, Czyniący Sprawiedliwość, Sholeh Zeela a Zhahar chce wam coś powiedzieć – oznajmił Lee.

Poczuł natychmiast zmianę w Michaelu i Sebastianie, kiedy użył ich tytułów. Odwrócili się do Zhahar, a ich moc spłynęła w prądy świata opływające wyspę.

– Słuchamy – powiedział Michael.

– Zostałam oskarżona o oddanie serca mężczyźnie o jednym aspekcie – wyjaśniła cicho, patrząc ponad ramieniem Sebastiana. – To tabu wśród triad. Ale nie poszłam za głosem serca, więc uważam, że przewidziana prawem kara, czyli połączenie moich siostr ze mną, jest zbyt surowa. Dlatego proszę, by Glorianna Belladonna poddała mnie Sprawiedliwości Serca, żeby zdecydowała o moim losie oraz o losie Zeeli i Sholeh.

Cisza.

– To nie do przyjęcia – oznajmiły po chwili Morragen i Medusah. – Triady nigdy tego nie zaakceptują.

– To już się stało – warknął Sebastian. – A póki Triadnea znajduje się pod opieką Glorianny Belladonny, triady muszą zaakceptować jej decyzję. Nie mogę zerwać limesu, ale jako kotwica Gniazda mogę sprawić, żeby żadna z was już nigdy więcej nie odnalazła mojego fragmentu Efemery.

Lee obserwował Morragen. Zephyra objawiła się na chwilę – wystarczającą, by pojął, iż przynajmniej jedna z matek Zhahar czuje ulgę, że znalazło się inne rozwiązanie.

– Dzikie dziecko – powiedział Michael, patrząc na Zhahar. – Spraw, by te serca były bezpieczne do powrotu Przewodnika. Żadna magia nie może ich tknąć. Żadna moc ich nie skrzywdzi. Los Sholeh Zeeli a Zhahar leży teraz w rękach Glorianny. Czy rozumiesz?

tak tak tak

Lee nie powinien wyczuć odpowiedzi Efemery, a jednak ją usłyszał. I wiedział, nawet bez potwierdzenia Michaela, że triada Zhahar będzie bezpieczna, kiedy oni odejdą.

– Odprowadzę nasze panie do domu cioci Nadii – zdecydował Sebastian. – Zaraz wrócę.

Lee zdjął plecak z ramienia i podał Morragen. Potem spojrział na Kobrah.

– A ty? – zapytał. – Muszę odszukać świątynie w jakiś inny sposób, więc jeśli chcesz, możesz tu zostać.

Kobrah rzuciła okiem na Morragen i zgarbiła ramiona.

– Pojadę z wami.

– Idź – tym razem Lee zwrócił się do Zhahar. – Nic ci się nie stanie, póki Glorianna nie wróci z Wizji.

Trwali w milczeniu aż do powrotu Sebastiana.

– Nie mogę powiedzieć, żeby ciocia ucieszyła się z gości, których sprowadziłeś jej na głowę – stwierdził inkub, kiedy Lee pomógł mu wejść na wyspę. – Ale dołoży starań, żeby atmosfera była znośna.

– To wystarczy.

– Masz inny pomysł, jak dotrzeć do Wizji? – spytał Michael.

Lee kiwnął głową.

– Od razu powinienem był o tym pomyśleć. Mamy przecież ciebie. Tę wyspę stworzyła Glorianna, a ty potrafisz ją odszukać poprzez muzykę jej serca. Więc zamiast próbować dostać się do Wizji, odszukajmy Glorianę.

– Myślałem, że nie możemy dotrzeć do tej części Wizji, do której się udała – wtrącił aptekarz.

– Nie mogliśmy przejść wraz z nią tamtym punktem dostępowym, ale nie spodziewam się problemów z nałożeniem wyspy na to miejsce – odparł Lee. – Nawet jeśli nie będziemy mogli z niej zejść, na pewno uda nam się zidentyfikować właściwą część miasta.

– Glorianę znajdę na pewno – powiedział Michael. Wyjął swój metalowy flet z wewnętrznej kieszeni płaszcza i zaczął grać.

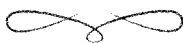
– Co mamy robić? – spytał cicho Nóż.

– Nic – stwierdził Lee. Poczuł, że wyspa zaczyna rezonować z muzyką. *Idź za muzyką. Doprowadź nas do Glorianny Belladonny.* Wyspa zakotłosała się, jakby uniesiona na delikatnej fali. Potem to wrażenie minęło. – Jesteśmy na miejscu – oznajmił i ruszył na skraj wyspy. Ale kiedy dotarł do dwóch drzew, zawahał się, nie ufając do końca swojemu wzrokowi. – Michael?

– Piasek – powiedział Michael z niepokojem. – Nie jest wprawdzie rdzawego koloru, ale nie ma tu nic oprócz piasku.

– Jest jeszcze wysoki żywopłot, który otacza go dookoła – uściślił Sebastian, przytrzymując się drzewa i wychylając z wyspy. – Macie jakiś pomysł, gdzie jesteśmy?

– Absolutnie żadnego – odparł Lee.



Danyal podszedł do wyłomu w murze i popatrzył na piasek otoczony wysokim żywopłotem.

– No cóż – rzuciła Glorianna wesoło. – Najwyraźniej zafundowałeś sobie cały hektar placu zabaw.

– Placu zabaw?

tak tak tak

– Nie rozumiem – powiedział Farzeen, podchodząc do nich.

– Ktoś wyraził prawdziwe życzenia serca. A tak odpowiedział na nie świat.

– Piasek? – Danyal za wszelką cenę usiłował ukryć swój sceptycyzm.

– Gdyby to w tym miejscu serce miało określić, czego pragnie, jak powinno wyglądać wejście? – spytała.

Było tyle możliwych odpowiedzi, ale pierwsza, która przysłała mu do głowy, wydawała się najwłaściwsza.

– W Azylu rośnie taka roślina. Zjawiła się pewnego dnia, znikąd. Lee nazwał ją nadzieją serca. Ludzie specjalnie przechodzili codziennie obok niej, ponieważ kiedy na nią patrzyli, czuli się lepiej. Gdybym mógł, umieściłbym ją po prawej stronie wejścia, żeby podnieść ducha tych, którzy tam wchodzą.

Piasek zazgrzytał. Zawirował. Farzeen sapnął ze zdumienia, a Danyal tylko patrzył w milczeniu.

– Nie tak blisko – powiedziała Glorianna. Weszła na piasek i zaczęła wskazywać palcem. – Tutaj, żeby nic jej się nie stało, kiedy w murze zostaną umieszczone drzwi. – Piasek uspokoił się, a potem zazgrzytał w miejscu, które pokazała. Chwilę później wynurzył się z niego kwiatek – delikatna roślinka z jednym małym pączkiem. Glorianna spojrzała na Danyala i uśmiechnęła się. – Nadzieja serca – oznajmiła.

Przełknął z trudem.

– Potrzebuje dobrej ziemi. Żyznej.

Piasek wokół roślinki zmienił się w ziemię.

Glorianna przekrzywiła głowę.

– Siła czyni kamienie. Ustawmy tu kilka kamieni z tej części świata, która ukształtowała Głos. – Wokół nadziei serca wynurzyły się kamienie, a równocześnie ziemia zaczęła się podnosić, aż powstał prawdziwy klomb. Kolejne kamienie, tym razem większe, pojawiły się z tyłu – wyglądały jak góry, które otaczają północną część Wizji, gdzie dorastał. Odstępy między nimi wypełniły się ziemią. – Czy któryś z kwiatów z twojej rodzinnej wioski rośnie też w tej części miasta? – Glorianna zwróciła się do Danyala, ale zanim zdążył odpowiedzieć, między kamieniami zaczęły wyrastać rośliny. – Och, są śliczne! – wykrzyknęła. – Głosie, misisz nauczyć się ich nazw.

Danyal spojrział na Farzeena. Na twarzy starca malował się zachwyt, ale i odrobina przerażenia. Widok tak radykalnych zmian świata każdego mógł zaniepokoić. A świadomość, że ta moc posiada również mroczną stronę, która z równą łatwością może niszczyć...

Glorianna Belladonna była niczym trzęsienie ziemi, które wstrząsnęło pojmowaniem świata przez szamanów.

– Co to za miejsce, Glorianno? – spytał.

– Bardzo duży plac zabaw – odparła. – Najwyraźniej czujesz, że potrzebujesz czegoś tak rozległego.

– Ja? Ale ja... – Zauważył wyraz jej oczu i wskazał nadzieję serca. – Śliczna.

więcej więcej więcej

– Nie dzisiaj – powiedziała Glorianna stanowczo.

Danyal poczuł, jak opływają go prądy mocy. Na swój sposób rozumne. Jak dziecko, które szuka wskazówek, które pragnie, żeby ktoś pomógł mu się kształtować, zmieniać. Pomyślał o swoim siostrzeńcu i jego córce, o radości, jaką daje bycie wujkiem – i nie mógł oprzeć się małej psocie.

– Może jeszcze jedna mała rzecz? – zaproponował, uśmiechając się do Glorianny, tak jak planował uśmiechać się kiedyś do Nalah.

Glorianna próbowała z całej siły zganić go spojrzeniem, ale usta jej drgały z wysiłku, żeby powstrzymać uśmiech.

– Ale naprawdę mała.

– Ścieżka porośnięta trawą. – Danyal rozłożył ramiona, pokazując zakres szerokości.

Poczuł, jak piasek zmienia się pod jego stopami, zobaczył wstążkę zieleni biegnącą przez piasek z szybkością, która zaparła mu dech w piersiach. Kiedy dotarła do połowy placu zabaw, zatrzymała się. Pojawiły się na niej małe kępki fiołków – a u samych jego stóp złoty zegarek.

Glorianna popatrzyła na zegarek, a potem na miejsce, w którym kończyła się trawa.

– Michael? – Ostoniła usta rękami i krzyknęła: – Michael!

– Glorianna! – Pojawił się na piasku, odwrócił i ruszył jej na spotkanie.

– Michael!

Pobiegła w jego stronę po trawie. Danyal chciał ruszyć za nią, ale zawahał się i spojrzał na Farzeena. Na twarzy starca widniał uśmiech, ale w jego oczach nadal czaił się strach.

– Ta, którą do nas sprowadziłeś, zmieni naszą część świata, Danyalu.

– Wiem. Przepraszam.

Farzeen pokręcił głową.

– Zrobiłeś tylko to, o co cię poprosiliśmy, ale chyba nikt z nas nie pojmował, co to będzie oznaczać dla Wizji i jej mieszkańców. – Uśmiechnął się znowu i dodał cicho: – Idź, Danyalu. Teraz to ona jest twoim mentorem.

Kiedy Danyal ruszył ku Gloriannie i Michaelowi, na piasku pojawili się niespodziewanie Lee i Sebastian. Chwilę później zobaczył Kobrah i dwóch ludzi cienia.

Jedno serce mogło zmienić krajobraz. Jak będzie wyglądało jego miasto, kiedy dokonają się wszystkie zmiany?



Lee odszedł na bok i unióś rękę na powitanie.

– Heja, Danyalu.

– Witaj, Lee. Widzę, że znalazłeś drogę powrotną. Skorzystałeś z jednego ze swoich mostów?

– Nie, skorzystałem z wyspy. Znowu należy do mnie. I nie tyle znalazłem Wizję, co Glorianę.

– Aha.

Lee rozejrzał się.

– Po co ten cały piasek?

– To plac zabaw.

– Spory.

– Podobno.

Coś w tonie Danyala – jakby wyzwanie połączone z oszołomieniem – kazało Lee zastanowić się nad użytym przez szamana określeniem.

– Plac zabaw... Chcesz powiedzieć, że dla Efemery? – *bawić się z Głosem i sercem Lee*. Usłyszał to. Na wyspie sądził, że się przesłyszał, ale teraz usłyszał to na pewno. I... *Serce Lee?* Na Opiekunów i Przewodników! – Po co prosisz o coś tak dużego? – spytał Danyala. – Po co w ogóle o to prosisz? – Ale przecież sam myślał o czymś takim, kiedy był świadkiem reakcji Vito na tę dziwną winnicę. W ten sposób mógłby pomóc sercom, które nie wiedziały, jak powinien wyglądać ich dom.

Nie widział na tyle dobrze, żeby dostrzec kolor oczu Danyala, ale i tak odszyfrował ich wyraz. Takim spojrzeniem można by obedrzeć ze skóry.

– Ktoś wyraził prawdziwe życzenie serca, a to jest odpowiedź Efemery – stwierdził Danyal.

Lee skrzywił się, ponieważ zabrzmiało to bardziej jak słowa Gloriany niż szamana.

– No cóż, niewykluczone, że pomyślałem sobie coś w tym rodzaju.

– To nie tylko ty – westchnął Danyal. – Ale teraz trzeba będzie podjąć wiele decyzji i...

Z ziemi wokół nich wychynęła oszałamiająca różnorodność roślin. Niektóre miały kwiaty wielkie jak talerze, inne pełzły po ziemi, pokryte delikatną mgiełką pączków.

Aptekarz, który właśnie do nich podbiegł, na widok roślin chwycił się za głowę i zaczął tańczyć z radości.

– Jeszcze chwilę temu nie było ich tutaj! – wykrzyknął. – Potrafisz zrobić rośliny? Tak po prostu?

– Nikt już dziś nic więcej nie będzie tworzył – oświadczyła Glorianna stanowczo, podchodząc do nich z Michaeliem. !!! – Nie.

Gdy kwiaty zniknęły pod piaskiem, Lee miał wrażenie, że aptekarz się rozpłaczę. Pomyślał o pracy, jaką krajobrazczynie wkładały w utrzymanie swojego otoczonego murem ogrodu, który pozwalał im zapewnić równowagę w należących do nich fragmentach świata. Ta część świata była już wystarczająco wytrącona z równowagi. Tutejszym ludziom nie był potrzebny większy chaos.

Najwyraźniej Danyal doszedł do tego samego wniosku.

– Jesteś mądra, Przewodniku Serca – powiedział. – A my z Lee jesteśmy teraz twoimi uczniami, korzystamy z twoich doświadczeń i wskazówek, ucząc się rozmawiać ze światem.

– Kiedy zostałem uczniem? – spytał Lee kątem ust.

– Pięć minut temu – odpowiedział Danyal w ten sam sposób.

– Dobrze wiedzieć. – Nie był pewien, czy podoba mu się pozycja ucznia własnej siostry, ale była to rozsądna decyzja. Utrata tyłu krajobrazczyń zapewne sprawiła, że Efemera zrobiła się bardziej agresywna w manifestowaniu myśli i uczuć. Albo może potrzeba świata obudziła w niektórych osobach coś, co dotąd tylko w nich drzemało? Zaczynał powoli rozumieć, jak ostrożna musiała być Glorianna, zawsze gdy wyrażała swoje przypadkowe myśli i uczucia. – Czy ktoś jest głodny? Czy już nie czas na południowy posiłek?

– Raczej na wieczorny – stwierdził Danyal. – Szamanie Farzeenie, to jest Lee. Poznaliśmy się w Azylu.

Lee nie zauważył, kiedy podszedł do nich starszy mężczyzna, póki Danyal się do niego nie zwrócił. Nie potrafił odczytać wyrazu twarzy Farzeena, ale zauważył, że Glorianna i Michael odwrócili się i popatrzyli na niego.

– Danyal ma rację – powiedział Farzeen. – Powinniśmy wrócić do naszej kwatery, jeśli Przewodnik widziała już dość jak na jeden dzień.

– Owszem – odparła Glorianna. – Ale na wozie nie ma wystarczająco dużo miejsca dla nas wszystkich.

– Mogę przenieść wyspę, pod warunkiem że ktoś wyjaśni mi dokąd dokładnie – zaproponował Lee.

– Wyspę? – zdziwił się Farzeen. Lee zamknął oczy. *W tym miejscu możesz być widoczna.* Farzeen sapnęła. – Posiadasz właściwy szamanom dar decydowania o tym, co można zobaczyć, a czego nie?

– Tylko jeśli chodzi o tę wyspę.

– Ten fragment świata może się poruszać? Jak łódź na rzece? A ty działasz jak ster?

– Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób, ale chyba tak. – Danyal nie musiał trącać Lee łokciem, żeby wiedział, co powinien powiedzieć. – Chciałbyś może wrócić na wyspie do kwatery?

– Bardzo.

– W takim razie może Michael pojedzie ze mną i Glorianną – zaproponował Danyal. – Będzie miał okazję obejrzeć część świątyń.

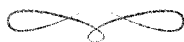
– Dobrze. Czyli spotkamy się w kwaterze.

Kiedy szli na wyspę, Farzeen wziął Lee pod ramię.

– Danyal wspominał o tobie w listach. Opisał mi, co ci zrobił nasz wspólny wróg – powiedział, przyglądając się twarzy Lee. – Czy twoje oczy się leczą?

– Tak. – *I to pod wieloma względami.*

– To dobrze. – Farzeen poklepał go po ramieniu. – To bardzo dobrze.



Danyal zastanawiał się, czy powinien opowiedzieć Michaelowi o incydencie w pawilonie, ale postanowił, że najpierw porozmawia z Yoshanim, ponieważ święty człowiek znał czarodzieja dużo lepiej niż on. Dlatego podczas drogi ograniczył się do wyjaśniania funkcji poszczególnych budynków.

Wkrótce dotarli do kwatery szamanów. Ale zamiast normalnego spokoju i porządku panował tam chaos – ludzie biegali we wszystkie strony.

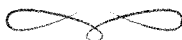
– Tam jest Sebastian – zawołała Glorianna, prostując się na siedzeniu. – I Yoshani.

– I Denys, jeden z opiekunów z Azylu – stwierdził Danyal. Kiedy go rozpoznał, zorientował się, kim są pozostali ludzie. Pacjenci. Pomocnicy. – Zatrzymaj tutaj – poprosił, klepiąc woźnicę po ramieniu. Wsiadł pospiesznie i ruszył w stronę Denysa i Yoshaniego. Glorianna i Michael deptali mu po piętach. – Denys? – zawołał głośno, żeby przekrzyczeć wszechobecny hałas.

– Szaman Danyal! – Denys podbiegł do niego, utykając lekko. – Udało nam się, ale właśnie mówiłem Yoshaniemu, że nie wiem, czy Nik i medyk Benham zdołali się wydostać.

– Wydostać?

– Z Azylu – wyjaśnił Yoshani. – Czarownicy i Mroczny Przewodnik zebrali ludzi o mrocznych sercach i zaatakowali Azyl.



Opatrywali rannych i starali się uspokoić umysły, które nie mogły sobie poradzić z przerażeniem, jakie wywołał nagły atak na Azyl. Kobrah podjęła swoją funkcję pomocnika i pracowała z Denysem. Aptekarz szykował toniki, które miały ukoić nerwy i serca, a Glorianna i Efemera dostarczały mu potrzebnych ziół. Danyal zauważył jednak, że pacjenci cały czas podążają wzrokiem za ludźmi w białych szatach szamanów, nieustannie zwracają się do niego po wskazówki, gdyż tylko to dawało im pewność, że są już bezpieczni. Natomiast ci, których uważał za przypadki graniczne, próbowali zwrócić na siebie uwagę Lee.

Kilka godzin później pomocnicy i pacjenci zostali nakarmieni i zakwaterowani na noc. Każdy z nich ścisnął w rękę biały kamyczek, który, jak zapewniał Yoshani, pochłonie ich obawy i smutki, kiedy będą spali.

Wreszcie Rada Szamanów, ludzie przybyli z Lee oraz Danyal, Glorianna i Yoshani zasiedli do późnego posiłku złożonego z siekanych daktyli i orzechów z brązowym ryżem, uformowanym w kulki.

– Zjawili się tuż przed pojawieniem się wyspy Lee – powiedział Yoshani, wskazując głową Denysa.

– Możesz nam opowiedzieć, co się właściwie stało? – spytał Farzeen.

– Nie bardzo jest co opowiadać – odparł Denys. Rozgniółł kulkę ryżu na talerzu, ale nie próbował jeść. – Ci dwaj, którzy twierdzili, że są wujami Lee, pojawili się niecałą godzinę po jego wyjeździe z Zhahar, Kobrah i aptekarzem. – Denys spojrzał pytająco na Lee, ale Danyal pokręcił głową, dając do zrozumienia, że to niewłaściwy moment, żeby pytać o Zhahar. – Powiedzieliśmy im, że Lee uciekł z jedną z opiekunek – ciągnął Denys. – I że nie jesteśmy pewni, kiedy wymknęli się z Azyłu, ponieważ szaman też zniknął i zrobiło się zamieszanie. Byli wściekli, kiedy się dowiedzieli, że Lee nie ma i nie mogą go zabrać, ale poszli sobie. No bo co innego mogli zrobić?

– Wystali za nami Pałki – powiedział Lee. – Może dlatego tyle trwało, zanim wrócili do Azyłu. Zrobili to, dopiero kiedy zyskali pewność, że uciekliśmy.

– Zapewne tak. – Denys wzruszył ramionami. – Na szczęście zostaliśmy ostrzeżeni. Z niewielkim wyprzedzeniem, ale wystarczyło, by ocalić część pacjentów. – Otarł łzę z policzka. – Niektórych udało nam się ocalić.

– O jakim ostrzeżeniu mówisz? – spytał Danyal ostrożnie.

– Cuchnące ziele i gnojowe kwiaty. – Denys odruchowo zmarszczył nos. – Zaczęły wyrastać dosłownie wszędzie. Cuchnęło tak bardzo, że nie można było uciec od tego smrodu. Nik zorientował się, że czuł ten odór, kiedy zjawiali się ci dwaj, więc to było ostrzeżenie. Medyk Benham zaprowadził część pacjentów do małej świątyni, ponieważ dźwięk wietrznych dzwonek ich uspokajał. Nik pobiegł go ostrzec, a ja zebrałem ludzi, którzy pracowali w ogrodach. Było ze mną jakichś dwunastu pacjentów. Znajdowaliśmy się koło bramy, która wychodzi na zarośnięty park, kiedy zobaczyłem, że tych dwóch idzie do głównego budynku z kilkunastoma ludźmi uzbrojonymi w pałki i noże. Nasi strażnicy wyszli stawić im czoła i... – Denys napił się wody. – Oni unieśli ręce i w strażników uderzyły pioruny. Umarli natychmiast. Tak po prostu. Wtedy pacjenci zaczęli wy-

biegać z budynku i rozpiezchać się we wszystkie strony. Napastnicy bili opiekunów i pomocników pałkami, nawet kiedy ci już leżeli. Ja byłem tuż przy bramie i miałem klucze, więc uciekłem, żeby ocalić tych, którzy byli ze mną. Dwie Pałki zauważyły mnie, kiedy wypychałem przez bramę ostatniego pacjenta. Nie miałem czasu zamknąć jej za sobą, ale... – Denys pokręcił powoli głową, jakby nie bardzo wierzył w to, co widział. – Nie miałem czasu zamknąć bramy, ale kiedy się odwróciłem, szpara zarosła kolczastym pnączem, przez które nie można się było przedrzeć. Starałem się trzymać wszystkich razem. Szliśmy bocznymi uliczkami i zaułkami. Kiedy odeszliśmy spory kawałek od Azylu, wróciliśmy na główną ulicę. Mieliśmy trochę szczęścia, ponieważ koło przystanku omnibusu stało kilku strażników miejskich. Powiedziałem im, że Azyl został zaatakowany i że idę do świątyni poinformować szamanów. Jeden ze strażników wypisał dla mnie i pacjentów przepustkę, dzięki której mogliśmy na koszt miasta korzystać z wszelkich środków transportu. Dotarcie tutaj zajęło nam prawie dwa dni – dokończył z westchnieniem. – Nie sądzę, żeby wiele ocalało z Azylu.

I z jego pacjentów, pomyślał Danyal.

– Nikt nie lubi Azylów, ale straż miejska na pewno nie zostawiła samym sobie ludzi, których napadnięto – stwierdził Nóż. – Moja gildia ma swoje miejsca na cienistych ulicach we wszystkich częściach miasta, które widzimy. Na pewno wsparła straż, kiedy dowiedziała się o ataku. Jestem o tym przekonany.

– Chyba że Mrok wypełniający Azyl zmienił się tak bardzo, że ludzie idący na pomoc już go nie widzą – zauważył Danyal.

– Poza tym obrońcy muszą stawić czoła piorunom czarowników – dodał Sebastian.

Michael spojrział na Glorianne.

– Jeśli czarownicy zmienili to miejsce do tego stopnia, że nikt nie może się tam dostać, to czy sami mogą je opuścić bez pomocy mostowego albo krajobrazczyni?

– Nie wiem – odparła.

Danyal zastanawiał się, czy ktoś jeszcze usłyszał w jej słowach kłamstwo.

Rozdział 30



łonął w nim gniew, gorący i dziki, który wkrótce strawił wszystko prócz samego siebie.

Danyal wymknął się z budynku, który gościł przyjezdnych. Wszyscy już spali. W środku nocy nikt nie zauważył jego nieobecności.

Rozumiał teraz, w jaki sposób czarownicy i wynajęci przez nich ludzie zmieniali cieniste miejsca i ukrywali je w Mroku przed oczami szamanów. Przelewali krew niewinnych, dzieci, starców, tych, którzy nie mogli się bronić. Każda śmierć tworzy cień. A dziesięć żyć odebranych w tej samej chwili? To już Mrok.

Ale podobnie jak cienie – Mrok ma wiele odcieni.

Włożył swoją prostą białą szatę. Jako szaman był Głosem świata.

A świat miał wiele głosów.

Lawina. Trzęsienie ziemi.

Szedł przed siebie.

Huragan. Fala przypiływu.

Skoro w Mieście Wizji możesz znaleźć tylko to, co widzisz, to czy możesz zobaczyć to, co naprawdę chcesz znaleźć, co musisz znaleźć?

– Efemero – szepnął. – Mówi Głos. Potrzebuję twojej pomocy.

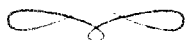
???

Zamknął oczy i wyobraził sobie Azyl, wyobraził sobie otwarty teren między budynkiem dla pacjentów a sadzawką.

– Muszę wrócić do Azylu. Muszę tam dotrzeć. Pomożesz mi? –
W powietrze uniósł się zapach cuchnącego ziela. – Wiem, ale i tak muszę tam iść.

Smród stał się bardziej intensywny. Danyal otworzył oczy i zobaczył trawę pokrytą ciemnymi plamami. Z trudem przełknął ślinę na myśl o tym, co zaraz zobaczy. I co utraci.

A potem wszedł na trawę, która stała się tymczasowym punktem dostępowym do Azylu.



– Lee – ktoś szepnął jego imię i zamilkł. A po chwili znów: – Lee. Mógł – i miał ochotę – zignorować ten szept, ale walnięcia w ramię już nie potrafił.

– Na światło dnia, Glorianno – jęknął. – Dlaczego nie zawracasz głowy czarodziejowi? Nie musiałybyś wstawać z łóżka.

– Proponował mi pomoc, ale teraz potrzebuję ciebie – odparła i znów walnęła go w ramię.

Mając świadomość, że po trzecim kuksańcu zostanie mu siniak, Lee uniósł się i podparł na łokciu.

– A gdybym nie był sam?

– Twoja towarzyszka mogłaby spać dalej. To ty musisz wstać i iść ze mną.

– Dokąd?

– Do Azylu.

– To nie jest dobry pomysł. Czarownicy i Mroczny Przewodnik mogą tam jeszcze być.

– Tak. A jeśli nawet nie ma ich tam teraz, to wkrótce będą.

Zmiana w jej głosie powiedziała mu, że nie rozmawia już z Glorianną.

– Dlaczego?

– Głos świata – szepnęła Belladonna z tak rozmarzoną przewrotnością, że Lee poczuł na plecach dreszcz. – Ktoś, kto mówi w imieniu świata, dotyka i Mroku, i Światła. Danyał, powodowany furią z powodu wydarzeń w Azylu, zamierza dotknąć prądów Mroku, których nie należy dotykać.

– Krajobrazów Zjadacza?

– Krajobrazu Belladonny. – Klnąc, Lee odrzucił prześcieradło i odsunął siostrę z drogi, zadowolony, że nie rozebrał się do snu do naga. – Potrzebujesz pomocy? – spytała.

Nie był pewien, czy pytanie zadała Belladonna, czy Glorianna, ale odpowiedź była taka sama:

– W tej chwili zapewne potrafię szybciej odszukać swoje rzeczy w ciemności niż ty.

Niemal wyczuł jej pełne irytacji wzruszenie ramion.

– Świetnie. Więc...

Nagle rozległ się huk.

– Glorianno?

– Nic się nie stało. Znalazłam drzwi.

Lee wepchnął stopy w buty, a ręce w krótkie rękawy koszuli.

– To chodźmy.

– Okulary – przypomniała mu.

Pomacał stół i odszukał swoje ciemne okulary. Włożył je do kieszeni koszuli i ruszył za nią.

Szli przez korytarze szybko, ale cicho, nie dlatego że chcieli się potajemnie wymknąć, ale z troski, żeby nikogo nie obudzić.

Na zewnątrz Lee przywołał swoją wyspę – i odetchnął z ulgą, kiedy wyciągnął rękę i poczuł pod palcami znajomą korę drzewa. Przytrzymał się drzewa, wziął Glorianę za rękę i razem weszli na wyspę.

– Nie jestem pewien, jak dotrzeć do Azylu – powiedział. – Mój wzrok nie był najlepszy, kiedy tam przebywałem.

– Nie patrz oczami, mostowy. Patrz sercem.

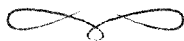
Kiwnął głową, żeby dać znać, że rozumie. Nie chodziło o jego pierwsze dni w Azylu, ale o te kilka ostatnich, kiedy odzyskał pewną niezależ-

ność, a dar mostowego pozwolił mu pomóc kilku pacjentom dotrzeć do miejsc, które ich serca nazywały domem.

W ostatniej chwili, kiedy poczuł, że wyspa zaczyna wpadać w rezonans, gotowa się przesunąć, zawahał się – i wyspa pozostała w kwaterze szamanów.

– Czy udajemy się do Azyłu, żeby powstrzymać Danyala od zrobienia tego, co zamierza zrobić?

– Nie – odparła Belladonna. A potem Glorianna dodała: – Udajemy się tam po to, żeby mu pomóc, gdy już dokona wyboru.



Nieżywych porzucono bez pochówku, na pastwę upału, owadów i padlinożerców.

Pacjenci, pomocnicy, opiekunowie, strażnicy Azyłu i strażnicy miejscy, a także ludzie cienia z gildii zabójców. Nikt, kto wszedł na ten teren, już go nie opuścił. Ale nie tylko oni zginęli. Wśród trupów wiele było wynajętych Pałek, więc mimo tego przekłętego pioruna bitwa nie przebiegła dokładnie po myśli czarowników.

Budynek dla pacjentów i ten, w którym mieszkał z Benhamem, zostały doszczętnie spalone. Dwuizbowa świątynia zniknęła. Tak po prostu. Danyal nie próbował wchodzić do budynków, które nadal stały. Krążył po ścieżkach, samotny wśród trupów.

Kiedy wreszcie się zatrzymał i stanął przed spalonym budynkiem, nie był już człowiekiem. Nie był nawet szamanem. Był po prostu kuźnią, w której wykuwa się broń.

Nie czas na ostrożność. Nie czas na nieśmiałość.

Rozłożył szeroko ręce, zwrócił dłonie ku niebu.

– Efemero – powiedział głosem, który niósł w sobie tysiąc burz. – Ludzie, którzy to zrobili, którzy zniszczyli zaufanie tych chorych serc. Ci, którzy stracili to miejsce w mrok za pomocą krwi i bólu. Sprowadź ich do mnie. Sprowadź do mnie ich wszystkich.

Jego furia, płonąca tak jasno, musiała przestraszyć świat, ponieważ ziemia przed nim zmieniła się natychmiast. Pojawił się piętrowy dom,

ale brakowało mu jednej ściany, więc stał krzywo. Chwilę później pojawił się burdel, którego szyld kołysał się na boki. Ziemia pod nim zmieniła się w błoto z powodu wody wypływającej z przerwanych rur. A potem Danyal usłyszał gwałtowne przekleństwa; na środku sadzawki pojawiła się wygodka, a stojąca woda wzbogacona została zawartością szamba.

Czekał, wyobrażając sobie swój następny krok. *To, pomyślał. Kiedy ci powiem, zrób to.*

Efemera nie odpowiedziała.

Czarownicy – Pugno i Styks wyszli z domu jako pierwsi. Z burdelu wychynęło kilka Pałek, jedna wyszła z wygodki. Z domu wyszło więcej czarowników. W sumie było ich dwunastu. Na końcu pojawił się Mroczny Przewodnik. Bez kaptura, który ukrywałby niehumanoidalną twarz. Już nie.

– A więc przeżyłeś – stwierdził Mroczny Przewodnik z uśmiechem.

– I wróciłeś. Przyszedłeś pomścić bezbronnych, szamanie?

– Tak – odparł Danyal, opuszczając ręce.

– Sam? Przeciwko nam wszystkim?

Zauważył, że Pugno i Styks pocierają kciukami dwa palce, więc nie pofatygował się odpowiadać na to pytanie. Warknął tylko:

– Teraz.

I spod ziemi wystrzeliły kolczaste drzewa o powykręcanych gałęziach. Nim czarownicy zorientowali się, co się dzieje, gałęzie owinęły się wokół nich i poderwały ich z ziemi. Długie kolce przebiły ubrania i skórę, wbijały się coraz głębiej, w miarę jak zaciskały się pętle.

Pałki rzucały się i wrzeszczały w śmiertelnym uścisku. Czarownicy i Mroczny Przewodnik wystrzelili w drzewa swoje pioruny. Drzewa wrzasnęły, a na końcach gałęzi pojawiły się napęczniałe strąki, które pękły, ukazując setki ostrych igieł. Strąki wisiały przez chwilę nieruchomo, a potem zamknęły się na głowach wszystkich z wyjątkiem Mrocznego Przewodnika. Czarownicy i Pałki rzucali się i wrzeszczeli, kiedy strąki uwolniły soki trawienne i zaczęły pożerać mięso z twarzy swoich ofiar.

– Sądzisz, że się nas pozbędziesz, szamanie? – zawył Mroczny Przewodnik. – Nigdy nie ukryjesz miasta przed nami wszystkimi. Już nie!

– Wiem – odparł Danyal spokojnie. – Wasz rodzaj będzie mógł nas znaleźć, będziecie mogli wejść do naszego miasta, ale nie uczynicie go swoim. Teraz już was znamy.

Mroczny Przewodnik uśmiechnął się przerażająco.

– Póki będziesz chodził po mieście, będą w nim mroczne miejsca, w których mogą się ukryć złe serca – powiedział cicho.

– Ale nie twoje – szepnął Danyal, gdy nad głową Mrocznego Przewodnika pękł strąk.



Glorianna stała między drzewami na końcu ścieżki na wyspie i przyglądała się ziemi.

– Kiedyś byłeś w tym lepszy – stwierdziła. – Mam wrażenie, że nie jesteśmy nawet w pobliżu Azylu.

Lee odsunął ją na bok.

– Na światło dnia, Glorianno. Jest środek nocy. Nawet gdybym miał tak dobry wzrok jak kiedyś, i tak nic bym nie zobaczył. A raczej nie powinniśmy wywieszać latarni, żeby niepotrzebnie nie zwracać na siebie uwagi. – Przekręcił głowę na bok, nasłuchując. – Poza tym nie sądzę, żebyśmy byli daleko. Teren Azylu jest zróżnicowany.

– Czyli warzywniak, w którym wylądowaliśmy za pierwszą próbą...?

– To mogła być farma Azylu. Sami uprawiają co mogą, a pacjenci mają dzięki temu zajęcie i trochę ruchu.

– A to?

– Czy twoim zdaniem słyszać strumień?

– Jakąs wodę na pewno – zgodziła się Glorianna. – Być może strumień.

– Na skraju terenu, po którym pacjenci mogli się poruszać bez opieki, był strumień. A także mostek. Nie chodziłem tam, ponieważ obawiałem się, że most może zareagować na mnie i zacząć prowadzić do innych krajobrazów. – Lee odetchnął. – Musimy być w pobliżu budynków.

– No cóż – powiedziała Glorianna cicho. – W takim razie wezmę latarnię i przejdę resztę drogi pieszo.

– Nie – pokręcił głową. – Tym razem nie pójdziesz sama.

Splotła palce z jego palcami.

– Tym razem nie idę ocalić świata. Ani nawet miasta. Idę tam jako Przewodnik Serca. Żeby pomóc Danyalowi. Nie wiem, czy wrócę na wyspę z nim czy bez niego, ale wrócę.

– Obiecujesz? – zapytał, choć wiedział, że jeśli Glorianna Belladonna miała wątpliwości, czy zdoła dotrzymać słowa, nie składała obietnic.

– Obiecuję – odparła jednak.

– Mamy trochę czasu?

– Troszeczkę.

– Więc chcę dostać jeszcze jedną obietnicę. – Zacisnął mocno palce na jej dłoni. – Triady mają sposób na łączenie aspektów. Medusah posiada taką moc.

Glorianna kiwnęła głową.

– Tak. Zephyra wspomniała mi o tym. Sądziła, że magia triad może połączyć z powrotem obie części mego serca, żebym zawsze była Glorianą i Belladonną zamiast Glorianną i Belladonną.

– Nie rób tego. – Nie chciał, by jego głos zabrzmiał tak ostro.

Wyrwała dłoń z jego ręki.

– Myślałam, że z całej rodziny właśnie ty będziesz na to nalegał.

– Kilka miesięcy temu zapewne tak bym postąpił. Ale nie miałbym racji. To byłby błąd. Wygnałaś Światło ze swego serca, żeby uwięzić Zjadacza Świata oraz jego stworzenia i krajobrazy. Od miesięcy jesteś rozbita. Uświadomiłem sobie ostatnio, że łączysz połówki swego serca za pomocą muzyki Michaela. Zabierze to trochę czasu i może już zawsze będziesz dwoma aspektami, które ludzie będą postrzegać jako Glorianę i Belladonnę, ponieważ wyczują, że stoisz bardziej w Świetle albo bardziej w Mroku. Ale leczysz się na własny sposób i we własnym tempie, a kiedy skończysz, znów będziesz całością.

– Ale nie taką samą – powiedziała cicho.

– Wciąż zmieniającą się, tak jak świat.

– Skąd u ciebie taka zmiana? – zapytała.

– Z wielu powodów – odparł Lee. – Ale przede wszystkim nie ufam w tej chwili Medusah. Nie zna cię, a choć jej magia może połączyć twoje aspekty, to wcale nie oznacza, że staniesz się całością. – Zawahał się. – Poza tym w tej chwili jest na ciebie zła, więc nie chcę, żeby zajmowała się twoją głową czy sercem.

– Dlaczego jest na mnie zła?

– Ponieważ skłoniłem Zhahar, żeby poprosiła o Sprawiedliwość Serca, zamiast przyjąć karę przewidzianą u triad za miłość do mężczyzny o jednym aspekcie.

– Lee!

Zmierzył ją wzrokiem. Miał ochotę przyjrzeć się jej w świetle latarni, ale wiedział, że jeśli światło stanie się zbyt silne, będzie musiał założyć te cholerne okulary, a wówczas i tak jej nie zobaczy. Przynajmniej teraz oboje widzieli tylko ciemność.

– Gdybyśmy z Zhahar zostali kochankami, prawo triad pozwoliłoby jej żyć ze mną tylko w jeden sposób – łącząc z nią jej siostry. Jedno ciało. Jedna twarz. Dwie osoby uwięzione we wnętrzu trzeciej, niezdolne doświadczać świata inaczej niż za jej pośrednictwem, o ile w ogóle coś z nich ocaleje. Nazywają to połączeniem, ale tak naprawdę to nic innego jak uśmiercanie dwóch siostr, by ta trzecia, ta ocalała zawsze już oglądała tylko własną twarz. Jakie byłoby po czymś takim jej życie? Jaki związek mogłaby zbudować na takich podstawach?

– Ale prosić o Sprawiedliwość Serca... – chciała zaprotestować Glorianna.

– Zhahar nie zasługuje na taką karę – przerwał jej. – Ani Zeela czy Sholeh. Poza tym nie sądzę, żeby chodziło tutaj o Zhahar i o mnie. Mam wrażenie, że ktoś chce nas wykorzystać jako pretekst, żeby zniszczyć autorytet triady Zephyry. „Dowiedz, że jesteś przywódczynią. Zabij swoje córki”.

Glorianna nic nie powiedziała, po prostu patrzyła na świat poza wyspą.

– Czego ty chcesz dla Sholeh Zeeli a Zhahar? – spytała wreszcie cicho. – Jak sądzisz, Lee, co sprawi Sprawiedliwość Serca?

– Mam nadzieję, że da im szansę na życie w miejscu, gdzie zostaną zaakceptowane jako triada i będą mogły dokonywać wyborów, na przyjęcie których ich lud nie jest jeszcze gotowy. Pobyt w Wizji i praca w Azylu odmieniły je. Tak jak spotkanie z Danyalem i ze mną. Chcę, żeby Zhahar i jej siostry znalazły miejsce, w którym powinny być.

– Nawet jeśli nie będziesz tam z nią?

Lee poczuł, jak ściska mu się serce.

– Tak. Nawet jeśli nie będę tam z nią.

– Dobrze – westchnęła Glorianna. – To jest problem na inny dzień.

Teraz czas poszukać Danyala.

– Przyniosę latarnię.

Idąc do szopy, Lee zastanawiał się, co takiego spodziewa się zastać w Azylu Glorianna, że nie chce, by to zobaczył.



Danyal obserwował agonię czarowników, czując jedynie zimną satysfakcję. Coś w nim wiedziało, że to znak, iż jest w niebezpieczeństwie, ale nie był zdolny się tym przejąć.

Nagle coś zamigotało w prądach Światła – a coś dużo bardziej mrocznego niż to, co zrodziło się w jego sercu, przemknęło przez prądy Mroku.

Belladonna popatrzyła na kolczaste drzewa i ich owoce, a potem na Danyala – i uśmiechnęła się.

– Łatwo jest stać się potworem, prawda? – spytała. – To takie proste, nadać kształt każdemu mrocznemu marzeniu, jakie pojawiło się w ludzkim sercu. Strach może uwodzić, a kiedy brak ograniczeń, trudno jest żądać, by potwór nagiął się do zasad, według których żyją inni.

Danyal odwrócił się tyłem do drzew, żeby na nią spojrzeć.

– Ty to zrobiłaś. Odwróciłaś się.

– Ja to robię – poprawiła go. – Mogę znów odszukać tamten krajobraz, miejsce, gdzie rządziła Belladonna. – Wskazała podbródkiem

kolczaste drzewa. – Tak jak ty dzisiaj odnalazłeś jego fragment. Wspomnienia ludzi, których kochałam, ludzi, których wyгнаłam z serca, żeby tam przeżyć, pozwoliły mi wrócić do Światła. Ale pamiętam doskonale, jak to jest być wszystkim, móc zrobić wszystko. Pamiętam i codziennie dokonuję wyboru, żeby nie robić rzeczy, które robiłam w tamtym miejscu. Codziennie podejmuję decyzję, że nie pozwolę potworowi krążyć po krajobrazach, które są pod moją pieczęcią. Codziennie wybieram Glorianę i Belladonnę, przebywanie wśród ludzi, których kocham i którzy kochają mnie. To mój wybór, Danyalu. Codziennie, każdego dnia od nowa. A teraz, kiedy zakosztowałeś możliwości, jakie daje ci połączenie ze światem, i odkryłeś, czym możesz się stać, jeśli sobie na to pozwolisz, też będziesz musiał wybierać – codziennie.

– Czy straciłem Światło? – spytał, oglądając się na kolczaste drzewa.

– Część na pewno – odparła Glorianna. – Ale nie całe. Nie wyгнаłeś go ze swojego serca, tylko na chwilę je stłumiłeś. Nie sądzę, żeby był zdolny odszukać Miejsce Światła w kwaterze szamanów, ale nadal możesz chodzić po Sanktuarium.

Serce aż zabolowało go od ulgi, jaką przyniosły te słowa.

– Potrzebuję nauczyciela – powiedział cicho. – Potrzebuję Przewodnika, który pomoże mi pojąć, czym się staję.

– Wiem – odparła łagodnie. – Niech twoje serce podróżuje bez bagażu, Danyalu. W tej chwili, tutaj, niech twoje serce podróżuje bez bagażu. – Zamknął oczy i przywołując całe swoje wyszkolenie, opróżnił umysł i serce z furii, ze wszystkich mrocznych myśli. Kim był teraz? Głosem świata. Szamanem. Ale te rzeczy nie oznaczały dziś tego samego, co jeszcze kilka miesięcy temu. Kim był teraz – i czym mógł się stać, żeby pomóc ludziom, z którymi styka go los? – Jednak nie oddaliłeś się zbytnio od Światła – stwierdziła Glorianna ze śmiechem.

Otworzył oczy i rozejrzał się. Nadal otaczały ich trupy, ale kolczaste drzewa i ich straszliwe owoce zniknęły. Podobnie jak burdel, dom czarowników i wygodka.

A w miejscu, gdzie kiedyś stała świątynia, teraz coś połyskiwało tajemniczo.

– Wietrzne dzwonki – szepnął, kierując się w tamtą stronę. – Słyszę wietrzne dzwonki. – Radość. Kiedy wraz z Glorianną dotarli do małego budynku, dzwonki zagrały głośniejsz, niemal chrapliwie. – Nik? – zawołał. – Benham? Jesteście tam?

Drzwi uchyliły się.

– Danyal? – spytał Benham. – Czy to ty?

Danyal roześmiał się, a serce znów zabolalo go z ulgi.

– Tak, to ja.

Benham otworzył szerzej drzwi, a gdy spojrzal za jego plecy, wyraźnie zeszywniał.

– Mgła ukrywa – powiedziała Glorianna cicho, stając obok Danyala. – Ludzie tutaj nie muszą widzieć, co się stało w Azylu. – Spojrzal na Benhama i na potwierdzenie jej słów kiwnął głową. Benham cofnął się, żeby zrobić im miejsce. Danyal chciał puścić Gloriannę przodem, ale położyła mu rękę na plecach i pchnęła go lekko. – To twoi ludzie – powiedziała.

Ośmiu pacjentów plus Benham i Nik – z lewą ręką na temblaku. Pacjenci kiwnęli mu na powitanie, ale trzymali się po drugiej stronie pokoju, nie przeszkadzając im w rozmowie.

– Wychodziliśmy ze świątyni, kiedy Nik przybiegł nas ostrzec – zaczął Benham cicho. – Został ranny w ramię, kiedy osłaniał nas przy powrocie do środka. To było bardzo dziwne. Dwóch pacjentów chwyciło wietrzne dzwonki i zaczęło nimi dzwonić, a wtedy budynek jakby usunął się z pola walki.

Dreszcz przeszedł Danyalowi po plecach.

– Widzieliście łunę, kiedy tu szliście? My widzieliśmy tylko tyle. Potem zaczęła przygasać i ktoś znów spróbował wyłamać drzwi, więc wszyscy złapaliśmy wietrzne dzwonki i zaczęliśmy dzwonić.

– Radość – powiedziała Glorianna. – Mroczne serca nie mogą zobaczyć miejsca wypełnionego Światłem uwolnionym przez radość.

– To było dziwne – stwierdził Benham. – Zostało nam trochę terenu wokół budynku, dość, żeby urządzić na zewnątrz wygodkę. A następ-

nego dnia, kiedy byliśmy bardzo spragnieni, pojawiły się przed drzwiami wiadra z wodą.

Danyal rzucił okiem na Gloriannę, która delikatnie kiwnęła głową, potwierdzając jego podejrzenia – były to te same wiadra, o których zniknięciu donosił Racket.

– Musimy iść, Danyalu – powiedziały.

Nik i Benham wyraźnie się zaniepokoiłi, Danyal również.

– Nie możemy ich tu zostawić – powiedział.

Sapnęła z irytacją.

– Oczywiście, że nie możemy. Weźmiemy wszystkie wietrzne dzwonki i latarnie. Lee czeka na nas na wyspie. Musimy zabrać wszystkich do kwatery szamanów, a później zastanowimy się co dalej. – Odwróciła się do drzwi i dodała przez ramię: – Może zabierzemy też wiadra.

Szła przodem, trzymając wysoko swoją latarnię. Tylko w dwóch innych zostało trochę nafty. Nie dawały wiele światła, ale tyle wystarczyło. Pacjenci nieśli wietrzne dzwonki, napełniając ciemność ich dźwiękiem.

Kiedy Glorianna dotarła do mostku, nagle pojawiła się druga latarnia. Ktoś postawił ją na ziemi.

– Heja! – zawołał Lee. Pomruki, radosne i łzawe, kiedy Lee pomagał pacjentom wchodzić na wyspę. Danyal, który był ostatni, zawahał się i obejrzał za siebie. Lee i Glorianna zeszli z wyspy.

– Jakiś problem? – zapytał Lee.

Danyal pokręcił głową.

– Ta mała świątynia. Wątpię, żebym tęsknił za Azylem, ale przykro mi ją porzucać.

Glorianna popatrzyła na niego, a potem na Lee.

– Czy ten budynek jest podłączony do kanalizacji?

– Nie mam pojęcia – odparł głosem pozbawionym wyrazu.

– Nie pomagasz mi, Danyalu. Czy w budynku jest woda? Albo wychodek?

– Nie. To same mury. Nie ma wody, nie ma kanalizacji.

– W takim razie... Efemero?

???

– Ten mały domek, w którym Głos pomagał sercom. Chcę, żebyś przeniosła go na plac zabaw Głosu. Tylko budynek, bez ziemi. Rozumiesz?

tak tak tak

– Chwileczkę – powiedział Lee. – Pozwalasz światu przenosić budynki? Chcesz, żeby zaczął poprawiać całe wioski? Tylko patrzeć, jak po sąsiedzkiej kłótni ludzie obudzą się pewnego ranka i stwierdzą, że ich domy stoją na przeciwległych końcach ulicy.

– Efemera nie przenosi bez pozwolenia budynków w moich krajobrazach – odparła Glorianna słodko. – To, na co wy dwaj pozwolicie światu w Wizji, to wasza sprawa – dodała, po czym weszła na wyspę i zniknęła im z oczu.

Danyal dopiero po dłuższej chwili uświadomił sobie, że stoi z ustami szeroko otwartymi ze zdumienia.

– Co się właśnie stało? – zapytał wreszcie.

– Świat dostał nową zabawkę, a my dwaj mamy go nadzorować podczas zabawy – westchnął Lee i wprowadził go na wyspę.

Rozdział 31



Danyal, Lee i Yoshani krążyli po terenie świątyni.

– Medytacja w ruchu – narzekał Danyal. – Dlaczego uprawiamy medytację w ruchu?

– Żebyście mogli patrzeć i myśleć, i wreszcie zobaczyć – odparł Yoshani.

– Chciałbym zauważyć, że wszystko, na co patrzę, nadal jest zamazane, i w zasadzie to wiele nie widzę – poskarżył się Lee.

– Chodzimy już tak długo, że moje biodro protestuje – dodał Danyal.

– Więc zacznij używać głowy, żeby je oszczędzić – odparł Yoshani sucho. – A ty – zwrócił się do Lee – nic nie widzisz, ponieważ chcesz pozostać ślepy.

Lee zatrzymał się. Danyal również. Yoshani zrobił jeszcze kilka kroków, a potem zawrócił i stanął przy nich.

– To nie było miłe – stwierdził Danyal.

– Wyczerpaliście moją cierpliwość, to wszystko – odparł Yoshani. – Przewodnik, którego obaj poprosiliście, by była waszym mentorem, poleciła wam rozważyć, czego wam trzeba, byście mogli wykonywać swoją pracę. Odniosłem wrażenie, że obaj podjęliście już pewne decyzje w tej kwestii i że szukacie jedynie ich fizycznej manifestacji. A wy zamiast wy-

pełnić zadanie, zaczęliście jęczeć i narzekać jak marudne dzieci, aż Giorianna nie chciała was dłużej słuchać. Dlatego spacerujecie i dlatego ja, który nie przyłożyłem do tego wszystkiego ręki, zaproponowałem wam swoje towarzystwo.

Rówieśnik Danyala właśnie powiedział mu, że zachowuje się jak rozkapryszony sześciolatek. Nie było mu to w smak – zapewne dlatego, że była to prawda.

– Jestem sfrustrowany – przyznał. – Chcę wykonać polecenie Giorianny, ale nie rozumiem, czego ode mnie żąda. Czego żąda od nas obu.

– No właśnie. – Lee przesunął ręką po włosach. – Słyszałem, co powiedziała, ale tego nie pojmuję. A przecież zawsze rozumiałem Gioriannę, jeśli nie umyśłem, to sercem.

– Pierwszy krok – powiedział Yoshani. – Czego potrzebujecie, żeby wykonać swoją pracę? Obaj mieszkaliście przez jakiś czas w Azylu, a teraz chodzimy wokół tej części świątyni, gdzie znajdują się kwatery mieszkalne. Przeszliśmy też główną ulicą. Obaj mieszkaliście w innych miejscach świata i widzieliście inne budynki. Czego wam trzeba?

– Nie Azylu – powiedział Danyal, pewien przynajmniej tego jednego. – To nie będzie miejsce dla tych, którzy nigdy nie będą całością i którzy potrzebują stałej opieki, do której ja nie mam już kwalifikacji. – Zrozumiał ostatnio, że stał się zbyt niebezpieczny, by pracować z sercami, które mogłyby pociągnąć go za daleko w Mrok. – Ale chciałbym pomagać ludziom zmęczonym światem, ponieważ zgubili drogę.

– Potrzebny nam budynek albo budynki, w których mogłoby zamieszkać dwadzieścia czy trzydzieści osób – powiedział Lee. – Maksymalnie pięćdziesiąt. I osobny budynek dla personelu – pokoje albo mieszkania, gdzie mogliby stworzyć sobie dom. I domy, dla Danyala i dla mnie. Z krytymi werandami. Lubię siedzieć na takiej werandzie.

– Mała świątynia – ciągnął Danyal. – I budynek, w którym można byłoby pracować i uczyć się.

– Potrzebowalibyście również biblioteki, prawda? – spytał Yoshani cicho. – I kogoś, kto wyszukiwałby informacje potrzebne do ukształtowania kawałków świata na placu zabaw.

– Tak – zgodził się Danyal.

Zamknął na chwilę oczy i wyobraził to sobie lepiej. Przydałaby się sadzawka do pływania. Może nie na samym terenie, ponieważ mogłaby się okazać niebezpieczna dla... uczniów z problemami emocjonalnymi. Bo nie będzie ich już nazywać pacjentami. Nie. To będą uczniowie, uczniowie szykujący się do następnego etapu swojej podróży.

– Aptekarz mógłby mieszkać z medykiem Benhamem. Wtedy ambulatorium i leki byłyby obok siebie – zaproponował Lee.

– I to wszystko musiałoby znajdować się nie dalej niż godzinę drogi od bazaru i świątyni – dodał Danyal. – W ten sposób szkoła znajdowałaby się tylko o dzień drogi od wszystkich części Wizji.

– I nie może tam być tak gorąco jak w południowej części miasta – mruknął Lee.

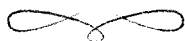
– Zdecydowanie – zgodził się Danyal.

– Na terenie powinien być ogród z kwiatami i ogród kuchenny, który wszyscy pomagiliby pielęgnować. I dość miejsca na plac zabaw o powierzchni, powiedzmy, hektara.

Danyal nie chciał nawet myśleć o tym, co znajdą na placu zabaw, kiedy wrócą. Nie wiedział, czy świat zaczął ignorować resztę siebie, czy może reagował spokojnie na ludzkie serca w innych krajobrazach, oszczędzając energię na miejsce, gdzie mógł tworzyć bez ograniczeń. Efemera traktowała małą świątynię jak zabawkę, przenosząc ją w różne miejsca placu zabaw i tworząc wokół niej najrozmaitsze aranżacje z drzew i roślin – jak mała dziewczynka, która zakłada lalce różne sukienki. Najwyraźniej jednak Glorianna ustanowiła jakieś granice, ponieważ świat nie przynosił na plac zabaw niczego z mrocznych krajobrazów.

Plac zabaw Efemery. Jego teren ćwiczeń.

– Jak na ludzi, którzy uważają, że nic nie wiedzą, wiecie bardzo dużo o fizycznym aspekcie życzeń waszych serc – stwierdził Yoshani. – Lee, może przywołasz swoją wyspę? Zobaczymy, czy w Wizji jest miejsce odpowiednie dla waszych celów.



Teren był zaniedbany, a budynki wprost prosiły się o remont, ale było tu dość miejsca dla uczniów i dla personelu. No i dwa obszerne domki połączone krytym patio. Kolejny budynek mógł służyć jako szpital i apteka, a na piętrze znajdowały się dwie kwatery mieszkalne ze wspólną kuchnią. Oprócz tego stodoła, dość duża, by pomieścić kilka koni i ze dwie mleczne krowy – jeśli ktoś chciałby je hodować. Pod ścianą znaleźli porzucone narzędzia, a także stary rower i pompkę do kół.

Wspólnymi siłami napompowali opony i oczyścili rower. Potem Yoshani wsiadł na niego i pojechał sprawdzić, gdzie tak naprawdę są.

Danyal wyszedł ze stodoły i rozejrzał się.

– Mogłoby nam się udać, prawda? – spytał.

– Mogłoby nam się udać – zgodził się Lee. Poprawił rondo kapelusza, żeby ocieniało mu oczy. – Dzięki twojej łączności ze światem i moim zdolnościom mostowego moglibyśmy pomagać ludziom odszukiwać to, czego pragną ich serca.

Danyal zawahał się.

– Nim otrzymałem stanowisko strażnika Azylu, obiecano mi roczny urlop, żebym mógł odpocząć, podróżować i zdecydować, czy Wizja to nadal mój fragment świata.

– A teraz?

Szaman westchnął.

– Widziałem trochę życia poza moim miastem. Chciałbym zobaczyć więcej. Ale ta praca jest ważniejsza.

– Nie widzę powodu, dla którego nie mógłbyś łączyć pracy z podróżami – powiedział Lee z uśmiechem. – Spędzenie wieczoru w Gnieździe jest równie łatwe jak przejście przez most. A każdemu, kto ciężko pracuje, dobrze zrobi spędzenie kilku dni w Sanktuarium od czasu do czasu.

Danyal przyjrzał mu się. Szaleniec i nauczyciel. A teraz towarzyszy i partner, którego tak pragnął znaleźć?

Oglądali budynki, póki Yoshani nie wrócił z wieścią, że znajdują się jakieś dwa kilometry od małej społeczności, położonej o godzinę drogi

od serca Wizji. Kiedy poszedł odstawić rower do szopy, Danyal spojrział na Lee.

– Wracamy do kwatery szamanów, żeby przedyskutować to z naszym Przewodnikiem?

– Jasne – odparł Lee. – A jeśli Jack będzie mógł przejść do Wizji, chciałbym, żeby rzucił okiem na te budynki. Potrafi określić, co trzeba naprawić i od czego zacząć.

Weszli na wyspę i wrócili do kwatery szamanów. Resztę popołudnia spędzili na rozmowach z Radą Szamanów i opisywaniu znalezionej miejscy. Jasper byłby przeciwny ich pomysłowi, ale akurat go nie było. Glorianna, Sebastian i Michael zadawali masę pytań, na które nie mieli jeszcze odpowiedzi, ale Danyal nie zauważył, żeby ktoś był zdecydowanie przeciwny ich idei. Kiedy skończyli, narysowali plan terenu i spisali swoje uwagi na temat ziemi wchodzącej w skład posiadłości.

Zrobimy to, pomyślał Danyal. Zrobimy to i czy nam się uda, czy nie, dzięki naszym staraniom miasto się zmieni.

Kiedy wszyscy rozeszli się, żeby pozmywać po kolacji, Glorianna dała mu znak, żeby został.

– Zabawna sprawa z tymi krajobrazami – powiedziała, gdy zostali sami. – Czasami przechodzisz przez most i kończysz w miejscu zupełnie odmiennym od tego, które znasz. Nowe życie. Nowy start. Trudno to przeoczyć. Ale czasami przechodzisz przez most, a świat wokół ciebie wygląda dokładnie tak samo, chociaż wcale taki nie jest. To samo miejsce, ale inny krajobraz. Nowe życie. Nowy start. Ale łatwo to przeoczyć i uznać, że jest się nadal tam gdzie przedtem.

– Czy ja coś przeoczyłem? – spytał.

Uśmiechnęła się.

– Nie. – Przycisnęła rękę do piersi szamana, tam gdzie biło jego serce. – Ale kiedy zniszczyłeś czarowników i Mrocznego Przewodnika, zmieniłeś swoje krajobrazy bardziej, niż miałeś zamiar, Danyalu. Więc każdego dnia przez resztę życia będziesz musiał wybierać, czy ulegniesz pokusie Mroku, czy będziesz stał w Świecie. Każdego dnia.

– Codziennie – powtórzył. A kiedy zabrała rękę, przyszło mu do głowy, że kobieta, która była Przewodnikiem Świata, zapewne nie pozostawiła przypadkowi przyszłości swojego brata. – Czy ty i Efemera znalazłyście już to miejsce, nim zaczęliśmy szukać go z Lee?

Odpowiedzią był jedynie jej śmiech.

Rozdział 32



z pomocą wyspy Lee odwiózł Gloriannę, Sebastiana, Yoshaniego i Michaela z powrotem do Aurory. Nałożył wyspę na krajobraz w pobliżu otoczonego murem ogrodu ich matki.

– Muszę zamienić słówko z Jackiem. Dowiem się, kiedy będzie mógł z tobą pojechać – powiedział Michael.

– A ja muszę porozmawiać z Kpiarzem i Filonem – dodał Sebastian. – Upewnić się, że Gniazdo nie potrzebuje mojej opieki.

– Idź do domu, Sebastianie – nakazała Glorianna. – Idź do żony i zrób parę głupich min do jej brzucha. – Sebastian parsknął, ale nic nie powiedział. Zsiedli z wyspy, jednak kiedy Lee próbował odejść, Glorianna zastąpiła mu drogę. – Nie – powiedziała spokojnie.

– Chciałem tylko...

– Nie, Lee. Dopiero, kiedy Zhahar odejdzie.

– Potrzebuję tylko chwili.

Chcę jej powiedzieć o tym miejscu, które znaleźliśmy w Wizji.

– Skłoniłeś Zhahar, żeby poprosiła o Sprawiedliwość Serca, zamiast zaakceptować karę swojego ludu.

– Która jest okrutna i niesprawiedliwa – zaznaczył.

– Sprawiedliwość Serca może okazać się równie okrutna. Musisz pozwolić jej odejść, Lee. Nie możesz wpływać na to, dokąd zabierze ją serce.

– Dlaczego nie? Lynnea była przy Sebastianie, kiedy jej potrzebował, i to ci nie przeszkadzało.

– Serce Lynnei. Serce Sebastiana.

– Moje serce. Serce Zhahar.

– Serce Sholeh. Serce Zeeli. Co z nimi? Czy zdajesz sobie sprawę, jakie to będzie niebezpieczne dla triady? – Lee zakołysał się na piętach. Glorianna wydała gardłowy dźwięk, doskonale wyrażający jej gniewną frustrację. – Zhahar cię kocha. Ty kochasz Zhahar. Ale co z Zeelą i Sholeh? Będziesz kochankiem trzech kobiet? Czy one chcą cię na kochanka? Czy nie temu ma zapobiegać kara połączenia? Zazdrości między siostrami, zazdrości wywołanej przez mężczyznę?

– Na światło dnia, Glorianno! To nie tak. – Bo nie było tak, ale słowa siostry przypomniały mu, dlaczego musiał odejść od Zhahar. Nie powinien był potrzebować takiego przypomnienia ze strony Przewodnika.

– To pragnienie Zhahar, by cię kochać, postawiło ją w tej sytuacji – powiedziała Glorianna łagodnie. – Z tego powodu jej siostry są w niebezpieczeństwie. Kiedy uwolnię Sprawiedliwość Serca, serca Sholeh Zeeli a Zhahar muszą być jednym. Muszą chcieć tej samej rzeczy, choć każda może pragnąć innego jej aspektu. Jeśli nie...

– Na takie samo ryzyko naraziłyby się, przechodząc przez rezonujący most podczas kłótni – dokończył.

– Jeśli jedna z nich oderwie się od dwóch pozostałych, czy będzie miała ciało? A może umrze?

Lee oparł się o drzewo.

– Na Opiekunów Światła i Przewodników Serca, Glorianno! To nie lepsze niż to, co zrobiłaby jej Medusah.

– Jeśli jej aspekty będą w konflikcie w chwili uwolnienia Sprawiedliwości Serca, tak właśnie będzie. Może nawet gorzej, ponieważ jeśli siostry się podzielą, nigdy nie dowiedzą się, czy pozostałe umarły, czy żyją w jakiś sposób w innych krajobrazach.

Powiedział Zhahar, że pozwoli odejść, że zniknie z jej życia. Ale widać wciąż miał nadzieję, że to nie będzie na serio. A teraz...

– Jakim cudem Michael pozwolił ci odejść?

– To jego musisz o to zapytać – odparła.

– Co powinienem zrobić?

Pocałowała go w policzek.

– Wracaj do Wizji, Lee. Zaczynj pracować z Danyalem. Pomóż mu z placem zabaw i ułóż listę zasad.

Lee skrzywił się.

– Zasad w stylu: nie przestawiaj świątyni, kiedy ktoś jest w środku?

– To dobra zasada. – Uśmiechnęła się. – Dopilnuj, żebyście we dwóch zdołali ją wyegzekwować.

Nie był pewien, jak mają to zrobić, ale wiedział, że Glorianny nie interesują wymówki.

– Zapewne powinienem założyć ze dwa mosty stacjonarne, skoro będziesz przechodzić do szkoły kilka razy w tygodniu.

Zawahęła się.

– Chwilowo spotykajmy się w Sanktuarium – powiedziała. – Możemy podróżować do Wizji na wyspie.

– W porządku. – Lee próbował powstrzymać te słowa, ale mu się nie udało. – Myślę, że byłem gotów kogoś pokochać, a z Zhahar było mi dobrze. Może nie zdołałbym podołać intymnym wymogom życia z kimś tak niezwykłym jak ona, ale żałuję, że nie mieliśmy szansy spróbować.

– Wiem. – Znów pocałowała go w policzek. – Podróżuj bez bagażu, Lee.

– Podróżuj bez bagażu, Glorianno Belladonna.

Zwlekał kilka minut po jej odejściu, wmawiając sobie, że czeka na powrót Michaela z wiadomością albo na matkę, która pewnie chce zamienić z nim kilka słów.

Kiedy w końcu stało się jasne, że nie zobaczy żadnego z aspektów Sholeh Zeeli a Zhahar, westchnął w nadziei, że złagodzi to nieco ból w jego piersi. Potem przesunął wyspę do Miasta Wizji i nowego życia, które go tam czekało.

Rozdział 33



Zhahar siedziała w jadalni domu Nadii, ściskając w dłoniach kubek miętowej herbaty. Dzień był ciepły i przyjemny – idealna jesienna pogoda – ale mimo to przenikał ją chłód. Jakby już nigdy miała nie odtajać.

Boję się, powiedziała Sholeh.

Ja też, odparła Zhahar.

Wszystkie się boimy, stwierdziła Zeela.

Co się z nami stanie? Dlaczego nikt nam nic nie mówi?

Nikt nam nic nie powie o Sprawiedliwości Serca, póki nie wróci Glorianna. Ciekawe dlaczego, pomyślała Zhahar. To Lee nalegał, żeby poprosiła o Sprawiedliwość Serca. Dlaczego żadna z nich nie zwróciła uwagi, że nie wyjaśnił im, co to takiego?

Drzwi jadalni otworzyły się. Zephyra wślizgnęła się do pokoju i usiadła naprzeciwko niej.

– Glorianna wróciła – powiedziała z naciskiem. – Rozmawia z Nadią i za chwilę tu przyjdzie. Zhahar, możesz poprosić, żeby zwolniono cię ze Sprawiedliwości Serca. Możesz wrócić ze mną do Triadnei.

– Żeby ulec połączeniu, ponieważ śmiałam pokochać kogoś, kto nie jest triadą? – W głosie Zhahar brzmiała gorycz. – Glorianna powiedziała, że nie zdołamy teraz wrócić do Triadnei, a zresztą nie wróciłybyśmy,

nawet gdybyśmy mogły. Nie tylko Zeela życzyła sobie, żeby limes się zerwał i żebyśmy tu zostały. Wszystkie tego chcieliśmy, nawet Sholeh. – Kątem oka zobaczyła, że drzwi uchyliły się nieco – tylko na tyle, żeby ktoś stojący po drugiej stronie mógł słuchać. *Niech słuchają...* – To pułapka, prawda? – spytała. – Żeby Triadnea utrzymała połączenie z innym fragmentem Efemery, triady wysłane do krain jednolitych muszą nauczyć się tam żyć, by uniknąć wykrycia i uwięzienia lub śmierci. „Znajdźcie sobie przyjaciół, ale niezbyt bliskich”, zaleca się nam. „Znajdźcie sobie pracę, ponieważ dzięki niej zakotwiczycie się bardziej w tamtym miejscu. Bądźcie dobrymi obywatelami, ale nigdy nie zapominajcie, komu jesteście winni waszą lojalność”.

Ponieważ Zephyra wyraźnie się załamała, w jej miejsce objawiła się Morragen.

– Setki triad przed tobą poniosły tę samą ofiarę dla naszego ludu i dla naszej krainy – oświadczyła. – Łącznie ze mną i moimi siostrami.

Aspekt Morragen zawsze onieśmielał Zhahar, a aspekt Medusah ją przerażał, ale teraz cieszyła się z wycofania Zephyry. Łatwiej było mówić prawdę, kiedy wiedziała, że tej matce jej słowa nie złamią serca.

– Wmawiasz triadom, które podejmują się tego zadania, że jest ważne, cenne, niezbędne.

– Bo tak jest.

– Ale nigdy nie uprzedzasz, że prawdziwe połączenie z krainą jednolitych je zmieni, zniszczy. Ponieważ zaprzyjaźnią się z kimś albo zaczną im zależeć na ludziach, z którymi pracują, albo się zakochają. Triadnea nie będzie już dla nich najważniejsza – póki nie zostaną zdemaskowane. Póki nie zostaną zdradzone i nie będą musiały wrócić do domu.

Zdradzone. Tak, to było odpowiednie słowo.

– Masz o tym nie mówić – ostrzegła Morragen lodowatym tonem.

– Przywódczyni nie może być zdrajcą, bo to podzieliłoby triady. Ale ktoś inny? Ktoś, kto stanowi żywy dowód na to, jak wielka jest cena za miłość do kogoś spoza własnej rasy? Ile uszu w kręgach rządowych słuca jej szeptów?

– Zhahar, nie... – znów objawiła się Zephyra. Po jej twarzy płynęły łzy. – Nie wiesz, co mówisz.

– Możliwe – zgodziła się Zhahar. – Twoje matki i Allone rywalizowały o stanowisko przywódczyni Triadnei, nim poświęciła swoje siostry, żeby kochać jednolicego.

– Który zaraz potem ją porzucił – zaznaczyła Zephyra. – Stała się jednolicą i nie mogła już kandydować do władzy, ale zawsze krążyła na jej obrzeżach, zawsze dowodziła, jakie to niebezpieczne, zbliżać się do kogoś, kto nie jest triadą. – *Powiedz jej*, zażądała Sholeh. – Kiedy wrócisz do stolicy, powinnaś iść do archiwum i przyjrzeć się historiom niektórych rodów. Być może nie bez powodu Allone ma taki dar przekonywania.

Objawiła się Medusah, ale nim zdążyła coś powiedzieć, do pokoju weszła Glorianna. A może Belladonna?

Zhahar zacisnęła dłonie na kubku. Nie była w stanie go puścić, póki Zeela jej nie pomogła.

– A zatem Sprawiedliwość Serca – zaczęła Glorianna, siadając u szczytu stołu.

Objawiła się Morragen.

– To nie jest konieczne. Triada Zhahar może wrócić z nami do Triadnei.

– Chyba wyraziłam się jasno. Powrót tej triady do Triadnei nie jest już możliwy – powiedziała Belladonna z tak lodowatą słodyczą, że Zhahar zadrżała. – Zhahar i jej siostry poprosiły o Sprawiedliwość Serca, więc ją otrzymają.

– Jako przywódczyni triad to ja muszę być ich sędzią! – wykrzyknęła Morragen.

– Nie tym razem. Zasada jest taka, że pomniejsze wykroczenia karane są według praw danego ludu przez powołanych do tego urzędników – powiedziała Belladonna. – Póki nie poznaliśmy prawdziwej natury czarowników i ich pochodzenia, ciężkie przestępstwa karała Sprawiedliwość Czarowników, co zwykle oznaczało śmierć od pioruna. Ale kiedy ktoś popełnił czyn zbyt poważny dla zwykłej sprawiedliwości, niezastępujący jednak na karę śmierci, wzywano krajobrazczynię, by przeprowadziła

Sprawiedliwość Serca. – Spojrzała na Zhahar. – W jej trakcie tworzy się szczególne połączenie pomiędzy skazanym a Efemerą, a wówczas zostaje on odesłany do najmroczniejszego krajobrazu, jaki rezonuje z jego sercem. Zostaniesz poddana Sprawiedliwości Serca jutro o wschodzie słońca, Sholeh Zeelo a Zhahar. – Zwróciła wzrok na Morragen. – Natomiast ty wrócisz do Triadnei. Zaraz.

– Nie! – znów objawiła się Zephyra. – Zostaniemy, żeby wesprzeć nasze córki!

– Nie chcecie tego samego, co one, i w tej chwili tylko mylicie ich serca. Zaczekajcie na mnie przed domem.

– Jesteśmy przywódczynią triad – oświadczyła Morragen Medusah a Zephyra, wstając. – Kim ty jesteś, by zwracać się do nas w ten sposób?

– Jestem potworem, którego obawia się samo Zło – odparła cicho Belladonna. – Jestem tą, która może oderwać Triadnę od świata. Nie tylko sprawić, by dryfowała, ale oderwać ją zupełnie. Albo co jeszcze gorsze, mogę nakazać Efemerze połączyć waszą krainę z miejscem, które karmi prądy Mroku wzbierające w Triadnei. Myślisz, że jesteś demonem, triado? Nie widziałaś jeszcze najgorszych demonów, jakie chodzą po świecie.

Zhahar siedziała zupełnie nieruchomo, zbyt przerażona, by się ruszyć, bojąc się zwrócić na siebie uwagę.

– Zaczekamy na ciebie na zewnątrz – powiedziała wreszcie Morragen i wyszła z jadalni, zamykając za sobą drzwi.

– Posłuchaj – Glorianna zwróciła się do Zhahar. – To, co powiedziałam o Sprawiedliwości Serca, to prawda. Przynajmniej jeśli chodzi o osoby o jednym aspekcie. – Pochyliła się i chwyciła Zhahar za nadgarstek. – Posłuchaj mnie uważnie, Sholeh Zeelo a Zhahar. Powstanie szczególne połączenie pomiędzy tobą a Efemerą, a świat wyśle cię do najmroczniejszego krajobrazu, na jaki zasługujesz. Możesz się znaleźć w znajomym miejscu – nawet z powrotem w Triadnei, choć nie możesz tam dotrzeć w inny sposób – albo w miejscu zupełnie obcym, gdzie spędzisz resztę życia, ukrywając fakt, kim jesteś. Serce nie ma tajemnic. Wykorzystaj ten dzień na przemyślenie tego, kim jesteś i czego tak naprawdę chcesz. – Odsunęła krzesło od stołu.

– A co z Lee? – spytała Zhahar, czując, że policzki jej pałają. – Czy wiesz, gdzie on jest?

Glorianna spojrzała na nią.

– Lee nie ma już znaczenia, podobnie jak nie ma znaczenia miejsce gdzie przebywa. Liczy się tylko to, czego ty i twoje siostry chcecie dla siebie. Pamiętaj, Sholeh Zeelo a Zhahar, Efemera wyśle cię do najmroczniejszego krajobrazu, który rezonuje z twoim sercem. – Podeszła do drzwi, ale obejrzała się jeszcze przez ramię. – Niech twoje serce podróżuje bez bagażu, ponieważ to, co ze sobą przyniesiesz, stanie się częścią krajobrazu.

Zhahar przez długi czas siedziała przy stole. Nikt do niej nie zajrzał, nikt jej nie przeszkadzał. Wiedziała, że wokół są ludzie, ale czuła się samotna, tak okropnie samotna.

Użyła naszego pełnego imienia, powiedziała Sholeh z wahaniem. Dwa razy.

I co z tego? warknęła Zeela.

To, że Sprawiedliwość Serca zabierze nas do najmroczniejszego krajobrazu, który rezonuje z sercem Sholeh Zeeli a Zhahar.

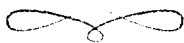
Zhahar poczuła, że puls jej przyspiesza.

Nie jednej, która jest trzema, nie poszczególnych osób, które musiałyby się rozstać, gdyby osądzono je osobno, ale trzech, które są jedną. Powiedziała nam, że potrafi sprawić, by świat potraktował nas jako jedną osobę.

Jeśli będziemy jedną, najmroczniejszy krajobraz odpowiedni dla Sholeh zrównoważy najmroczniejszy odpowiedni dla mnie, powiedziała Zeela z nadzieją.

Miejsce, w którym będziemy mogły żyć wszystkie trzy, zgodziła się Zhahar. Resztę odłóż na bok, pomyślała, odnosząc kubek do kuchni. *Niech twoje serce podróżuje bez bagażu.*

Rozstała się z matkami i swoim ludem. Lee odszedł. W tej chwili ona i jej siostry miały tylko siebie. I nadzieję, że to wystarczy.



Glorianna wyszła z kuchni i stanęła obok wejścia. Sebastian zabrał Lynnę do domu, żeby odpoczęła. Jej matka była w ptaszarni i karmiła świergotki, a Jack jej pomagał. Nie wiedziała, gdzie są Caitlin i Kpiarz, ale na pewno byli niedaleko. Podobnie jak Yoshani. Nie odejdą, póki nie dokona się Sprawiedliwość Serca, która określi los Zhahar.

Został tylko Michael. Siedział na ławce i grał melodię pełną goryczy i znużenia. Ledwie kilka nut mówiło o nadziei.

To była muzyka, którą usłyszał w sercu Morragen Medusah a Zephyry.

Glorianna podeszła do Morragen, która patrzyła na kwiaty kwitnące w ogrodzie Nadii. Patrzyła, ale zapewne ich nie widziała.

Nie zamierzała przeproszać, że podsłuchiwała. Zhahar wiedziała, że stoi w progu i najprawdopodobniej czerpała z jej obecności odwagę, żeby stawić czoła swoim matkom. Dzięki tej rozmowie niektóre rzeczy dotyczące triad stały się dla niej jasne.

– Czyje głosy szepczą w snach triad? – spytała, stając obok Morragen. – Czy to głos Przewodników, którzy chodzą w Świecie, czy może słuchacie głosów ukształtowanych w Mroku?

– Mówisz zagadkami – odparła Morragen ochryłym głosem.

– Czyżby? Od ilu pokoleń dryfujecie? Ile silnych triad straciliście, kiedy inne ludy uznały was za demony lub potwory? Triady rodziły dzieci mieszanego pochodzenia. Macie młodego człowieka, który jest mostowym – a właściwie jeden z jego aspektów. Jakie inne talenty odziedziczyła wasza rasa? – Kiedy Morragen nic nie powiedziała, Glorianna ciągnęła dalej: – Kto wybiera przywódcę? Triada Zhahar została okryta hańbą, więc twój lud nie pójdzie za tobą, kiedy wystąpisz jako przywódczyni. Twoje córki zostały zhańbione, ponieważ jeden aspekt pragnął pokochać jednolitego, a nie tylko wykorzystać go i wprowadzić świeżą krew do waszej rasy.

– Triada Zhahar może i jest zhańbiona, ale nie musi się poddawać tej twojej Sprawiedliwości Serca.

– A jakie życie czeka wśród twego ludu kogoś takiego jak ona? – spytała Glorianna. – Dlaczego wasze zwyczaje są tak okrutne? Pytam

raz jeszcze, Morragen Medusah a Zephyro. Czyje głosy szepcą w snach triad?

– Co pragnie osiągnąć teraz Allone swoimi plotkami? Przecież mi-
nęłoby jeszcze wiele lat, nim Zhahar zajęłaby nasze miejsce.

– Ponieważ Triadnea dryfuje, a jej serca są pełne goryczy, prądy
Mroku stają się silniejsze – odparła Glorianna. – A przecież udany zwią-
zek między triadą a człowiekiem o jednym aspekcie mógłby wzmocnić
więzi pomiędzy twoim ludem a innym, mógłby wzmocnić nadzieję i po-
móc stworzyć inne więzi. Mroczni Przewodnicy i czarownicy podobnie
postępowali z krajobrazczyniami. Przez lata przekonywali ich nauczy-
cielki, by uważały za niebezpieczne uczennice, które okazywały większą
moc, albo miały silniejsze połączenie z prądami Mroku. Rzeczywiście,
byłyśmy niebezpieczne – ale dla czarowników. Dlatego niszczyli najsil-
niejsze z nas oraz te, które były Przewodnikami, pod pretekstem chro-
nienia Efemery. Oni szepcą w ciemności, Morragen, a ja podejrzewam, że
szepcą w Triadnei już od bardzo dawna.

Odczekała, aż objawi się Medusah.

– Ci czarownicy to ludzie o jednym aspekcie. Jak...

– Skoro jeden aspekt triady może być mostowym, może być rów-
nież czarownikiem – wyjaśniła Glorianna, czując nagły przypływ mocy
w prądach świata. – Dawno temu zdrada i śmierć, jak w tej historii o sio-
strach, mogły nagiąć rezonans Triadnei na tyle, by umożliwić czarow-
nikom dotarcie do was. Ich samice nie mogły nosić ludzkich masek, ale
krzyżując się z inną rasą, która żyła w Mroku, mogli doczekać się po-
tomstwa. A ono, ukrywając swoją prawdziwą naturę, zmieniało rezonans
Triadnei i wprowadzało ją w dryf, a także umożliwiało jej łączenie jedynie
z takimi fragmentami świata, które znajdowały się już pod wpływem
czarowników. Czarownicy zapewniali im schronienie w takich krainach,
a moc, która ukształtowała Mrocznych Przewodników i ich potomstwo,
ulegała wzmocnieniu w waszym ludzie.

– Jeśli coś z tego, co mówisz, jest prawdą, zdradzano nas raz za
razem – stwierdziła Medusah i przełknęła głośno ślinę. – Zhahar powie-
działa prawdę. Każda triada, która odchodzi, by połączyć naszą krainę

z inną, wraca w jakiś sposób okaleczona. – Zmarszczyła brwi. – Myślisz, że to dlatego mogliśmy połączyć się z Wizją? Ponieważ czarownicy już tam byli?

– Tak myślę. Ale jest wśród was dość serc, które chciały czegoś innego. Uważam, że właśnie dlatego, choć byliście zakotwiczeni w Wizji, Efemera zwróciła na was moją uwagę. W chwili, gdy Triadnea zaczęła ze mną rezonować, czarownicy nie mogli już kontrolować prądów Światła i Mroku. Oczywiście mogą je kontrolować, wpływając na ludzkie serca, ale nie mogą znów tak łatwo wprawić was w dryf.

– Więc wróg jest wśród nas i nosi twarz przyjaciela?

– Zwykle tak jest w przypadku najbardziej niebezpiecznych wrogów – stwierdziła Glorianna cicho. – Dlatego chwilowo nie zamierzam tworzyć innych limesów i granic między Triadną a moimi krajobrazami. Jeśli wśród tych, którzy rządzą Triadną, ukrywają się czarownicy, nie mogę ryzykować, że dostaną się do moich fragmentów świata – szczególnie do Sanktuarium. Nie mogę ryzykować, że odszukają Caitlin. Nie będziemy wiedzieć, że czarownik tam jest, póki... – Zatkąła nos i odeszła od grządki, na której niespodziewanie pojawiło się cuchnące ziele. – W porządku, wiemy już wszyscy, że ta roślina ma nas ostrzegać. Efemero, zabierz ją z ogrodu mojej matki i zmień kierunek wiatru, żeby zapach nie dotarł do domu.

Medusah popatrzyła na grządkę.

– Czy ta roślina może rosnąć w Triadnei?

– Mam wrażenie, że teraz ta roślina może rosnąć wszędzie. – Glorianna powęszyła ostrożnie, ale na szczęście roślina nie zdołała zasmrodzić całej okolicy. – Jeśli nikt inny nie wie, dlaczego nagle pojawia się to ziele, będziesz miała ostrzeżenie o obecności czarownika.

Medusah zawahała się, a potem ustąpiła miejsca Zephyrze.

– Czy nic nie możesz zrobić dla Zhahar i jej sióstr?

– Ich życie, ich podróż, ich wybór. – Glorianna dotknęła lekko ramienia Zephyry. – Zajmie im to trochę czasu, ale w końcu znajdą miejsce, które ich serca uznają za dom.

– Więc wrócimy do Triadnei rozważyć wszystko, czego się dowie-

działaliśmy. I będziemy czekać w nadziei, że pewnego dnia otrzymamy wieści o Sholeh Zeeli a Zhahar.

– Podróżuj bez bagażu, Morragen Medusah a Zephyro.

– Ty również, Glorianno Belladonna.

Glorianna nie była pewna, czy triada chciała dodać coś jeszcze, czy tylko nie wiedziała, jak się pożegnać po tym wszystkim, co wydarzyło się przez ostatnie dwa dni. Na szczęście Yoshani i Kpiarz zjawili się w samą porę, żeby odprowadzić Zephyrę z powrotem do limesu między Gniazdem a Triadną. Natomiast Nadia wyszła z domu, dopiero gdy Zephyra odeszła.

– Co sądzisz? – spytała Glorianna, biorąc matkę pod rękę.

– Pytasz koleżankę krajobrazczynię czy swoją matkę?

– Matkę.

– Zephyra cierpi z powodu córek. A jako przywódczyni triad ma świadomość, że wśród jej ludu może ukrywać się śmiertelny wróg. To musi być dla niej okropne. Sądzę jednak, że ma nadzieję, iż Zhahar i jej siostry, uwolniwszy się od swego ludu, znajdą magię serca, która wymykała się triadom przez wiele lat.

– Jeśli Zhahar ją znajdzie, triady, które zostały połączone albo zmuszone poświęcić rodzeństwo w imię archaicznego prawa, mogą stać się groźne. – *Szczególnie jeśli coś w nich rezonuje z Mrokiem.*

– Tak. Nie zazdrozczę triadzie Zephyry.

– Ani ja. – Glorianna zawahała się, szukając słów, lecz w końcu spytała: – Czy przeszkadza ci, że mam teraz dwa aspekty?

– Aspekty – powtórzyła Nadia z uśmiechem. – Mamy wreszcie słowo, którym możemy to opisać, prawda? Nie, nie przeszkadza mi, że masz dwa aspekty. A nawet jeśli... – Wzruszyła ramionami. – Twoje życie, twoja podróż, twój wybór.

Glorianna poczuła, jak prądy Światła stają się nieco silniejsze, i roześmiała się.

– Ile zamierzasz odczekać, nim sprezentujesz Lee świergotka na nowe mieszkanie? – spytała.

– Lee nie chce mieć świergotka.

– Nie chciał. Ale chyba dobrze mu to robi.

Nadia milczała przez chwilę.

– Młode, które teraz opuszczają gniazda, mają już nowe domy. Jack będzie musiał zbudować dwie klatki pasujące do nowego domu twojego brata.

– Czyli Lee powinien się już zadomowić, kiedy będziesz szukała domów dla następnych piskląt?

– Właśnie.

Śmiejąc się głośno, ramię w ramię wróciły do domu.

Rozdział 34



ie spały tej nocy. Po prostu patrzyły na duży plecak, w którym było wszystko, co miały ze sobą zabrać.

Dwa razy Zhahar wyjmowała z niego Trzy Twarze i Trzecie Oko – symbole wierzeń swego ludu. Zamierzała je zostawić. Ale to nie wierzenia ją zawiiodły, tylko sam lud. Zapakowała więc Trzy Twarze z powrotem do plecaka i popatrzyła w twarz bogini o trzech oczach. Jedno, które widzi zamiary, jedno, które widzi działania, i jedno, które widzi serce.

– Opiekuj się nami – szepnęła i schowała wizerunek do plecaka.

Już prawie pora, szepnęła Zeela.

Gdzie jest Sholeh? spytała Zhahar. *Musi być z nami, kiedy to się stanie.*

Niech jeszcze chwilę odpocznie.

Nie będzie miała życia w mrocznym miejscu.

Pewnie nie. Ale zrobimy, co się da, dla nas wszystkich.

Pukanie do drzwi gościnnego pokoju.

– Gotowe? – spytała Nadia miłym głosem, gdy Zhahar otworzyła.

Nie.

– Tak. – Dźwignęła plecak, stękając cicho pod jego ciężarem.

Mam nadzieję, że nie będziemy musiały nieść go daleko.

– Macie już masę bagażu, ale przygotowałam dla was torbę z wodą i prowiantem. Powinno wystarczyć na dzień czy dwa. – Nadia podała Zhahar pakunek i musnęła palcami jej policzek. – Podróżuj bez bagażu.

Mówi coś takiego, wpychając nam kolejny ciężar, parsknęła Zeela.

– Czekają na was przed domem, żeby się pożegnać – dodała Nadia.

Nie chciała ich widzieć, ale przyszło jej do głowy, że ludzie, którzy mają otrzymać Sprawiedliwość Serca, zwykle nie są przez nikogo żegnani. Więc podziękowała Nadii za prowiant i wyszła na zewnątrz.

Michael i Yoshani czekali tuż przy drzwiach. Michael trzymał kolejną torbę. Była tak duża, że mogła się w niej swobodnie zmieścić torba z jedzeniem. Kiedy wkładał jedną w drugą, usłyszała brzęk.

– Yoshani i ja pieliliśmy wczoraj w ogrodzie i odkopaliśmy garnek z monetami – wyjaśnił Michael. – Pomyśleliśmy, że trochę złota ułatwi ci życie, kiedy już znajdziesz się na miejscu.

– Niech ci się dobrze dzieje, Sholeh Zeelo a Zhahar – powiedział Yoshani. – Mam nadzieję, że spotkamy się znowu.

– Proszę. – Lynnea podała jej książkę. – Wiem, że nie możesz dużo zabrać, ale to mój ulubiony zbiór opowiadań. Pomyślałam, że spodobają się Sholeh.

– Glorianna czeka na ciebie na skraju drogi – powiedział Sebastian. – Odprowadzę cię. – Wziął ją pod ramię, nim zdążyła odmówić. Kiedy obeszlą narożnik domu i zniknęli innym z oczu, zatrzymał się i włożył do jej plecaka małe zawiniątko. – Jednorazowy most do Gniazda – wyjaśnił. – Sprawiedliwość Serca ma cię zabrać tam, gdzie powinnaś się znaleźć, więc poradzisz sobie ze wszystkim. Ale jeśli znajdziesz się w niebezpieczeństwie, jeśli coś będzie wam grozić, Sholeh albo Zeela mogą użyć tego mostu, a my poradzimy sobie z konsekwencjami.

– Dziękuję – powiedziała. – Dziękuję wam wszystkim.

Pocałował ją w policzek, a potem odprowadził kawałek w stronę Glorianny.

Resztę drogi przebyła sama – a jednak nie sama. Jedna, która była trzema. Trzy, które były jedną.

Chciała powiedzieć siostrze Lee tyle rzeczy, ale żadna nie wydawała jej się odpowiednia – i zapewne żadna nie miała teraz znaczenia.

Nasze życie, nasza podróż, nasz wybór.

– Niech twoje serce podróżuje bez bagażu – powiedziała Glorianna Belladonna. – Ponieważ to, co ze sobą przyniesiesz, stanie się częścią krajobrazu.

Co chcemy przynieść ze sobą? spytała Zhahar.

Nadzieję, szepnęła Sholeh.

Odważę, powiedziała Zeela.

Serce, dodała Zhahar i zwróciła się do Przewodnika Serca:

– Jesteśmy gotowe.

Glorianna uśmiechnęła się.

– Tak, jesteście gotowe. Usłysz mnie, Efemero.

Poczuła wiatr na skórze, pod skórą. Ziemia stała się miękka, płynna. Świat zaczął znikać, zmienił się w białą płachtę, na której pojawiały się obrazy, za szybko jednak, żeby dostrzec szczegóły. Ciemne jezioro i dwa wielkie kamienie wynurzające się z wody. Pustynia z piaskiem w kolorze rdzy. Nadmorskie miasto, którego widok wywołał dreszcz strachu. Inne nadmorskie miasto – jasne i szczęśliwe. Dolina pełna mgły. Podskakujące światła i muzyka.

Obrazy wabiły raz jedną z nich, raz drugą, ale nigdy wszystkie jednocześnie. A potem...

Zhahar poczuła, jak coś ją ciągnie, ziemia stała się płynna, a po chwili całkiem zniknęła. Krzyknęła – i usłyszała krzyk swoich sióstr.

Potknęła się i omal nie nastąpiła na martwego, spuchniętego od rozkładu kora. Spłoszone szczury rozpiezchły się, porzucając swój posiłek.

Objawiła się Zeela i ruszyła zaułkiem, rozglądając się wkoło.

Późne popołudnie, sądząc z pozycji słońca, powiedziała.

Więc nie jesteśmy w pobliżu Aurory, odparła Zhahar. *Ale tu też czuć jesień. Sholeh? Nic ci nie jest?*

Nic.

Zeela nie była tego taka pewna, ale ponieważ to ona była objawiona, musiała zająć się otoczeniem i zostawić Zhahar problem Sholeh.

Mroczne miejsce. Czuła to. Sprawiało wrażenie biednej dzielnicy miasta, ale bieda nie mogła uczynić go mrocznym. Czasami najbogatsze dzielnice były równocześnie najmroczniejsze. Tu wyczuwała raczej cieniastą ulicę, która została zainfekowana Mrokiem.

Cienista ulica? zdziwiła się Zhahar.

Niemożliwe. Ale takie mam wrażenie. Zeela odetchnęła i ruszyła ku grupie mężczyzn pracujących na pustej działce w połowie przecznicy. Po drodze jednak skręciła ku kobietom, które przyglądały się robotnikom z drugiej strony ulicy.

– Co się stało? – spytała.

– Obcy zajęli ten dom jakiś czas temu – odparła kobieta w średnim wieku. – Paskudy, wszyscy, co do jednego. Potem pewnego dnia zniknęli, a dom razem z nimi. Rozerwało rury, woda i ścieki zalały nam piwnice. Musieliśmy uzbierać masę pieniędzy, żeby robotnicy miejscy przyszli tu i zaczęli naprawiać zniszczenia. No i złożyć petycję o pomoc do szamana oraz nająć gildię Noży, żeby chroniła robotników podczas napraw, ponieważ na tej ulicy zdarzyły się złe rzeczy. Nie było tak przed przybyciem tych obcych, choć ulica zawsze należała do cienia.

Zeela zachwiała się. Pożałowała nagle, że nie miały czasu napić się wody i zjeść czegoś.

Szaman. Nóż. Ulica cienia.

– Co to za miejsce? – spytała, a kiedy kobieta, która dotąd zachowywała się przyjaźnie, rzuciła jej wrogie spojrzenie, dodała szybko: – Właśnie przyjechałam. Ktoś mnie tu wysadził, ale nie powiedział mi, jak nazywa się to miasto.

Kobieta kiwnęła głową. Przez dłuższą chwilę obie obserwowały robotników.

– To Miasto Wizji. Słyszałaś o nim? – odezwała się wreszcie.

Zeela kiwnęła głową, niepewna, czy serce bije jej tak mocno z powodu własnych uczuć, czy emocji jej sióstr.

– W Mieście Wizji można znaleźć tylko to, co się widzi.

– Dokładnie. – Kobieta przyjrzała się jej uważnie. – Na końcu ulicy są kwatery do wynajęcia. Niezbyt tam czysto, ale za to tanio.

– Dziękuję za informację. Pójdę zobaczyć, czy mają wolny pokój. – Zeela zmrużyła oczy, przyglądając się człowiekowi, który stał z boku i bez przerwy obserwował ulicę. Nie był to ten Nóż, który pomógł im wydostać się z Wizji, ale nie zaszkodzi się przedstawić. – Ale najpierw porozmawiam z tym tam o pracy.

Rozdział 35



Lee nałożył wyspę kilka kroków od domku, w którym teraz mieszkał, wziął okrytą materiałem klatkę ze swym nowym współlokatorem, zszedł z wyspy i pospiesznie wszedł do środka.

Jednak jak się okazało, nie dość szybko.

– Lee? – zawołał Danyal z dużego krytego patio łączącego ich domy.

Lee zatrzymał się z westchnieniem, a potem poszedł do Danyala. Było za zimno, żeby siedzieć na patio dla przyjemności, więc szaman najwyraźniej czekał na jego powrót.

– Będziemy musieli dorobić haczyk na tych drzwiach – powiedział, wskazując kciukiem przez ramię drzwi na patio i usiłując zignorować zaciekawione spojrzenie Danyala. Potem westchnął znowu, postawił klatkę na stole i rozsunał materiał. Lawendowo-biały świergotek zaczął natychmiast narzekać – takie same dźwięki wydawał, kiedy Nadia postawiła klatkę na wyspie i odeszła. – Popilnuj go, dobrze? – poprosił Danyala. – Muszę przynieść drugą klatkę.

– Przywiozłeś więcej niż jednego świergotka? – zdziwił się szaman.

– Nie, ale Jack zrobił dla niego większą klatkę, służącą za mieszkanie. Ta służy tylko do podróży, żeby w cieplejsze dni mógł go zabierać ze sobą, kiedy spędzam czas na placu zabaw. Będzie miał wtedy szansę dobrze się zsocjalizować.

– Och... – sapnął Danyal, a Lee przewrócił oczami, choć spod ciemnych szkielek okularów i tak nie było tego widać.

Wrócił na wyspę, zabrał plecak i dużą klatkę i zaniósł do domu. Potem wrócił na patio. Ponieważ Danyal był wyraźnie zaintrygowany ptakiem, Lee miał ochotę powiedzieć, że przywiózł go dla niego, ale bez wątplenia prawda prędzej czy później wyszłaby na jaw, szczególnie że ich szkołę łączył z Aurorą most stacjonarny, a Danyal często gościł u Nadii – i u Sebastiana.

– Mam dla niego jedzenie, naczynka na wodę, zabawki i smakołyki – powiedział kwaśno. – A kiedy już się zadamowi, będzie mógł bawić się swoją ulubioną zabawką.

– Czyli? – spytał Danyal.

– Ludźmi.

Szaman parsknął śmiechem.

– Jak się nazywa? – zapytał po chwili.

– Jeszcze nie ma imienia. Moja matka nie nazywa młodych świergotków, które zamierza oddać, ponieważ twierdzi, że to nowe rodziny powinny wybrać im imiona.

– Rozsądne podejście. Masz już jakiś pomysł?

– Jeden – odparł Lee, nachylając się nad klatką. – Pierzogłupek.

Natychmiast pożałował swoich słów. Jak takie małe stworzonko mogło wydawać z siebie tak głośne dźwięki?!

– Chyba mu się nie podoba – stwierdził Danyal, zachowując pokerowy wyraz twarzy, kiedy świergotek wycofał się w kąt klatki, mrucząc coś do siebie. – Swoją drogą, skoro go nie chciałeś, to po co go wzięłeś?

– Moja matka po prostu wręczyła mi klatkę i powiedziała, że już czas, żebym miał świergotka – odparł Lee. – A moja siostra, a także Caitlin i Lynnea, całkowicie ją poparły. – Ponieważ żył wśród krajobrazczyń przez całe życie, nie spierał się, kiedy trzy z nich twierdziły, że jest już na coś czas. Szczególnie że jedna była Przewodnikiem Serca.

– Może pomogę ci przy wyborze imienia – zaproponował Danyal. – Co powiesz na coś tradycyjnego dla tej części świata?

Lee zmierzył go wzrokiem.

– Dzięki – sapnął. – A dlaczego na mnie czekałeś?

– Ponieważ aptekarz przyniósł ci to. – Danyal wziął z wiklinowego stolika małą kasetkę i podał ją Lee. – Spróbuj – powiedział.

Lee zdjął ciemne okulary i schował do kieszeni koszuli, po czym otworzył kasetkę i ostrożnie wyjął z niej nowe szkła. Założył je, a potem wziął od Danyala książkę i otworzył na dowolnej stronie.

– Działają – powiedział po chwili. – Znowu mogę czytać.

W ciągu ostatnich kilku tygodni wzrok Lee sukcesywnie się poprawiał dzięki mocniejszym kroplom, które przygotował aptekarz. Nie był tak dobry jak kiedyś, ale mógł zgodnie z prawdą mówić, że widzi. A po wizycie u optyka, który szlifował szkła, miał okulary, w których mógł nawet czytać.

– Co teraz będziesz robił? – spytał Danyal.

Lee schował podarek z powrotem do kasetki. Z klatki dobiegło ponure mamrotanie. Westchnął ciężko – ale równocześnie uśmiechnął się, ponieważ świergotek był żywym symbolem domu i ludzi, którzy go kochali i których on kochał.

– Znajdę odpowiednie miejsce na dużą klatkę – odparł. – A potem przygotuję mu tosta.

Rozdział 36



Zhahar siedziała przy rozklekotanym kuchennym stole, obracając w dłoniach szklankę z ognistą wodą. Tani, palący gardło alkohol wcale jej nie smakował, ale odkryła, że ostatnio Zeela zawsze ma butelkę ukrytą w kredensie, tuż za rzadko używanymi garnkami i patelniami.

Pora roku wyraźnie się zmieniała. Dni nadal były dość ciepłe, ale w nocy dawało się już wyczuć nadchodzącą zimę. Musiała znaleźć jakieś ciepłe ubrania – głównie odpowiednie dla Zeeli, ale również coś, co mogłyby nosić obie z Sholeh. A jutro będzie musiała iść na targ i stawić czoła coraz bardziej podejrzliwym kupcom i sąsiadom.

Zhahar. Zeela była wyraźnie oszołomiona jej zachowaniem.

Musisz odpocząć, powiedziała Zhahar, nie chcąc się kłócić. A na pewno się pokłóca, jeśli Zeela nie wycofa się głębiej.

Wszystkie musimy odpocząć. Musimy spać. Minęło zbyt wiele dni, odkąd ostatni raz naprawdę spałyśmy. Przez to nie zdołałam dziś sparować kilku łatwych ciosów. Mogę ci pokazać siniaki.

To dlatego że zapomniałaś o wpływie na nerwy lekarstwa, które bierze Sholeh. Wszystkie odczuwamy jego skutki, warknęła Zhahar. Do tego wyszłaś wczoraj wieczorem i spałaś się do nieprzytomności, a potem to ja musiałam sprzątać rzygowiny. Zapomniałaś...

O niczym nie zapomniałam, warknęła Zeela. A fakt, że teraz to ty się upijesz, w niczym nam nie pomoże.

W kuchni zapadła pełna napięcia cisza.

Zostaliśmy wysłane do najmroczniejszego krajobrazu, który rezonował z sercem Sholeh Zeeli a Zhahar, powiedziała Zhahar ze znużeniem. Kiedy dogadałaś się z Nożem i od razu znalazłaś pracę, myślałam, że to znak, iż jesteśmy tam, gdzie powinnyśmy trafić, że Sholeh i ja również znajdziemy tu coś dla siebie. Myślałam, że nasza obecność na cienieściej ulicy, której dotknęli czarownicy, przyniesie coś dobrego. Ale ponieważ codziennie masz treningi, a Sholeh i ja możemy się objawiać tylko w naszym pokoju albo kiedy któraś z nas idzie na targ, zaczęłam sobie uświadamiać, jak się czujecie, kiedy pracowałam jako opiekunka, jak bardzo ograniczone było wasze życie. I jak ograniczone będzie nasze życie w przyszłości, wszystko jedno, która z nas będzie pracować na utrzymanie.

Wszystkie miałyśmy swoje życie, kiedy pracowałaś w Azylu, przynajmniej przez jakiś czas.

Zhahar zawahała się, ale to nie było coś, co miała prawo ukrywać przed wojowniczką ich triady.

Kiedy dwa ostatnie razy poszłam na targ, szeptali o nas - że nigdy nie widują nas razem i czy to nie dziwne, że pierzemy i sprzątamy tak późno w nocy, skoro dwie z nas siedzą w domu przez cały dzień i mogłyby się wziąć do pracy.

Partacze, parsknęła Zeela. Potrafią tylko gadać.

Zhahar wyczuła napięcie siostry, więc zdradziła jej resztę:

Krąży też plotka o demonie, którego sprowadzili ze sobą czarownicy, żeby im służył i szpiegował dla nich - demonie, który ma więcej niż jedną twarz, ale tylko jedno ciało. Musimy stąd odejść. Sholeh musi przestać brać to lekarstwo, żeby miała jasną głowę i mogła nam pomóc. Potem musimy się spakować i ruszać w drogę. Jeszcze nie. Jeszcze nie, powiedziała, kiedy Zeela zaczęła protestować. Jeśli skończysz szkolenie w gildii Noży, będziesz miała większe szanse na znalezieniu pracy w innej części Wizji. Zmuszę Sholeh, żeby sobie przypomniwała, czego

nauczyła się o mieście, o tych częściach, których nie tknęli czarownicy. Wytrzymamy tak dłużej, aż zdobędziesz rangę podróżnika.

Ile innych triad czekało zbyt długo? spytała Zeela ponuro.

Zhahar знаła odpowiedź na to pytanie. Dlatego sama nie odpowiedziała. Zaczekała, aż Zeela podejmie odpoczynek, a potem sięgnęła do kieszeni i wyjęła małą torebkę z jednorazowym mostem, który dał im Sebastian. Popatrzyła na niego, pijąc wodę ognistą, w nadziei, że alkohol przyniesie kojący sen.

Mogły skorzystać z tego mostu, żeby opuścić Wizję. Zmusiłaby Zeelę, żeby go użyła, gdyby groziło im niebezpieczeństwo. Ale za każdym razem, kiedy patrzyła na torebkę, wiedziała z pewnością, której nie potrafiła wyjaśnić, że jeśli go użyją, jeśli spróbują uniknąć tej części podróży, której wymagała od nich Sprawiedliwość Serca, zobaczą to, czego potrzebują w chwili, gdy zniknie bezpowrotnie z ich życia.

Schowała torebkę do kieszeni, wstała, umyła szklankę i poszła do sypialni. Wszystkie potrzebowały snu.

Rozdział 37



Zeela stanęła w progu pokoju, który w siedzibie gildii służył jako biuro Primo. Śniady mężczyzna z długą blizną na lewym policzku, Pierwszy Nóż, przywódca gildii w północno-zachodniej części Wizji posłał dziś po nią. Kiedy po raz pierwszy stanęła przed nim, był pod wrażeniem jej umiejętności bojowych i przyjął ją na ucznia. Od tamtej pory codziennie ciężko pracowała, by zdobyć rangę podróżnika. Ale dziś, sądząc z wyrazu jego twarzy, nie miał jej nic miłego do powiedzenia.

– Wejdz, Zeelo – skinął na nią. – Usiądź. – Sam też przysiadł na rogu starego biurka. Pomyślała, że to zabawne, iż zajmował się rachunkami, ale gildia to był interes jak każdy. Po prostu sprzedawali innego rodzaju umiejętności. – Musisz sobie znaleźć inne miejsce, Zeelo – powiedział miłym tonem. – Cieniste ulice w tej okolicy zrobiły się mroczne i niebezpieczne, kiedy ci przekłęci czarownicy skazili miasto. Nawet szamani przydzieleni do tej części nie zdołają szybko tego odwrócić.

– Mogę wam pomóc – odparła szybko. – Wiem, że się spóźniłam i nie wyszłam dziś rano na trening z resztą grupy, ale...

– Twoja siostra znowu płakała – stwierdził Primo. – Ta najmłodsza. Sholeh. Widzę to po twojej twarzy. – Nachylił się do niej. – Gdyby chodziło tylko o ciebie, pozwoliłbym ci zostać. Masz talent, dziewczyno,

i jestem przekonany, że pewnego dnia stałabyś się dobrym Nożem. Ale nie chodzi tylko o ciebie, prawda? Ta część Wizji to nie miejsce dla twoich sióstr, szczególnie dla Sholeh. Zresztą na Zhahar napadnięto, kiedy poszła na rynek, i gdybyś nie ruszyła jej na pomoc, mogło się to skończyć czymś więcej niż tylko podbitym okiem. Tak, słyszałem o tym – dodał, widząc zaskoczenie w jej oczach. Zeela wbiła wzrok w podłogę. Od czasu ataku na Zhahar ledwie były w stanie przekonać Sholeh, żeby się objawiła, nawet gdy były same w ich pokoju. Sholeh, którą znały, znikwała z każdym dniem coraz bardziej. Jakby życie przestało ją interesować. Niemniej Zhahar nadal wierzyła, że mogą wytrzymać dłużej, że muszą wytrzymać dłużej, nawet jeśli nie potrafiła wyjaśnić dlaczego. Primo wyprostował się i popatrzył na nią takim wzrokiem, że miała ochotę się skulić. – Krążą plotki o demonie o trzech twarzach, który wślizgnął się do miasta z czarownikami. Słyszałaś je?

Nie z czarownikami, pomyślała, a serce zaczęło jej walić gwałtownie. Ale to żadna różnica. Nie teraz.

– Słyszałam.

– Skontaktowałem się z braćmi w innych częściach Wizji i spytałem, czy słyszeli o czymś takim. Większość nie słyszała, ale jeden spotkał niedawno trzy siostry, które nazwał sercem o trzech stronach. Dobrze się o nich wyrażał. – Primo popatrzył wymownie na lewą rękę Zeeli. Tatuaż był teraz zakryty, ale wszyscy widzieli go podczas ćwiczeń. – Jego słowa mają dla mnie taką wagę, że pozwoliłbym ci zostać i przekonałbym braci, że plotki są nieprawdziwe. Ale to nie pomoże twoim siostrom. Nie sprawi, że będą bezpieczne na rynku. – *Nie, pomyślała, wiara gildii, że nie są demonem, nie zapewni bezpieczeństwa ani Zhahar, ani Sholeh.* Na potrójne gwiazdy, przecież z całych sił próbowały utrzymać się tutaj, zbudować sobie nowe życie! – Kupiłem ci bilet na dyliżans – powiedział Primo. – Odjeżdża jutro rano.

– Dokąd? – Zeela robiła wszystko, by poradzić sobie z emocjami.

– Do serca Wizji. – Pochylił się znów w jej stronę. – Jedź do świątyni, jeśli możesz je znaleźć. Porozmawiaj z szamanami.

– Mogę porozmawiać z tymi, którzy są tutaj.

– Nie, dziewczyno. Ty i twoje siostry musicie udać się gdzie indziej. – Primo wyprostował się. – Mam dla ciebie dwie rzeczy. – Wziął z biurka niewielką sakiewkę i wyciągnął przed siebie. – Każdy wrzucił tu monetę ze swojej ostatniej roboty. To na drogę.

– Zapłaciłeś mi już za ostatnie zlecenie – zauważyła.

– Wiem. To od twoich braci. Taki nasz sposób, żeby życzyć ci szczęścia w podróży. No i jeszcze to. – Wziął mosiężną odznakę, którą nosili Noże podróźnicy. – Gdyby sprawy szły zwykłym trybem, zczekałbym z tym jeszcze dwa miesiące, żebyś popracowała nieco dłużej w zespole. Ale wiem, że na nią zasłużyłaś. Każdy Pierwszy w mieście ją uzna, jeśli będziesz chciała kontynuować szkolenie i pracować dla gildii. A nawet jeśli nie, odznaka pomoże ci znaleźć pracę strażnika.

– Dziękuję. – Wzięła odznakę i z trudem przełknęła łzy.

– Znajdziesz swoje miejsce. – Primo wstał. Był wyraźnie skrzepowany. – Będę zaszczycony, jeśli poinformujesz mnie, gdzie się osiedliłyście.

Zeela również wstała.

– Na pewno. – Zebrała wszystkie swoje rzeczy. – Dziękuję.

Podał jej rękę – a robił to bardzo rzadko. Uścisnęła ją i wyszła.

Czy żadna z was nic nie powie? spytała, kiedy dotarły do pokoju. *Zrobiłam co w mojej mocy.*

Wszystkie zrobiłyśmy, odparła Zhahar. *Ale on ma rację, Zeelo. Czas, żebyśmy wyjechały.* Dziwna nuta pojawiła się w głosie Zhahar, kiedy szepnęła: *Już czas.*

Myślisz, że jeśli przeniesiemy się do innej części Wizji, coś się zmieni?

Primo tak sądzi. A jeśli pojedziemy do świątyni, możemy spytać o szamana Danyala. Może będzie mógł nam pomóc albo przynajmniej coś nam poradzi. On wie, że jesteśmy trójką. Musimy mieć nadzieję, że coś się zmieni.

Dlaczego?

Ta dziwna nuta znów zabrzmiała w głosie Zhahar.

Jeśli nie będziemy miały nadziei, jak zdołamy coś zmienić?

Na to Zeela nie miała odpowiedzi, więc obie z Zhahar na zmianę zajęły się pakowaniem. Nawet nie spytały Sholeh o jej książki, po prostu

je zapakowały, godząc się z koniecznością dźwigania dodatkowego ciężaru. Książki były ostatnio całym życiem ich siostry. Nie mogły od niej żądać, by zostawiła choć jedną – szczególnie że obawiały się, że i tak ją tracą.

Rozdział 38



o całym dniu podróży dotarły na bazar w centrum Wizji, ale zamiast szukać świątyń, musiały wynająć pokój, ponieważ Zeela nagle zrobiła się oszołomiona i nie mogła zebrać myśli. Wówczas Zhahar zorientowała się, że Sholeh pozostawała w zanurzeniu przez tyle dni, iż obie z Zeelą zapomniały o konieczności regularnych posiłków. Teraz aspekt Sholeh był do tego stopnia fizycznie pozbawiony równowagi, że Zhahar zaczęła się martwić, co będzie, jeśli koniecznością stanie się zabranie Sholeh i Zeeli do szpitala.

Dotarła z trudem do pokoju, a potem wyszła kupić jedzenie w nadziei, że zdąży wrócić, nim głód odbije się i na niej.

Kupiła placki z serem, daktyle i siekane orzechy, kulkę brązowego ryżu, zapakowaną w papier o kształcie kwiatu, i paczkę gotowanego mięsa. Kiedy wróciła do pokoju, zjadła wszystkiego po trochu, przeżuując powoli. Potem zmusiła Zeelę, żeby się objawiła i zrobiła to samo. Kiedy Zeela poczuła się lepiej, we dwie skłoniły Sholeh do objawienia się – i pozostania na powierzchni, póki się nie nasyci i nie wypije szklanki wody.

I tak przez cały wieczór Zhahar zmuszała siostry do objawiania się, aż skończyło im się jedzenie. Zeela była wyczerpana, ale czuła się już normalnie, a głos Sholeh, choć słaby, znów brzmiał przytomnie.

Następnego ranka Zhahar poszła na stragany po kolejny placek. Wróciła i podzieliła go na trzy części. Kiedy Sholeh zaprotestowała przed objawieniem się, nie ustąpiła.

Musimy dziś znaleźć świątynie, ale dopiero gdy wszystkie się najemy i umyjemy, oświadczyła.

Nie muszę się myć, powiedziała Sholeh słabo. Nikt mnie nie będzie oglądał.

Musisz, Zeela poparła Zhahar. Wiele dni minęło, odkąd się ostatnio kąpałaś.

Ākurat na kąpiel nia ma szans, wtrąciła Zhahar, wyczuwając opór Sholeh. Tu jest tylko umywalka, więc umyjemy się gąbką.

Kiedy skończyły, było prawie południe. Miały dwa wyjścia – albo zabrać ze sobą bagaż, albo opłacić pokój na kolejny dzień. Po dwóch godzinach krążenia po bazarze Zhahar zaczęła żałować, że nie zatrzymały pokoju.

Wejście powinno być tutaj, powiedziała Zeela. Wszyscy kierują nas w tę stronę.

W Mieście Wizji można znaleźć tylko to, co można zobaczyć, pomyślała Zhahar. Więc zastanówmy się, kto mógłby zobaczyć świątynie.

Wepchnęła bagaż w pustą przestrzeń między dwoma stoiskami.

Bądźcie cicho przez chwilę. Chcę czegoś spróbować.

Trzymając paski toreb podróżnych, zamknęła oczy i pomyślała o Danyalu, o tym, jak chodził po terenie Azylu z wietrznym dzwonkiem, którego dźwięk był dźwiękiem radości.

Wietrzny dzwonek – śpiewający na wietrze i podnoszący ludzi na duchu.

Otworzyła oczy i spojrzała w łukowate przejście między straganami. Na łuku napisane było jedno słowo: „ŚWIĄTYNIE”.

Znalazłam, szepnęła. Zarzuciła z trudem torby na ramię i przeszła do części Wizji należącej do szamanów.

Na widok kobiecej postaci w białej szacie zatrzymała się przed Świątynią Smutku.

– Dzień dobry – zawołała. – Możesz mi pomóc? – Kobieta uśmiechnęła się i uniosła ręce, jakby chciała powiedzieć: „może” albo „nie wiem”. – Rozumiesz mnie? – Kiwnięcie głową. – Możesz mówić? – Ko-

bieta dotknęła palcami materiału, który zasłaniał jej szyję, i pokręciła głową. – Och. – Zhahar przygryzła dolną wargę. Kobieta ją rozumiała, więc jeśli właściwie sformułuje pytania, może otrzymać odpowiedzi. – Potrzebuję pomocy. Przyszłam do świątyni po radę. – Kobieta rozłożyła szeroko ramiona, jakby chciała powiedzieć, że pomoc i rady są w zasięgu ręki. – Tak, wiem, że jest tu wielu szamanów, ale ja szukam Danyala. Znasz go? – Kiwnięcie głową. – Jest tutaj?

Kobieta pokręciła głową.

Zhahar westchnęła. Czy mogła powierzyć innemu szamanowi tajemnicę dotyczącą tego, kim jest?

Kobieta wskazała swoje oko, a potem poklepała się po piersi.

Kiedy Zhahar nie odpowiedziała, zrobiła to jeszcze raz.

Mogę rzucić okiem? spytała Sholeh spod powierzchni.

Zhahar zawahała się.

Trudno będzie wyjaśnić twoje objawienie się.

Muszę tylko zbliżyć się do powierzchni.

Kobieta powtórzyła swoje gesty.

Oko i pierś? spytała Zeela.

Nie, odparła Sholeh. *Wzrok i serce. Tak myślę.*

– *Wzrok i serce?* – spytała Zhahar.

Kobieta kiwnęła głową, pokazała dwa palce i złączyła je.

Widzące serce, powiedziała Sholeh.

Kiedy Zhahar powtórzyła jej słowa, kobieta uśmiechnęła się – wówczas Zhahar pojęła, o co chodzi.

– Szaman Danyal przebywa w miejscu o nazwie Widzące Serce? Wiesz, gdzie to jest?

Kolejne gesty, powtarzane cierpliwie raz po raz.

Jedna godzina. Jazdy. Na południe.

– O godzinę drogi stąd, na południe? – Kobieta klasnęła radośnie w ręce. – Dziękuję. – Zhahar uśmiechnęła się, mrugając gwałtownie, żeby pozbyć się łez ulgi. – Dziękuję...

Możemy wrócić na stację dyliżansów i sprawdzić, czy jakiś jedzie na południe, zaproponowała Zeela.

Zhahar jeszcze raz podziękowała kobiecie i zaciągnęła bagaż z powrotem do wejścia do świątyni. Potem objawiła się Zeela, zebrała torby i poszła na stację.

Musiały poczekać dwie godziny na dylizans jadący na południe. Ponieważ nie spodobały jej się potrawy oferowane na straganach, Zeela kupiła owoce i mały dzbanek wody.

Perspektywa ponownego spotkania Danyala spowodowała, że Sholeh znów zainteresowała się otoczeniem. To pozwoliło Zhahar zanurzyć się i odpocząć – i snuć własne przemyślenia. Szaman Danyal znajdował się o godzinę drogi stąd. To dobrze.

Ale gdzie był Lee? Jeśli zapyta o to szamana, to czy jej powie?

Rozdział 39



rewniany szyld na końcu dróżki był wykonany starannie, ale tak mały, że łatwo go było przeoczyć. Pod słowami „WIDZĄCE SERCE” narysowano oko i serce. Najwyraźniej nie każdy, kto szukał tego miejsca, potrafił czytać.

Możesz znaleźć tylko to, co widzisz, pomyślała Zhahar. A zobaczyć możesz tylko to, co naprawdę chcesz znaleźć.

Ona i Zeela przez całą drogę dyskutowały o tym, która z nich powinna objawić się w tym miejscu. Zhahar miała doświadczenie jako opiekunka, ale tam, gdzie wysiadły, ludzie powiedzieli im, że to jest szkoła, a nie Azyl. Jednak opiekunka to nie to samo co nauczyciel. Z drugiej strony członek gildii Noży mógł zapewne znaleźć zatrudnienie – nawet w szkole.

W końcu postanowiły, że to Zhahar zwróci się do Danyala.

Dróżka była wyboista, otaczały ją zmrożone chwasty, ale widać było, że ktoś powoli doprowadza ją do porządku. Zhahar zauważyła między drzewami budynki, ale zaraz zniknęły. Kiedy podeszła dostatecznie blisko, odkryła dłaczego.

W obie strony ciągnęła się wysoka, zielona ściana pnączy. Po bokach dróżki ustawiono wysokie metalowe słupy bramy. Jej skrzydła były otwarte, ale zapewne zamykano je po zachodzie słońca – ten domysł po-

twierdzał dzwonek na jednym ze słupów, za pomocą którego można było przywołać kogoś, jeśli przybyło się późno.

To Ník, zawołała Zhahar. A tam jest Kobrah!

Kiedy pobiegła ku przyjaciółce, zauważyła inne znajome twarze. Danyisa. Niektórych pacjentów z południowego Azylu. W końcu – szamana Danyala.

Skręciła ku niemu i pobiegła najszybciej, jak mogła. Miała ochotę cisnąć bagaż na ziemię, uwolnić się od balastu.

– Szamanie!

Odwrócił się na jej okrzyk. Przez chwilę miała wrażenie, że jej nie poznał – albo że się do niej nie przyznaje. Jednak zaraz ruszył w jej stronę.

– Zhahar?

Nie wiem, czy chce nas widzieć, szepnęła Sholeh.

– Powinnam odejść? – spytała Zhahar, cofając się gwałtownie.

– Nie. – Danyal chwycił rączkę jednej z jej toreb. – Nie. Po prostu jestem zaskoczony, że cię widzę. Otrzymałaś Sprawiedliwość Serca. Jak się tu dostałaś?

– Trafiliśmy do północno-zachodniej części Wizji.

– Ta część zaabsorbowała najwięcej mroku czarowników – stwierdził, przyglądając się jej uważnie.

– Tak. Próbowaliśmy... Zeela radziła sobie tam najlepiej, ale Sholeh i ja byliśmy dla niej ciężarem.

Moje siostry nie są ciężarem, warknęła Zeela spod powierzchni.

– Dlaczego tu jesteś, Sholeh Zeelo a Zhahar? – spytał łagodnie szaman.

– Przyszliśmy szukać pracy.

– Ale dlaczego właśnie tutaj?

– Udałyśmy się do świątyni i zapytałyśmy o ciebie w nadziei, że coś nam poradzisz. Pewna kobieta wyjaśniła nam, że jesteś w tym miejscu.

– Rozumiem. Czyli szukacie pracy. Wszystkie?

Pamiętając, jak rzadko Sholeh objawiała się w ostatnich tygodniach i jaki to miało na nią wpływ, Zhahar zadarła buntowniczo podbródek.

– Tak, wszystkie.

– Czy Sholeh nadal interesuje praca naukowa? – spytał Danyal. – Podarowano nam masę książek, które trzeba skatalogować, oraz całe stopy rysunków i obrazów przedstawiających rozmaite miejsca. Trzeba je uporządkować w taki sposób, żebyśmy mogli ustalić położenie tych miejsc. Mamy dwóch nadzorców – Nika i Denysa – i dwóch pomocników, ale potrzebna nam pomoc przy uczniach, przy ustalaniu, czego potrzebują, by zrobić kolejny krok w swojej podróży. A Nóż chce zatrudnić członków swojej gildii do utrzymywania porządku.

Nam? Czyli komu? zdziwiła się Zhahar, a jej serce dziwnie podskoczyło. *Nadal lubię książki,* oświadczyła Sholeh. *Powiedz mu to, Zhahar!* Przełknęła z trudem.

– Sholeh jest bardzo zainteresowana pracą przy książkach i rysunkach. A Zeela ma rangę podróżnika w gildii Noży.

– A ty, Zhahar? – spytał Danyal łagodnie. – Czego ty chcesz? *Miłości...*

– Myślę, że bez trudu wyшкоłę się na doradcę.

– Czy tego właśnie pragniesz?

– Nie wiem. – Zawahała się. A potem, ponieważ to był Danyal, powiedziała mu prawdę: – Tak się boję. Omal nie straciłyśmy Sholeh, więc boję się pragnąć czegokolwiek prócz bezpiecznego miejsca, gdzie wszystkie będziemy mogły spokojnie żyć.

Danyal przyjrzał się jej, a potem kiwnął głową.

– W porządku. Jeśli chcecie pracować, przyda nam się pomoc.

Poczuła tak wielką ulgę, że aż ugięły się pod nią kolana.

– Chcemy pracować.

Szaman zdjął torbę z jej ramienia i zarzucił na własne. Potem wskazał coś za jej plecami.

– Personel mieszka w tamtym budynku. Pokoje są czyste i wyremontowane, ale niezbyt ładne. Niedługo będzie prawdziwa zima, więc skupiliśmy się na kwestiach praktycznych. Jeśli zechcesz w wolnym czasie pomalować ściany czy coś w tym rodzaju, daję ci wolną rękę.

Ruszył w stronę budynku, a Zhahar w krok za nim.

– Jeśli wszystkie będziemy pracować... – zaczęła.

– Każdy po swojej zmianie ma półtora dnia wolnego – odparł, jakby czytał w jej myślach. – Będziecie pracować na takich samych zasadach jak inni, więc musicie się między sobą podzielić czasem.

– W porządku.

– Mamy wolne pokoje na parterze i na piętrze. Co wolicie?

– Może być na parterze – odparła.

Na piętrze będzie bezpieczniej, powiedziała równocześnie Zeela.

– Różnica zdań? – spytał z uśmiechem, a gdy dostrzegł zaskoczenie w jej oczach, wyjaśnił: – Ten twój wyraz twarzy.

– Na piętrze jest bezpieczniej, ale i tak wolę parter.

– Zawsze możecie zmienić pokój, jeśli ten wam się nie spodoba – stwierdził Danyal spokojnie. Zatrzymał się i otworzył drzwi. – Nie zamykamy pokoi, które stoją puste. Klucz jest w biurze. Poproszę mojego partnera, żeby wam go przyniósł. – Wszedł do środka, postawił torbę na podłodze i odwrócił się, żeby wyjść.

– Szamanie? – zatrzymała go. – Czy wolałbyś, żebyśmy nie znalazły tego miejsca?

Milczał przez długą chwilę.

– To jest nowe życie, Sholeh Zeelo a Zhahar – powiedział wreszcie. – Nie ma tu tabu z twojej krainy, chyba że przyniosłaś je ze sobą. Co zrobisz ze swoim życiem, zależy tylko od ciebie.

– Nie wiem nawet, jak zacząć.

– Dobrze byłoby na początek się rozpakować. Kiedy spotkamy się na wieczornym posiłku, opowiemy ci o tym miejscu i wyjaśnimy, co chcemy tu osiągnąć – powiedział, po czym uściśnął po przyjacielsku jej rękę i wyszedł.

Zaczekała, aż usłyszy trzaśnięcie zewnętrznych drzwi. Potem rozejrzała się po pokoju.

Dość tu nędznie, stwierdziła Zeela. *Alé wystarczy trochę farby.*

Mebłe są podobne jak w naszym mieszkaniu koło Azyłu, powiedziała Sholeh. *Znowu będę mogła się uczyć.*

Mam wrażenie, że nie tylko, zauważyła Zhahar.

Czy utknęłyśmy w północno-zachodniej części Wizji, ponieważ się bałyśmy? spytała Zeela. A może dlatego że musiałam zdobyć odpowiednie kwalifikacje, żeby dostać tu pracę?

Serce nie ma tajemnic.

Może z obu powodów, odparła Zhahar. Albo może po prostu nie byłyśmy gotowe na przybycie tutaj.

Gdybyśmy dotarły tu za wcześniej, przyniosłybyśmy ze sobą tabu, powiedziała Sholeh w zamyśleniu. Choć uważamy, że jest złe.

Okazje i wybory. Nowe życie, nowy początek.

Rozpakowały się. Bez trudu podjęły decyzję, na której półce staną książki Sholeh, ale problem, gdzie trzymać broń Zeeli, skończył się ożywioną dyskusją, która nie do końca przyniosła satysfakcjonujące rozwiązanie. Kiedy Zhahar rozpakowała Trzy Twarze i Trzecie Oko, automatycznie otworzyła szufladę, żeby je ukryć, ale nagle oświadczyła stanowczo:

Skończyłyśmy z ukrywaniem się.

I postawiła symbole wierzeń triad na toalecie. Pomiędzy nimi położyła torebkę z jednorazowym mostem, który dał jej Sebastian. Było to przypomnienie o akceptacji... i innych możliwościach.

Przerwała pracę, żeby wszystkie miały czas umyć się przed kolacją.

Kiedy zaczęła się zastanawiać, czy Danyal nie zapomniał przypadkiem o kluczu, ktoś zapukał do drzwi.

Otworzyła je, a potem mogła już tylko patrzeć.

Czarne włosy nieco odrosły, a kiedy zdjął ciemne okulary, okazało się, że jego zielone oczy znów są czyste i przejrzyste.

– Lee... – szepnęła, czując, że z ogromu radości i nadziei boli ją serce. – Lee.

Z uśmiechem wyciągnął dłoń i poczekał, aż poda mu swoją.

– Witaj, Sholeh Zeelo a Zhahar – powiedział. – Mam na imię Lee. Jestem mostowym w Widzącym Sercu. Słyszałem, że będziemy razem pracować.

O tak, pomyślała, kiedy wyciągnął ją na korytarz i zamknął za nią drzwi. Będziemy.

A jeśli jego uczucia nie uległy zmianie, może przydarzy się im coś więcej niż praca.